

HILARY NORMAN

OBSESJA

Wyrazy wdzięczności dla (w kolejności alfabetycznej):

Jona i Barbary Ash; Howarda Barmada; pracowników hotelu Beverly Hilton; Jennifer Bloch; California State Bar Office; Howarda Deutscha; Sary Fisher; pracowników hotelu Grand Hyatt w San Francisco; Johna Hawkinsa; Yobanny Higuera; detektywa Jamesa Kelly'ego z Departamentu Policji Nowego Jorku; Jonathana Kerna (zwłaszcza za ciągnięcie mnie na piesze wycieczki po wzgórzach San Francisco); Eleonorę Lawson; Herty Norman (jak zwykle mojej codziennej „recenzentki”); Judy Piatkus; Helen Rose; Sally Rosenman z Hill & Company w San Francisco; Nicholasa Shulmana; dr. Jonathana Tarłowa; Michała Thomasa. I szczególnie serdeczne podziękowanie za fachowość, uprzejmość i zadziwiająca cierpliwość dla oficera Shermana Ackersona i pana Dewayne'a Tully'ego z Departamentu Policji San Francisco (dziękuję również Mariannę Cogan za załatwienie mi tam dojazdu oraz oczywiście szefowi Lau za wpuszczenie mnie do środka).

Istnieją dobrzy sąsiedzi, sąsiedzi niesprawiający kłopotu i okropni sąsiedzi. Zdarzają się też sąsiedzi z piekła rodem. Są tylko dwie metody, żeby uciec przed tymi ostatnimi. Umrzeć albo wyprowadzić się. Czasami zdarza się, że masz szczęście i oni wyprowadzają się pierwsi. Przeważnie jednak to ty musisz poddać się całej tej gehennie i ponieść wszelkie koszty. Ale to warte zachodu, tak ci się przynajmniej wydaje. Niemalże wszystko warte jest chwili, kiedy machasz na pożegnanie i pozostawiasz za sobą tych sukinsynów. Chyba że, oczywiście, oni nie chcą, żebyś się wyprowadził. Chyba że, oczywiście, oni wiedzą, dokąd się wyprowadzasz. Chyba że, oczywiście, pojedą tam za tobą. I w każde inne miejsce, dokąd kiedykolwiek spróbujesz się przenieść. I wtedy dopiero naprawdę przekonujesz się, co to znaczy mieć kłopoty

Znowu śni jej się to samo.
Jak co noc.
Próbuje się obudzić, żeby uniknąć tego, ale w końcu i tak ją to dopada.
Każdej nocy.

On tonie.
Tak samo za każdym razem.
Zrobił to, co robił zawsze: skoczył do wody, w której nie wolno się kąpać, żeby uwolnić ją z wodnych pnączy, które krępują jej kostki, wciągają ją w głąb, dławią, sprawiają, że wpada w panikę, wyrywają z jej piersi krzyk. Ale Eryk jest, tam, ona wie, że jej nie zawiedzie. Jej starszy brat nigdy jej nie zawodzi, zawsze jest gotów wyciągnąć ją z kłopotów, ocalić. Ale tym razem to on jest tym, który wpada w kłopoty. To dlatego, że ona w panice ciągnie go w dół, nie może opanować strachu, ale on jest dla niej wszystkim, co ma, jej ostoją. Ona nie ma czym oddychać, musi wyciągnąć głowę na powierzchnię. On jest silniejszy od niej, on wytrzyma dłużej niż ona. Wytrzyma, prawda?
Czy wytrzyma?
Teraz jej twarz jest już na powierzchni i wreszcie może odpychać. Och, to takie wspaniałe móc oddychać. Jej dłonie chwytają się brzegu, palce wczepiają się szaleńczo w ziemię, ramiona w bólu szarpiącym mięśnie windują ją z wody wprost w chłodną trawę.
Pada ciężko, na chwilę. Odzyskuje oddech, po czym siada i rozgląda się wokół.
Eryku, jestem już bezpieczna.
Eryku, już możesz wypłynąć.

We śnie zawsze wypływa jeszcze po raz ostatni. Patrzy na nią swymi łagodnymi, brązowymi oczami. Nie oskarżycielsko, wcale nie. Jest po prostu smutny, miły i cierpliwy.
Powiedz im, Holly, tak jak zawsze, że to była moja wina.
Mówi, naprawdę z trudem łapiąc oddech, szybko, tak jakby wiedział, że będą to jego ostatnie słowa wypowiedziane do niej.
Pozwól mi ostatni raz być starym, dobrym Erykiem, na którym można polegać, takim jakim zawsze chciałaś mnie widzieć, takim jakiego lubiłaś. Powiedz im, że wskoczyłem pierwszy, mówiłaś, żebym tego nie robił, a ja nie posłuchałem, i wskoczyłaś za mną i próbowałaś mnie ratować. Będzie ci łatwiej powiedzieć to w taki sposób. Wiesz, Holly, że zawsze starałem się ułatwiać ci wszystko.
I wtedy znowu poszedł pod wodę. Najpierw zniknęła twarz, potem pod powierzchnią zniknął czubek jego głowy. *Eryku, możesz już wypłynąć. Eryku, nie zostawiaj mnie. Eryku, jesteś mi potrzebny!*
I znowu usłyszała te dźwięki.
Bąbelki powietrza wydobywające się z jego ust, kiedy usiłował złapać oddech. Plusk wody zamykającej się naprawdę już po raz ostatni ponad jego głową.
Pierwsza garść ziemi uderzającej o jego trumnę.
Płacz jej ojca.
Krzyk matki.
A potem już tylko cisza.

1976

Siedmioletnia Holly Bourne tkwiła w ciemnościach. W ciszy. Trwało to przez całe osiem miesięcy, odkąd jej starszy brat Eryk utopił się w stawie w lasach za Leyland Avenue. Żyła dalej, jak zwykle, w Bethesdzie, w stanie Maryland. Była posłuszna rodzicom i nauczycielom, ale nawet w najgorętsze, najpiękniejsze dni tego lata ani słońce, ani radosne odgłosy zabaw innych dzieci nie przedzierały się w głąb jej serca.

Wiedziała, co się dzieje. Zauważała różne rzeczy. To, że tata martwił się o nią, sposób, w jaki patrzył na nią, jego szare oczy (dokładnie takie jak jej własne, wszyscy mówili) obserwujące ją z niepokojem. Sposób, w jaki spoglądał spod oka na matkę, jakby w nadziei, że ich mała córeczka jej także nie jest obojętna. Holly jednak wiedziała, że matka teraz już niewiele czuje do swej córki, może poza nienawiścią. Wobec ludzi, nauczycieli Holly, innych rodziców, przyjaciół, matka często mówiła, że jest dumna z Holly, ale Holly wiedziała, że nie jest tak. Matka nigdy nie mówiła o śmierci Eryka. W gruncie rzeczy, nigdy nie posunęła się do tego, żeby powiedzieć, że wini Holly za to, co się stało, ale Holly wiedziała, że tak uważa. Było jej to obojętne, równie obojętne jak wszystko teraz, ponieważ, mimo że zrobiła tak, jak kazał zrobić Eryk w jej śnie, chociaż wyjaśniła, że to wszystko stało się z jego winy, ona jedna znała całą prawdę.

Wszystko, co ważne i dobre, zostało pochowane razem z Erykiem. I śmiech, i radość. Wszystkie utarczki, w jakie się wdawali. Duży brat i mała siostrzyczka. Eryk był dla niej zawsze taki dobry, cierpliwy i tyle dający z siebie. Był takim starszym bratem, o jakim mogła marzyć każda mała

dziewczynka. Zawsze wyciągał ją z każdego bigosu, jakiego narobiła. Tak jak wtedy, kiedy rzuciła kamieniem w okno sypialni starej pani Herbert mieszkającej na końcu ulicy. Tamtego dnia wziął winę na siebie. Albo kiedy wsunęła torebeczkę cukierków do kieszeni jego płaszczu w sklepie Van Zandt, a Eryk przyjął na siebie wymyślenia i straszenie sądem, i nie wydał jej. Albo kiedy scyzorykiem pocięła opony roweru Mary Kennedy. Po oskarżeniach Mary Eryk przysiągł, że Holly była w tym czasie razem z nim, zupełnie gdzie indziej.

Albo kiedy ukradła z portfela matki pięciodolarowy banknot. Wtedy Eryk naprawdę się na nią rozżościł. Posadził ją i wygłosił prawdziwą przemowę. Przysiągł, że jeśli kiedykolwiek jeszcze przyłapie ją na kradzieży, dopilnuje, żeby to ona poniosła konsekwencje. Ale po małych prośbach z jej strony wybronił ją jak zawsze. Powiedział matce, że pożyczył te pieniądze, żeby kupić nowe pudełko ołówków, i miał zamiar je zwrócić, jak tylko uda mu się dorobić i odłożyć trochę pieniędzy. I matka uwierzyła mu i właściwie wcale go nie ukarała, bo był jej ulubieńcem. Holly nie miała jej tego za złe. Od dawna wiedziała, że w każdej rodzinie Eryk byłby ulubieńcem.

Teraz wszystko to już nie miało znaczenia. Eryk nie żył, a Holly stała się dobrą dziewczynką. Nie było już powodu, dla którego warto było być złą. Bo podobnie jak łamanie zasad i ryzykowanie, nie sprawiało to już przyjemności, nie wywoływało dreszczyka emocji, kiedy nie było Eryka, z którym można się było podzielić tymi doznaniem albo zaskakiwać go nimi. Bez Eryka, który, ratując ją z opresji, udowadniałby za każdym razem, jak bardzo ją kocha. Tak więc Holly stała się dobrą dziewczynką, co w jej mniemaniu oznaczało, że jest martwa.

Nikt już nawet nie mówił o Eryku. Jeśli dało się tego uniknąć, nawet nie wymieniano jego imienia. Ale w umyśle Holly krążyło ono bezustannie jak rozpalony, wypolerowany kamień. To bolało, dosyć długo. Był to ciężki, palący ból, ale z czasem przywykła do niego i przynajmniej nie myślała zbyt wiele, nie przejmowała się aż tak bardzo. Teraz Holly na niczym właściwie specjalnie nie zależało. Wydawało się, że niczego już też nie czuje, poza przypadkiem, kiedy przytrzasnęła sobie palec przy zamykaniu okna w sypialni. To bolało

przez chwilę, i to bardzo. Ale wkrótce też poczuła ulgę i ból minął bez śladu, a palec stał się tak odrętwiały jak jej umysł.

To trwało do dwudziestego drugiego września. Była środa. Popołudnie. Trzecia trzydzieści,

jeśli chodzi o ścisłość. Holly zapamiętała godzinę, bo kiedy go ujrzała, uświadomiła sobie, że będzie to pamiętny moment. Odwróciła więc głowę, żeby spojrzeć na wiszącą na ścianie zegar.

Siedziała na parapecie okna swojej sypialni (tego samego, którym przycięła sobie palec, aż w oczach stanęły jej gwiazdy), kiedy przed dom naprzeciwko podjechała ciężarówka międzystanowej firmy zajmującej się przeprowadzkami. Tuż za ciężarówką pojawił się ciemnoniebieski chevrolet. Na przodzie siedziało dwoje dorosłych, a z tyłu wysiadł chłopak.

Był wysoki i szczupły. Kasztanowate włosy miał w nieładzie. Ze swojego punktu obserwacyjnego Holly widziała jego twarz, kiedy przyglądał się budynkowi, który miał stać się jego domem. W wyrazie tej twarzy było tyle podniecenia, że udzieliło się ono niemal i jej samej. Było to pierwsze uczucie, poza bólem z powodu palca, jakiego od bardzo, bardzo długiego czasu naprawdę doznała.

Chłopiec nagle spojrzął w górę i zobaczył ją w oknie drugiego piętra jej domu. Holly nie wiedziała, jakie zrobiła na nim wrażenie, nie była nawet pewna, czy uśmiechnęła się do niego. Ale kąciki jego ust podskoczyły do góry, a brązowe oczy rozbłysły ku niej. Nikt nie uśmiechnął się do niej w ten sposób od czasu, kiedy Eryk zniknął po raz ostatni w ciemnych wodach stawu.

To był dokładnie ten moment, kiedy ciemności rozstały się, a Holly uświadomiła sobie, że ten chłopiec został zesłany do Bethesdy, do tego domu, przez wyższe moce.

Został zesłany do niej, dla niej, żeby zastąpić Eryka.

Nazywał się Nick Miller. Dowiedziała się tego później, po południu. On tymczasem po prostu patrzył: na swój nowy dom i na małą dziewczynkę w oknie, która, jak sądził, miała zostać jego sąsiadką. Ale dla niespełna ośmioletniej Holly Bourne, wyciągniętej właśnie z niebytu z gwałtownością i siłą wagonika metra wylaniającego się z ciemnego tunelu, wszystko w tym momencie miało wymiar wszechczasowości.

Nick Miller pojawił się, żeby zmienić życie Holly.

Należał do niej.

1996

Luty

"Rozdział 1

W ubiegłym tygodniu słyszałam od Eleanor Bourne - powiedziała Kate Miller do swojego syna Nicka, wybierając moment, kiedy była z nim sama w kuchni domu należącego do niego i jego żony Niny, w San Francisco - o sukcesach Holly w tej prawniczej firmie w Nowym Jorku, tak że niewątpliwie zaoferują jej współdziałanie w spółce.

- To znakomicie, że Holly tak sobie świetnie radzi. - Jego piwne oczy drgnęły, ale dłonie krojące ananasa na kamiennym blacie z całym spokojem kontynuowały tę czynność. -A jeszcze lepiej dla mnie.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytała Kate.

- Dlatego, że jej sukces w Nowym Jorku oznacza szansę, że będzie się trzymała o tysiące mil

ode mnie.

- Och, kochanie, daj spokój. - Kate śmiała się z jego obaw. - Od tamtej pory minęły lata.
- Wiem. - Ukroił ostatni plaster, ułożył wszystko na wielkim talerzu razem z mango, truskawkami i czereśniami, po czym podszedł do zlewu, żeby umyć ręce pod chłodnym strumieniem wody.
- Nie powinieneś chować urazy - powiedziała Kate.
- Dlaczego nie? - Poczul, że zaciska szczęki. Powiedział sobie, że ma się odprężyć, przypomniał, że goszczenie własnej rodziny i krewnych Niny pod ich dachem miało być radością

samą w sobie, zwłaszcza że oni wszyscy tu przyjechali, żeby świętować jeszcze bardziej radosne wydarzenie, jakim było zakończenie pierwszych trzech miesięcy pierwszej ciąży Niny.

- To niezdrowe emocje - powiedziała Kate.
- Nie tak niezdrowe, jak życie w tym samym mieście z Hol-ly Bourne.
- Co mówicie o Holly Bourne?

Do kuchni weszła Nina Ford Miller, urodzona w Anglii, żona Nicka. Niosła tacę pełną pustych szklanek. Podążała za nią jej siostra Phoebe i ich ojciec, William Ford. Policzki Kate zaróżowiły się nieco.

- Nic takiego - odpowiedział lekko Nick. - Mama opowiadała mi właśnie, jak świetnie Holly radzi sobie w Nowym Jorku, a ja powiedziałem, że cieszy mnie to, ponieważ miło mi pomyśleć, że dzieli mnie od niej taka odległość.

Ethan Miller wszedł powoli od strony salonu. Patrzył na zwinięte wydanie „Kroniki San Francisco”.

- Co z Holly? - zapytał nieuważnie.
- Powtórzyłam tylko, co Eleanor opowiadała nam w ubiegłym tygodniu - powiedziała Kate.
- A, to - rzucił Ethan, siadając przy dużym meksykańskim sosnowym stole i zabierając się znowu do czytania.
- Lody dla wszystkich? - zapytała Nina, czule obejmując Nicka w pasie. - Mamy co najmniej osiem smaków i sernik.
- Jedna z dobrych stron ciąży - powiedział Nick. Pocałował włosy żony i poczul, jak napięcie z niego opada.
- Włosy Niny były długie, w kolorze miodu. Ona uważała, że są jej największym atutem, a Nick był zdania, że oczy, nogi i nos też były całkiem niezłe.
- Dostaję porcję wszystkiego, czego Nina zapragnie - wyjaśnił.
- Ciesz się, że to lody, a nie na przykład węgiel - skomentowała Phoebe. - Kate, o czym Eleanor opowiedziała wam w ubiegłym tygodniu?
- To nic ważnego - powiedziała Kate.
- Ona ma rację - przyznał Nick, otwierając lodówkę i wyjmując całe naręczce pojemników Haagen Dazs.
- Kto to jest, ta Holly Bourne? - zapytał William Ford, odrobinę poirytowany.
- Ot, po prostu, kobieta, którą Nick znał kiedyś - wyjaśniła Phoebe.
- Czy to naprawdę konieczne, żebyśmy dyskutowali o daw-

nych przyjaciółkach Nicka, kiedy mamy uroczystość z okazji ciąży Niny? - Z angielska brzmiący głos Forda, w którym czasami dźwięczały ostro naleciałości po latach spędzonych w RAF-ie, był zaledwie o kilka stopni cieplejszy niż lodowe ciasteczka.

- Holly Bourne nie jest dawną przyjaciółką - powiedział cicho Nick.
- Z tego, co słyszałam, to raczej *bete noire* - powiedziała Phoebe. Uśmiechnęła się i, wyciągając rękę, zmierzwiła resztki rudawych włosów na głowie ojca, tak podobnych w odcieniu do jej własnych. - Tato, nie bądź taki sztywny.
- Twój tata ma całkowitą rację - powiedziała Kate. - Nie powinnam wspominać o niej.
- Och, Kate - odezwała się Phoebe. - Ninie to nie przeszkadza, prawda?
- W najmniejszym stopniu - powiedziała poważnie Nina. Nick opowiedział jej wszystko o

Holly Bourne, o koleżance z dziecięcych lat, mieszkającej w domu naprzeciwko, która stała się przyczyną wielu problemów.

- Zabierzmy się do deseru. - Nick wyjął miseczki i łyżeczki. - Czy ktoś przyniósł owoce?

- Ja. - Nina chwyciła półmisek.

- Nie jest dla ciebie za ciężki, Nino? - Ford rzucił spojrzenie w stronę Nicka, ale jego zięć już wyszedł z kuchni.

- Nie jest ciężki, tato. Nie przesadzaj. - Nina ruszyła za Nickiem, a Kate podążyła za nią, niosąc pojemniki z lodami.

Ethan Miller odłożył gazetę i spojrzał na Forda.

- Coś cię niepokoi, Williamie?

- Nic poza zdrowiem mojej córki i jej szczęściem - odpowiedział Ford.

- Tato, dlaczego robisz taki problem właściwie z niczego? -Phoebe była lekko rozdrażniona.

- Dla mnie zdrowie i szczęście twojej siostry to coś bardzo istotnego.

- Tak jak i dla nas wszystkich - odpowiedział bez nacisku Ethan i ruszył do kuchni w poszukiwaniu lżejszej atmosfery. Ethan nie cierpiał napięć.

- Musisz skończyć z tym, tato - powiedziała Phoebe cicho do ojca.

- Skończyć z czym?

- Wiesz dokładnie, o co mi chodzi. Z wyszukiwaniem wad u Nicka, podczas gdy obydwoje wiemy, że Nina od lat nie była taka szczęśliwa.

- Zgodnie z moimi zasadami, tym bardziej należy ją chronić. - Ford miał tylko pięćdziesiąt dwa lata, ale jego twarz z upływem czasu stawała się coraz bardziej zawzięta, a zielone oczy niknęły niemal w bruzdach pomarszczonej skóry. - Jeśli weźmie się pod uwagę to, co przeszła.

- Właśnie z tego powodu nie powinieneś psuć dzisiejszego dnia. Obydwoje tak bardzo tego chcieli, tato. Nick tak samo jak i Nina.

- Zachcianki Nicka nie są dla mnie ważne - powiedział szorstko Ford.

- Bywasz czasami taki nierozsądny. - Phoebe, niezadowolona, zmarszczyła nos.

Ford zerknął w stronę drzwi.

- Phoebe, Nick Miller ma to i owo na koncie.

- Tak samo jak i Nina, tato - wytknęła mu Phoebe. - Etha-na i Kate nie przyłapiesz na robieniu nieprzyjemnych uwag o niej.

- Niechby tylko spróbowali.

- Nie będą - powiedziała Phoebe w dalszym ciągu przyciszonym głosem. - Kochają Ninę. Zwłaszcza Nick.

- To dlaczego powiedział, że woli, żeby ta jakaś tam Holly była możliwie jak najdalej? -

William Ford wrócił do tego stwierdzenia jak pies idący świeżym tropem. - Jeśli mężczyzna mówi tak o kobiecie, to znaczy, że musiała dla niego coś znaczyć.

- Z tego, co słyszałam - powiedziała Phoebe - Holly Bourne zawsze oznaczała dla Nicka tylko przykrości. - Wsunęła lewą rękę pod ramię ojca i pociągnęła go w stronę drzwi. - A teraz chodźmy, tato, chcę świętować na rzecz mojego przyszłego siostrzeńca albo siostrzenicy.

- Moja młodsza córka mówi mi, żebym przestał się wtrącać w nie swoje sprawy - obwieścił głośno Ford, kiedy weszli do salonu.

- Może to dobry moment, tato. - Phoebe uśmiechnęła się.

- Obydwie moje córki to moje sprawy, Phoebe Ford - powiedział dobitnie William. - I lepiej, żebyście ty i wszyscy inni pamiętali o tym.

Nina, siedząc obok Nicka na pokrytej płótnem kanapie i zlizując czekoladowe lody z końca łyżeczki, odwróciła się do męża i zobaczyła w jego oczach takie samo napięcie, jakie ona czuła.

- Nie zwracaj na to uwagi, kochany - powiedziała miękko,

po cichu, usuwając w cień resztę rodziny. Była to dana im obojgu umiejętność łagodzenia napięć, zdolność unikania pozornych nawet niesnasek i łatwość dostrojenia się ze sobą. -

Tata jest, jaki jest.

- W porządku - powiedział Nick.

- Nie, to nie w porządku. - Jeszcze bardziej zniżyła głos. - To bardzo nieładnie z jego strony, ale dla mnie najważniejsze jest to, co dzieje się między nami.

Nick spojrzał w jej oczy i poczuł, że kocha ją jeszcze bardziej niż kiedykolwiek.

- Tak samo jak i dla mnie - powiedział.

Z przeciwległego krańca pokoju Phoebe uśmiechnęła się do nich, biorąc czereśnię z półmiska. William Ford skrzywił się.

Rozdział 2

Czasami czuję się taki winny, kiedy patrzę w oczy mojej żony. Więcej razy, niż mógłbym zliczyć, życzyłem sobie, żebym mógł powiedzieć jej wszystko o Holly i o mnie. Gdybym tylko to zrobił.

Nina ufa mi. Wierzy, że wie o mnie wszystko, co wiedzieć powinna. Ona nie ukryła nic przede mną, mówiła o każdej najmniejszej radości i wielu cierpieniach, które tak łatwo mogły ją przygnieść.

Uważałem, że przeszła tak wiele, że byłoby nie w porządku obarczać ją moimi własnymi problemami. Powiedziałem jej tylko to, co chciałem, żeby wiedziała. Być może, gdybym podzielił się z nią całą historią, opowiedział całą prawdę, nie miałbym teraz sennych koszmarów. Może nie budziłbym się w ramionach Niny, odczuwając taki strach.

Mam teraz tak wiele, o tyle więcej, niż mogłem sobie kiedykolwiek wymarzyć. Mam żonę i dziecko w drodze. Sprzyja mi też Phoebe, jej siostra. Mam nasz wspaniały edwardiański dom w Pacific Heights, o malowanych na biało, oszalowanych ścianach, o oknach dających solidną porcję światła, wysokich sufitach. Pokój dający wytchnienie i pokój do malowania. Tak jak zawsze malowałem portrety. A teraz nawet nieźle na tym zarabiałem i, co godne podkreślenia, działo się tak za sprawą Niny i Phoebe. Moją, niczym z bajki wy-

jętą karierę uwieńczył w dodatku kontrakt filmowy w Hollywood.

Ale, co najważniejsze, uwolniłem się od Holly Bourne.

Dlaczego więc, pławiąc się w tej na nowo odnalezionej szczęśliwości, ciągle jestem taki przerażony? Myślę, że może to strach przed utratą tego wszystkiego. Nie kariery ani domu. Boję się, że stracę Ninę albo dziecko.

Czy jakiś grecki pisarz nie powiedział czegoś w rodzaju: strach przed bólem bywa gorszy niż sam ból? Nie zgadzam się z nim. Nic nie mogłoby być gorsze od utraty Niny.

Zaczynałem czuć zniecierpliwienie do samego siebie. Minęło już sześć lat. To było skończone. Tamten etap mojego życia, etap Holly, jest już zakończony. Minął. Nie ma sensu zajmować się tym, nie ma powodu, żeby wtajemniczać Ninę w te ciemne sprawy.

A mimo wszystko wstyd mi, kiedy widzę, jak bardzo mi ufa.

I w dalszym ciągu boję się.

Marzec

Rozdział 3

Holly Bourne siedzi razem ze swoim towarzyszem na wyściełanej kanapce przy stoliku. Jedzą lunch w Le Cirque na Wschodniej Sześćdziesiątej Piątej w Nowym Jorku. Patrzy mu w oczy i uśmiecha się. Jest to jeden z jej najcieplejszych, najśladźszych uśmiechów. Holly ma bujne, ciemnoblond włosy, które nosi związane z tyłu lub lekko podpięte do góry, kiedy przychodzi do biura lub do sądu. Jest wtorek, ale ona wzięła wolne popołudnie i skróciła

zdecydowanie włosy, tak że teraz sięgały kilka centymetrów powyżej jej ramion.

Jack Taylor, trzydziestoośmioletni, odnoszący sukcesy prawnik z Los Angeles, znakomicie umiejący sobie radzić w codziennym życiu z zachwycającymi kobietami, czuje, że nadciąga kolejny atak rozmiękczenia postawy, jakiego doświadcza regularnie od ubiegłej jesieni, kiedy spotkał Charlotte Bourne w czasie podróży do Nowego Jorku.

- Wytrąciłaś mnie z równowagi, Charlottto - mówi do niej w tej chwili. - Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz: tak.

W akcie urodzenia i w paszporcie ma wpisane imię Charlot-ta, ale do czasu skończenia studiów prawniczych, zdania egzaminów adwokackich w Nowojorskim Stowarzyszeniu Adwokatów i rozpoczęcia pracy w Nussbaum, Koch, Morgan na Wall Street, wszyscy w jej otoczeniu nazywali ją Holly. Rodzice

nadali jej imię Charlotta po babci ze strony matki, ale już od momentu jej narodzin w dzień Bożego Narodzenia zaczęli ją nazywać Holly, jej drugim imieniem. Wydawało się, że jest ono bardziej odpowiednie. Przyłgnęło do niej. Zawsze je lubiła. Bóg świadkiem, że myślała o sobie jako o Holly. Ale od dnia jej pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej w Nussbaum, Koch, Morgan uznała, że Holly nie było właściwym imieniem dla ostrej, ambitnej prawniczki, zamierzającej dostać się na sam szczyt. Charlotta było to imię bardziej stateczne, bardziej odpowiednie: imię osoby, której można zaufać, na której można polegać.

Jack Taylor zgodził się. Jack Taylor, który, jak Holly wiedziała, należał do ludzi rzadko ulegających naciskom w życiu zawodowym, z tym, co ona proponowała, zgadzał się prawie zawsze, odkąd sześć miesięcy temu spotkali się po raz pierwszy.

- Pewnie zniechęcę cię za zadanie ci tego pytania - powiedział Jack - ale czy naprawdę dobrze to przemyślałaś?

- Jak najbardziej - odpowiedziała niskim, spokojnym głosem. - Zawsze wszystko rozważam, Jack. Jestem pewna, że ty robisz tak samo.

- Trudno mi uwierzyć we własne szczęście - powiedział szczerze Jack. - Oto ty, olśniewająca, inteligentna, ciepła, seksowna, prawniczka mająca tutaj, na Manhattanie, świetną pracę i ekscytujące perspektywy, mówisz mi, że chcesz dla mnie rzucić to wszystko i przenieść się do Los Angeles...

- Zgadza się - potwierdziła Holly. - Jestem gotowa to zrobić.

- Jesteś tego pewna? Spędziliśmy razem tak mało czasu.

- Miałam wiele miesięcy na przemyślenia - mówi po prostu Holly. - Nie mam wątpliwości, że jestem w tobie zakochana. - Krzywi się lekko, ot, lekko marszczy swoje ciemne, pięknie wygięte brwi. - Na pewno nie jest ci trudno wyobrazić sobie coś takiego. Musisz być przyzwyczajony do tego, że kobiety zakochują się w tobie.

- Niespecjalnie.

- A powinienes. Jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

W sercu Jacka rodzi się coś wspaniałego, jakaś radość. Ona jest kobietą działającą tak elektryzująco, tak poruszająco-bezpośrednio. Faktem jest, że jedno spojrzenie jej szarych, chłodnych oczu doprowadza go do szaleństwa, podobnie jak jej cudowne usta i dłonie poruszające się z niezwykłym wdziękiem.

- Na pewno wiesz o tym - mówi Holly.

Sięga po jego rękę i na chwilę kładzie ją na swoim gorącym udzie, po czym przenosi ją z powrotem na kanapę, a jego obrzuca taksującym spojrzeniem. Jack Taylor może nie jest George'em Clooneyem, ale bardzo dobrze prezentującym się mężczyzną. Ma zadbane, falujące blond włosy, niebieskie oczy, prosty nos i niezłe usta. Wygląda jak jeden z wielu tych wymuskanych prawników z Nowego Jorku, którzy osiągnęli sukces. Jedno, co go odróżnia od nich, to kalifornijska opalenizna. Holly jeszcze nie zdecydowała, czy po przeniesieniu się do Kalifornii pozwoli sobie na wystawianie się na słońce, mając świadomość, że grozi to rakiem skóry. Holly jednak lubi siebie z lekkim odcieniem opalenizny, chociaż Jack już jej powiedział, jak bardzo mu się podoba jej blada cera. Pomyśli

o tym, jak będzie już na miejscu. Najważniejszą jednak decyzję już podjęła.

- Moim zdaniem jesteś niesamowicie seksowny. - Znowu zaczęła karmić go pochlebstwami,

ściszonym jednak głosem ze względu na to, że stoliki w Le Cirque są rozmieszczone na tyle blisko, by łatwo było podsłuchiwać rozmowy, a tematy, które poruszali, były przecież bardzo osobiste.

- A ty - mówił Jack, wkładając w te słowa całe serce - jesteś najwspanialszą rzeczą, jaka mogłaby mi się przydarzyć. -Przysunął się do niej odrobinę bliżej na wyścielanej kanapie i uśmiechnął do kelnera, dolewającego wina do ich kieliszków.

- Już ci mówiłam - Holly jeszcze bardziej zniżyła głos - że dawno nie czułam czegoś podobnego do żadnego mężczyzny.

Poznawała po jego oczach, po rozszerzonych źrenicach, że miał wzwód. Przez chwilę rozważała możliwość sprawdzenia tego, kamuflując gest serwetką, ale nie zdecydowała się. On wiedział, że ma erekcję, wiedział, że wystarczyła rozmowa z nią, żeby się rozpalil, a właśnie to się liczyło.

- Nie chcę cię okłamywać, Jack - ciągnęła miękko. - To, że odnosisz sukcesy i twoja pozycja, jaką masz jako prawnik, są dla mnie również bardzo atrakcyjne.

- Należysz do szczyrych kobiet - Jack ścisnął jej dłoń. - To lubię u ciebie najbardziej, Charlotte

- Nigdy nie uważałam, żeby nieszczerłość miała jakiś sens. To po prostu strata czasu. Ukradkiem zerknęła znowu na jego źrenice. Może jednak nie miał wzwodu. A może naprawdę kochał ją nawet bardziej,

niz jej pragnął. Świadomość tego podniecała. Rokowała korzystnie.

Jack przysunął się znowu.

- A co z ofertą wejścia do spółki? - Zmobilizował się, żeby wrócić do spraw praktycznych. Bóg świadkiem, że ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, było odwiedzenie Charlotty od wyjazdu z Nowego Jorku. Nie minęło jednak jeszcze pięć lat od czasu, kiedy zerwał ze swoją żoną i wystarczyło mu takich przeżyć na całe życie. - N.K.M. to świetna firma, a jeśli zostaniesz w Nowym Jorku, nie będziesz musiała się przejmować zdawaniem egzaminu do Kalifornijskiego Zrzeszenia Adwokatów.

- Już to zrobiłam.

- Kiedy? Jak? - Zaskoczyła go.

- Zdawałam w lutym. Brałam pod uwagę możliwość, że może będę chciała się kiedyś przenieść. Do końca maja powinnam otrzymać zawiadomienie, czy zdałam.

Jack przyglądał jej się długą chwilę.

- Zdasz.

- Mam taką nadzieję.

- Nigdy nie wspominałaś, że przygotowujesz się do egzaminów.

- Nie - przyznała nieporuszona.

- Jesteś pełna niespodzianek, prawda?

- Lubię tak myśleć.

- Znalazłaś pracę w Los Angeles?

- Jeszcze nie.

Zastanawiał się przez chwilę, ważąc ostrożnie to, co miał zamiar powiedzieć.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, mogę porozmawiać z paroma osobami...

- Jestem temu przeciwna - odpowiedziała. Z mężczyznami takimi jak Jack Taylor nigdy nie zaszkodzi odrobina zadziornej niezależności.

- W porządku. Jasne. Nie miałem zamiaru...

- Wiem, Jack. - Głos Holly brzmiał zdecydowanie. - I jestem ci wdzięczna. Rzecz w tym, że nie chcę, żebyś mi pomagał. Nie w ten sposób. Może będę takiej pomocy potrzebować, ale teraz nie chcę tego. Rozumiesz, prawda?

- Oczywiście. Sama jesteś twórczynią swoich sukcesów.

- Każdy czasami potrzebuje pomocy - powiedziała Holly łagodniej.

- Ale nie mojej i nie teraz.

- Jak powiedziałam, nie w tej formie.

Przez chwilę, bez przekonania, zajęli się jedzeniem. Holly swojej ryby, Jack pieczonego gołębia. Żadne z nich nie zjadło wiele. To także dobrze rokuje, pomyślała Holly. Pokłady świeżej energii pulsowały w niej miłymi w odczuciu falami. Teraz wiedziała, że po wielkich

staraniach wybrała odpowiedniego mężczyznę. Odpowiedni mężczyzna, odpowiednia sytuacja, odpowiednia chwila. Minęło już tyle czasu, ale ma oto Jacka Taylora tuż u swego boku, dojrzałego do zerwania. Och, życie czasami potrafi być takie wspaniałe albo przynajmniej może takie być, jeżeli nie jest drańskie.

- Ja sam potrzebuję niewielkiej pomocy, Charlotto. - Jack odłożył widelec.

- W jakiej sprawie? Milczał przez chwilę.

- W sprawie Nicka Millera.

W oczach Holly czaił się ból, ale popatrzyła ze spokojem.

- Co masz na myśli?

- Zapewniłaś mnie wprawdzie, że opowiedziałas mi o nim wszystko. O tym, co czułaś do niego.

- Powiedziałaś ci o wszystkim. - Holly uważnie przypatrywała się jego twarzy. - Wierzysz mi, że to skończone, prawda?

- Chciałbym.

- Upłynęły już ponad cztery lata. - Jej głos brzmiał czysto i pewnie. - I tak naprawdę, to nigdy do niczego nie prowadziło. Gdybym tylko uświadomiła to sobie dużo wcześniej, gdybym słuchała rodziców, zwłaszcza matki, która nigdy nie ufała Nickowi, lepiej bym na tym wyszła.

- Ale kochałaś go - ciągnął Jack. Holly przytaknęła.

- Tak. Ale on nigdy mnie nie kochał. - Uniosła odrobinę obródek. - Nieodwzajemniona miłość.

- Trudno w to uwierzyć. - Jack potrząsnął głową.

- Zdarza się. - Nie spuściła wzroku z jego oczu.

- Ale dlaczego tyle razy wracał do ciebie? To bezsensowne.

- Wcale nie. - Holly lekko wzruszyła ramionami. - Wracał, żeby przysparzać kłopotów. Tak sądzę. - Udało jej się uśmiechnąć. - Był w tym dobry.

- Bardzo cię zranił, prawda? - To było niezręczne pytanie.

- Tak.

Jack znowu pokręcił głową, wpatrując się w swój kieliszek z winem.

- Wiesz, że jakaś część mnie chce odnaleźć Nicka Millera i skrócić mu kark za to, co ci zrobił, ale inna część mnie chce po prostu uścisnąć mu dłoń.

- Dlaczego? - Holly spytała, zaskoczona.

- Ponieważ, choć trudno mi jest znieść myśl o tym, że ktoś mógłby cię skrzywdzić,

Charlotto... - milknie na chwilę. - Wiesz, jednak nie mogę myśleć o tobie jako o Holly...

- Nie musisz. - Holly dotyka jego ręki. - Dla Nicka byłam dziewczyną o imieniu Holly. Dla ciebie jestem Charlottą. - Przerwała. - Dlaczego powiedziałeś, że chciałbyś uścisnąć dłoń Nickowi?

Jack nie uśmiecha się.

- Ponieważ, gdyby on nie był takim draniem i gdyby nie zrobił ci tych wszystkich okropnych rzeczy, mogłabyś teraz nie być tu ze mną.

Holly odczekała chwilę.

- W takim razie, w czym miałabym ci pomóc? Podniósł swój kieliszek.

- Myślę, że po prostu chcę mieć pewność, że to naprawdę już skończone. Mam na myśli: tak naprawdę skończone.

Holly znowu odczuła gwałtowny przypływ energii, podniecenie. Wiedziała dokładnie, co chce osiągnąć dzisiejszego dnia, zanim jeszcze usiedli przy tym stoliku godzinę i dziesięć minut temu. Teraz ten moment nadchodził. Było to tak pewne jak zbliżający się orgazm. Jeszcze odrobina gry wstępną, trochę pieśczęt, jeszcze kilka mocnych, śmiałych dotknięć...

- Nick Miller to już moja przeszłość, Jack - powiedziała niespiesznie. - Nie zaprzeczam, że w tamtych złych dniach mogłam być niemądra, ale już nigdy więcej taka nie będę.

- Przepraszam, Charlotto. Nie myśl, że musisz...

- Nie, Jack. - Wspaniale było widzieć, jak czuje się winny.

- Pozwól mi, proszę.

Zamilkł. Holly wiedziała, że namyślał się.

- Od sześciu lat nie miałam żadnych wiadomości od Nicka
- ciągnęła, powoli układając swoją opowieść. - Jestem zakochana dopiero drugi raz w życiu. Ale tym razem to prawdziwe uczucie. To dojrzała miłość. - Jej głos nabrał mocy i ciepła. - I chcę, żebyś wiedział, Jacku Taylor, że jeśli już się zakochuję, to na dobre. Nie bawię się w rozgrywanie gierki. Angażuję

się poważnie i istotne jest, żebyś to zrozumiał, ponieważ nie sądzę, żebym mogła znieść kolejny zawód.

Jack nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio płakał. W końcu, na Boga, ma prawie czterdziestkę, jest twardzielem, rzutkim adwokatem z wielką kancelarią na Avenue of the Stars. (Kiedy zmarła jego matka, tak, to wtedy ostatnio zdarzyło się, że płakał.) Ale teraz, patrząc na Charlotte, słuchając, z jak godną podziwu szczerością otwiera przed nim swoje serce, poczuł dławienie w gardle.

- Nigdy cię nie skrzywdzę, Charlottto - powiedział.

- Mam nadzieję, że mówisz serio.

- Wierz mi, że tak. Niemalże u celu.

- Jeśli mielibyśmy to kontynuować, Jack - mówiła dalej - nasz związek musi opierać się na szczerości, i to bezwzględnej. Jestem tego typu osobą, Jack.

Jack podnosi serwetkę ze swoich kolan i rzuca ją na stół. Serce bije mu mocno, tak jak wtedy, kiedy zbliża się do sfinalizowania poważnego kontraktu albo ćwiczy w siłowni.

- Wyjdź za mnie, Charlottto.

Holly słyszy to, ale nie reaguje. Ma świadomość swojego tryumfu, czuje go fizycznie, gdzieś w dole brzucha, jak wwierca się i przybiera na sile.

- Ja też pragnę tego wszystkiego - ciągnął. - Szczerości, stabilizacji, zaufania. Zrozumiałem teraz, że nie chcę, żebyś po prostu przyjechała do LA i zamieszkała ze mną przez jakiś czas. Chcę, potrzebuję tego, żebyś była ze mną zawsze.

Podśluchiwaliby na prawo i na lewo od nich zaczynają być coraz bardziej i bardziej zainteresowani. Chwila jest idealna. Holly porusza się na swoim miejscu, czuje, jaka jest wilgotna, zastanawia się, czy jest na dobrej drodze do przeżycia orgazmu w miejscu publicznym. I to nie gdzie indziej jak w Le Cirque.

- Chcesz całkowitej szczerości? - pyta bardzo miękko. Obserwuje, jak grdyka Jacka zwalcza przez chwilę narastające emocje.

- Pod każdym względem - mówi.

Kwiecień

Rozdział 4

Nick przeniósł się do Kalifornii sześć lat temu, mniej więcej w tym okresie, kiedy Holly rozpoczęła studia prawnicze w Nowym Jorku. Aż do tamtej chwili Zachodnie Wybrzeże nie figurowało w jego planach życiowych; jako malarz z aspiracjami, myślał o osiedleniu się w SoHo albo w Village. Ale wtedy, w środku lata tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego, wyjazd na Zachód wydał się nagle jedyną rzeczą, jaka mogła uratować jego zdrowie psychiczne, najbardziej realną szansą na oderwanie się od przeszłości i ruszenie do przodu. Marzenia o tym, żeby mieszkać tuż nad Pacyfikiem, skierowały go do Venice Beach. Miał szczęście, znalazł mieszkanie z jedną sypialnią, na drugim piętrze, w pomalowanym na różowo domu, tuż obok deptaka, blisko Sunset Avenue. Pokonał nawet ostrą konkurencję, bardziej interesujących niż on przyszłych zdobywców Hollywood, i zapewnił sobie dodatkową pracę. W czasie lunchu i kolacji pracował jako kelner w Drzewku Figowym i w Cafe Wybrzeże. Resztę czasu spędzał na chodzeniu do kina i malowaniu. Malował wprost na

deptaku zmyślne, szybkie wizerunki turystów, poważniejsze prace wykonywał u siebie w mieszkaniu. Niektóre z nich udało mu się nawet sprzedać kilku lokalnym galeriom. Cierpliwie wypracował sobie tym u nich pozycję utalentowanego i niedrogiego portrecisty i pejzażysty.

Po tym, co przeżył w Nowym Jorku, ta nowa droga życia wydawała się Nickowi gładka i prosta. Rzadko wypuszczał się dalej niż do Santa Monica. Unikał śródmieścia Los Angeles jak plagi, zapuścił włosy i brodę w taki sposób, jak nosił je przez jakiś czas w college'u, i wtopił się w krajobraz Venice. Nowe przyjaźnie przewijały się łagodnie poprzez dni i noce jego życia, a piękne, sympatyczne i ogniste przyjaciółki pojawiały się i odchodziły bez większego zamieszania i problemów. Co jakiś czas listy od Kate i Ethana z Bethesdy próbowały sprowadzić go do rzeczywistości i na drogę stabilizacji (te od Kate ostrzejsze i dobitniejsze w swej wymowie niż listy Ethana). Nick nigdy jednak nie miał za złe rodzicom tych nacisków, był świadom tego, że Venice może być dla niego jedynie chwilowym schronieniem.

Wiedział, że jego ucieczka od świata rzeczywistości była dowodem swego rodzaju słabości. Zdawał sobie sprawę, że był mu dany pewien czas na dojście do siebie. Nowe życie, jak dotąd, przynosiło mu i szczęście, i chwilowe wytchnienie. Podczas gdy LA ogarniał chaos, a w Malibu i Topanga Canyon dochodziło do rozruchów, Nick pozostawał w domu, obojętny. Podczas gdy El Nino sprawił, że pogoda oszalała, a rzeka Los Angeles stała się rwącym żywiołem, on spokojnie malował nawałnicę; kiedy wielcy przemysłu filmowego stanęli ramię w ramię ze swoimi sąsiadami, żeby umacniać zbocza wzgórz, próbując uratować swoje domy przed stoczeniem się do oceanu, on oglądał ich zmagania w telewizji. A nawet w styczniu dziewięćdziesiątego czwartego roku, kiedy potężne trzęsienie ziemi zważyło z półek książki w jego własnym salonie, Nick wyjechał akurat z miasta i przebywał, jak na ironię, w San Francisco, rozglądając się za nowymi ciekawymi miejscami. Minęły niemalże cztery lata, cztery przyzwoite, przeżyte w psychicznym zdrowiu lata, zanim w końcu przestał wyczekiwać na zawalenie się tego wszystkiego; zanim poczuł się na tyle pewnie, żeby uwierzyć, że naprawdę pozostawił za sobą przeszłość na Wschodnim Wybrzeżu i że nadszedł dla niego czas, żeby zapuścić nowe korzenie. San Francisco wydało mu się idealnym miejscem do tego celu.

- Nie możesz przeprowadzić się do San Francisco - powiedziała przez telefon Kate Miller, kiedy obwieścił im swój zamiar.

- Dlaczego nie? To wspaniałe miasto. - Nick jeździł tam cztery razy, zanim podjął ostateczną decyzję.

- Trzęsienia ziemi. - Te słowa wydawały się Kate wystarczające.

- Mamo, od czterech lat mieszkam w Los Angeles i to wcale cię nie martwiło.

- Baliśmy się jak diabli, i ja, i twój tata - poinformowała go Kate - ale przynajmniej powtarzałeś, że to tylko tymczasowe; w tej sytuacji po prostu zaciskaliśmy kciuki i ze wszystkich sił staraliśmy się nie myśleć o najgorszym.

- A kiedy byłem na uniwersytecie w Nowym Jorku? Pod Manhattanem też są uskoki sejsmiczne.

- Nick, nie próbuj omamiać mnie naukowymi teoriami - powiedziała sucho jego matka. - W Nowym Jorku mogli cię, naszym zdaniem, raczej ograbić albo zamordować.

Nie wspominając o aresztowaniu - pomyślał Nick.

- Dlaczego więc nie nastawić się na to bardziej ucywilizowane miasto, jakim jest San Francisco? - zapytał.

Kate milczała przez chwilę.

- Już się zdecydowałeś - stwierdziła.

- Odwiedź mnie, mamo. Tobie też się tu będzie podobało.

- Nie wątpię, że miasto mi się spodoba - powiedziała Kate. - Tylko uskok San Andreas spędzi mi sen z powiek.

Przeprowadził się na wiosnę w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku. Zapakował cały swój dobytek do czerwonej terenowej toyoty i, jadąc niespiesznie na północ, ruszył wzdłuż wybrzeża Pacyfiku stanową autostradą nr 1. Spędził dzień w okolicach Big Sur, chcąc doznać trudnego do opisanie uczucia, o którym opowiadali mu znajomi, kiedy jest się dokładnie na zachodnim krańcu Ameryki, mając przed sobą Japonię oddzieloną tylko przestrzenią oceanu. Zatrzymał się na kilka godzin w Carmelu, miejscowości, która razem z Big Sur zawsze będzie mu się kojarzyć ze znanymi filmami po okresie fascynacji kinem w czasach pobytu w Nowym Jorku. Zrobił jeszcze jeden przystanek w Monterey, a potem, nagle, gnany silną chęcią dotarcia do miejsca przeznaczenia, wsiadł do toyoty i przebył już bez zatrzymywania się pozostałą drogę do San Francisco. Rozegrał swój przyjazd tak, jak sobie obiecał, w taki sposób, jak to sobie zaplanował w czasie ostatnich kilku miesięcy. Podjechał pod Twin Peaks. Zaparkował, wspiął się stromą

ścieżką na szczyt i przez dłuższą chwilę podziwiał panoramę rozciągającą się daleko w dole. Słońce zachodziło. Była to najlepsza pora, jaką mógł wybrać. Wszystko miał przed sobą, wszystkie miejsca, o których myślał, na których istnienie przygotowywał się. Miał ze sobą lornetkę i mapę, mógł więc zidentyfikować wiele terenów, które były wykorzystywane jako plany filmowe: Wzgórze Sowieckie z pościgu samochodowego w filmie „Bullitt”, Presidio z filmu o tym samym tytule, wielki hotel Hyatt przy Market Street, obiekt fobii psychoanalizy Mela Brooksa w „Lęku wysokości”.

I, oczywiście, mosty. Rdzawoczerwony Golden Gate, wyglądający z daleka krucho, lśniący w blasku wschodzącego słońca. Wszystko to dla niego. Jego miasto.

Dom.

* * *

Nina Ford była pośredniczką, która pomogła mu znaleźć mieszkanie. Zatrzymał się w małym hoteliku niedaleko Union Street. Kiedyś był to wiktoriański wiejski dworek z biblioteką i ogrodem. Mimo że wyglądał uroczo, Nickowi zależało, aby mieć własne mieszkanie, i to jak najszybciej. Wybrał Biuro Nieruchomości Forda z powodu wzmianki w niedzielnym wydaniu „Examinera”. Biuro prowadziły dwie Angielki, siostry. Z opisu wynikało, że jest to przyjemna firma, dbająca o klienta. Nie zamieszczono zdjęć właścielek, ale Nick wyobraził sobie dwie panie w średnim wieku, ubrane w tweedy. Typowe Angielki, które traktowały jako swoją misję zapewnienie wygody ich gościom i sprawienie, aby czuli się swobodni i zadowoleni.

Jak bardzo człowiek może się pomylić?

Umówili się przed domem na Filmore Street. Nina Ford przyznała, że pomyślała o tym miejscu, kiedy tylko Nick powiedział jej, że jest artystą. Odnotował w myśli, że było to za ledwie o kilka przecznic od prawdopodobnej lokalizacji wiktoriańskiego domu, gdzie działali Keaton, Modine i Griffiths w „Pacific Heights”.

Miała rację, jeśli chodziło o powierzchnię i światło. Idealne dla niego. Ale, jak się okazało, mieszkanie było w tym wszystkim najmniej ważne.

- Nick Miller? - powiedziała tylko, wyciągając do niego dłoń. A on został porażony. Natychmiast. Szaleńczo. Ot, po prostu.

Nie chodziło tylko o to, jak wyglądała. Włosy koloru miodu. Wspaniałe nogi. Długie. Kształtny, klasyczny nos. Duże usta. (Wszystko świetne do malowania, wspaniałe). Wdzięk. Pomyślał, że może to sprawa uśmiechu. Ten uśmiech podkreślał coś czającego się w jej oczach (w odcieniu wahającym się między piwnym a bursztynowym, trudnym do oddania na płótnie). Coś przeniknęło do jego wnętrza i poruszało w nim struny, jakich jeszcze nikt nigdy nie tknął.

Ta dziewczyna wiele przeszła - pomyślał. - Ma na koncie wiele niedobrych przeżyć.

Wiedział to. Nagle. Nie zadając pytań. I wtedy dokładnie uświadomił sobie, co tak go w niej poruszyło.

To, co czaiło się w jej oczach, przypominało mu jego własne spojrzenie.

W tydzień po tym, jak Nick przeniósł się do tego mieszkania, zjedli razem lunch w Alioto na Fisher's Wharf.

- Jestem alkoholiczką - powiedziała mu zaraz po zamówieniu butelki wody mineralnej. - Nie jestem jeszcze pewna siebie, dlatego musiałam ci to powiedzieć, bo wydawało mi się, że przyznanie się do tego jest w jakimś sensie ważne. - Odetchnęła głęboko. - Nie piję już od pięciu lat i moje życie od jakichś trzech lat układa się całkiem dobrze. Dzieje się tak chyba głównie dzięki Nieruchomościom Forda, a przede wszystkim dzięki Phoebe, mojej siostrze. Ale jakkolwiek się na to spojrzy, ciągle jeszcze jestem dochodzącą do siebie alkoholiczką. Nick poczuł przyływ podziwu dla jej odwagi i prawie jednocześnie wielką litość. Wyczuł jednak, że Nina nie przyjęłaby miło ani jednego, ani drugiego, i nie spieszył się z reakcją. - Cieszę się, że powiedziałaś mi o tym.

Spuściła wzrok tylko na chwilę, potem spojrzała mu znowu w oczy, już spokojnie.

- Zrozumiem, jeśli uznasz, że to zbyt duży problem.

- Dlaczego miałbym uznać to za problem? - To pytanie przyszło Nickowi zupełnie zwyczajnie.

- Wielu mężczyzn tak uważa - odpowiedziała Nina. Nick spojrzał na swój kieliszek chardonnay.

- Czy dla ciebie to jest problemem? Potrząsnęła głową.

- Już nie. W każdym razie nie bardzo. Przyzwyczyłam się do tego. Jestem kobietą pracującą, żyjącą w wielkim amerykańskim mieście. Muszę być do tego przyzwyczajona.

W tym, co powiedziała, była tak silna dawka sugestii, że nagle Nick poczuł gwałtowną chęć pociągnięcia sporego łyka wina. Musiał włożyć śmiesznie dużo wysiłku w oderwanie wzroku od swojego napoju.

- Z jakiego powodu zaczęłaś pić? To znaczy... - urwał.

- Dlaczego zostałam pijaczką? - Nina uśmiechnęła się łagodnie, smutno. - Moja matka przez większość swojego dorosłego życia była alkoholiczką. Zabiła się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku. W swoje czterdzieste urodziny. Ja miałam wtedy dziewiętnaście lat, Phoebe siedemnaście. Każda z nas przeżyła to na swój sposób. - Nina przerwała na chwilę. - Phoebe jest najmiłszą osobą, jaką znam, prostolinijną, ma w sobie wiele zdrowego rozsądku, który pomaga jej radzić sobie z trudnymi sytuacjami. Phoebe nigdy nie przyszło do głowy, że mogłaby pójść w ślady naszej matki.

- Ale tobie, tak. - Nick już nie miał ochoty na swoje wino.

- Niezupełnie świadomie. Do śmierci matki zawsze lubiałam wypić coś w towarzystwie, ale potem, po prostu chyba weszłam w to w tym miejscu, w którym ona to zostawiła. - Skrzywiła się. - Debaty nad butelką wódki. To bardzo brzydkie.

- Bardzo bolesne - powiedział Nick.

- O, tak. - Nina umilkła. - Może to, że stałam się alkoholiczką, było skazą genetyczną albo raczej miało dużo wspólnego z wyuczonymi wzorcami postępowania, a może był to tylko rodzaj samodestrukcyjnego strachu czy poczucia winy. Przez cztery lata jednak dokładałam wszelkich starań, żeby iść w jej ślady. - Odwróciła wzrok od niego, spojrzała na zatokę. - Udało mi się zrobić prawie dokładnie to samo co ona. Powstrzymali mnie ojciec i Phoebe. Podano zupełę, obydwójce wzięli łyżki i spróbowali jeść, zachowywać się normalnie.

- Wiesz, że raczej nie wyglądasz na artystę - powiedziała Nina.

- A na kogo wyglądam? - Nick uśmiechnął się.

- Trudno powiedzieć. - Zaczęła mu się przyglądać ostentacyjnie. Grube, lekko falujące, ciemne włosy. Bystre, złotobrązowe oczy. Kształtne usta i lekko kanciasty nos.

- Mógłbyś być i doktorem, i architektem - powiedziała. Coś figlarnego zadrgało w jej oczach.

- Ulicznym zabijaką?

- Masz na myśli mój nos. - Nick uniósł lewą dłoń i dotknął go. - To dodatkowe odkształcenie zyskał pewnej nocy w Nowym Jorku.

- Napaść?

- Niezupełnie. - Nie powiedział nic więcej i Nina nie nalegała. - Mój ojciec jest architektem - powiedział.

- W Nowym Jorku? Pokręcił głową.

- Bethesda w Maryland.
- Klienci z Waszyngtonu?
- W większości - Nick przerwał. - Twój ojciec mieszka w San Francisco? - Chciał mieć obraz całości.
- Mieszka w Scotsdale w Arizonie - odpowiedziała Nina. - Ma na imię William, a matka miała na imię Joanna.
- Anglicy, obydwoje?
- Nina skinęła potwierdzająco głową.
- Ojciec jest pilotem. Latał w RAF-ie, ale zarzucił to, bo matka nie lubiła długich rozstań. Poszedł na kompromis, otwierając małą przewozową firmę lotniczą pod Londynem, ale miał ciągle problemy finansowe. Tak więc, kiedy pojawił się ten niesamowity Amerykanin i zaoferował ojcu współ- udział w swojej firmie, tata nie mógł się temu oprzeć.
- Twoja mama nie chciała przeprowadzać się do Stanów?
- Myślę, że wtedy moja matka na nic już nie miała ochoty. Była bardzo nieszczęśliwą osobą. Owszem, kochała rodzinę, ale my chyba nie wystarczaliśmy jej. - Nina wzruszyła ramionami. - Chciała czegoś więcej. Wymagała od ojca, aby mocno stąpał po ziemi, tak jak wszyscy normalni mężowie. Tata jednak wiedział, że gdyby zrezygnował z latania, wtedy i on byłby nieszczęśliwy. - Przerwała. - Phoebe nie sądzi, żeby to miało dla mamy jakiegokolwiek znaczenie. Mówi, że to nieszczęście przeniknęło ją na wskroś. Podano im danie główne. Kraby dla Nicka i specjal z skorupiaków rodem z Sycylii dla Niny.
- Myślę, że nie odziedziczyłaś tego po niej - powiedział nagle.
- Też sądzę, że nie. W każdym razie, nie całkiem.
- Może to zbyt śmiało - ciągnął, próbując starannie dobierać słowa - ale nie wydaje mi się, żebyś była nieszczęśliwą osobą. To, co przydarzyło się twojej matce, było tak okropne, że mogło rozbić życie każdemu. Ale nawet, znając cię tak słabo, wydaje mi się, że potrafisz się cieszyć życiem.
- Myślę, że może masz rację - Nina uśmiechnęła się.

Zwierzyła się Nickowi, że w chwili, kiedy przestała pić, nic nie stało się automatycznie łatwiejsze. Miała serię nieuda-

nych związków z mężczyznami. Byli wśród nich biznesmeni, ludzie konkretnych profesji, pracownicy naukowci. Oceniając ją według wyglądu, oczekiwali od niej zachowań, którym Nina nie miała zamiaru ani ochoty sprostać. Oczywiście, jedno, czego na pewno nie chcieli - mówiła Nina, to mieć do czynienia z pijaczką. Zarówno dlatego, żeby nie zagroziło to ich własnej reputacji, jak też z obawy przed ciągłą, nieustającą batalią z brzydota i okropnością ewentualnych nawrotów tej przypadłości. I tak oto Nina podjęła decyzję, żeby uodpornić się przeciwko temu, wznosząc wokół siebie mur, który nie pozwalał nikomu dotrzeć do jej serca. Od ponad dwóch lat nie przyjęła zaproszenia żadnego mężczyzny.

- Dlaczego zrobiłaś wyjątek dla mnie? - zapytał Nick. - Z powodu mojego bokserskiego nosa?
- Naprawdę chcesz wiedzieć?
- Jeśli ty naprawdę chcesz mi powiedzieć.
- Z powodu twoich oczu. Nick zaśmiał się.
- Mam oczy bez wyrazu, zwyczajnie brązowe.
- Wcale nie są zwyczajne. - Nina nie odpowiedziała uśmiechem. - Są ujmujące. I emanuje z nich szczerłość. I wydaje się, że dostrzegają o wiele więcej niż oczy innych.
- Jestem artystą. Muszę umieć patrzeć.
- Ale nic z tego, co powiedziałam, nie sprawiło, że zgodziłam się zjeść z tobą ten lunch. Nick milczał. Pamietał, co pomyślał o oczach Niny tego dnia, kiedy spotkali się, żeby obejrzeć mieszkanie. Nagle zdał sobie sprawę z tego, co miało za chwilę nastąpić.
- W twoich oczach widać ból - powiedziała Nina. - Taki, jaki przez lata widywałam w moim odbiciu w lustrze.
- Naprawdę?

W czasie najbliższych trzech miesięcy spędzali razem wszystkie wolne chwile. Z każdym mijającym tygodniem byli w sobie coraz bardziej zakochani. Sześć miesięcy później znaleźli

za pośrednictwem Nieruchomości Forda wolno stojący dom w stylu edwardiańskim na Antonio Street w Pacific Heights.

Był dla nich idealny. Leżał blisko szczytu, na północnym stoku, niedaleko parku Lafayette, w pobliżu uspokajających odgłosów sklepów Górnego Filmore. Dom miał duże, wysokie pokoje, prawdziwy kominek, drewniane podłogi, śliczny ogród

na tyłach z kamienną podstawą do barbecue i płaczącą wierzbą. Był tam też garaż dla lexusa Niny (toyota mogła stać po prostu na ulicy) i z trzeciego piętra rozciągał się wspaniały widok. Nickowi początkowo trudno było to zaakceptować. Sytuacja wyglądała tak, że, przynajmniej na razie, lwia część finansowania spadłaby na Ninę, ale Phoebe, fizycznie tak różna od siostry, z rudymi włosami Williama, blada, o nieskazitelnej jasnej cerze i budowie dużo bardziej filigranowej niż figura Niny, powiedziała, że skoro ten dom tak bardzo podobał się Ninie, to nakłanianie jej, żeby zadowolila się czymś gorszym, byłoby męską próżnością.

- Poza tym - powiedziała Phoebe - jesteś świetnym malarzem i wszyscy wiemy, że kiedyś zdobędziesz sławę. Twoje obrazy zawisną w najlepszych galeriach, będą ci za nie słono płacić, a ty wybierzesz sobie dom, jakiego tylko zapragniesz.

Nick bardzo lubił Phoebe.

W kwietniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku, pięć tygodni po wprowadzeniu się na Antonio Street, pobrali się w swoim własnym ogrodzie pod płaczącą wierzbą. Kate i Ethan Millerowie przyjechali z Bethesdy, a William Ford z Arizony. Radość Millerów na widok uszczęśliwionego syna i nowej synowej rzucała się w oczy, Ford natomiast w czasie całej skromnej ceremonii ślubnej, i potem też, zachowywał się z dużą rezerwą wobec Nicka. Tylko radość Phoebe w znacznej mierze przyczyniła się do zatuszowania okazywanej przez jej ojca niechęci.

* * *

Zarówno San Francisco, jak i jego okolice przywoziły dotychczas Nickowi na myśl znane plany filmowe, a teraz też nabrały zupełnie innego znaczenia. Maiden Lane, niedaleko Union Square, było miejscem, gdzie on i Nina po raz pierwszy szli, trzymając się za ręce, na California Street jedli swój pierwszy wspólny wietnamski obiad. W parku Golden Gate po raz pierwszy grali razem w tenisa. Na nabrzeżu Sausalito pierwszy raz się pocałowali. Życie z Niną było tym, czego zawsze pragnął. Była taka ciepła i uważająca, seksowna, z poczuciem humoru, cechowała ją łagodność i duża intuicja. Nawet kiedy była w dołku psychicznym i jej nastrój pogarszał się, a ona chodziła częściej na spotkania AA, czasami z Nickiem, czasami sama, i kiedy wydawało

się, że naprawdę rozumie ją tylko Bill Regan, jej opiekun z AA, Nick wiedział, że kocha ją tak jak nikogo przedtem.

„Świetlik” wpadł mu w ręce, kiedy szukał kleju w dolnej szufladzie dębowej szafki, którą Nina przywiozła do ich kuchni ze swojego starego mieszkania.

- Co to jest? - Uniósł w górę coś, co przypominało rękopis. Spojrzał na żonę, przygotowującą chleb czosnkowy do spaghetti na kolację. - Nina?

Zerknęła ku niemu.

- To nic takiego.

- To nie wygląda na nic takiego.

- Napisałyśmy to, Phoebe i ja, kilka lat temu. Nick patrzył na stronę tytułową.

- To opowiadanie? Potrząsnęła przecząco głową.

- To bajka dla dzieci. O dziewczynce prześladowanej przez niezwyklego ducha błyszczącego w ciemnościach. Chwilami jest trochę dziwna. Ale to, ogólnie rzecz biorąc, nic takiego.

- Mogę to przeczytać?

- Jasne. - Nina nakryła gorący, pachnący chleb ściereczką. - Jeśli naprawdę chcesz.

Nick zaczął zdejmować elastyczną opaskę trzymającą strony razem.

- Po kolacji - powiedziała Nina.

- To wcale nie jest nic takiego - powiedział Nick na krótko przed północą.
- Co przez to rozumiesz? - Nina, leżąc w łóżku obok niego, zamknęła nowy kryminał Patrycji Cornwell. Sypialnię zalewało łagodne światło drgające odbiciem płomieni błyskających z kominka. Twarz Nicka, w świetle dnia zarysowana wystarczająco ostro, w migoczącym blasku kominka wydawała się delikatniejsza, kości twarzy straciły ostrość. Nina pomyślała z ukłuciem w sercu, że wygląda bardzo bezbronne.
Nick położył rękopis pieczołowicie na prześcieradle.
- To naprawdę wspaniała bajka.
- Tak myślisz? - Nina była zaskoczona.
Nick aż usiadł. Był podekscytowany i poruszony.
- Naprawdę - powiedział. - Jest tajemnicza, żywo napisana i wywołuje tyle strachu, ile należy i ile trzeba, żeby dzieci były zaintrygowane i nie chciały, żeby się skończyła.

- Sama nie wiem. - Nina oparła się o poduszki. - Kiedy to skończyliśmy, ustaliśmy obydwie z Phoebe, że to raczej oczyszczające ćwiczenie stylistyczne niż cokolwiek innego. Wydawało się, że to nieczyniąca nikomu szkody forma ubrania w słowa koszmarów z naszego dzieciństwa. Na pewno nie sądziłyśmy, żeby to mogło kogokolwiek zainteresować.
Delikatnie zaczął nakładać opaskę spinającą całość.

- Spróbuję zrobić do tego ilustracje. Nina patrzyła na niego.
- Żartujesz.

- Nigdy nie żartuję sobie z mojej pracy. Zwłaszcza jeśli coś zrobi na mnie wrażenie.
Milczała przez chwilę, po czym wzruszyła ramionami.

- Zrób to - powiedziała. - Jeśli naprawdę chcesz...

- Myślisz, że Phoebe nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Wręcz przeciwnie - odrzekła.

Ich współpraca zaowocowała pojawieniem się Clare Haw-kins, agentki literackiej, działającej w rejonie Russian Hill. Jej ocena była entuzjastyczna. Twierdziła, że bajka jest fascynująca, napisana z ogromną wrażliwością, zbudowana mistrzowsko, wspaniała, wystarczająco bliska sferze koszmarów nocnych, żeby zainteresować najbardziej wyrafinowanych młodych znawców horrorów lat dziewięćdziesiątych. Phoebe była zachwycona ilustracjami Nicka, a nawet Nina, ciągle mająca obiekcje co do tego, że opowiadanie jest zbyt wiernym odbiciem ich bolesnych przeżyć, zaczęła przyznawać, że, być może, zawiera się w tym jakiś potencjał.

Okazało się, że ta twórczość kryła w sobie więcej niż potencjał. Zainteresowanie okazali nie tylko wydawcy i czytelnicy, ale także szybko rozwijająca się w Los Angeles wytwórnia filmów rysunkowych Meganimity.

- Chcemy podjąć współpracę z wami - powiedział Nickowi późną jesienią tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku Steve Cohn z Meganimity. Książka miała się właśnie ukazać we wszystkich księgarniach w całym kraju. - Mówię o tym, bo naprawdę chcemy, żebyś to z nami realizował.

- Kiedy mamy zaczynać? - zapytał Nick Cohna.

- Już wkrótce - odpowiedział Cohn. - Na wiosnę, w przy-szłym roku. Przygotuj się na spędzenie z nami sporo czasu. Tu, w Los Angeles.

- W porządku, jeśli o mnie chodzi - powiedział mu Nick. - Ale Nina i Phoebe prowadzą biuro nieruchomości w San Francisco.

- To żaden problem - powiedział Cohn. - One po prostu to napisały, artystą jesteś ty. - Przerwał na chwilę. - Chociaż nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś mógł dopilnować, żeby one w wolnych chwilach zajęły się spreparowaniem jakiegoś nowego opowiadania.

- Moja żona - zauważył nieco uszczypliwie Nick - miałyby prawdopodobnie ochotę, żebym ci powiedział, co powinienes zrobić z tą ostatnią uwagą. Szwagierka oświadczyłaby, że po prostu jesteś antyfeministyczną świnią.

- A moja żona przyznałaby rację i jednej, i drugiej - Cohn zachichotał.

Wielkie poruszenie, jakie wywołało opublikowanie „Świetlika”, stało się niesamowitym przeżyciem dla młodego artysty, zafascynowanego kinem, przyzwyczajonego do nieznacznych wzlotów i upadków następujących po sobie w procesie kształtowania twórczego

sukcesu i blasku. Nagle poważni i wpływowi ludzie zaczęli nadstawiać ucha, zauważać go i mieć ochotę na dalsze kontakty. Nick uwielbiał to, aczkolwiek nie tak bardzo jak okres współpracy z Niną i Phoebe.

W dalszym ciągu cała trójka nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Książka doczekała się już ósmego wydania. Po sześciu miesiącach od jej opublikowania nie spadł na nią wielki popyt wśród rodziców, ciotek i wujków. Od Nicka, Niny i Phoebe żądano uczestniczenia w czytaniu urywków i rozdawania autografów fanom w księgarniach. Nick ciągle latał do Los Angeles na spotkania z producentami z Meganimity mającymi siedzibę w Hollywood.

Mówiło się też o wejściu na rynek gier komputerowych i multimediiów, chociaż Clare Hawkins doradzała, żeby patrzeć przez palce na większość tych obietnic, rodem z LA.

- Wy powinniście się teraz skupić na myśleniu o swojej następnej książce - powiedziała Clare Hawkins, wysoka, szczupła, ładna kobieta po czterdziestce. Pod koniec kwietnia została zaproszona do nich na ulicę Antonio, na kolację. - Macie jakiś pomysł? - nie ustawała.

- Nie mamy - odrzekła Phoebe.

- I nie mamy zamiaru mieć - dodała Nina.

- Powiedziałem ci - rzucił Nick z krzywym uśmiechem.

Clare wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że wpłynąłeś na nie.

- Nina i Phoebe Ford nie są osobami, na które łatwo wpłynąć.

- Pracujemy w nieruchomościach - powiedziała łagodnie ina. - Nie jesteśmy pisarkami.

- Powiedz to naszym czytelnikom.

Siedzieli w jadalni przy okrągłym, dębowym stole i jedli zrobione przez Ninę ravioli z nadzieniem z krabów. Surowy wygląd pokoju łagodził perski dywan leżący na podłodze, zdo-byty na aukcji na Jackson Square. Łagodne światło rzucały trzy świeczniki ze sklepu z antykami na Filmore Street.

- Mnie przekonywać nie trzeba - powiedział Nick do Clare. - Niczego nie pragnąłbym bardziej niż robić ilustracje do kolejnej książki pań Ford.

- Zdaje się, że tylko ty rozumiesz, że powstanie „Świetlika” było jednorazowym zabiegiem terapeutycznym, który tak szczęśliwie zaowocował.

- A może nie - powiedziała Clare. - Czy chociaż próbowaliście?

- Prawdę mówiąc, nawet nie mamy ochoty próbować - odpowiedziała Phoebe w imieniu ich obydwu. - Tak świetnie się bawiliśmy, pisząc „Świetlika”. To było jedyne w swoim rodzaju doświadczenie.

- I działo cuda dla kariery Nicka - dodała Nina.

- A nic go nie może powstrzymać przed kontynuowaniem tej działalności - powiedziała Phoebe. - Sama mówiłaś, że dostałaś propozycje od innych autorów, którzy chcą, żeby Nick ilustrował ich książki.

- Tyle tylko, że ich twórczość nie jest dla niego inspirująca - powiedziała Clare.

- To dlatego, że nic nie dorównuje „Świetlikowi” - wyjaśnił krótko Nick. - Nic nawet nie jest w stanie zbliżyć się do

niego. I dlatego mam zamiar zająć się malowaniem portretów, opracować nad tymi ciepłutkimi zamówieniami z pism, które masz dla mnie, i czekać, aż pojawi się odpowiednia książka.

- Meganimity będzie zawiedziona - powiedziała Clare. - Gdyby wiedzieli, że przygotowujecie coś nowego, może nawet

bardziej dynamicznie promowaliby „Świetlika”.

- Oni tworzą coś nowego. - Phoebe wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jeszcze płaskiego brzucha swojej siostry.

- Zostałaś w tym momencie pokonana, Clare - powiedział Nick. - Pogódź się z tym.

Czuł zbyt wielkie zadowolenie, żeby przejmować się czymkolwiek. Nikt nie byłby szczęśliwszy od niego, gdyby Nina i Phoebe napisały następną bajkę. Być może jednak miały rację, uważając, że powstanie „Świetlika” było jednorazowym wyczynem. Poza tym, one

robiły to, co lubiły, a Nina i on już wkrótce będą mieli ręce pełne roboty z dzieckiem. I chociaż więcej niż wspaniały był cały ten szum, królewskie czeki, wspomnianie o nowych zaliczkach i możliwość przejęcia od Niny splotu domu, to jednak, na miłość boską, on był artystą, a nie jakimś superproduktem na sprzedaż. Krytycy, wydawcy, producenci filmowi, a nawet agenci pojawiają się i znikają. A miłość, ciepło, więź z drugim człowiekiem i, nade wszystko, zdrowie psychiczne były czymś zupełnie innym. Znalezienie tego wszystkiego zajęło Nickowi prawie całe życie. Nie odda tego bez walki.

Rozdział 5

To ostatni tydzień pracy Holly w Nussbaum, Koch, Morgan. Jutro wieczorem odbędzie się pożegnalne przyjęcie dla niej, chociaż wszyscy obecni na nim wrócą jeszcze do swoich biur po jednym czy dwóch drinkach. Holly pamiętała, jak czasami jej matka skarżyła się na długie godziny pracy ojca. Eleanor Bourne była zawsze bardzo dumna ze swego stanowiska starszej asystentki w administracji Departamentu Stanu, jednak stale użalała się nad mężem, który spędzał w swojej firmie prawniczej co najmniej piętnaście godzin dziennie. Holly, razem z kilkoma innymi ambitnymi współpracownikami w N.K.M., już się przyzwyczaiła do pracy po osiemnaście godzin przez sześć lub siedem dni w tygodniu. Nigdy nie bała się ciężkiej pracy ani też niczego, co mogłoby jej dopomóc w osiągnięciu celu, który sobie wytyczyła.

Pod koniec przyszłego miesiąca, jeśli zda egzaminy adwokackie, o czym była przekonana, podejmie pracę dla Zadok, Giulini & O'Connell w biurach Century Office mieszczących się zaledwie dwie przecznice od siedziby firmy prawniczej jej narzeczonego. Wprawdzie będzie trochę mniej zarabiać, ale przeboleje to ze względu na rysujące się przed nią wspaniałe perspektywy. Michael Giulini i Allan Zadok, współwłaściciele, którzy przeprowadzali z nią rozmowę wstępną, wiedzieli,

że ma zamiar poślubić Jacka Taylora z Anderson, Taylor, i byli przygotowani, że podejmie u nich pracę dopiero po miesiącu miodowym, spędzonym na Kajmanach. Ślub miał się odbyć w hotelu Bel-Air w LA, ku zawodowi jej rodziców, którzy li-czyli na urządzenie tej wielkiej uroczystości w Waszyngtonie. Holly zdawała sobie sprawę, że Giulini i Zadok z czasem zrobią dla niej znacznie więcej, jeżeli spełni pokładane w niej nadzieje. Miała taki zamiar, a nawet więcej. Aby osiągnąć wytyczone cele, Holly miała zamiar zaharować pracą swoje po-
nętne, twarde od ćwiczeń gimnastycznych ciało.

* * *

Właśnie wyszła z Bergdorf Goodman z trzema torbami pełnymi zakupów; reszta miała zostać dostarczona do domu. Idąc wzdłuż Piątej, minęła księgarnię Doubleday i zobaczyła w oknie ogłoszenie.

Poczula dławienie w gardle. Jej puls zaczął bić szybciej. Weszła do środka. Strażnik przy drzwiach spojrzał na jej torby, sprawdził, co jest w środku, i zapiął zszywaczem, uniemożliwiając ewentualne włożenie do nich niezapłaconych towarów. Jakby miała zrobić coś takiego.

Podpisywanie książek odbywa się na drugim piętrze. W kolejce czeka sporo ludzi. Są matki, ciotki, kilkoro małych dzieci i kilku ojców.

Dwie kobiety, autorki, siedzą obok siebie za stołem, prze-znaczając odpowiednią ilość czasu na rozdawanie autografów. Jedna z nich, ta o marchewkowych włosach, jest drobniutka, ma bladą karnację i zielone oczy, druga jest wyższa, elegancka, z jasnymi włosami koloru miodu, długim nosem i niezwykłymi, piwnymi oczami. Biorąc książki od kolejnych klientów, obydwie kobiety uśmiechały się i gawędziły z nimi przez chwilę po czym blondynka podpisywała pierwsza, a rudowłosa za nią i książka wracała do właściciela.

Tworzyły zgrany zespół. Jego tu nie ma.

Holly podeszła do stolika, gdzie leżały książki ułożone w misterne piramidy. Już kiedyś ją kupiła, jak tylko się ukazała w listopadzie. Przeczytała z uwagą, przestudiowała dokładnie każdą ilustrację, po czym wyrzuciła ją. Teraz kupiła kolejny egzemplarz i zajęła miejsce w kolejce.

Wspaniała książka - powiedziała stojąca przed Holly ko-

bieta, odwracając się do niej. Trzymała w rękach trzy egzemplarze. - Mojej córce tak się podobała, że z pewnością ucieszy się z autografów. - Rozpływała się z zadowolenia. - Dwie pozostałe są dla dzieci przyjaciół. Uśmiech Holly jest bardzo ciepły.

- Moja jest dla siostrzenicy. - Nie ma siostrzenicy, ale to dobrze brzmi.

- Chłopcom to się podoba tak samo jak dziewczętom.

- Naprawdę? - dziwi się Holly.

Kobieta odwraca się, bo nadeszła jej kolej. Z dumą wręcza swoje egzemplarze. Blondynka mówi do niej coś o tym, że kupiła trzy książki, ale inna kobieta z kolejki kaszle głośno i Holly nie słyszy, co zostało powiedziane.

Teraz jest już jej kolej.

- Dziękujemy bardzo za przyjęcie - mówi rudowłosa.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Holly kładzie na stole swój egzemplarz „Świetlika”. - Miło mi poznać obie panie.

- Nam również. - Angielski akcent blondynki jest bardziej wyczuwalny niż jej siostry. - Czy to dla jakiejś określonej osoby?

- Dla mnie samej - mówi Holly. - Kolekcjonuję dziecięce książki. - To jej kolejne kłamstwo.

- To miłe. - Rudowłosa uśmiecha się.

- Czy chciałaby pani mieć jakąś specjalną dedykację? -pyta blondynka.

Holly zastanawia się przez chwilę, jeszcze nie zdecydowana.

- Jest taki urywek z Wordswortha, który bardzo lubię -mówi. - Niektórzy uważają, że jest okropny, a ja sądzę, że jest w nim coś wzruszającego.

Blondynka bierze do ręki swoje wieczne pióro. Holly dyktuje, powoli i dobitnie:

Niewinne dziecko,

Co z lekka oddycha,

I czuje życie w każdej swej cząsteczce,

Co może wiedzieć o śmierci, powiedzcie?

Przez chwilę kobieta waha się, po czym kończy pisanie ostatniej linijki i składa swój autograf. W milczeniu odkłada pióro, osusza napisany tekst i przekazuje „Świetlika” siostrze.

Rudowłosa dopisuje swoje nazwisko, patrzy na Holly i, zwracając jej książkę, uśmiecha się do niej z lekkim zdziwieniem.

- Interesujący wybór - mówi. Blondynka nie komentuje tego.

- Życzę miłego dnia - mówi Holly i ustępuje miejsca następnej osobie z kolejki.

Już na zewnątrz, na Piątej Alei, mija Pięćdziesiątą Szóstą i zatrzymuje się przy pojemniku na śmieci. Przewiesza torbę z zakupami z Bergdorf Goodman na lewy nadgarstek, wyjmując „Świetlika” z torby. Otwiera książkę na stronie z dedykacją. Bardzo starannie wrywa tę kartkę i wkłada ją z powrotem do torby.

Potem wyrzuca książkę do pojemnika.

Rozdział 6

Czasami patrzę na moje prace, na portrety i dostrzegam w niektórych odbicie moich

wspomnień, moich najskrytszych przeżyć i stosunku do ludzi, którzy wiele dla mnie znaczyli.

Patrzę na Ethana Millera, mojego ojca, cichego, uzdolnionego, odnoszącego sukcesy architekta. Na jego spokojną, skoncentrowaną twarz, piwne oczy i grube, falujące włosy, tak podobne do moich. Patrzę na Kate, moją matkę, nauczycielkę rysunku w szkole średniej. Na jej krótkie, jasne włosy i śliczne, niebieskie oczy, zawsze takie żywe i szczere jak ona sama. W tym momencie przypominam sobie najwcześniejsze miłe wrażenia, kiedy obserwowałem rodziców przy pracy. Tata pochylony nad swoim rajsbretem, mama w innym świecie, przy swoich sztalugach. Zapachy farby, terpentyny i werniksu. Odgłosy: szybkiego, płynnego rysowania, pędzli i nożyków malarskich dotykających płótna, jasny, czysty skrzyp piórka kreślarskiego. I pamiętam, że kiedy miałem dziewięć lat i przenieśliśmy się z Filadelfii do Bethesdy, posiadanie kawałka węgla rysowniczego czy pędzla dawało mi tyle zadowolenia co posiadanie rękawicy do bejsbolu czy piłki dla moich rówieśników.

Patrzyłem na portret Richarda Bourne'a, dystygowanego prawnika z Waszyngtonu, w okularach, z siwizną na skroniach. Człowieka łagodnego, który kochał Holly całym ser-

cem, ale, jak podejrzewałem, nie zdawał sobie sprawy z wielu jej problemów. Nie tak jak Eleanor Bourne. Kobieta świetnie się prezentująca, zawsze opanowana, mająca wiele osiągnięć, kobieta, której nie lubiłem z pełną świadomością. Miała ona zdolność uśmiercania zaledwie jednym lodowatym spojrzeniem swoich ciemnych oczu każdego, kto ośmielił się zasugerować, że jej dziecko nie było chodzącą doskonałością. Skomplikowana kobieta ta Eleanor Bourne. Obwiniła córkę o śmierć Eryka, i to z tego powodu, jak mówiła Holly, przez jakiś czas i ona sama przypisywała sobie tę winę. A jednak, kiedy Holly zaczęła dorastać i radzić sobie tak dobrze, Eleanor była pierwszą, która obsypywała ją słowami uznania, nie dopuszczając myśli, że Holly mogła zrobić cokolwiek nie tak. Oskarżała tam, gdzie nie było winnego, a nie tam, gdzie byłoby to konieczne. Skomplikowana, trudna kobieta. Eleanor Bourne.

Jest i portret Holly.

W czasie tych lat namalowałem ich kilka, ale zatrzymałem tylko jeden. Ten pierwszy, zrobiony jakieś trzy lata po tym, jak przeprowadziliśmy się z rodzicami na ulicę, przy której mieszkała Holly. Jaka śliczna była wtedy. Włosy koloru prażonych kasztanów, blada, gładka skóra, spokojne, zielone oczy. Oczy Richarda. Uśmiech już jak najbardziej jej własny. Dziewczynka z sąsiedztwa, na którą, jak wszyscy mówili wtedy i w następnych latach, patrzyło się z taką przyjemnością, bo była taka miła.

Ja też w to wierzyłem, na początku. Albo myślałem, że wierzę.

Pamiętam, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, w oknie jej sypialni. Przypominam sobie spoglądającą na mnie smutną, ujmującą twarz i moment, kiedy ten smutek zniknął w chwili, kiedy uśmiechnąłem się do niej. Światło dobiegające z ciemności. Wkrótce potem dowiedziałem się, co przydarzyło się jej bratu, Erykowi. Powiedziano mi też, jak bardzo była osamotniona Holly, odkąd go straciła. Pamiętam też, że pomyślałem, ja, nowy chłopiec w mieście, bez przyjaciół, że mógłbym sprawić, aby poczuła się lepiej.

I zrobiłem to. W tamtych dniach nawet Eleanor była mi wdzięczna za przywrócenie Holly do życia. Nie, żeby Eleanor mnie lubiła. Nie, tak nie było nawet wtedy. Jak sądzę, uważała, że nadawałem się na „chłopca z sąsiedztwa”, ale Holly, zdaniem Eleanor, jak zapewne i wszystkich, po prostu grała

w innej lidze. O rok młodsza ode mnie, była „wyjątkowa”. Z takim wyglądem i taką inteligencją, nie było wątpliwości co do tego, że Holly było pisane osiągnięcie oszałamiającego sukcesu w życiu. Była wyjątkowa.

Rozdział 7

Lubię cię - powiedziała Nickowi w połowie grudnia tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku, tuż przed jego pierwszym Bożym Narodzeniem spędzonym w Bethesdzie.

Uśmiechnął się do niej.

- Ja też cię lubię - powiedział.

- Kochasz mnie? - zapytała go.

Był zaskoczony. Wydało mu się, że to dziwaczne pytanie. Kochał dwoje ludzi: mamę i tatę. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że można kochać kogoś innego.

-Nie wiem. - Zobaczył ból malujący się na jej twarzy. -Może.

Wyraz bólu zniknął.

- Ja ciebie kocham - powiedziała mu Holly. - Bardzo cię kocham.

Znowu uśmiechnął się. Poczul się głupio, słysząc, jak mówi, że go kocha, ale jednocześnie był też zadowolony.

- Dziękuję - powiedział.

Nie miał pojęcia, co innego mógł powiedzieć.

Rozdział 8

Nasza przyjaźń od samego początku różnie się układała. Myślę, że zawierała w sobie zawsze coś niebezpiecznego, była rodzajem niezdrowej huśtawki. W owym czasie można było patrzeć w dwojaki sposób na to, co się wtedy działo. Teraz do-piero to sobie uświadomiłem. Wtedy wmawiałem sobie, że tak jest, jak sobie wyobrażałem, później jednak w głębi duszy zrozumiałem, jak to naprawdę było.

W tamtym czasie wpierałem w siebie, że wszystko złe, co się wydarzało, było sprawką Holly, że ja tylko dawałem się

w to wciągać. Ale to nie była tak do końca prawda. Nie mogło tak być.

Ja przez te pierwsze lata naprawdę byłem zaślepiiony, Hol-ly zaś wręcz mnie adorowała.

Myślę, że na początku byłem pod wrażeniem tragedii, jaką przeżyła. Wzruszała mnie jej kruchość i ból. Imponował mi też jej szybki, sprawny umysł. Holly uważała mnie za swojego dużego brata, najlepszego przyjaciela i w chwilach fantazjowania o przyszłości, a Holly fantazjowała bardzo często, byłem też jej przyszłym mężem i ojcem jej dzieci. Wszystko to połączyła we mnie jednym.

Nie usprawiedliwiam się, nie robię tego teraz, patrząc z perspektywy dojrzałego człowieka.

Ale dla dziesięcioletniego chłopca wszystko to było bardzo pochlebne. Nigdy nie byłem dzieckiem lubiącym towarzystwo innych, w Filadelfii też nie. Zawsze byłem najszcześniejszy, kiedy mogłem oglądać filmy albo rysować. Zwykle trzymałem się trochę na uboczu. I oto pojawiła się ta dziewczynka z sąsiedztwa, odważna, zwycięska, piękna, która, jak się wydawało, naprawdę uważała, że byłem pępkiem świata. Zapewniam, że dla mojego ego było to więcej niż korzystne. Teraz uświadomiam sobie, że było to oszalamiające.

Myślę, że powinienem wykluczyć Holly z mojego życia, jak tylko zaczęła wpędzać mnie w kłopoty. Wszyscy uważali Holly za taki cholerny ideał, że nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedział im prawdę. Holly, którą poznawałem, kiedy dorastaliśmy razem, była dziewczynką bardzo skrytą, szaloną, żądną działania, odczuwania podniecenia i ryzyka.

Prawdziwa Holly robiła dowcipy sąsiadom, paliła w parku, kradła gazety, papierosy i słodycze. Prawdziwa Holly wykazywała się też wielkim talentem, jeśli chodzi o zapewnienie sobie bezkarności. Nigdy nie dawała się złapać, a ponieważ zawsze potrafiła mnie namówić na uczestniczenie w jej wyprawach, najczęściej to ja byłem tym, kto zbierał raży. Raz był to wandalizm na terenie szkoły, kiedy indziej wdarcie się do ogródka sąsiada. Kilka razy chodziło o próby wchodzenia do kina na gapę. Jako dwunastolatek byłem bardzo blisko poważnych kłopotów z policją. Moi rodzice ogromnie to przeżywali, a ja nie mogłem się zdobyć na odmówienie Holly czegokolwiek.

Brałem winę na siebie, bo byłem starszy i miałem odpowiedni wygląd. I byłem

koncertowym idiotą. Wystarczyło jedno błagalne spojrzenie jej ufnych oczu, a ja nie mogłem się

zmusić, żeby ją wydać, a poza tym czułem się wtedy bohaterem.

To wszystko było niedorzeczne. Teraz wiem o tym. W tamtych czasach też musiałem zdawać sobie z tego sprawę, w głębi duszy, bo, jak sądzę, kompletnym głupcem nie byłem.

Prawdziwe w tym wszystkim jest to, że gdybym naprawdę nie chciał przyjmować tego, co narzucała Holly, to bym jej odmówił. Gdybym nie chciał być kozłem ofiarnym, mogłem po prostu pójść do rodziców i powiedzieć im, co się dzieje.

Takim bohaterem nie byłem. Holly była dziewczyną, i to młodszą ode mnie o rok. Wiercie mi jednak, że prawdą jest to, co się mówi o szybszym dorastaniu dziewcząt niż chłopców. Ale ona była zdecydowanie drobniejsza i słabsza fizycznie niż ja. Nikt nie przypierał mnie do muru. Holly mogła być mózgiem naszych wypraw, ale ja, jako starszy, powinienem był przejąć dowodzenie w naszej dwójce.

W tamtych dniach wmawiałem sobie, i nawet udawało mi się w to wierzyć, że wina była po stronie Holly, że poddawałem się jej, ponieważ była bezbronna, odrobinę szalona i potrzebowała mojej opieki.

To było kłamstwo. Teraz myślę, że słabości Holly ekscytowały mnie najbardziej. Byłem dobrze wychowanym, mającym artystyczne zacięcie, spokojnym dzieckiem, ale w tamtych dniach pociągały mnie wszystkie te wyczyny niedobrych chłopców.

To zupełnie normalne, jak sądzę, dla prawidłowo dorastającego dzieciaka. W sumie, niewyrządzające szkody, jeśli kończyłoby się tylko na tym. Ale tak nie było.

Rozdział 9

Wydawało się, że seks powinien być kolejnym, zupełnie naturalnym krokiem.

Jeśli Holly Bourne była dla Nicka ekscytująca w wieku lat dwunastu, to jak zdecydowanie podniecająca musiała mu się wydawać prawie trzy lata później, kiedy jego własne hormony szalały, prowokowały i opanowały jego ciało, a w jeszcze większym stopniu - jego umysł.

- Nie chciałbyś mnie teraz pocałować?

Holly zadała to pytanie dwudziestego piątego września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku. Było sobotnie popołudnie. Razem z Nickiem byli w centrum handlowym w Bethesdzie. Kręcili się w pobliżu butiku z bielizną noszącego nazwę Angel. Holly zastanawiała się nad kupnem czy też kradzieżą paru skąpych jedwabnych majteczek, które wisiały na wieszaku.

Nie czekała na odpowiedź Nicka.

- A może wolałbyś poczekać z pocałowaniem mnie, aż będę miała na sobie te nowe majteczki.

Nick rozejrzał się wokół. Poczul gorąco zalewające mu policzki.

- Holly, na miłość boską, ktoś cię może usłyszeć.

- Nie obchodzi mnie to - odparła.

- Cóż, mnie to obchodzi. Nawet nie powinniśmy tu być.

- Ja powiedziałam mamie, że idę dzisiaj do centrum.

- Kupić książkę - wytknął jej Nick.

- W takim razie kupię książkę. - Jej oczy błyszczały. - Albo ją ukradnę.

- Holly, musisz przestać kraść. - Powtarzał jej to w kółko. - Jeśli nie przestaniesz, powiem twoim rodzicom, a oni położą kres temu, i nie tylko temu.

- Mówisz tak jak Eryk. - W dalszym ciągu uśmiechała się.

- Nie jestem Erykiem. - Nick spróbował odwrócić jej uwagę. - Chodźmy się czegoś napić.

- Uhu. - Nie pozwalała się zbić z tropu. - Wchodzę tam teraz, idziesz?

- Nie ma mowy. - Nick był nieprzejednany. - To nie jest dobry pomysł, Holly.

- To chociaż mnie pocałuj.

Holly nadstawiła usta i zamknęła oczy. Nick rozejrzał się, czy nie ma w pobliżu znajomych

twarzy. Nie znalazłszy żadnej, nachylił się i musnął jej usta swoimi. Holly otworzyła oczy i jednocześnie rozchyliła wargi, a prawą ręką przyciągnęła do siebie jego głowę. Poczuł wilgotną miękkość wnętrza jej ust, poczuł, jak jej mały, mocny język napiera na jego zęby...

- Holl-yy - Nick odskoczył.

- Co takiego? - Szare oczy błyszczały żartobliwie. - Nie podobało ci się to?

- Nie.

- Kłamczuch.

Jego twarz znowu płonęła.

- W porządku, może i podobało mi się. Wielkie rzeczy.

- To zrób to jeszcze raz - nalegała Holly.

- Nie ma mowy. - Nick zaczął się odsuwać, ale chwyciła go za rękę i przytuliła się do niego. - Holly, to nie jest odpowiednie miejsce.

- Więc chodźmy gdzieś.

Gdzie, na przykład? - Nick czuł niezaprzeczone podniecenie, tam, w swoich spodniach. Holly już od jakiegoś czasu drażniła go w ten sposób, ale zwykle łatwo udawało się odwrócić jej uwagę ku innym rozrywkom. Ostatnio jednak zaczynał zdawać sobie sprawę, że ona nie żartuje. Chciała, żeby Nick całował ją jak należy, tak jak to robią w filmach i w książkach. Nabrała przyzwyczajenia czytania w łóżku do późna w nocy, kiedy Richard i Eleanor myśleli, że już śpi. Aż do tej chwili Nick chciał sprzeciwić się, ponieważ coś go ostrzegało, że całowanie Holly nie było najlepszym pomysłem. Byli przecież jak brat i siostra, już od ponad sześciu lat. Brat nie całuje siostry. Nie w taki sposób. Każdy o tym wiedział. Nagle jednak uznał, że nie jest wcale tego taki pewny.

Całowanie było tylko początkiem. Potem przyszły pieszczoty. Holly lubiła pieścić Nicka i opowiadać, co wtedy odczuwała i jaki efekt to wywierało na niej.

- Twoja skóra jest dla mnie taka inna w dotyku niż moja. Nie taka delikatna, ale, och, ona pachnie tak wspaniale... chyba mam ochotę pocałować cię tutaj... a może po prostu polizę to miejsce i zobaczę, jaki ma smak...

Jej pieszczoty przesuwały się coraz niżej.

- A więc to tak. Och, jest taki delikatny i słodki... lubisz to? Widzę, że tak. Och, Nick, jesteś taki niedobry, ale to takie cudowne, i och, popatrz, popatrz tylko, jaki się robi duży! Prawie się boję. To tak jakby żył własnym życiem...

On wolał nie mówić nic, kiedy jej dotykał... właściwie, prawie cały czas nie był w stanie cokolwiek z siebie wydusić. Po części dlatego, że zwykle się wtedy całowali, a po części dlatego, że kiedy dotykał swoją dłońią jej małych, twardniejących sutek albo kiedy pozwalała mu wsunąć palce w swoje figi, i niżej, ku mrocznym, wilgotnym i tajemniczym zakamarkom jej ciała, jedyne, co mógł zrobić, to powstrzymać się przed głośnym krzykiem.

Poszli na całość po raz pierwszy w czasie świąt Bożego Narodzenia, w jej piętnaste urodziny. Większość dnia spędzili w swoich domach, uczestnicząc w tradycyjnym rodzinnym ucztowaniu, wręczaniu prezentów i innych tego typu rzeczach. Ethan i Kate ofiarowali Nickowi piękną skórzaną tekę, żeby miał w co wkładać swoje prace, gdyby w przyszłości chciał pokazać je galeriom, firmom zajmującym się grafiką czy innym tego typu instytucjom. Nick podarował Ethanowi nową książkę Franka Lloyd Wrighta, a dla Kate miał komplet farb akrylowych i perfumy. Richard i Eleanor dali Holly piękny złoty naszyjnik od Tiffany'ego z wisiorkiem w kształcie litery H, zdobionym małymi diamentami, i suplement do niej, oprawionego w skórę, wydania Encyklopedii. Holly ofiarowała Richardowi fajkę, którą trzy miesiące wcześniej zamówiła z katalogu firmy Dunhill, a Eleanor szarą, kaszmirową apaszkę, którą ukradła w Lord and Taylor w Waszyngtonie.

Nick robił, co mógł, żeby zniechęcić ją do tego.

- A co, jeśli będzie chciała ją wymienić? - zapytał już po fackie, kiedy było zbyt późno, żeby mogła się rozmyślić.
- Nie będzie chciała, jest zbyt dobrze wychowana. A gdyby jej to przyszło do głowy, powiem, że zgubiłam paragon.
- Ty nigdy niczego nie gubisz... nie uwierzy ci.
- Tym bardziej nie uwierzyłyby, że ukradłam.
Holly nie mogła się wyrwać aż do piątej. Eleanor w ogóle nie chciała, żeby wychodziła, ale Richard uznał, że trzeba jej pozwolić na wymienienie prezentów z Nickiem.
- Mogę poprosić, żeby przyszedł tutaj - powiedziała Holly do matki, wiedząc, jak bardzo Eleanor nie lubi gości o tej porze, w dzień Bożego Narodzenia, kiedy w domu nie sprzątnięto jeszcze po obiedzie i wręczaniu prezentów.
- Nie, w porządku, biegnij do niego, kochanie.
- Co masz dla Nicka? - zapytał Richard.
- Rękawiczki - Holly pokazała paczkę.
- Weź coś dla jego rodziców - powiedziała Eleanor.
- Nie muszę, mam, oni nie oczekują niczego ode mnie.
- Nie możesz iść z pustymi rękami, zwłaszcza że zakłócasz im spokój w takim dniu - nalegała Eleanor.
Richard zaciągnął się dymem z nowej fajki.
- Może wziąć jedną z tych butelek. - Wskazał kilka już zapakowanych butelek whisky i szampana. Jego żona chciała mieć taki zapas na wszelki wypadek.

- Holly nie wypada dawać alkoholu - powiedziała Eleanor.
- Co by sobie pomyśleli Millerowie?
- Najpewniej, że to miło z jej strony, i otworzyliby butelkę - odparł Richard.
- To powinny być czekoladki - Eleanor wskazała drugi sto-sik elegancko zapakowanych pudełeczek. - Takie średniej wielkości, Holly. Wszystkie to firmy Godiva... żebyś wiedziała, co dajesz.
- Dziękuję, mam.
- Nie będziesz tam długo siedzieć, prawda, kochanie?
- Raczej nie, mam.
- Baw się dobrze, Holly - Richard mrugnął do córki.
- Wesółych świąt, tatusiu - powiedziała Holly i też mrugnęła w odpowiedzi.
- Miłych urodzin, kochanie - dodał.

Nastrój w domu Millerów był nieco senny. Ethan zjadł za dużo, a Kate pracowała zbyt wiele i nawet ich collie, Matisse wyglądał na wykończonego. Kiedyś Holly powiedziała Nickowi, że bardzo chciałaby mieć psa, ale sprzeciwiła się temu matka, tłumacząc, że to niemożliwe, bo oboje rodzice pracują całymi dniami. Dodała, że to nie fair w stosunku do zwierzęcia ani też w stosunku do rodziny. Nawet mimo że Carmelita, ich gosposia, twierdziła, że ucieszyłaby się z obecności psa w domu, Eleanor argumentowała, że Carmelita nie pozostanie u nich na zawsze, i kiedyś miałiby z psem same tylko kłopoty.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Holly - szepnął do niej Nick w drzwiach. - Wszyscy drzemają. Będziemy musieli iść na górę, do mojego pokoju.
- Fajnie - odszepnęła Holly.

Kate Miller ze swojego fotela w salonie kiwnęła sennie do Holly i, poruszając ustami, bezgłośnie ją powitała. Jej mąż, obok siedzący, lekko pochrapywał, a Matisse zamachał nie-mrawo ogonem.

Sypialnia Nicka była mniejsza niż sąsiedni pokój, którego używał jako pracowni. Stało tu biurko, komputer i krzesło, było też wejście do dużej garderoby i łazienki z prysznicem. Półka na książki niebezpiecznie pęczniała, przeładowana. Łóżko było nakryte ręcznie robioną narzutą. Ponieważ drzwi nie zamykały się na klucz, Nick przysunął krzesło na odległość kilku centymetrów od klamki, nie za blisko, żeby nie sugerować, że chcieli się zabarykadować,

ale wystarczająco blisko, żeby otrzymać chociaż niewielkie ostrzeżenie, gdyby któreś z jego rodziców zdecydowało się do nich wejść.

- Nie trzeba - Nick mówił zawsze Holly, kiedy prosiła, żeby wcisnęła krzesło tuż pod kłamekę. - Mama i tata zawsze pukają, zanim wejdą.

- Chcesz dostać swój prezent? - zapytała teraz Holly - czy może najpierw dostanę od ciebie świąteczny pocałunek?

Nick objął ją obydwojema ramionami i pocałował, starając się jak mógł, żeby zaprezentować swój najbardziej wyćwiczony, najgłębszy francuski pocałunek. Czuł, że Holly unosi się i przywiera do niego, usłyszał, jak westchnęła, kiedy jego język znalazł się w jej ustach.

- To - powiedział, przerywając, żeby zaczerpnąć powietrza - był twój urodzinowy pocałunek. Teraz będzie pocałunek świąteczny. ,

Minęła więcej niż minuta.

- Może być - powiedziała Holly bez tchu. - Długo wybierałam prezent dla ciebie.

Nick oderwał się od niej.

- Chcę ci najpierw dać mój.

- Dobrze. Ale nie mamy za dużo czasu. Mama chciała, żebym szybko wróciła.

- Dopiero co przyszłaś.

- Wiem. - Holly wpatrywała się w jego usta. - Ale mamy tyle rzeczy do zrobienia.

Nick poczuł dżgnięcie w okolicach łędźwi i wiedział, że już był podniecony.

- Proszę - powiedział i wręczył jej małe, kwadratowe pudełeczko.

- Co to jest?

- Otwórz i zobacz.

To był puder w puderniczce.

- Bardzo ładny - powiedziała Holly.

- To tylko oficjalny prezent. Mama była ze mną, kiedy to kupowałem. Musiałem wybrać coś bezpiecznego.

- A gdzie jest nieoficjalny prezent? - Holly rozejrzała się po pokoju.

- Pod poduszką.

Holly nie traciła czasu na otwieranie. A kiedy zobaczyła maleńkie, wykończone koronką jedwabne figi, łzy zabłysły w jej oczach.

- Pamiętasz - powiedział Nick. - W centrum. Nasz pierwszy pocałunek.

- Oczywiście, pamiętam. - Jej twarz rozjaśniła się. - Ukradłeś je?

- Nie, nie ukradłem ich. Boże, Holly, jesteś okropna.

- Ale mnie kochasz.

- Bardziej niż kiedykolwiek - powiedział Nick, i był o tym przekonany.

- A teraz mój prezent dla ciebie. - Holly wzięła swoją paczuszkę z biurka. - Nieoficjalny jest wewnątrz oficjalnego. -

Podowała mu ją. - Otwieraj ostrożnie. Rozerwał papier i znalazł rękawiczki z brązowego zamszu, wykończone skórką. Podniósł je do nosa i powąchał z lubością.

- Są wspaniałe. Moje stare rozjechali.

- Wiem. - Była z nim, kiedy wysiadając ze szkolnego autobusu, któregoś październikowego poranka, upuścił jedną rękawiczkę i przejechała po niej ciężarówka. - Byłam wtedy z tobą, pamiętasz?

- Jasne. - Nick oglądał podarty papier. Powiedziała:

- W środku oficjalnego prezentu. Nick był zaintrygowany.

- W rękawiczkach?

- W lewej.

Nick włożył rękę do rękawiczki i wyciągnął ładnie zapakowaną paczuszkę, kwadracik o boku nie większym niż centymetr.

- Ostrożnie - powiedziała znowu Holly. - To bardzo delikatne.

Zaskoczony, nacisnął paczuszkę.

- Miękkie.

- Rozpakuj.

Rozwinął papier i patrzył na to, co wyjął. Zamurowało go.

- Czerwienisz się - tryumfowała Holly. - To prezerwatywa.

- Wiem, co to jest - powiedział Nick.

- Nie chcesz?

Nick miał sucho w gardle. Coś go dławiło. Nie po raz pierwszy trzymał w ręku prezerwatywę. W szkole często zabawiali się nimi z kumplami. Masa dzieciaków twierdziła, że już ich używali. Nick podejrzewał, że niektórzy pewnie mówili prawdę.

- To dziwnie wyglądająca rzecz, prawda? - powiedziała Holly.

- Jasne.

- Nie mam nic przeciwko temu... - Holly zawahała się.

- Co? - Nick spojrzał na nią.

- Chciałam powiedzieć, że nie będę miała ci za złe, jeśli jej nie użyjemy. Znając cię, „panie ostrożnicki”, pomyślałam jednak, że, twoim zdaniem, powinniśmy poczekać, aż będziemy ją mieli.

- Masz rację - przyznał Nick. - Tak bym powiedział.

- A więc teraz już ją mamy. Nick milczał.

- Nie chcesz się kochać? - Głos Holly po raz pierwszy zadrgał lekko. Była gotowa się obrazić.

- Pewnie, że chcę - powiedział Nick. Przełknął nerwowo ślinę. - Bardziej niż czeokolwiek.

- Naprawdę?

- Ciągle o tym myślę.

- Ja też.

- Ja tylko... - zawahał się.

- Boisz się?

- Trochę.

- Nie powinieneś - powiedziała Holly. - Nie ze mną. Nick spojrzał w jej twarz.

- Masz rację, chyba nie powinienem.

- Kocham cię, Nick. Tak bardzo.

- Ja ciebie też.

- Co powiedziałbyś na to, w takim razie?

- Teraz? - był zaskoczony. - Tutaj?

- Są moje urodziny. A to jest mój świąteczny prezent dla ciebie. Nie sądzisz, że to powinno się stać w takim właśnie dniu?

- Tak. W pewnym sensie. - Podniecenie zaczęło wypierać obawy z umysłu Nicka. - A co będzie, jeśli ktoś tu wejdzie?

- Powiedziałaś, że nie wejdą. - Holly była tego pewna.

- Mogą wejść na górę. - Obawa powróciła z całą siłą. To nie był dobry pomysł, zdecydował Nick. Prawdę mówiąc, mógł to być jeden z jej najgorszych pomysłów, ale nie miał odwagi powiedzieć tego z obawy, że to ją za bardzo zdenerwuje. - Moja mama może w każdej chwili przyjść, żeby zapytać, czy czegoś nie potrzebujemy.

- Wtedy powiemy jej, że niczego nam nie trzeba. - Holly

usiadła na brzegu łóżka Nicka i zachęcająco poklepała dłonią narzutę. - Chodź tutaj.

- Holly, to szalone.

- Nie, wcale nie. - Spojrzała na drzwi. - Po prostu wciśnij krzesło pod klamkę. W ten sposób, w najgorszym razie, twoja mama będzie coś podejrzewać.

Nick spojrzał na krzesło i potem znowu na Holly, na jej śliczne oczy o wielkich czarnych źrenicach, na jej usta. W całym ciele odczuł nagłą, pełną ciekawości, przybierającą na sile nadzieję, bardzo cielesną nadzieję. Przebiegła przez jego ciało niby płomień.

- Może masz rację. Ten jeden raz.

- Zrób to - ponagliła go Holly.

Kiedy przesunął krzesło, ostrożnie, niemal bezszelestnie, Holly już ściągnęła sweter przez

głowę. Nick nie pierwszy raz widział ją w staniku. Już od kilku miesięcy zabawiali się na krawędzi tego, co teraz mogło się stać. Nick mówił prawdę, że myślał o tym przez cały czas. O seksie z Holly myślał niemal każdej chwili, każdego dnia.

- Chodź tutaj - powiedziała miękko. Podszedł do łóżka.

- Zdejmij sweter. Świetnie. - Siedział już obok niej. - Teraz rozepnij mi stanik.

Palce Nicka były niezręczne, odrobinę drżały, kiedy sięgnął do tyłu i odpiął zapięcie przezroczystego bawełnianego staniczka, ozdobionego koronką. Już wiele razy dotykał piersi Holly, ale, aż do tej pory, widział je tylko w przelocie, kiedy starał się je znaleźć w ciemnościach, podnosząc do góry przeszkadzającą mu bluzę lub sweter. Teraz jednak miał je przed sobą, obnażone i wyzywające, blade i delikatne z zuchwałymi, różowymi sutkami. Nick chciał je całować, ssać te sutki, zanurzyć twarz między nimi.

- Nie przestawaj - szeptała Holly, nalegała. - Nie przestawaj.

Nic nie mogło tego zatrzymać, skoro już raz się rozpoczęło. Nagość ich obojga, objawiona jednocześnie, była taka dziwna, o tyle bardziej fantastyczna niż to poszukiwanie po omacku, bez widzenia czegokolwiek. Kiedy Holly rozpięła jego świąteczne spodnie, Nick nie potrzebował żadnych dodatkowych ponagleń, żeby zrobić to samo ze spódnicą Holly. W tym momencie dałby się zabić, po prostu dałby się zabić za możliwość posunięcia się dalej. Rajstopy Holly znalazły się na podłodze,

potem figi, a jej dłonie ściągały bokserki Nicka. Jego penis wyskoczył z uwięzi. Położyli się razem. Poczul na sobie ręce Holly. Były wszędzie, na jego piersi, na plecach, na pośladkach, i, och, Jezus, to było nie-sa-mo-wi-te, i wtedy zaczęli się całować. Były to takie głębokie, cudowne, wilgotne, poszukujące pocałunki. Powodowały, że stawał się coraz bardziej i bardziej twardy, słyszał, że jęczy wprost w jej usta. *

- Chcę cię - jęknęła Holly, odrywając na chwilę usta. - Chcę cię, właśnie teraz...

- Ja też. - Nick dyszał. - Boże, ja też.

Holly rozchyliła nogi i Nick patrzył w dół na magiczny trójkąt, na to, co zawierał: słodki wzgórek czarnych, kręconych włosów. Gdzieś w nim pojawił się nowy rodzaj paniki: jak, na Boga, uda mu się wprowadzić swojego potężnego, pulsującego penisa w głąb ledwo widocznego miejsca, którym do tej pory tylko zabawiał się, pieszcząc je palcami?

- Chodź, Nick. - Szare oczy Holly były wielkie, proszące. - Chodź. - Wyciągnęła do niego ramiona. - Chodź, pomogę ci.

Wiedziała, że będzie mogła mu pomóc, знаła drogę lepiej niż on. Czyż nie bawiła się w to, ćwicząc w samotności w swoim pokoju, pod kołdrą, późno w nocy, wciskając palec w swoje wilgotne i spragnione wnętrze, w taki sposób, jak to wyczytała u matki w starym wydaniu „Grzechów”? I potem, kiedy już nabrała wprawy i stała się bardziej spragniona, wsuwała najpierw dwa, a potem trzy palce jednocześnie, wciskając je najgłębiej, jak mogła, chociaż wiedziała, że to nie było tak samo, jak byłoby naprawdę. I teraz oto miało się to stać. Członek jej ukochanego Nicka był dokładnie tam. Napęczniały, soczysty i drgający, a ona nie mogła się już go doczekać. Ani sekundy dłużej.

- Prezerwatywa - powiedział Nick, nagle przypominając sobie.

- O Boże - jęknęła Holly. - Zapomnij o prezerwatywie.

- Ale to ważne. - Zaczął rozglądać się szaleńczo wokół. - Musimy...

- Nie - powiedziała zdecydowanie Holly, głosem nagle mocniejszym, bardziej rozkazującym. - Nie musimy.

Nick spojrzał w dół na nią. Na jej śliczną twarz, zmienioną teraz pożądaniem, na płonące policzki, pełne przebiegłości oczy, obrzmiałe usta... i przestał panikować z powodu prezerwatywy albo tego, jak poradzi sobie ze znalezieniem właściwej drogi. Wiedział, że teraz jego działaniami będzie kierował

instynkt. Przecież kochali się, więc wszystko musiało ułożyć się dobrze. Poza tym, tak samo jak Holly, on też nie mógł już czekać ani chwili dłużej.

Ich ciała ponownie złączyły się, a jej pełna napięcia delikatność tuż pod nim była jak niebo

na ziemi. Znowu się całowali. Prawą ręką zaczął szukać tego miejsca. Wziął się w garść, ale, Jezu, nie mógł sobie poradzić, nie mógł znaleźć wejścia. Wtedy poczuł, że ręka Holly pomaga mu, pracowała nad szerszym otwarciem się. I nagle to się działo, Jezu, działo się... zaczął naciskać lekko i usłyszał, że Holly łapie powietrze i cicho krzyczy z bólu.

Przestraszony, że robi jej krzywdę, zaczął się wycofywać...

- Nie - syczy na niego. - Nie przestawaj, jest dobrze.

Nie przestawał więc. Naparł znowu i poczuł, że tam jest ciasno, gładko i gorąco. Nagle Holly wydała z siebie znowu ten dziwny, wspaniały odgłos i wszystko zaczęło się zmieniać; zaczęła poruszać biodrami i on robił to samo. Stało się niemożliwe rozróżnienie odczuć, jakie płynęły z jego penisa i jąder, z kontaktu z tym, co go otaczało, od odczuć, jakie przetaczały się przez całe jego ciało.

- Holly. - Wymówił tylko jej imię, nie powiedział niczego więcej, ale to jedno słowo było wypełnione zadziwieniem i wspaniałością.

- Och tak - powiedziała, kołysząc się do przodu i do tyłu.

- Boże. - Nick wiedział, że zaraz będzie szczytował, już za sekundę spełni się dokładnie tam, wewnątrz niej. Jakaś niejasna, ledwo zarysowana myśl o prezerwatywie na chwilę pojawiła się znowu w jego umyśle, ale odsunął ją na bok i rzucił się w wir działania...

Dźwięk dobiegający od strony drzwi sprawił, że obydwójce zamarli.

Nick spojrział w dół na twarz Holly i znalazł w niej odbicie swojego własnego przerażenia.

Ciągle jeszcze był głęboko w niej, czuł, jak drży, ale nie odważył się poruszyć nawet jednym muskulem.

Znowu usłyszeli ten dźwięk.

Rodzaj węszenia.

- Kto? - Nick wymówił bezgłośnie do Holly. Potrząsnęła głową.

Kolejne węszenie.

Holly zaczęła się śmiać, bardzo cicho.

- Co? - szepnął Nick, zniecierpliwiony. - Co?

- To pies - powiedziała Holly, śmiejąc się w dalszym ciągu. - To twój cholerny pies.

Nick nasłuchiwał. Jakaś jego cząstka chciała śmiać się, inna - krzyczeć.

- Matisse - syknął - uciekaj stąd. Pies zadrapał w drzwi.

- Spadaj, Matisse - zakomenderował Nick, nie odważając się na krzyknięcie.

Pies nie przerywał drapania.

- Och, Jezu - jęknął Nick. - Matisse, odejdziesz czy nie! Zwierzak zaczął drapać jeszcze mocniej, aż drzwi się poruszyły.

- On się nigdzie nie wybiera - powiedziała Holly, w dalszym ciągu śmiejąc się.

Nick jęknął. Powoli, ostrożnie, świadomy, że stracił erekcję, wysunął się z ciała Holly. Holly zastanowiła się chwilę.

- *Canis interruptus* - powiedziała z dumą.

Nick spojrział na nią z mieszaniną niechęci i podziwu. Tylko Holly Bourne mogła mówić cholerną łaciną w chwili takiej jak ta.

Rozdział 10

Kiedy miałem siedemnaście lat, seks elektryzował mnie. Ogarniał mnie całego, rajcował milion razy bardziej niż palenie, picie czy kradzież sklepową. Wszystko to podkreślało mnie może bardziej, niż chciałem to przyznać sam przed sobą, ale przynajmniej zawsze wiedziałem, że to były złe postęпки. Seksu nie odbierałem jako czegoś złego. Seks odbierałem jako coś niesamowicie fantastycznego. I, oczywiście, to Holly była tą osobą, która wprowadziła mnie w jego wspaniałości, tak jak zawsze to ona pakowała mnie w każdą wielką lub małą przygodę. Jej piętnastoletnie ciało było tak delikatne, tak zwarte, tak pozbawione samokontroli, takie nieodparcie pociągające.

Było już za późno, kiedy dotarła do mnie mało przyjemna świadomość, że seks z niepełnoletnią był najpewniej dużo bardziej haniebnym występkiem niż kradzieże. Byłem trafiony. Jeśli uznam, że wiele myślałem o seksie z Holly, zanim za-

częliśmy to robić, to teraz myślałem o tym w każdej świadomie przeżywanej chwili. Śniłem o niej po nocach, oczywiście wtedy, kiedy byłem w stanie spać. Kiedy nie spałem, leżałem w łóżku, fantazjując na jej temat. To było niepokojące i wspa-niałe. Przynosiło dyskomfort i wytrącało z równowagi, a jed-nocześnie było zachwycające. Należy chyba uznać, że stałem się w pewnym sensie czło-wiekiem uzależnionym. Wszystko, co pozytywne, bezpieczne normalne w moim życiu, zaczęło na tym cierpieć. Moje malarstwo zmieniło się. Aż do tej chwili, bez względu na to, co działo się ze mną, do malowania mobilizowało mnie przede wszystkim piękno. Ludzie mówili, że lubią moje malarstwo dlatego, że wprowadza ich w lepszy nastrój. Tak było z moimi szkicami, pejzażami namalowanymi akwarelą, rysunkami Wa-szyngtonu, robionymi ołówkiem lub tuszem. Ale im więcej ko-tłowałem się z Holly albo myślałem o tym, tym dziwniejsze i bardziej ponure robiły się moje prace. Nie malowałem już ro-mantycznych wiejskich scenek, które kiedyś tak lubiłem, a może nadal je lubiłem, ale nie byłem w stanie zająć się nimi, już nie. Zamiast nich produkowałem widoczki z Marylandu, które wyglądały tak, jakby z dzikiego, purpurowego i pooranego nieba miało zaraz wydrzeć się tornado. Zamiast portretować ludzi w miły sposób, jak to zawsze robiłem, zacząłem abstrahować. Moją biedną nauczycielkę rysunku, panią Stein, obdarzyłem męską głową, przerażoną przeraźliwie na pół. Nie podobało mi się to ani trochę, tak samo jak i jej, ale wydawało się, że niewiele mogłem na to poradzić. W tamtych dniach mało chyba wiedziałem o skokach poziomu testosteronu.

To się ciągnęło w nieskończoność. Holly i ja nie mogliśmy się sobą nasycić. Była uzdolniona w tym kierunku. Czytywała szmatławe książki, ale wydaje mi się, że nie potrzebowała tego. Holly Bourne, w wieku lat piętnastu, potrafiła wypracować dla siebie samej taką różnorodność rzeczy, które chłopiec i dziewczyna mogli serwować sobie nawzajem, dla zaspokoje-nia jedno drugiego, że włosy stawały dęba. A nawet jeśli pewnego rodzaju utajone poczucie winy mogło odrobinę odbarwić dla mnie ten romans, to nie tylko nie sprzeciwiałem się Holly, ale czerpałem z jej źródła niczym najbardziej spragniony z młodych dzikusów. Tak było aż do pewnego popołudnia osiemnastego sierpnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku.

Rozdział 11

Był to gorący i parny dzień. Nick i Holly pływali w basenie Bourne'ów. Carmelita przyniosła im lemoniadę i ciasteczka. Nick nasmarował plecy i ramiona Holly olejkiem do opalania, a ona odwzajemniła mu się tym samym. I wtedy, spragnieni siebie, wymknęli się do małego, mile chłodnego domku kąpielowego za basenem.

- Chcę wypróbować coś nowego - powiedziała Holly. Nick poczuł w kregosłupie igielki podniecenia, teraz już tak znajome. Zadrżał.

- Co takiego?

- Francuzi nazywają to *soixante-neuf* - powiedziała Holly miękko, a jej oczy zalśniły w przyćmionym świetle. - Dla ciebie, w tłumaczeniu: „sześćdziesiąt dziewięć”. - Nick nie był zbyt dobry w obcych językach.

- Co to jest? - Nick był ciekaw.

Holly podeszła bardzo blisko. Czuł zapach chloru, perfum i oliwki do opalania i ten inny, bardzo szczególny zapach, który zawsze wyczuwał u Holly, kiedy kochali się...

- Obydwoje jednocześnie pieścimy się tam, na dole - za-szeptwała mu do lewego ucha. - Nazywa się to sześćdziesiąt dziewięć, bo obydwójce leżymy w stosunku do siebie do góry

nogami, odwrotnie.

- Jezu - wyrwało się Nickowi. Oddychał szybko i już był w pełni podniecony. Rzeczy, na które Holly się zgadzała i które z wielką ochotą chciała robić, nigdy nie zbijały go z tropu. Czasami myślał o nich później i poczucie wstydu opanowywało go niemal zupełnie. Wtedy jednak zaczynał sobie przypominać, co wtedy czuł, i wstyd znikał tak szybko, jakby zapadał się w syпки piasek. - Kiedy? - zapytał.

- Teraz.

- Nie możemy - powiedział Nick. - Carmelita może znowu przyjść.

Holly pokręciła głową i odsunęła się. Włosy miała ciągle jeszcze mokre, przylegające do czaszki, spływające do tyłu. Jej ciało lśniło od olejku do opalania. Nie miała pojęcia, że wygląda jak wyjęta z kartek czasopisma: egzotyczna i ponętna na tyle, że trudno jej się oprzeć. Teraz już była świadoma

tego, że Nick nie potrafi przeciwstawiać się jej i uwielbiała świadomość władzy, jaką dawał jej urok.

- Nie przyjdzie drugi raz - stwierdziła. - Mniej więcej o tej porze lubi się zdrzemnąć. To dla niej pora sjesty.

- A twoi rodzice?

- Są jeszcze w pracy. Przecież wiesz?

- Mimo wszystko uważam, że to niebezpieczne - powiedział, nie wkładając w to właściwie serca, otwarty na perswazję.

- Ty uwielbiasz niebezpieczeństwo - powiedziała Holly, zbliżając się znowu.

- Nie tak jak ty.

- Kochasz mnie - wodziła nosem po jego karku.

- Jezu, Holly.

- Chcesz mnie ssać, prawda? - Wzięła jego rękę i pokierowała nią w dół swego kostiumu kąpielowego. - Chcesz, żebym ja to robiła tobie, prawda?

- Jezu, Holly.

Byli tak zajęci sobą, że nie słyszeli nic, dopóki Eleanor, która po raz pierwszy od miesiący znalazła się tak wcześnie w domu, nie otworzyła drzwi domku kąpielowego, trafiając prosto na nich.

-Holly - powiedziała. - Idź do domu.

Tylko tyle. Ani słowa więcej. Żadnych krzyków, przekleństw czy grózb. Po prostu stała w absolutnej i ogłuszającej ciszy, podczas gdy Holly owinęła się ręcznikiem, a Nick, z twarzą w płomieniach, niezręcznie próbował wciągnąć na siebie kąpielówki. I wtedy, z zimną krwią i z pełną świadomością, Eleanor uniosła prawą rękę i uderzyła go mocno i głośno w lewy policzek. Pierścieniem, który miała na palcu, zahaczyła o jego wargę, rozcinając ją do krwi.

Holly łkając wybiegła z domku kąpielowego, a Nick umknął do siebie do domu. Na szczęście udało mu się uniknąć spotkania z Ethanem lub Kate, którzy pracowali, każde w swojej pracowni.

Wiedział, oczywiście, że to tylko kwestia czasu, może minut, może godzin, zanim jedno z rodziców Holly lub też obydwoje pojawią się przed ich frontowymi drzwiami i zrzucą na jego biedną, obolałą głowę całą swoją wściekłość.

Wiedział też, że wszystko, nieodwołalnie, było skończone. Holly i Nick to już była przeszłość. Koniec ze wspianymi, pełnymi bólu, wytrącającymi z równowagi eksplozjami ognia

i soków życiowych. Jeśli będzie miał seksualne potrzeby, to wróci znowu do etapu załatwiania tego w swój własny sposób, pod kołdrą albo pod prysznicem.

Chociaż, prawdę mówiąc, kiedy przypominał sobie wyraz twarzy Eleanor Bourne, trudno mu było sobie wyobrazić, że mógłby kiedykolwiek jeszcze mieć takie potrzeby.

Eleanor i Richard stali później, tego gorącego sierpniowego wieczoru, obok wygasłego kominka Millerów. Odmówili zajęcia miejsca, zjednoczeni w poczuciu zagrożenia i potępieniu dla Nicka, który był na górze, w swoim pokoju. Holly też była na górze w domu

Bourne'ów, zamknięta u siebie.

- Wasz syn ma wielkie, wielkie szczęście - powiedział błady i roztrzęsiony Richard Bourne przerażonemu Ethanowi - że zbyt nam zależy na dobrym imieniu naszej córki, żeby kazać go aresztować za gwałt na nieletniej.

- Nie sądzisz, że mówienie o gwałcie to lekka przesada? - zapytał Ethan.

- Oczywiście - dodała żarliwie Kate. - Żadne z was nie sądzi chyba, że Holly jest w tym wszystkim bez winy?

- Z całkowitą pewnością Holly jest w tej sytuacji ofiarą - powiedziała Eleanor. - Ma tylko piętnaście lat. - Była majestatyczna, spokojna i wyniosła w swoim gniewie. - Wasz syn ma prawie siedemnaście. Holly jest szczupłą, delikatnie zbudowaną dziewczynką. Wasz syn jest wysokim, mocnym, młodym mężczyzną. Nie ma o co się spierać - powiedziała tonem ucinającym sprawę.

- Jest - wytknęła Kate - jest, jeśli używacie słowa gwałt.

- Sytuacja jest absolutnie jasna - Richard Bourne zabrzmiał nagle jak pełen profesjonalizmu, pewny siebie prawnik. - Albo Nick będzie od tej chwili trzymał się z dala od Holly, albo wezwiemy policję i wniesiemy oskarżenie.

- I mogę wam obiecać - dodała Eleanor - że bez względu na to, jaki zapadnie wyrok, wasza rodzina nigdy nie otrząśnie się z tego skandalu.

- Proszę - zaapelowała Kate. - Czy nie moglibyśmy spróbować...

- Fakty są faktami, Kate - przerwał jej Richard. - Mówię po raz kolejny, że Nick wychodzi z tego obronną ręką.

- Powinien zostać wychłostany - powiedziała Eleanor.

- A z pewnością - dodał Richard - powinien wylądować w sądzie.

- Jest nam przykro - powiedział Ethan, biorąc Kate za rę-

kę i ściskając ją w geście wsparcia. - Wiedźcie, musicie wiedzieć, że jesteśmy przerażeni tak samo jak i wy.

- Szczerze w to wątpię - powiedziała Eleanor.

- Oczywiście - zaznaczył Richard - zabierzemy Holly do naszego lekarza. Jeśli okaże się, że są długofalowe konsekwencje... - zamilkł. Stracił charakterystyczną dla prawnika pewność siebie i nie był w stanie mówić dalej.

Kate widziała, że dłonie mu drżały. Poczula przyływ gniewu na syna. Nick powinien zdawać sobie sprawę, w co się wdaje, a biorąc pod uwagę to, co razem z Holly robili w domku kąpielowym, to na pewno nie był to ich pierwszy raz. Z przerażeniem uzmysłowiła sobie zmiany, jakie zauważyła w nim ostatnio. Pomyślała o udziwnieniach w jego pracach, przypomniała sobie rozmowę z Beatrice Stein, zatroskaną i nagle rozczarowaną nauczycielką rysunku w szkole Nicka. To było trzy miesiące temu, trzy miesiące temu. Nagle uświadomiła sobie, że Nick i Holly mogli być od tak długiego czasu związani poważnie w tym szaleńczym związku. Poczula, że robi jej się niedobrze. Richard doszedł do siebie.

- Jeśli doktor znajdzie jakiegokolwiek oznaki długofalowych reperkusji, fizycznych czy też emocjonalnych - powiedział - być może jednak będziemy zmuszeni wezwać policję.

- Zdajemy sobie z tego sprawę - powiedział drętwo Ethan.

- Mamy nadzieję - powiedziała Eleanor. Reperkusje.

Kate, zdruzgotana, spojrzała na męża, i znowu na Bour-ne'ów.

- Tak - powiedziała spokojnie. - Zdajemy sobie sprawę.

Nick nie słyszał wszystkiego z ich rozmowy, ale nasłuchując przy otwartych drzwiach, ze swojego pokoju na górze, wyobraził sobie chyba dokładnie całą scenę w salonie. Nigdy jednak nie dowiedział się, co rzeczywiście zaszło w domu Bourne'ów tego wieczoru ani też w dniach, które nadeszły.

Kate i Ethan przedstawili mu jasno swoje stanowisko w tej sprawie. Powiedzieli, że mogli próbować, z wielkim trudem, zrozumieć go, biorąc pod uwagę młodość, namiętność, uczucie pierwszej miłości. Jednak prawo mówiło jednoznacznie. Zgodnie z nim, te uczucia, a z pewnością ten akt sam w sobie, były po prostu i całkowicie naganne, a zważywszy na groźbę postępowania sądowego, Nick musi spełnić wszelkie żądania Bour-ne'ów albo liczyć

się z konsekwencjami.

- Co w najlepszym razie będzie oznaczać sąd dla nieletnich - przypomniał mu Ethan.
- Mogą cię zamknąć, Nick - dodała z pasją Kate, zdecydowana uświadomić mu makabryczność sytuacji.
- Nie sądzę, żeby mogli udowodnić gwałt - powiedział Ethan, starając się znaleźć coś chociaż odrobinę pocieszającego.
- To wtedy Nick usłyszał po raz pierwszy, jak użyto tego słowa. Nappełniło go ono czystym przerażeniem.
- Holly chyba nie powiedziała, że ją zgwałciłem! Nie uwierzę w to. - Te słowa zabrzmiały jak prośba. - Holly nigdy nie powiedziała, że ją zgwałciłem!
- W rogu pokoju zaskomlał Matisse.
- Nikt nie powiedział wprost, że tak się wyraziła. - Wbrew sobie Ethan poczuł współczucie dla syna.
- Ale możesz być pewny, że jeśli dojdzie do rozprawy, Richard i Eleanor będą właśnie przy tym obstawać - powiedziała Kate ze złością i strachem, które uniemożliwiały jej łagodniejsze odnoszenie się do syna.
- Niekoniecznie - powiedział Ethan. - Holly jest niepełnoletnia, to samo w sobie już wystarczy.
- Nick patrzył na twarze swoich rodziców.
- Ona chciała - powiedział cicho, prosząco. - Ona zawsze tego chciała. Musicie w to uwierzyć.
- Wierzmy - powiedziała Kate, robiąc dla niego chociaż tyle.
- Wiemy, że nigdy nie zmuszałbyś do niczego dziewczyny - dodał Ethan.
- Wiemy też, że złamałeś prawo - ciągnęła Kate, znowu bezwzględna. - I zawiodłeś i Bourne'ów, i nas. Nie mówiąc już o Holly.
- Holly tego chciała - powtórzył Nick. Był zdesperowany.
- Przestań to powtarzać - krzyknęła nagle Kate. - Na miłość boską, Nick. Przecież nie po raz pierwszy łamiesz prawo! Myśleliśmy, że wszystkie te problemy, cała ta twoja dzikość... że masz to już za sobą, że mamy to za sobą. - Zdesperowana potrząsnęła głową. - Mój Boże, Nick, zawsze myślałam, że wychowaliśmy cię w poszanowaniu zasad, w poszanowaniu dla człowieka, ale ty zawiodłeś nas tak strasznie, że aż trudno mi w to uwierzyć.
- Matisse zaskomlał znowu, wstał i położył się, kładąc łeb między łapami. I w tej chwili Nick po raz pierwszy zrozumiał,

jakim był niesamowitym głupcem, jakim palantem był za każdym razem, kiedy powstrzymywał się przed powiedzeniem rodzicom, że to Holly była mózgiem działań, które doprowadzały go do zatargów z władzami. Nawet jeśli był winien podporządkowywania się jej, gdyby tylko porozmawiał z nimi wtedy, zwierzył się, zamiast odgrywać rycerza na białym koniu... Może powstrzymaliby go od spotkania się z Holly albo przynajmniej teraz zrozumieliby, że ona nie była takim niewiniątkiem, na jakie kreowali ją Bourne'owie.

- Chyba nie ma sensu, żebym mówił wam teraz o tamtych sprawach - powiedział, wiedząc, jak niewiarygodnie to brzmiało.
- Nie, to zupełnie nie ma sensu - powiedziała Kate.
- Nie sądzę, żeby było wiele do tłumaczenia - powiedział miękko Ethan i, w jakimś sensie, łagodne rozczarowanie ojca było dla Nicka zdecydowanie bardziej raniące niż gniew matki.
- Chyba nie ma.
- Obiecuj nam jedno - powiedziała Kate.
- Nie będę się już spotykał z Holly - oświadczył bez wahania Nick.
- To rozumie się samo przez się - potwierdził Ethan.
- Zapewnij nas, że Holly nie mogła zająć w ciążę. - Niebie-kie oczy Kate wpatrywały się w niego intensywnie.
- Nie powiedział nic. Nie mógł wydusić z siebie słowa.
- O mój Boże - powiedziała Kate, błędąc.
- Głos Ethana był nawet delikatniejszy niż poprzednio.
- Zabezpieczyłeś się, synu, prawda?
- Na miłość boską - Kate była coraz bardziej przerażona - powiedz nam, że nie jesteś aż tak nieodpowiedzialny.

- Zabezpieczaliśmy się - odpowiedział Nick i aż zrobiło mu się niedobrze, kiedy usłyszał, jak to okropnie zabrzmiało. -czasami.
- Nick, jak mogłeś tak nas zawieść? - zapytała matka.
- Jak mogłeś zawieść tak sam siebie? - powiedział ojciec i, nie mówiąc już nic więcej, wyszedł z pokoju.

Rozdział 12

Holly też zapamiętała ten dzień i to, co nastąpiło potem.
Pamiętała. Oczywiście.

Nawet teraz, po latach, mogła zamknąć oczy i przywołać dawne wspomnienia, przypomnieć sobie uczucie nienasyceń i wspaniałe, pełne dynamiki i potu wrażenia z przebywania z Nickiem w czasie, kiedy ich ciała i wszelkie zmysły były tak młode, świeże i tryskające życiem.

Pamiętała też swoich rodziców. Zwłaszcza nieskrywaną, eksplodującą wściekłość malującą się na twarzy matki, kiedy nakryła ich w domku kąpielowym.

Jakże nienawidziła Eleanor tamtego dnia.

Nie tylko tamtego dnia.

Pamiętała matkę zabierającą ją do lekarza, każącą położyć się na leżance. Pamiętała obcego faceta w białym kitlu, który kazał jej rozłożyć nogi, który włożył w nią zimny metalowy wziernik i wcisnął w nią okryte rękawiczką palce. Eleanor sądziła, że Holly była tym niewyobrażalnie upokorzona. Nie wiedziała, że przez cały czas badania lekarskiego leżała tam z zamkniętymi oczami, rozognionymi policzkami, ale tak naprawdę myślami wcale nie była tam obecna. Tak naprawdę myślała o Nicku. Wyobrażała sobie, że to jego palce weszły tam do środka, i robiła, co mogła, żeby nie mieć orgazmu, właśnie tam, na lekarskiej leżance.

Już po wszystkim, powiedziała do Holly Eleanor.

Nie było już po wszystkim, powiedziała Holly matce. Nie było po wszystkim, ponieważ oni się kochali.

Eleanor na to, że to nonsens. Jeśli Holly wierzy, że Nick ją kocha, jest po prostu niemądra. Brutalnie wykorzystał jej niewinność, powiedziała Eleanor. Był potworem i zasłużył, żeby ponieść za to karę, chociaż Eleanor i Richard, zważając na jej reputację, przynajmniej na razie, nie podejmowali żadnych działań.

Pod warunkiem, że będzie się trzymał z dala od niej. - Wszystko między wami skończone. Holly zapamiętała sobie te słowa.

Pamięta, jak płakała, przypominając je sobie. A potem śmiała się też, w zaciszu swojej sypialni. Ponieważ te słowa były oczywiście kłamstwem i świadczyły o skali ignorancji jej matki. Ponieważ Nick był jej przeznaczeniem.

Holly wiedziała o tym i on też o tym wiedział. Mogą upłynąć tygodnie albo nawet miesiące, ale chwila, kiedy znowu będą razem, była tylko kwestią czasu.

W tamtych dniach nigdy nie przyszło jej do głowy, nawet przez chwilę, że Nick może ją zdradzić bardziej, niż zrobił to Eryk.

Ale niektóre powiedzenia są prawdziwe. Człowiek uczy się przez całe życie.

Rozdział 13

Przysięgłem rodzicom, że zrobię to, czego żądali Bour-ne'owie, i będę się trzymał z dala od Holly. Oczywiście na tyle, na ile to tylko będzie możliwe, biorąc pod uwagę to, że w dalszym ciągu byliśmy najbliższymi sąsiadami. Byłem taki niezadowolony ze wszystkiego... prawie ze wszystkiego, przynajmniej. To był, w pewnym sensie, najdziwniejszy aspekt całej katastrofy. Spodziewałem się, że zerwanie z Holly będę bardzo przeżywał, ale teraz kiedy miałem to już za sobą, kiedy nie miałem możliwości wyboru, kiedy musiałem przestać się z nią spotykać, czułem w pewnym sensie ulgę. Nie jestem pewny, ale może... zastanawiałem się teraz, w dziesięć lat później, może chciałem zostać złapany. Może chciałem, żeby mnie ktoś powstrzymał.

Faktem jest, że kiedy minął pierwszy tydzień, potem następny i Holly nie była w ciąży, a gniew Bourne'ów nie spadał na mnie, zorientowałem się, że chociaż strasznie brakowało mi seksu z Holly, to nie byłem pewny, czy naprawdę brakowało mi jej samej.

Ta myśl sprawiała, że czułem się o wiele bardziej winny niż z powodu przestępstw, jakich dopuszczaliśmy się obydwój w ciągu ostatnich lat. Zaczynałem się zastanawiać, czy w głębi serca byłem rzeczywiście osobą płytką, nieczułą i samolubną. Fakt, że spędzałem tyle czasu, niepokojąc się raczej o swoje własne reakcje niż o to, co przeżywała tuż obok Holly, sprawiał, że czułem jeszcze większą niechęć do siebie.

W czasie tego początkowego okresu hańby, dzięki przezorności naszych rodziców, tylko raz spotkałem Holly. Stało się to któregoś sobotniego popołudnia w październiku. Byłem z Matisse'em na spacerze w lesie za Leyland Avenue i ona też tam była. Siedziała na starym pniu drzewa i patrzyła na staw, ten sam, w którym utopił się jej brat. Zobaczyła mnie. Za-

krzyknęła, skoczyła na równe nogi i podbiegła do mnie. Zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała mnie w usta. Przyznaję, że byłem na tyle zaskoczony i na tyle ucieszony, że oddałem ten pocałunek. Trwał dobrych kilka chwil, zanim opamiętałem się i oderwałem się od niej.

Holly powiedziała, że wie, że trzymam się z dala od niej, bo nie mam wyboru. Wie, że ja, tak samo jak ona, chciałbym być razem i że to tylko rodzicielski zakaz stoi nam na przeszkodzie. Mówiąc to, popłakiwała.

I co wtedy powiedziałem? Czy wykorzystałem okazję, żeby być szczerzy? Czy powiedziałem Holly, że może nasi rodzice mieli rację? Oczywiście, nie. Byłem na to zbyt wielkim tchórzem. Jasne, tłumaczyłem się, wyobrażając sobie, że chronię jej uczucia, ale byłem tylko parszywym, śmierdzącym tchórzem.

Holly nie zdawała sobie sprawy, że to naprawdę było skończone. Holly mnie kochała, Boże, przebac. Może się wydawać, że to z mojej strony egotyzm, ale wierzę, że była to prawda. Potrzeba, aby być z Holly, zżerała mnie tak długo, jak odbywały się nasze potajemne spotkania, pełne żaru i namięt-ności. Teraz, kiedy to się skończyło, ona potrzebowała mnie, tak myślę, o wiele bardziej niż ja jej. Holly nie była mi obojętna. Moje uczucia do niej były bardzo skomplikowanej natury. Sądzę, że rzeczywiście się w niej zakochałem, ale teraz nie wierzę, żebym kiedykolwiek naprawdę ją kochał. Powinienem się wstydić.

Maj

Rozdział 14

Holly po powrocie z miodowego miesiąca złożyła krótką wizytę rodzicom w Bethesdzie. Kilka dni wcześniej ona i Jack rozstali się na lotnisku Wielkiego Kajmanu. Pożegnali się z uczuciem, uściskami właściwymi świeżo poślubionym małżonkom i udali się każde do

innego samolotu, jedno - do lecącego do Los Angeles, drugie - do Waszyngtonu. Był to bardzo miły powrót do domu. Richard i Eleanor byli po prostu zachwyceni jej szczęściem. Holly wiedziała, że wychodząc za Jacka Taylora, realizowała kolejny punkt w ambitnym planie Eleanor: posiadanie majątnego, atrakcyjnego męża, męża odpowiedniego pod każdym względem. Eleanor Bourne lubiła, żeby życie było ładnie uporządkowane. Jej następnym celem dla Holly było przyjęcie jej do spółki w Za-dok, Giulini & o'Connell. Kolejnym: pierwsze dziecko, idealnie, gdyby to był syn. Tak jakby sobie tego życzył Jack. Sprawa przedstawiała się inaczej, jeśli chodziło o jej ojca. Richard lubił i szanował Jacka Taylora, ale dla niego najważniejsze było dobre samopoczucie i szczęście córki, a nie jej status społeczny czy bogactwo. Holly spędziła prawie dwadzieścia minut w toalecie w czasie lotu z Wielkiego Kajmanu, opracowując właściwy wyraz twarzy, żeby móc przekonać ojca, ile radości sprawił jej miodowy miesiąc. Richard spędził przecież całe życie, rozszyfrowując ludzi zeznających przed

sądem i nie był w związku z tym człowiekiem, którego łatwo oszukać. Z kolei, Holly zdawała sobie sprawę ze swoich zdolności aktorskich, a na jej korzyść działało dodatkowo to, że ojciec chce wierzyć w to, że jest szczęśliwa z Jackiem.

I tak właściwie jest... jest przynajmniej na tyle szczęśliwa, żeby móc sobie poradzić z tą sytuacją. Udaje jej się to tak długo, jak długo może marzyć o Nicku. Tak długo, dopóki udaje jej się wyobrazić, jak co noc w czasie miesiąca miodowego, że to on kocha się z nią, a nie jej mąż.

* * *

To ostatni dzień jej wizyty. Richard i Eleanor mają tego wieczoru wziąć udział w akcji charytatywnej w Georgetown. Holly powiedziała więc, że weźmie taksówkę na Dulles, żeby zdążyć na samolot odlatujący do Los Angeles o szóstej.

- Jesteś pewna, kochanie, że dasz sobie radę? - zapytała ją Eleanor, zanim wyszli. - Carmelita ma dzisiaj wychodne. Czuję się niezręcznie, zostawiając cię samą.

- Poradzę sobie - Holly uśmiechnęła się do matki. - Spędziłam u was bardzo miłe dni. Było tak jak dawniej.

- Wiem, że ojciec jest zachwycony, że ma cię znowu w domu. - Eleanor jest niezwykle czuła. - Tak samo jak i ja. - Milknie na chwilę. - Jestem z ciebie bardzo dumna, Holly. Wiesz o tym, prawda, kochanie?

- Tak, mam - odpowiada.

Holly wie o tym. Dla Eleanor jej obecna pozycja jest kwintesencją sukcesu życiowego. Ale Holly zdaje sobie sprawę, że przecież wszystko poniżej tego poziomu oznaczałoby w oczach matki porażkę jej samej. Może byłoby inaczej, gdyby żył Eryk. Mając cudownego syna, Eleanor znalazłaby może miejsce w sercu dla mniej doskonałej córki. Holly wie, że matka już dawno zapomniała o miesiącach, kiedy po utonięciu Eryka oskarżała o jego śmierć Holly, tak samo zresztą jak prawdopodobnie do tej pory wymazała już całkowicie z pamięci widok swojej córki z członkiem Nicka Millera w ustach, w ich domku kąpielowym trzynaście lat temu.

- Słyszałaś może coś o Nicku Millerze? - zapytała teraz obojętnie Holly. Richard schodził właśnie z góry. W ciemnym garniturze, przystojny, prezentował się z klasą.

- Tylko znowu o sukcesie tej książeczki - powiedziała lekceważąco matka.

- Słyszałem, że mają nakręcić na jej podstawie film - powie-

dział Richard, poprawiając krawat przed wiszącym w przedpokoju lustrem w stylu królowej Anny.

- Tylko kreskówkę - mówi Eleanor. Nick Miller mógł zdobyć Oscara albo Nobla, a Eleanor i tak by to zlekceważyła. Nick reprezentował i zawsze będzie reprezentował dla niej tylko trzy rzeczy: mierność, brak ogłady i kłopoty dla Holly.

- Nigdy nie mówicie o mnie z Millerami, prawda? - Holly zapytała nagle rodziców.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział jej ojciec. - Prosiłaś o to.

Holly popatrzyła na matkę.

- Ani o mojej pracy, ani o małżeństwie?
- Kate Miller oczywiście pyta o ciebie od czasu do czasu - mówi Eleanor - ale mówię najmniej, jak tylko można. Wiedzą, że jesteś mężatką i że dobrze sobie radzisz, i to wszystko.
- To znaczy, że oni nie wiedzą, że mieszkam w Los Angeles?
- Z pewnością nie - zapewniała Eleanor. - A przynajmniej nie od nas. Właściwie prawie nie widujemy się z Millerami. Nigdy nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego.
- Chodzi mi o to - ciągnie Holly - że ja i Nick tak komplet-nie zerwaliśmy teraz wszelkie kontakty, i to, jak widać, było najlepsze dla nas obojga.
- Nie musisz nam tego wyjaśniać - Richard uspokajająco poklepał ją po ramieniu.
- Szkoda jedynie, że nie stało się to dużo wcześniej - dorzuca Eleanor.
- Stare dzieje - mówi Richard.
- Teraz masz Jacka - dodaje matka.
- Cieszysz się, że wracasz do niego? - pyta ojciec.
- Bardziej, niż myślisz - odpowiada Holly.
Czeka, aż ich czarna limuzyna zniknie za zakrętem na końcu ulicy. Cicho, miękko zamyka frontowe drzwi i idzie przez trawnik ku sąsiedniemu domowi. Wie, że są w domu. Widziała przez okno, jak dwie godziny temu wrócili, obładowani zakupami. Drzwi otworzył Ethan Miller.
- Holly - rzekł. - Co za miła niespodzianka. - Powiedział to tak lekko, jak robił to zawsze w przeszłości. W jego piwnych oczach, oczach Nicka, dostrzegła jednak ostrożność.
- Jestem z wizytą u rodziców - wyjaśniła. - Pomyślałam, że byłoby miło przywitać się. Dawno się nie widzieliśmy.

- Dostyc dawno - mówi Ethan.
Poprosił, żeby weszła do środka. Zobaczyła, że nic się tam właściwie nie zmieniło. Dom pachniał tak jak zawsze farbami, chociaż zniknął dawny psi odór.
- Nie ma Matisse'a - powiedziała.
- Matisse zdechł. - Kate Miller wychodzi z kuchni. Ma na sobie dżinsy, podkoszulek i białe mokasy. - Witaj, Holly, co cię tu sprowadza?
- Holly przyjechała odwiedzić rodziców - oznajmia Ethan.
- Wiedziałam o tym. - Kate uśmiecha się do Holly. - Słyszeliśmy, że należą ci się gratulacje. Z okazji ślubu - dodaje, żeby naprowadzić męża na trop.
- Oczywiście - przypomina sobie Ethan. - To wspaniała wiadomość, Holly.
- W dalszym ciągu mieszkasz w Nowym Jorku? - pyta Kate.
- A gdzież by indziej? - mówi Holly.
Weszli do salonu. Tutaj też wszystko pozostało tak jak dawniej. Pokój prezentował się dość nędznie w porównaniu z perfekcyjnie urządzonego domu Eleanor Bourne, ale był o wiele bardziej przytulny. Dom artystów. Holly czuje, jak budzą się w niej dawne wspomnienia. Pragnęłyby, żeby pozwolono jej zostać samej w tym pokoju. W tym domu. Chciałyby iść na górę do dawnego pokoju Nicka, położyć się na wąskim, chłopięcym łóżku i przypominać sobie. Nie, żeby cokolwiek zapomniała.
- Może napijesz się czegoś? - pyta ją Kate. Holly potrząsa przecząco głową.
- Nie - mówi - dziękuję.
- Usiądź w takim razie - zaprasza Ethan.
Zdejmuje z fotela książkę i stoi, trzymając ją. Holly widzi, że to „Buszujący w zbożu”, stary egzemplarz z pozawijanymi rogami. Pamięta, że Nick bardzo lubił tę powieść.
- Nie będę przeszkadzać - mówi. - Chciałam tylko powiedzieć, jak się cieszę z sukcesów Nicka ze „Świetlikiem”.
- Czytałaś go? - pyta Ethan.
- Oczywiście - odpowiada Holly, ale nie dodaje nic więcej.
- To było ekscytujące przeżycie dla nich wszystkich - mówi Kate.
- Z pewnością.
Nikt nie wspomina o Ninie czy Phoebe ani o małżeństwie Nicka, ale ta chwila jest tak samo pełna napięcia i krepująca, jak całe to spotkanie.

- Jesteś pewna, że nie mogę cię czymś poczęstować? - pyta Kate. - Może szklaneczkę soku albo kawy?

- Nie, dziękuję - mówi ponownie Holly. - Za chwilę jadę na Dulles.

- I z powrotem do Nowego Jorku - mówi Ethan, ot, żeby coś powiedzieć.

- Wracam do męża - mówi Holly.

Za Ethanem Millerem, na stoliku dostrzega fotografię. Nick i blondynka, najpewniej w ich własnym salonie. On stoi za nią, nie jest o wiele wyższy niż ona. Jego grube, falujące włosy są krótsze niż zwykle. Dawny student sztuk pięknych to już odległa przeszłość. Postarzał się. Obejmuje żonę ramionami, a rękoma nakrywa jej ręce złożone na brzuchu. Jej brzuch jest płaski, ale ich twarze są pełne dumy. Nie pozostawiają wątpliwości.

Uczucie oszołomienia niemal całkowicie wypełnia Holly. Ogromnym wysiłkiem woli udaje jej się stać prosto. Powstrzymać się od krzyku.

- Muszę już iść - mówi nagle.

Na pożegnanie podaje Kate swoją chłodną dłoń i uśmiecha się.

- Szczęśliwej podróży, Holly - mówi Kate. - I dbaj o siebie. Holly ściska też dłoń Ethana. On odprowadza ją do drzwi.

Waha się przez chwilę, jakby zastanawiając się, czy powinien ją pocałować w policzek. Nie robi tego. Obydwoje byli mili i uprzejmi, ale ona wie, że z ulgą powitali koniec wizyty.

- Proszę powiedzieć Nickowi, że życzę jemu i jego żonie wszystkiego najlepszego - mówi Holly.

- Przekażemy mu - mówi Kate.

W chwili kiedy drzwi frontowe Millerów zamykają się za nią, pod dom jej rodziców podjeżdża taksówka, którą Holly zamówiła. Wysiada z niej kierowca, mężczyzna w średnim wieku. Wygląda na zmęczonego.

- Mam bagaże - mówi mu Holly.

Daje mu je i prosi, żeby zaczekał na nią na zewnątrz.

W holu wejściowym w domu jej rodziców jest chłodno. Policzki Holly płoną żarem. Opiera się o zamknięte drzwi wejściowe i przymyka oczy.

Nick ma zostać ojcem.

Dziecko Nicka.

Tak nagle robi jej się niedobrze, że ledwo zdąża do łazienki. Już po wszystkim uświadamia sobie, że drży i zalewa się potem. Powoli wstaje z kolan, płucze usta, spryskuje twarz wodą i wyciera ją w jeden z puszystych, opatrzonych monogramem ręczników gościnnych Eleanor. Patrzy w lustro. Jej twarz jest biała jak papier. Ponownie zamyka oczy, bierze kilka głębokich oddechów. Zaczyna się czuć lepiej. Opuszcza ją ochota do krzyku. Całkowicie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

W dalszym ciągu ma zamknięte oczy i przez jej myśli przesuwają się obrazy. Te ze snu, jaki miała w czasie swojej nocy poślubnej w Los Angeles.

Nick, kochający ją.

Wydawało jej się, że wiedziała nawet wtedy, że to było zbyt wyraźne, zbyt realne, żeby miało być snem, że Nick naprawdę był z nią. Nie wiedziała, jak to było możliwe, ale, być może, są w życiu sprawy, których lepiej może nie rozumieć, nie poddawać racjonalnemu osądowi.

Jedno, o czym była przekonana, to to, że teraz, w tej właśnie chwili wie na pewno. Ona wie. Otwiera oczy. Wszystko wydaje się jaśniejsze. Bardziej wyraziste niż przedtem. Dziecko.

Dziecko Nicka.

Holly uśmiecha się do swojego odbicia w lustrze.

Czerwiec

Rozdział 15

Jesteś w siódmym miesiącu ciąży, Nino.

- Wydaje mi się, że wiem o tym, Phoebe.
- Boli cię kręgosłup, jesteś zmęczona, siusiasz ciągle.
- Żartujesz, nawet nie zauważyłam.

Nie będziesz mogła siedzieć bez ruchu przez wiele godzin. Nie możesz też wchodzić i wychodzić ciągle z sali sądowej dlatego, że musisz siusiać.

- Chyba nie.
- Lekarz powiedział, że nie powinnaś podróżować, jeżeli to nie jest naprawdę konieczne.
- W porządku, Phoebe.
- A nie jest to coś, czego nie mogę zrobić ja sama, bez ciebie.
- Powiedziałam, w porządku. Możesz jechać beze mnie. Powinnaś jechać beze mnie. Zostanę tu i zajmę się domem.
- Zostaniesz w biurze i zajmiesz się Nieruchomościami Forda.
- Dobrze, Phoebe.
- A Nick zajmie się domem.
- Ty rzeczywiście lubisz osadzać mężczyzn w zupełnie nowych rolach, prawda?

Już od szóstego miesiąca ciąży, kiedy pojawiło się u niej lekkie krwawienie, które lekarz uznał za minimalne i niewar-

te przejmowania się nim, Nina staczała bezcelowe batalie z Nickiem i Phoebe, żeby powstrzymać ich przed nadmiernym rozpieszczaniem. Oni nie zdawali sobie chyba sprawy z tego, jak świetnie się czuła, jak niewyobrażalnie cudownie się czuła. To wspaniałe samopoczucie należało po części przypisać działaniu hormonów. Przyjmowała to do wiadomości, ale wiedziała też, że nie był to tylko efekt reakcji chemicznych. To nowe życie rosnące w niej, jego ciągła obecność, napępniało ją spokojem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Nawet Nick, który wniósł w jej życie tyle radości i dał jej taką pewność siebie, nie obdarzył jej tak niesamowitym spokojem, jaki dawało jej ich jeszcze nie narodzone dziecko.

- Potrafię zrozumieć wydziwianie Nicka - mówiła często Nina do siostry - ale ty jesteś zwykle taka sensowna.
- Od kiedy to? - zapytała Phoebe.
- Od zawsze.
- Weź pod uwagę, że nigdy wcześniej nie byłam „oczekującą” ciotką.
- No cóż, wszystko, co mogę powiedzieć w tej sytuacji, to: dzięki Bogu, że tata jest w Arizonie
- oświadczyła Nina. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby jeszcze i on doprowadzał mnie do szału.
- Powinnaś z tego w pełni korzystać - powiedziała Phoebe. - Jak tylko dziecko się urodzi, zaczniemy cię wszyscy kompletnie ignorować.
- Nie mogę się tego doczekać - odparła Nina.

Wyjazd do Los Angeles był konieczny, ponieważ Nieruchomości Forda musiały zaskarżyć korporację Bradley, Pearce, Dutton mającą siedzibę w LA. Powodem było ich wycofanie się z realizacji poważnej umowy. Żadna z sióstr Ford nie wdawała się w tego typu sprawy z upodobaniem. Zawsze, jeśli to tylko było możliwe, starały się unikać prawnych scysji. Tym razem jednak nie udało się, ponieważ po prostu chodziło o zbyt duże pieniądze. B.P.D. byli początkowo klientami Niny, ale ponieważ siostry zawsze pod koniec dnia pracy wymieniały między sobą informacje, Nina mogła spokojnie dać na piśmie swoje zeznanie dla Michaela Levine'a, ich prawnika, i upoważnić Phoebe do załatwienia sprawy bez jej obecności.

- Wiesz, tak naprawdę, nie lubię Los Angeles - przypomniała Phoebe Ninie.

- Wiem o tym. - Współczucie Niny było zaprawione lekką ironią.
- Skoro już jednak tam będę, postaram się załatwić mnóstwo spraw.
- Jestem pewna, że to zrobisz.
- Myślisz, że powinnam zatrzymać się w Beverly Hills?
- Ależ oczywiście. Gdzie indziej mogłabyś się zatrzymać?
- Sądzę też, że powinnam chociaż raz zmusić się do pójścia na Rodeo Drive - westchnęła Phoebe. - Może po to, żeby po-szukać czegoś super dla ciebie do noszenia w czasie ostatnich miesięcy ciąży.
- Na mnie nie trać pieniędzy - powiedziała Nina. - Już nie-dugo będę znowu strasznie chuda.
- Może po prostu znajdę coś śmiesznego dla dziecka.
- Jedziesz tam po to, żeby być w sądzie, pamiętasz?
- Nie przez cały czas - powiedziała Phoebe. - Oni zawsze robią tysiące przerw... przypomnij sobie proces O.J.
- Phoebe, to nie jest sprawa o morderstwo. Phoebe westchnęła znowu.
- Wiem.

Rozdział 16

Strona przeciwna wygrała, ale ani Holly, ani Stanley Pearce, jej klient, nie oczekiwali innego werdyktu. Poza tym Holly wiedziała, że przynajmniej udało jej się uzyskać dla B.P.D. karę finansową znacznie poniżej progu, na który mogli sobie pozwolić.

- Pearce może się po tobie przejechać po ogłoszeniu werdyktu - ostrzegł ją tydzień temu Alan Zadok - ale to tylko dlatego, że jesteś nowa.

- No i nie jestem w spółce - powiedziała wtedy Holly. Zadok potrząsnął swoją łysiejącą głową.

- Pearce wie, że to nieistotny drobiazg. A ja powiedziałem mu, że zrobisz, co będzie trzeba.

- Niezły wynik, pani Taylor - wyraził swoje uznanie Stanley Pearce, uściskawszy jej dłoń. - Oczywiście, wolałbym całkowite zwycięstwo.

- Tak samo jak i ja, panie Pearce- przyznała Holly.

Nie usprawiedliwiała swojej przegranej, wiedziała, że nie było ku temu powodu. Holly nienawidziła przegrywać, ale wy-

nik tej sprawy był już przesądzony, zanim ją jej wcisnęli. Poza tym, teraz jej myśli zaprzętały o wiele ważniejsze sprawy.

Patrzyła poprzez szerokość sali sądowej na swoich przeciwników. Od chwili kiedy dostała tę sprawę, zastanawiała się, który ze współników stawi się w sądzie.

Stanley Pearce właśnie poszedł. Holly minutę albo dwie spędziła na przygotowywaniu swoich papierów i teczek, obserwując spod oka Michaela Levine'a i jego klienta.

Poczekala na właściwy moment. I wtedy wstała i przeszła przez pokój.

- Pani Ford?

Rudowłosa kobieta spojrzała na nią.

- Tak?

- Jestem Charlotta Taylor.

- Tak, wiem.

- Gratulacje - mówi Holly. Skłania głowę w stronę Levi-ne'a. - Dla obojga państwa.

- Dla państwa też - mówi Levine. - To była dobra robota.

- Wy wygraliście.

- Jak najbardziej. - Levine uśmiecha się.

- Jesteśmy gotowi? - Phoebe Ford wstaje ze swojego krzesła, gotowa do wyjścia.

- Pani Ford - mówi Holly - czy mogłaby mi pani poświęcić chwilę?

- Oczywiście. - Phoebe wygląda na lekko zdziwioną.

- To sprawa osobista. - Holly zapewnia Michaela Levine'a.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Levine upewnia się, patrząc na swoją klientkę. - Zaczekam na zewnątrz.

- Oczywiście - mówi Phoebe.

Holly milczy, dopóki prawnik nie odchodzi. Zastanawia się, czy Phoebe pamięta jej twarz. Może się założyć, że nawet jeśli pamięta, nie skojarzy jej z rozdawaniem autografów w Nowym Jorku.

- Przepraszam, pani Ford, że zatrzymuję panią.

- Nic nie szkodzi.

- Chciałam po prostu powiedzieć, jak bardzo lubię „Świetlika”.

Holly widzi, że bladą twarz kobiety rozświetla prawdziwe zadowolenie. Jak niewiele trzeba, żeby sprawić ludziom przyjemność.

Gładko ciągnie dalej:

- Spodziewam się dziecka i z niecierpliwością czekam na dzień, kiedy będę mogła przeczytać mu tę książeczkę. - Milk-nie na chwilę. - Chciałam to pani po prostu powiedzieć. Mam nadzieję, że nie ma mi pani tego za złe.

- Z pewnością nie - mówi Phoebe. - Miło usłyszeć coś takiego.

- „Świetlik” to wspaniały wytwór wyobraźni - mówi jej Holly.

- Tylko po części mój - podkreśla tamta kobieta.

- Wiem o tym. - Holly robi krótką pauzę. - To musiały być bardzo miłe chwile dla pani i pani rodziny, ta współpraca.

- O, tak - potwierdza Phoebe.

- Nie każdej kobiecie układa się tak dobrze ze szwagrem. Phoebe uśmiecha się.

- Nick Miller jest kimś wyjątkowym.

- Z pewnością - mówi Holly.

- Miałam przez chwilę wrażenie, że już się kiedyś spotkałyśmy. - Phoebe kręci głową.

Pożegnały się i zaczęły iść w stronę wyjścia z sali sądowej. Kolejny wygrany zakład - pomyślała Holly. Tuż przy drzwiach Phoebe zatrzymuje się.

- Cytat z Wordswortha - mówi miękko. - To była pani, prawda?

Holly uśmiecha się.

- Tak, to byłam ja. - Zastanawia się, czy blondynka okazałaby się też taką bystrą osobą.

- Kiedy urodził się pani dziecko? - pyta ją Phoebe.

- Jeszcze nieprędko - odpowiada Holly.

- Cieszę się razem z panią, pani Taylor - mówi Phoebe.

Holly jest zadowolona z obrotu spraw. Wcale nie jest zaniepokojona faktem, że Phoebe Ford zapamiętała ją. Momenty takie jak ten dodają tylko smaczku grze. Holly uwielbia gry. Tę zaczęła obmyślać w czasie swojej wizyty w domu w Be-thesdzie, kiedy zorientowała się, że jest w ciąży. Chociaż, oczywiście, tak naprawdę, wszystko zaczęło się około ośmiu miesięcy temu, kiedy to poznała Jacka, swój idealny powód przeniesienia się na Zachód. Będzie rozgrywać jeszcze wiele gier.

Gier w obrębie bitew jej własnej, zupełnie wyjątkowej wojny. Holly lubi zwłaszcza te gry, które niosą ze sobą ele-

ment ryzyka. To tego właśnie rodzaju sytuacje zawsze umożliwiały jej najbardziej sprawne funkcjonowanie. Było tak nawet w dzieciństwie. Wtedy podejmowała ryzykowne gierki przeciwko temu, co zakazane.

Gdyby tylko Nick nie zdradził jej. Wszystko byłoby o tyle prostsze, o tyle uczciwsze. Holly nie byłaby zmuszona do poślubienia Jacka, nie musiałaby kochać się z innym człowiekiem. Ale Nick wziął sobie tamtą kobietę, żonę i chociaż Holly wiedziała z całą pewnością, że kiedyś mu wybaczy, to jednak najpierw musiała zostać wymierzona kara.

Oczywiście, nie było wątpliwości, jakie będzie zakończenie.

Nick wróci do niej. Jej nagroda.

To nie jest rozgrywka typu: Nieruchomości Forda kontra B.P.D.

To dopiero jest coś naprawdę liczącego się.

Rozdział 17

Niesamowity zbieg okoliczności - powiedziała Phoebe Ninie w rozmowie telefonicznej. Było popołudnie. Phoebe znajdowała się w swoim pokoju w hotelu Beverly Hills. „Różowy pałac”, jak mówiono o nim z dumą, został odnowiony od góry do dołu, od czasu kiedy ostatnio się tam zatrzymała. Dzięki temu stał się jeszcze piękniejszy i niezrównanie wytworny. Wieczór był łagodny, pachnący bugenwillą, oleandrami i jaśminem. Z bliska dobiegały odgłosy toczącego się przyjęcia. Phoebe słyszała dźwięki pianina, śmiechy i szepty urozmaicone szczękaniem szklaneczek. Nie stanowiło to dysonansu. Tworzyło po prostu otoczkę dla całości.

- Przypominasz sobie kobietę w czasie podpisywania książek w czerwcu, w Nowym Jorku?
- Pamiętam wiele kobiet.
- Tę, która podyktowała cytat. Uznałaś go za dziwaczny.
- Z Wordswortha? - Nina przypomniała sobie.
- Ona była prawnikiem naszych przeciwników.
- B.P.D.? Ona jest prawnikiem z Los Angeles?
- I to dobrym - powiedziała Phoebe.

- Rozmawiałaś z nią?
- Podeszła do mnie po rozprawie i powiedziała mi, że jest w ciąży i nie może się doczekać, kiedy będzie mogła przeczytać „Świetlika” swojemu dziecku. To miłe z jej strony, prawda?
- Bardzo miłe - przyznała Nina. Jej ręce automatycznie znalazły się na jej własnym brzuchu.
- Jak się czujesz? - zapytała Phoebe.
- Cudownie.
- Ona-on bardzo kopie? - Phoebe odmówiła mówienia dziecku „ono”.
- Nie bardzo. Najbardziej wtedy, kiedy ty jesteś w pobliżu.
- Nie może się doczekać, kiedy zobaczy ciocię Phoebe. Mą-dra ona-on.
- Co robisz dzisiaj wieczorem, ciociu Phoebe?
- Nie ruszam się z pokoju. Zamówiłam sobie prawie wszystko, co tu mają do jedzenia. Umieram z głodu.
- Życzę miłych przeżyć - mówi Nina. W tle Phoebe słyszy głos Nicka.
- Co mówi Nick?
- Mówi, że odwaliłaś dobrą robotę, i przesyła ci ucałowania - przekazała Nina.
- Uściskaj go ode mnie.
- Do zobaczenia jutro, kochanie - kończyła Nina.
- Nie zapomnij powiedzieć Nickowi o Wordsworsie.

Rozdział 18

Holly i Jack byli w łazience przylegającej do sypialni w domu Jacka, położonym niedaleko Country Club w Brentwood, na San Vicente Boulevard. Minęło około pięciu godzin od zapadnięcia postanowienia w sprawie: Nieruchomości Forda kontra Bradley, Pearce, Dutton. Taylorowie zjedli kolację i teraz czytali notatki, leżąc w wannie. Obydwoje uwielbiali swoją wannę. Była wielka, okrągła, lśniąca czernią i mogła służyć także jako jacuzzi. A od kiedy Holly kazała zainstalować pulpit do czytania, zabezpieczony przed zamoczeniem, umieszczony na długim wysięgniku i dający się ustawić w pozycji odpowiadającej kąpiącemu się, Jack uznał, że jest to miejsce najbardziej zbliżone do raj.

Holly przerwała czytanie.

- Otwieram swoją własną kancelarię - powiedziała z takim spokojem, jakby oznajmiała, że idzie na zakupy na Rodeo Drive.

- Co takiego? - Jack jest zaskoczony.

- Słyszałeś.

- o czym ty mówisz? Dopiero rozpoczęłaś pracę u Zadoka i Giuliniego. Myślałem, że jesteś z niej zadowolona.

- Nie całkiem - mówi Holly. - Zawsze chciałam otworzyć prywatną praktykę i specjalizować się w prawie karnym.

- To dla mnie niespodzianka, kochanie.

- Wspominałam ci o tym na samym początku naszej znajomości - upiera się Holly, chociaż dobrze wie, że nic takiego mu nie mówiła. Nie mogła mu tego powiedzieć, ponieważ sama zdecydowała się właśnie tego wieczoru, o godzinie szóstej.

Jack nachyla się, żeby wyłączyć mechanizm jacuzzi. Marszczy brwi, wygląda na zaniepokojonego.

- Kochanie, pamiętam, że pytałem cię, czy będziesz kiedyś brała pod uwagę pracę w Biurze Prokuratora Okręgowego, a ty wtedy bardzo stanowczo odpowiedziałaś, że chcesz się zajmować prawem pracy.

- Nie mówiłam tak. - Holly włącza z powrotem jacuzzi.

- Owszem, tak powiedziałaś. - Jack uśmiecha się do niej swoim pobłażliwym uśmiechem. - Nie pamiętasz? Powiedziałaś mi, że byłaś trzecia na roku, że zamieszczono o tobie nawet wzmiankę w „Przeglądzie Prawnym”, że zdałaś egzaminy adwokackie przy pierwszym podejściu, a ja na to, że gdybyś tylko chciała, miałabyś wszystkie dane, aby osiągnąć sam szczyt jako prokurator. A ty, że preferujesz spokojniejsze wody i bezosobowość prawa pracy. Powiedziałaś, że w sprawach karnych zbyt wielką rolę odgrywa czynnik ludzki. - Skinął głową, zadowolony i dumny z błyskotliwej, dobrej pamięci, która służy mu tak wiernie w pracy adwokata. - Charlotta, kochanie, to były dokładnie twoje słowa.

Holly układa się wygodnie, sięga po mydełko Chanel i zaczyna namydlać swoją lewą nogę. Zaczyna metodycznie od stopy.

- No cóż, jeśli tak rzeczywiście było - mówi z pewnością w głosie - może to oznaczać, że wtedy jeszcze nie byłam naprawdę gotowa, żeby powiedzieć ci o moich najskrytszych ambicjach.

Jack przygląda się przez chwilę jej pięknie sklepionej stopie z polakierowanymi paznokciami, mocnej, szczupłej łydce.

Jego żona ma zdolność do podniecenia go, wkładając w to minimum wysiłku. Teraz najwyraźniej dojdzie do tego również jej zdolność do całkowitego zaskakiwania go.

- W porządku - mówi. - Jaki w takim razie masz plan działania?

Holly uśmiecha się.

- Rozejrzeć się za odpowiednim lokalem, zatwierdzić mój tytuł...

- Charlotta Taylor. Adwokat. Ot, po prostu.

- Ot, po prostu. - Holly zaczyna namydlać wewnętrzną stronę lewego uda, po czym przerywa tę czynność i podaje Jackowi mydełko Chanel. - Masz ochotę mi pomóc?

- Zawsze. - Mówi miękko i bierze mydło.

- Muszę też poszukać klientów - ciągnie dalej Holly.

- Chcesz, żebym ci w tym pomógł?

- Nie wiem. Jeśli mi się uda, wolałabym zrobić to sama. Jack przyjmuje to skinieniem głowy i nachyla się, sięgając między uda żony.

- Co z twoim ojcem? On też chciałby ci pomóc.

- Spodziewam się tego. - Przymyka oczy, podczas gdy Jack namydla jej łydki. Jak zwykle, Holly wyobraża sobie, że jego dłonie są dłońmi Nicka. - Mam nadzieję, że nie będzie mi potrzebny.

Jack patrzy na nią ze zdumieniem i podziwem. To jeden z jej szalonych i prawdopodobnie nierozsądnych pomysłów, jednak Charlotta ze swoją przebojowością nie raz już podejmowała decyzje nagle, pod wpływem impulsu. A skoro jedną z nich było porzucenie ciepłutkiej kariery na Manhattanie, żeby przyjechać do niego na Zachód, i skoro on zarabiał wystarczająco dużo, żeby wystarczyło dla nich obojga, zdecydował, że nie będzie burzył spokoju ich małżeństwa, sprzeciwiając się temu nowemu projektowi.

Na pewno nie zrobi tego w chwili, kiedy jest podniecony i twardy niczym stal, tak jak teraz.

Rozdział 19

Czasami powracają do mnie fragmenty wspomnień: wyraziście, bolesne przebłyski odczuć. Ale pamięć, niestety, układa je w całość. Chciałbym, żeby tak nie było.

Kiedy Holly, wtedy jeszcze nastolatka, zorientowała się po raz pierwszy, że za dobrze radziłem sobie bez niej, postanowiła odegrać się na mnie. Rozpuściła w tym celu po naszej szkole pogłoskę, że napastowałem seksualnie trzynastoletnią dziewczynkę. Ponieważ, na szczęście, były to oskarżenia bez pokrycia, plotki umarły śmiercią naturalną, ale dla mnie stało się to przerażającym doświadczeniem. Przeżyłem bardzo przykre chwile. Rodzice, wiedząc, że to wszystko kłamstwa, twardo stanęli za mną, ale w głębi duszy, nie mówiąc tego wprost, mieli do mnie pretensje. Przecież byłem winny występku, o który oskarżyli mnie Bourne'owie. Bardzo skrzywdziłem Holly i miałem cholerne szczęście, że nie zaszła w ciążę, i w takim razie, jak powiedzieli Ethan i Kate, nie miałem wyboru: musiałem znieść to cierpliwie i siedzieć cicho.

Przynajmniej jedna rzecz była jasna: miłość Holly przemieniła się w nienawiść. Rozumiałem, że nie byłoby w porządku, gdybym ja w odwecie zaczął nienawidzić jej. Smagała mnie tymi kłamstwami tylko dlatego, że była bardzo zraniona. Ale teraz mnie zienawidziła. To było pewne. Jednak mimo wszystko, kiedy ponownie odbyłem z nią coś na kształt rozmowy, około półtora roku po tej letniej katastrofie, i powiedziałem jej, że wkrótce wyjadę z Bethesdy, żeby studiować sztuki piękne na Nowojorskim Uniwersytecie, sądząc po szoku malującym się na jej twarzy, można by pomyśleć, że usłyszała ode mnie, że zostały mi zaledwie dwa miesiące życia.

Na jesieni tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku, kiedy byłem w Nowym Jorku już dość długo, któregoś niedzielnego poranka Holly pojawiła się w moim mieszkaniu w Village, przy ulicy Christopher. Bardzo się zmieniła. Zniknęła nimfomanka, a jej miejsce zajęła zrównoważona, młoda studentka prawa. Powiedziała mi, że przyszła tylko po to, żeby się przywitać, ponieważ teraz obydwójce studiowaliśmy na tym samym uniwersytecie i głupio byłoby udawać, że tak nie jest. Mieszkała w akademiku i była zadowolona. Podobał jej się mój wygląd, moje długie włosy, spięte z tyłu w kitkę, świeżo wyhodowana broda. Uznała, że wyglądam jak pirat. Powiedziała też, że nie może zostać dłużej, bo jest umówiona z przyjaciółmi, ale miła jest świadomość, że ma się kogoś w rodzaju starszego brata, do kogo można się zwrócić w razie potrzeby. Jeżeli nie miałbym nic przeciwko temu. Oczywiście powiedziałem, że nie miałbym.

Najwyraźniej przeszłość została zapomniana. Chyba jej wierzyłem. Zdaje się, że chciałem jej wierzyć. I tak, kiedy kilka miesięcy później pojawiła się znowu, błagając, żebym pozwolił jej zostać u mnie na jakiś czas, dzieląc z nią opłaty za wynajem, ponieważ ma fatalne układy w akademiku, moje wątpliwości rozproszyły się. Starszy brat, tak przecież powiedziała, w nowy dla niej, dorosły, pełen rezerwy sposób. Zaproponowała, że będzie spać na kanapie, ja na to, że jeżeli znajdzie dla siebie składane łóżko, może spać w mojej pracowni. Była bardzo zadowolona, ale zaznaczyła, że gdybym kiedykolwiek miał zamiar malować do późna w nocy, chętnie prześpi się wtedy na kanapie. A w ogóle, jeśli przestaniemy myśleć o tamtym, to możliwe, że to przeznaczenie popycha nas ku sobie i będzie między nami prawie tak jak dawniej. Tylko prawie, dodała ze śmiechem.

Powiedziałem sobie, że wszystko ułoży się dobrze. Może to będzie nawet przyjemne mieć ją

znowu w pobliżu. A poza tym, w dalszym ciągu byłem jej coś winien, prawda?
I przez sześć miesięcy było fajnie, ponieważ Holly zajmowała się przeżywaniem dorosłego życia. Obydwoje to robiliśmy. Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego współlokatora. Oczywiście, znając ją, powinienem mieć więcej rozumu

Rozdział 20

Sobotniego wieczoru jedenastego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku Holly i Nick przynieśli do mieszkania chińskie jedzenie, obejrzelili nową wersję „Kobie-ty i mężczyzny”, wypili półtorej butelki taniego chardonnay i skończyli w łóżku Nicka. W chwili, kiedy się obudził i zobaczył obok siebie na poduszce ciemny zarys jej głowy, wiedział, że popełnił poważny błąd. A kiedy Holly obudziła się dokładnie w chwilę później zobaczyła to spojrzenie, Nick wiedział, że właśnie pogłębił ten błąd, raniąc ją po raz kolejny.

- Nie ma sprawy - powiedziała szybko, lekko.

- Holly... - zaczął wstawać.

- Nie, naprawdę nie ma sprawy. - Odwróciła głowę, ale było jasne, że niewiele brakowało jej do łez.

- Boże, Holly, przepraszam. - Jej smutek, jego wina, to go

przerazało. - Mówię serio, jest mi bardzo przykro. Nie powinienem nigdy...

- Powiedziałam ci, że nic się nie stało. Do tego trzeba dwojga, pamiętasz? - Już wyskoczyła z łóżka.

- Ale powinienem był...

- Daj spokój, Nick. - Ubierała się. - Zgadza się z tobą. Postąpiliśmy głupio. Byliśmy takimi dobrymi przyjaciółmi. Powinniśmy zapomnieć, że to się stało. - Zmusiła się do uśmiechu. - Widzisz? Ja już o tym zapomniałam.

Rozpoczęło się staczanie w dół. Holly mówiła jedno, robiła drugie. Z jednej strony można było na niej całkowicie polegać. Zawsze wykonywała swoje obowiązki i oddawała się z zapałem swoim wstępnym studiom prawniczym, ale jednocześnie na innym, mniej uchwytnym poziomie komunikacji międzyludzkiej, żyło się z nią coraz trudniej. Często wobec przyjaciół Nicka okazywała swoją zaborczość w stosunku do niego i zdarzało się, że obrażała ich, mając najwyraźniej na celu odstręczenie ich od niego.

- Ona zachowuje się bardziej jak zrębna, despotyczna żona niż współlokatorka - skomentował to pewnego razu Jake Kolinsky, kolega z roku Nicka. Działo się to po jednym ze szczególnie niemiłych wieczorów razem spędzonych w ich domu. - Dlaczego nie powiesz jej, żeby się wyprowadziła?

- Dałem jej to do zrozumienia - powiedział Nick Jake'owi. - Zasugerowałem, że może byłaby szczęśliwsza, gdyby mieszkała gdzie indziej i miała więcej przestrzeni życiowej dla siebie, ale zawsze mówi mi, że jest absolutnie szczęśliwa ze mną, i zmienia temat.

- Jestem pewien, że jest szczęśliwa - powiedział Jake - ale ty nie jesteś.

- Nie jestem - przyznał Nick - ale naprawdę nie chcę znowu jej zranić.

Wtedy napisała do niego matka. Zwykle Kate pisała raz w miesiącu. Były to ciepłe listy, pełne różnych nowinek, napisane prostym, miłym w czytaniu językiem.

W tym, od pierwszej linijki wyczuwało się napięcie:

Kochany Nicku,

Od razu przejdę do rzeczy, ponieważ życie mnie nauczyło, że jest to najlepsza metoda. Twój ojciec uważa, że nie powinniśmy

się w to wtrącać. Obawiam się jednak, że nie podzielam jego zdania.

Holly napisała do Eleanor i Richarda o waszym ponownym związku i jestem pewna, że nie będziesz zaskoczony, że Eleanor oczywiście nie jest tą wiadomością ucieszona. Myślę, że jedyną rzeczą, która powstrzymuje ją przed zorganizowaniem jakiegoś rodzaju ekipy uderzeniowej, mającej za zadanie

starcie ciebie z powierzchni jej osobistego świata, jest fakt, że Holly dała im jasno do zrozumienia, że jest tak szczęśliwa, jak nigdy jeszcze nie była w życiu.

Nie piszę o tym po to, żeby cię odstręczyć od Holly. Jestem daleka od tego. Myślę, że można się było tego spodziewać, gdybyście zostali w domu. Ale biorąc pod uwagę tak wielkie możliwości wyboru, jakie są w Nowym Jorku, obydwój z ojcem czujemy, że was dwoje musi łączyć coś wyjątkowego.

Chyba nie jesteście razem tylko dlatego, że czujecie się samotni, jedno z was albo obydwój. To byłby bardzo smutny i niemądry powód rozpoczynania czegoś, co najwyraźniej dla Holly znaczy wiele.

A więc, Nick, chcę powiedzieć, co następuje. Obydwój skończyliście już osiemnaście lat. Nie oznacza to jednak, że w dalszym ciągu nie jesteście bardzo młodzi. Holly już raz musiała pogodzić się z utraceniem ciebie. Dołóż wszelkich starań, aby żadne z was nie zostało znowu zranione.

Obydwój, twój ojciec i ja, całujemy cię gorąco.

Jak zawsze kochająca,

Twoja matka.

To była ostatnia kropla przepelniająca czarę. Cios poniżej pasa. Holly, mówiąca swoim rodzicom, że kochają się, sypiają ze sobą i szczęśliwi mieszkają razem jak prawdziwa para. Wszystko pozostałe było irytujące, trudne i Nick czuł się z tym źle, ale jednocześnie, mając poczucie winy, znosił to. Jednak to, co zrobiła teraz, było po prostu fatalne. I na to mogło zaradzić tylko jedno lekarstwo.

Powiedział jej tego samego wieczoru.

- Musimy z tym skończyć. Przede wszystkim, nigdy nie powinienem był pozwolić ci tu zostać.

- Masz rację - powiedziała cicho Holly. - Może nie powinienem.

Nie mógł uwierzyć, że poszło mu tak łatwo. Od razu zaczęła się pakować. Wszystko jest w porządku, oświadczyła, ma pie-

niądze i będzie mogła pomieszkać w hotelu, zanim znajdzie jakiś ką. Nick był o krok od powiedzenia jej, że nie miał na myśli tego, żeby wyprowadziła się natychmiast, ale powstrzymał się. Jeśli teraz zmieni zdanie, kto mu zapewni, że pozbędzie się jej kiedykolwiek?

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał z niejaką ciekawością, podczas gdy ona krążyła po mieszkaniu, zbierając swoje rzeczy. - Dlaczego opowiedziałaś swoim rodzicom te wszystkie kłamstwa o nas?

- Przepraszam, jeśli poczułeś się niezręcznie - powiedziała Holly.

Lipiec

Rozdział 21

Nina ma już za sobą osiem miesięcy ciąży i zaczyna się przyznawać, że daje się to jej we znaki. Bola ją plecy, niewiele śpi w nocy, łapia ją skurcze w nogach i ma opuchnięte kostki. Najgorsze jednak jest to, że, jak sama mówi, uważa się za niezgrabną jak słoń.

Dla mnie jest piękniejsza niż kiedykolwiek. Protestuje, ale próbuję ją rysować, kiedy tylko mogę. Chcę odnotowywać wszelkie zmiany, każdy element dziejącego się cudu. Jej piersi: pełne, wspaniałe, gotowe, żeby karmić nasze dziecko. Brzuch wypełniony ciągle nieznanym, tajemniczym „nią-nim”, jak Phoebe nazywa dziecko. Robię, co tylko mogę, żeby jej pomóc,

ale ciągle jestem świadom mojej nieprzydatności. Mogę tylko podrapać jej plecy, pomasażać nogi, żeby złagodzić skurcze, walczyć z nią, kiedy za dużo pracuje w domu albo w biurze.

- Teraz powinnaś już pozwolić Phoebe załatwiać wszelkie wyceny i spotkania poza biurem - powiedziałem jej w ubiegłym tygodniu.

Phoebe ma i tak wystarczająco wiele pracy - odparła stanowczo.

- Ona chce pomóc - przypomniałem.

- Ale wie też, że nie cierpię siedzieć przez cały dzień w biurze - argumentowała Nina. - Ty też o tym wiesz.

Moja żona to uparta kobieta.

Wyobrażam sobie, że moje serce jest teraz trochę takie jak brzuch Niny: na krawędzi pęknięcia, ale z powodu przepełnienia czystą radością i oczekiwaniem. Prawie każdej nocy śnię

o „niej-nim”. Nigdy nie widzę dokładnie twarzy dziecka, ale czuję ją, a powietrze w tych snach jest przesycone moją dumą i miłością.

Ubiegłej nocy Nina strasznie chciała, żebyśmy się kochali, ale ja za bardzo się bałem, że zrobię krzywdę jej albo dziecku.

- Chcę tego - powiedziała. - Jeden, ostatni raz, kiedy jeszcze jesteśmy tacy, jak teraz.

Widziałem tęsknotę w jej twarzy i pragnąłem jej bardziej niż kiedykolwiek, ale nic nie mogło wpłynąć na zmianę mojego zdania, nic, co mogła mówić ona albo jakiś lekarz. Nie dałem się przekonać, żeby chociaż w najmniejszym stopniu wystawić na ryzyko zdrowie mojej ukochanej żony czy delikatnego i kruchego „syna-córki”.

- Zawsze będziemy tacy jak teraz, Nino - powiedziałem.

- Obiecasz mi to? - zapytała. Obiecałem.

Rozdział 22

Holly ma swoją kancelarię adwokacką. Jest to niczym specjalnie niewyróżniające się biuro na osiemnastym piętrze jednego z gigantów ze stali i betonu przy ulicy Figueroa. Ma gustowną poczekalnię, gdzie może stać biurko jej sekretarki, która jednocześnie będzie pełnić funkcję recepcjonistki. Są tam też dwa pokoje przyzwoitej wielkości, jeden pomieści jej bibliotekę prawniczą, a drugi, ten, z którego widać kawałek centrum Los Angeles, będzie gabinetem Holly. Na dyskretnej tabliczce, umieszczonej na zewnętrznych drzwiach, widnieje napis:

TAYLOR, GRIFFIN

KANCELARIA ADWOKACKA

Griffin jest cichym współnikiem w tej kancelarii, ponieważ on czy też ona w ogóle nie istnieją. Holly jednak podoba się dobre brzmienie tego nazwiska i element anonimowości, na jaki jej ono pozwala. Taylor jest często spotykanym nazwiskiem, a obwieszczanie świata akurat tego osiągnięcia nie jest konieczne.

Nie ma na razie stałej sekretarki, jest tylko tymczasowa, która ma odbierać telefony, notować wiadomości, pisać listy, otwierać niepotrzebną korespondencję zalewającą każde biuro i załatwiać nadchodzące rachunki. Nie ma też klientów. Tak powinno na razie być,

ponieważ jest to częścią szkoleniowego planu Holly. Zdecydowała, że zostanie świetnym obrońcą. Nie obchodziło ją to, że może nigdy nie stanie się Clarence'em Darrow. Chciała nauczyć się być możliwie jak najlepszym obrońcą: manipulującym, przebiegłym i sprawdzającym się w działaniu. Biblioteka była tym, co liczyło się najbardziej w tej kancelarii. I telefon. I telewizor, i komputer. W tej chwili Holly zajmuje się głównie odkrywaniem, co dzieje się w świecie drobnych przestępstw kryminalnych w zachodniej Kalifornii. Czyta każdą gazetę, ogląda każdy dziennik, regularnie, aż do napisów końcowych podających dane współtworzących go firm. Spędza wiele czasu w sądzie: obserwuje, słucha, uczy się, a jeśli jeszcze ma jakąś wolną chwilę, poświęca ją tym, którzy wiedzą wszystko w dziedzinie, którą chce poznać.

Holly uczy się szybko. Zawsze tak było. A teraz uczy się, jak w najbardziej efektywny sposób zmusić całą machinę prawną do zdradzenia Charlotte Taylor tajników swojego działania. Gliny są dobrym źródłem, a ona orientuje się na tyle, żeby wybrać sobie tych policjantów, którzy są świeżo w zawodzie, którzy nie zdążyli się jeszcze zrazić do obrońców, albo starych i na tyle brzydkich, że „guzik ich to wszystko obchodzi”. Najbardziej przydatni są oczywiście asystenci w Biurze Prokuratora Okręgowego, jak też dziennikarze zajmujący się przestępczością. Byle tylko byli mężczyznami, heteroseksuali-stami i mieli wiele do stracenia, gdyby zachciało im się chwalić, że przelecieli zamężną prawniczkę. Uwielbiają zawartość jej tyłka, przerwę między jej piersiami, wielkość, kolor i doskonałość jej dużych, napęczniałych ciążą sutków, delikatność skóry na jej ciągle jeszcze płaskim brzuchu. Uwielbiają to, co robi ze swoimi włosami, coraz dłuższymi, odkąd wyszła za męża. Sposób, w jaki rozpuszcza je i pozwala, aby dotykały ich ciała. Byle tylko Holly mogła zamknąć oczy i wyobrazić sobie, że ma Nicka pod sobą. Wtedy mogła

doprowadzić mężczyznę do orgazmu, nie używając niczego więcej, jak tylko swoich włosów. Jeśli użyje ust, oczywiście, efekt będzie jeszcze bardziej piorunujący. Jack uważa, że oszalała, odchodząc z Zadok, Giulini. Że odrobinę jej odbiło. Koniec, kropka. Wie też, że będzie cierpliwie znosić te dziwactwa, ponieważ w dalszym ciągu szaleje za nią. Oto ta wyjątkowa, piękna kobieta robi takie rzeczy, jakich nie robiła mu nigdy żadna inna, a jest jego żoną. Na miłość boską, jest to jego żona. Dzięki temu Jack Taylor jest w swoich własnych oczach jednym z najszczęśliwszych sukusynów w całutkim Los Angeles. Co go obchodzi, że nie wniosła do ich związku dużej gotówki? Jack nie ożenił się z Charlottą Bourne dla jej pieniędzy czy dla jej talentów prawniczych. Tak więc, przynajmniej na razie, będzie zgodnym małżonkiem, pobbłażającym tym zachciankom, może nawet protekcjo-

nalnym od czasu do czasu. Holly nic nie obchodzi jego protekcjonalny stosunek, ale ledwo jej się udaje ciągnąć wspólne z nim życie. Zawsze była świetną aktorką, ale są pewne granice wytrzymałości, nawet dla niej. Potrafi dla realizacji ważnego celu uprawiać seks z mężczyznami uszczęśliwionymi tym, że mają do czynienia ze wspaniałą kobietą dużej klasy, gotową pieprzyć ich tak, że mało głowy im nie odpadną, i nie wysuwać przy tym żadnych żądań. Ale to ciągle, conocne udawanie, że nie tylko kocha, ale jeszcze i pragnie swego męża, zaczyna stawać się dla niej po prostu trudne do wytrzymania. Przez jakiś czas seks z Jackiem był możliwy do zniesienia, ale, po pierwsze, jego pocałunki są zbyt wilgotne, żeby mogła realistycznie wyobrazić sobie, że całuje Nicka i, po drugie, Jack szczyci się tym, że jest w stanie pompować ją tak cholernie długo, że Holly nie wie, czy zacznie wymiotować z powodu ciągłego kołysania, czy też po prostu zaśnie. Oczywiście, mogłaby mu powiedzieć, że spodziewa się dziecka, boi się w tym stanie kochać się z nim i dlatego muszą tego na jakiś czas zaniechać. Jednak, skoro poza obrzmiałymi sutkami jej stanu jeszcze właściwie po niej nie widać, nie ma zamiaru mówić Jackowi o ciąży. Poza tym, to, o czym nie wie, nie może go zranić. Na pewno lepsza dla niego jest niewiedza niż odkrycie, że ona spodziewa się dziecka innego mężczyzny.

W chwili, kiedy mogłby coś zauważyć, jej już tam nie będzie. Na razie jest na niego skazana, na dobre i złe. Jednak

świadomość tego, że wie, czego chce od życia i co bezwzględnie zdobędzie, sprawia, że jeszcze udaje jej się to wszystko ja-koś znosić. Chce tego, czego zawsze chciała. Z niewielką modyfikacją... Holly ma przecież swój plan.

I nadszedł czas, żeby wykonać pierwszy poważny ruch.

Rozdział 23

Kiedy przyszedł faks, Phoebe była sama w biurze przy ulicy Union.

Adresat: N. Ford, Nieruchomości Forda

Nadawca: G. Angelotti

Poufne

(Przesyłane faksem, dlatego bez podpisu.)

17 lipca 1996 *Szanowna pani Ford,*

Otrzymałem ostatnio w spadku dom przy ulicy Catherine 2020 w Haight Ashbury.

Chciałbym sprzedać go jak najszybciej. Gorąco mi panią zarekomendowano i dlatego zwracam się z tą propozycją w pierwszej kolejnos'ci do pani. Jeśli jest pani zainteresowana, proszę o jak najszybszy przyjazd w celu dokonania wyceny i przygotowania transakcji. Klucze zostawiłem w dużej szczelinie na lewo od ganku i będę zobowiązany, jeśli po wizycie odeśle mi je pani pocztą.

Aż do przyszłego tygodnia jestem poza miastem. Jeśli miałyby pani zamiar pojechać tam dzisiaj, proszę wysłać mojej sekretarce potwierdzenie faksem na powyższy numer.

Z poważaniem

G. Angelotti

Phoebe zerknęła na zegarek. Zbliżała się trzecia trzydzieści. Nie było wiele czasu na załatwienie wszystkich spraw i jazdę do Haight. Teraz, kiedy Nina w końcu zgodziła się trochę odpocząć, a Betty Hill, kierowniczka biura, i Harold, se-kretarka, leżały z grypą, kuszące było zignorowanie faksu G. Angelottiego, zwłaszcza że nie dawał z pewnością Nierucho-ościom Forda zbyt wiele czasu.

Phoebe sprawdziła w komputerze i nie znalazła żadnego An-gelottiego, ale w faksie powoływano się na rekomendację,

a nie na ich wcześniejsze kontakty. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Niny do domu, żeby poradzić się, ale nie zdecydowała się na to, bo zbyt wiele czasu i energii zabrało jej i Nickowi namówienie jej siostry, żeby chociaż raz nigdzie się nie ruszała. A z pewnością nie miała zamiaru robić kłopotu biednej Betty, która miała temperaturę i była obolała od stóp do głów.

I ona, i Nina miały zasadę, żeby unikać samotnego jeżdżenia do niezamieszkanymi domów. Jednak Phoebe już od dawna nie oglądała na ulicy Catherine niczego wartego zachodu, a niektóre z wiktoriańskich domów na jednym odcinku tej charakterystycznej wijącej się ulicy mogły mieć w przyszłości dużą wartość handlową. Z pewnością nie podobał jej się pomysł pozostawienia kluczy tam, gdzie każdy mógł je znaleźć, ale nieobejrzenie posesji tego dnia równało się powiedzeniu panu G. Angelottiemu, żeby oddał sprawę w ręce innego pośrednika...

Nadała faks ze swoją odpowiedzią, poczekała na potwierdzenie, że został wysłany, po czym włączyła automatyczną sekretarkę, zamknęła biuro i ruszyła do Haight.

Dom przy ulicy Catherine 2020 był jednym z szeregowo stojących budynków, chylących się ku upadkowi. Wkrótce już nic nie będzie mogło im pomóc. Dalej, u dołu zbiegały dobrze utrzymane, wypucowane domostwa, które pamiętała Phoebe. Zwiększały one tylko smutny kontrast. Dom pod numerem 2020 był stary i zaniedbany. Farba odpadała, elementy drewniane były zmurszałe, a kamienne miały wiele ubytków. Nic dziwnego, że G. Angelotti chciał jak najszybciej pozbyć się swojego dziedzictwa.

Phoebe zaparkowała mazdę w taki sposób, jak to robili wszyscy mieszkańcy San Francisco, zobligowani do tego przez prawo i konieczność, zważywszy na wszechobecne strome zbocza: kołami skreconymi do krawężnika, jeśli stawało się w dół zbocza, do środka jezdni,

stając pod górę, i z hamulcem ręcznym zawsze mocno zaciągniętym. Po dokonaniu tych czynności wysiadła z samochodu, zabierając z siedzenia pasażera swoją przeładowaną, płócienną torbę.

Z miejsca, gdzie stała, obrzuciła wzrokiem dom i jego sąsiedztwo. Większość okolicznych budynków wyglądała na nie-zamieszkałe, a ten, położony o dwie działki dalej od numeru 2020, miał w oknie na pierwszym piętrze i przy schodach wejściowych tablice z napisem: UWAGA GROZI ZAWALENIEM.

Przynajmniej dom Angelottiego nie mieścił się jeszcze zupełnie w tej kategorii.

- Jedno jest pewne - powiedziała miękko. - Twój nowy właściciel jest, lekko mówiąc, optymistą, jeśli myśli, że sprzedamy cię w takim stanie.

Phoebe często rozmawiała z domami, szczególnie z tymi, które w jakiś sposób robiły na niej wrażenie, tak jak ten, na swój smętny sposób. Może któryś z klientów Nieruchomości Forda poczuje to samo, będzie gotów wziąć go za odpowiednią cenę i doprowadzić do kwitnącego stanu. Obydwie z Niną uwielbiały wiktoriańskie domy z ich kolumnkami, łukami, zawiłymi, skomplikowanymi gzymsami i niespodziewanymi załomami i skrętami. Obydwie siostry Ford miały szacunek dla starych budowli i historii, jaka w nich tkwiła. Dowodziły, że skoro przetrwały stulecie, monstualne trzęsienie ziemi i potężny pożar, nikt nie ma prawa pozwolić, żeby rozpadły się w perzynę.

Jeszcze przez kilka chwil rozglądała się wokół, próbując wyrobić sobie opinię o obecnych mieszkańcach Catherine. Zaparkowane na poboczu samochody o niczym nie świadczyły.

Cztery domy dalej dwie zwyczajnie ubrane młode kobiety rozmawiały, stojąc na ganku jednego z bardziej zadbanych domów, a po przeciwnej stronie drogi szedł pod górę, ledwo dysząc, wychudzony mężczyzna w średnim wieku. Ubrany był w krótkie spodnie i sandały. Na czwartym stopniu przed domem po przeciwnej stronie ulicy, dokładnie na wprost miejsca, w którym stała Phoebe, leżał czarny kot. Wygrzewał się w słońcu.

W polu widzenia nie było nic i nikogo więcej.

- No dobrze - powiedziała Phoebe, ponownie zwracając się do domu z numerem 2020 i zarzucając sobie na ramię torbę - chodźmy zobaczyć, jaki naprawdę jesteś.

Ruszyła po chwiejnych schodkach w kierunku drzwi frontowych i, jak miała nadzieję, ku szczelinie mieszczącej klucze Angelottiego. Wchodząc zatrzymała się niepewna, czy zabrała ze sobą elektroniczny powierzchniometer. Nie znalazła go.

- Ładne rzeczy! - rzuciła cicho pod adresem domu. - Oznacza to, że będę musiała przemierzyć krokami każdy skrawek twojej powierzchni, jesteś teraz zadowolony?

Ponownie ruszyła w górę, mając myśli i ręce zajęte wciąż przeszukiwaniem torby. Nie zwracała uwagi na to, gdzie sta-

wia stopy. Natrafiła palcami na coś metalowego zaczepionego o podszewkę torby. Ponownie zatrzymała się, żeby zajrzeć do środka, i dla zachowania równowagi oparła się o balustradę. Usłyszała ten dźwięk na sekundę przedtem, nim wszystko runęło.

Łomot. Lokalne trzęsienie ziemi pod numerem 2020. Poręcz była jedyną rzeczą, której mogła się uchwycić. Poleciały razem: i ona, i Phoebe.

Rozdział 24

Z przeciwnej strony ulicy Holly przez długą chwilę przyglądała się scenie. Była niewidoczna dla nikogo, ukryta za schodami pustego domu, stojącego dokładnie naprzeciwko numeru 2020. Serce biło jej zbyt mocno, a dłonie miała wilgotne z powodu paniki i konsternacji. Holly nie jest przyzwyczajona do przeżywania takich chwil. Nie może myśleć jasno, sprawnie.

Sądziła, że przygotowała wszystko tak starannie i dokładnie. Upewniła się, że blondynka w dalszym ciągu jeździ sama na wyceny, mimo zaawansowanej ciąży. Tak przecież było zaledwie wczoraj, na Boga, kiedy to Nina Ford Miller dokonywała wyceny mieszkania w Presidio Heights. Holly dokładnie zaplanowała każdy krok. Wymyśliła G. Angelottiego, ale

faks wysłała z ogólnie dostępnej maszyny na Market Street, tak aby, dla większej wiarygodności, miał zwrotny numer z San Francisco.

Wczoraj po południu zameldowała się w Huntington. Jacka zawiadomiła, że jedzie na spotkanie ze współnikiem ewentualnego klienta, dodając, że nic więcej nie może mu powiedzieć o sprawie. Jack uniósł odrobinę brew, pocałował ją po prostu mocno i długo, przykazał, żeby uważała na siebie, i powiedział, że będzie mu jej brakować. Nie wiedział, że jego żona w tym miesiącu była już dwukrotnie w San Francisco. Leciała najwcześniejszym samolotem rano i wracała późnym popołudniem tego samego dnia. Nie wiedział też, że za każdym razem spędzała w upale kilka męczących godzin ukryta za okularami słonecznymi, ocieniona rondem kapelusza, odparzając sobie stopy przemierzaniem ulic w dzielnicach miasta raczej mało eleganckich. Szukała miejsca naj-

bardziej odpowiedniego dla realizacji jej planu, poza obrębem Pacific Heights i Cow Hollow. Były to dzielnice położone zbyt blisko i domu Millerów, i biura Nieruchomości Forda. Poza tym zdawała sobie sprawę, że w tych rejonach nie znalazłaby odpowiednio zrujnowanej posesji. Zaczynała już się obawiać, że nie uda jej się to i będzie musiała wprowadzić w życie plan B, poprzestając na budynku w dobrym stanie, który tak przygotowuje, aby stanowił groźną pułapkę dla wchodzącego. Ale sabotaż był o wiele bardziej ryzykownym przedsięwzięciem i, decydując się na taki wariant, czułaby się o wiele mniej pewnie.

I wtedy znalazła ulicę Catherine z walącymi się szeregowymi domami.

Kiedy wczoraj późnym wieczorem wyszła z hotelu i zabierała z domu pod numerem 2020 przy ulicy Catherine znak: UWAGA GROZI ZAWALENIEM, liczyła się z tym, że po tych niebezpiecznych schodach mógł wejść do samego domku ktoś inny poza Niną Miller. I ta osoba padłaby ofiarą. Ale nie wyobrażała sobie, że może się to stać tak nagle, zanim ten ktoś nawet dotrze do frontowych drzwi. Nie przewidziała też, że może się to przydarzyć rudowłosej.

Czas mijał. Phoebe Ford leżała nieruchomo w gruzowisku u podnóża stopni domu numer 2020. W pobliżu nie było nikogo. Dwie kobiety, które tuż przed zawaleniem stały pod drzwiami domu o cztery posesje dalej, weszły do środka. Chudy człowiek, idący w górę zbocza, skręcił za róg i zniknął, zanim Phoebe upadła. Uciekł nawet biało-czarny kot, który wygrzewał się w słońcu na schodkach, za którymi czekała Holly. Umysł Holly zaczyna znowu pracować. *Już dobrze. Dobrze. Już doszłaś do siebie. Nie ma powodów do paniki.* Rytm jej serca wraca do normy. Uspokaja się i uświadamia sobie, że część jej umysłu rejestruje poczucie winy za poszkodowanie postronnej osoby i irytację, że jej cel uszedł cało.

Jednak reszta, ta bardziej dominująca część, zaczyna kal-kulować, jak najlepiej wykorzystać ten nowy, nieoczekiwany rozwój sytuacji.

Przecież, rezonuje, każdy wie, że kota można obdrzeć ze skóry na kilka sposobów.

I, być może, to obdzieranie ze skóry daje większą możliwość manewru, niż sądziła. W dalszym ciągu obserwuje rozwój sytuacji. Phoebe nie rusza się.

Rozdział 25

Kiedy zadzwonił telefon, siedzieli w ogrodzie. Patrzyli na płonący w barbecue węgiel drzewny i czekali, aż zrobi się biały.

- Odbiorę - powiedział Nick.

- Nie, ty jesteś kucharzem. - Nina podniosła się z trudem. - Jestem za bardzo głodna. Nie chcę czekać ani chwili dłużej.

- Jeśli to Phoebe, powiedz jej, że mamy tyle, że może do nas dołączyć.

Nick obserwował, jak jego żona wchodzi do domu. W nagłym przypiływie uczucia pomyślał, z jaką gracją porusza się w dalszym ciągu, mimo swoich rozmiarów, po czym odwrócił wzrok i spojrzał na węgiel.

- Jest już gotowy - zakrzyknął. - Zaczynam.

Położył najpierw piersi z kurczaka i posmarował je marynatą. Zapach natychmiast rozszedł się w powietrzu, aż ślinka napłynęła mu do ust. Sięgnął po swoje białe wino i upił łyk.

Usłyszał dźwięk dobiegający z tyłu i odwrócił się.

Twarz Niny była biała jak kreda.

- Kochanie? - Nick odstawił kieliszek. - Co się stało?

Jej usta poruszyły się, ale nie mogła wymówić słowa. Nick podszedł do niej szybko, objął ją ramieniem i starał się posadzić ją na jednym z ogrodowych krzeselek.

- Nie! - odepchnęła go. Zabrzmiało to ostro, alarmująco.

- Nina, powiedz mi: co się stało?

Oczy miała szeroko otwarte, patrzące gdzieś w pustkę.

- Phoebe - powiedziała.

Dosyć długo czekali w Szpitalu Miejskim, nie wiedząc nic więcej poza tym, że Phoebe miała wypadek w domu w Haight Ashbury i odniosła poważne obrażenia. Doktor, młody, stłamszony i wyglądający na zmęczonego, podszedł do nich i wyjaśnił, że Phoebe ma poważne złamanie obydwu ramion, wymagające natychmiastowej interwencji chirurgicznej, i ob-

rażenia w obrębie głowy, których rozmiar, jak dotąd, nie jest znany.

Nina, jako najbliższa rodzina, podpisała zgodę na operację, ale, co było niezwykle dla niej, zadała niewiele pytań.

- Czy te obrażenia głowy - zapytał Nick cicho, biorąc Ninę pod rękę. Sprawiała wrażenie sztywnej. Była jak lalka. - Czy one są poważne?

- Jak powiedziałem, nie możemy ich jeszcze ocenić. - Lekarz przerwał na chwilę. - Jest nieprzytomna, podłączyliśmy ją do respiratora...

- Podtrzymujecie jej czynności życiowe? - Nick był przerażony.

- Nie jest tak źle, jak to brzmi - zapewnił go doktor. - Pacjentów z urazami głowy często podłączamy do respiratora, po prostu dlatego, że ich oddech dzięki temu jest szybszy i zapobiega to ewentualnym opuchnięciom mózgu.

- Nie ma więc bezpośredniego zagrożenia? - zapytał Nick.

- Zgadza się.

Nina odsunęła się od Nicka.

- A co z uszkodzeniem mózgu? - Jej głos brzmiał dosyć głośno i mocno, zupełnie inaczej niż zwykle.

- Jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby coś powiedzieć, pani Miller.

- Kiedy będziecie coś wiedzieli? - zapytała szorstko.

- Nie mamy do czynienia z nauką ścisłą - odpowiedział lekarz. - Trudno odpowiadać na każde z tych pytań, dopóki pani siostra nie odzyska przytomności i nie przeprowadzimy badań. Przykro mi.

Czekanie rozpoczęło się na nowo. Nick obserwował, jak twarz Niny z każdym mijającym kwadransiem stawała się coraz bardziej napięta. Wiedział, że nic, co by powiedział czy zrobił, nie zmusiłoby jej do powrotu do domu albo nawet tylko położenia się.

- Chcesz jechać do domu, to jedź - powiedziała w pewnym momencie, niesprawiedliwie.

- Nigdzie nie jadę - odparł Nick.

Dwadzieścia minut później zaczęła rodzić. Nick był cały czas z nią i dopiero kiedy się upewnił, że jej ginekolog już jechał na oddział, poszedł zrobić to, przed czym się wzdragał: adzwonić.

- William Ford.

Ojciec Niny zawsze odzywał się w ten sposób. Jego głos brzmiał ostro niczym maszyna. Phoebe żartowała kiedyś, że szkoda, że ich tata służył w RAF-ie dopiero po drugiej wojnie światowej, bo jego sposób bycia, nawet jeśli się go nie widziało, był taki, że mógł wystraszyć z nieba i messerschmitty.

- Williamie - mówi Nick.

Cisza trwała tylko chwilę, ale była znacząca.

- Co się stało Ninie?

- Zaczęła rodzić. - Nick czuł ciężar przygniatający mu piersi.

- Jest jeszcze za wcześnie - powiedział Ford.

- Trzydziesty szósty tydzień.

- Czy lekarze są zaniepokojeni?

- Są dobrej myśli. - Trudno było mu znaleźć słowa. - Phoebe miała wypadek.

- Co przez to rozumiesz? - Ford odczekał chwilę. - Co przez to rozumiesz?

- Przeżyła upadek. - Prostota była jedyną metodą powiedzenia tego. Prostota i jasne postawienie sprawy. - Nie wiemy dokładnie, co się stało. Pojechała oglądać dom i ściana zawaliła się. - Nick poczuł ścisk w sercu, ale wziął się w garść. Zmusił się do tego. - Phoebe jest ciężko ranna, a lekarze na razie nie wiedzą, na ile to poważne. - Zdecydował, że nie wspomni o urazach głowy... będzie na to wystarczająco dużo czasu, kiedy ten człowiek tu przyjedzie. - Operują ją teraz. Składają jej połamane kości ramion.

Kolejna chwila ciszy nie ukryła bólu Forda.

- Już jadę.

- Dobrze - powiedział Nick tak łagodnie, jak tylko potrafił. - Powiem Ninie.

Połączenie urwało się.

Krótko po pierwszej w nocy, zaraz po operacji Phoebe, doktor Liebowitz, lekarka opiniująca, postawiła diagnozę ograniczonego krwotoku. W ciągu pół godziny, w czasie kiedy Nina rodziła na innym piętrze szpitala, zespół lekarzy rozpoczął nawiercanie otworów w czaszce Phoebe, próbując usunąć skrzep krwi, który się uformował, i zasklepić uszkodzone naczynia krwionośne.

Pielęgniarka, która przyszła na porodówkę, żeby zdać Nickowi relację z tego, co się dzieje na sali operacyjnej, nieostroźnie powiedziała o tym, kiedy była w zasięgu słuchu Niny.

Ciśnienie krwi od razu podskoczyło, a puls Niny zaczął gnać szaleńczo.

- Chcę wiedzieć o wszystkim, co się dzieje z Phoebe - powiedziała między skurczami, chwytając rękę Nicka tak mocno, że jej paznokcie przecięły mu skórę. - Nie waz się ukrywać przede mną czegokolwiek. Mów mi o wszystkim.

- Dobrze, kochanie - uspokajał ją Nick, przeklinając w myślach pielęgniarkę.

- Przysięgnij.

- Nie martw się.

- Przysięgnij, Nick.

- Na śmierć i życie.

- Z Phoebe wszystko w porządku - oświadczyła Nickowi Liebowitz, mała, ciemnowłosa, energiczna lekarka. Minęło około dziewięćdziesięciu minut, rozmawiali na zewnątrz sali porodowej. - Operacja udała się wspaniale.

- Odzyskała przytomność? - zapytał Nick.

- Jeszcze nie, ale to normalne przy tego typu urazach.

- W dalszym ciągu jest podłączona do respiratora?

- Na razie tak.

- Co mam powiedzieć żonie?

- Proszę jej powiedzieć, żeby zajęła się rodzeniem, a resztę zostawiła nam.

- Nie zna pani Niny.

- W takim razie proszę jej powiedzieć prawdę. - Liebowitz uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu. - To w sumie dobra wiadomość.

Ich córka urodziła się pięć minut przed piątą rano następnego dnia. Ważyła niecałe dwa kilogramy. Została umieszczona w inkubatorze. Podano jej tlen i zapewniono odpowiednią wilgotność środowiska. Karmiona była przez rurki podłączone do żołądka przez nos.

- Dzieci takie jak ona określamy jako umiarkowane wczesniaki - wyjaśnił Nickowi pediatra.

- W tej chwili ma kilka problemów, ale nie jest to coś, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić.

Nina, która w ciąży była taka spokojna, a nawet w czasie bóli porodowych tak ją zaprzętał ciężki stan swojej siostry, że ledwo dostrzegała to, co się z nią samą działo, teraz zaczęła się załamywać. Nick bał się o nią. Siedział przy łóżku, trzymał

ją za rękę, gładził po głowie. Robił, co tylko mógł, żeby ją uspokoić, choć wiedział, że to niemożliwe.

- Ona wyzdrowieje. Wiem, że tak będzie. Nina rzuciła mu spojrzenie pełne bólu, gorzkie.

- Nasza córka czy moja siostra? Która z nich, Nick?

- Obydwie.

- Skąd ty to wiesz?

Mocnym uściskiem ujął jej lodowatą dłoń.

- Wiem, ponieważ doktor Liebowitz powiedziała, że operacja Phoebe udała się, a nasza mała córka będzie silna, tak jak jej mama i ciocia.

- Nie wiesz tego - powiedziała Nina. - Nie możesz tego wiedzieć.

- Mogę, Nino - powiedział z pewnością w głosie. - I ty też możesz.

- Chcę zobaczyć moje dziecko.

- Ona teraz śpi. Pielęgniarki powiedziały, że wcześniaki naprawdę potrzebują dużo snu, a my musimy się dostosować do naturalnego cyklu dziecka.

- Nienawidzę słowa: wcześniak.

- To tylko słowo, kochanie.

- Chcę ją zobaczyć, teraz.

- Już niedługo - powiedział.

- Jest taka drobniutka.

- Jest śliczna.

- Chcę zobaczyć Phoebe. - Nina niespokojnie kręciła się w łóżku.

- Musisz nabrać sił, kochanie.

- Jestem już wystarczająco silna.

Spróbowała usiąść, ale opadła z powrotem na poduszki. Przez chwilę była prawie bliska łez. Nick bardzo chciał, żeby dała im upust, dla jej własnego dobra. Nie stało się tak jednak. Leżała na białej szpitalnej poduszce i patrzyła w sufit, a chociaż poruszała lekko ustami, nie wydawała z siebie głosu.

Bał się o nią coraz bardziej.

Przyjechał William Ford i wtedy Nina poddała się. Szlochała w ramionach ojca, a Nick przyglądał się temu, nagle wyprowadzony z równowagi. Poczul się jak intruz. Ford powiedział do niego zaledwie słowo czy dwa, ale wrogość w jego spojrzeniu nie pozostawiała wątpliwości. Dla Nicka było jasne,

że ten człowiek w jakiś irracjonalny sposób jego właśnie oskarżał o to, co przydarzyło się obu jego córkom w czasie ostatnich dwudziestu czterech godzin. Zupełnie tak, jakby Phoebe mogła nie ulec wypadkowi, a Nina nie zaczęła rodzić przedwcześnie, gdyby Nick lepiej opiekował się jego dziewczętami.

- Jak to się właściwie stało? - zapytał go później Ford, już poza Oddziałem Intensywnej Opieki Medycznej.

- Tak naprawdę to nikt nie wie - odpowiedział Nick. - Phoebe pojechała obejrzeć dom w Haight Ashbury i spadła z frontowych schodów. - Urwał na chwilę. - Lekarz z karetki powiedział, że zawałiła się ściana nośna. Myślał, że może Phoebe oparła się o nią...

- Co, na Boga, robiła w takim miejscu? - W zielonych oczach Forda widać było bezsilny gniew i zwątpienie. - Moje

córki mają firmę sprzedającą nieruchomości, a nie zajmującą się wyburzaniem ruin.

Przede wszystkim, dlaczego oglądała porzucony dom? Powiedz mi.

- Nie wiem, Williamie. - Nick starał się utrzymywać łagodny ton, rozumiejąc tego człowieka i nie zważając na swój własny ból. - Nie wiem niczego więcej ponad to, co ci już powiedziałem.

Nina jest bliska załamania - powiedział niepotrzebnie Ford.

- Tak - przyznał Nick.
- A rozumiesz, co to może dla niej oznaczać? - zapytał wy-zyjająco Ford.
- Oczywiście - odpowiedział spokojnie Nick. - Nie sądzę jednak, żeby Nina zaczęła znowu pić.
- A na czym właściwie opierasz to twierdzenie?
- Na tym, że jestem jej mężem - odpowiedział Nick.
- Nie byłeś przy tym wtedy - powiedział Ford i w tych słowach zawarła się cała bolesna pamięć o alkoholizmie jego żony i Niny.
- Nie-, nie było mnie - Nick zamilkł na chwilę. - Ale teraz tu jestem.
Kryzys minął i stan Phoebe i dziecka uznano za stabilny. Świeżo upieczonych rodziców zaczęto pytać o imię dziecka. Nick i Nina kilka tygodni temu, całą epokę temu, skłaniali się ku imieniu Zoe dla dziewczynki, chociaż byli zgodni co do tego, że muszą się upewnić, że jest ono odpowiednie dla małej.
- Ty zdecyduj - powiedziała teraz Nina Nickowi.

- Zdecydujemy wspólnie - powiedział Nick.
- Ja nie mogę.
- Nie chcę podejmować tego typu decyzji bez ciebie, Nino.
- Trudno. - Przymknęła oczy.

W szóstym dniu życia u dziecka stwierdzono żółtaczkę i poddano je fototerapii. Mała była w dalszym ciągu w inkubatorze na oddziale wcześniaków. Nick pochylał się nad swoją córką i przez otwór w inkubatorze gładził palcem jej małą dłoń. Zastanawiał się, jak, na Boga, ma wiedzieć, jakie imię było najbardziej odpowiednie dla tego kruchego, budzącego litość ciała?

- Zoe? - zapytał miękko, przez szybę. - Czy to dobre imię dla ciebie, kochanie? Będiesz z niego zadowolona?

Niemowlę poruszyło się niespokojnie i zapłakało. Nick poczuł, że jego serce ścisnął skurcz. Jak bezsilnie wyglądała, jak cichutki i pełen cierpienia był jej płacz.

- Kocham cię, Zoe - powiedział jej i wrażenie, jakie te słowa wywarły na nim, było tak potężne, że zabrakło mu tchu. - Nabierasz teraz siły, dla mamusi i tatusia. - W oczach miał łzy, ale nie próbował ich otrzeć. - Zdrowiej, Zoe, i rośnij, moja kochana, słyszysz?

* * *

Od przyjaciół i rodziny zaczęły napływać kwiaty i podtrzymujące na duchu kartki. Odezwali się wydawcy, Clare Hawkins, Meganimity i Betty, i Harold z Nieruchomości Forda. Zostało to jednak ledwie odnotowane. Powinien to być czas głębokiej radości, a Nick czuł tylko bezsilność, patrząc, jak Nina, która już była wypisana do domu, ale nie zgodziła się opuścić szpitala, krąży między OIOM-em a oddziałem wcześniaków, gdzie, tak jak i Nick, mogła tylko patrzeć i przez ten cholerny otwór dotykać ich dziecka, nie mając nawet radości z przytulania swojej kruchutkiej córeczki.

Phoebe nadal nie odzyskiwała przytomności, ale doktor Liebowitz była nastawiona optymistycznie.

- Wszystkie wyniki prześwietleń i badań są pozytywne - wyjaśniała cierpliwie po raz trzeci Nickowi, Ninie i Williamowi Fordowi na korytarzu przed OIOM-em.

- To dlaczego nie obudziła się? - zapytał Nick.

- Trudno powiedzieć - wzruszyła ramionami Liebowitz. -

W takich chwilach organizm może uruchomić różne rodzaje mechanizmów obronnych. Dochodzenie do siebie zabiera nieraz więcej czasu, niż się przypuszcza. Możliwe, że Phoebe jeszcze nie jest gotowa do obudzenia się.

- Ale obudzi się? - zapytał z napięciem w głosie Ford.

- Nie ma powodów, żeby przypuszczać, że się to nie stanie - odpowiedziała Liebowitz.

- Boże - powiedziała Nina. Nick sięgnął po jej dłoń.

- To nie jest zła wiadomość, kochanie.

- Ale nie są tego pewni, prawda? Niczego nie wiedzą na pewno. - Głos Niny podskoczył o oktawę wyżej. - A co z jej biednymi ramionami? Obydwa takie obandażowane... może nie chce się obudzić.
- Uspokój się, moja droga. - Ford objął ją ramieniem, a ona puściła dłoń Nicka i oparła się o ojca. - Oczywiście, że chce się obudzić. Wyjdzie z tego. Wiem, że już niedługo wróci do nas.
- To trudny okres - łagodnie powiedziała Liebowitz do Nicka i uśmiechnęła się do niego. - Musi pan być bardzo cierpliwy.
Nick spojrział na Ninę i Williama, na ich bliskość.
- Tak - powiedział.

Rozdział 26

Rano, ósmego dnia po narodzinach Zoe, do szpitala przyszedł detektyw z firmy ubezpieczeniowej, zajmujący się wypadkiem Phoebe. Przyszedł, żeby porozmawiać z Niną, Nickiem i Williamem. Znaleźli pustą poczekalnię na tym samym piętrze, na którym mieścił się Oddział Wcześniaków. Wręczył Nickowi swoją wizytówkę.
- Nazywam się Lawrence Dinkin - przedstawił się. Rozejrzał się wokół, szukając miejsca dla swego płaszcza przeciwdeszczowego. Już od jakiegoś czasu nie było deszczu. W lipcu rzadko padało w San Francisco. Unosił się wokół Dinkina zapach środków antyseptycznych. Miał bardzo smętny wyraz twarzy. Nick pomyślał, że byłby z niego świetny szef firmy pogrzebowej.
- Czym możemy służyć, panie Dinkin? - zapytał Nick.
- Może usiądziemy - zaproponował detektyw.

- Czy to długo potrwa? - chciała wiedzieć Nina. - Chcę wrócić do mojej córeczki. - Nie mogła długo usiedzieć w jednym miejscu, a spała tylko wtedy, kiedy powalała ją prawdziwe zmęczenie.

- Rozumiem to, pani Miller.

Usiedli wszyscy poza Fordem. Dinkin trzymał na kolanach swoją walizeczkę. Pokój, w którym siedzieli, był dość przyjemny. Jego ściany pokrywały zdjęcia rodziców i ich dzieci, zrobione w chwili, kiedy opuszczali szpital.

- Dowiedział się pan, dlaczego ta cholerna ściana się zawaliła? - Ford zawsze przystępował wprost do rzeczy.

- Ściana zawaliła się - odpowiedział Lawrence Dinkin -ponieważ nadawała się już do tego.

- Co to znaczy? - zapytał Nick.

- To znaczy, że ściana, schody wejściowe i większość budynku przy ulicy Catherine 2020 były w stanie grożącym zawaleniem i że wiedzieli o tym i właściciel, i firma budowlana, która przygotowywała się do rozpoczęcia tam prac.

- Chce nam pan powiedzieć, że dom był przygotowywany do wyburzenia? - William Ford stał blisko Dinkina, był lekko pochylony i wyglądał raczej dosyć groźnie.

- Nie do wyburzenia, nie. - Lawrence Dinkin był przyzwyczajony, że w swoim fachu stykał się z nieprzyjaznymi zachowaniami, nie dziwiły go więc maniere starszego pana. - Jednak większość elementów budowanych z kamienia, a głównie schody frontowe i ganek, była przewidziana do przebudowy lub wzmocnienia.

- W takim razie, co Phoebe tam robiła? - zapytał Nick.

- Poszła, żeby wycenić dom - odpowiedział Dinkin.

- Nie zrobiłaby tego - powiedziała Nina.

Odezwała się po raz pierwszy, odkąd usiedli. Była bardzo milcząca... za bardzo... i trwało to już zbyt długo, od wypadku i narodzin Zoe. Nick obserwował ją czasami, kiedy była szczególnie mało komunikatywna. Miał wrażenie, że w jej umyśle, niczym w przeładowanej

pralce, wirują ciągle myśli i obawy.

- I Phoebe, i ja rzadko zajmujemy się domami w tak opłakanym stanie - wyjaśniła Nina - chyba że mamy klienta, który wyraźnie chce przeprowadzić prace renowacyjne. A nawet wtedy najpierw dyskutujemy to, a potem jeździmy tam razem. Właściwie nigdy nie chodzimy same do niezamieszkałych domów.

Dinkin otworzył leżącą na jego kolanach teczkę i wyjął z niej kartkę.

- To zostało znalezione w torebce pani siostry, pani Miller.

- Nachylił się i podał ją jej. - To kopia faksu nadesłanego do biura Nieruchomości Forda tuż przed wyjazdem pani Ford na ulicę Catherine.

Nina przeczytała faks. - Jest zaadresowany do mnie.

- Tak.

- Mogę go zobaczyć? - poprosił Nick i Nina podała mu go.

- Kto to jest ten G. Angelotti? - zapytał, czytając faks i przekazując go Williamowi Fordowi.

- Nie mam pojęcia - powiedziała Nina.

- Potencjalny klient, sądząc z treści faksu - powiedział Dinkin.

- Co on miał do powiedzenia na ten temat? - zapytał Ford.

- Rozmawiał pan z tym Angelottim, prawda?

Lawrence Dinkin spojrział w górę na Forda, w dalszym ciągu stojącego nad nim.

- Nie trafiliśmy na ślad takiej osoby, proszę pana.

- A co z numerem faksu jego sekretarki? - zapytała Nina.

- To numer ogólnie dostępnego faksu na Market Street - odparł Dinkin. - Tak się składa, że oni nie prowadzą rejestru klientów, nie byli więc bardzo pomocni. - Przerwał na chwilę. - A przy okazji, pani Miller, panna Ford wysłała odpowiedź. - Przejrzał swoje notatki. - O trzeciej czterdzieści siedem, prawdopodobnie tuż przedtem, nim pojechała oglądać dom. Pani kie-

rowniczka, pani Hill znalazła na swoim biurku oryginał, a Market Street potwierdziło otrzymanie go. Niestety, nikt się nie pojawił, żeby go odebrać, ani też nie zadzwonił w tej sprawie.

- Czyli nie wiemy nic o Angelottim - stwierdził Nick.

- Jeszcze nie - potwierdził Lawrence Dinkin.

- Może byście się trochę bardziej postarali - zasugerował Ford.

Dinkin uśmiechnął się lekko.

- Działaliśmy z dużą starannością, proszę pana. Właściciel-budynku przy ulicy Catherine 2020 jest niejaka pani Mary

- Anne Brown.

- Co w takim razie ona powiedziała?

- Absolutnie nic. Pani Brown ma dziewięćdziesiąt osiem lat i mieszka w domu opieki w Nowym Meksyku. Jej sprawy prowadzi firma adwokacka Dwight, Abraham i Shapiro. Rozmawiałem z Josephem Shapiro i wydaje się, że ani faks, ani G. Angelotti nie mają nic wspólnego z tą firmą ani z panią Brown.

- Skąd ta pewność? - zapytał Nick

- Mary-Anne Brown posiada kilka domów w tej części ulicy Catherine - wyjaśnił Dinkin. - Pięć z nich jest w podobnie opłakanym stanie jak dom pod numerem 2020. Ani pani Brown, ani żaden z członków jej rodziny nie wyrazili ochoty na rozstanie się z którymkolwiek z domów. Ich intencją jest renowacja, odbudowa i wynajem.

Zapanowała cisza. Przetrawiali informacje usłyszane od Dinkina.

- Daje nam pan do zrozumienia, że ktoś, używając fałszywego pretekstu, celowo spowodował, że Phoebe pojechała oglądać grożący zawaleniem dom - powiedziała powoli Nina.

- Faks był zaadresowany do ciebie, Nino - przypomniał jej Nick.

- Rzeczywiście tak było - przytaknął Dinkin. William, nagle poblądły, usiadł w końcu.

- Mówi nam pan, panie Dinkin, że to nie był wypadek? Dinkin skinął głową.

- Wydaje się, że z tym właśnie mamy do czynienia. - Przerwał na chwilę. - Wszystkie

pozostałe domy pani Brown na ulicy Catherine mają w oknach wyraźne tablice z napisami UWAGA GROZI ZAWALENIEM i taśmy z takimi samymi napisami, rozciągnięte wokół schodów wejściowych, aby ostrzec ludzi przed niebezpieczeństwem.

- A co z domem pod numerem 2020? - zapytał Nick.

- Przechodzień, który znalazł panią Ford po wypadku -stwierdził Dinkin - powiedział policji, że nie widział żadnych znaków ostrzegawczych. Miał rację... ludzie z karetki pogotowia też ich nie zauważyli. Jednak Joseph Shapiro powtarza, że budowlańcy przysięgają, iż takie napisy były umieszczone pod numerem 2020, tak samo jak na wszystkich innych domach. Jeśli pracownicy firmy budowlanej mówią prawdę, oznacza to, że oznakowanie zostało usunięte.

- Przez Angelottiego? - William Ford spojrział na kopię faksu, którą ciągle trzymał w dłoni.

- Przez kogoś - powiedział Lawrence Dinkin.

Rozdział 27

Lawrence Dinkin spędził z nami tego poranka trochę więcej czasu. Chciał porozmawiać o nas jako o rodzinie, o tym, jaki mamy stosunek do siebie, o czasie, który spędzamy razem, pracując i w innych sytuacjach. Wydawało się, że był człowiekiem mało wrażliwym. Nie należał do osób, które były szczególnie zainteresowane sztuką czy też światem literatury dziecięcej, ale okazał się zafascynowany sposobem, w jaki powstał „Świetlik”, i tym, co czuliśmy wtedy i co teraz myślimy o wielkim sukcesie tej książki.

Nina wytrzymała z Dinkinem jeszcze około pięciu minut, do chwili, kiedy przekonała się, że nie ma on już nic więcej do powiedzenia w sprawie wypadku Phoebe.

- Jeśli pan już mnie nie potrzebuje - powiedziała - mam małe dziecko, któremu jestem potrzebna - po czym po prostu wyszła z pokoju. I tak oto zostaliśmy: William, Dinkin i ja. Lawrence Dinkin spędził następny kwadrans na wyciąganiu ze mnie informacji o moich stosunkach ze szwagierką. Miałem paskudne uczucie, że poważnie zastanawia się, czy mogłem mieć jakieś ukryte, szatańskie powody, żeby chcieć pogrzebać Phoebe pod gruzami zrujnowanego domu. Zabrzmiałoby to zapewne paranoidalnie. Tak to jednak odebrałem... albo raczej odebrałbym, gdybym miał na to czas i gdyby mój cholerny umysł zechciał mi podpowiedzieć, do czego zmierza Dinkin. Nie wspomnę już nawet o Williamie, który ostatnie chwile tego przesłuchania spędził na wpatrywaniu się we mnie z nieukrywaną podejrzliwością, a kiedy detektyw zadawał mi te irytujące, obrażające i zwariowane pytania, wszystkie jego ojcowskie instynkty stały sztywno na baczność.

W tej chwili moje osobiste priorytety są jasno sprecyzowane. Moja córeczka musi opuścić inkubator i ma znaleźć się w naszych ramionach. Siostra Niny musi się obudzić, zacząć normalnie funkcjonować i być znowu sobą, a nie tą przerażająco bladą, śpiącą kobietą, leżącą w białej pościeli. A potem, kiedy już spełnią się te dwie modlitwy oznaczone najwyższym priorytetem, muszę mieć kogoś, kto ustali, kim była, na Boga, osoba, która wysłała ten faks, zabrała oznakowania o niebezpieczeństwie i zrobiła dokładnie wszystko, żeby odebrać nam Phoebe.

Poza tym tylko, że G. Angelotti, kimkolwiek, u diabła, jest... i o ile w ogóle istnieje, nie wysłał przecież tego faksu do Phoebe, prawda? Wysłał go do Niny. I, jak powiedziałem Lawrence'owi, jest to tak samo szalone i nieprawdopodobne, jak gdyby zostało to wymierzone w Phoebe, ponieważ wszyscy, którzy znają Ninę, bardzo ją lubią, a Nieruchomości For-

da zajmują się kupowaniem, sprzedają i wynajmowaniem domów, a nie przysparzaniem sobie wrogów.

- Musiała zajść pomyłka - powiedziałem Dinkinowi. - To musiał być wypadek.

- Biorąc pod uwagę okoliczności - odparował mi gładko detektyw - wydaje się to raczej niemożliwe. Ani właściciel domu przy ulicy Catherine pod numerem 2020, ani nikt w jakikolwiek sposób z nim powiązany nie zna niejakiego G. Angelottiego i nie rozważał

możliwości wystawienia domu na sprzedaż. - Przerwał. - Tak to wygląda, chyba że pan, panie Miller, ma jakieś inne wytłumaczenie.

Nie miałem go wtedy. Nie mam go i teraz.

To, co mówi Dinkin, najwyraźniej zgadza się. Nie ma tu pomyłki. Ktokolwiek wysłał ten faks do Niny, chciał, żeby to ona pojechała do Haight Ashbury i weszła po tych schodach. I spadła.

Zorientowałem się, że to stawia przede mną kolejne ważne zadanie, równie ważne jak pozostałe. Muszę chronić moją żonę.

Rozdział 28

Niedługo po tym, jak Holly w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym roku wyprowadziła się z mojego mieszkania przy ulicy Christopher, mama napisała do mnie ponownie. Donosiła, że Holly była z wizytą w Bethesdzie i powiedziała Eleanor i Richardowi o naszym „zerwaniu”.

Obydwoje z ojcem - pisała Kate - jesteście zaskoczeni i rozczarowani niegodziwością, z jaką potraktowałaś Holly. Spodziewaliśmy się po tobie większej wrażliwości.

Trudno powiedzieć, na kogo byłem wtedy bardziej zły: na Holly, za jej kłamstwa, czy na rodziców, za to, że w nie uwierzyli. Zadzwoiłem do domu. Bardzo chłodno powiedziałem matce, że może w przyszłości, zanim zaakceptuje to, co mówią inni, weźmie pod uwagę zapytanie mnie o moją wersję zdarzeń. Kate była zaskoczona i próbowała się bronić. Zadała mi kilka ciężkich gatunkowo pytań i natychmiast konkludowała, że ja byłem starszy, Holly zaś znajdowała się sama w wielkim

mieście, na pierwszym roku studiów, i z tego to powodu wina leżała po mojej stronie.

Dlaczego tym akurat nie byłem zaskoczony?

W niecałe trzy tygodnie później mój najbliższy sąsiad wyprowadził się ze swojego mieszkania. Tego samego wieczoru wróciłem późno do domu po zakończeniu mojej zmiany w Bradlley's (z gotówką było u mnie krucho nawet wtedy, kiedy Holly dokładała się do czynszu, ale teraz, żeby związać koniec z końcem, musiałem pracować jako kelner i barman w Village Gate). Tak więc po powrocie usłyszałem, jak wprowadza się nowy lokator. Z mieszkania obok dobiegał odgłos przesuwania mebli, zamykania i otwierania drzwi. Słychać było spokojną muzykę. Przez chwilę był to Mozart, potem Bach i z kolei Sinatra i Jimmy Van Heusen ze swoim „Na śmierć i życie”.

Nie wprawiło mnie to w zły nastrój. Było późno, ale przynajmniej ci ludzie mieli dobry gust. Piosenka skończyła się, przez sekundę lub dwie panowała cisza, po czym znowu się zaczęło. Spojrzałem na zegarek, zobaczyłem, że była prawie druga, pomyślałem, żeby zapukać tam, ale zdecydowałem dać spokój mojemu nowemu sąsiadowi i poszedłem spać. Byłem zresztą w tamtych dniach tak zmęczony, że mojego snu nic nie było w stanie zakłócić.

Straciłem rachubę, ile razy Sinatra wyśpiewał mi, że nie wystarcza to, że ktoś mnie kocha, jeżeli ten ktoś nie kocha mnie na śmierć i życie, i na szczęście zapadłem w niebyt snu.

Następnego poranka panowała niebiańska cisza i kiedy nalewałem sobie kawę, pomyślałem, że natrętny recital Sinatry był prawdopodobnie elementem wspomagającym w pokonywaniu cierpienia związanych z przeprowadzką. I zapomniałem o całej sprawie. Przez godzinę rysowałem, przygotowałem notatki na wykład o malarstwie chińskim w czasach dynastii Yuan, na który siedłem tego dnia, i właśnie zamykałem moje mieszkanie, kiedy otworzyły się drzwi dawnej siedziby Zilottiego.

- Dzień dobry.

W drzwiach tych stała Holly. Miała na sobie krótkie spodenki z misternie obszarpanymi nogawkami i biały podkoszulek z poziomkami nadrukowanymi nad prawą piersią. Wyglądała jak ktoś, kto przygotował przyjęcie niespodziankę i spodziewał się, że uhonorowana tym osoba wpadnie w zachwyty.

Ja tak nie zareagowałem. Byłem zszokowany.

- Czy to nie wspaniale? - zapytała Holly.

- Co tu robisz? - zapytałem, chociaż było to, oczywiście, aż nadto jasne.

- To był taki wielki, wspaniały zbieg okoliczności. Mieszkanie Zilottiego wolne, akurat kiedy ja czegoś szukałam. Zdecydowałam, że to widocznie przeznaczenie ciągnie mnie znowu tutaj. Nie sądzisz, że coś w tym jest?

Nie mogłem powiedzieć bez ogródek, co o tym sędzę, więc zamilkłem, pozwalając, żeby paplała.

- A przecież wszystkie nasze problemy, twoje problemy, bo ja przecież nie miałam żadnych, wynikały głównie z tego, że mieszkaliśmy we wspólnym mieszkaniu. W ten sposób -ciągnęła - będzie prawie zupełnie tak jak za dawnych czasów w Bethesdzie. Najlepsi przyjaciele i sąsiedzi. Czy można sobie wyobrazić bardziej idealny układ?

Rozdzwonił się we mnie alarm, jak echo tego, co Holly powiedziała prawie rok temu, kiedy przekonała mnie, żebym jej pozwolił zostać moją współlokatorką. Przez głowę przebiegały mi różnego rodzaju myśli: jak powinienem zareagować na jej kłamstwa i na to, że śmiała tu wrócić, i że nie musi kłopotać się rozpakowywaniem, bo nie pozwolę jej tu zostać.

Ale właściwie nie miało sensu mówienie czegokolwiek, ponieważ nic mnie nie obchodziło, czy mieszkała w mieszkaniu po Zilottim, czy nie. Zresztą Holly z pewnością podpisała już umowę i zapłaciła czynsz.

Nie mogłem zrobić praktycznie nic, jeśli nie chciałem złamać prawa i użyć fizycznej siły, aby ją wyrzucić, czy też dobitnie wyrazić to, co czuję, co równałoby się zrobieniu sobie z niej wroga.

Na początku wszystko układało się całkiem dobrze, tak samo jak wtedy gdy zamieszkaliśmy razem. Żyliśmy każde swoim życiem. Ja byłem na drugim roku, Holly na pierwszym. Ja studiowałem sztuki piękne z ukierunkowaniem na sztukę filmową, ona studiowała podstawy prawa. Większość czasu, kiedy nie byłem w szkole Tisch, spędzałem w górnej części miasta w okolicach budynków Duke, Chan i muzeów; życie Holly koncentrowało się wokół placu Waszyngtona i biblioteki prawniczej w Vanderbilt Hall. Jeśli miała wolne wieczory, nie wiedziałem o tym ani mnie to nie obchodziło, ponieważ ciągle pracowałem.

Wydawało się, że taki układ zdaje egzamin. Kilka razy, w pierwszym czy drugim miesiącu, Holly zaprosiła mnie, *żeby*m wpadł na kawę, a kiedy mówiłem jej, że pracuję, maluję, uczę się albo idę spać, nie okazywała niezadowolenia. Jednak pod koniec roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego zorientowałem się, że zewnętrzna serdeczność Holly maskowała odradzanie się jej dawnej, nigdy tak naprawdę niezapomnianej, żyłki do podejmowania ryzyka.

Zdałem sobie z tego sprawę, ponieważ dołożyła wszelkich starań, żeby się tak stało.

Rozdział 29

Pewnego grudniowego poranka Holly zadzwoniła do drzwi Nicka.

- Mam dla ciebie prezent. - Wręczyła mu paczkę, zapakowaną w papier w jasnożółte baloniki. To był zimny poranek, ogrzewanie w ich budynku ciągle szwankowało, ale ona ubrana była lekko, w białą męską koszulę, a paznokcie u stóp miała polakierowane na purpurowo. - Daj mi znać, czy ci się podoba - powiedziała i natychmiast wróciła do swojego mieszkania.

To był brązowy sweter firmy Ralph Lauren. Kilka minut później Nick zadzwonił do jej drzwi.

- Nie mogę tego przyjąć - wyciągnął paczkę w jej stronę.

- Dlaczego nie? - Holly podeszła do tego spokojnie.

- Ponieważ nie powinnaś kupować mi kosztownych prezentów.

- Nie robię tego. - Cofnęła się o krok do tyłu. - Wejdziesz?

- Nie mam czasu - powiedział Nick. - Holly, rzeczy firmy Ralph Lauren nie są tanie, nawet na

wyprzedaży.

- Nie było wyprzedaży.

- To tym bardziej. - Nick ponownie, nalegająco wyciągnął paczkę w jej kierunku. - Holly, proszę, zabierz to. To zbyt drogi prezent.

- Nie jest zbyt drogi. Zaczął mówić ostrzej.

- Musisz uświadomić sobie, że wszystko między nami się zmieniło. Jesteśmy sąsiadami, niczym więcej.

Nick, to nie było drogie, ponieważ nie kupiłam tego. -Holly uśmiechnęła się.

- Co to znaczy?

- A jak myślisz, co to może oznaczać? - urwała. - W jaki sposób za dawnych, dobrych dni zdobywałam drobiazgi, które chciałam mieć?

- Ukradłaś? - Dotarło to do niego dopiero po chwili. Nie mógł uwierzyć.

- Jasne, że tak.

- Jezus, Holly. - Nick po raz trzeci wyciągnął do niej sweter. - Zabierz go, natychmiast.

- To nie mój rozmiar.

- Odnies go w takim razie tam, skąd go ukradłaś. - Rzucił go mocno, tak że przeleciał obok niej i wylądował na dywanie.

- Nigdy nie bywałeś taki małostkowy. - Jej szare oczy były spokojne.

- Wtedy byłem dzieciakiem. Teraz dorosłem. - Odwracając się, pokręcił głową.

- Wielka szkoda - usłyszał za sobą.

To był tylko początek. Holly wiedziała, że Nick postanowił nie dać się wciągnąć, ale to nie powstrzymało jej przed próbami mówienia mu o swoich zamiarach. Odmówił spotkania się z nią, wobec czego nabrała zwyczaju dopadania go na schodach albo wychodzenia z budynku wtedy, kiedy on do niego wchodził. Zdarzało się też, że czekała na niego przed szkołą Tisch lub tam, gdzie pracował. Ignorował ją, jak mógł. Zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że jej zachowanie było w jakimś stopniu chorobliwe. Najbardziej jednak zadziwiająca i denerwująca była świadomość, że w oczach innych Holly była tak samo nieskazitelna jak zawsze. Tylko Nick wiedział, że kręciła się w podejrzanym, niebezpiecznych okolicach, żeby kupować narkotyki, że kradła w sklepach, że potężnie rajcowało ją jadanie w drogich restauracjach i wymykanie się stamtąd bez zapłacenia rachunku.

Mijały miesiące. Zdarzały się spokojne tygodnie, kiedy Holly zamykała się w sobie i najwyraźniej pilnie oddawała się studiom, po czym następował nawrót zwykłego rozwydrzenia. Wtedy zupełnie się nie kontrolowała, a jego doprowadzała do szaleństwa, puszczając po całych nocach na okrągło „Na śmierć i życie”. Kiedyś Nick wypadł ze swojego mieszkania, mając na sobie tylko bokserki, i zaczął walić w jej drzwi. Groził, że jeśli nie przestanie, rozbije je i zniszczy jej sprzęt gra-

jący. Efektem było tylko to, że jedna z lokatorek z trzeciego piętra wychyliła przez drzwi swoją siwą głowę, a mężczyzna mieszkający o piętro niżej zakrzyknął z klatki schodowej, żeby Nick zamknął się, do cholery, albo on wezwie gliny i każe go aresztować.

- Któregoś dnia - powiedział Nick Holly, kiedy zobaczył ją następnym razem - to ja wezwę gliny i diabli wezmą ciebie i twoją prawniczą karierę.

- Skąd taka myśl, że oni ci uwierzą? - zapytała go ot tak, po prostu.

Najgorsze w tym, że miała najprawdopodobniej rację.

* * *

Wrobiła go jeszcze dwa razy, w październiku osiemdziesiątego ósmego roku, niedługo po tym, jak rozpoczęła drugi rok studiów. Wydarzyło się to w odstępie dwudziestu czterech godzin.

Była sobota, pora obiadu, drugi weekend w miesiącu. Nick robił sobie właśnie potężną kanapkę, kiedy zadzwonił telefon. Mężczyzna przedstawił się jako Marty King, kierownik sklepu z artykułami gospodarstwa domowego przy ulicy Bleecker. Powiedział, że młoda

kobieta o nazwisku Holly Bourne ukradła w jego sklepie wazon i błaga go o skontaktowanie się z Nickiem.

- Naszą zasadą jest zazwyczaj wniesienie oskarżenia - powiedział King Nickowi konfidenyjnym tonem - ale wydaje mi się, że pana znajoma naprawdę potrzebuje profesjonalnej pomocy i jeśli zagwarantuje mi pan, że tak się stanie...

- A co ja mam z tym wspólnego? - chciał wiedzieć Nick. Mężczyzna zawahał się przez chwilę.

- Z tego, co ta dama mówi, zrozumiałem, że jest pan jej narzeczonym.

Nick był zaskoczony. Też zawahał się i w tę ciszę wkradł się, niedający się pomylić z niczym, odgłos płaczu i błagań Holly.

- Panie Miller? - powiedział King.

- Tak? - odezwał się Nick.

Znowu usłyszał Holly. Tym razem błagała, żeby pozwolono jej rozmawiać z nim. Nick wyczuł, że kierownik łamie się i w chwilę później usłyszał ją.

Nick... - mówiła miękko, z trudem kontrolując głos. -Nick, proszę, wyciągnij mnie z tego. - Ledwo ją słyszał. Wy-

obrażał sobie, jak osłaniała usta dłonią i odwracała się od Marty'ego Kinga, żeby biedny facet nie mógł usłyszeć tego, co mówi.

- Nick, po prostu wyciągnij mnie z tego bagna - teraz jej głos prawie zamierał - a przysięgnę na co tylko zechcesz, że dam ci spokój, na zawsze. - Zamilkła zaledwie na sekundę. -Proszę, Nick, jeśli nie zrobisz tego dla mnie, zrób to dla moich rodziców. To wykończy mojego ojca, wiesz, że tak będzie.

W głębi duszy Nick wiedział tylko to, że był szalony, nawet przez chwilę myśląc o wyciągnięciu jej. Wielokrotnie w ciągu ubiegłego roku myślał, był przekonany, że to, co działo się teraz, było tym, czego chciał. Było to tym, na co Holly sobie zasłużyła, a może dokładnie tym, co naprawdę było jej potrzebne. Jednak nagle wizja Holly aresztowanej, może siedzącej w więziennej celi, wizja jej kariery prawniczej zakończonej definitywnie, zanim się jeszcze zaczęła, wszystko to wydało mu się zbyt straszne, zbyt tragiczne, żeby myśleć o tym spokojnie. I miałyby się to stać głównie dlatego, że on nie chciał kiwnąć nawet palcem, żeby pomóc jej w tej jednej, podbramkowej sytuacji.

- On ma rację, Holly. Wiesz o tym, prawda? - zapytał. -Tobie rzeczywiście potrzebne jest leczenie.

- Tak - powiedziała pokornie Holly. - Wiem o tym.

- Mówię o psychiatrze, Holly.

- Psychiatra, tak. - Głos Holly był wyraźniejszy, a Nick wiedział, że było to obliczone na zrobienie wrażenia na kierowniku. - Zrobię wszystko, Nick, przysięgam.

- I od tej chwili znikniesz z mojego życia?

- Tak, Nick, przysięgam.

Nick zawahał się po raz kolejny.

- Porozmawiam z kierownikiem, daj mi go.

Marty King upierał się, żeby Nick przyjechał po nią do sklepu. Kiedy dotarł tam, Holly była biała jak ściana i drżała gwałtownie. Już na ulicy pomyślał, że lepiej będzie, jeśli weźmie ją pod rękę, ponieważ ciągle wyglądała jak widmo. I wtedy, tuż przed budynkiem na ulicy Christopher, Holly nagle zatrzymała się i spojrzała na Nicka. Znowu płakała, ale jednocześnie śmiała się. Był to jeden z jej najbardziej promiennych uśmiechów.

- Teraz udowodniłeś to - powiedziała.

- Udowodniłem co? - zapytał Nick, chociaż miał paskudne wrażenie, że znał odpowiedź.

- To, że cokolwiek byś robił czy mówił, w głębi duszy ciągle jeszcze mnie kochasz.

- Daj temu spokój, Holly. - Nick uwolnił się od jej ramienia i odsunął się od niej.

Jej wzrok w dalszym ciągu był promienny.

- To nie ma znaczenia - ciągnęła. - Bez względu na to, jak będziesz chciał to rozgrywać od tego momentu, chcę, żebyś wiedział, że jestem tu dla ciebie... jako przyjaciółka, kochanka, siostra. Cokolwiek wybierzesz.

Wtedy zorientował się, że całe zajście mogło być błagą. Może było nią nawet i to, że w ogóle złapano ją na kradzieży wazonu, ponieważ nigdy wcześniej złapać się nie dała. Mogła to być

jedna z eskapad Holly, rodzaj wyzwania, jakie postawiła sobie, żeby przekonać się, czy uda jej się go usidlić.

- Ty zwariowana suko - powiedział cicho, tam na ulicy. - Jeszcze nie dotarło do ciebie, że nie chcę od ciebie niczego takiego, nie od ciebie, nigdy więcej?

- Wiem, że nie mówisz tego serio. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Możesz to mówić, ale wiem, że tak nie myślisz.

- Jesteś złodziejką, Holly, manipulantką i kłamczuchą, i chcę od ciebie wyłącznie jednego - powiedział jej Nick, a jego głos brzmiał bardzo twardo i wyraźnie. - Tym czymś jest to, żeby nigdy, przenigdy nie widzieć cię na oczy i nie słyszeć o tobie...

Siwowłosa kobieta mieszkająca w sąsiedztwie minęła ich i, sądząc po jej zdumionym wyrazie twarzy, Nick zorientował się, że musiała usłyszeć kilka ostatnich słów, powiedzianych do tej biednej, uroczej, ciężko pracującej studentki prawa, z oczami pełnymi łez. Nick poczuł jednak, że guzik go obchodzi, co ta kobieta czy ktokolwiek inny sobie pomyśli.

- Od tej chwili - ciągnął bez ogródek - możesz sobie iść do więzienia albo siedzieć w swoim mieszkaniu i przez resztę swojego cholernego, wariackiego życia puszczać „Na śmierć i życie”, ponieważ nie sprawi mi to najmniejszej różnicy, bo wynoszę się stąd najszybciej, jak tylko mi się uda, i już nigdy, przenigdy więcej nie będę musiał widywać cię czy myśleć o tobie.

O trzeciej nad ranem następnego ranka obudziło go szaleńcze walenie do drzwi. Zdezorientowany usiłował znaleźć kontakt i szlafrok, wygramolił się z łóżka i ruszył do przedpokoju.

- Kto tam?

Walenie nie ustawało, a towarzyszył mu histeryczny szloch.

- Holly, odejdz od drzwi - powiedział.

- Potrzebuję pomocy - łkała i ciągle waliła w drzwi.

- Cholera, Holly - Nick wysyczał poprzez drzwi - obudzisz cały pieprzony dom. Po prostu weź tabletkę czy coś takiego i idź spać jak normalny człowiek.

- Nick, proszę. - To był niemalże krzyk. - Oni mnie zabijają... musisz mnie wpuścić.

Zgrzytając zębami, otworzył drzwi ze względu na sąsiadów. Holly ubrana w grubego sweter i dżinsy przebiegła obok niego i wpadła do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

- Co robisz? - zawołał za nią, zbity z tropu.

Nie zdał sobie sprawy z odgłosu kroków, dobiegających z klatki schodowej, a w momencie, kiedy się odwrócił, żeby zamknąć drzwi, było już za późno. Dwóch mężczyzn, nie zwracając na niego uwagi, wpadło do mieszkania. Jeden z nich po prostu wyrwał framugę drzwi z jego dłoni.

- Co to ma znaczyć?

Byli biali i wyglądali na twardzieli. Jeden z nich, o długich, farbowanych na blond włosach i pogardliwie zaciśniętych ustach, trzymał w ręku duży, ohydny, zakrzywiony na końcu nóż.

- Gdzie ona jest? - zapytał ostro.

Nick poczuł pulsowanie krwi w głowie. W co, u diabła, wpakowała się teraz? W co jego wpakowała?

- Gdzie jest ta pieprzona suka? - Człowiek z nożem przyparł Nicka do ściany, tak że uderzył on głową w róg kopii obrazu Andrew Wyetha, powieszzonego tam ubiegłej wiosny. Drugi mężczyzna, ciemnowłosy, ogolony prawie na лыso, krążył bez słowa po holu.

- Chcemy nasze pieniądze - warknął nożownik.

- Jakie pieniądze? - Głos Nicka ze strachu był nienaturalnie cieni.

- Pieniądze, jakie jest nam winna za działkę. Działkę - powtórzył i przycisnął ostrze noża do szyi Nicka, niedaleko tętnicy. - Dziwka wyrwała ją i uciekła. Myślała, że jej to odpuścimy. Głos Holly dobiegł spoza drzwi łazienki głośno i wyraźnie.

- Wzięłam to dla niego.

- To prawda? - Ten ogolony odwrócił się i podszedł tak blisko do Nicka, że poczuł on cały smród bijący od ciała tego faceta.

- Do diabła, nie wiem, o czym wy w ogóle mówicie - powiedział, bojąc się poruszyć czy nawet oddychać, czując nóż w dalszym ciągu dżgający jego szyję.

- Daj im pieniądze, Nick! - wrzasnęła Holly z łazienki.

- Na miłość boską, Holly!

- Słyszałeś, co dama powiedziała - rzucił blondyn.

- Nick, mówiłam ci, że nie ma sensu próbować takich sztuczek - krzyknęła Holly. - Po prostu daj im je.

Był to moment, w którym Nick naprawdę i w pełni zrozumiał, jak bardzo niebezpieczna była Holly Bourne. Stało się to na chwilę przed tym, jak te dwie niższe formy życia runęły do jego sypialni, ciągnąc go za sobą, odnalazły jego portfel, zabrały jego pieniądze, przeszły niczym burza przez jego pracownię, tnąc cztery obrazy, po czym, w geście pożegnania, pobili go tak, że omal nie wyzionął ducha.

Musiał zemdleć, ponieważ zapamiętał tylko to, że gangsterów już nie było, a obok niego na podłodze w salonie klęczała Holly. Łała jodynę na cięte rany na jego ciele. Makijaż miała rozmazany po całych policzkach, ale poza tym była najwyraźniej zupełnie spokojna.

- Zwariowałaś? - Nick z wysiłkiem próbował wstać. Miał zawroty głowy, wszystko go bolało, ale był tak wściekły, że nie zwracał na to niemal uwagi. - Czy straciłaś kompletnie ten swój mały, ograniczony rozum?

Holly zignorowała go, próbując zajmować się jego ranami. Nick odepchnął ją mocno, aż upadła na plecy.

- Próbuję ci tylko pomóc. - Wyglądała na urażoną.

Nick poczuł ból w ramieniu po wysiłku, jaki włożył w odepchnięcie jej. Uklęknął na jedno kolano i udało mu się stanąć na nogi.

- Wyjdź, Holly. - Jego głos drżał.

- Proszę, Nick, pozwól, że zajmę się tymi...

- Wyjdź, zanim stracę cierpliwość. - Trząsł się z gniewu. - Mówię serio.

- Uspokój się, Nick.

Patrzył na nią. Wydawało się nieprawdopodobne, jak normalnie się zachowywała. Siedziała na tyłku u niego na podłodze, z butelką jodyny w jednej ręce i gazą w drugiej, niczym pieprzona Florence Nightingale.

- Mówię serio, Holly - powtórzył. Nachylił się i wytrącił jej z dłoni butelkę z jodyną, nie zważając na to, że zawartość

rozlała się po dywanie. Chwyił ją za ramię i zmusił, żeby wstała. Poczuł przy tym szarpiący ból w mięśniach. - Ostrzegam cię. Jeśli nie wyjdiesz stąd natychmiast, w tej chwili, nie odpowiadam za to, co ci mogę zrobić.

- Na twoim miejscu nic bym nie zrobiła - powiedziała spokojnie Holly.

Wtedy do Nicka dotarły odgłosy dobiegające z korytarza. Odgłosy rozmów. To byli sąsiedzi.

- Wspaniale - powiedział. - Po prostu wspaniale. Podszedł do drzwi wejściowych i otworzył je szarpnięciem.

W korytarzu stało trzech mężczyzn. Dwóch młodych, jeden starszy. Ten starszy człowiek, mieszkający piętro niżej, trzymał w ręku kij bejsbolowy. Odskoczyli do tyłu na widok Nicka.

- Wszystko w porządku - powiedział, w dalszym ciągu oddychając z trudem. - Miałem tu kłopoty, ale już jest po wszystkim.

Starszy facet, poprawiając uchwyt dłoni na kiju, próbował, unikając Nicka, zajrzeć do środka.

- Panienko? - zawołał. - Wszystko w porządku? Zadzwoniliśmy po gliny, już tu jadą.

- Nic jej nie jest - powiedział Nick, chociaż chciało mu się krzyżeć. Miał wrażenie, jakby twarz miał zbitą tłuczkiem. Nagle zaczął się bać spojrzenia w lustro. Z drugiej jednak strony, pomyślał, nikt z obecnych nie proponował mu zawiezienia go do szpitala.

Holly pojawiła się z tyłu za nim.

- Nic mi nie jest.

Jeden z młodszych mężczyzn, którego Nick nigdy przedtem nie widział, zachnął się, kiedy zobaczył Holly.

- Jezu Chryste, drań uderzył ją.

Nick odwrócił się. Holly, której twarz wcześniej nosiła ślady rozmazanego makijażu, ale

poza tym była w porządku, teraz miała podejrzaną zadrapanie na prawym policzku.

- Ty, suko - powiedział powoli. - Ty wredna suko. I wtedy usłyszał wycie syren.

To była cholerna noc. Nick powiedział policji dokładnie, co zaszło, ale nikt go nie słuchał, skoro Holly dopowiadała swoją własną wersję zdarzeń, a na muszli klozetowej w łazience u Nicka znaleziono ślady, świadczące o tym, że ktoś próbował spuścić marihuanę do systemu kanalizacyjnego Nowego Jorku.

- Prawdopodobnie zostanie oskarżony o posiadanie narkotyków, panienko - powiedział do Holly jeden z policjantów,

łaniam zabrali Nicka na posterunek. - Czy chce pani dodać oskarżenie o pobicie?

- Nie, dziękuję, proszę pana - powiedziała Holly, dotykając palcami zadrapania.

- Proszę spojrzeć na jej paznokcie - powiedział Nick. - Sprawdźcie je.

Gliniarz rzucił mu surowe spojrzenie.

- Dlaczego mielibyśmy to robić, proszę pana?

- Ponieważ sama się zadrapała i najpewniej znaleźlibyście pod tymi paznokciami jej własną skórę i krew.

- To nie jest sprawa o morderstwo, proszę pana. - Policjant rzucił mu uśmiech typu: „nie bądź człowieku taką szmatą”, i pokręcił głową.

- Czy musicie go oskarżać o posiadanie narkotyków? - zapytała Holly. - To znaczy, raczej nie ma wielu dowodów, prawda? I nie jest tak, żeby planował ich sprzedaż. Nie moglibyście panowie zapomnieć o wszystkim?

- Nie ma dowodów - eksplodował Nick - ponieważ osobiście spuściła je z wodą w tym kiblu.

Policjant uśmiechnął się z sympatią do Holly.

- Ma tu pani prawdziwego rycerza bez skazy, panienko.

Tego wieczora, z posterunku, Nick zadzwonił do Jake'a Ko-linsky'ego. Był to ten jeden telefon, na jaki mu pozwolono, i to Jake w dwie godziny później sprowadził mu adwokata. Liza Montgomery była niską, chudą Amerykanką afrykańskiego pochodzenia. Miała około trzydziestu pięciu lat, zmęczona, ale bystre oczy i profesjonalny sposób bycia. W zimnym, nędznym pokoiku posterunku Nick opowiedział jej wszystko, o czym tylko mógł sobie przypomnieć, co dotyczyło jego i Holly, i ich historii. Powiedział jej też o szaleństwach Holly w ostat-nich kilku miesiącach. Szczególny nacisk położył na opowieść o Martym Kingu, kierowniku sklepu, który, jak sugerował Nick, mógł zeznawać, że Holly była złodziejką, co czyniło ją, jego zda-niem, osobą niewiarygodną. Liza Montgomery zwróciła uwagę na to, że kradzież wazonu, jakiej rzekomo dopuściła się Holly poprzedniego dnia w czasie lunchu, nie miała się nijak do obec-nej sytuacji Nicka, a co za tym idzie, nie wpływała w znaczący sposób na fakt, że ślady marihuany zostały odkryte na jego muszli klozetowej, w jego łazience i w jego mieszkaniu.

- Na szalę zostaną rzucone jej słowa przeciwko pana sło-wom, panie Miller.

- Ona jest po prostu łgarzem - powiedział Nick. - I złodziejką.

- Być może - powiedziała Montgomery.

- Moją winą jest tylko to, że otworzyłem drzwi, kiedy waliła w nie i wołała ratunku. Sąsiedzi musieli ją słyszeć. - Wiedział, że chwytą się, czego tylko może. - Może pani ich wezwać, żeby to zeznali. Ja tylko otworzyłem drzwi, żeby pomóc.

- Według raportu policyjnego, to właśnie jeden z pana sąsiadów wezwał policję, podając, że to pan, panie Miller, zakłóca spokój, a nie panna Bourne - powiedziała prawniczka.

- Jezu - Nick potrząsnął głową ze złością i rozpaczą. - To czyste szaleństwo... kompletny obłąd: Holly kupuje marihuanę od tych facetów, ale nie kłopotczy się zapłatą. W efekcie gonią ją aż do mojego mieszkania. I wtedy mówi im, że ten towar wzięła dla mnie... a ja, panno Montgomery, ja nie narkotyzuję się, nawet nie palę, na Boga...

- Niech się pan uspoko, panie Miller...

- Wtedy z kolei te łobuzy biją mnie do nieprzytomności, a kiedy dochodzę do siebie, opada mnie Holly niczym stado pcheł. Mówię jej, żeby się wyniosła, a ona robi sobie na policzku wielką szramę... na własnej twarzy...

- I twierdzi, że to pan jej zrobił.

..Powiedziałem, żeby sprawdzili jej paznokcie. Do diabła... powinienem kazać, żeby sprawdzili moje.

- A ja mówię panu, żeby podszedł pan do tego spokojnie -przypomniała znowu Montgomery.

- Dobrze i to, że nie oskarża pana o pobicie... o ile nie zmieni zdania.

- Wspaniale - powiedział Nick. - Po prostu przepięknie. Jakim cudem mam do tego podchodzić spokojnie, kiedy ta suka jest o krok od zamknięcia mnie w więzieniu?

- Na razie nie ma mowy o zamykaniu w więzieniu, panie Miller. - Liza Montgomery pochyła się i uspokajająco poklepuje go po ręce. - Pójdę porozmawiać z kilkoma osobami i zorientuję się, czy uda mi się zatuszować całą tę sprawę.

- Co pani rozumie przez „zatuszować”? - Nicka aż zatkało z wściekłości i obrzydzenia. - Nie chcę, żeby to zatuszowywać, chcę, żeby Holly dostała to, co się jej należy. Jedno, czego chciałem, to pomóc jej, a oto, czym mi się odplaciła. Powiedziałem pani, że ona studiuje prawo... chciałaby pani mieć taką koleżankę?

Montgomery nie skomentowała tego. Stała, wkładając druki i papiery z powrotem do swojej teczki.

- Gdybym była panem, nie poświęcałabym zbyt wiele uwagi temu, co się przydarzy pannie Bourne. Powiedziałabym, że najlepsze, czego może się pan spodziewać, to zgody Biura Prokuratora Okręgowego na uchylenie zarzutów wobec pana.

- A co z Holly?

Prawniczka była już przy drzwiach.

- Na pana miejscu, zakładając, że uda nam się wyciągnąć pana z tego bagna, uznałabym, że od tej młodej kobiety trzeba się trzymać najdalej, jak tylko to możliwe.

- Mieszkamy drzwi w drzwi - wytknął Nick.

- Mówił pan o wyprowadzeniu się. Należy to zrobić.

- W dalszym ciągu obydwójce będziemy studiować na Nowojorskim Uniwersytecie.

- Miasteczko uniwersyteckie tej uczelni jest jednym z najbardziej rozległych w kraju - powiedziała Liza Montgomery. -Niech pan spróbuje zniknąć w tłumie.

Mecenas Montgomery uzyskała dokładnie to, co zamierzała. Biuro Prokuratora Okręgowego zgodziło się odstąpić od oskarżenia, ale chcieli, żeby Nick zdawał sobie sprawę z tego, że jego sprawa została nieoficjalnie zawieszona, że aresztowanie zostanie zapisane na jego koncie i jeśli kiedykolwiek w najbliższych kilku latach wpadnie znowu w tarapaty, nie zanoszą się na to, żeby miał po raz drugi tyle szczęścia.

- Wiem, że uważa pan, że nie zostało to rozegrane czysto -powiedziała do niego prawniczka na ulicy przed posterunkiem policji, krótko po drugiej po południu tego samego dnia - ale równie dobrze sprawa mogła trafić do sądu i zakończyć się wyrokiem skazującym, więc niech się pan po prostu cieszy z tego, co pan ma. I co najważniejsze: proszę pamiętać o zachowaniu ostrożności.

- A tymczasem cała sprawa uszła Holly płazem - powiedział Nick, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć ruch uliczny, ale był za bardzo zmęczony i, prawdę mówiąc, czuł taką ulgę, że nie miał zamiaru zwracać sobie więcej głowy tą sprawą.

- Niezupełnie.

- Co to znaczy?

- Oznacza to, że ona także otrzymała ostrzeżenie. - Lizą Montgomery zatrzymała taksówkę. - Oznacza to, że jest notowana na policji, tak samo jak pan.

- Tyle tylko, że ona nie ma na koncie aresztowania - podkreślił Nick.

- Rzeczywiście, nie ma - przyznała, otwierając drzwiczki taksówki. - Ale lepsze to niż nic, zwłaszcza jeśli ma zamiar studiować prawo.

Nick uznał, że to rzeczywiście było lepsze niż nic. Miał taką nadzieję. Przynajmniej po raz pierwszy policja zainteresowała się Holly Bourne, co oznacza, że od tej chwili powinna z pewnością, w swoim najlepiej pojętym interesie, unikać kłopotów i trzymać się z dala od niego.

Nie było to wiele, ale zawsze było to już coś.

Rozdział 30

Teraz zbliża się ten moment. Nadchodzi to, co najgorsze. To właśnie od samego początku powstrzymywało mnie od powiedzenia Ninie całej prawdy o Holly i o mnie. To mnie w dalszym ciągu powstrzymuje, nawet teraz.

Jest to naprawdę dziwne i godne politowania, ponieważ, patrząc wstecz, uzmysławiam sobie, że Nina uwierzyłaby w moją wersję tej historii. Nina nawet zrozumiałaby mnie. Teraz to wiem, teraz, kiedy jest już za późno, żeby jej to powiedzieć. A jest za późno po prostu dlatego, że kochaliśmy się do teraz tak bardzo, że mam wrażenie, że ta miłość wypełniła całe moje życie. Czasami czuję, że to życie, życie którego chciałem tak bardzo, że obawa jego utraty niemal zatykała mi dech w piersiach, że ono zaczęło się naprawdę tamtego dnia na ulicy Filmore, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Ninę.

Kocham moją żonę, ale w przeciwieństwie do niej, nie podzieliłem się z nią całą prawdą o sobie. Wiem więc, że Nina ma podstawy, żeby nie ufać mi całkowicie. I tak się boję, że nadejdzie ten dzień, kiedy ona to wszystko odkryje. Boję się strasznie, że nastąpi jakaś katastrofa w wyniku tego odkrycia. Mogę stawić czoło wielu rzeczom.

Nie sądzę jednak, że bym mógł stawić czoło utracie Niny.

Rozdział 31

Nick wyprowadził się z tamtego mieszkania po tym, co wydarzyło się na ulicy Christopher, kiedy w jego policyjnym

dossier pojawiła się wzmianka o aresztowaniu. Zatrzymał się u Jake'a Kolinsky'ego w jego domu przy ulicy Mulberry. Nie było to wystarczająco daleko i Holly wiedziała, gdzie mieszka Jake, ale dla Nicka było to jakieś rozwiązanie na czas szukania nowego lokum.

Na Święto Dziękczynienia Jake pojechał do domu, do Brooklynu, a Nick odrzucił zaproszenie swoich rodziców do Bethesdy. Był przekonany, że Holly pojawi się w domostwie Bourne'ów. Miał rację. Holly pojechała do domu i w ramach sąsiedzkiej troski dała do zrozumienia Ethanowi i Kate, że niepokoi ją towarzystwo, w jakim ostatnio obraca się Nick. Zmobilizowało to Ethana do telefonicznej rozmowy z Nickiem, w której dał wyraz swojego i Kate niepokoju. Słuchając, co ojciec mówił, Nick wybuchnął i wyjawił mu całą prawdę o zakłamaniu Holly. Ethan powiedział, że mu wierzy. Tuż przed tym jednak Nick wychwycił w głosie ojca odrobinę powątpiewania. Ethan Miller zawsze był dobrym, solidnym ojcem; Nick kochał go bez jakichkolwiek zastrzeżeń, ale trudno mu było pogodzić się z tą chwilą wahania.

Na święta Bożego Narodzenia Nick także nie pojechał do domu. Był zajęty przeprowadzaniem się do Chelsea, do mieszkania na rogu Dwudziestej Trzeciej i Dziewiątej. Był to duży, stary, zapewniający anonimowość budynek. Nowy początek. Tyle tylko, że w lutym Holly zamieszkała tam także. Pilnowała się, nigdy nawet nie próbowała odezwać się do Nicka, ale była tam, miał ją tuż pod nosem. Próbował interweniować u Lizy Montgomery, żeby uzyskać jakiegoś rodzaju zakaz sądowy dla Holly, ale panna Montgomery nie robiła mu zbyt wielkich nadziei. Ani też nie była zbyt pomocna. Przeprowadzenie się Holly do budynku, w którym mieszkał Nick, nie było żadnym wykroczeniem. Sam przyznawał, że nie robiła nic, co zakłóciłoby jego spokój: nie atakowała go fizycznie, nie wkraczała na jego teren... nawet nie odzywała się do niego. Gdyby Nick miał zamiar pozbyć się pieniędzy w ten sam sposób, jak zrobiono to z marihuaną w toalecie

mieszkania przy ulicy Christopher, panna Montgomery była gotowa zwrócić się w jego imieniu do sędziego (sposób, w jaki zaakcentowała słowo „zrobiono”, nie wywarł na Nicku specjalnego wrażenia). Gdyby doszło do czegoś takiego (a Holly Bourne nie popełniłaby poważnego błędu), zalecałaby Nickowi, żeby sobie przypomniał, że to on, a nie Holly, miał w kartotece policyjnej odnotowane aresztowanie.

- Co mam w takim razie zrobić? Znowu się przeprowadzić?

- Trudno wymyślić coś lepszego - powiedziała Liza Montgomery.

To tyle, jeśli chodzi o powstrzymanie Holly.

Nick zerwał swoją nową umowę najmu i znalazł dla siebie kątek w małym domu w Gramercy Park. Ledwo mógł sobie pozwolić na ten czynsz, ale pomyślał, że było to warte każdej kropli potu i zmęczenia, jakie będzie musiał włożyć w zarobienie pieniędzy na pokrycie go. Gra była warta świeczki. W tym domu były tylko jeszcze dwa mieszkania i obydwa zajęte na długo. W takiej sytuacji, nawet gdyby Holly namierzyła go i chciała się wprowadzić, nie było dla niej wolnego miejsca.

Tym razem naprawdę myślał, że mu się udało. Minęło kilka miesięcy. Zdał egzaminy końcowe, pojechał na tydzień do domu, wrócił na Manhattan. Ślad po Holly zagał. Wiedział, że tej jesieni zaczynała ostatni rok i miała stanąć do testu kwalifikacyjnego w Szkole Prawa. Może... może jednak... może nawet Holly potrafiła zrozumieć, że została pokonana.

I wtedy poznał Julie Monroe, czarnoskórą studentkę muzyki, która dorabiała daniem lekcji aerobiku. Przez kilka miesięcy życie układało mu się naprawdę wspaniale. Było tak aż do chwili, kiedy na krótko przed świętami Bożego Narodzenia w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku Julie powiedziała Nickowi, że w parku zaczepiła ją młoda dziewczyna, która twierdziła, że była jego eksnarzeczoną i chciała ostrzec Julie, że Nick Miller był rasistą.

Jeszcze zanim ją opisała, już wiedział, że chodziło o Holly. Julie zapewniła go, że spłynęło to po niej zupełnie, ale tamta kobieta była bardzo natarczywa, twierdziła, że jeśli Nick spędzał tak dużo czasu z czarnoskórą dziewczyną, to musiał kryć się za tym zaspokajanie jakichś nienormalnych żądań albo może przechodził właśnie „afrykański” okres w swojej twórczości? Julie przysięgła, że nie uwierzyła w ani jedno słowo tamtej i Nick sądził, że była to najpewniej prawda. Mimo wszystko jednak wiedział, że od tej chwili, jeśli tylko weźmie do ręki węgiel, żeby narysować Julie, udzieli im się odrobina jadu, jaki rozsiała Holly.

Trudno było to znieść.

Tego wieczoru poszedł, żeby odszukać Holly.

W dalszym ciągu mieszkała na Chelsea. Nick stał w holu budynku, podczas gdy portier dzwonił do Holly. W głębi duszy miał nadzieję, że może nie zastanie jej w domu, bo za bardzo był wściekły, żeby myśleć rozsądnie.

Jednak była.

- Wiedziałam, że przyjdiesz - brzmiały słowa, jakimi go powitała, kiedy wysiadł z windy na dziesiątym piętrze.

Zapuściła włosy i nosiła je spięte w koński ogon. Nie była umalowana i wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

- Czekałam na ciebie - powiedziała, usuwając się, żeby go wpuścić.

Miała na sobie jedwabną czarną piżamę, taką, w jakich niektóre kobiety podejmują gości, a inne idą do łóżka. Pachniała perfumami, które dobrze pamiętał z ich wspólnych dni. Był to jaśminowy zapach, łagodny, ale przenikający zmysły. Już żałował, że przyszedł.

Drzwi się zamknęły. Byli w małym, kwadratowym, skąpo oświetlonym przedpokoju Holly.

- Kawy? - zaproponowała.

- Nie zabawię długo.

- Nie proponuję ci tego - odpowiedziała spokojnie. - Zapytałam tylko, czy napijesz się kawy.

- Nie - odpowiedział.

Poprowadziła go do salonu. Nie miał górnego światła. Pokój oświetlały tylko dwie lampki stojące na stolikach, które zapaliły się, kiedy dotknęła przycisku przy drzwiach. Urządziła to wnętrze zaledwie kilkoma matowoczarnymi, wyglądającymi kosztownie meblami. Ściany

były białe i puste, żadnych obrazów.

- Przyszedłem, żeby cię ostrzec. Odczep się ode mnie - powiedział bez ogródek.

- Ostrzec, mnie? - powiedziała miękko. - Tak.

- Usiądź - zaproponowała.

- Nie.

- Nie masz nic przeciwko temu, że ja to zrobię?

- Nic mnie nie obchodzi, co robisz, jeśli tylko będziesz trzymać się z dala od mojego życia.

Holly usiadła na jednym ze swoich prostych, czarnych krzeseł. Nie wyglądało na wygodne. Spojrzała na niego. Nie-umalowana twarz, otwartość w spojrzeniu, to sprawiło, że stał się drażliwy.

- Nie wiesz? - zapytała.

- Nie wiem czego? - Zabrzmiało to agresywnie, ale uznał, że to dobra postawa. Agresywność, doszedł do wniosku przed chwilą, była jedyną metodą postępowania z Holly. Agresywność, a potem wyjście stąd.

- Tego, że powiedziałam to wszystko Julie tylko po to, żeby cię sprowokować.

- Oczywiście, że wiem. - Nick urwał na chwilę. - Jakim cudem wiesz nawet, jak ma na imię? - zapytał, po czym potrząsnął głową. - Nie, nie mów mi, nie chcę wiedzieć.

- Wiedziałam, że jeśli powiem wystarczająco dużo - ciągnie Holly - rozzłoszczę cię na tyle, że przyjdiesz, żeby się ze mną zobaczyć. Wiedziałam, że tym razem nie poskutkowałby telefon i prośba o pomoc. Już raz to przerabialiśmy, prawda? Pomyślałam, że załatwi to złość. - W jej uśmiechu był smutek. - i miałam rację.

Nick usiadł na krześle stojącym najdalej od tego, na którym siedziała Holly. Było tak twarde, na jakie wyglądało. Mimochodem zastanowił się, kto wybiera takie niewygodne sprzęty do własnego domu.

- Lubię je - powiedziała Holly, odgadując jego myśli. - Dużo czytam w tym pokoju. Dzięki tym krzesłom udaje mi się nie zasnąć. Całkiem dobrze radzę sobie w szkole, ale mam tyle nauki. Rozumiesz, że nie mogę sobie pozwolić na zbyt wiele snu.

- Co spodziewałaś się osiągnąć przez ściągnięcie mnie tu? - zapytał Nick. Przestał być taki zły. Czuł się niemal rozbawiony. - Jaki jest cel tego wszystkiego? Skoro wiesz, że nie ma innego sposobu, żeby ktoś zgodził się z tobą zobaczyć, poza doprowadzeniem go do takiej wściekłości, żeby aż miał ochotę cię uderzyć. Dlaczego miałabyś tego chcieć?

- Ty tego właśnie chcesz? - zapytała. - Uderzyć mnie?

- Oczywiście, że nie.

- Musi tak być, w przeciwnym razie nie powiedziałabyś tego.

- Przemoc nie leży w mojej naturze, Holly.

- Jesteś tego pewien? - Jej oczy prowokowały go. Nick wstał znowu.

- Przyszedłem tu tylko po to, żeby ci powiedzieć po raz ostatni, żebyś dała mi spokój... żebyś trzymała się z dala od mojego życia.

- Żeby mnie ostrzec - dodaje Holly, podkreślając przesadnie to słowo, tak jakby sam pomysł już ją rąjował.

- Jeśli tak chcesz to ująć.

- Powiedziałeś to zaraz, jak tylko przyszedłeś.

- To prawda. - Westchnął. Spojrzał na nią. - Ostrzegam cię, żebyś pamiętała, że mogę ci utrudnić dostanie się na ostatnie lata prawa, nie wspominając o przyjęciu w poczet adwokatów.

Holly odwzajemniła jego spojrzenie, nie spuszczać z niego wzroku.

- Co byś proponował, żeby doprowadzić do tego?

- Mógłbym powiedzieć ludziom o tobie. Znaczącym ludziom.

- Myślisz, że chcieliby cię słuchać?

- Usłyszeliby wystarczająco dużo, żeby zaległo się w ich myślach kilka wątpliwości na twój temat.

- Nie słuchaliby zbyt długo, gdybyś się znalazł w więzieniu - powiedziała Holly.

Wpatrywał się w nią. I - Nie będę w więzieniu.

- Możesz się tam dostać, jeśli wdepniesz jeszcze w jakieś problemy. Wiem, że twoja prawniczka cię o tym uprzedziła.

Jego rozbawienie zniknęło, a powróciła złość. Kontrolował się jednak.

- Po prostu zostaw mnie w spokoju, Holly - powiedział raz jeszcze. - Skoncentruj się na swoim własnym życiu i zapomnij o tym, że kiedykolwiek się znaliśmy.

Przez kilka chwil Holly się nie odzywała. Siedziała spokojnie, wyprostowana. Nogi okryte czarnym jedwabiem piżamy trzymała wyprostowane, ręce leżały równo na kolanach.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo za tobą tęsknię, Nick? - zapytała w końcu, patrząc na ścianę, którą miała przed sobą, nie na niego. - Jak bardzo żałuję, że odstręczyłam cię od siebie?

Nie mógł uwierzyć tej przemianie.

- Musisz zapomnieć o tym wszystkim, Holly. To już nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma. - Uniosła twarz i ponownie spojrzała na niego. - Na pewno musiałeś się już zorientować, Nick, że nikt, ani Julie Monroe, ani nikt inny nie będzie cię tak kochał jak ja.

- Jesteś chora, Holly. - Nick pokręcił głową. Zobaczył ból w jej oczach.

- Chora dlatego, że cię kocham?

- Jesteś chora, jeśli nie zorientowałaś się do tej pory, że jesteś ostatnią kobietą na ziemi, którą kiedykolwiek mógłbym pokochać. - Nie było to wcale gorsze od tego, co jej powiedział na ulicy Christopher, po aferze w sklepie z gospodarstwem domowym. Wiedział jednak, że musi powiedzieć te słowa po raz kolejny, wierząc, że może teraz do niej dotrą.

Holly wstała i podeszła do niego. Przez chwilę myślał, że spoliczkuje go, ale nawet nie drgnęła. Była taka drobna. Zapomniał już, jaka była filigranowa.

Podeszła do niego nie po to, żeby go uderzyć, ale po to, żeby go pocałować.

Jej ramiona oplótły go i pocałowała go w usta.

Nick, zaskoczony, odepchnął ją.

- Na miłość boską, Holly.

- Dlaczego? - zapytała. - Wiesz, że tego chcesz. Wyciągnęła rękę, chwyciła jego prawą dłoń i położyła ją

na swojej lewej piersi. Wyszarpnął rękę.

- Daj temu spokój, Holly. - Odwrócił się od niej, czując, że się dusi. Musi się natychmiast stamtąd wydostać.

- Dlaczego mnie nie chcesz? - zapytała, smagając tymi słowami. - Kolor skóry ci nie odpowiada?

Był już przy drzwiach do przedpokoju.

- Czarna zdzira jest bardziej podniecająca? Tak to jest?

Odwrócił się, a ona była tuż obok, jednym ramieniem znowu obejmowała go w pasie, drugim przyciągała jego głowę. Próbował uwolnić się. Z całych sił zwalczał chęć odepchnięcia jej... wiedział, że jednym pchnięciem mógł posłać ją w powietrze. Nie leżało to jednak w jego zamiarach. Jedyne, czego teraz chciał, to wydostać się stąd.

- Daj spokój, Nick - powiedziała. - Wiesz, że chcesz tego.

- Nie, Holly, to...

Przerwała mu pocałunkiem prosto w usta. Cofnął się, ale za plecami miał drzwi, a ona zaczęła go całować tam, gdzie mogła dosięgnąć: w usta, we włosy, w kark. W lewym uchu poczuł jej język, gorący i twardy, poczuł, jak jedna ręka sięga do jego pośladków, wczepiając się w nie... i przez moment, przez jeden okropny, niewiarygodny moment, poczuł, że jego ciało bezwiednie reaguje na jej zabiegi...

Jezu, nie! Nie chcę tego.

- A widzisz?

Drugą dłoń trzymała już na jego rozporoku i wiedziała... widział to... wiedziała, co się stało. Wtedy jednak jego złość pod-

skoczyła o stopień wyżej i zniweczyło to, dzięki Bogu, dzięki ci, drogi Chryste, ten krótki, obrzydliwy przypływ pożądania...

- Nie, Holly. - Chwycił jej nacierającą dłoń, odepchnął ją od siebie.

- Już mnie nie chcesz? Nie chcesz znowu znaleźć się w moich ustach, Nick? - Oczywiście miała szeroko otwarte, dzikie. - Julie Monroe jest lepsza? To dlatego? To dlatego ją wolisz?

- Zamknij się, Holly. - Uwolnił się od jej ramienia i odepchnął ją. Zapiął rozporek. Czuł, że dłonie mu drżą.

- Ją lubisz ssać bardziej niż mnie, Nick? To dlatego? - Była nieustępliwa. - Nie widzisz, że próbuję to zrozumieć? Zrozumieć dokładnie, na czym stoję?

- Zamknij się, Holly! - Wydostał się z salonu do małego, kwadratowego holu, ale tam było ciemniej i dopiero po chwili wziął się w garść i zorientował się, gdzie są drzwi wejściowe.

- To dlatego, że ona jest sportsmenką, Nick? - Była tuż za nim. - Czy Julie nauczyła cię jakichś nowych sztuczek? Jest silniejsza ode mnie? Może dłużej niż ja potrafi utrzymać twoją erekcję?

Ponownie odwrócił się, stanął z nią oko w oko.

- Holly, ostrzegam cię...

- Znowu ostrzeżenia. Dlaczego? - Holly przesunęła się zwinnie, znalazła się między nim a drzwiami. - Co złego w tym, że zadam kilka pytań? Nie mam prawa być zainteresowana kobietą, która mi cię ukradła?

- Nie należałem do ciebie, więc nikt nie mógł ci mnie ukraść. - Dla Nicka była to jedna z najcięższych batalii w życiu, batalii o panowanie nad sobą, o powstrzymanie się od chwycenia jej za kark i rzucenia nią o ścianę, żeby usunąć ją ze swojej drogi... ale zachowanie spokoju stawało się coraz trudniejsze, zaczynało być prawie niemożliwe.

- Oczywiście, że należałeś do mnie, Nick. - Nacisnęła kontakt przy drzwiach i załał go blask padający z górnego żyrandola. - Nie mogłeś zapomnieć, nie mogłeś. - Odpięła jedwabną górę piżamy i obnażyła piersi. - Na pewno je pamiętasz. Wystarczająco długo je kochałeś... Znowu przytłoczyło go wstrętne, powodujące panikę uczucie duszności. Po raz drugi odepchnął ją, tym razem mocniej niż poprzednio. Prawym ramieniem uderzyła w drewnianą framugę drzwi prowadzących do salonu. Podbiegła do niego, przywarła i teraz trudno mu było ocenić, czy go całowała, czy gryzła. Czuł jej zęby i język w uchu, na szyi. Krzyczał, żeby

przestała, wrzeszczał na nią nieswoim głosem. Wszędzie na sobie czuł jej perfumy i miał wrażenie, że eksploduje ze złości albo może zemdleje... Uderzył ją.

Szok sprawił, że zatrzymała się... zamarli obydwójce. Nickowi wydało się, że zobaczył w oczach Holly błysk... po części odzwierciedlający obawę, po części podniecenie, i wtedy znowu ruszyła na niego. Manewrowała biodrami tak, że ocierała nimi o jego genitalia...

- Powiedziałem nie! - wrzasnął. I ponownie ją uderzył.

Przez całe życie Nick sądził, że przemoc nie leży w jego naturze. Nawet wtedy gdy pobili go dwaj dealerzy narkotyków, a Holly doprowadziła go niemal do ostateczności. Był łagodnym człowiekiem. Nigdy, w najdzikszych marzeniach nie pomyślał, że mógłby uderzyć kobietę i... przebac, dobry Boże... że uderzenie jej może odczuć jako pewnego rodzaju ulgę.

A mimo wszystko tak się stało. Oto Holly leżała na podłodze. W swoim szaleństwie pociągnęła za sobą i jego. Znalazł się razem z nią na dywanie. I nawet teraz, w dalszym ciągu napierała na niego, ciągle go chciała i... Boże... uderzył ją po raz kolejny. Słyszał dyszenie i coś w rodzaju jęku i, Jezu... te odgłosy pochodziły od niego...

Oderwał się od niej, wydając z siebie ostatni, przerażający dźwięk.

Zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił.

Holly leżała na swoim czarnym dywanie, z trudem łapiąc oddech. Miała rozciętą dolną wargę, twarz zaczerwienioną. Na lewym policzku wyraźnie widać było ślad po jego dłoni, drugi - tuż pod obnażoną prawą piersią.

Patrzyła na niego. Przez kilka długich, potwornych sekund Nick myślał, że mógł ją poważnie zranić i ogarnęło go przerażenie.

I wtedy uświadomił sobie, że z szarych oczu Holly nie wyzierał strach, ból czy chociażby nienawiść. W jej oczach lśnił tryumf.

- Och, Nick - powiedziała bardzo miękko.

Zrobiło mu się niedobrze. Spojrzał na drzwi, potem na nią. Chciał się znaleźć z dala od tego mieszkania, z dala od niej. Chciał tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

- Och, Nick - powiedziała znowu Holly, w dalszym ciągu leżąc bez ruchu.

Odetchnął głęboko, drżąc oparł się o ścianę i opanował chęć wymiotowania. Znowu zaczerpnął powietrza.

- Zraniłem cię? - zapytał gardłowym, dziwnym głosem. - Mam wezwać lekarza?

Holly potrząsnęła przecząco głową, ale w dalszym ciągu nie ruszała się.

Nick poczuł kolejny przyływ przerażenia.

- Boże, zrobiłem ci krzywdę. - Uklęknął obok niej.

- Holly, co cię boli? Co ja zrobiłem?

- Nie zrobiłeś niczego, czego bym nie chciała - szepnęła.

- Holly, spróbuj wstać.

- Nie - powiedziała.

I wtedy, powolnym, płynnym, niemalże teatralnym gestem, wyciągnęła do niego ramiona.

Nagle Nick uświadomił sobie, doznając kolejnego szoku, że nawet po tym, co się właśnie stało, ona w dalszym ciągu go chciała.

- Boże - powiedział i wstał, znowu drżąc. - Boże, Holly, jesteś nienormalna.

Odwrócił się od niej i podszedł do drzwi.

- Nie odchodź - usłyszał, jak mówi, w dalszym ciągu leżąc na podłodze.

Nacisnął klamkę.

- Proszę - powiedziała Holly. Otworzył drzwi.

- Zostań - rzuciła - albo pożałujesz. Wybiegł.

Rozdział 32

To była długa, okropna noc, w czasie której podjąłem decyzję, żeby wyjechać z Nowego Jorku i przenieść się do Kali-fornii.

Kierował mną strach. Po prostu cholernie się bałem. Tego, co zrobiłem Holly. Tego, co mogłem jej zrobić, gdybym się w porę nie opamiętał. Tego, co mogło się stać, gdybym zetknął się z nią znowu, a co z pewnością nastąpiłoby, gdybym został w tym mieście, bez względu na to, jak byłbym ostrożny.

Bałem się też policji, Liza Montgomery dała mi wystarczająco jasno do zrozumienia, kiedy chciałem się zorientować, czy uda mi się uzyskać rodzaj zakazu sądowego, który trzymałby Holly z dala ode mnie, że szanse na to, żeby sędzia okazał mi zrozumienie, były bliskie zeru. A działo się to, na Boga, zanim jeszcze posunąłem się do rękoczynów w stosunku do niej.

Biuro Prokuratora Okręgowego może i odstąpiło od oskarżenia mnie o posiadanie narkotyków, ale już miałem na koncie aresztowanie i ostrzeżenie, żebym trzymał się z dala od kłopotów co najmniej przez kilka lat. Jeśli, zaledwie czternaście miesięcy później, Holly oskarży mnie o pobicie, a nie chciałem sobie nawet wyobrazić, jak mogłaby ubarwić swoją wersję przebiegu wypadków, miałem wszelkie szanse na wyładowanie w więzieniu.

Nie chciałem iść do więzienia.

Nie chciałem mieszkać w tym samym mieście co Holly Bourne.

Poczynienie przygotowań, w sumie proste i na pewno niedostateczne, jednak zajęło mi sporo czasu. Dopiero po upływie trzydziestu sześciu godzin udało mi się wsiąść do samolotu lecącego do Los Angeles. Zlewałem się potem, kiedy zrywałem kolejną umowę najmu, kiedy pakowałem się, robiłem rezerwację na samolot, organizowałem transport tych płócien, które zbyt wiele dla mnie znaczyły, żeby je zostawić, kiedy rezygnowałem z moich trzech dodatkowych prac.

Nikogo nie powiadomiłem o swoich planach, ani Jake'a, ani nawet moich rodziców. Do chwili znalezienia się na pokładzie samolotu nie spałem w sumie dłużej niż pół godziny. Wyczekiwałem stukania do drzwi. Spodziewałem się policji z nakazem aresztowania.

Spodziewałem się Richarda lub Eleanor Bourne. Albo też samej Holly.

Nikt się nie pojawił. Ani w czasie ostatnich godzin, jakie spędziłem na Manhattanie, ani na La Guardia, kiedy czekałem na samolot. Nikt się też nie pojawił w czasie pierwszych tygodni czy miesięcy w Venice. I w końcu, w miarę upływu czasu przestałem się obawiać glin, a nawet Holly Bourne.

Strach powracał tylko wtedy, kiedy myślałem o tym, że Nina może się o wszystkim

dowiedzieć.

Moja żona sama wiele przeżyła.

Mogłem powiedzieć Ninie, że byłem skończonym głupkiem, kiedy pozwoliłem Holly pojawić się znowu w moim ży-

ciu zaraz po wyjeździe z Bethesdy. Mogłem sobie poradzić z opowiedzeniem jej wszystkiego, co zdarzyło się po tym, jak Holly pojechała za mną do Nowego Jorku. Mogłem jej powiedzieć o seksie, o wściekłości, o machinacjach Holly, o moich kłopotach z policją. Mogłem jej się nawet przyznać do tego, że do Kalifornii przygnało mnie tchórzostwo.

Ale nie mogłem jej powiedzieć o przemocy.

Nie mogłem jej też powiedzieć tego, że w czasie kiedy biłem Holly, przynajmniej przez kilka sekund miałem wrażenie, że robię dobrze, że jest to jedyna rzecz, jaką powinienem był zrobić.

Sierpień

Rozdział 33

Dzięki Bogu, już od kilku dni Phoebe odzyskała przytomność. Największe niebezpieczeństwo minęło. Ale od czasu wypadku nie wypowiedziała ani słowa. Ani jednego słowa. Z powodu tego milczenia i obydwu złamanych ramion była zupełnie bezradna. Lekarze zapewniali nas ciągle, że nie nastąpiło stałe uszkodzenie mózgu i nic nie stało na przeszkodzie, aby Phoebe, po pewnym czasie, nie miała zacząć mówić. Czas jednak mija i wiem, że ani Nina, ani William tak naprawdę nie wierzą zapewnieniom lekarzy. I tak oto wisi nad nami, niczym przerażająca, przygnębiająca mgła, ciągła obawa istnienia jakiegoś poważnego urazu, którego specjaliści nie potrafią jeszcze rozpoznać.

Mamy chociaż jedną, dobrą, wspianiałą nowinę. Nasza słodka mała córeczka nie ma już problemów z oddychaniem i z żółtaczką, przybrała na wadze tyle, żeby usatysfakcjonować pediatrę, a co za tym idzie, wkrótce będziemy mogli zabrać ją do domu. Już namalowałem Sama trzymającego w ramionach Zoe. Zrobiłem to może dlatego, że jest on wielkim, szerokim w ramionach, czarnym mężczyzną, który wygląda bardziej jak szafa trzy-drzwiowa niż jak lekarz, ale ma takie anielsko delikatne dłonie, no i pomógł ocalić naszą córkę. Ten człowiek poruszył mnie do głębi. Na razie nie próbowałem nawet szkicować Niny karmiącej Zoe piersią, chociaż obserwowałem to regularnie i uznałem, że to najbardziej zbliżone do doskonałości przeżycie, jakiego doświadczyłem. Myślę, że ociągam się z malowaniem z obawy, że nie uda mi się oddać na płótnie tego, co czuję. Jest to o tyle silniejsze przeżycie, niż mogłem sobie wymarzyć. To najczystsza emanacja ciepła i bezpieczeństwa. To dawanie i branie w zamian, i ponowne oddawanie z nawiązką. To idealny, fundamentalny krąg. To miłość i życie, cały ten kram, wszystko, co się Uczy czy ma jakiegokolwiek znaczenie. I to pozwalało nam oderwać się, na darowane chwile, od ciągłego strachu i obaw o Phoebe.

Wydaje się, że brak zaufania do mnie ze strony Williama wcale nie zniknął. Wiadomo, że nie lubił mnie zbyt wiele przed pojawieniem się Lawrence'a Dinkina, ale chociaż nie stawiał mi wprost żadnych zarzutów (William nie jest głupcem i wie, jak zareagowałaby na to Nina), miałem nieodparte wrażenie, że wobec braku innych rywali, jestem dla mojego teścia podejrzanym numer jeden.

Próbowałem rozmawiać o tym z Niną. W ciągu ostatnich kilku lat byłem z nią na tylu spotkaniach AA, że wiedziałem, iż próby chronienia jej przed zmartwieniami wcale nie są dla niej dobre, a ona sama nie chce, żeby tak z nią postępować. Ale okazało się, że o tym, co dotyczy tego bezsensownego problemu z jej ojcem, Nina nie chce wiedzieć.

- Masz zbyt wybujałą wyobraźnię - powiedziała mi wczorajszego ranka w szpitalu, kiedy ponownie poruszyłem ten temat po tym, jak William odmówił rozmowy z nią o Phoebe w mojej obecności.

- Czy to tylko moja wyobraźnia?

Ta rozmowa odbyła się w tym samym pokoju, w którym byliśmy, kiedy przyjechał Dinkin. Zaczęłem nie cierpieć tego pomieszczenia, tak samo jak i widoku, odgłosów i zapachu tego szpitala.

- Tata jest tylko przewrażliwiony na punkcie prywatności, i to wszystko - powiedziała Nina. - Zawsze taki był w stosunku do...

- Do obcych?

- Nie, oczywiście, że nie - zaprotestowała szybko. - Po prostu przyzwyczaił się, że zawsze byliśmy tylko my troje. - Zobaczyła wyraz mojej twarzy... myślę, że widać było, że czuję się urażony. Z pewnością byłem wściekły na Williama, ale nie chciałem się z tym zdradzić ze względu na Ninę.

- Może potrzebuje więcej czasu, żeby zaakceptować kogoś z zewnątrz - dodała mało przekonująco.

- Jestem twoim mężem, Nino.

- I ojcem Zoe - dodała.

- Któremu dziadek Zoe nie ufa.

- Nick, proszę, nie rób mi tego.

- Nie robić czego? - zapytałem, chociaż dokładnie wiedziałem, o co jej chodzi.

- Nie stawiaj mnie między wami w ten sposób. - Potrząsnęła głową. - W tej chwili nie zniosę już niczego więcej.

* * *

Poczułem się winny, co często mi się zdarzało w tamtych dniach. Oczywiście, nie mogła znieść niczego więcej. Miała na głowie wystarczająco wiele problemów i bez mojego udziału. Powiedziałem, że mi przykro i proszę, żeby zapomniała o całej sprawie. Udawałem, że zgadzam się z nią, że William przyzwyczaił się, że z czasem będzie wierzył we mnie tak jak Nina. I tak jak Phoebe. Gdyby tylko ona mogła mu to powiedzieć.

Najgorsze w tym, oczywiście, jest to, że przecucia Williama Forda nie odbiegają, niestety, zbyt wiele od prawdy. Nie myślę tu o skrzywdzeniu Phoebe. Prędzej dałbym sobie uciąć obydwie ręce, niż pozwoliłbym na to, co jej się przydarzyło. Uwielbiam moją szwagierkę. Nina wie o tym i Phoebe też. Ale one obydwie nie wiedzą, co zrobiłem Holly.

Rozdział 34

Holly wie. Holly nigdy tego nie zapomni. Ani jednego momentu.

I mimo to, w dalszym ciągu go kocha. Może to dziwne. Biorąc pod uwagę, co jej zrobił.

Sposób, w jaki ją zostawił.

Ale przecież Nick zawsze błędził.

Po tym, jak uciekł od niej tamtej nocy, po tym, jak ją uderzył i zostawił krwawiącą na

podłodze, myślała, że we-

zwie gliny, zrobi to, co mu zapowiedziała. Że jeszcze pożałuje.

Ale czas mijał, a ona w dalszym ciągu leżała na czarnym dywanie... nie dlatego, że była zbyt pobita i nie mogła wstać, ale dlatego, że chciała pozostać w tym miejscu, gdzie Nick ją zostawił, że musi ponownie przeżywać to w swoich myślach.

Ten fizyczny kontakt, bliskość ich ostatniego starcia. Zapach, dotyk jego ciała i smak. Szokujące podniecenie, jakie odczuła, kiedy ją uderzył. Zwycięska świadomość, że doprowadziła go do takiej furii, że zrobił to.

Większość tej nocy spędziła, leżąc tam na podłodze. Zasnęła w tym samym miejscu, dokładnie tam, gdzie połączył ich ostatni uścisk. Śnił jej się brat. Był to ten sam sen co zawsze: okropny, wyczerpujący. Po tym koszmarze z trudem się podniosła. Zniknęły namiętność i tryumf, było jej zimno, wszystko ją bolało, czuła większe przygnębienie niż kiedykolwiek od śmierci Eryka.

* * *

Holly wciąż pamięta to uczucie: nagłą, przerażającą, obezwładniającą świadomość tego, że naprawdę straciła Nicka. Że naprawdę odszedł. W tydzień później odkryła, że rzeczywiście wyjechał z Nowego Jorku i chyba nikt nie wie, dokąd się udał (nie wiedzieli albo nie chcieli jej powiedzieć). A kiedy w następnym tygodniu pojechała do domu na Boże Narodzenie i Millerowie powiedzieli, że nie mają pojęcia, gdzie Nick spędza święta, uczucie przerażenia, uwięzione gdzieś w głębi jej serca i umysłu, zyskało nawet na sile, stało się nie do wytrzymania. Nie pozwoliła, żeby ktokolwiek zorientował się, co przeżywała. Bez względu na to, jak cierpiała, musiała podtrzymywać swój wizerunek Holly biorącej zwycięskim szturmem studia prawnicze, musiała w dalszym ciągu być idealną córką, z której rodzice są tak dumni. Udało jej się wytrwać do drugiego stycznia, kiedy mogła wreszcie uciec z powrotem do Nowego Jorku.

W czasie lotu z Dulles na lotnisko La Guardia siedziała bardzo spokojnie i cicho, tak samo zachowywała się w taksówce na Manhattan. Pozwoliła, żeby odźwierny wniósł jej bagaż na dziesiąte piętro, dała mu pięć dolarów, po czym zamknęła zamki drzwi wejściowych i odczekała, aż usłyszy odgłos windy zwożącej go na dół do holu.

I wtedy dała upust swoim uczuciom.

Kiedy doszła do siebie, zobaczyła, że rozszarpała siedzenia czarnych wyściełanych krzesel, rozbiła niemal na drzazgi dwa czarne, matowe stoliki, a dłonie miała pokaleczone i całe we krwi.

Ale poczuła się lepiej.

Na tyle lepiej, żeby dalej funkcjonować.

Nick zrobił jej przysługę swoim wyjazdem. To właśnie powiedziała sobie, kiedy wychynęła z ciemności. Już kiedyś wyszła z tego rodzaju niebytu, z pomocą Nicka, z pomocą jego przyjacielskiej dłoni wyciągniętej do niej. Tym razem jednak nie będzie Nicka, który jej pomoże... ale z tym też sobie poradzi, obiecała to sobie, ponieważ miała zamiar stać się silniejsza, bardziej sprawna bez niego. Postanowiła usamodzielnąć się, sama podjąć boje, jakie miała stoczyć.

Holly zmusiła się, żeby krótką chwilę poświęcić na prześledzenie wydarzeń, które doprowadziły ją do takiego upadku, że jej czysta miłość przekształciła się w obsesję. Ten proces niewiele jej wyjaśnił, ale przynajmniej, pomyślała z odrobiną satysfakcji, uzmysłowiła sobie i zaakceptowała, że to właśnie pozostało z jej miłości: obsesja. Obsesja, która opanowała ją doprowadziła niemal do zguby.

Niemal.

Odejście Nicka było czymś najlepszym, co mogło się jej przydarzyć. Powtarzała to sobie po kilka razy każdego dnia, robiąc z tego rodzaj mantry. Jego obecność na Manhattanie osłabiała jej wewnętrzne siły, kierowała jej energię na złe tory, ograniczała ją. Teraz, kiedy zniknął z powierzchni ziemi, mogła znowu być sobą, być Holly Bourne, pnącą się w górę. Był to początek tego okresu w życiu Holly, kiedy zaczęła prawdziwie wierzyć, że wyzwoliła się spod uroku Nicka Millera. Był to czas, kiedy nad dziką, bardziej destrukcyjną stroną jej

osobowości zaczęła dominować ta jej część, która rozko-szowała się tym, czego się uczyła, doceniała to, do czego dążyła, studiując prawo. Był to czas, kiedy w Holly Bourne zaczął się powoli krystalizować nieprzebrany, wirujący ocean systemu prawnego, wielkie miazmaty prawa pracy i wspaniałe zawi-łości prawa karnego. Rozwijało się to w studentce kochającej prawo. Przedkładającej je ponad wszystkich mężczyzn. Nawet ponad Nicka Millera. I wtedy, kiedy już około trzech lat żyła swoim nowym życiem, pojechała do domu z kolejną wizytą i wpadła na ulicy

na Ethana Millera, a jemu wyrwało się, że Nick zamieszkał w Kalifornii.

Ta wiadomość, nagle zlokalizowanie obiektu jej obsesji, bardzo nią wstrząsnęła.

Zrujnowała jej zdolność koncentracji, pozbawiła jej na kilka tygodni niedawno odnalezioną jasność postrzegania świata, aż w końcu wszystko zaczęło znowu wracać do normy. I cóż z tego, że tak naprawdę Nick nie zniknął kompletnie z powierzchni tej ziemi?, powiedziała sobie twardo. Cóż z tego, że pojawił się na drugim krańcu Ameryki? Był w dalszym ciągu w innym świecie. Nie w jej świecie.

Potem jednak dowiedziała się o istnieniu Niny Ford.

A w kilka miesięcy później, w kwietniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku, dowiedziała się, że Nick ożenił się z nią.

Wtedy wszystko runęło w gruzy. Miała wrażenie, jakby została wessana w ślepa, niemająca dna spiralę. Rozmyła się cała chroniąca ją osłonka: studiowanie, odnoszenie sukcesów, zdobywanie przyjaciół, wszystko to, co stosunkowo normalne. Wszystko to zniknęło, jakby było częścią jednej, absurdalnej iluzji, że Holly Bourne naprawdę potrafi żyć bez Nicka Millera. I od tamtej chwili każda jej myśl, na jawie czy we śnie, cała jej energia, koncentracja, zaczęła ponownie ogniskować się na Nicku.

Na jego zdradzie.

I na tym, żeby go odzyskać.

Usuwanie znaki ostrzegawcze z domu w Haight Ashbury i wysyłanie faks do jego żony, brała pod uwagę możliwość, że Nina może ująć cało albo odnieść tylko niewielkie obrażenia. To była rozgrywka, w jej mniemaniu, niezwiązana z prawie żadnym dla niej ryzykiem. I ta rozgrywka zawiodła. Chociaż, oczywiście, Holly wiedziała, że nawet gdyby jej się udało usunąć Ninę, byłby to dopiero pierwszy krok.

Jasne było, że życie czy śmierć Niny nie liczyły się najbardziej tu i teraz. Ważny był powrót Nicka do Holly. A Holly nie była głupia i wiedziała, że Nick nigdy tego nie zrobi, chyba że zostanie w to wmanewrowany.

Holly wie teraz, czego chce.

W międzyczasie dowiedziała się kilku rzeczy.

Chce stać się Nickowi potrzebna.

Potrzeba jest ważniejsza niż miłość.

Rozdział 35

Nina i Nick zabrali Zoe w odwiedziny do Phoebe, przed powrotem do domu przy ulicy Antonio, gdzie mieli rozpocząć nowe życie, już jako rodzina.

William nie ruszał się z pokoju Phoebe, podobnie jak to robił przez większość czasu. Nick zaczynał mieć wrażenie, jakby tamten stał na straży, bojąc się, że diabelski zięć mógłby się tam wślizgnąć i przycisnąć poduszkę do twarzy jego córki. Na widok gości Phoebe udało się przywołać na twarz jeden z jej dziwnych, ledwo dających się zauważyć, niepokojąco nieobecnych uśmiechów, ale nic ponadto. Nina bardzo delikatnie położyła Zoe na brzuchu Phoebe, a Nick nie po raz pierwszy modlił się w duchu, żeby ta chwila stała się momentem przełomowym, na który wszyscy tak czekali; jakby zwyczajne zetknięcie się z ciałkiem jej siostrzenicy mogło zaleczyć zagadkowe urazy, które uniemożliwiały Phoebe pełny powrót

do życia.

Nie stało się tak. Zamiast tego Phoebe zaczęła płakać. Jej oczy wypełniły się łzami i spływały w dół po kredowo białych policzkach, a Nina wyciągnęła dwie chusteczki z pudełka stojącego na stoliku przy łóżku i delikatnie osuszała twarz siostry, po czym sama też zaczęła płakać.

- Już dobrze - powiedział William do swoich córek. - Wszystko się ułoży.

Zoe, która do tej pory była śpiąca i nie sprawiała kłopotów, teraz zaczęła się kręcić i popłakiwać. Nick nachylił się i objął małą, gotów ją zabrać, jeśli tylko chciałaby się obrócić albo próbowała machać nóżkami.

- Ja ją wezmę - powiedział William szybko i też się pochylił.

Nina spojrzała ostro. Oczy miała ciągle jeszcze wilgotne.

- Nie, tato. Nick da sobie radę.

Nick właśnie brał w ramiona swoją córeczkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i Sam Ellington wsunął głowę do środka.

- Nick - powiedział cicho i tajemniczo. - Ktoś do ciebie.

- Kto taki? - Nick czuł na swojej piersi ciepłutkie ciało Zoe, dłonią podtrzymywał troskliwie delikatny tył jej główki.

- Chyba powinieneś przyjść tutaj - powiedział pediatra. - Daj Zoe mamie.

- Nicholas Miller?

Na korytarzu przed pokojem Phoebe stali dwaj mężczyźni. - Tak.

- Jestem inspektor Abbott, Departament Policji San Francisco, Wydział Narkotyków. - Jeden z mężczyzn, krępy, ze zbyt lśniąco ciemnymi włosami i kropelkami potu nad górną wargą, machnął mu przed oczami legitymacją.

- Inspektor Riley. - Ten był wyższy, szczuplejszy, miał krótko obcięte blond włosy. Obydwaj mężczyźni nosili ciemne garnitury.

Nick spojrzał na Sama Ellingtona.

- To dotyczy Phoebe?

- Nie wiem, Nick. - Ellington potrząsnął głową.

Abbott wyciągnął jakiś dokument z wewnętrznej kieszeni marynarki i pokazał mu.

- Mamy nakaz przeszukania pańskiego domu, panie Miller. Chcielibyśmy, żeby pan pojechał tam teraz z nami.

Panika ugodziła go niczym zadany ciału cios. Napłynęły wspomnienia chwil z innego życia. Były wyraziste, przerażające. Jego aresztowanie w Nowym Jorku. Liza Montgomery, ostrzegająca, żeby unikał kłopotów. Przytłaczająca, błogosławiona ulga, kiedy pozwolono mu odejść.

I jego przerażenie, po tym ostatnim wieczorze z Holly Bourne, tuż przed tym, jak uciekł do Venice. Sześć lat... to już ponad sześć lat, na miłość boską... jakim cudem mogli przyjść po niego teraz?

Wydział Narkotyków. Prochy. Może to było w dalszym ciągu powiązane z tamtym aresztowaniem, ale przynajmniej nie było mowy o pobiciu.

Odrobina ulgi.

- Nie rozumiem - powiedział.

- Której części? - zapytał zaczepnie inspektor Riley.

- Dlaczego chcecie przeszukać mój dom? - Kątem oka Nick dostrzegł zatroskaną, zdziwioną twarz Ellingtona.

Riley położył dłoń na ramieniu Nicka. Twarde, nieprzyjemne dotknięcie.

Dobre samopoczucie znikło.

- Moja żona - zaczął Nick i poczuł naraz, że w ustach ma kołek zamiast języka. - Dzisiaj zabieramy do domu nasze dziecko.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pojechali z nami. - Oddech Riley'a pachnie gumą do żucia i papierosami.

- Osobiście - mówi Abbott - odradzałbym to.

Drzwi do pokoju Phoebe otwierają się i pojawia się w nich Nina z Zoe w objęciach. Chcąc je instynktownie chronić, Sam Ellington staje między nimi a inspektorami.

- Może pan jechać z nami i otworzyć drzwi - mówi Riley Nickowi - albo pojedziemy i

otworzymy je siłą.

- Co się dzieje? - Nina patrzy na rękę Riley'a na ramieniu Nicka. - Nick?

Nick kręci głową.

- To jakieś szaleństwo.

- Jedź z nimi, Nick - mówi Sam Ellington. - Wyjaśnię wszystko Ninie i załatwimy ci adwokata.

- Dlaczego ma potrzebować adwokata? - Twarz Niny ścina przerażenie. - Co ma mi pan wyjaśnić?

- Chcą przeszukać dom - powiedział jej Nick. - Będą szukać narkotyków.

- To śmieszne - mówi Nina.

- Oczywiście - zgadza się Nick - ale mają nakaz. - Patrzy na Ellingtona. - Nie będę potrzebował adwokata.

- Jak najbardziej potrzebujesz adwokata - powiedziała Nina. - Zadzwoń do Michaela Levine'a. On poleci nam kogoś odpowiedniego...

- Nie - mówi ostro Nick. - Żadnych adwokatów. Wszystko będzie w porządku. - Przesunął się ku niej i Riley puścił jego ramię. - Obydwoje wiemy, że nie znajdą niczego. To pomyłka.

- Nie rozumiem. - Zdziwienie Niny rośnie z każdą sekundą. - Dlaczego to robią? - Odwróciła się w stronę policjantów. - Dlaczego to robicie?

- Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy - mówi Abbott, bardziej łagodny niż jego partner.

- Ja też jadę - powiedziała Nina.

- Nie. - Nick znowu brzmi ostro. Patrzy na Zoe, wtuloną w ramię swojej mamy. - Zostań tutaj z dzieckiem i ze swoją

rodziną. Nie przyjeżdżaj do domu, dopóki nie zadzwonię.

- Być może później będziemy chcieli także z panią porozmawiać, pani Miller - powiedział jej Abbott.

- Nie będą chcieli. - Nick patrzy w oczy Niny, szeroko otwarte, przerażone, zszokowane. - Niczego nie znajdują, kochanie.

- To jest naprawdę śmieszne. - Nina nie wie, czy ma się złościć czy płakać. - Zoe jest gotowa do wyjścia.

- Wiem - powiedział Nick - i przyjadę po was zaraz, jak tylko to się skończy.

- Jedź - ponaglał go spokojnie Ellington. - Jedź i wyjaśnij ten nonsens, a my zajmiemy się Zoe.

Kiedy dotarli na ulicę Antonio, stały tam już dwa inne samochody. Nickowi wydawało się, że obok niego przetacza się potok policjantów różnych kształtów, kolorów i rozmiarów, którzy przejmują we władanie ich dom.

Wyglądało to jak najazd. Wszystko było porozrzucane, rozdarte, poprute. Nina, która odchodziła od zmysłów w szpitalu, zadzwoniła akurat w czasie tych destrukcyjnych poczynań. Nick rozmawiał z nią z kuchennego telefonu, upewniając, że panuje nad sytuacją, ale wtedy właśnie na podłogę spadł talerz i stłukł się, a dwóch mężczyzn zaczęło hałaśliwie rozmontowywać ich piekarnik. Nick zorientował się, że Nina usłyszała wystarczająco dużo, żeby stwierdzić, że jednak Nick nie panuje nad niczym.

- Dzwoniłam do Michaela Levine'a. Polecił adwokata o nazwisku Chris Field. Będzie się próbował z nim skontaktować.

- Nie będziemy potrzebować adwokata, Nino - powtórzył twardo Nick. Był spięty.

Obserwował dwóch policjantów rozkręcających drzwiczki piekarnika. - Powiedziałem ci, że nie znajdą niczego.

- To dlaczego w ogóle szukają? - chciała wiedzieć Nina. Dobre pytanie.

Paczki mąki, makaronu i cukru leżały na blatach kuchennych porozcinane we wszystkie strony. Poduszki i materace w ich sypialni, poduszki z siedzeń i zasłony w salonie były porozpruwane na szwach, a lampa ze stolika przewrócona i zbita. Wszystkie tubki z farbami w pracowni Nicka wyciśnięto jedną po drugiej, a kunsztownie oprawione prace wycięto bardzo starannie z ram. Spenetrowano buteleczki i słoiki z kosmetykami Niny, jej pudełka z tamponami.

Najgorsze, że dotarli też do pokoiku dziecięcego. Zaatakowali materacyk z łóżeczka Zoe,

paczki z jej pieluszkami, pojemniki z pudrem dla niemowląt i każde, najmniejsze nawet miękkie, czyste, puchate zwierzątko, które Nina i Nick pieczołowicie rozmieścili w strategicznych punktach pokoju, żeby jak najpiękniej powitać w domu ich długo oczekiwaną córeczkę.

Nie znaleziono niczego.

* * *

- Mówilem panu - powiedział Nick do inspektora Abbotta, kiedy tamci już wychodzili.

- Każdy tak mówi - powiedział Abbott.

- Nie odpowiadam za innych. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego pomyśleliście, że znajdziecie narkotyki u nas w domu.

- Pan już był kiedyś aresztowany - powiedział Riley. Nick spojrzał na niego.

- Siedem lat temu w Nowym Jorku. To była pomyłka. Odstąpili od oskarżenia. Ktoś chciał mnie zrobić.

- Wszyscy tak mówią. - Komentarz Riley'a był lakoniczny.

- A pan w dalszym ciągu ma to w kartotece.

- Co to ma znaczyć? - Nick starał się trzymać emocje na wodzy. - Myślicie, że macie prawo wdzierać się do każdego domu, który należy do kogoś, kto kiedyś został aresztowany?

- Mieliliśmy powody - powiedział Abbott.

- Co tym razem ma pan na myśli? - zapytał Nick. Riley otworzył frontowe drzwi.

- To oznacza, że według sędziego mieliśmy wystarczające podstawy, żeby uzyskać nakaz rewizji.

- To nie jest tłumaczenie.

- Miał pan szczęście, proszę pana - powiedział Abbott. - Na pana miejscu tak bym do tego podszedł.

- A co z bałaganem, który zrobiliście? Moja żona ma właśnie przywieźć ze szpitala nasze nowo narodzone dziecko.

Detektywi wyszli na zewnątrz.

- Ja chyba zacząłbym sprzątać - powiedział Riley.

- Już po wszystkim - powiedział Nick Ninie przez telefon.

- Wszystko w porządku.

- Nie znaleźli niczego?

- Oczywiście, że nie. Nie mieli czego.

- Ale dlaczego myśleli, że w ogóle mogą coś znaleźć?

- Nie wiem - powiedział Nick. - Nie chcieli powiedzieć.

- Może powiedzą adwokatowi.

- Wątpię. - Nick starał się mówić z większą pewnością. - Najważniejsze, że mamy to już za sobą.

- Jesteś pewien?

- Tak. Nie znaleźli nawet papierosa.

Głos Niny w dalszym ciągu drżał, ale czuło się w nim ulgę.

- Chcesz, żebym przyjechała z Zoe taksówką?

- Chyba nie powinnaś jej przywozić. Na pewno nie dzisiaj.

- Co przez to rozumiesz?

- Zrobili nam potężny bałagan, kochanie. - Nick rozejrzał się po salonie. Wszędzie leżały porozpruwane poduszki, zniszczone zasłony, książki porozrzucane po całym pokoju. - Jakby nam splądrowano dom.

- Chcę ją przywieźć - powiedziała miękko Nina. - Nie obchodzi mnie, jak to wszystko wygląda.

- Przeszukali też pokój Zoe - powiedział jej Nick.

- Och, Nick.

- Wierz mi, kochanie, wolałbym uprzątnąć wszystko, zanim przyjedziesz do domu.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Nie będę trzymać Zoe w szpitalu ani chwili dłużej niż to konieczne - powiedziała Nina. -

Poza wszystkim, naprawdę nie chcę dawać mojemu ojcu ani jednego więcej argumentu przeciwko tobie.

- Nie powiedziałaś mu, co się dzieje? - zapytał Nick.

- Nie, niezupełnie, ale wie, że coś jest nie w porządku. Powiedziałam mu, że mieliśmy kłopoty z hydrauliką.

- Dobrze - powiedział Nick. - Dziękuję.

- W dalszym ciągu nie potrafię zrozumieć, jak mogło do tego dojść.

- Najwyraźniej ktoś się pomylił.

- Niezła pomyłka.

Przez chwilę pomyślała o tym, żeby powiedzieć jej o swojej kartotece w nowojorskiej policji. Tak, to byłby wspaniały pomysł, zwłaszcza w dniu, kiedy nowo narodzona córka przyjedzie do domu ze szpitala.

- Chciałbym, żebyś pozwoliła mi posprzątać, zanim przywieziesz Zoe do domu - spróbował ponownie.

- Nie licz na to - odparła. - Już wystarczająco wiele przeszedłeś sam, beze mnie. Wracamy do domu, żeby ci pomóc. Żadnych sprzeciwów.

Nosili dziecko ze sobą po całym domu, dla bezpieczeństwa trzymając ją w podróżnym łóżeczku. Pracowali spokojnie. Najpierw uładzili pokój małej. Nick mył ściany i podłogi, podczas gdy Nina robiła, co mogła, żeby poustawiać i ponaprawiać, co się dało, z grubsza uporządkować pokoje. Popłakała przez chwilę, kiedy usiadła przy kuchennym stole, żeby zszyć staromodnego misia, którego znalazła w FAO Schwarz przy ulicy Stockton i który, jak miała nadzieję, mógłby stać się ukochaną zabawką ich córeczki. Wtedy zadzwonił telefon. To był adwokat. Chris Field. Chciał rozmawiać z Nickiem.

* * *

- Co powiedział? - zapytała Nina Nicka, kiedy odwiesił słuchawkę z powrotem na widełki aparatu wiszącego na ścianie.

- Że policja dostała coś w rodzaju donosu.

- Co takiego?

Nick mówił cicho ze względu na małą, śpiącą w łóżeczku na podłodze.

- Ktoś twierdził, że mam w domu heroinę, którą mam zamiar sprzedać... heroinę, uwierzyłabyś?

Błada twarz Niny zbieleła jeszcze bardziej.

- Kto mógłby powiedzieć coś tak okropnego?

- Field tego nie wie - odpowiedział gorzko Nick. - Powiedział, że policja nie ma obowiązku mu tego wyjawiać. Jediną osobą, którą należało o tym powiadomić, był sędzia, który wystawił nakaz rewizji. Field mówi, że przeszukanie odbyło się w zgodzie z prawem. „W zgodzie z prawem”... jak ci się podoba tak dziwaczne zastosowanie tych słów? - W jego głosie narastała złość. - A, zapomniałbym, powiedział mi też, że gliny są wkurzone, że niczego nie znaleźli. Oni są wkurzeni. - Potrząsnął głową. - Jezu.

- Nie denerwuj się - Nina skinęła w stronę Zoe.

- Przepraszam. - Potrząsnął głową i opadł na krzesło obok niej. - Przykro mi z powodu tego wszystkiego.

- Dlaczego ma ci być przykro?

- To mnie podejrzewali.

- Co jeszcze powiedział Field?

- Pytał, czy domyślam się, kto mógł przekazać policji tego rodzaju informację.

- A domyślasz się? - zapytała Nina.

- Oczywiście, że nie.

- Na mnie nie musisz wrzeszczeć - powiedziała.

- Nie - przyznał. - Przepraszam.

- Nie mam ci za złe tego krzyczenia. Sama miałabym na to ochotę.

Obydwoje milczeli przez chwilę, zagłębieni każde w swoich myślach, po czym Nick spojrzał na Zoe.

- Jak ona może spać w tym wszystkim?

- Jest takim spokojnym dzieckiem - powiedziała Nina. - Mamy szczęście.

- Tak - przytaknął Nick. - Mamy szczęście.

Znowu zamilkli.

- Tu było tak pięknie - powiedziała Nina po kilku minutach.

-i znowu tak będzie, kochanie - powiedział Nick z tęsknotą. - Obiecuję ci to.

- Mam wrażenie, że wszystko jest brudne.

Wstała ciężko i przeszła do pralni. Podeszła do suszarki, a Nick podniósł się i poszedł za nią.

- Bez względu na to, jak długo będziemy czyścić dom - powiedziała, wyłączając maszynę - chyba zawsze będzie mi się wydawał skalany.

- Nie będzie tak. Oczywiście, że nie.

Spojrzała na niego, wyjmując ciepłe, delikatne pranie Zoe. Przytuliła je do piersi.

- Naprawdę nie masz pojęcia, dlaczego tak się stało? Kto mógł nam to zrobić?

Gdybyśmy byli w Nowym Jorku, pomyślał, i gdyby to nie było takie szalone, może miałbym kandydata.

- Nikt mi nie przychodzi na myśl - powiedział i umilkł. - Field mówi, że czasami takie rzeczy się zdarzają. Pomyłki.

- I znowu to słowo, takie poręczne.

- Tak.

- Może powinniśmy pomyśleć o zaskarżeniu ich? - zasugerowała Nina. - Może za zakłócenie spokoju? Czy ludzie nie robią tego?

- Nie wiem. Myślę, że to nie najlepszy pomysł.

Nie wtedy, kiedy ma się na koncie aresztowanie pod zarzutem posiadania narkotyków.

- Może powinienś zapytać o to Chrisa Fielda?

- Nie - powiedział.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ, gdyby była taka możliwość, sam by to zaproponował.

- Być może - powiedziała Nina.

Ciągle jeszcze trzymała w objęciach uprane rzeczy Zoe.

- Daj mi to. Odłożę je - zasugerował Nick - a ty zdrzemnij się trochę.

- Najpierw skończmy sprzątanie - powiedziała Nina.

- Myślę, że drzemka przydałaby ci się najbardziej. Nina przez długą chwilę patrzyła mu w oczy.

- Powiem ci, co przydałoby mi się najbardziej. Myślę o tym, czego szczerze, najpoważniej pragnę.

- Powiedz - rzucił, chociaż wiedział chyba, o co chodzi.

- Drinka - powiedziała Nina i wyszła z pokoju.

Rozdział 36

Nie napiła się, dzięki Bogu. Zaproponowałem, że może pójdziemy razem na jedno lub dwa dodatkowe spotkania AA, ale Nina obrzuciła mnie tym dziwnym, niepokojąco zimnym spojrzeniem i powiedziała, że teraz może poświęcić sobie jeszcze mniej czasu niż dawniej i musi w związku z tym polegać na swojej wewnętrznej sile ducha. Powiedziałem jej, że uważam ją za najsilniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek znałem. Powiedziała, że to wcale jej nie pociesza.

Takie chwile jak ta sprawiały, że bałem się. Odczuwałem wielki strach. Strach, że utracę Ninę. Tyle tylko, że teraz ten strach zyskał jeszcze większy wymiar, ponieważ tracąc żonę, straciłbym też i córkę. Nie znajduję słów na opisanie, co czułem na myśl o takiej ewentualności, gdyby nawet miała być najmniej prawdopodobna.

Ten sam dawny strach. Ten sam żal. Kiedy się spotkaliśmy, powinienem był powiedzieć

Ninie wszystko o Holly i o mnie. Wtedy, po rewizji, mógłbym wymienić Holly, mógłbym przedstawić swoje szalone, niepokojące, dręczące wątpliwości mojej inteligentnej, mającej wielką intuicję żonie. Mógłbym powiedzieć: „To przyszło mi do głowy... powiedz mi, że zwariowałem, powiedz, że to nieprawda”.

Oczywiście, że to niemożliwe. To nie może być prawdą. To nie może mieć nic wspólnego z Holly. Wszyscy wiedzą, że jest szczęśliwą mężatką i robi karierę zawodową w Nowym Jorku. Tysiące mil stąd. W mojej przeszłości.

Wykonałem jeden telefon do domu, żeby się upewnić, że tak było w dalszym ciągu, i moja mama utwierdziła mnie w tym. Odsunąłem więc od siebie te wątpliwości, tam, gdzie było ich miejsce, czyli w mojej przeszłości, w jej niechlubnej części. Także i ten okropny dzień powrotu Zoe do domu usiłowałem so-bie wytłumaczyć niebezpieczeństwami czyhającymi na Amerykanina roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego szóstego.

* * *

Nasza córka była już z nami w domu od dwóch tygodni. Jeśli wcześniej sądziłem, że wiem, co to znaczy kochać i czuć całkowite spełnienie, to teraz okazało się, że nie miałem o tym pojęcia. To małeństwo przypieczętowało nasz związek. Przekształciło nasze szczęśliwe domostwo w coś jeszcze bardziej realnego. Ta kręcąca się, popłakująca, ssąca, śpiąca, produkująca brudne pieluszki człowieczka odrobinka to kwintesencja tego, czym są Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia. Poza tym tylko, że Zoe potrafiła wprowadzić świątecznego ducha w każdy zwyczajny dzień mojego życia. Moje obawy znowu usunęły się w cień.

Ramiona Phoebe są w dalszym ciągu zabandażowane. Nie ma żadnego pożytku ze swoich rąk z powodu uszkodzenia nerwów, które nastąpiło w efekcie złamań, chociaż operujący ją chirurdzy mają wielkie nadzieje, że z czasem jej stan się poprawi. Nie przemówiła dotąd i nikomu nie udało się znaleźć żadnych innych powodów wystąpienia afonii, jak to określali, a co my, laicy, nazywaliśmy utratą możliwości mówienia. Mógł to spowodować uraz głowy albo też jakiś problem psychologiczny. Nie widzieli powodu, dla którego Phoebe nie miałyby w jakimś momencie zacząć znowu mówić. Tymczasem najważniejsze dla jej rekonwalescencji jest to, żeby spędziła jakiś czas w specjalistycznym centrum rehabilitacyjnym, w klinice Watersona, najlepszej placówce tego rodzaju, mieszczącej się o kilkanaście kilometrów od Scotsdale, gdzie mieszkał William Ford. Wydawało się to bardzo rozsądnym rozwiązaniem.

Tak więc nadszedł koniec sierpnia i mój teść odjedzie daleko na pustynię, zabierając ze sobą naszą kochaną, ciągle milczącą Phoebe.

Bez wątpienia, byłby bardziej szczęśliwy, gdyby mógł zgarnąć też Ninę i swoją wnuczkę i zabrać je od zięcia, któremu nie ufa.

Wrzesień

Rozdział 37

Holly uświadomiła sobie, że sprawy znacznie posunęłyby się do przodu, gdyby udało jej się umieścić w domu Millerów chociaż kilka gramów proszku, który mogliby znaleźć inspektorzy z Wydziału Narkotyków. Okazało się, że to niepewna gra kolejna rozgrywka). Nie

wiadomo było, czy jej anonimowy telefon do Wydziału Narkotyków zostanie wzięty pod uwagę. Ten telefon wykonała z San Francisco, z automatu w Centrum Zjazdowym Moscone. Żeby zmienić głos i uniemożliwić namierzenie jej, użyła elektronicznej wkładki filtrującej, którą ukradła tydzień wcześniej ze sklepu dla szpiegów amatorów w centrum Los Angeles. (To był pierwszy raz od dosyć dawna, kiedy coś ukradła. Trudniej się zmobilizować do kradzieży sklepowej, kiedy było się osobą dorosłą i kiedy miało się w portfelu wystarczająco dużo kart kredytowych, żeby pokryć nimi szerokość Rodeo Drive; dawny dreszczyk emocji był jednak tak samo silny jak zawsze.)

- Nie podam wam mojego nazwiska - powiedziała - wystarczy nazwisko i adres artysty malarza z narkotykową przeszłością z Nowego Jorku, który mieszka w Pacific Heights i ma schowany na sprzedaż Chiński Puder. A może zaskoczy was też to, że facet jest nie tylko żonaty i właśnie urodziło mu się dziecko, ale jest też znanym ilustratorem książek dla dzieci - dorzuciła łaskawie. - Nieźle, prawda?

To więcej niż trzeba, żeby Nick naprawdę dostał w kość, jeśli gliny kupią jej historyjkę i pójdą za tropem. Z punktu widzenia Holly, coś więcej niż rozróżba i nieprzyjemności związane z szukaniem w mieszkaniu narkotyków nie byłoby na tym etapie wskazane. Celem tego posunięcia miało być spowodowanie rysy we wzajemnych układach kochającej się pary. Małej rysy, na początek.

Spisze się lepiej następnym razem.

Będzie to coś, czego Nina Miller nie zlekceważy ani nie przebaczy.

Coś bardziej pikantnego.

Niesamowicie łatwo jest wycisnąć informacje z przeciętnego człowieka, kiedy jest napalony, a piękna, uzdolniona w tym kierunku kobieta obiecuje mu wszystko, co tylko mu się zamarzy. W czasie ostatnich dwóch miesięcy Charlotte Taylor udało się pokryć rachunki firmy Taylor Griffin, wykorzystując niewielkie grono najzwyczajniejszych, nieznaczających klientów. Dowiedziała się też wiele o tym, jak sprawić, żeby właściwi mężczyźni udzielili jej informacji, które chciała uzyskać.

Chodziło jej, na przykład, o szczegóły dochodzeń dotyczących pewnych konkretnych, nierozwikłanych przestępstw, prowadzonych w San Francisco i na terenie północnej Kalifornii. Interesowały ją wykroczenia seksualne przeciwko nieletnim. Nie chodziło jej o przypadki typowych gwałtów, ale drobniejsze występki, mimo wszystko niegodziwe, godne potępienia i niewybaczalne.

Miały to być wykroczenia, o których popełnienie nie życzyłyby sobie być posądzonym ilustrator „Świetlika” i przyszły poważny producent filmów rysunkowych.

Holly nadal pamięta te lata, kiedy sądziła, że wyleczyła się kompletnie z Nicka, że uwolniła się od niego. Było to wtedy, kiedy studiowała prawo, po jego wyjeździe z Nowego Jorku. Wtedy, w tym krótkim, wspaniałym okresie, chciała najbardziej ze wszystkiego służyć prawu, sprawiedliwości, a nawet fantazjowała, że w jakiejś mglistej, utopijnej przyszłości mogłaby znowu kogoś pokochać i być kochaną, tak jak to się przydarza przeciętnemu człowiekowi.

Teraz to wszystko jest już tylko przeszłością, która zniknęła bez śladu. Teraz, nawet bardziej niż dawniej, wszystkie myśli Holly na jawie i we śnie znowu koncentrują się na Nicku Millerze. Teraz, w nocy, kiedy leży w łóżku z mężem, marzy o Nicku. O Nicku za kratkami. O zdesperowanym Nicku, porzuconym przez wszystkich, którzy kiedykolwiek go kochali. Przez wszystkich, poza jedną osobą. Poza jedną osobą, która mogła mu pomóc.

Holly, sama w swoim biurze na osiemnastym piętrze, w firmie Taylor, Griffin, będącej właściwie zwykłą mistyfikacją, marzy o tym, że siedzi w sądzie obok Nicka: ona, jego prawnik, je-go jedyny ratunek. Czasami jedzie na jakąś wyludnioną plażę albo kiedy jest sama w domu w Brentwood, Jack idzie do pracy, ich gospodyni, Vita - na zakupy, Holly ćwiczy plan obrony, jaki by zastosowała. Rozważa, jakich świadków powoła na rzecz swojego klienta, kiedy nadejdzie ten czas. Odgrywa nawet swoją mowę obrończą i ustala

argumenty, jakich użyje, sposób, jaki zdeprecjonuje w końcu, konsekwentnie, błyskotliwie, wszystkie dowody, jakie zostaną wytoczone przeciwko niemu. Dowody, które ona najpierw spreparuje. Będą to takie do-wody, które wystarczą, żeby go oskarżyć, ale nie będą wystar-czające, żeby go skazać.

„Jesteś ostatnią kobietą na ziemi, którą mógłbym pokochać”, Jak jej powiedział tego ostatniego wieczora na Manhattanie. Jej ostatnie słowa do niego brzmiały: „Jeszcze tego pożałujesz”.

Dobrze by mu zrobiło, gdyby po prostu spreparowała oskarżenie przeciwko niemu, a potem zostawiła go, żeby szcze-znął. Ale teraz Holly spodziewa się, że po zwycięskim rozegra-niu tej końcowej batalii osiągnie swój cel. Nick będzie musiał zrozumieć, uświadomić sobie nareszcie, że kiedy sprawy naprawdę sięgną dna, istnieje tylko jedna kobieta, która stanie u jego boku, żeby go ochraniać. Obronić go. Kochać. I będzie taki wdzięczny za to. Będzie musiał być tak cholernie za to wdzięczny.

Rozdział 38

Pewnego sobotniego poranka, dwa tygodnie po wyjeździe Phoebe i Williama do Arizony, do domu Millerów nadszedł rę-kopis adresowany do Nicka. Po raz pierwszy od czasu, kiedy przeczytał „Świetlika”, Nick poczuł się szczęśliwy, otrzymując tę propozycję.

- To przekład włoskiej bajki pod tytułem „Graziella” - powiedział Ninie tego samego popołudnia, kiedy już po zamknięciu przez nią biura Nieruchomości Forda, spacerowali po parku Lafayette z dwumiesięczną już Zoe, śpiącą w wózku. - To piękna bajka.

- Jaka jest jej treść?

- Sądzę, że można ją nazwać bajką przygodową, choć to, o czym opowiada, jest tylko snem. Dziecko mieszkające w nudnej, zwyczajnej rodzinie w Mediolanie kładzie się spać

i budzi się zagubione w zimowej Wenecji. - Nick uśmiecha się. - To ponura opowieść, jak na bajkę dla dzieci, o wiele bardziej ponura niż „Świetlik”, ale przez cały czas jest wyczuwalna ta niesamowita, porywająca atmosfera nierzeczywisto-ści. Potrafisz sobie wyobrazić, jak przerażająca dla małej, zagubionej dziewczynki mogłaby być Wenecja zimą?

- To brzmi jak coś typu „tylko dla ludzi o mocnych nerwach” w wydaniu dziecięcym - skomentowała Nina.

Nick skinął głową.

- Ale nie ma w tym nic z horroru, tylko to wspaniałe poczucie strachu, przyprawiające o dreszczyk emocji.

Nina zatrzymała się i spojrzała mu w twarz.

- To naprawdę przemówiło do ciebie, mam rację?

- Tak - przyznał Nick. - Chcę to zilustrować. Nie jestem pewien, czy amerykańskiemu czytelnikowi spodoba się to jak „Świetlik”, ale to jedyna bajka, która mnie zafascynowała od czasu, kiedy po raz pierwszy przeczytałem waszą opowieść.

Wyjrzało słońce. Nina podniosła wyżej budkę wózka, żeby osłonić dziecko.

- Słyszałaś, Zoe? - powiedziała. - Twój tata ma zamiar zilustrować dla ciebie następną książeczkę, żebyś miała co czytać, kiedy będziesz odrobinę większa.

- Jeśli dostanę tę pracę - powiedział Nick.

- Kto przesłał to Clare? - zapytała go Nina.

- To nie przeszło przez Clare. Człowiek o nazwisku Bruno Conti nadesłał to bezpośrednio do mnie. Píše, że ma angielskojęzyczne prawa wydawnicze i szuka ilustratora do amerykańskiej edycji. Uważa, że może ja sprostam zadaniu.

Szli dalej. Obydwoje uwielbiali ten park, pełen kwiatów, pachnący sosnami, który Nickowi wydawał się taki bezpieczny

w porównaniu z Parkiem Centralnym. Prawdę mówiąc, Nick czuł się bezpiecznie w San

Francisco aż do chwili, kiedy Phoebe pojechała na ulicę Catherine. To prawda, że czasami grunt drżał im pod stopami, a po każdym wstrząsie zastana-wiali się nad przeniesieniem się gdziekolwiek indziej. Dla bezpieczeństwa Zoe. Jednak Nick wiedział, że obydwój z Ni-ną w dalszym ciągu lubią swój dom i to miasto, nawet mimo oroby Phoebe czy okropnych przeżyć wiążących się z poszu-kiwaniem heroiny w ubiegłym miesiącu. Wspomnienia zwią-zane z akcją ludzi z Departamentu Policji San Francisco, na szczęście, straciły swoją ostrość, zacierały się, a policja nie kontaktowała się już z nimi w tej sprawie.

- Conti pisze - wrócił do sprawy maszynopisu - że zatrzy-mał się w Carmelu. „Świetlika" po raz pierwszy zobaczył do-piero teraz, a za dwa dni już wyjeżdża z kraju.

- Co zrobisz? - zapytała Nina.

- Myślę, że pojedę, żeby się z nim zobaczyć.

- A co z Clare?

- Zadzwońię do niej zaraz, jak tylko wrócimy do domu.

Clare Hawkins sprzeciwiała się temu, aby jechał do Carmelu.

- Najpierw sprawdzilabym Contiego, Nick.

- Zrób to. Do jutra nie planuję spotkania się z nim.

- To już właściwie sobota wieczór - przypomniała mu Haw-kins. - Nie uda mi się dowiedzieć się o nim niczego wcześniej przed poniedziałkowym popołudniem.

- To za późno - powiedział Nick. - Wyjeżdża w poniedzia-łek.

- W każdym razie - powiedziała agentka - byłoby rozsąd-nie, gdybym pojechała na to spotkanie razem z tobą.

- Zapraszam serdecznie. Będzie mi bardzo miło.

- Nie mogę jechać jutro, Nick. Nie mam wolnej chwili pra-wie przez tydzień.

- W takim razie, będę chyba musiał pojechać bez ciebie. Hawkins westchnęła.

- Trafił cię naprawdę, zgadza się?

- Nie on, „Graziella". Kiedy to przeczytasz, też się w tym zakochasz.

- Nie ustalaj żadnych szczegółów, Nick.

- Nie będę.

- Gdyby Conti próbował mówić o pieniądzach...

- Powiem mu, że te sprawy zostawiam tobie. - Nick uśmiechnął się do słuchawki. - Przestań się martwić, Clare. Chcę tylko popracować dzisiaj wieczorem nad kilkoma szybkimi pomysłami i pojechać tam jutro, żeby je pokazać i zorientować się, czy facetowi podobają się moje rysunki i sugestie. Potem, kiedy on już wróci do Włoch, będziecie mogli omówić szczegóły kontraktu.

- Gdzie jest jego biuro? - zapytała Hawkins.

- Nie wiem.

- Jak nazywa się jego firma? Ma w ogóle firmę?

- Nie wiem.

- Niewiele wiesz, Nick, prawda?

- Chyba nie.

- Bądź ostrożny.

Nick włożył do teki swoje szybko wykonane rysunki, pocałował na pożegnanie Ninę i dziecko i tuż po ósmej rano w niedzielny poranek ruszył land cruiserem w piękną trasę ku Pacyfikowi i autostradzie nr 1, prowadzącej do Santa Cruz. Od czasu przeprowadzenia się do San Francisco tylko dwa razy jechał tędy, w obydwu przypadkach z Niną, a raz też i z Phoebe. I ta ostatnia wyprawa była szczególnie przyjemna. Zatrzymali się w Stanowym Parku Ano Nuevo. Wykupili pieszą wycieczkę z przewodnikiem. Z obejrzenia kolonii słońi morskich na plaży cieszyli się jak duże dzieci, ale Nick przede wszystkim nigdy nie zapomni nieudawanej radości, jaką widział na twarzy Phoebe. Przejeżdżając teraz obok tamtego miejsca, obiecał sobie, że jeśli... kiedy... Phoebe wyzdrowieje, pojedą we trójkę na spokojną, jesienną wycieczkę do Yosemite.

Tylko raz zatrzymał się w Monterey na kawę, żeby pozbyć się szumu, jaki czuł w uszach po długiej jeździe. Dojechał do Carmelu tuż przed południem. Malutkie miasteczko położone

na stoku wzgórze było, jak się tego spodziewał, zatłoczone niedzielnymi wycieczkowiczami wykorzystującymi ostatnie dni lata. Nick, tak jak większość Kalifornijczyków, wybierał na relaksujące wyjazdy okres raczej poza sezonem i żałował, że musi brnąć w tłumie przez niezwykle piękne uliczki, aby odnaleźć adres podany przez Bruna Contiego.

Dom leżał tuż za miastem, około mili w kierunku Salinas. Od razu pomyślał o Steinbecku, zawsze przychodził mu na myśl, kiedy robił wypadki poza San Francisco. Budynek, w którym zatrzymał się Conti, był zbudowany w pięknym, hiszpańskim stylu, dach kąpał się w słońcu, solidne, białe ściany obiecywały przyjemny chłód we wnętrzu.

Nick zaparkował swój samochód, wziął portfolio, odnalazł przycisk dzwonka i nacisnął go. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Stała w nich młoda kobieta, raczej na pewno Meksykanka. Uśmiechała się do niego. Grzebyki zgarniały do tyłu tak mocno jej włosy, że Nick był pewien, że musiało to być bolesne. Białe, wykrochmalony fartuszek i płaskie czarne buciki sugerowały, że jest gosposią.

- Przyjechałem, żeby zobaczyć się z panem Conti - powiedział Nick.

- Tak, proszę pana. - Miała wyraźny obcy akcent.

Odsunęła się, żeby wpuścić go do środka. Hol był ciemnowy i chłodny, tak jak Nick się tego spodziewał, a w powietrzu czuć było lekki zapach jaśminu i gotowanych potraw (najprawdopodobniej pozostałość z poprzedniego wieczora). Gosposia wyprowadziła go z holu poprzez wąski, wybielony korytarz. Minęli zamknięte wejścia do trzech pokoi i przechodząc pod kamiennym łukiem, wyszli na zalany słońcem teren za domem.

Był tam mały basen kąpielowy, jeszcze mniejszy nawet brodzik i wyłożone kamiennymi płytami patio, gdzie stał biały, metalowy stół i cztery takie same krzesła. W pobliżu nie było widać nikogo.

- Proszę tu poczekać - powiedziała Meksykanka do Nicka, wskazując mu jedno z krzesel. - Mam podać coś do picia?

Nick czuł żar południowego słońca. W przeciwnym krańcu basenu rosły dwie palmy, ale nad patio nie było ani odrobiny cienia, nawet parasola. Skinął głową i uśmiechnął się do gosposi.

- Byłoby miło napić się czegoś zimnego, dziękuję.

- Zaraz przyniosę - powiedziała i weszła z powrotem do domu.

Usiadł.

Ogród ze wszystkich stron obrastały kwitnące krzewy. Pachniały mocno i wyglądały bardzo ładnie. Nick, i jako artysta, i jako człowiek, doceniał piękno natury, ale nie był botanikiem i potrafił rozpoznać zaledwie kilka gatunków nieco bardziej rzadkich niż róże. Czekając w tym upale, pomyślał, że od czasu opuszczenia college'u nie namalował nawet jednego kwiatka.

Gosposia pojawiła się z dzbankiem herbaty z lodem, wysoką szklanką i ozdobnym, srebrnym talerzykiem z ciasteczkami. Nick podziękował jej i odeszła.

Nalał sobie herbaty, wypił odrobinę i czekał dalej. Światło słoneczne było bardzo jaskrawe. Przymknął oczy. Poczul się śpiący.

Obudziły go dziecięce głosy. Głosy małych dzieci, śmiejących się, rozmawiających.

Zaskoczony otworzył oczy. Dzieci przebiegły przez patio w kierunku brodziku. Było ich troje, dwie dziewczynki i chłopiec. Miały po sześć, siedem lat, ich biodra owiazywały kolorowe ręczniki. Chłopiec, o złocistoblonde włosach trzymał wielką piłkę plażową, którą rzucił do wody. Jedna z małych dziewczynek, śliczna, ciemnowłosa kocietka, spojrzała w stronę Nicka i pomachała ręką, uśmiechając się do niego. Też się uśmiechnął i w odpowiedzi uniósł dłoń w przyjaznym geście, po czym obejrzał się do tyłu, żeby zobaczyć, kto wyjdzie razem z dziećmi. Nikt się nie pojawił.

Dzieci jednocześnie zdjęły ręczniki i chwilę zwlekały nad brzegiem basenu. Wszystkie były nagie. Druga dziewczynka, nie tak jasna jak chłopiec, odwróciła się, żeby się uśmiechnąć do Nicka. Na chwilę przed tym, jak ona i pozostała dwójka weszła do wody. Uśmiechnął się w odpowiedzi. Ciemnowłosa ponownie pomachała do niego i po raz drugi on również pomachał do niej.

Nie słyszał cichego kliknięcia i szumu aparatu nikon.

Nie widział też sylwetki przykucniętej na skraju ogrodu, osłoniętej przez hibiskusy, purpurowe lobelie i kalifornijskie fuksje.

Wypił kolejny łyk herbaty, usiadł i obserwował. Widok małych dzieci pozbawionych opieki nad wodą trochę go zaniepokoił. Zastanawiał się, czy była to rodzina samego Bruna Contiego. Ile czasu jeszcze minie, zanim ten człowiek się pojawi?

Dzieci bawiły się dosyć długo i w basenie, i poza nim. Rzucali do siebie plastikową piłkę. Chłopiec przytrzymał piłkę trochę dłużej i rzucił ją z basenu w kierunku Nicka.

Nick wstał, zadowolony, że może coś zrobić, złapał ją i odrzucił do wody.

Aparat kliknął i zaszumiał po raz kolejny.

Zabawa trwała dalej. Od czasu do czasu chłopiec, zawsze on, rzucał piłkę, jak się wydawało celowo, w stronę Nicka i za każdym razem Nick wstawał z krzesła i odrzucał ją z powrotem. Zawsze wywoływał tym niezbyt dużą fontannę wody, co prowokowało wesołe pokrzykiwania tego dziecka, które zmoczyło się najbardziej. To były śliczne dzieci.

Zwłaszcza ciemnowłosa dziewczynka. Nick przez chwilę miał zamiar wyciągnąć papier i ołówek i zrobić kilka szkiców, ale zaniechał tego pomysłu. Żadne z nich nie odezwało się jeszcze do niego, co, jak sądził, wynikało z rodzicielskich przestróg, żeby zachować ostrożność w stosunku do obcych. Z tego to powodu, od czasu do czasu odrzucał im piłkę, miał je na oku ze względów bezpieczeństwa, ale poza tym nie interesował się tym, co robią. Było mu gorąco. Basen dawał wrażenie przyjemnego chłodu i wyglądał zachęcająco. Nick podniósł portfolio leżące na ziemi obok krzesła. Zaczął je otwierać, chciał przypomnieć sobie o „Grazielli”, która była powodem jego obecności tutaj, ale ostatecznie, wydało mu się to zbyt wielkim wysiłkiem i odłożył je.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza. Zirytowany wstał i podszedł do brodziku.

Przykucnął nad jego brzegiem.

- Dacie sobie radę, dzieciaki, jeśli zostawię was same na kilka chwil?

- Jasne, proszę pana - odpowiedział chłopiec, a dziewczynki zachichotały.

Spoza kwitnących roślin nikon zrobił jeszcze kilka ujęć. Nick wyprostował się i ruszył wolno w kierunku domu, przeszedł pod białym kamiennym łukiem i zatrzymał się.

- Halo? - zawołał.

Nikt nie odpowiedział. Nick nasłuchiwał, ale nie usłyszał żadnego szmeru. Wszedł dalej do środka.

- Jest tu ktoś? - podniósł trochę głos.

Nie było odpowiedzi. Zapukał do zamkniętych drzwi, odczekał chwilę, po czym je otworzył. Był to salon, pomalowany na biało z wyplatany z trzciny meblami, różowymi poduszkami pasującymi do zasłon. Pomieszczenie to było niemal sterylnie czyste i pozbawione zbędnych drobiazgów. Nie wyglądało na zamieszkaną. Zamknął drzwi i przeszedł do ciemnego, kwadratowego holu wejściowego.

- Panie Conti? - zawołał, tym razem o wiele głośniejszym głosem. - Czekam już prawie od godziny.

Nie usłyszał nawet najmniejszego szeptu. Irytacja Nicka narastała.

Przypomniał sobie dzieci w basenie. Co, u diabła, miał zrobić? Siedzieć tam, smażyć się i niańczyć je przez resztę popołudnia? Szybko wrócił do ogrodu.

Dzieci zniknęły, a razem z nimi ich piłka i ręczniki. Nie pozostało po nich nic, poza wilgotnymi śladami stóp na gładkich kamieniach przy basenie, które szybko wysychały w słońcu. Powierzchnia wody w baseniku była idealnie gładka.

- Coraz dziwniejsze - powiedział Nick głośno do siebie.

Rozejrzał się wokół. W dzbanku zostało trochę za ciepłej herbaty, ale ona przynajmniej w dalszym ciągu tam była, gdyby nie to, mógłby myśleć, że cała ostatnia godzina była wytworem jego imaginacji, jakimś rodzajem zwidu upalnego południa. Ale herbata stała tam, co oznaczało, że albo Bruno Conti spóźnił się niewybaczalnie, a na jego gosposi nie można było polegać, albo też, że Conti był i źle wychowany, i nie można było na nim polegać. Tak czy owak, wiedział, że powinien był posłuchać Clare.

Rozdział 39

Wziąłem swoją tekę, na małym stoliku w holu zostawiłem cierpką notatkę dla Contiego, pojechałem do Carmelu, zjadłem kanapkę, wypilem cokę i zadzwoniłem do Niny, żeby powiedzieć jej, co zaszło.

- Pojadę z powrotem drogą 101. Powinienem być w domu około piątej.

- Nie spiesz się - powiedziała Nina. - Jedź ostrożnie.

- Kocham cię - powiedziałem. - Ucałuj małą ode mnie.

Cały wieczór tego dnia czekaliśmy na telefon z przeprosinami od Contiego, ale nic takiego nie nastąpiło. Ani tego dnia, ani następnego. Czuję się podle, nie tyle z powodu straty czasu na niepotrzebną podróż, ile dlatego, że ta włoska bajka naprawdę uruchomiła moją twórczą wyobraźnię.

- Zadzwonię do kilku osób - powiedziała mi przez telefon Clare Hawkins.

- Nie masz zamiaru powiedzieć: „a nie mówiłam”? - zapytałem.

- Nie przyszło mi nawet do głowy, że on się w ogóle nie pojawi - powiedziała. Clare to miła kobieta.

Policjanci przyszli do naszego domu dwa dni później, kiedy Nina karmiła Zoe na górze w jej pokoiku.

Sam otworzyłem im drzwi. Było ich tym razem trzech. Dwaj inspektorzy z Wydziału dla Nieletnich i detektyw z Carmelu. Kolejny koszmarny sen, tylko gorszy niż poprzedni.

Powiedzieli, że chcą mnie zabrać na przesłuchanie.

Nina zesłała do holu z dzieckiem w objęciach. Spojrzałem na nią. Wyglądała na zdezorientowaną, jakby było jej niedobrze. Wyglądała tak, jak ja się czułem.

Pojechałem z nimi.

Po kilku godzinach puścili mnie do domu. Mgliście pamiętam wydarzenia tego popołudnia, co jest prawdziwym błogosławieństwem. Sprawa z narkotykami była szaleństwem, ale to już przekraczało granice obłądzenia.

Mieli zdjęcia. Byłem na nich ja, bawiący się z nagimi dziećmi nad brzegiem basenu w domu w Carmelu. Czuli się w obowiązku ostrzec mnie. Powiedzieli, że odpowiadałem rysopisowi człowieka, którego podejrzewano o wielokrotne molestowanie dzieci. Ponieważ te fotografie znalazły się w ich posiadaniu, chcieli ze mną porozmawiać.

Nie do wiary, jak wyglądałem na tych zdjęciach.

A przecież naprawdę uśmiechałem się tylko, machałem ręką i odrzucałem im piłkę.

Wyglądałem jak autentyczny pedofil.

Nina zadzwoniła do Chrisa Fielda, adwokata, który w sierpniu rozmawiał w mojej sprawie z policją z Wydziału Narkotyków. Wtedy nie spotkaliśmy się osobiście. Teraz jednak, kiedy stanąłem oko w oko z jego młodością, sprawnością, lodowatymi, niebieskimi oczami, nie mogłem się pozbyć nie milego wrażenia, że nie był całkowicie przekonany o mojej niewinności, tak jakbym sobie tego życzył.

Zgodnie z tym, co mówił Field, fakt, że miałem maszynopis tłumaczenia i list od Contiego, znaczył dla policji niewiele. Powiedzieli, że pedofile są zdolni do preparowania zasłon dymnych. Pedofile!

Przytłaczające jest to, że nie istnieje nikt, kto mógłby zdecydowanie poświadczyc moją niewinność. Nina zrobiła, co tylko mogła, żeby uwiarygodnić powody, jakie zawiadły mnie do Carmelu. Zawiadomiła też Clare Hawkins, która rzuciła wszystko, żeby przyjechać i zrobić to samo.

Poza tym drobiazgiem oczywiście, że ani Nina, ani ona nie były tam ze mną. Jedno było dobre, że gliny, ze swojej strony, także nie miały nikogo, kto by tam był. Jak nam powiedział Field, dom należał do siedemdziesięcioletniego rzeźbiarza, który większość lata i wczesną jesień spędza na Lazurowym Wybrzeżu we Francji. Posiadłość jest pusta, bez służby, poza piątkami, kiedy to firma porządkowa sprząta dom. Nie ma dowodów na to, że bym ja czy ktokolwiek inny włamał się do domu. Nie było nawet żadnego sąsiada, który mógłby poprzeć koncepcję policji, że mogłem zdobyć klucze i wejść tam. Nie istniała też meksykańska gosposia, dzieci, ich rodzice, a już na pewno niejaki pan Bruno Conti. Był tylko plik, „może wyglądających na nieprzyzwoite”, zdjęć, przesłanych anonimowo przez kogoś, kogo nie można było odnaleźć. W takiej sytuacji musieli mnie wypuścić, prawda?

Tak jak powiedziałem, nie pamiętam albo wolę nie pamiętać szczegółów popołudnia, które spędziłem z inspektorami z Wydziału dla Nieletnich i detektywem z Carmelu. Wiem jednak, że jakiś czas przed tym, zanim pojawił się Chris Field i kazał mi nie mówić ani słowa, powiedziałem policjantom, że jest dla mnie jasne, że ktoś mnie wrabia. Powiedziałem im też, co się stało w ubiegłym miesiącu.

- Wtedy też ktoś mnie wystawił.

Uświadomiłem sobie, że popełniłem kolejny błąd, kiedy zobaczyłem ich miny po tym, jak sprawdzili moją opowieść w Wydziale Narkotyków. Zorientowałem się, że tym ruchem, na własną prośbę, zostałem przekwalifikowany z szufladki „przypuszczalne oczernienie” do szufladki: „Jeszcze nieudowodnione. Przypuszczalnie męt pierwszej wody”. Nie zanosilo się, żeby mieli okazać chociaż odrobinę sympatii w stosunku do czegoś takiego. Nawet mniej prawdopodobne było, aby mogli zapomnieć o czymś takim.

Dzwonki alarmowe, które zaczęły delikatnie, zbyt delikatnie, dzwonić w mojej głowie w sierpniu, kiedy inspektorzy Abbott i Riley pojawili się w szpitalu ze swoim nakazem rewizji, teraz rozlegały się we mnie na tyle głośno, żeby przyprawić o potężną migrenę. Upřednie aresztowanie. Riley wytknął mi to, jeżeli sobie dobrze przypominam. Tak, przeżyłem to poprzednio. I zostałem też, tuż przedtem, pobity w moim nowojorskim mieszkaniu przez dwóch obrzydliwych sukinsynów, dealerów narkotykowych. Pojawiło się też inne wspomnienie z mojej przeszłości. Paskudne, brudne plotki krążące wokół mnie w liceum, że napastowałem seksualnie trzynastolatkę.

Za tym nie może stać Holly, powiedziałem sobie kolejny raz.

Jak by to było możliwe?

Minęło już ponad sześć lat. Jest szczęśliwą mężatką i prawnikiem na Manhattanie.

Obydwoje poszliśmy swoimi drogami.

To nie może być Holly.

* * *

Clare Hawkins uważa, że u podłoża całego tego szaleństwa może leżeć „Świetlik”. Doszła do tego wniosku po tym, jak nie udało jej się trafić na ślad Bruno Contiego, a od włoskiej autorki „Grazielli”, Lisy Cellini, dowiedziała się, że to wyłącznie ona jest właścicielką praw do angielskiego przekładu bajki.

- Jesteśmy w Kalifornii, Nick - powiedziała wczoraj wieczorem, kiedy przyszła na ulicę Antonio na wegetariańskie chili i pogaduszki przy kuchennym stole. - Przypada na nas odpowiednia porcja zboczeńców, którzy żerują na dziecięcej pornografii.

- Co wspólnego ma „Świetlik” z pornografią? - naskoczyła na nią urażona Nina, uprzedzając mnie.

- Absolutnie nic, dla ciebie, dla mnie czy dla Phoebe - powiedziała Clare. - Ale wokół jest pełno czubków, dla których te delikatne, pełne wrażliwości rysunki Nicka mogą być w jakimś sensie podniecające.

- Nie wierzę - powiedziała Nina.
- Nie chcesz w to uwierzyć - odparła Clare. - A nawet jeśli jest inaczej, mamy tu wiele szumowin, które czerpią zadowolenie z samego tylko preparowania plotek i insynuacji, tym lepszych, im brudniej szych. Każdy z tych łobuzów mógłby zrobić kasę na sprzedaniu tej historii mediom.
- To bezsensowne - powiedziałem. - Nie jestem sławny, więc nikt nie kupiłby tego, a gdyby chcieli spróbować szantażu, wysłaliby zdjęcia do mnie, nie do policji.
- Co to w takim razie oznacza? - Nina bez przekonania mieszała swoje chili.
- Ja obstawiałabym przy teorii o zboczeńcu - powiedziała Clare.
- To okropne - stwierdziła Nina.

Nie powiedziałem nic więcej. Nie wierzyłem w żadną teorię Clare przedstawioną wczoraj wieczorem i w dalszym ciągu podtrzymywałem to tego czwartkowego poranka. Szaleństwem jest nawet myśleć o więzieniu Holly Bourne z moimi kłopotami z policją. Mimo wszystko robiłem to. Nagle wydało mi się bardzo prawdopodobne, że mogła zostawić mnie w spokoju na kilka lat, ponieważ wiedziała, że nic się u mnie nie działo, że wziąłem na przetrwanie. Tak było do chwili, kiedy poznałem Ninę. A może Holly sama przez jakiś czas była szczęśliwa, mając swoją karierę zawodową, męża. Bóg raczy wiedzieć, co kieruje poczynaniami Holly. Co sprawiało, że jako dziecko kłamała i kradła, żeby potem, wprost u moich stóp, złożyć winę, niczym wspaniałą prezent, mówiąc na tym samym oddechu, jak to ona mnie kocha.

* * *

Tego poranka Nina zadzwoniła do Arizony, do Williama, żeby dowiedzieć się najświeższych wiadomości o Phoebe: nie nastąpiły żadne znaczące zmiany. Teraz Nina jest w Nierucho-
mościach Forda, a ja zajmuję się naszą córeczką. Zgodnie z tym, co mówi Sam Ellington, Zoe jest w świetnej formie. Nauczył nas właściwie „korygować” jej wiek, kiedy oceniamy jej fizyczny i psychiczny rozwój. Zoe przyszła na świat ponad dwa miesiące temu, ale ponieważ pojawiła się cztery tygodnie przed terminem, powinniśmy spodziewać się po niej reakcji właściwych miesięcznemu dziecku. Sam za-
pewnia nas, że dotyczy to tylko okresu jej niemowlęstwa. Mówi, że z czasem będziemy mogli zapomnieć o korygowaniu jej wieku i innych drobiazgach właściwych wcześniakom. Myślę, że pod wieloma względami oboje z Niną już o nich zapomnieliśmy. Dla nas liczy się tylko to, że Zoe jest tu z nami i że jest
zdrowa. Wiedząc, że jej mama tego nie słyszy, muszę powiedzieć, że jestem głęboko przekonany o tym, że nasza córeczka jest najśliczniejszą istotą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć. Jej włoski przestają być złotobrzoskwiniowym puchem, a zaczynają stawać się niezaprzeczalnie rude, jak włosy jej ciotki. Skórę ma wspaniale, delikatnie błądą; bez śladu zniknęła właściwa wcześniakom niepokojąca niejednolitość w jej barwie. Zoe jest promykiem naszego życia.

Długo bałem się przeszłości. Ale do tej pory ludziłem się przynajmniej, że to była przeszłość, że mogłem odciąć się od niej, przestać się bać i pozbyć nocnych koszmarów. Teraz to zostało mi odebrane.

Przez Holly.

Wiem, że to Holly. Wszystko wskazuje na nią, bez względu na to, jak bardzo próbuję zwalczać te podejrzenia. Żadne inne tłumaczenie nie wydaje mi się sensowne. Oznacza to, że w końcu będę musiał opowiedzieć Ninie całą historię. Każdy, nawet najmniejszy, najbardziej ohydny szczegół. Nie mam innego wyjścia. To coś więcej niż tylko sfabrykowane oskarżenia o sprzedaż narkotyków czy obciążające fotografie. Bo czy nie jest tak, że jeśli stoi za tym Holly, to zapewne doprowadzi to do o wiele poważniejszych, nie wiadomo jak monstrualnych podejrzeń? Pomyślałem o Julie z Nowego Jorku i przypomniałem sobie, jak Holly próbowała mi zniszczyć tamten związek. A to był tylko niewiele znaczący romans, nie prawdziwa miłość. Nie małżeństwo.

Chciałbym wierzyć, że się mylę. Że Holly jest naprawdę szczęśliwą mężatką, usatkwoną i odpowiedzialną prawniczką, jak twierdzą jej rodzice. Ze dawno zapomniała o przeszłości. Nie wolno mi jednak w dalszym ciągu zamykać oczu na to, że mogę mieć rację. Nina i Zoe są najcenniejszymi istotami w moim życiu, a Phoebe jest dla mnie jak siostra. Nie licząc oczywiście Holly, która zwykła nazywać mnie swoim starszym bratem. Kiedy nie nazywała mnie swoim kochankiem. Oto dlaczego będę musiał posadzić Ninę, kiedy wróci do domu tego popołudnia, i powiedzieć jej całą prawdę. I zaryzykować, że stracę wszystko.

Rozdział 40

Czekanie zaczyna być dla Holly frustrujące. Utrzymywanie poprawnych stosunków z Jackiem w domu i prowadzenie firmy Taylor, Griffin stają się z każdym dniem coraz trudniejsze. Nie dawniej jak wczoraj straciła jednego klienta, ponieważ pozwoliła sobie na brak koncentracji w czasie spotkania, a on po prostu zrezygnował z jej usług. Nic sobie z tego oczywiście nie robiła. Był niczym, drobnym oszustem. Czyli nikim. Gdyby tylko mogła być w Wydziale dla Nietletnich w Va-lencia w czasie przesłuchania Nicka. Gdyby sama mogła zobaczyć szok malujący się na jego twarzy, kiedy go zabierali i potem, kiedy zobaczył zdjęcia. Zdjęcia zrobione przez nią. Najlepsze byłoby, gdyby mogła zobaczyć, jak rozmawia o tym z żoną. Gdyby mogła zobaczyć twarz Niny. Ale nie można mieć wszystkiego. Przynajmniej nie równocześnie.

Zorganizowanie całej reszty było takie proste. Wystarczyło kilka telefonów i niewielkie przygotowanie. Nie było to trudne, biorąc pod uwagę kontakty, jakie nawiązywała. Nie brakowało głodnych, słabych, zdesperowanych ludzi, którzy byli skłonni pomóc anonimowej kobiecie dysponującej gotówką.

Wpadła na ten pomysł, słysząc Dinę Stimson, żonę jednego z przyjaciół Jacka, która opowiadała o „Grazielli”. Dina, która uważa się za coś w rodzaju lingwistki, powiedziała Holly na przyjęciu, że czyta córce francuskie i włoskie bajki z książek przywiezionych z ostatniej podróży do Europy, i że ta historia podobała jej się wyjątkowo. Telefon do Rizzolii w Rzymie, platynowa karta kredytowa American Express i Federal Express sprawiły, że Holly w ciągu czterdziestu ośmiu godzin stała się posiadaczką egzemplarza tej książeczki. Wybrała Carmel głównie dlatego, że artystyczna aura tej miejscowości stanowiła właściwe tło dla pobytu fikcyjnego Bruno Contiego w czasie jego wizyty na Zachodnim Wybrzeżu; częściowo zaś dlatego, że jeden z klientów, który miał wobec niej wielkie zobowiązania (był to żonaty sanitariusz szpitalny, który został złapany w Zachodnim Hollywood w starym mustangu swojej żony w czasie popełniania czynów nierządnych z prostytutką, o którym to fakcie, dzięki Charlotte Taylor, nie dowiedzieli się ani jego żona, ani jego pracodawca), miał w Santa Cruz kuzyna, który pracował w serwisie pocztowym na półwyspie Monterey i w związku z tym był w stanie wskazać odpowiadający jej celom, pusty dom w Carmelu lub w jego okolicach. Za tysiąc dolarów ten sam mężczyzna z Santa Cruz nie widział problemu w zaaranżowaniu wcielenia jego kuzynki, nielegalnej imigrantki, w niedzielę na kilka godzin, w rolę gosposi. Miała też przyprowadzić ze sobą trójkę swoich dzieci. Kuzynka kazała sanitariuszowi przekazać Holly, że ich nagość będzie kosztować kolejne pięćset. Dała jej trzysta.

Najtrudniejsze było robienie zdjęć.

Widzenie go po tak długim czasie, niemożność odezwania się i konieczność pozostawiania w ukryciu.

Prezentował się wspaniale. Przybyło mu lat, ale w dalszym ciągu był przystojny, szczupły. Wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, mimo że było mu gorąco i czuł się nieswojo. Miał obcięte włosy, zgoloną brodę, co podkreślało mocne rysy jego twarzy, podbródka, podniecającą

nieregularność linii nosa, pozostałość po nocy, kiedy to dostał bicie od dealerów narkotykowych.

Chryste, tak chciała móc go dotknąć.

Ojca swojego nienarodzonego dziecka.

Ich wspólnego cudu.

Ale wtedy przypomniała sobie Ninę.

I przystąpiła do działania.

Nie miał pojęcia, że ona tam była. Odgłosy śmiechów i pluskania się dzieci w basenie sprawiły, że nie usłyszał trzasków jej nikona, nie widział, nie wyczuł jej obecności. Oczywiście było to korzystne, bo gdyby odkrył, że tam jest, zrujnowałoby to wszystko. Wszystko i na zawsze. Jednocześnie jednak poczuła się zraniona, że jakimś siódmym zmysłem nie wyczuł jej obecności. Gdyby sytuacja była odwrotna, gdyby to ona była tak blisko niego, w ogrodzie, w jakimś domu czy nawet w parku, wiedziałaby, że on jest w pobliżu, po prostu wiedziałaby.

W pewnym momencie myślała, że już spaprała wszystko. Stało się to tuż po tym, jak zrobiła wspaniałe, naprawdę kompromitujące zdjęcie Nicka odrzucającego piłkę plażową nagiemu chłopcu. Wtedy to woda ochlapała blondynkę, dziecko krzyknęło, a wielkie ciemne oczy drugiej dziewczynki zwróciły się nagle poza basen. Wprost na kalifornijskie fuksje. Wprost na nią, pomyślała Holly, wstrzymując oddech, gotowa do ucieczki.

I wtedy zobaczyła, że uwagę dziecka przyciągnęła niewielka jaszczurka, spryskana kroplami wody za krzakiem, pod którym się ukrywała. Holly odczekała, żeby się przekonać, czy dziewczynka będzie na tyle zaciekawiona, żeby wyjść z basenu, podejść i próbować dotknąć zwierzątka, ale jaszczurka odskoczyła szybko i zniknęła gdzieś za purpurowymi lobeliami. Dziewczynka wróciła do zabawy piłką.

Potem, bardzo szybko, wszystko się skończyło.

Widziała, że Nickowi jest coraz bardziej gorąco, że traci cierpliwość. Zrobiła jeszcze kilka zdjęć, kiedy podszedł do basenu i przykucnął na jego brzegu, żeby porozmawiać z dziećmi; potem Nick udał się w stronę domu, a chłopiec, lider grupy, przypomniał sobie instrukcje. Wywołał dziewczęta z wody, wziął ręczniki i cała trójka ruszyła do furtki na tyłach ogrodu. Holly usłyszała, że Nick nawołuje Bruno Contiego.

Zobaczyła, jak wraca do ogrodu, widziała jego zmieszanie, irytację, patrzyła, jak zabiera tekę z rysunkami.

I ponownie znika we wnętrzu domu.

Dwadzieścia cztery godziny później zdjęcia były wywołane i wysłane policji w Carmelu i San Francisco.

Holly wiedziała, że postura i wygląd Nicka w wystarczający sposób odpowiadały opisowi drania, który przez ostatnich kilka miesięcy molestował małe dzieci w San Francisco i różnych punktach Północnej Kalifornii.

Wiedziała, że te fotografie będą wystarczającym powodem dla policjantów, żeby wezwać Nicka na przesłuchanie.

To nie było skomplikowane.

Wielokrotnie wyobrażała sobie reakcję Niny. Żony. Tamtej kobiety. Tak ją nazywała w myślach. Eleganckiej blondynki z długim nosem.

Kiedy Holly widziała ją wtedy w księgarni w Nowym Jorku, tamta siedziała. Nie wiadomo było, jakie ma nogi. Holly podejrzewała, że długie i zgrabne. Jej własne nogi są świetne, idealne, oczywiście, ale w jej wypadku, w oczach mężczyzn, liczy się całość wyglądu. To się zwykle zdecydowanie liczyło, jeśli chodziło o Nicka. I w dalszym ciągu będzie się liczyć, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Holly pamiętała o tym, kiedy dyktowała Ninie Ford cytat Wordwortha. Ciężarna blondynka nie skomentowała go. Ale Holly wychwyciła błysk w jej oczach. Nieznacznym, ale obecny.

Strach.

Miło byłoby zrobić to Ninie.

Rozdział 41

Idę na spacer - powiedziała Nina do Nicka, kiedy skończył swoją opowieść.

- Jest po północy. - Nick spojrzął na nią.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i wstała z kanapy. Jej ruchy były powolne i pozbawione energii. Obserwował ją, nie poruszając się. Nie chciał jej osaczać. Przeszła z salonu do holu. Miał nadzieję, że zwróci się na lewo i zacznie wchodzić na górę po schodach, ale, niestety, skręciła w prawo, ku frontowym drzwiom.

- Nina, nie możesz. - Zerwał się. Ruszył za nią do holu. Zatrzymała się i odwróciła do niego.

- Dlaczego nie mogę? - Jej twarz ponownie zbladła, tak jak to się działo za każdym razem w ostatnich miesiącach, kie-dy stawała wobec kolejnych spadających na nią ciosów. W jej oczach było wyzwanie. Wyzwanie, złość i wściekłość.

- Jest późno.

- Już to powiedziałaś. Jesteśmy w mieście. Ludzie wychodzą tu wieczorami.

Nick poczuł się źle, tak jakby coś umarło.

- Nie włożyłaś butów - powiedział bardzo łagodnie.

Nina spojrzała na swoje stopy. Buty zrzuciła z nóg co najmniej kilka godzin temu, nie pamiętała gdzie. Pamiętała tylko, że rozmawiali w kuchni, potem chyba na chwilę poszli na górę ale nie była tego pewna. Nagle uznała, że szukanie butów to teraz zbyt wielki wysiłek dla niej.

- Pójdę spać - oświadczyła i przeszła obok niego, idąc w stronę schodów. Zatrzymała się na chwilę. - Proszę, nie idź za mną - powiedziała, stojąc tyłem do niego. - Zajrzę do Zoe.

- Nina, musimy pomówić. - Czuł, że krtań ma ściśniętą.

- Chyba już dosyć mi powiedziałaś. I poszła na górę.

Nina nie spała. Udawała tylko, kiedy Nick trzykrotnie wchodził do sypialni. Oczy miała zamknięte, oddychała równomiernie. Wyczuwała, że patrzy na nią. Z pewnością wiedział, że udawała, ale nie będzie sprawdzał. Była to dla niego tak wyraźna informacja, jakby odwróciła się od niego plecami albo odeszła.

Leżała w ich łóżku i próbowała przeanalizować to, co czuła. Chciała się napić, tyle wiedziała. Cała reszta była trudniejsza do zdefiniowania. Nick powiedział jej tak wiele w czasie tego okropnego, niemającego końca wieczoru, że chwilami wydawało jej się, że słucha kogoś czytającego na głos swój pamiętnik, snującego opowieść o swoim życiu, opisującego każdy zapamiętany szczegół, bez względu na to, czy słuchacze chcą to usłyszeć, czy nie.

Nie chce. Nie chce.

Mógł powiedzieć to tak gładko, krótko. Ktoś, kto złamał kręgosłup, mógł powiedzieć: spadłem w górską przepaść. Nie musiał zdawać dokładnej relacji z tego, jak wspinali się na tę cholerną górę, ani też, przede wszystkim, czy wiedzieli, że ta wspinaczka to kiepski pomysł, a pomimo to poszli.

Ponownie związałem się z Holly Bourne, chociaż powiedziałem, że nie zrobiłem tego. Tyle tylko, że kiedy z nią zerwałem, nie spodobało jej się to i zmieniła się w szaloną kobietę, która podążała za mną wszędzie i sprawiała, że moje życie stało się piekłem, aż do chwili, kiedy w końcu straciłem rozum i pobitem ją.

Stało się tylko to, naprawdę.

O tak, i jeszcze próbowała spuścić u mnie w kibelu działkę heroiny i spowodowała, że wsadzili za to mnie.

Tylko tyle musiał powiedzieć. Gdyby zrobił to kilka lat temu, kiedy się spotkali i zdradzali sobie swoje sekrety. Albo raczej, kiedy ona zdradzała jemu swoje sekrety. Przez chwilę zastanawiała się, jak zareagowałaby wtedy, gdyby powiedział jej wszystko o sobie i o Holly. Ale w końcu przestała myśleć o tym. Teraz to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, czego jej nie powiedział. W czym jej nie zaufał.

Mówił jej to teraz, ponieważ nie miał innego wyjścia.

Boże, jak przydałby jej się drink!

* * *

Nick tej nocy kilka razy zaglądał do Niny i do Zoe, ale nie położył się. Za bardzo się bał, że wtedy Nina może wyjść. Bał się, że jeśli przestanie udawać sen, wstanie z łóżka i może wyjść z domu.

Może nawet po to, żeby pójść do jakiegoś pokątnego baru otwartego o tej porze. Prawo stanowe zabraniało podawania alkoholu po drugiej rano w Kalifornii. Nina nigdy nie była al-koholiczką, która korzystała z prywatnych klubów, gdzie za zamkniętymi drzwiami łamano prawo w tej materii, ale Nick podejrzewał, że podczas wielu lat spotkań w klubach AA musiała rozmawiać z tyloma pijakami, że wiedziała, gdzie są takie miejsca.

Oczywiście, mogła po prostu upić się na dole. Nie mieli w domu wielkich zapasów, ale Nina zawsze miała wystarczający wybór alkoholi, żeby ich goście mogli napić się tego, na co mieli ochotę.

Już od ponad siedmiu lat trwała w trzeźwości. Wytrzymała bez picia przerażający okres wypadku Phoebe i jego skutki. Poradziła sobie w czasie wczesnych, krytycznych dni życia Zoe, a nawet, kiedy najście policji opóźniło przyjsie Zoe do domu. Wtedy mało brakowało. A kiedy zabrali go po powrocie z Carmelu, była wściekła bardziej ze względu na niego niż na siebie.

Nina była taką dzielną osobą. Zasługiwała na tak wiele.

Nick siedział na prostym, kuchennym krześle. Na stole przed nim stygła filiżanka kawy. Umysł miał otępsiały.

Przypomniał sobie słowa matki, które powiedziała do niego przed laty, wtedy kiedy Eleanor Bourne znalazła go z Holly w ich domku kąpielowym.

Jak mogłeś zawieść nas w ten sposób? - zapytała go Kate Miller.

Był dobry w zawodzeniu ludzi, których kochał.

Jak mogłeś zawieść tak sam siebie? - dodał Ethan Miller.

W tym też był dobry.

Nie miał zamiaru spać. Położył się tylko na moment na kanapie w salonie, po to tylko, żeby dać chwilę wytchnienia oczom i umysłowi. Zasnął jednak. Obudził się już rano. A kiedy pobiegł boso na górę i zobaczył, że ich sypialnia i pokój małej są puste, wpadł w panikę. W biegu włożył dżinsy, tenisówki i sweter, gotów biec, żeby ich odnaleźć.

Nina była w kuchni. Siedziała przy sosnowym stole z Zoe w ramionach.

Poczuł wszechogarniające uczucie ulgi.

- Czego się spodziewałeś? - zapytała spokojnie. Mała leża-

ła w jej ramionach, wpatrzona w twarz matki, skończony obraz ukontentowania.

Nick usiadł naprzeciwko nich.

- Nie wiem.

- Że odeszłam?

- Może.

Wyraz twarzy Niny nie zdradzał jej emocji.

- Mamy córkę. Dom. Coś w rodzaju małżeństwa. Poczuł kolejne ukłucie bólu.

- Przykro mi, Nino. - Nie wiedział, co powiedzieć.

- Wiem.

- Ale to nie wystarczy, prawda?

- Raczej nie.

- Nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć - rzekł Nick.

- Pewnie dlatego, że powiedziałeś już wszystko. - Nina urwała na chwilę. - W końcu.

Wstał i podszedł do dzbanka z kawą.

- Masz ochotę?

- Nie.

Nalał sobie. W dalszym ciągu czuł ból. Nina tu była, w ich domu, z Zoe, z nim, ale teraz już nie był pewien, jak wiele to znaczy. Powstał między nimi bezdenny, bezbrzeżny ocean.

Zniknęła naturalność, bliskość.

- Nie ufałeś mi, Nick - powiedziała.
- Ależ nie, ufałem. - Powiedział, wracając i siadając przy stole. - To nie dlatego nie powiedziałem ci.
- Ich spojrzenia spotkały się.
- Nie wierzyłeś, że zrozumieć czy też zaakceptuję cię, ten balast i wszystko inne.
- Prawą dłonią objął filiżankę i ścisnął ją mocno. Była gorąca, ale nie na tyle, żeby sparzyć.
- Bałem się, że cię stracę.
- Mogłeś.
- Nie mogłem ryzykować.
- Powinieneś być. -Tak.

Dziecko w ramionach Niny zamachało nóżkami i wydało jeden z cichych pisków zadowolenia. Nick wiedział, że każdego innego poranka wstałby, zerknąłby spoza ramienia żony, uśmiechnąłby się niemądrze do swojej córeczki, zmierzwiłby jej złotomarchewkowe włoski albo podrapał brzusek. Ale ocean między nimi istniał w dalszym ciągu, a on bał się, że w nim utonie.

- Mam zamiar zabrać Zoe do Arizony - powiedziała nagle Nina.
- Kolejne dźwięczenie.
- Wyjeżdżamy dzisiaj po południu. Po prostu w odwiedzinach.
- W tych słowach było więcej zapewnienia, niż mu się należało.
- Mnie też brakuje Phoebe - powiedział Nick.
- Chcę pojechać bez ciebie. Potrzebuję tego wyjazdu.
- Wiem. Zapadła cisza.
- Poradzimy sobie z tym? - zapytał po chwili. Nie od razu odpowiedziała.
- Może.
- Wiedział, że było to najlepsze, na co mógł liczyć.

- Naprawdę wierzysz w to, że Holly stoi za wszystkim, co ci się przydarza? - zapytała Nina, na krótko przed lunchem w ich sypialni, kiedy układała koszule nocne i spódnice w beżowej płóciennym walizce. - Najwyraźniej tak jest, inaczej nie powiedziałbyś mi tego wszystkiego.
- Nikt inny nie przychodzi mi na myśl.
- Co masz zamiar z tym zrobić? - Spojrzała w dół na otwartą walizkę, leżącą na łóżku, wzięła z materaca małą saszetkę z kosmetykami, zamknęła ją i upchnęła w rogu.
- Sam jeszcze nie wiem, spróbuję dowiedzieć się, do czego naprawdę zmierza Holly.
- Mógłbyś powiedzieć o tym policji - zasugerowała Nina.
- Usiłowałem im powiedzieć, że ktoś mnie wrabia. Nie chcieli nawet słuchać.
- Ale o nic cię nie oskarżyli.
- To jeszcze nie znaczy, że mi uwierzyli. A dlaczego mieliby to zrobić? Mam już dwa wykroczenia świadczące na moją niekorzyść i nie są to, niestety, mandaty za złe parkowanie.
- Trzy - sprostowała Nina - jeśli policzysz aresztowanie w Nowym Jorku.
- Dziękuję za przypomnienie.
- Bardzo proszę. - Zamilkła na chwilę. - Co z Chrisem Fiel-dem?
- Nie wierzy mi chyba ani odrobinę bardziej niż gliny.
- Jeśli tak uważasz.
- A ty? - zapytał nagle Nick

- Co ja?
- Czy ty mi wierzysz? Nie odpowiedziała natychmiast.
- Wiele trzeba tu wziąć pod uwagę. Nick poczuł, że robi mu się niedobrze, miał wrażenie, że gdzieś, w dole brzucha coś się w nim zapada.
- Nie wierzysz mi, prawda?
- Nina przerwała pakowanie i usiadła na brzegu ich łóżka.
- Naprawdę próbujesz mi wmawiać, że ta kobieta jest odpowiedzialna nawet za wysłanie

faksu i wypadek Phoebe?

- Nie wiem - powiedział Nick. - Cholernie trudno wyobrazić sobie coś takiego.
 - To szaleństwo - powiedziała Nina. Wstała i wróciła do pakowania.
 - Naprawdę potrzebujesz aż tyle rzeczy? - Nickowi wydawało się, że wystarczyłoby tego co najmniej na miesiąc. Znowu poczuł narastającą panikę.
 - Nie jest tego tak dużo. - Nina spojrzała do walizki. - Masz rację - powiedziała i pokręciła głową ze zmęczeniem. - Nie wiem, co robię.
 - Mogę ci pomóc?
 - Nie - powiedziała. - Dziękuję. Rozległ się płacz Zoe z jej pokoiku.
 - Mogę pójść do niej? - zapytał Nick.
 - Idź.
- Nick ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymał się.
- Jesteś pewna, że chcesz zabrać małą do Arizony?
- Zoe z ochotą jadła teraz z butelki, co pozwalało Ninie na spędzanie większej ilości czasu w Nieruchomościach Forda. Biorąc pod uwagę to, że Phoebe nie wróci do biura w najbliższym, trudnym do przewidzenia okresie, było to właściwie koniecznością.
- Lepiej byś odpoczęła - ciągnął Nick - gdybyś zostawiła ją ze mną.
- Brak ciepła we wzroku Niny przygwoździł go niemal do ziemi.
- To nie od Zoe muszę odpocząć - powiedziała.

Rozdział 42

Usiadłem w opuszczonej sypialni w moim pustym domu i zatelefonowałem. Była piąta wieczorem w San Francisco. Ósma - w Bethesdzie.

- Pani Bourne? Mówi Nick Miller.

- Ach tak.

Głos nie zmienił jej się ani trochę. Mogłem sobie ją wyobrazić: włosy upięte do góry, umalowana nieznacznie, ale nieskazitelnie, ubrana w coś „wygodnego”, najpewniej jedwabnego, jak zwykle wieczorem, kiedy była w domu z mężem.

- Dzwonię z San Francisco - powiedziałem.

- Czym mogę służyć, Nick?

Byłem zaskoczony, słysząc, że mówi do mnie po imieniu. Sądząc po chłodzie, jaki wyczułem w jej głosie, bardziej spodziewałbym się zwrotu „panie Miller”.

- Potrzebny mi jest adres Holly lub numer jej telefonu. - Zmierzać wprost do celu, to była jedyna droga, jaką należało

stosować z Eleanor. - Wiem, że mieszka w Nowym Jorku, ale nie znam jej nazwiska po mężu.

- Rzeczywiście - powiedziała Eleanor.

- Sądziłem, że może udzieli mi pani tej informacji.

- Nie, Nick. Nie zrobię tego.

- Dlaczego?

- To powinno być dla ciebie absolutnie jasne.

- Przeszłość już się nie liczy, pani Bourne - próbowałem ją przekonać. - Obydwoje ustatkowaliśmy się już, jesteśmy szczęśliwymi małżonkami. Pomyślałem, że byłoby miło ponownie nawiązać kontakt.

- Może w takim razie napiszesz do niej. - Przerwała na chwilę. - Na nasz adres. Przekażemy jej ten list.

Wiedziałem, że to nie doprowadzi do niczego.

- Jak się miewa Holly?

- Świetnie. Miło, że zapytałeś.

Czekałem do szóstej rano, żeby złapać Richarda Bourne'a (samego, bez Eleanor) w jego biurze. W Waszyngtonie była dziewiąta. Była sobota, ale pamiętałem, że dawniej ojciec Holly zwykle pracował w sobotnie poranki.

Nic się nie zmieniło. Richard przyjął rozmowę i był odrobinę miłszy niż jego żona, ale nie zdradził się z żadną bardziej przydatną mi informacją.

Jakiś czas temu Holly poprosiła, żebym nie przekazywał żadnych dokładniejszych informacji o niej ani tobie, ani twoim rodzicom - powiedział. - Przykro mi.

- Rozumiem.

- Jest szczęśliwa - powiedział Richard. - Urządzona. Jestem pewny, że rozumiesz sytuację. Wszyscy wiemy, że tak jest lepiej.

- Domyślam się.

Rozumiałem go. Dokładnie. W innych okolicznościach byłaby to najlepsza wiadomość, jakiej mogłem się spodziewać. Teraz nie prowadziło to do niczego.

W niedzielne przedpołudnie poleciałem liniami United do Waszyngtonu. Na miejsce dotarłem wczesnym wieczorem, zbyt późno, żeby zrobić coś innego, poza zameldowaniem się w hotelu. Wystarczył mi byle jaki hotel. Byle tylko mógłbym dostać coś do zjedzenia, mieć gdzie się przespać, wziąć prysznic i wypić kawę następnego ranka, przed konfrontacją z troskliwym ojcem w jego kancelarii prawniczej. Nie chciałem mieć zbyt wiele czasu na myślenie albo na przygotowania; jeśli udałoby mi się złamać opory Richarda Bourne'a, wszystko, co miałem powiedzieć, musiałoby płynąć prosto z mojego serca i z możliwie jasnego umysłu.

Nie miałem zbyt dobrych doświadczeń z troskliwymi ojcami, rozpatrywałem więc inne możliwości, ale nie widziałem żadnych, skoro policja najwyraźniej nie miała zamiaru mnie wysłuchać. Musiałem więc spróbować szczęścia z Bourne'em.

W końcu, przynajmniej będę coś robił.

Co miałem do stracenia wobec wyjazdu Niny i Zoe?

Miałem nadzieję, że zjawię się przed Bourne'em w jego biurze. Było ono urządzone ze smakiem, w starym drewnie, z zabytkowymi dywanami, dziełami sztuki i przesiąknięte zapachem fajek palonych przez prawników; dawał się jednak w nim odczuć elektroniczny duch nowych czasów. Biuro to mieściło się w strzelistym budynku na Connecticut Avenue w eleganckiej części Waszyngtonu. Ale kiedy dotarłem tam tuż po ósmej rano, sekretarka Bourne'a, panna Eileen Ridge, kolejny ranny ptaszek, powiedziała mi pogodnie, że jej szef pracuje ciężko już od ponad godziny. Panna Ridge, miła kobieta w średnim wieku, dodała też, że skoro nie byłem umówiony, wątpi, abym miał jakiegokolwiek szanse na zobaczenie się z panem Bourne'em. Obdarzyłem ją moim najbardziej uprzejmym, zjednującym uśmiechem i poprosiłem, aby wzięła pod uwagę, że przyleciałem z Zachodniego Wybrzeża tylko po

to, żeby zobaczyć się z nim. Powiedziała, że zrobi dla mnie, co będzie mogła.

Niecałe piętnaście minut później wprowadziła mnie do ga-binetu przez wysokie, szerokie dębowe drzwi. Richard Bourne oczekiwał mnie z właściwą sobie profesjonalną elegancją, tak jak go zapamiętałem z dawnych dni w Bethesdzie. Stał przy swoim wspaniałym biurku. Jeśli był zły, nie dawał tego poznać po sobie. Z drugiej jednak strony, nie rozplýwał się też w uśmiechach.

Nie miałem mu tego za złe.

- Pani Ridge mówi - powiedział Bourne, potrząsając moją dłońią krótko, chłodno - że przyjechałeś do Waszyngtonu specjalnie po to, żeby się ze mną zobaczyć.

- Tak, zgadza się.

- Rozumiem.

Usiedliśmy obydwoj na skórzanych krzesłach, a Richard Bourne zdjął swoje okulary do czytania i położył je delikatnie przed sobą na podkładce na biurku. Mała, wypolerowana drewniana fajka leżała na masywnej alabastrowej popielniczce. Spodziewałem się, że Bourne podniesie ją, umieści w cybuchu odrobinę tabaki i zapali ją powoli, z lubością, tak jak to zapamiętałem z dawnych czasów. Nie zrobił tego jednak. Lekko potrząsnął głową. Jego nieskazitelnie przystrzyżone siwe włosy nie drgnęły nawet.

- Miałem nadzieję, Nick - powiedział - że jasno przedstawiłem ci moje stanowisko.
- Tak się stało, proszę pana - powiedziałem. - Dokładnie.
- Dlaczego więc zjawiliś się tu?
- Żeby przedstawić wyraźnie moje stanowisko. - Spojrzałem w oczy swojemu rozmówcy. - Chciałem się też upewnić, że rozumie pan, co doprowadziło do tego, że w ogóle skontaktowałem się z panem.
- Nie wiem, co mogłoby wpłynąć na moją zgodę udzielenia ci informacji o Holly.
- Sądzę, że może się tak stać - powiedziałem. - Ale to będzie pan musiał już sam ocenić. Lekkie westchnienie Richarda Bourne'a było pełne żalu, ale uprzejme. Tak wzdycha człowiek zbyt dobrze wychowany, aby odesłał bez wysłuchania kogoś, kto przebył tysiące mil tylko po to, żeby się z nim zobaczyć.
- Masz ochotę na kawę, Nick?
- Nie chcę sprawiać najmniejszego kłopotu, panie Bourne.

Bourne uśmiechnął się smutno.

- Myślę, że przyniesienie nam przez panią Ridge dzbanka kawy może być najmniejszym kłopotem, jaki masz zamiar mi sprawić.
- Kawa została podana w wielkim stylu: w srebrnym dzbanku, na srebrnej tacy, na której nie zabrakło też szczypczyków do cukru i maleńkich ciasteczek. Bourne poprosił panią Ridge, żeby odwołała pierwsze spotkanie tego dnia i żeby go z nikim nie łączyła. Nalał potem kawy sobie i mnie, i zachęcił, abym wyjawiał wprost przyczynę mojej wizyty.
- Zanim rozpocznę - powiedziałem - chcę panu podziękować.
- To niepotrzebne - powiedział Bourne.
- Jest pan gotów mnie wysłuchać.
- Jesteś dawnym przyjacielem mojej córki - powiedział Richard Bourne.
- Nie byliśmy przyjaciółmi długo. Ale dłużej, niż pan może przypuszczać.

Pominałem nasze dzieciństwo, ponieważ Bourne wiedział wszystko o tamtych czasach... albo wydawało mu się, że wiedział. Rozpocząłem od lat spędzonych na Nowojorskim Uniwersytecie, od kłamstw Holly dotyczących rodzaju naszej przyjaźni. Powiedziałem Bourne'owi o jej obsesyjnym śledzeniu każdego mojego ruchu, o jej sposobie zachowania, który zaczął być grą pozorów. O dniu, kiedy celowo dała się złapać na kradzieży sklepowej, żeby doprowadzić do tego, żebym przyszedł i wyciągnął ją za kaucją. I o wieczorze, który nastąpił potem, kiedy to sprawiła, że dealerzy narkotyków pobili mnie i zostałem aresztowany za posiadanie działki, którą sama ukradła.

Powiedziałem mu nawet o nocy, kiedy poszedłem odszukać Holly, po tym, jak próbowała nastawić przeciwko mnie Julie Monroe. O wieczorze, kiedy Holly przeciągnęła strunę. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko powiedzieć o tym, ponieważ wiedziałem, że jeśli chcę mieć chociażby najmniejszą szansę, że ten wyborny jurysta i ojciec uwierzy mi, muszę powiedzieć całą prawdę, i tylko prawdę.

- Nie jestem z tego dumny - powiedziałem cicho, z bólem.
- A dokładnie z czego? - Oczy Richarda Bourne'a były pełne napięcia, były oczami ojca.

- Z tego, że nie wytrzymałem. - Przerwałem. Poczułem, że spinam się w sobie.
- Uderzyłeś moją córkę? - Twarz Bourne'a była teraz blada.
- Tak, proszę pana.

Nie chciałem mówić dalej, ale wiedziałem, że nie mam innego wyjścia.

- Byłem tym przerażony. Nie sądziłem, że mógłbym chociażby pomyśleć o uderzeniu kobiety, a co dopiero to w ogóle zrobić. - Umknąłem oczom Bourne'a. - Ale Holly... - ponownie przerwałem. Jak miałem powiedzieć temu przyzwoitemu człowiekowi, że jego córce podobało się to, że ją uderzyłem? - Holly mimo wszystko chciała, żebym został - brnąłem dalej. - Nie mogłem w to uwierzyć. Wiedziałem, że wtedy, w tamtym momencie powinienem wyjść dla dobra nas obojga, ale ona błagała, żebym został. Kiedy zorientowała się, że nie chciałem, powiedziała, że jeszcze tego pożałuje. - Ponownie spojrzałem w twarz Bourne'a. -

Ja już wtedy żałowałem, bardziej, niż pan to sobie może wyobrazić.

W gabinecie panowała głęboka cisza. Na gzymsie nad kominkiem, w którym nie palił się ogień, równomiernie tykał zabytkowy zegar, a spoza okazałych drzwi dobiegał dźwięk symfonii wygrywanej przez palce Eileen Ridge na klawiaturze komputera. Ale poza tym nie było słycać niczego, tylko nasze oddechy. Kawa w filiżankach stała nietknięta i, jak się domyślałem, zimna.

Odczekałem kilka chwil, zanim zacząłem znowu mówić. Myślę, że właściwie spodziewałem się, że Bourne wyrzuci mnie za drzwi, może nawet częstując ciosem. On jednak siedział nieporuszony, niczym głaz.

- Tamtego wieczoru zdecydowałem się pojechać do Kalifornii - ciągnąłem. - Żeby uciec przed Holly. Mógłbym mówić, że robiłem to dla naszego wspólnego dobra, ale, tak naprawdę, na szali leżało moje dobro. I ta ucieczka udała mi się całkiem nieźle. Na tyle dobrze, że uwierzyłem, że po upływie sześciu lat mogę zapomnieć o przeszłości, teraz kiedy od dwóch lat jestem szczęśliwym małżonkiem. - Wzięłem głęboki oddech. - Ale dziś wiem, że to nieprawda, ponieważ Holly zdecydowanie nie zapomniała.

- To brzmi tak - powiedział Richard Bourne - jakbyś to ty miał obsesję.

- Naprawdę? - Nachyliłem się do przodu, żeby nowa fala złości nie podniosła poziomu adrenaliny w moim organizmie, żebym był czujny i skoncentrowany. - W takim razie może będzie lepiej, panie Bourne, jeśli opowiem panu, co się teraz dzieje. Zapomnijmy o przeszłości i skoncentrujmy się na tym, co przydarza się mnie i mojej rodzinie w ostatnim czasie, dokładnie w ciągu tego roku. Wtedy powie mi pan, czy mogę czuć się inaczej.

Opowiedziałem Richardowi Bourne'owi o faksie zaadresowanym do mojej ciężarnej żony, który zwabił ją do domu w Haight Ashbury, i o tym, co przydarzyło się Phoebe, która poszła tam w zastępstwie Niny. O tym, jak firma ubezpieczeniowa wykryła, że to nie był wypadek, i o tym, że przyszli do mnie, żądając wyjaśnień. Powiedziałem Bourne'owi o przeszukaniu naszego domu przez brygadę antynarkotykową w dniu, kiedy mieliśmy przywieźć Zoe ze szpitala. Powiedziałem mu też o Carmelu i fotografiach. I o tym, jak nagle, nie wiadomo jak i skąd, przypomniałem sobie kłamstwa, jakie Holly rozpuściła w szkole, że napastowałem trzynastoletnią dziewczynkę.

Wtedy szybko zerknąłem na twarz Bourne'a i zobaczyłem niepokój, a przez chwilę nawet szok malujący się w jego oczach.

- Ja też nie chciałem w to wierzyć, panie Bourne - ciągnąłem. - Ciągle powtarzałem sobie, że niemożliwością jest, aby Holly mogła mieć cokolwiek wspólnego z tym, co mi się przydarza. Mówiłem sobie: Holly jest szczęśliwą mężatką. Jest teraz prawnikiem, jak jej ojciec. To nie może być Holly.

- Ale teraz sądzisz, że to ona. - Głos Bourne'a jest drewniany.

- Tak.

Przez chwilę lub dwie wydawało mi się, że sprawny, twardy prawnik przemienia się w ojca pełnego obawy o to, co było nie do pomyślenia. Ale nagle ojciec zniknął, a powrócił prawnik.

- I to dlatego chcesz, żebym ci dał adres Holly? - zapytał Bourne. - Żeby stanąć do konfrontacji z nią, żeby rzucić jej prosto w twarz te oskarżenia?

- Po to, żebym mógł na własne oczy zobaczyć szczęśliwą, zameżną prawniczkę z Nowego Jorku - powiedziałem mocno.

- Nie sądzę, żebyś miał taką możliwość.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę, żeby został naruszony spokój mojej córki.

- W takim razie wie pan, dlaczego ja podobnie myślę o mojej rodzinie - powiedziałem. Richard Bourne wziął swoje okulary, ale nie założył ich.

- To są bardzo poważne oskarżenia, Nick.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Wnioskuje, że nie masz żadnych dowodów dla poparcia ich.

- Jeszcze nie.

- Wobec tego sugeruję, żebyś podszedł do tych oskarżeń bardzo ostrożnie i nie zdradzał się z nimi przed nikim więcej.

- Ma pan zamiar wytoczyć mi sprawę, jeśli to zrobię? - zapytałem.
- Jest to z pewnością jedna z ewentualności - odpowiedział Bourne.

Potrząsnąłem głową.

- Nie zrobi pan tego.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ jest pan zbyt bliski uwierzenia mi. - Patrzyłem wprost na niego. W tym momencie poczułem, jakbym przygwoździł go w emocjonalnym sensie, tak jak entomolog przytwierdza motyla do planszy. - Nie chce pan uwierzyć w to, co mówię, ale z pewnością obawia się pan, że mogę mieć rację.

Bourne wstał ze swojego krzesła, podszedł powoli do dębowych półek z książkami, ustawionych na prawo od niego, od podłogi do sufitu. Przez chwilę wpatrywał się przed siebie, nie patrząc na nic konkretnego. Dałem mu czas, którego potrzebował. Ten człowiek nie był mi obojętny. Mimo to jednak nawet w przybliżeniu nie zależało mi na nim tak jak na Ninie, Phoebe czy Zoe.

W końcu odwrócił się do mnie.

- Ufasz mi, Nick? - zapytał.

- Tak.

- Na tyle, żeby mnie zostawić załatwienie tej sprawy?

- To zależy od tego, co pan zamierza z tym zrobić. - Uświadomiłem sobie nagle, że wygrałem przynajmniej pierwszą rundę tej batalii. Rodzony ojciec Holly, człowiek wpływowy, mogący wiele, nie odrzucił natychmiast moich podejrzeń. Było to więcej, niż ośmielałem się mieć nadzieję osiągnąć.

- Chciałbym, żebyś tę decyzję też zostawił mnie, Nick.

- Nie jestem pewny, czy mogę to zrobić.

- Uważasz, że masz inny wybór? - Bourne uśmiechnął się. Był to uśmiech pozbawiony radości, pełen zmęczenia.

Wzruszyłem ramionami.

- Mogę zacząć szukać Holly.

Prawnik usiadł ponownie, potarł swoje wymanikiowane dłonie.

- Nie chcę, żeby Holly była niepokojona, Nick. Zapewniam cię, że sprawdzę wszystko, o czym mi powiedziałeś.

- A potem?

Nie mogłem sobie pozwolić, żeby poczuł się swobodniej. Musiałem wyciągnąć z tego spotkania najwięcej, jak się dało, ponieważ bałem się, że mogę nie mieć następnej takiej okazji. Gdyby na przykład Eleanor Bourne dowiedziała się o naszej rozmowie, wpadłaby w furję i zmusiła go, żeby zapomniał o tym, co im powiedziałem, i chronił wyłącznie Holly. Ale Bourne, jako przedstawiciel prawa, dał mi swoje słowo, sądziłem więc, może naiwnie, a może nie, że raczej go dotrzyma.

- Wtedy, jeśli dowiem się, że w tym, co mi powiedziałeś, tkwi chociaż odrobina prawdy... a muszę ci powiedzieć, że ani przez sekundę nie wierzę, że tak jest...

Jak najbardziej wierzysz w to - pomyślałem, ale powstrzymałem się od powiedzenia tego głośno.

- ...ale jeśli znajdę potwierdzenie chociażby odrobiny, obiecuję ci, że zajmę się tym problemem, a ty od dzisiaj masz nie interesować się moją córką ani niczym, co jej dotyczy.

- Tylko tyle? Mam się nie interesować? - znowu ogarnęła mnie wściekłość. - Moja szwagierka leży w szpitalu. Policja z San Francisco szukała narkotyków w moim domu. Ja nie używam narkotyków, panie Bourne. Wezwali mnie na przesłuchanie w sprawie molestowania dzieci. - Wstałem i twardo skoncentrowałem na nim wzrok. - Tak się składa, że nie interesuję się tym tak bardzo ze względu na siebie samego... na pewno nie mam ochoty być niesłusznie posądzanym o wszelkie odrażające przestępstwa, ale gdyby to wszystko dotyczyło tylko mnie, poradziłbym sobie z tym.

- Rozumiem, Nick - powiedział Bourne.

- Doprawdy? - W dalszym ciągu stałem. - Doprawdy? Czy rozumie pan, że boję się o moją żonę? O nasze dziecko?

- Nie wierzę, żeby moja córka mogła kogoś skrzywdzić.

- Phoebe ma jednak w dalszym ciągu złamane obydwie ręce, uraz głowy i od dnia wypadku nie może wypowiedzieć ani słowa. Ktoś jej to zrobił i mam okropne wrażenie, że tym kimś może być Holly.
Bourne był bardzo blady.

Powiedziałeś, że mi ufasz - przypomniał.

- Tak, ufam panu.

- W takim razie proszę cię, dla dobra nas wszystkich, twojej rodziny i mojej. Pozwól, żebym ja to załatwił. Przrzekam ci solennie, że zrobię to. Obiecuję, że o ile... powtarzam, o ile istnieje chociażby najmniejsze potwierdzenie tego, że masz rację w jakiegokolwiek części swoich oskarżeń, podejmę właściwe kroki.

Wiedziałem, że na nic więcej nie mogłem już liczyć. Nie oczekiwałem, że ten człowiek podda się, poćwiartuje swoją córkę i poda mi ją na srebrnej tacy. Chyba nawet nie oczekiwałem, że zadenuncjuje ją, jeśli odkryje, że mam rację. Ale sądziłem, że mam wszelkie powody, żeby się spodziewać, że Richard Bourne zrobi to, co przrzekł. Przyjrzy się sprawie i zajmie się nią.

- W porządku - powiedziałem. Zobaczyłem ulgę w jego oczach.

- Dziękuję, Nick.

- Przykro mi - przyznałem. I rzeczywiście tak było.

* * *

Teraz, kiedy znowu jestem w swoim opuszczonym domu, domu rozbitym przez Holly, myślę o wszystkich innych rzeczach, o których chciałem powiedzieć Bourne'owi, o pytaniach, które chciałem mu zadać. Jak ma zamiar dowiedzieć się prawdy o działaniach Holly? Czy zdaje sobie sprawę z tego, jak przewrotna jest jego córka i jaką jest świetną aktorką? Jak bardzo, bardzo jest chora?

Wiedziałem jednak, że muszę to wszystko zostawić, żeby sam mógł to rozpracować.

A teraz nareszcie wierzę, że jest szansa, aby tak się stało.

Rozdział 43

Następnego dnia po wyjeździe Nicka z Waszyngtonu Richard Bourne odwołał swoje spotkania, lunche, obiady, gry na czterdzieści osiem godzin i poleciał do Los Angeles, żeby zobaczyć się z Holly.

Eleanor myślała, że udał się w podróż służbową. Nie powiedział jej o wizycie Nicka Millera ani też nie miał zamiaru tego

zrobić do chwili, kiedy sam porozmawia z Holly. Eleanor nie uwierzyłaby Nickowi. Eleanor nie przebaczyłaby Richardowi, że dał wiarę stwierdzeniom Nicka. Bóg wie, że Richard też nie chciał w nie wierzyć. Jednak coś w głębi duszy podpowiadało mu, że gdyby zignorował je kompletnie, byłoby to nawet większą zdradą w stosunku do córki.

Było tuż po piątej po południu, kiedy wysiadł z taksówki ze swoim podręcznym bagażem przed budynkiem przy ulicy Fi-gueroa, gdzie mieściło się biuro Holly. Tak samo jak Jackowi Taylorowi, trudno mu było zrozumieć, czym kierowała się Holly, porzucając Zadok, Giulini, o'Connell i rozpoczynając działalność jako firma Taylor, Griffin. Wiedział jednak, że Holly była zawsze uparta i zdeterminowana. Już jako mała dziewczynka, czasami robiła wrażenie delikatnej, bezbronnej, a czasami twardej jak stal.

Jeśli Bourne miałby być ze sobą szczery, przyznałby, że on i Eleanor już dawno temu stracili prawdziwy wgląd w psychikę Holly. Na przykład, kiedy zmieniła zdanie i wybrała Nowojorski Uniwersytet, rezygnując z Harvardu. Wcześniej, kiedy ona i Nick Miller nawiązali intymne stosunki, nie wzbudzając najmniejszych podejrzeń rodziców, też musiałby przyznać, że nie wiedzieli o Holly tyle, ile powinni byli wiedzieć.

Uświadomienie sobie tego sprawiło, że przeszedł go dreszcz, kiedy wjeżdżał windą na

osiemnaste piętro budynku Holly.

Bourne po raz pierwszy ją tam odwiedzał. Przekraczając próg biura, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jest ono bardzo przeciętne. Inny świat w porównaniu z miękkim komfortem, atmosferą i zwyczajami, do jakich musiała przywyknąć w Zadok, Giulini i wcześniej, w Nussbaum, Koch, Morgan w Nowym Jorku. Upomniał się jednak, że jeśli Holly była zadowolona z tej decyzji, jedynie to się liczyło.

Czekała na niego tuż przy wejściu.

- Tato, zrobiłeś mi taką miłą niespodziankę - powiedziała, idąc wprost w jego ramiona. Wyglądała i pachniała wspaniale, tak jak zawsze. Powiedziała mu, że sekretarka poszła do domu, a ona nie ma już tego dnia żadnych spotkań. Mają więc biuro tylko dla siebie, chociaż w dalszym ciągu nie rozumie, dlaczego nalegał, żeby przyjechać do Taylor, Griffin, zamiast umówić się z nią i Jackiem w domu albo w restauracji. Richard od razu powiedział jej (po części dlatego, że bał się, że jego nerwy mogą nie wytrzymać zbyt wielkiej porcji niedomówień), że są pewne sprawy natury wybitnie osobistej, o których musi z nią porozmawiać. Holly zaprowadziła ojca do swojego gabinetu i posadziła na małej skórzanej kanapie.

- Nie jesteś chory, tato, prawda?

Troska widoczna w jej oczach wzruszyła go i poczuł nowy przypływ poczucia winy.

- Nie, Holly, nie jestem chory. - Rozejrzał się wokół. Temu gabinetowi też właściwie nie można było nic zarzucić, prócz

tego, że brakowało mu charakteru. Na ścianach nie było żadnych obrazów, a na biurku nawet jednego zdjęcia. I - Z mamą wszystko w porządku?

- Mama czuje się dobrze. - Bourne zamilkł. - Chociaż nie wie, że tu przyjechałem.

- Wiem. Powiedziałeś mi to przez telefon. Prosiłeś, żebym Jackowi też nic nie mówiła. - Holly uśmiechnęła się. - A więc, co to za wielki sekret?

Bourne zwlekał jeszcze przez chwilę, przyglądając się córce. Miała na sobie czarny kostium i białą jedwabną bluzkę. Włosy zebrała do tyłu i związała czarną wstążką. Wyrafinowana elegancja, niewinność, uroda. Naraz poczuł, że ma ochotę zapłakać.

- Tato, o co chodzi? Potrząsnął głową i zebrał się w sobie.

- To ten długi lot - powiedział. - Jestem zmęczony. Holly położyła rękę na jego ramieniu.

- Może poszedłbyś do hotelu i zdrzemnął się. - Wiedziała, że zarezerwował pokój w Beverly Wilshire. - Albo poszedłbyś ze mną do domu?

- Nie, jeszcze nie w tej chwili - powiedział Bourne. - Przydałby mi się jednak drink. Masz tu jakąś szkocką?

- Oczywiście.

Holly trzymała alkohole w małym barku z orzechowego drzewa, pasującym do jej biurka. Może niezupełnie w stylu, jakimu hołdował jej ojciec, ale był wystarczająco dobry dla jej celów.

- Dewars - powiedziała, nalewając mu. - Może być?

- Świetnie. - Wziął od niej szklaneczkę. - Ty też się napijesz?

- Nie w tej chwili. - Przez moment Holly rozważała, czy powiedzieć ojcu o dziecku, ale zdecydowała, że czas nie był po

temu odpowiedni. Spojrzała w twarz Richarda, zobaczyła napięcie widoczne w zarysie jego szczęk i ust, chociaż w oczach dostrzegła jakiś smutek. Może nawet odrobinę strachu. Ją samą ogarnęło w tym momencie nagle przeczucie, że stanie się coś złego.

- Powiedz mi - ponownie usiadła obok niego. - Powiedz mi. Stało się coś niedobrego?

Proszę. Niepokoisz mnie.

Bourne upił łyżeczkę szkoockiej, założył nogę na nogę, ujął szklaneczkę w obie dłonie i przygotował się.

- Kiedy ostatnio widziałaś Nicka Millera?

Holly zamrużyła powiekami. Była z siebie dumna, ten odruch i okazanie lekkiego zdziwienia było jedyną reakcją.

- Całe lata temu - powiedziała obojętnie. - Jakies sześć lat, tak myślę. W Nowym Jorku. - Przerwała. - Dlaczego pytasz?

- Przyjechał, żeby się ze mną zobaczyć - powiedział Bourne.

- Kiedy?

- Kilka dni temu.

- Do Bethesdy? - Holly wstała. Musiała zająć czymś ręce. Podeszła do barku, znalazła butelkę toniku, otworzyła ją i nalala sobie.

- Do Waszyngtonu. Przyszedł do mnie do biura.

- Po co? - Czuła na sobie wzrok ojca, ale nie odwróciła się do niego.

- Ma pewne problemy.

- Tak? - Holly zabrała szklaneczkę do swojego biurka, prawą ręką odruchowo przejechała po stercie dokumentów, po czym usiadła w swoim fotelu. - Sądziłam, że Nickowi wszystko świetnie się ostatnio układa. Ta książka, małżeństwo i cała reszta.

- Ja też tak myślałem - powiedział Bourne i czekał. Nagle uświadomił sobie zbyt szybkie bicie swojego serca.

Thukło się w jego piersi tak jak za młodych lat, kiedy zbliżał się do końca pierwszych spraw, kiedy było już blisko do wydania wyroku i nadchodził moment, kiedy on miał wystąpić. Zwycięstwo wydawało się zawsze tak niesamowicie ważne. Teraz pomyślał, jak mało istotne to było naprawdę.

- Nick powiedział mi, że ostatnio pewne rzeczy bardzo źle układały się w jego życiu - powiedział. - Naprawdę źle.

- Jakiego rodzaju rzeczy? - zapytała Holly.

Ojciec nie od razu odpowiedział. Przypatrywał się jej dziwnie, w bardzo niepokojący sposób. Tak jakby próbował przejrzeć ją na wylot. Jak człowiek doszukujący się czegoś.

- O jakiego rodzaju rzeczy chodzi, tato? - powtórzyła. Wydawało się, że Bourne podejmuje jakąś decyzję.

- Nie będę owijał w bawełnę, kochanie - powiedział głosem pełnym napięcia.

- W porządku. - Holly poczuła nagle, że jest bardzo spokojna.

- Nick jest zdania, że to ty możesz być odpowiedzialna za jego problemy.

- Ja? - W dalszym ciągu zachowywała spokój, wrażenie, że panuje nad sobą. To jej ojciec się zmagał. Dla niej to było prostsze, ponieważ ona знаła fakty. Z satysfakcją uświadomiła sobie, że była na to przygotowana. Kilka chwil upłynęło, zanim to do niej dotarło, ale była gotowa.

- Ma rację? - Bourne zadał to pytanie delikatnie, podczas gdy krew napływała falami do jego głowy.

- W jakiej sprawie, tato? - Było to powiedziane równie miękko, ale o wiele bardziej beznamiętnie. - Nie rozumiem, o co mnie pytasz.

Powiedział jej. Tak zwięźle, jak tylko mógł, obserwując ją przez cały czas, czekając, żeby go wybawiła, czując się jak tonący, dławiąc się tym, co mówił, wątpliwościami, jakie go ogarniały. Telefon na biurku Holly zadzwonił kilka razy, ale rozmowy przejęła automatyczna sekretarka, a Holly nawet nie sprawdziła, kto dzwonił, siedziała tylko i słuchała, co mówił jej ojciec.

Richard nie był pewny, na co liczył. Na zaprzeczenie, oczywiście, całkowite i natychmiastowe zaprzeczenie, to rozumiało się samo przez się. Ale może nie wystarczyło? Ta konfrontacja z własnym dzieckiem to prawdziwy koszmar. Chciał, żeby go przekonała, żeby udowodniła mu, że były to tylko kłamstwa, czasem śmieszne albo będące wytworem chorej wyobraźni Nicka Millera.

Niech to będzie problem kogoś innego. Choroba, która dotknęła kogoś innego. Proszę, dobry Boże.

Byle nie chodziło o jego córkę.

Na zakończenie sprawiła, że poczuł się zmieszany, nawet bardziej niż na początku rozmowy.

- Biedny tata - powiedziała.

Żal. I w jej głosie, i w wyrazie jej twarzy. Nic poza tym. Ani śladu złości, obruszenia się czy oburzenia.

Czy nie powinna być zszokowana? Poczuć się znieważona?

- Nick nie powinien był ci tego zrobić - powiedziała. Przerazenie taką dziwną reakcją z jej strony uderzyło go

niczym cios zadany w splot słoneczny.

- Powinien był przyjść z tym do mnie - powiedziała Holly. Bourne zwilżył usta językiem.

- Nie wiedział, gdzie cię szukać. Powiedziałaś nam, żebyśmy nie mówili mu, gdzie mieszkasz.

- Tak - powiedziała miękko. - Rzeczywiście.

- Zrobiłaś tak dlatego, że byłaś szczęśliwa z Jackiem. Byłaś zadowolona z życia. - Bourne przerwał. - Jesteś szczęśliwa, Holly?

- Wiesz, tato, że jestem.

W dalszym ciągu ten łagodny żal. W dalszym ciągu ani śladu oburzenia.

Bourne poczuł na policzkach przyływ wstydu. Dlaczego chciał usłyszeć, że zaprzecza oskarżeniom człowieka, który stał się kimś obcym - mężczyzną, który sam przyznał, że kiedyś co najmniej raz uderzył Holly.

W dalszym ciągu chciał usłyszeć jej zaprzeczenie. Pragnął tego całym sercem.

Holly odstawiła swoją szklankę, wstała zza biurka, obeszła je dookoła, aż znalazła się przy kanapie. Spojrzała w dół na siedzącego na niej ojca.

- Co chcesz usłyszeć, tato?

Uniósł twarz ku niej, ale nie powiedział nic.

- Chcesz, żebym powiedziała, że Nick jest kłamcą? Bourne nie spuszczał z niej wzroku.

- Jeśli to prawda.

- Nie wiesz, bez usłyszenia tego ode mnie? - Holly odczekała kilka sekund. - Och, tato - powiedziała z naganą.

Bourne szybko sięgnął do góry, chwycił prawą rękę Holly i przyciągnął ją do siebie na kanapę.

- Chcę, żebyś posłuchała, co mam ci do powiedzenia, dobrze, Holly?

- Oczywiście. - Skinęła głową.

- Powiem to tylko raz, dobrze? I potem, jeśli nie będziesz chciała, nigdy więcej nie usłyszysz tego ode mnie. Zgoda?

- Zgoda. - Holly uśmiechnęła się dziwnie.

Bourne miał gorące policzki. Czuł ból w klatce piersiowej i było mu niedobrze. Wiedział, że te objawy nie były symptomami choroby.

Powiedz to. Wyrzuć to z siebie.

- Holly, kochanie - powiedział bardzo szybko - jeśli w którejkolwiek części opowieści Millera jest chociażby odrobina prawdy, musisz mi to powiedzieć. - Nie czekał w tej chwili na żadną reakcję z jej strony, po prostu brnął dalej. - Nie będę cię osądzał, chcę ci tylko pomóc.

Razem poradzimy sobie ze wszystkim, ze wszystkim, rozumiesz?

Holly uwolniła dłoń z jego uścisku. Patrzyła na niego.

- Holly, musiałem ci to powiedzieć. Wiesz, prawda?

- Tak - powiedziała spokojnie.

- Chciałbym... - Bourne umilkł.

- Chciałbyś co, tato? - Te słowa były już bardziej chłodne. Żal zniknął.

W końcu udało mu się to powiedzieć. - Chciałbym, żebyś zaprzeczyła.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - zapytała Holly najnorniej w świecie.

Ponieważ to dałoby mi jakąś nadzieję - pomyślał i powiedział z bólem:

- Nie wiem. Nie jestem pewny.

Nigdy, w całym swoim życiu nie czuł się taki zagubiony, jak człowiek błądzący w ciemnościach. Zwykle miał wspaniałą zdolność szybkiego wyrabiania sobie zdania co do większości spraw. Z powodu kłamstw, potrafił wyławiać ziarna prawdy.

- Holly, proszę, spróbuj mi pomóc - błagał.

- Jak mam ci pomóc?

- Powiedz, że nie ma w tym ani odrobiny prawdy. Powiedz, że to tylko wymysły Nicka Millera, że on jest cholernym kłamcą. - Był coraz bardziej zdesperowany, próbował to opanować. - Wiem, kochanie, że jesteś wstrząśnięta, że nie powinienem w ogóle cię o to pytać, że powinienem wyrzucić Nicka Millera z mojego biura...

- Co mu powiedziałaś? - zapytała nagle Holly. Bądź teraz szczery albo ją stracisz.

- Obiecałem, że choć przez chwilę nawet nie mógłbym uwierzyć, że w jego oskarżeniach jest odrobina prawdy - Richard zachował taki spokój, na jaki tylko było go stać - to jednak przyjrę się temu.

- I co dalej? - naciskała Holly.

- Powiedziałem, że jeśli jest w nich trochę prawdy, zajmę się tym.

- W jaki sposób? - zapytała. Ojciec spojrzał na nią.

- W jaki sposób miałbyś się tym zająć? - nalegała.

- Zakładałem, że nie będzie czym się zajmować.

- Naprawdę?

Chłód w jej głosie stał się wyraźniejszy. Córka w dalszym ciągu siedziała obok niego na kanapie, ale Richard odczuł, że się oddala. Odsuwała się od niego emocjonalnie.

I wtedy uzmysłowił sobie też coś jeszcze.

Bawiła się nim. Do tej chwili wydawało mu się, że karała go za jego nielojalność, ale nagle wyczuł, że Holly prowadziła z nim jakiś rodzaj gry.

- Holly, proszę - powiedział.

- O co ci chodzi, tato? - zapytała nadal chłodno.

- Powiedz mi, że opowieści Millera to kłamstwa. Po prostu powiedz mi to.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. W jaki sposób zająłbyś się tą sytuacją? Gdyby to nie były kłamstwa.

- Poprosiłbym, żebyś zobaczyła się z kimś - powiedział miękko.

- Z kim? - zapytała Holly.

- Z kimś, kto może pomóc. Z pewnego rodzaju specjalistą.

- Z psychiatrą?

- Być może.

Holly wstała powoli. Wygładziła dłońmi płócienną spódniczkę swojego kostiumu. Te dłonie były idealnie spokojne, nawet nie drgnęły. Było to o wiele więcej, niż Bourne mógł się spodziewać.

Powinien poczuć się lepiej. Ale tak się nie stało.

Kiedy wstawała, zobaczył pewną zmianę w jej oczach, tuż po tym, jak odpowiedział na jej pytanie o psychiatrę. Ta zmiana była ulotna... już zniknęła... niemniej jednak była tam.

Wściekłość. Przerażenie. Rozpacz.

Wszystko to czało się w jej oczach przez tych kilka chwil, kiedy wygładzała spódnicę.

- To kłamstwa, tato - powiedziała gwałtownie. - Wymysły Nicka.

Richard nie odezwał się.

Córka spojrzała w dół na niego. Jej oczy były znowu spokojne. Normalne.

- Nie wierzysz mi, tato? o Boże.

- Tato?

Richard skinął głową. - Tak, oczywiście, wierzę ci.

- Te opowieści mogą być równie dobrze prawdziwe, to wszystko mogło się przydarzyć Nickowi i jego rodzinie - ciągnęła. - Ale z pewnością nie mają nic wspólnego ze mną.

Richard ponownie skinął głową.

- To dobrze.

- Wierzysz mi, prawda?

- Tak, Holly.

- Cieszę się. - Uśmiechnęła się do niego.

- Ja też.

- W takim razie zamknijmy biuro, a ja zawiozę cię do hotelu. Wyglądasz na bardzo zmęczonego.

- Bo jestem zmęczony.

Zmęczony tak, że miałbym ochotę położyć się i umrzeć.

- Może powinniśmy darować sobie dzisiejszą kolację - powiedziała łagodnie Holly. Po chłodzie nie było ani śladu. -Może powinieneś zamówić coś pysznego do pokoju... zrobić sobie przyjemność.

Bourne wstał. Czuł się jak stuletni starzec, pozbawiony wszelkich soków życiowych i dziwnie zbrukany. Marzył mu się gorący prysznic.

- Miałem nadzieję, że zjem kolację z tobą i Jackiem.
- Jack nie wie, że tu jesteś, tato. Pamiętasz, prosiłeś, żebym mu o tym nie mówiła.
- Tak, oczywiście.
- Chyba że chcesz, żebym powiedziała mu teraz. O naszej pogawędce.
- Ta decyzja należy tylko do ciebie - powiedział Bourne.
- Myślę, że raczej nie - powiedziała Holly. - A co z mamą?
- Co w związku z nią?
- Nie sędzę, żeby była skłonna to zrozumieć, jak uważasz, tato?
- Myślę, że nie zrozumiałaby. To by ją na pewno zmartwiło. - Bourne potrząsnął głową. Holly prawą dłonią poklepała ramię ojca. Znowu kontrolowała się całkowicie. Tak jak wtedy, kiedy przyjechał.
- W takim razie zostaje to tylko między nami?
- Dobrze, Holly.

Otworzyła szufladę swojego biurka i wyjęła z niej torebkę, wzięła z krzesła aktówkę.

- Ustalone więc, że zamawiasz kolację do pokoju i kładziesz się wcześniej spać, dobrze? Bourne ponownie skinął głową.
- Dobrze - powiedział. - To niezły pomysł. Holly ruszyła do drzwi i zgasiła światło.
- Szkoda, że już rano musisz wyjechać.
- Tak - powiedział Richard.

Życzyła sobie, żeby jak najszybciej wyjechał, nawet wtedy, kiedy była tak niesamowicie spokojna i troskliwa. Myślał o tym wszystkim przez cały wieczór i noc... w chwilach, kiedy nie rozważał innych aspektów ich rozmowy.

Jeżeli można to było nazwać rozmową.

Nie wiedział, jak zakwalifikować swoje uczucia, jak je zanalizować, jak osądzić. Przybył do Los Angeles z okropnymi podejrzeniami drążącymi jego umysł i z wielką chęcią pozbycia się ich. Mimo uzyskania w pewnym sensie zaprzeczenia, jakiego sobie życzył, to konieczność dopraszania się o nie sprawiła jednak, że nie miało ono należytej mocy.

Potrafił zrozumieć irytację, jaką Holly mu okazała... z pewnością potrafił to zrozumieć... w końcu, sam do siebie miał ogromną pretensję. Rozumiał też jej potrzebę igrania z nim, zastosowaną jako karę za to, że był skłonny uwierzyć w takie rzeczy o niej.

Gdyby tylko... gdyby tylko... nie spojrzęła na niego w taki sposób, kiedy wspomniął o psychiatrze. Potrafiłby zrozumieć wściekłość, ale rozpaczył i przede wszystkim przerażenie w jej oczach wstrząsnęły nim do głębi.

Co teraz zrobić?

Jaki ruch wykonać?

Nie robić niczego? Zrobić coś? Co mógł zrobić, biorąc pod uwagę to, że zaprzeczyła, patrząc mu prosto w oczy, jakoby przez ostatnie sześć lat miała cokolwiek wspólnego z Nickiem Millerem. Była jego córką... z pewnością własnemu dziecku winien był zaufać?

Z pewnością.

Ojciec i dziecko musieli mieć do siebie zaufanie, to było bezsprzeczne.

Musiał wierzyć Holly. Ufał jej.

Przecież nie będzie wierzył słowom człowieka, który już nawet w chłopięcych latach miał kłopoty. W słowa człowieka, który jako nastolatek nadużył zaufania i jego, i Eleanor, który przyznał, że uderzył młodą, bezbronną kobietę. Z pewnością nie przedłoży słowa Nicka Millera ponad słowo własnej córki.

Cholerny Nick Miller, myślał gorączkowo, leżąc bezsennie w wielkim, komfortowym hotelowym łóżku. I cholerne moje wątpliwości.

Rozdział 44

*T*elegram wysłany przez Western Union dotarł na ulicę Antonio w środę rano.

CIESZĘ SIĘ, ŻE BYŁEŚ U MNIE, BĄDŹ PEWNY, DOTRZYMAM SŁOWA. ZAJMĘ SIĘ PROBLEMAMI, JEŚLI WYNIKNA, NIE MARTW SIĘ NICZYM. DZIĘKUJĘ ZA ZAUFANIE, RICHARD BOURNE.

Nick zatelefonował do Arizony, aby zawiadomić niepokojąco małomówną Ninę o efektach wyprawy do Waszyngtonu. Teraz zadzwonił ponownie, żeby poinformować ją o telegramie.

- Ufasz mu? - zapytała Nina.

- Chyba tak.

- Jest jej ojcem. I prawnikiem.

- Zawsze uważałem go za przyzwoitego człowieka, Nino.

- To dobrze - powiedziała. I tylko tyle. Tylko dobrze. Nick przygryzł zęby.

- Co u Phoebe?

- Tak samo. Bez zmian.

- A Zoe?

- Zoe jest cudowna. - Delikatne złagodzenie głosu.

- A ty? - zapytał Nick. - Jak się czujesz?

- Tak jak się tego można spodziewać - odpowiedziała Nina.

Nick ścisnął mocniej słuchawkę.

- Mógłbym złapać najbliższy samolot, dołączyć do ciebie.

- To chyba nie najlepszy pomysł. - Urwała. - Nie zostaniemy tu zbyt długo.

- Kocham cię, Nino - powiedział jej.

- Wiem o tym - odrzekła.

Po tej rozmowie Nick jeszcze raz spojrzął na telegram z Western Union. Pomyślał o sposobie, jaki Bourne wybrał, żeby się z nim skontaktować. W dobie najwyższej techniki, błyskawicznego tempa kontaktów, wydało się Nickowi, że telegram miał wyrazić staromodną pilność informacji, podkreślając też jej poufny charakter. Bourne przynajmniej w ten sposób potwierdzał, że uznaje problem za nienadający się do rozmów telefonicznych czy też przekazu faksowego.

ZAJMĘ SIĘ PROBLEMAMI, JEŚLI WYNIKNA...

Po dłuższym zastanowieniu Nick pomyślał, że w dalszym ciągu wierzy, że Bourne zrobi, co tylko będzie mógł. Że nawet jeśli zostanie zmuszony do przyjęcia tej strasznej, niemilej prawdy, z pewnością będzie musiał się tym zająć jako dobry, odpowiedzialny ojciec.

...NIE MARTW SIĘ NICZYM.

Nick zdecydował, że dobrze zrobił, dzieląc się z Bourne'em tym, co go trapi. Przynajmniej dzięki temu czuje się w jakimś sensie spokojniejszy niż przed swoją podróżą do Waszyngtonu. Teraz ktoś jeszcze... być może jedyna osoba na świecie, która ma na Holly największy wpływ, wie o jego podejrzeniach.

Ale co do niemartwienia się niczym, Nick wiedział, że dopóki Nina i Zoe nie będą znowu razem z nim w domu, nie uwolni się od strachu.

Rozdział 45

Od chwili, kiedy Holly odwiozła Richarda do hotelu Beverly Wilshire, minęło około dwudziestu godzin. Więcej już ze sobą nie rozmawiali. Holly podejrzewała, że ojciec nie chciał dzwonić do niej do domu na wypadek, gdyby Jack był w pobliżu, a kiedy ona dotarła rano do Taylor, Griffin, on już był w drodze do Waszyngtonu. Holly wie, że wyleciał z LA,

wie, którym lotem, wie, że prosto z Dulles pojechał do swojego biura. Zna wszystkie te szczegóły, ponieważ śledziła jego poczynania. O tak, jest świadoma tego, że teraz przez dosyć długi czas będzie musiała sprawdzać, co robi ojciec.

Tak się dzieje, kiedy ojcowie mówią córkom, że już im nie ufają. Tak, wtedy dzieje się właśnie coś takiego. „Oczywiście, wierzę ci”, powiedział Richard, ale ona spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że nie mówił prawdy.

To był niezły szok.

Niezły cios.

Zwłaszcza to o psychiatrze. Niezły wstrząs.

To jedyny element całej tej sprawy, który chętnie przedstawiłaby swojej matce. Eleanor wpadłaby w złość. Eleanor prawdopodobnie eksplodowałaby, a potem odmówiłaby odwiedzania się do Richarda przez co najmniej miesiąc.

Holly uważa... mała korekta, Holly jest przekonana, że bardzo sprytnie się kamuflowała. No cóż, na chwilę straciła panowanie nad sobą, ujawniła trochę więcej, niżby chciała, ale co z tego? Do diabła, co z tego? Prawie natychmiast się opanowała i było tak już do końca. Prawdę mówiąc, już właściwie nie mogła sobie przypomnieć, jak się czuła w czasie tych kilku chwil słabości. Nie, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Teraz nie jest już ważne, jak się wtedy czuła.

Teraz najważniejsze jest to, żeby sprawy ruszyły szybko do przodu.

O wiele szybciej, niż zamierzała.

Musiała rozpocząć przygotowania do działań zaskakujących. Ale nic szybkiego i nieczystego. Od tej chwili wszystko musi być zorganizowane pieczołowicie i rozważnie. Bez wątpienia, nie wszystko wygląda źle. Jest druga strona medalu tego, co powiedział Richard. Druga strona tak wspaniała, że Holly na samą myśl o tym słyszy żywo pulsującą w sobie krew.

Nick próbował ją odnaleźć. Nick chciał z nią rozmawiać. Może nawet zobaczyć się z nią.

Na to oczywiście jest jeszcze za wcześnie. On teraz jeszcze jej nie potrzebuje. Jeszcze nie.

Nick próbuje ją zlokalizować tylko dlatego, że zbyt szybko, szybciej, niż się tego po nim spodziewała, dostrzegł powiązania między przeszłością a teraźniejszością. Z tego, co ojciec jej powiedział, on już jest na nią wściekły. Podejrzenia, że może mieć coś wspólnego z tym, co się przydarzyło rudowłosej. Pewnie jest rozwścieczony.

Myśl o tym nie jest dla Holly alarmująca. Podnieca ją.

Tak naprawdę, nie ma się czym niepokoić. Mógł powiedzieć jej ojcu o swoich podejrzeniach, ale Holly wie, że ona (a jeśli zajdzie potrzeba, i Eleanor) potrafi kontrolować ojca. Nikt inny nie uwierzy Nickowi. Jeśli nawet ktoś chciałby go wysłuchać, z pewnością i tak uwierzy jej słowom. To on przecież jest notowany w kartotece policyjnej. A ona jest prawnikiem. Jeśli doszłoby do tego. Ale nie dojdzie. Mimo to jej krew pulsuje.

Naprawdę nie miała zamiaru już teraz wykonywać swojego kolejnego kroku. Planowała poczekać trochę dłużej z odejściem od Jacka. Świetnie jej się udawało utrzymać swój stan w sekrecie przed nim. Miała zamiar ograniczyć jedzenie, żeby zachować jak najdłużej szczupłą figurę, nie zapominając jednak o witaminach dla dobra dziecka. Jackowi pozwalała widzieć się nago tylko w przyćmionym świetle, na wypadek gdyby zauważył niewielkie zmiany w jej sylwetce. Poranne mdłości kontrolowała na tyle, że nigdy nie wymiotowała, kiedy był w pobliżu. Oszukiwanie go było zadziwiająco łatwe.

Zawsze wiedziała, że będzie musiała odejść, kiedy jej stan będzie naprawdę widoczny. Musi to zrobić, żeby Jack przypadkiem nie wpadł na pomysł, że dziecko jest jego.

Śmieje się cicho do siebie. Jakby to mogła być prawda.

Holly wie, że, tak czy inaczej, nie wytrzyma z nim już zbyt długo. Oczywiście, on jest w dalszym ciągu najlepszym z mężów, ale nawet jeśli nie próbuje odgrywać wspaniałego ogiera, pożycie z nim zaczyna ją przyprawiać o ciarki. Jej poziom tolerancji na nudzenie się mężczyznami jest wyjątkowo niski.

Nie dotyczy to Nicka.

Zamyka biuro, łapie windę na dół do lobby, wychodzi na ulicę Figueroa, przechodzi na drugą stronę, kierując się do hotelu Westin Bonaventure, mieszczącego się kilka przecznic

dalej, wchodzi do baru Flower Street i zamawia martini.

Od razu wie, że się jej poszczęści.

Bar wydaje się mroczny po słońcu ulicy. Mroczny i wypełniony ludźmi. Przy półokrągłym, pokrytym marmurowym blatem barze siedzi czterech biznesmenów. Dwaj z nich to Teksańczycy, piją piwo, wpatrzeni w mecz rozgrywający się na ekranie telewizora. Ich marynarki wiszą na oparciach barowych siedzeń.

Jeden z nich ma w lewej kieszeni kurtki zatknięty telefon nokia.

Holly płaci barmanowi za martini, pije tylko odrobinę (mając na uwadze dziecko), wyjmując panu „komórkowcowi” telefon z kieszeni i wsuwa go do swojej torebki. Zostawia barmanowi dwudolarowy napiwek i natychmiast wychodzi. Obcasy jej szpilek stukają na marmurowej posadzce baru.

Jest już z powrotem w świetle dnia, idzie prosto na Czwartą Ulicę, skręca za róg, wchodzi w drzwi, sprawdza, czy telefon ma wystarczająco mocny sygnał, i wystukuje numer.

Wcześniej nauczyła się go. Holly nigdy nie miała problemów z pamięcią.

- Policja w San Francisco? Robi przerwę.

- Mam dla was pewne informacje. Przez cały czas czuje mocno bijący puls.

Rozdział 46

Najpierw Wydział Narkotyków, potem Wydział dla Nieletnich. Teraz Wydział Spraw Kryminalnych.

To tyle, jeśli chodzi o jego niemartwienie się niczym. Przyszli po niego bez ostrzeżenia, o czwartej piętnaście tamtego popołudnia. Po raz pierwszy od wyjazdu Niny i Zoe Nick był zadowolony, że jego żony nie było w domu.

- Mamy tylko kilka pytań, panie Miller. Co tym razem? Co?

Było ich dwoje. Inspektor Capelli, który wyglądał dziwnie, jak wysoki żaloszny mąż, żywcem wzięty ze „Świata według Bundych”, tyle tylko, że jest o wiele mniej zabawny, i inspektor Helen Wilson, sprawiająca wrażenie zatroskanej, nieporządnej, zestresowanej matki co najmniej czwórki dzieci, ale kryjąca pod tą mylącą powłoką tak ostrą osobowość, że rozmawianie z nią było czymś w rodzaju chodzenia po potłuczonym szkłe.

- Chodzi o wypadek pana szwagierki. - To powiedział Capelli.

- Firma ubezpieczeniowa uważa, że to nie był wypadek - powiedział Nick.

- A co pan o tym sądzi, panie Miller? - To powiedziała Wilson.

- Myślę, że chyba mają rację.

Nick rozejrzał się po pokoju przesłuchań mieszczącym się w budynku sądu, do którego go przyprowadzili. Był niemal identyczny z tym, w którym zadawali mu pytania policjanci z Wydziału dla Nieletnich przy ulicy Valencia. Podłoga pokryta było zszarzałym linoleum, stół poplamiony, krzesła nie pasowały do niego. Ściany gołe. Cofając się myślami o kilka lat wstecz, przypomniał sobie, że pokój na posterunku w Green-wich Village wyglądał podobnie. Poczul się jak uwięziony w pułapce czasu.

- Dlaczego pan tak myśli? - zapytał Capelli.

- Pan Dinkin, człowiek z ubezpieczeń, rozumował logicznie - odpowiedział Nick. - Zdjęto oznakowania o niebezpieczeństwie i tak dalej.

- Jak układało się między panem a pana szwagierką, panie Miller? - Wilson wysunęła krzesło i usiadła obok niego. Miała kręcone włosy i pachniała dymem papierosowym.

- Dobrze nam się układało - Nick westchnął. - Dlaczego pani o to pyta?

- A jak pan myśli, dlaczego?

- Nie wiem. Zaczynam podejrzewać, że zaraz zapytacie mnie o coś zwariowanego... na przykład, czy mam coś wspólnego z jej wypadkiem.

- A ma pan? - Capelli stał kilka kroków dalej, między stołem a drzwiami.

- Oczywiście, że nie.

Nick próbował przełknąć wzbierającą w nim złość. Jeśli w obecności tej dwójki policjantów

poniosłyby go nerwy, nie doprowadziłoby go to do niczego, może poza trafieniem za kratki.

- Był pan kiedykolwiek na ulicy Catherine? - zapytał Capelli.

- Nie.

- Nie poszedł pan po wypadku, żeby obejrzeć ten dom?

- Nie. Moja żona zaczęła rodzić tego samego wieczora. - Nick spojrzął w górę na Capellego. - Jestem pewien, że wiecie o tym.

- Czyli nigdy nie widział pan ulicy Catherine. - To mówił w dalszym ciągu Capelli.

- Nigdy.

Capelli usiadł przy stole naprzeciwko Nicka, a Wilson wstała i oparła się o ścianę. Zrobili to sprawnie, tworzyli zgrany duet. Pomyślał, że może powinien zażądać obecności prawnika, ale nie był pewny, o kogo miałby prosić, ponieważ Chris Field, jego zdaniem, nie sprawdził się.

- Po tym, co się stało, nigdy pan nawet tam nie poszedł? - zapytała Wilson. - Nawet po to, żeby samemu wszystko sprawdzić?

- Nie miałem czasu - powiedział Nick. - Mówiłem wam, że moja żona zaczęła rodzić tamtego wieczoru... nasza córka urodziła się cztery tygodnie przed terminem.

- Jak miewa się teraz? - zapytał Capelli.

- Dobrze. Ma się świetnie.

- Więc nie wie pan nawet, gdzie jest ulica Catherine? - powiedziała Wilson.

- Wiem, że jest w Haight, ale nic poza tym. - Nick odwrócił się do Capellego. - Słuchajcie, co to ma być?

- Co ma być czym, panie Miller?

Wiedział, że temperament mógł go za chwilę ponieść, ale nic nie mógł na to poradzić. Poza tym, zaczynało mu przychodzić do głowy, że może nadchodził moment, kiedy powinien się na kogoś wściec.

- Całe to... gówno - rzucił głosem pełnym emocji. - Zaczyna mi być niedobrze od tych waszych ciągłych nagabywań.

- Bardzo przepraszam. - Inspektor Wilson oderwała się od ściany, okazując drwiące zdziwienie. - Czy my mieliśmy już kiedyś ze sobą do czynienia?

- Nie - odpowiedział Nick - ale jestem pewien, że wiecie o moich wcześniejszych kontaktach z waszymi kolegami z Wydziału dla Nieletnich i z Wydziału Narkotyków.

- Rzeczywiście, wydaje się, że ostatnio miał pan z nami wiele kontaktów, jak pan to ujął - przyznał gładko Capelli.

- Ale żadne z nich nie skutkowało jakimkolwiek oskarżeniem - podkreślił Nick.

- Jeszcze nie - powiedziała Wilson.

- I nigdy się to nie stanie - odparował natychmiast Nick - ponieważ nigdy nie będzie żadnych solidnych dowodów przeciwko mnie...

- Ponieważ jest pan niewinny, mam rację? - To znowu Wilson.

- Dlatego, że to wszystko jest dalszym wrabianiem mnie. Próbowałem wyjaśnić to ludziom z Wydziału dla Nieletnich, ale nie chcieli słuchać. Teraz to zaczyna wymykać się spod kontroli i w końcu ktoś musi dać wiarę temu, co mówię.

- W takim razie kto, pana zdaniem, próbuje pana zrobić?

- zapytał Capelli.

Nick nie odpowiedział od razu. Richard Bourne prosił, żeby jemu zostawić tę sprawę, i on zgodził się. Ale wtedy nie wiedział, że niecałe trzy dni później znowu zostanie zwinięty przez Departament Policji San Francisco.

- Kobieta o nazwisku Holly Bourne - powiedział do Capellego.

- Kim właściwie jest ta Holly Bourne? - chciała wiedzieć Wilson.

- To moja dawna znajoma. Znałem ją, kiedy studiowałem w Nowym Jorku. - Zaczynał się pocić. - Mieszkaliśmy obok siebie jako dzieci, w Bethesdzie, w Maryland.

- A dlaczego uważa pan, że ta dawna sąsiadka wrabia pana teraz? - zapytał Capelli.

- Dlatego, że... - Nick zawahał się. Jest szalona? Ma obsesję na moim punkcie? Które z tych określeń będzie najbardziej odpowiednie, żeby ci policjanci zaczęli słuchać tego, co ma im do powiedzenia? - Dlatego, że ona jest chora - powiedział w końcu.

- Co to za choroba? - zapytała Wilson.

Nick zignorował ją, koncentrując się na Capellim.

- Dlaczego się tu znalazłem? Chodzi mi o to, dlaczego teraz tu jestem, dzisiaj? Co spowodowało, że przyjechaliście po mnie?
- Mamy świadka, który twierdzi, że widział pana na ulicy Catherine.
- To niemożliwe.
- Dlaczego? - zapytał Capelli.
- Dlatego, że jak wam powiedziałem: nigdy tam nie byłem.
- Nick zamilkł. - Kto twierdzi, że tam byłem?
- Ktoś, komu należałoby ufać. - Wilson w dalszym ciągu tkwi oparta o ścianę, uśmiecha się. - Zaniepokojony obywatel.
- Widzieliście tego obywatela?
- Mamy świadka. - Wilson przestała się uśmiechać. - Panu powinno to wystarczyć.
- Co to było? - naciskał Nick. - Telefoniczna informacja?
- Może pozwoli pan, że to my będziemy zadawać pytania, panie Miller? - powiedział inspektor Capelli.
- Dzwoniła kobieta? - zapytał Nick.
- Dlaczego pan pyta? - zapytała zaraz Wilson. - Zauważył pan kobietę, kiedy pan był na Catherine?

- Już wam powiedziałem, że nie byłem tam. Nick umilkł. Holly. To niemal na pewno Holly. Ale kiedy mogła zadzwonić? Po jego rozmowie z jej ojcem? Czy też udzieliła pewnych „informacji” policji, zanim jeszcze Richard Bourne został wtajemniczony w sprawę?

ZAJMĘ SIĘ... NIE MARTW SIĘ NICZYM...

- Miał ciągle wyraźnie przed oczami treść telegramu z Western Union. Czy Bourne skłamał mu, ot tak po prostu, zwyczajnie? Nina w rozmowie telefonicznej wytknęła mu, że Richard, jako ojciec Holly i prawnik, może nie jest człowiekiem, któremu Nick powinien zaufać. Czy mimo wszystko miała rację? Czy też Holly zrobiła mu to, zanim Bourne skontaktował się z nią, albo już po tym fakcie, ponieważ nic ją nie obchodzi, co ojciec o tym myśli.
- Niech pan powie nam coś więcej o sobie i Phoebe. - Capelli przerwał tok jego myśli.
 - Ma pan ochotę na filiżankę kawy? - zapytała Wilson ze swojego miejsca przy ścianie.
 - Nie, dziękuję - powiedział w roztargnieniu Nick.
 - Może papierosa?
 - Nie palę.
 - Nie ma pan nic przeciwko temu, żebym ja zapaliła? -Wilson wyciągnęła z kieszeni spódnicy paczkę Merit i zapalki.
 - Proszę bardzo.
- Zapaliła i zaciągnęła się głęboko. Nick zastanowił się, czy palenie było dozwolone na posterunkach policji. Z kolei pomyślał o tym, czy to rozsądne albo może niemądre, że był tu bez prawnika. Może obecność Chrisa Fielda w roli adwokata byłaby lepsza niż całkowity brak fachowej pomocy.
- Pracował pan razem z żoną i Phoebe nad waszą książką, prawda? - zapytał Capelli.
 - Tak - poczuł narastający znowu gniew. - Uprzedzę pana pytanie, to były dla nas wszystkich bardzo miłe chwile.
 - A po tym okresie szczęśliwości?
 - Czy mógłbym coś powiedzieć? - Nick nachylił się, położył dłoń na blacie stołu, tuż obok wrytego przez kogoś bardzo twórczego napisu.
 - Proszę - powiedział Capelli.
 - Lawrence Dinkin, człowiek z ubezpieczeń, powiedział ja-sno, że uważa, że wypadkowi miała ulec moja żona.

 - Ponieważ faks o domu na ulicy Catherine był zaadresowany do niej. - Inspektor Wilson, w dalszym ciągu paląc, dosiadła się do nich.
 - Tak.
 - To, według mnie, nie przesądza sprawy - zauważyła Wilson.

Nick nie powiedział nic.

- Jeśli weźmie się pod uwagę, że nadawca mógł wiedzieć, że pańskiej żony nie było w biurze

- dodała Wilson. Usta miała zbyt wąskie, ale jej oczy były bardzo niebieskie i natarczywe.

- Myśli pani o mnie? - Zdenerwowany zacisnął dłoń w pięść.

- Jak pan wie - Capelli nie omieszkiał dodać od siebie - list został wysłany z ogólnie dostępnego faksu o trzeciej dwadzieścia jeden tamtego popołudnia.

- Gdzie pan był wtedy, panie Miller? - zapytała Wilson.

Nick już niejednokrotnie myślał, że Holly mogła być tamtego dnia w San Francisco, jeżeli oczywiście, nie wynajęła kogoś do wysłania tego faksu. Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie - powiedziała Wilson. - Gdzie pan był siedemnastego lipca o trzeciej dwadzieścia jeden?

Nick patrzył na nią.

- Nie jestem pewien.

- Proszę się zastanowić.

Próbował, ale wspomnienia były niejasne. Wiedział, gdzie był w chwili, kiedy zadzwonił telefon informujący o wypadku Phoebe. Był w domu z Niną. Czekał, aż rozpali się węgiel drzewny w barbecue. To jednak działo się później, około szóstej trzydzieści...

- Był pan w domu? - sondował go Capelli. Nick pokręcił głową.

- Nie mogę sobie przypomnieć.

- Niech się pan nie spieszy.

- Wiem, że prawie cały dzień siedziałem w domu. Żona odpoczywała... była zmęczona. - Nick zmusił się, żeby przypomnieć sobie szczegóły popołudnia, o które chodziło. - Pojechałem po zakupy... myślę, że to było tuż po lunchu...

- Po zakupy?

- Po rzeczy potrzebne mi do pracy.

- Farby? - zapytała Wilson.

- Farby i różne inne drobiazgi. - Nick wzruszył ramionami. - Pojechałem do Flax na Market Street. Zabrało mi to chwilę, ale niezbyt długo.

- A więc sądzi pan, że między trzecią a trzecią trzydzieści nie było pana w domu? - Capelli naciskał teraz mocniej.

- Nie jestem pewny. Jeśli miałbym zgadywać, powiedziałbym, że byłem już wtedy w domu.

- Co w takim razie mogłaby potwierdzić pańska żona.

- Niekoniecznie - powiedział Nick i ugryzł się w język.

- Dlaczego nie? - zapytała Wilson.

Powinien był jednak zadzwonić do Chrisa Fielda, bez względu na to, czy tamten traktował go chłodno, czy nie.

- Mogła spać. - Przerwał. - Albo nie. Wilson uśmiechnęła się.

- Albo nie.

- Dlaczego nie zapytacie jej? - zapytał Nick.

- Zrobimy to - powiedziała Wilson.

- Na razie nie ma jej w mieście.

- Wiemy.

Nick zdawał sobie sprawę, że musi położyć temu kres, zanim przestanie nad wszystkim panować. Wiedział o tym, ale dopóki miał okazję, chciał zadać im jeszcze jedno pytanie.

- Powiedźcie mi tylko - rzekł, patrząc na Capellego - dlaczego, u diabła, myślicie, że chciałyby skrzywdzić Phoebe? - Oddychał zbyt szybko i czuł ból w klatce piersiowej. - Jest siostrą mojej żony. Bardzo ją lubię.

- Chce pan przez to powiedzieć, że nie miał pan motywu, żeby skrzywdzić albo doprowadzić do śmierci pana szwagier-kę? - zapytała Wilson.

- Oczywiście, nie mam motywu! - Oburzenie brzmiało w każdym słowie.

- Nawet gdyby ona wiedziała o czymś, a pan bałby się, że mogłaby zacząć o tym opowiadać? - Wilson mówiła zagadkami. - Żonie czy komuś innemu?

- Nie rozumiem.

- Mogłoby to mieć jakiś związek z pana wizytą w Wydziale dla Nieletnich w ubiegłym miesiącu - powiedziała Wilson. - Z czymś, z powodu czego Phoebe mogła zdenerwować się

na pana? Mogła zagrozić, że zdemaskuje pana?
- Jezu - powiedział Nick. - Jezu. Nie słuchał dalej.

Holly. Boże, spraw, żeby znalazła się w piekle, a jej ojciec być może razem z nią.
- Chcę adwokata - powiedział. Jakiegokolwiek adwokata, poza Richardem albo Holly Bourne, pomyślał.

Inspektor Wilson wstała.

- Jest pan wolny, może pan odejść. Nick siedział nieruchomo.

- To tylko tyle?

- Na razie.

Powoli Nick wstał. Był cały obolały. Czuł się, jakby miał za sobą dwanaście rund z Mike'em Tysonem.

- Potrzebuję prawnika?

- To już zależy od pana - powiedziała Wilson.

- Gdyby to o mnie chodziło - powiedział cynicznie Capelli - już jakiś czas temu bym go wziął. Nick wiedział, że w takim stanie oszołomienia, w jakim się teraz znajdował, nie mógł od razu wyjść.

- Co z Holly Bourne? - zapytał.

- Co z nią? - zapytał Capelli.

- Powiedziałem wam, że według mnie ona stoi za tym wszystkim. Nie sprawdzicie tego przynajmniej?

- Być może - odpowiedziała Wilson.

- Zgodnie z tym, co mówią jej rodzice - powiedział Nick szybko, z desperacją - ona obecnie jest prawniczką, mężatką i mieszka w Nowym Jorku.

- Czyli że Holly Bourne jest prawniczką, tak? - upewniła się Wilson.

- Prawdopodobnie - powiedział Nick. - Może moglibyście ją sprawdzić?

- Ponieważ jest chora - powiedział Capelli. - Tak się pan o niej wyraził, prawda?

- Zgadza się. - Nick zerknął w stronę drzwi. Chęć ucieczki, mimo że go zwolnili, była przeogromna, ale przekonanie ich w sprawie Holly było jeszcze ważniejsze.

- Chciałby pan jeszcze z nami porozmawiać? - zapytała Wilson. - Czy może najpierw wolałby pan porozumieć się z adwokatem?

Nick ponownie usiadł.

- Chciałbym opowiedzieć wam o Holly Bourne - powiedział.

- Jest pan tego pewien? - Inspektor Capelli chciał zapewnienia.

Nick skinął głową. - Jestem całkowicie pewien - powiedział.

Rozdział 47

Do domu dotarłem po siódmej, zbyt późno, żeby móc zadzwonić do Waszyngtonu do Richarda Bourne'a. Na sekretarce znalazłem wiadomość od Niny. „Proszę, zadzwoń do mnie”. Była tak lakoniczna, że to aż bolało. Co mam teraz zrobić?

Co chciałem zrobić... co bardzo chciałem zrobić... to ochronić ją przed tym kolejnym horrorem. Czego chciałem, to wierzyć, że inspektorzy Wilson i Capelli pójdą tropem, który im przedstawiłem, i Holly odpowie przed prawem. Jeśli nie uda im się tego dokonać, pozostało mi wierzyć, że będą mieli tyle przyzwoitości, żeby zapaść się w tę samą czarną dziurę zapomnienia Departamentu Policji w San Francisco, w jaką, jak się zdaje, zapadli się Abbott i Riley i ludzie z Wydziału dla Nietletnich. Chciałem móc się ludzi, że to, co się stało teraz, wydarzyło się w ostatniej chwili, zanim jeszcze do akcji wkroczył Richard Bourne i położył kres całemu temu szaleństwu.

Po pierwsze jednak: nie wierzę, że sprawa jest skończona. Po drugie: wiem, że Wilson i Capelli mimo wszystko skontaktują się z Niną, żeby sprawdzić, gdzie byłem po południu w dniu, kiedy Phoebe miała wypadek. I po trzecie (i najbardziej nieuniknione): stracę moją

żonę, jeśli zataję przed nią choćby jedną jeszcze rzecz, bez względu na to, czy przyczyną będzie paraliżujący mnie strach czy chęć chronienia jej.
Zatelefonowałem więc.

Nina mówi mi, że Mary Chen, psycholog z kliniki Water-sona, twierdzi, że utrata zdolności mówienia przez Phoebe może być, przynajmniej częściowo, natury pourazowej. Rozmowy Chen z Williamem i Niną uzmysłowiły jej, że do czasu wypadku Phoebe była dla nich obojga wielkim oparciem. Teraz wydaje się możliwe, że fizyczny i emocjonalny szok, jakiego doznała, mógł spowodować rodzaj psychicznego nar-

warstwienia się dawnych, częściowo skrywanych koszmarów sennych.
- Najpierw był to alkoholizm mojej matki, potem jej samobójstwo - mówi Nina. - Z kolei mój problem alkoholowy.

Wylicza horrory rodzinne Fordów bardzo spokojnie, ale dobrze znam swoją żonę. Wiem, że skoro doszła do wniosku, że jej własne problemy mogły przyczynić się do obecnego stanu Phoebe, musiało to być dla niej niczym rozgrzana żagiew wciśnięta w jej serce.

- Doktor Chen przyznaje, że sam uraz głowy był już na tyle poważny, że mógł w sposób przejściowy wpłynąć na funkcjonowanie ośrodka mowy w jej mózgu - ciągnęła dalej Nina - ale kiedy Phoebe po raz pierwszy odzyskała przytomność i zorientowała się, że jest unieruchomiona przez gips na obu ramionach, przez te wszystkie rurki, że nie może się porozumieć z otoczeniem... - przerwała w tym momencie.

- Nino? - Byłem o krok od zapytania jej, czy dobrze się czuje, ale powstrzymałem się. To jasne, że nie czuje się dobrze.

- Słucham? - Głos Niny jest bardzo spięty.

- W dalszym ciągu więc uważają, że nie ma tu żadnego nieodwracalnego uszkodzenia - mówię.

- Twierdzą, że zrobili wszystkie możliwe testy.

- To musi być więc przejściowe. - Staram się, jak mogę, dodać jej otuchy.

- Tak mówią.

- Przewidują, jak długo to może potrwać?

- Po prostu nie wiedzą. - Teraz jest już bliska płaczu. -Może odzyskać głos w każdej chwili albo może to trwać tygodniami albo miesiącami. Jedyne, co potrafią, to kontynuować terapię prowadzącą do odzyskania mowy.

- To nie będzie trwało miesiącami.

- Tego nie możesz wiedzieć, Nick. Nie wiesz więcej niż lekarze.

- Nie - przyznałem. - Ale znam Phoebe lepiej niż oni. Nina milczy przez chwilę. Wyobrażam sobie, jak zaciska zęby, próbując się nie poddać.

I wtedy usłyszałem to pytanie. Pytanie, przed którym się wzdragałem.

- Gdzie byłeś? - zapytała mnie. - Dzwoniłam dwa razy. Koniec odroczenia kary.

- Nick?

Mówię jej więc. Z naszej nieszczęsnej pieprzonej rozmowy wynikają dwie dobre sprawy. Jedna dobra i jedna naprawdę cudowna. Pierwsza. W głosie Niny słyhać ulgę na wieść o tym, że powiedziałem policjantom o Holly.

Druga, lepsza niż wszystko inne: wracają do domu, ona i Zoe.

Rozdział 48

Holly przygotowuje się. Do opuszczenia Jacka i domu przy San Vincente, którego nigdy nie uważała za swój własny. I do opuszczenia Taylor, Griffin, i Los Angeles.

Nie wywołuje to w niej uczucia smutku. Ani odrobiny. Może tylko z powodu Richarda. I może, co jest naprawdę dziwne, również i Eleanor. Oni obydwójce kochają ją, każde po swojemu. Tak samo oczywiście, jak i Jack. Jack Taylor kocha jednak tylko przykrywkę pod tytułem Charlotta, którą stworzyła specjalnie dla niego, dokładnie po to, żeby zakochał się

w niej w odpowiednim czasie. Ten czas dobiegł teraz końca. Minał. Jest przeszłością. Teraz nadszedł czas na to, żeby posunąć sprawy do przodu. Żeby przestać być żoną Jacka czy też córką Richarda i Eleanor.

Jest to czas na zniknięcie.

Do chwili, aż nadejdzie czas, aby wyczarować swój powrót. Dla Nicka.

Ten moment nadszedł wcześniej, niż oczekiwała, ale to nic takiego. Jest dobra w planowaniu, w dawaniu sobie rady z nieoczekiwanymi zadaniami. Niezapowiedziana wizyta Richarda bez wątpienia sprawiła, że nie mogła utrzymywać tego stanu rzeczy. Z kolei uświadomiła sobie, że wykonując w tym momencie swój anonimowy telefon do Departamentu Policji w San Francisco, spowodowała, że dalsze pozostawanie w Los Angeles stało się niemożliwe.

Po zastanowieniu się przyznała sama przed sobą, że powinna była, być może, poczekać z tym trochę dłużej, dać sobie więcej czasu na zejście do podziemia, na sprawienie, żeby stała się niewidzialna... nietykalna. Nie należało liczyć na to, że

Nick teraz będzie ukrywał przed policją to, co już powiedział jej ojcu. A jeśli, jeśli uwierzą mu, oznaczać to będzie, że gliny przyjdą do niej, przynajmniej po to, żeby usłyszeć jej odpowiedzi na kilka pytań.

Na które nie ma zamiaru odpowiadać.

Tak więc pani Taylor żałuje bardzo, ale nie będzie już dłużej mogła odgrywać roli żony Jacka. A istnienie Taylor, Griffin było, oczywiście, w takim samym stopniu udogodnieniem dla niej, jak istnienie męża: było częściowo miejscem ucieczki przed Jackiem i jego narastającym uwielbieniem dla niej, a częściowo było przyspieszonym kursem nauki praktycznego zastosowania prawa karnego. Teraz miało to też znaleźć swoje zastosowanie. I Holly jest już prawie gotowa.

Żeby z nowej kryjówki rozegrać resztę batalii.

Do momentu, aż Nick w końcu przyzna, że już nie może dać sobie bez niej rady.

Ten moment zbliża się szybciej, niż się tego spodziewała.

Holly wie, że Nick Miller w dalszym ciągu uważa, że piekło musiałyby dwukrotnie zamarznąć, zanim miałyby kiedykolwiek potrzebować jej pomocy.

Myli się.

Rozdział 49

Zgodnie z tym, co powiedziała Eileen Ridge, Richard Bourne był w sądzie, kiedy zaraz w czwartek rano Nick próbował po raz pierwszy dodzwonić się do niego. Oczywiście, powiedziała, poprosi pana Bourne'a, żeby skontaktował się z nim najszybciej, jak to możliwe.

O drugiej tego samego dnia (w Waszyngtonie była piąta) Nick zadzwonił ponownie. Panna Ridge rozmawiała przyjaźnie i uprzejmie, wyjaśniając, że pan Bourne prosił, żeby zapewniła go, że zajmuje się sprawą, tak jak to wcześniej uzgodnili, i że odezwie się do niego, jeśli tylko będzie miał coś nowego do zrelacjonowania.

- A właściwie w jaki sposób się zajmuje tą sprawą? - zapytał Nick, czując ucisk w żołądku. - Nie robiąc praktycznie nic?

- Nie znam tej sprawy, panie Miller. - Jej uprzejmość była niezachwiana - Ale jeśli pan Bourne mówi, że zajmuje się czymś, to może pan być pewny, że tak jest.

- Niech pani powie panu Bourne'owi, że kiedy on zajmuje się sprawą, policja z San Francisco w dalszym ciągu mnie niepokoi.

Sposób bycia Eileen Ridge zmienił się natychmiast. Przestała być osobą przekazującą informację, a stała się kobietą czynu.

- Czy jest pan w tej chwili w areszcie, panie Miller? - zapytała zwięźle. - Czy chce pan, żebyśmy skontaktowali się w pana imieniu z prawnikiem z San Francisco?

- Nie, nie potrzebuję, żebyście mi załatwiali cholernego prawnika - warknął Nick.

Pani Ridge milczała.

- Przepraszam - powiedział zawstydzony. - Jestem zdenerwowany.

- Nic nie szkodzi, panie Miller.

- Chcę jedynie, żeby pani skontaktowała się w moim imieniu z Richardem Bourne'em, i tylko z nim - powiedział Nick. -

Proszę, żeby mu pani przekazała informację ode mnie, może pani to zrobić?

- Naturalnie.

Eileen Ridge miała oczywiście rację. Potrzebował prawnika. Obiecał to Ninie właśnie wczoraj wieczorem w rozmowie telefonicznej. Ustalili, że skoro nie ma nikogo lepszego, Nick zadzwoni ponownie do Chrisa Fielda i wprowadzi go w sprawę. Nina wraca z Zoe do domu i ma nadzieję, że do tego czasu jego nowymi problemami zajmie się Chris Field. Nick chciał to jeszcze odwlec, powiedział, że najpierw pojedzie na lotnisko po swoją rodzinę, ale Nina nalegała, żeby jak najszybciej zapewnił sobie profesjonalną pomoc.

- Czekaleś już wystarczająco długo - powiedziała.

- Więc na pewno kilka godzin więcej nie sprawi specjalnej różnicy - próbował ją przekonać.

- Michael Levine ręczy za Fielda.

- W porządku, zadzwonię do niego.

- Zrobisz to zaraz? - Nina nalegała. - Weźmiemy taksówkę z lotniska. Wolę, żebyś ty zajął się tamtą sprawą, Nick.

Przyrzekł jej więc.

Nina i Zoe wróciły na ulicę Antonio tuż po szóstej, Nick zaś spędził dwie godziny na rozmowie z irytującym prawnikiem o zimnych oczach.

- Co powiedział? - zapytała Nina, kiedy tylko przestąpiły próg mieszkania. Dała Nickowi do potrzymania dziecko, ale do pocałowania podsunęła mu tylko swój policzek.

- Myślę, że wszystko, co należało powiedzieć w takiej sytuacji. - Nick przytulił do siebie Zoe, poczuł zapach jej brudnej pieluszki i był wdzięczny nawet za to.

- Ale?

Nina stała w holu, nie robiąc żadnego ruchu, żeby iść do kuchni czy do salonu, albo wziąć sobie trochę kawy, czy usiąść i zrelaksować się, jak by to dawniej zrobiła. Wydawało mu się, że miała na sobie te same niebieskie dżinsy, białą bawełnianą bluzkę, granatowy blezer i tenisówki, w których wyjechała w ubiegły piątek, chociaż wyglądały tak, jakby zostały świeżo uprane. Nina zawsze wyglądała nienagannie, bez względu na to, jakie miała problemy.

Nick odpowiedział na jej pytania.

- Powiedziałem mu, że jestem pewny, że za wszystkim, co się nam przydarza, łącznie z wypadkiem Phoebe, stoi Holly Bourne. Powiedziałem mu też, że przedstawiłem swoje podejrzenia jej ojcu, że poinformowałem o Holly i o całej przeszłości inspektorów z Wydziału Kryminalnego i że prosiłem, żeby ją sprawdzili. Field wołał, żebym nie odbywał rozmowy z Bourne'em i żebym nigdy więcej nie rozmawiał z policją, jeżeli jego przy tym nie będzie. Radzi mi też, żebym od tej chwili trzymał się z dala od całej rodziny Bourne'ów.

- Czy on odszuka Holly? - zapytała Nina.

- Nie wiem. Nie nalegałem na to.

- Dlaczego nie?

- W dalszym ciągu nie sędzę, żeby on mi naprawdę wierzył.

- Powiedział ci to?

- Nie, oczywiście, że nie. Odniosłem po prostu takie wrażenie.

- Czy nie wszyscy obrońcy zachowują się w ten sposób w stosunku do swoich klientów? Z pewnością to, czy ci wierzą, czy nie, nie ma specjalnego znaczenia, jeżeli tylko potrafią spowodować, żeby inni uwierzyli w twoją niewinność.

Nick spojrzał na nią zaskoczony.

- To, czy mój prawnik mi wierzy, czy nie, ma dla mnie znaczenie. I to cholernie duże.

Nina powoli skinęła głową.

- W takim razie, myślę, że powinienes znaleźć kogoś innego. - Wyciągnęła ręce, żeby wziąć Zoe. - Położę ją.

- Mogę to zrobić.

- Wolę położyć ją sama.

Nick dał jej małą i patrzył, jak szły w stronę schodów.

- Nina, co się dzieje? - zapytał.

- Co masz na myśli? - Nie odwróciła się do niego.

- Wróciłaś do domu, ale wydaje się, jakby cię tu nie było.

- Jestem. - Zaczęła wchodzić po schodach.

- Nina. - Jego głos brzmiał ostrzej w oczekiwaniu najgorszego. Zatrzymała się na trzecim stopniu.

- Tak?

- Wierzysz mi, prawda? Wiesz, że nigdy bym nie skrzywdził Phoebe?

- Tak, oczywiście, że ci wierzę. - W dalszym ciągu nie odwracała się. - To chyba najbardziej szalona rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- A co z Holly? - Serce Nicka pracowało zbyt szybko. - Wierzysz, że mogę mieć rację co do niej?

- Nie znam Holly.

I ruszyła dalej, wnosząc ich córkę na górę.

* * *

William zadzwonił, kiedy Nina kąpała Zoe. Nie miał innego wyjścia, musiał rozmawiać z Nickiem; na jego pytania o Phoebe odpowiadał lakonicznie i z zachowaniem minimum uprzejmości.

- Proszę, przekaz mojej córce, że przylatuję jutro.

- Przylatujesz do San Francisco? - Nick był zaskoczony, bo od chwili wypadku Ford starał się nie opuszczać Phoebe.

- Zgadza się. - Nie powiedział nic więcej.

- Zatrzymasz się u nas? - Nie przyszło mu to łatwo, ale ze względu na Ninę starał się być uprzejmy.

- Nie sądzę. - William przerwał na chwilę. - Zechciej poprosić Ninę, żeby zadzwoniła do mnie.

- Oczywiście.

Poszedł na górę do dziecięcego pokoju. Nina kąpała Zoe. Nachylała się nad nią.

Podtrzymywała małą jedną ręką i delikatnie splukiwała drugą.

- Dzwonił twój ojciec. Wiedziałaś, że ma zamiar jutro przylecieć do San Francisco?

- Nie. - Nina nadal koncentrowała się na machającym nóżkami dziecku. Zoe lubiła kąpiele od pierwszego dnia spędzonego w domu.

- Przyjeżdża. Chce, żebyś zadzwoniła do niego.

- Chce się tu zatrzymać?

- Pytałem go. Powiedział, że nie. Nie był zbyt rozmowny.

- Zadzwoń do niego. Nick spojrzał na nią.

- Nie wyglądasz na zaskoczoną tym, że przyjeżdża.

- Niespecjalnie.

- Sądziłem, że nie będzie chciał zostawić Phoebe.

Nina wyjęła Zoe z kąpielni i ułożyła ją na różowym kocyku rozłożonym na stoliku do przewijania.

- Martwi się też i o mnie. - Delikatnie wytarła małą, owinęła ją ręcznikiem i została nagrodzona wspianym gruchaniem w wykonaniu córeczki.

Nick oparł się o framugę drzwi.

- Rozumiem, że powiedziałaś mu o tym, że policja mnie wezwała.

- Zapytał, co się stało. Nie chciałam kłamać. Nienawidzę kłamstw.

- Ja nigdy ci nie skłamałem, Nino.

- Może nie - powiedziała. - Ale całe prawdy też mi nie powiedziałaś, prawda?

Na lewą dłoń nasypała pudru do pielęgnacji niemowląt i natarła nim delikatnie całe ciało

dziecka. Zoe ciągle wydawała z siebie odgłosy zadowolenia i machała małymi ramionkami. Nick poczuł jeden z potężnych przypływów miłości, który sprawiał, że kolana robiły mu się miękkie. Tego wieczoru poczuł, że ma ochotę zapłakać.

- W takim razie, twój ojciec przyjeżdża, żeby cię chronić - powiedział spokojnie.

- Nie bądź niemądry. - Nina w końcu spojrzała na niego. - To nieprawda, Nick.

- Co jeszcze mu powiedziałaś? - zapytał Nick.

- Tak mało, jak się tylko dało - odpowiedziała.

Rozdział 50

William zameldował się w The Fairmont. Nick założył z góry, że gest ten był milczącą deklaracją niechęci Williama do przebywania pod jednym dachem z zięciem. Nie miało to zbyt wielkiego sensu, jeśli weźmie się pod uwagę, że jego intencją było najwyraźniej spędzanie jak najwięcej czasu w ich domu.

Po jego przyjeździe w piątek, przez pierwszych kilka godzin siedział w salonie z Niną i wyciskał z niej informacje na temat kontaktów jej męża z policją San Francisco. Nick malował w swojej pracowni i miał oko na Zoe. Raz czy dwa zaszedł do nich do salonu i natknął się na pokerową minę swojego teścia i beznamienne spojrzenie żony. Kilka razy pomyślał o tym, żeby bardziej zdecydowanie bronić swoich praw i stanąć do bezpośredniego starcia z Williamem, ale uznał, że ta sytuacja już i tak wystarczająco mocno obciążała Ninę. Nie chciał, żeby za jego przyczyną stało się to dla niej jeszcze trudniejsze.

Około piątej, kiedy siedział na parapecie w pokoiku Zoe, próbując wchłonąć w siebie trochę płynącego od dziecka, trudno osiągalnego spokoju, usłyszał podniesione głosy i rozpoznał u Niny nieomylne oznaki złości i rozpacz.

- Dostyc tego - powiedział i ruszył na dół.

Dokładnie w chwili, kiedy dotarł do holu, Zoe zaczęła płakać i Nina wyszła z salonu. Miała na sobie bawełniane spodnie, jasnoniebieski podkoszulek i tenisówki. Domowe ubranie... ładne, wygodne i przyjemne dla oka. Nie wyglądała jednak atrakcyjnie, była daleka od tego.

- Co się dzieje? - zapytał Nick.

- Nic. - Postawiła stopę na pierwszym stopniu schodów. - Zoe jest głodna.

- Już ją nakarmiłem i wykąpałem. Usłyszałem krzyki.

- Nie krzyczeliśmy.

- Jak cholera, nie - powiedział Nick.

Nina przeciągnęła dłonią po swoich długich, rozpuszczonych włosach.

- Nick, spróbuj nie być na niego za bardzo zły - powiedziała głosem pełnym zmęczenia.

- Ty chyba jesteś zła za nas oboje.

- Ja mogę być. To mój ojciec. - W jej oczach widział prośbę.

- Nie wścieknę się - powiedział miękko. - Mam rozumieć, że teraz jestem już persona grata w naszym salonie? - Nie mógł powstrzymać się od ironizowania.

- Tata chce z tobą porozmawiać. - Widać było, że jest zażenowana.

- Och, nadszedł ten wspaniały moment.

- Nick, kochanie, proszę, podejdź do tego na spokojnie.

Po raz pierwszy od czwartku powiedziała do niego „kochanie”. Nie było to wiele, ale miał nadzieję, że to było już coś.

William wyglądał na zmęczonego, niemal wyczerpanego, ale Nickowi jakoś trudno było wykrzesać nawet odrobinę sympatii dla niego. Zrozumiałe byłoby, gdyby Ford pałał taką nieskrywaną antypatią do Nicka od chwili, kiedy dowiedział się o jego problemach z policją z San Francisco, ale teść był nieprzyjazny i podejrzliwy w stosunku do niego już od pierwszej chwili, kiedy się poznali.

- Chcę powiedzieć ci to samo, co powiedziałem Ninie - zaczął, nie ruszając się ze swojego

fotela i przystępując do ataku natychmiast, jak tylko Nick wszedł do pokoju.

- Napijesz się czegoś, Williamie? - zaproponował, usiłując się opanować.

- Dla mnie jeszcze za wcześnie na drinka. - Zabrzmiało to cierpko i chłodno.

- Myślałem o kawie. - Nick usiadł na kanapie. - A co powiedziałeś Ninie?

William przybrał wygląd twardziela sił powietrznych:

- Powiedziałem jej, że bez względu na to, co myśli o tobie, ja w dalszym ciągu wierzę, że nie ma dymu bez ognia.

Nick spojrzał wprost na niego.

- O jakim „dymie” właściwie mówisz, Williamie? O heroinie, molestowaniu dzieci czy próbie zabójstwa... a może o wszystkich trzech sprawach?

- Nie uważam, aby próba zabójstwa jednej z moich córek była specjalnie zabawnym tematem. - Niechęć w zielonych oczach Williama wzrosła.

- To myślisz zupełnie tak jak ja - powiedział Nick. - Chyba wiesz o tym.

- Może wiem, a może nie. - Ford nachylił się. - Oto mój punkt widzenia. Sama sprawa z narkotykami mogła być nieporozumieniem, może tylko pomyłką, a może efektem czyjejś przewrotności. Ta historia z dziećmi, gdyby to było tylko to, mogła też być czymś odrażającym wymysłem, poza tym, że nie ma odwrotu przed tymi zdjęciami. Bawiłeś się z tymi dziećmi.

- Rzucały do mnie piłkę. - Nick czuł, jak narasta w nim hamowany gniew. - Odrzuciłem ją tylko.

- Człowieku, te dzieci były gołe. Co oznacza w najlepszym razie, że wykazałeś wyjątkowy brak rozsądku.

- Nick dowiódł po prostu swojej niewinności.

Obydwaj odwrócili się. W drzwiach stała Nina, trzymając Zoe w ramionach. Weszła i usiadła na kanapie obok Nicka. Ta niewielka oznaka solidarności sprawiła, że poczuł dla niej przypływ wdzięczności. Nareszcie, przynajmniej na razie, dzięki Bogu, była po jego stronie.

- Jest dorosłym człowiekiem - nalegał Ford. - To te małe dzieci były niewinne.

- Na miłość boską, dzieciom nic się nie stało - powiedział Nick.

- Może nie - przyznał Ford - chociaż na poparcie tego mamy tylko twoje słowo. - Przerwał na chwilę. - Ale nawet jeśli pominiemy zdjęcia i narkotyki, nie możemy, a przynajmniej ja z pewnością nie mogę i nie chcę zapomnieć o Phoebe.

- Przecież nikt nie oskarżył Nicka o to, żeby miał cokolwiek wspólnego z wypadkiem Phoebe - wytknęła mu Nina. - A gdyby to zrobili - ciągnęła żarliwie - powiedziałabym im, że są szaleni, tak samo szaleni jak wtedy, kiedy oskarżyli go o posiadanie narkotyków w naszym domu albo o to, że jest jakimś zbrodniarzem.

- Może udowodnić swoją niewinność? - żądał odpowiedzi William.

Zoe znowu zaczęła płakać, a jej policzki poczerwieniały.

- Mogę ją wziąć? - zapytał Nick, ignorując Forda.

- Proszę. - Nina podała mu dziecko.

- Jeśli to wszystko jest po prostu stekiem kłamstw - William wstał i spojrzał ponuro na nich obydwójce - to dlaczego policja wierzy w te kłamstwa na tyle, żeby aż trzykrotnie przesłuchiwać Nicka?

- Dwukrotnie - poprawiła go Nina. - W sprawie narkotyków po prostu przeszukali dom.

- Po prostu. - William naładował te słowa szyderstwem.

- Musieli mnie przesłuchać - odpowiedział Nick niewzruszenie - ponieważ ktoś podsuwał im fałszywe informacje.

- A ty twierdzisz, że tą osobą jest kobieta, którą kiedyś znałeś, ta jakaś tam Holly.

- Powiedziałem policji, że według mnie to więcej niż prawdopodobne, że to Holly Bourne. - Nick przytulił Zoe do swojego lewego ramienia i łagodnie masował jej główkę i plecy. Jej płacz szybko ucichł. - Dobra dziewczynka - zamruczał w jej małe uszko. - Dobrze, kochane maleństwo.

- Dla mnie to brzmi jak jedna wielka bzdura. - Oczy Williama błyszczały. - A jeśli tak nie jest, to chciałbym wiedzieć, co mogłeś zrobić, żeby kobieta nabrała dla ciebie tyle nienawiści?

Nick zerknął na Ninę, a ona lekko, ale zdecydowanie pokręciła głową. Było to ostrzeżenie i

potwierdzenie, że nie opowiedziała ojcu tej całej okropnej historii.

- I co? - grzmiał William.

- Tato, to, co zaszło w przeszłości między Nickiem a Holly, to nie twoja sprawa - powiedziała Nina.

- Jeśli z tego powodu moja córka, a twoja siostra znalazła się w szpitalu, to powiedziałbym, że to jak najbardziej moja sprawa. - William z niecierpliwością odwrócił się i podszedł do okna. Przez chwilę wyglądał przez nie na ulicę. - Jeśli chcesz znać moją opinię na ten temat - powiedział powoli, ważąc słowa - to ja sędzę, że twój mąż powinien mieć tyle przyzwoitości, żeby wyprowadzić się stąd do czasu, aż będzie mógł udowodnić swoją niewinność.

- Co proszę? - powiedział zaskoczony Nick.

- Po moim trupie. - Głos Niny był spokojny, ale twardy. - Nick nie zrobił niczego złego. Nie ma czego udowadniać.

Po raz drugi w ciągu dwóch dni Nick poczuł się jak leżący na linach, ogłuszony ciosem bokser. Zoe kręciła się, oparta o jego ramię, i ułało jej się z buzi, ale nie próbował wycierać ani córeczki, ani swojego podkoszulka.

- A co z Zoe? - zapytał Ford.

- Jak to, co z Zoe? - Nick odparował od razu.

- Powinnaś mieć na uwadze bezpieczeństwo twojego dziecka - powiedział William do Niny.

- Proszę, mów do mnie, Williamie. - Głos Nicka zabrzmiał ostro. - Chciałbym wiedzieć, co właściwie sugerujesz?

Nina wstała. Zaciśnięte w pięści dłonie miała luźno opuszczone wzdłuż ciała.

- Jeśli podejrzewasz - powiedziała do ojca - że Nick mógłby skrzywdzić Zoe chociażby w najmniejszym stopniu, to równie dobrze możesz teraz wyjść i już nie wracać.

- Nie denerwuj się, kochanie - Nick też wstał, w dalszym ciągu trzymając małą.

- Mówię serio - powiedziała Nina.

- Masz szczęście, mając taką lojalną żonę - powiedział na-pastliwie William.

- To prawda - przyznał Nick, a Zoe poruszyła się niespokojnie w jego ramionach.

- Sędzę, że lepiej będzie, jeśli wrócę do hotelu.

- Chyba tak - zgodził się Nick.

- To ty, tato, masz szczęście. - Nina była bliska łez ze złości. - Aż trudno mi uwierzyć, że Nick jest taki rozsądny.

- Chodzi o twojego ojca - powiedział Nick, w dalszym ciągu trzymając małą ciasno przy sobie. - Gdyby nie to, najpewniej już by leżał na podłodze.

- Tylko tego spróbuj - powiedział William.

- Na miłość boską, tato, uspokój się - zażądała z wściekłością Nina. - Przestajemy już nad sobą panować. Nie miałabym Nickowi za złe, gdyby cię uderzył.

Nick zobaczył, że jego żona drży bardzo.

- Myślę, że powinieneś już iść - powiedział spokojnie do Forda.

William spojrział na Ninę.

- Kochanie, nie miałem zamiaru cię zranić. - Zrobił krok w jej stronę, wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej ramienia, ale odsunęła się. Zmarszczki na twarzy Williama pogłębiły się. -

Przepraszam, Nino - powiedział.

- To nie mnie powinieneś przeprosić.

- Mam inne zdanie na ten temat.

- W takim razie, nie mamy sobie więcej nic do powiedzenia, prawda?

I mówiąc to, Nina odwróciła się od ojca.

Następnego ranka William odleciał do Arizony. W domu przy ulicy Antonio zapanował stan zbliżony do normalności. Poza tym tylko, że i w sobotę, i w niedzielę w nocy, koło trzeciej, Nick zastał Ninę w pokoiku malej, płaczącą nad jej koły-ską. Próbowała bagatelizować to, mówiąc, że miała zły sen, że była po prostu przemęczona nadmierną ilością napięć i nie spała dobrze, ale kiedy podobna historia wydarzyła się wczesnym rankiem w poniedziałek, Nick wiedział, że musi spróbować wyciągnąć z niej prawdę.

- Trzeba z tym skończyć, Nino.

Stał za nią przy kołysce i objął ją. Nie protestowała, ale nie odwróciła się do niego.

- Chcę zadać ci pewne pytanie - powiedział - i chciałbym, żebyś szczerze na nie odpowiedziała. - W dalszym ciągu obejmował ją, czując potrzebę jej bliskości, mimo że napięcie i strach paraliżowały każdy mięsień jego ciała. - Nino, czy chcesz, żebym się wprowadził na jakiś czas?

- Nie. - Wyrwała mu się, ledwie panując nad głosem tylko ze względu na dziecko. - Nick, wcale nie chcę, żebyś się wprowadzał. To ostatnie, czego mogłabym chcieć.

- To nie z powodu twojego ojca - powiedział Nick. - Raczej dlatego, co ci o sobie opowiedziałem.

- Wiem, ale ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest to, żebyś ty gdziekolwiek wyjeżdżał. Odetchnął z ulgą.

Nina wyswobodziła się z jego objęć i podeszła do toaletki, na której trzymała zdjęcie swoje, Nicka i Phoebe obejmujących się ramionami, egzemplarz „Świetlika” i małą srebrną szczotkę, grzebień i lusterko, które Phoebe kupiła dla Zoe.

- Tata doprowadza mnie do szału - wyznała. - Dzwoni ciągle od momentu, kiedy wrócił do Scottsdale, i nagabuje mnie.

- Co mówi? - Nick przerwał. - Czy może nie muszę pytać?

- Nie. - Nina westchnęła ciężko. - Powtarza ciągle, że nie powinnam zostawiać Zoe samej z tobą. To się nie mieści w głowie. Ja o tym wiem, ty wiesz, że ja to wiem, ale wydaje się, że tata ma obsesję na tym punkcie. Powtarza mi w kółko, jakby, na Boga, trzeba mi było to przypominać, że Phoebe w dalszym ciągu jest w gipsie, że nie może mówić. - Urwała na chwilę. - Mówi, że nawet jeśli nie spowodowałeś tego bezpośrednio, to i tak jesteś winien, skoro Holly była w to zamieszana.

- Nie myli się w tym momencie, prawda? - powiedział spokojnie Nick.

- Nie chcę tego mówić. Wiem, że i tak czujesz się okropnie... nie chcę, żeby ci było jeszcze trudniej.

- Ależ tak, musisz mi o tym mówić. - Nick podszedł do niej, wyciągnął prawą dłoń i pogłaskał delikatnie jej gołe ramię. - Zimno ci, kochanie. Może wrócisz już do łóżka?

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda.

- Masz rację - przyznała, potrząsając głową.

Nick widział wielkie napięcie w jej wzroku, w zaciśniętych ustach.

- Myślałaś o drinku? - zapytał łagodnie.

- O, tak - powiedziała.

- Bardzo intensywnie?

- Wystarczająco. Jakoś sobie radzę, ale z trudem.

- Jesteś bardzo dzielna.

- Wcale nie jestem dzielna. - W oczach Niny znowu błys-

zczały łzy. - Za bardzo się boję napić, Nick. Jestem cholernie przerażona na myśl, że jeszcze raz miałabym przechodzić przez to wszystko.

- Jesteś dzielna i mądra - powtórzył Nick.

* * *

Wrócili do łóżka i Nina zasnęła zadziwiająco łatwo, ale Nick nie spał jeszcze długo po tym, jak się rozwidniło.

Już podjął decyzję, że sam musi przedsięwziąć jakieś działania. Może i przekazał policji i Richardowi Bourne'owi fakty, ale jego instynkt podpowiadał mu, że nawet jeśli policjanci zlokalizują Holly, to ona ich przekona, że z nich dwojga to Nick jest szalony, nikczemny i figuruje w kartotece policyjnej. Z kolei, Richard Bourne dalej się nie odzywa, co może oznaczać, że zamknął już ten rozdział.

Nick nie może po prostu siedzieć i czekać, aż spadnie na niego kolejny cios. Mimo że jest to najprawdopodobniej najgorzej wybrany moment na zostawienie Niny samej, chyba znowu będzie musiał wyjechać z miasta. Po to, żeby odnaleźć Holly. Musi to zrobić, jeśli chce

położyć kres temu szaleństwu. Nie wspominając nawet słowem o tej decyzji, wiedział, że Nina nie przyzna mu racji, nie będzie chciała, żeby jechał dokądkolwiek, a już na pewno nie po to, żeby odszukać Holly. Nie mylił się.

- Nie mówisz poważnie.

Nina spała do późna. Kiedy się obudziła, Zoe miała świeżo zmienioną pieluszkę, a Nick pracował w swoim studiu na trzecim piętrze. Tworzył coś abstrakcyjnego. Używał farb akrylowych, przelewając na płótno część swoich obaw i złości. Od ponad dwóch godzin przygotowywał się psychicznie do odkrycia przed Niną swojego planu.

- Mówię jak najbardziej poważnie - powiedział, czyszcząc pędzle. - Bóg mi świadkiem, że jestem daleki od chęci oglądania jej... i ostatnie, czego chcę, to zostawić was same, właśnie teraz...

- Więc nie zostawiaj...

- Nie mam innego wyjścia.

- Masz, Nick. - Nina usiadła ciężko na stołku obok wielkiego okna. - Możesz to zostawić jej ojcu i policji.

- Już nie wierzę, żeby Richard Bourne mógł mi pomóc.

I nie jestem przekonany, że policjanci przejrzą Holly, nawet jeśli dojdzie do rozmowy z nią.

- W takim razie wynajmij prawnika, który ją odnajdzie - zasugerowała Nina. - To nie musi być Field... w San Francisco jest na pewno wielu dobrych prawników.

Nick wrzucił pędzle do szklanego słoja.

- I nie ma gwarancji, że którykolwiek z nich potraktuje mnie poważniej niż Field.

- Więc wynajmij prywatnego detektywa.

- Wczoraj rozmawiałem z trzema. Z nowojorskich agencji.

- Nic mi nie powiedziałeś. - Nina wyglądała na zaskoczona.

- Bo nie było specjalnie o czym mówić. Powiedziałem im, że sprawdziłem już w wielu miejscach... książki telefoniczne i Stanowy Rejestr Adwokatów...

- Kiedy to zrobiłeś?

- W ciągu ostatnich kilku dni.

- Na miłość boską, Nick. - Nina zerwała się. - Ile rzeczy jeszcze będziesz przede mną zatajał?

- Niczego nie zatajam, Nino...

- Brednie. - Przypatrywała mu się. - Absolutne, kompletne brednie. Co powiedzieli w tych agencjach?

- Że to z pewnością nie będzie proste... co oznacza, że zajmie dużo czasu i będzie kosztować, a jeśli nie znajdzie się jakiś solidny punkt zaczepienia, może się nawet okazać totalnym fiaskiem.

- Z pewnością taki detektyw może przynajmniej ustalić nazwisko Holly po mężu.

- Ja też mogę to zrobić, angażując trochę czasu i wysiłku. - Nick wyjął zza sztalug drugi stołek i postawił go tuż obok stołka Niny. Usiadł na nim. - Chociaż, znając Holly, jestem zaskoczony, że nie używa w profesjonalnym życiu nazwiska Bourne.

- Jak widać, nie znasz jej aż tak dobrze, jak myślałeś. Nick ciągle widział złość w twarzy żony.

- Nie rozumiesz.

- Nie, nie rozumiem.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jaka Holly potrafi być przekonująca, wzbudzająca respekt. - Wstał znowu, podszedł do sztalug i niewidzącymi oczyma wpatrywał się w niekontrolowany chaos na płótnie. - Nawet nie zaczynasz sobie zdawać z tego sprawy... tak jak i nikt inny, wierz mi... nie wiesz, jaka jest dobra w wygrzebywaniu się z bagna. Wygrzebuje się

i pachnie w dalszym ciągu fiołkami. Była w tym dobra już jako dziecko, a jako studentka stała się nawet jeszcze lepsza.

- A teraz jest prawnikiem - powiedziała Nina.
- No właśnie.
- Dzięki czemu może stać się tylko jeszcze bardziej niebezpieczna.
- I z tego powodu teraz tym bardziej ważne jest, żebym się dowiedział, gdzie przebywa i co knuje... co naprawdę knuje. -
Odwrócił się znowu od niej. - Mogę to zrobić, kochanie... ja potrafię ją przejrzeć.
- Dawniej ci się to nie udawało - wytknęła mu.
Tak było, przez długi czas. Masz rację. Aż do czasów Nowego Jorku.
- I co wtedy? - zapytała Nina. - Kiedy ją odnajdziesz, kiedy ją przejrzysz, dowiesz się, co knuje... co wtedy?
- Wtedy pójde z powrotem na policję i zostawię im załatwienie tego. - Nick wrócił do niej, usiadł ponownie, sięgnął po jej dłoń i chwycił ją mocno. - Nino, nie chcę narażać tutaj w domu ciebie ani Zoe. Chcę tylko odnaleźć kilka osób z Uniwersytetu Nowojorskiego, spróbować zadać kilka pytań, dowiedzieć się, gdzie podjęła pracę zaraz po studiach, przynajmniej znaleźć jakiś punkt, od którego mógłbym zacząć, żeby uwolnić się od wrażenia, że ona siedzi gdzieś i rozkoszuje się robieniem piekła z naszego życia.
Nina odczekała chwilę.
- Co z całą resztą sprawy?
- Z jaką resztą?
- Z drugą stroną twojej znajomości. Z Holly.
- Nie istnieje druga strona naszej znajomości - powiedział beznamiętnie Nick. - Wiesz o tym.
- W dalszym ciągu trzymał jej dłoń, bojąc się stracić z nią ten kontakt.
- Ale istniało to kiedyś.
- Kiedy byliśmy dziećmi.
- I w Nowym Jorku.
- To była jedna noc. Tylko tyle. I to była pomyłka. - Czuł, że robi mu się niedobrze. - Myślałem, że uwierzyłaś w to.
Nie powiedziała nic.
- Nina, rozmawiaj ze mną. Milczała jeszcze przez kilka chwil.
- Wierzę w to. Ale dlatego nie przestaję się bać o ciebie. O nas. Nick, jeśli Holly rzeczywiście zrobiła to Phoebe... bez względu na to, czy planowała to dla mnie, czy nie... - Głęboko w jej oczach krył się strach. - Mamy tu do czynienia z usiłowaniami morderstwa.
- Zdaję sobie z tego sprawę.
- W takim razie zostaw to policji - powiedziała ponownie.
- Nie mogę.
Nina gwałtownie wyrwała mu dłoń.
- To wszystko to tylko strata czasu, prawda? - powiedziała chłodno, wstając.
Nick był zaskoczony.
- Oczywiście, że nie.
- Ależ tak. - Obeszła jego, sztalugi i podeszła do drzwi. -Zdecydowałeś się ruszyć za Holly, zanim jeszcze mi o tym powiedziałeś. Nie słuchałaś wcale, co mówiłam.
- To nieprawda. Zawsze słucham tego, co mówisz.
- Może słuchasz - Nina nacisnęła klamkę - ...ale nie słyszysz. Zapomnij o tym, Nick. - Jej ton był ostrzejszy niż kiedykolwiek. - Koniec z bredniami... koniec z półprawdami. Nie będę już tracić czasu. - Otworzyła drzwi. - Mam ważniejsze sprawy do załatwienia - powiedziała. I wyszła z pracowni, nie oglądając się za siebie.

Październik

Rozdział 51

Atmosfera w naszym domu jest omal nie do wytrzymania. Chłód, jaki okazuje mi Nina, łamie mi serce. Robię wszystko, żeby zachować spokój i jakoś funkcjonować. Przysięgam jej, że w chwili kiedy znajdę chociażby najmniejszy okruszek przydatnej informacji, nie wspominając o dowodzie, natychmiast przekażę to moim dobrym kumplom z policji San Francisco. Nie jestem jednak pewny, czy mi uwierzyła. Nie mogę mieć jej za złe, że straciła zaufanie, ale tak czy inaczej, to boli.

Doszliśmy do porozumienia przynajmniej w jednej sprawie: chodzi o znalezienie niani, która pomogłaby przy Zoe. Dzięki temu Nina byłaby spokojniejsza, mogłaby częściej odwiedzać Phoebe i Williama w Arizonie, spędzać więcej czasu w Nieruchomościach Forda. Betty i Harold robią, co tylko mogą, żeby pomagać, ale teraz, kiedy Phoebe nie ma, a Nina jest ciągle zajęta, zaczyna się to odbijać na interesach. W każdym razie, praca, prawdziwa praca, może być jedyną rzeczą, która pomoże Ninie zachować zdrowie psychiczne i trzeźwość, do chwili kiedy to wszystko będziemy mieli już za sobą.

Nina znalazła Teresę Vasquez już w pierwszej rundzie rozmów z kandydatkami na nianię. Mieliśmy szczęście. Ktoś w niebie wie, że należy się nam jego odrobina. Niania jest niską, szczupłą, ale pełną wigoru kobietą z Tijuany. Ma świetne referencje, mówi niezłe po angielsku i sprawia wrażenie osoby cieplej w obejściu. Jedynym problemem, jaki ma z nią Ni-

na, poza oczywiście tysiącem wątpliwości z zostawieniem naszego dziecka z kimkolwiek, nawet gdyby to miała być sama „Niania Roku”, jest tendencja Teresy do nadmiernego gadulstwa. Mogłaby mówić na okrągło do każdego, kto chciałby słuchać, ale, moim zdaniem, oznacza to, że jest z natury przyjacielska, co z pewnością dobrze rokuje dla Zoe. Nasza córeczka przyłgnęła do Teresy już przy pierwszym spotkaniu. To oczywiste. Zoe łączy niemal do każdego.

W tej sytuacji pomyślałem, że jestem chyba gotów do ruszenia w drogę. Gotów na tyle, na ile to kiedykolwiek będzie możliwe.

Nina nie zgodziła się rozmawiać ze mną o moich planach. Uznała, że nie ma sensu, żebyśmy omawiali je, skoro ja i tak zrobię, co będę chciał, bez względu na jej obiekcje czy też propozycje. Próbowałem podkreślić, że Richard Bourne nie odezwał się do mnie, a kiedy zadzwoniłem do Normana Capellego z Wydziału Kryminalnego, starając się dowiedzieć, czy skontaktował się z Holly, dał mi jasno do zrozumienia, że nie mają zamiaru dzielić się ze mną żadnymi informacjami na ten temat.

- Może Chrisowi Fieldowi udałoby się skłonić Capellego do powiedzenia czegoś - zaproponowała.

Wiedziała, że moje zaufanie do Fielda nie zwiększyło się na jotę, odkąd ostatnio o nim rozmawialiśmy. Wiedziała, ponieważ powtarzałem jej wielokrotnie, że znajdę innego prawnika, kiedy tylko będę miał mu coś konkretnego do powiedzenia. Mówiłem, że chciałbym, żeby taki prawnik stał po mojej stronie dlatego, że wierzy mi, a nie dlatego, że płacę mu za to.

To też nie spowodowało żadnej zmiany.

Jeśli Nina powiedziała Williamowi o naszym nieporozumieniu, och, Jezu, jak bym chciał, żeby to było zwykłe nieporozumienie, to nie wspomniała nic o jego reakcji na ten temat. Naturalnie, jeśli jej ojciec dowie się, że wyjeżdżam dokądkolwiek, zostawiając Ninę samą, najpewniej zatrze ręce z radości.

Cholerna Holly.

Rozdział 52

Stało się.

Holly zamknęła drzwi Taylor, Griffin, podjęła pieniądze z kont, sprzedała swojego platynowego rolexa z diamentami i pozostawiła za sobą Jacka i cały ten etap swojego życia.

Nie nastąpiło żadne starcie ani nawet kłótnia czy prośby albo wybuchy złości. Nie dała mu najmniejszego powodu, żeby mógł podejrzewać, jakie ma plany. Opuściła ich dom czwartkowego popołudnia, kiedy wiedziała, że on na pewno będzie w sądzie, a Vita, ich gosposia, skorzysta z wolnego dnia.

Wszystko zostało przez nią idealnie zorganizowane, plan był opracowany w najdrobniejszych szczegółach. Ona i Jack byli małżeństwem od niecałych sześciu miesięcy, a Holly w żadnym momencie nie odczuła potrzeby modernizowania jego domu czy odciskania na nim własnego piętna. Jack przyjmował to jako ukłon w stronę swego wspaniałego poczucia smaku i uznawał, że to oznaka jej miłości do niego. Holly zaś po prostu wiedziała, że nie będzie tam na tyle długo, żeby kłopotać się takimi przedsięwzięciami. Nie miała więc zbyt wiele do pakowania. Były to tylko jej osobiste rzeczy. Książki. Komputer. Biżuteria, łącznie ze ślicznym trzy-karatowym diamentowym pierścieniem zaręczynowym. Serwis stołowy od Tiffany'ego, prezent ślubny od Eleanor i Richarda. Przecież będą jej potrzebne naczynia, tam, dokąd się udaje.

Dokładnie знаła miejsce, do którego zamierzała się udać, chociaż oczywiście nie chciała, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Ani Jack, ani jej rodzice. Nikt. Nawet Nick. Zwłaszcza Nick.

* * *

Spakowała wszystko sama. Tak było bezpieczniej. Żadnej firmy przewozowej. Żadnej okazji do plotek. Żadnych śladów na papierze. Żadnych biletów lotniczych. Żadnych dokumentów w wypożyczalni samochodów. Żadnego płacenia kartą kredytową.

Holly wiedziała, jak zniknąć bez śladu. Zanim uzyskała wszystkie potrzebne jej informacje, trzykrotnie przeleciała inspektora z Auto. Dowiedziała się, jaki samochód wybrać, ja-kiego unikać, w jakiej porze dnia czy nocy wyprowadzać się, gdzie zdobyć narzędzia najczęściej używane przez złodziei samochodowych czy też sprzęt do forsowania zamków albo odpowiedni komplet kluczy, cokolwiek; jak uruchomić samochód przez zwarcie instalacji; gdzie zdobyć tablice reje-

stracyjne złomowanych samochodów i jak sprawnie i bezpiecznie je zmieniać. Cały nowy zasób nie był jakiej wiedzy.

Kradzież zawsze bardzo podniecała Holly, ale włamanie się do czarnego forda taurusa, pokonanie blokady kół i skrzyni biegów i uruchomienie silnika w podziemnym garażu w centrum, po czym przekonanie strażnika przy szlabanie wyjazdowym, że zgubiła bilet parkingowy, i niechętnie wręczenie mu całodziennej opłaty, było jej największym wyczynem tego rodzaju, pompującym największą ilość adrenaliny do jej organizmu.

Wszystko, co musiała zrobić potem, wydawało się w porównaniu z tym proste, niemal nudne. Pojechała na kolejny parking, też mieszczący się w centrum miasta, bez pośpiechu zmieniła tablice rejestracyjne. Starła się być ostrożna na tyle, żeby nikt jej nie zauważył. Na wszelki wypadek włosy schowała pod czapkę bejsbolową i założyła okulary przeciwsłoneczne zasłaniające prawie całą twarz. Po zakończeniu tej pracy, po ukryciu oryginalnych tablic w bagażniku samochodu, wyszła z parkingu i przeszła do hotelu Holiday Inn. Umyła się w hotelowej toalecie, po czym pojechała taksówką z powrotem do domu w Brentwood. W niecałe pół godziny później zadzwoniła po następną taksówkę. Solidnym napiwkami przekonała taksówkarza, żeby bez zbędnych utyskiwań przeniósł i zapakował do swojego auta wszystkie jej bagaże (napiwek nie był aż tak wysoki, żeby ten człowiek zapamiętał ją zbyt dokładnie). Powiedziała mu, że jedzie z dłuższą wizytą do domu rodzinnego. Kazała się zawieźć na dworzec lotniczy w Los Angeles. Tam dała bagażowemu pięćdziesiąt dolarów, żeby umieścił ją i jej dobra doczesne w kolejnej taksówce, która przetransportowała ją z powrotem do śródmieścia, na parking, gdzie czekał na nią ford.

Czterysta kilkadziesiąt mil dalej, po wyrzuceniu oryginalnych tablic rejestracyjnych do kosza na śmieci w jakiejś przydrożnej restauracyjce, Holly dotarła do swojego miejsca przeznaczenia.

Dom pogrążony jest w ciemnościach. Ma niesamowity wygląd; tego sobie właśnie życzyła. Emanuje karmą. Znalazła go, przeszukując wykazy domów na sprzedaż, które kazała sobie przesłać do Taylor, Griffin z biur nieruchomości w San Francisco.

Opuszczone domostwo. „Wymagające nakładu pracy”, co oznaczało, że znajduje się w oplakany stanie, a więc było warte zachodu. Nie musiała spełniać żadnych warunków stawianych przez właściciela. Idealna sytuacja, która mogła być jeszcze bardziej zabawna, gdyby okazało się, że pośrednik pracował dla filii Nieruchomości Forda, ale uznała, że to byłoby zbyt wielkim kuszeniem losu i niepotrzebnym zwiększeniem ryzyka. Holly opłaciła skrytkę pocztową i adres faksowy. Całą sprawę załatwiła na odległość, bardzo szybko. Ofertę przedstawiła w imieniu firmy Rowe & Krantz, cichego wspólnika firmy prawniczej, dla której pracowała w czasie ostatnich kilku tygodni, wykonując zadania z zakresu prawa pracy. Adresem rejestracyjnym tej firmy był Taylor, Griffin. Sama zaczęła posługiwać się tymczasowo nazwiskiem jednego z współwłaścicieli firmy: pani Barbary Rowe. Było to oczywiście całkowite oszustwo i kolejna rozgrywka hazardowa. Holly jednak zakładała, że gdyby nawet jakiś księgowy czy urząd skarbowy doszukał się w dokumentach firmy lewej transakcji, ona już znowu ruszy dalej, a dzięki jej staraniom i przenikliwości nikt nie dotrze w końcu do Charlotty Taylor.

Agent z biura nieruchomości z Presidio Heights oponował w pierwszej chwili, nie chcąc podpisywać umowy z firmą, a nie z konkretną osobą. Jednak zależało mu bardzo na zawarciu transakcji, a sytuacja była nietypowa. Dom, o który chodziło, już od jakiegoś czasu stał pusty, głównie dlatego, że czynsz za wynajem, jakiego żądał właściciel, był zbyt wygórowany jak na budynek w tak złym stanie; referencje Rowe & Krantz zostały z wynikiem pozytywnym sprawdzone, a Barbara Rowe, przyszły najemca, była prawnikiem, a co więcej, zgodziła się na zapłacenie sześciomiesięcznego czynszu gotówką z góry.

Holly weszła do swojego nowego domu, włączyła centralne ogrzewanie gazowe i zaczęła rozładowywać samochód. Na ulicy panował spokój. Kilka samochodów przejechało z góry i pod górę. Nikt nie zwracał uwagi na kobietę wynoszącą pudełka i bagaże z taurusa i wnoszącą je do swojego domu. Po dokonaniu tych czynności Holly wsiadła z powrotem do samochodu. Na siedzeniu obok niej leżała mapa miasta i latarka. Holly jedzie do Candlestick Park, do miejsca, jak się dowiedziała jeszcze w Los Angeles, świetnie nadającego się do porzucania kradzionych samochodów.

Pracowicie powycierała różne powierzchnie na zewnątrz i wewnątrz samochodu, nie zapominając o lusterku wstecznym, jak jej poradził inspektor z firmy Auto, miejscu, gdzie złodzieje amatorzy najczęściej zostawiają odciski palców. Nie zapomniała też o klamkach od drzwiczek i nakrętce baku. Osoba starająca się ustalić dzieje tego właśnie samochodu natykałaby się na niesamowite przeciwności losu. Gliniarz powiedział jej: wybierz właściwy rodzaj samochodu, niech będzie przeciętny, zmień tablice rejestracyjne, zabierz go odpowiednio daleko, a nikt nawet nie kiwnie palcem, żeby go odzyskać.

Jeszcze raz sprawdziła fordę.

Po czym taksówką pojechała do swojego nowego domu.

Przez chwilę stała na zewnątrz, przypatrując się sąsiednie-mu budynkowi. Światło pali się tam tylko w dwóch punktach: jedno na górze, na trzecim piętrze, i jedno na pierwszym. To dlatego, że dwoje mieszkających tam ludzi wyjechało, a w domu są tylko niania i jej podopieczna.

Holly wie to wszystko, ponieważ postarała się o uzyskanie tych wiadomości. Już od jakiegoś czasu śledzi poczynania tych ludzi.

Oczywiście, od dzisiejszego wieczoru będzie to o wiele prostsze.

Dlatego, że Millerowie mieszkają pod numerem 1315 na ulicy Antonio.

Holly natomiast mieszka teraz pod numerem 1317. Znowu są najbliższymi sąsiadami. Tak jak za dawnych, dobrych czasów.

Rozdział 53

Chris Field zadzwonił w momencie, gdy Teresa Vasquez zadomowiła się już u nas, Nina pojechała do Arizony do Phoebe, a ja byłem w naszej sypialni i pakowałem torbę podróżną na mój wylot do Nowego Jorku w poniedziałek, siódmego października.

Jego telefon to dla mnie niespodzianka. Powiedział, że próbował ustalić pewne sprawy i dowiedział się, że małżeństwo Holly Bourne nie zostało zarejestrowane ani w Maryland, ani w dystrykcie Columbia, ani też w Nowym Jorku.

Stany Zjednoczone są wielkim krajem, trudno więc byłoby się dziwić, gdyby Field w tym momencie zarzucił poszukiwania. Najwyraźniej jednak przejął się wszystkim, co przydarza się mnie i mojej rodzinie w Kalifornii, i kazał sprawdzić rejestry małżeństw najpierw w San Francisco, a potem w Los Angeles.

Strzał w dziesiątkę.

Przysiadłem na łóżku. Zrobiło mi się tak niedobrze, że przez chwilę nie mogłem wydobyć z siebie głosu.

- Oczywiście - ciągnął Field - sprawy mogłyby potoczyć się trochę szybciej, gdybym wiedział, że jej nazwisko brzmi Charlotta Bourne.

To ponownie wytrąciło mnie z równowagi. Aż do tej chwili zupełnie nie pamiętałem, że kiedyś, jeden raz, Holly powiedziała mi, że jej pełne nazwisko na świadectwie urodzenia brzmi Charlotta Holly Bourne. Działo się to jednak krótko po tym, jak moja rodzina przeniosła się do Bethesdy, czyli wieki temu. W mojej obecności nikt nigdy nie nazywał jej inaczej jak Holly, ani nauczyciele, ani nikt z klasy, ani nawet Eleanor czy Richard. Aż trudno uwierzyć, że teraz, w takiej chwili, mogłem zapomnieć o czymś tak niesamowicie istotnym. Niemniej jednak tak się stało. Wtedy miałem zaledwie dziewięć lat, a ona tylko wspomniała

o nudnym szczególe napisanym na kawałku papieru. Dla mnie i dla całego naszego otoczenia jej imię brzmiało Holly.

- Za kogo wyszła za mąż? - zapytałem w końcu, kiedy już sobie poradziłem z szokiem.

- Za adwokata o nazwisku Jack Taylor - powiedział Field.

- Z Los Angeles.

- Zgadza się.

- I to tam mieszkają? - zapytałem.

- Tak.

Przymknąłem oczy.

Przez cały ten czas Holly mieszkała w Los Angeles. Godzinę lotu samolotem od naszego domu. Rozgrywając gierki.

Ponownie otworzyłem oczy. Z dołu słyszałem głos Teresy śpiewającej coś Zoe po hiszpańsku.

- I co teraz? - zapytałem Fielda. Mojego adwokata. Nagle pan Zimnooki objawił mi się niczym księżę z bajki.

- Myślę, że powinniśmy przekazać tę informację policji z San Francisco, jeżeli oni sami już jej nie zdobyli.

- Co jeszcze?

- Czekamy - powiedział Field.

- Na co?

- Żeby policja zajęła się tą informacją.

- A co, jeśli tego nie zrobią?

- Wtedy zastanowimy się.

Taka postawa już bardziej mi przypominała Chrisa Fielda, którego znałem i w którego nie wierzyłem.

- Ja nie czekam - powiedziałem mu. - Jadę do LA.

- Poważnie przestrzegalbym pana przed zrobieniem tego -powiedział Field. - Pana kontakt z Taylorem czy jego żoną to nie jest dobry pomysł.
- Proszę mi podać ich adres.
- Panie Miller, pan naprawdę powinien to zostawić policji.
- Chcę po prostu porozmawiać z Holly oko w oko - powiedziałem.
- To nie jest dobry pomysł - powtórzył Field.
- Już mi pan to powiedział - odrzekłem. - Czy teraz może mi już pan podać ten adres?
- Adres pana Taylora jest zastrzeżony.
- Proszę mi powiedzieć w takim razie, gdzie pracuje.
- A może wytłumaczy mi pan, co zamierza osiągnąć po rozmowie z tą panią, a wtedy ja w pana imieniu mógłbym zająć się tą sprawą?
- Z tą panią.
- Dziękuję - powiedziałem, zachowując w dalszym ciągu uprzejmość - ale jest to coś, czego naprawdę nie może pan załatwić za mnie. „Ta pani”, jak pan o niej mówi, omamiłaby pana tak, jak prawdopodobnie zrobiła to już z policją. - Przerwałem na chwilę. - Ten człowiek jest prawnikiem, tak? Oznacza to, że bez pana pomocy mogą dowiedzieć się, gdzie pracuje.
- Nie uda mi się wyperswadować panu tego? - spróbował po raz ostatni Field.
- Jeśli spróbuje pan tego jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, to nie.

Rozdział 54

T ego popołudnia, przed wylotem do Los Angeles nie udało mu się dodzwonić do Niny do kliniki. Zostawił jej tylko wiadomość w klinice Watersona, że zdobył nowe informacje i że wkrótce się z nią skontaktuje. Miał poczucie winy, odczuwając ulgę, że nie musi z nią mówić. Ale w tamtych dniach niemal wszystko wydawało mu się dodatkowym ciężarem.

W poniedziałek po południu zameldował się w hotelu The Argyle na Sunset Strip, budowli w stylu wczesnego art deco. Zatrzymywał się tam już kilkakrotnie dzięki uprzejmości Meganimity. Wieczorem zjadł kolację ze Steve'em Cohnem, który chciał porozmawiać z nim o opóźnieniach w produkcji „Świetlika”. W czasie tego spotkania Nick mimochodem rzucił nazwę firmy prawniczej Jacka Taylora i Cohn powiedział mu, że Anderson, Taylor była prężną firmą w Century City, kancelarią zrzeszającą prawników zajmujących się problematyką gospodarczą, zatrudnianych między innymi przez kilku jego znajomych.

- Chciałbyś, żebym cię im polecił? - zapytał go Cohn znad wątróbki z puree ziemniaczanym.
- Nie - powiedział Nick, grzebiąc bez przekonania w swoim jedzeniu. - Dziękuję.

Następnego poranka sprzyjało mu w pewnym sensie szczęście. Jack Taylor był tego dnia w biurze, co powiedział Nickowi jego asystent, a z powodu odwołania jednego ze spotkań będzie miał po południu wolne pół godziny. Taylor pozwolił, aby emocje gościa ostygły przez większość z tych trzydziestu wolnych minut, a kiedy w końcu wstał zza swojego szerokiego biurka, żeby na powitanie potrząsnąć dłonią Nicka, jego nie-bieskie oczy emanowały wrogością, której nie dało się zignować.

- Panie Miller - rzucił krótko.
- Wie pan, kim jestem? - Nick nie miał zamiaru marnować czasu.
- Wiem - powiedział Taylor. - Proszę usiąść. Nick zrobił to, przypatrując się człowiekowi, którego poślubiła Holly. Był on przeciwieństwem jego samego: wymuskały blondyn, starszy, dużo mądrzejszy i bez wątplenia bardziej odpowiedni jako kandydat na męża. Jego kancelaria była typowym dla Los Angeles miejscem wywierającym wrażenie. Był to przestronny, narożny lokal, położony na jednym z wyższych pięter, pełen mahoni, perskich dywanów, błyszczących parkietów. Na ścianach, na lewo od Taylora wisiały dwa płótna znanego brytyjskiego malarza George'a Stubbsa.

Wszystko to było bardzo imponujące, wspaniałe i doskonałe, ale miało charakter nowobogacki w porównaniu z biurem Richarda Bourne'a, z jego atmosferą powagi i solidności.

- Czym mogę służyć? - zapytał Taylor.

- Muszę porozmawiać z pańską żoną - powiedział Nick.

- O czym?

Nick nie chciał być niegrzeczny.

- O dawnych dziejach - powiedział - z niewielkim nawiązaniem do terażniejszości.

- Bardzo wątpię, aby Charlotta chciała rozmawiać z panem.

- Ja też nie mam ochoty na rozmowę z nią. Jak już jednak powiedziałem, muszę z nią pomówić. Już od jakiegoś czasu chciałem ustalić, gdzie przebywa, ale dopiero teraz dowiedziałem się, że tutaj, w Los Angeles. Starano się mnie wprowadzić w błąd, że mieszka, że oboje państwo mieszkacie w Nowym Jorku.

- Sądzę, że Charlotta chciała tego.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- W takim razie, panie Miller, zapytam po raz kolejny... czym mogę służyć?

- Proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest.

- A dlaczego miałbym chcieć panu pomóc w tej sprawie?

- Dlaczego miałby pan nie chcieć? - zapytał Nick.

- Charlotta i ja jesteśmy w separacji - powiedział Taylor. Nick potrzebował chwili na przyswojenie sobie tej informacji.

- Od jak dawna?

- To chyba nie pański interes - odrzekł Taylor.

- Chyba nie. - Nick umilkł. - Czy zna pan jej obecny adres?

- Nawet gdybym go znał - powiedział Jack Taylor - nie powiedziałbym go panu.

- Dlaczego?

- Myślę, że wyrządził pan już dosyć szkód, prawda? Nick odniósł wrażenie, że nie dane mu było więcej czasu

niż minuta czy dwie. Taylor zmroził go swoim zachowaniem szybko i zdecydowanie.

- Nie sądzę, aby był pan skłonny powiedzieć mi, dlaczego jesteście w separacji? - powiedział Nick.

- Nie będę skłonny.

- Czy Richard Bourne w ogóle rozmawiał z panem o moich problemach?

- Tematy moich rozmów z ojcem Charlotty są również poufne. Nick nachylił się do przodu, po raz ostatni próbując w najlepszym razie zainteresować go sprawą.

- Panie Taylor, muszę panu powiedzieć, że Holly... Charlotta, może być w wielkich tarapatkach. Jeśli w dalszym ciągu ma pan dla niej jakieś cieplejsze uczucia...

- Mam ich wystarczająco wiele - Taylor wszedł w słowo Nickowi - żeby wiedzieć, że wszystkie problemy mojej żony są spowodowane przez pana. - W niebieskich oczach zabłysła jeszcze większa niechęć. - Wystarczająco wiele, żeby być pewnym, że nie kiwnąłbym palcem, nawet gdyby diabelskie Zastępy deptały panu po piętach.

W ciągu niecałych pięciu minut Nick znalazł się na zewnątrz. Tu nie uzyskam pomocy - pomyślał, wychodząc z budynku. Dotarł do wynajętego samochodu i odjechał spod Century City. Ani dzisiaj, ani nigdy. Nie czuł złości do Jacka Taylora, który przecież był tylko kolejną ofiarą. Kolejnym człowiekiem zranionym przez Holly.

Ta nowa porażka była jednak gorzką pigułką. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Nick dowiedział się, gdzie i z kim mieszkała Holly przez przynajmniej część ostatniego roku, a mimo to nadal nie miał pojęcia, gdzie podziewała się teraz.

Jedno było pewne, musi jeszcze raz porozmawiać z Richardem Bourne'em. Być może porzucony mąż nie wiedział, gdzie przebywa jego żona, ale gdyby rodzice nie znali jej

adresu, byłoby to co najmniej zastanawiające.
Oczywiście, ma się rozumieć, niekoniecznie chcieliby po-dzielić się tą wiadomością.
Zwłaszcza jeśli policja z San Francisco złożyła im już wizy-tę w związku z informacjami,
jakie podał im na temat Holly.

Było już za późno, żeby skontaktować się tego dnia z Ri-chardem Bourne'em w
Waszyngtonie. Resztę wtorkowego po-południa Nick spędził więc na dzwonieniu na chybił
trafił, po-sługując się książką telefoniczną, którą miał w swoim hotelowym pokoju. Dzwonił
do lokalnych firm prawniczych. Próbował odnaleźć prawniczkę o nazwisku Charlotta
Bourne. Przed końcem dnia pracy zadzwonił do mniej niż jednej trzeciej
wyszczególnionych firm. Potem nie mógł już dłużej odkładać telefonu do Niny, do domu jej
ojca w Scottsdale.

- I co teraz? - zapytała Nina, kiedy podał jej najświeższe nowinki.
- Jeszcze raz spróbuję kontaktu z Richardem Bourne'em.
- Nie będzie chciał ci pomóc - upierała się Nina.
- Muszę spróbować.
- Jeśli tak uważasz.
- Pomyślałem, że jutro, kiedy skończę już tutaj, polecę do Phoenix.
- Phoebe ucieszyłaby się - powiedziała Nina. I tylko tyle.

Nick nie miał jej tego za złe. Wszystko, co do dziś uzyskał, było niejasne i bezużyteczne.
Holly Bourne to dla Niny prawdopodobnie jakiś rodzaj fantomu, okropny cień wiszący nad
ich życiem. Nick nie mógł na nic liczyć, dopóki nie znajdzie sposobu, aby objawiła się ona
jako osoba z krwi i kości, ktoś realny, na którym można się skoncentrować i którego można
oskarżyć.

Następnego poranka, dopiero kiedy zadzwonił po raz trze ci, uzyskał połączenie z
Richardem Bourne'em.

- Wiem, że Holly mieszka w LA - powiedział, mówiąc szybko, na wypadek gdyby tamten
chciał się rozłączyć. - Wiem też, że najpewniej używa nazwiska Charlotta Taylor i że roz
wiodła się z mężem.
- Czego w takim razie chcesz ode mnie? - zapytał Bourne.
- Mam tylko dwa pytania.
- Nie gwarantuję, że odpowiem na nie.
- Panie Bourne, dał mi pan słowo, że zajmie się pan tą sprawą - przypomniał mu Nick,
kurczowo ściskając słuchawkę, niewidzącymi oczami wpatrując się w widok roztaczając się
z okien pokoju hotelowego. - Powinien mnie pan przynaj-mniej wysłuchać.
- Słucham.
- Czy wie pan, gdzie jest Holly?
- Nie, nie wiem. Odpowiedź była tak lakoniczna i wypowiedziana tak twar
do, że Nick wyczuł w niej ból, a co najważniejsze, jej prawdzi wość.
- Jeśli dowie się pan, gdzie ona jest, czy weźmie pan przy-najmniej pod uwagę powiedzenie
mi tego?
- Wątpię, aby to było możliwe. Nie było to zaskoczeniem dla Nicka.

- Jeszcze tylko jedno pytanie.
 - Jeśli to konieczne.
 - Boi się pan o Holly?
- Richard Bourne zawahał się tylko przez moment.
- Jest moją córką, Nick.

Sprawdzenie w książce telefonicznej aż do litery „Z” dało Nickowi tylko doprowadzającą do
szalu, zupełnie bezużyteczną informację, że Holly, a raczej Charlotta Taylor była krótko
zatrudniona w firmie Zadok, Giulini i O'Connell. Tak jak należało przewidywać, nie chcieli

tam udzielić mu żadnych informacji poza tą, że odeszła od nich w czerwcu. Kiedy znalazł się z powrotem na lotnisku w Los Angeles, przed wejściem na pokład samolotu odlatującego do Phoenix zadzwonił do Niny, do kliniki Watersona.

- Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę - powiedział.
- Phoebe jest zdecydowanie silniejsza - usłyszał w odpowiedzi.
Serce mu zadrżało wobec takiej reakcji.

- Ucałuj ją ode mnie.
- Dobrze - odpowiedziała Nina i odłożyła słuchawkę.

W czasie tego lotu Nick wiele myślał o Holly. O tym, jak ogromne cierpienia już wywołały i w dalszym ciągu wywołują jej działania.

Dosyć złego już pan zrobił. To słowa Jacka Taylora. Męża, najwyraźniej już zranionego przez Holly, ale mimo to, w dalszym ciągu broniącego jej przed wielkim wrogiem, Nickiem Millerem.

Nie miał nic nowego do powiedzenia Ninie i legitymował się pięknym klasycznym zerem, jeśli chodziło o oczyszczenie swojego imienia w oczach policji San Francisco. Jednak od czasu wyjazdu z domu przynajmniej dwie rzeczy stały się dla niego zdecydowanie jasne. Richard Bourne zdawał sobie teraz sprawę z tego, że życie Holly nie stanowiło tak szczęśliwego i budującego obrazka, jaki lubiła kreować Eleanor Bourne.

A Holly, odcięta od rodziców, w separacji z mężem, odizolowana i, jak należało podejrzewać, nieszczęśliwa, była prawdopodobnie w jeszcze większym stopniu ślepo niszczącą siłą, niż Nick sądził.

Rozdział 55

Holly, w swoim nowym wcieleniu, jako Barbara Rowe, nie traciła czasu i zaprzyjaźniła się z Teresą Vasquez. Meksykańska niania, przez większość czasu sama w wielkim domu Millerów, mając za towarzystwo tylko małe dziecko, była złańkiona rozmowy z kimś dorosłym i nie krepowała się wyrazić dezaprobaty dla dziwnie rozplanowanych wyjazdów rodziców Zoe.

Samotna kobieta w średnim wieku, która chce, aby ktoś jej wysłuchał. Łatwy cel.

- To dobrze, że mają do mnie zaufanie - rzędzi Teresa -a wiem, że obydwójce i pani, i pan Miller mają teraz wiele problemów. Ale małemu dziecku potrzebni są rodzice, a ja czuję się samotna, kiedy poza *nena* nie mam się do kogo odezwać.

- Możesz rozmawiać ze mną, Tereso - mówi jej Holly.

Zaprosiła Vasquez razem z dzieckiem na herbatę, którą podała w salonie domu Barbary Rowe. Urządziła go szybko i oszczędnie kremowym kompletem mebli z domu meblowego przy ulicy Van Ness, dwoma dywanikami i kilkoma drobiazgami z Fillamento z ulicy Filmore, tudzież jakimiś reprodukcjami przedstawiającymi motywy kwiatowe, kupionymi w Macy. Nie były to rzeczy, które podobały się Holly, nie miała jednak zbyt wiele czasu (mogła robić swobodnie zakupy, kiedy Millerów nie było w mieście) ani pieniędzy (jako że za wszystko płaciła gotówką, a nie ryzykowała kradzieży, obawiając się ewentualnego złapania). Poza tym, to przecież dom Barbary Rowe, a nie Holly Bourne.

- Teraz będę dużo czasu spędzać tutaj - wyjaśniła niani, nalewając jej herbatę. - Mam wiele do zrobienia w domu. Będzie mi miło, jeśli mi czasami potowarzyszysz, Tereso.

- Nie jestem kimś odpowiednim - mówi z wahaniem Teresa.

- A dlaczego nie?

- Ponieważ jestem służącą pani sąsiadów, pani Rowe.

- Jesteś opiekunką do dziecka, Tereso. - Holly poprawia ją zdecydowanie. - Trudno mi sobie wyobrazić bardziej odpowiedzialne zadanie niż zajmowanie się bezradnym niemowlęciem.

Miesza swoją kawę, upija łyk i spogląda na wózek, w którym śpi Zoe Miller, córka Nicka. Miałyby ochotę wziąć ją na ręce i przyjrzeć się jej z bliska. Nie zrobiła tego jednak i tylko siedziała na kanapie Barbary Rowe, pijąc herbatę i rozmawiając.

- Wiesz, Tereso, bardzo chciałabym rozszerzyć swój zasób słówek hiszpańskich i poznać jakieś przepisy kuchni meksykańskiej. - Uśmiecha się ciepło do kobiety. - Tak więc, jeśli mogłabyś poświęcić mi kilka godzin, kiedy to byłoby możliwe, byłabym ci bardzo wdzięczna. Policzki Vasquez zaróżwiają się nieznacznie. Pochlebia jej to.

- Nie jestem pewna, czy pani Miller byłaby z tego zadowolona.

- Nie mówmy jej więc o tym - mówi konspiracyjnie Holly. - Niech to będzie naszą małą tajemnicą. - Odstawia swoją filiżankę. - Kiedy państwo Millerowie będą w domu, ograniczymy nasze lekcje do twoich wolnych godzin. Nie będą musieli o nich w ogóle wiedzieć.

- Byłoby miło - przyznaje Teresa.

- Tymczasem, jeśli chciałabyś kiedykolwiek wyjść i rozerwać się odrobinę, z przyjemnością popilnuję ci małej Zoe. Przecież - Holly układa dłonie na swoim lekko zaokrąglonym brzuchu - to tylko kwestia kilku miesięcy, zanim i ja zostanę matką, więc przyda mi się każda praktyka. Wyświadczysz mi przysługę.

- Jest pani bardzo dobrą kobietą, pani Rowe.

- Wcale nie jestem dobra.

Holly podaje Vasquez talerzyk z ciasteczkami, które tego poranka kupiła w Cow Hollow, a niania, która zjadła już dwa, częstuje się dwoma kolejnymi. Jeśli zawsze je tak dużo, myśli Holly, zadziwiające, że jest taka szczupła. Chce zapamiętać na przyszłość, żeby mieć stały zapas ulubionych słodczy Vasquez.

- Jest jeszcze coś, co mogłabyś zrobić dla mnie, Tereso - mówi poważnie - jeśli oczywiście nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Cokolwiek pani zechce - odpowiada Teresa.

- Bardzo zależy mi na tym, żebyś z nikim nie rozmawiała o mnie, nawet z panią czy panem Miller.

- Ale oni są pani sąsiadami - Vasquez czuje się zbita z tropu.

- Oczywiście - ciągnie Holly, mówiąc powoli i ostrożnie. - Ja potrzebuję przyjaznej duszy, każdy tego potrzebuje, zgodzisz się ze mną?...

- O tak, zgadzam się.

- Ale nie licząc ciebie, im mniej osób zna moje nazwisko czy wie coś więcej o mnie, tym lepiej. - Holly milknie na chwilę. - Widzisz, to z powodu mojego męża. - Odczekuje kolejną chwilę, dla zwiększenia efektu. - To bardzo gwałtowny człowiek, Tereso.

Ciemne oczy Vasquez robią się większe.

- Bije panią?

- Tak.

- Zawiadomiła pani policję?

- Lepszym wyjściem dla mnie był wyjazd - zwierza się jej Holly. - Dzięki temu on unika problemów, a ja i dziecko jesteśmy bezpieczni.

Dłoń niani instynktownie przesuwa się w stronę wózka Zoe, dotyka poręczy.

- Może ma pani rację. Musi pani chronić swoje *bebe*. Holly ponownie uśmiecha się do niej jednym ze swoich

najbardziej ciepłych, promiennych uśmiechów.

- Rozumiesz więc naszą małą tajemnicę?

- O tak, pani Rowe - odpowiada niania. - Rozumiem.

Ciąża dla Holly to najwspanialsza rzecz, jaka mogła jej się przydarzyć, a fakt, że nie musi już jej ukrywać przed Jackiem, sprawia, że jeszcze bardziej docenia uroki tego stanu. Nawet poranne mdłości przestały już być dla niej uciążliwe. Wie, że stanie się gruba niczym beka...

Je czterokrotnie więcej niż normalnie. Ale, jak to się mówi, je za dwoje i wie, że z powodu wymiotów traci wartościowe dla organizmu składniki, a Holly nie pozwoli, aby jej dziecko pozbawione było czegokolwiek.

Zwłaszcza miłości.

Rozdział 56

Kedy Nick we środę rano dotarł do kliniki Watersona, Nina pozwoliła mu się objąć, ale dokładnie tak to właśnie odebrał, że zaznał przywileju.

- Dzwoniła do mnie dzisiaj inspektor Wilson - zdawała relację Nina, kiedy szli przez piękny ogród kliniki. - Zadała kilka pytań na temat stanu zdrowia Phoebe, ale jestem pew-na, że już rozmawiała z lekarzami i nie musiała mnie o to pytać.

- Czego więc chciała naprawdę? - Nick poczuł ucisk w żołądku z powodu napięcia. Już zaczął się przyzwyczajać do tych sensacji. Trudno mu było sobie wyobrazić stan spokoju swojego umysłu i ciała.

Ogród był oazą wśród żaru pustyni. Zraszacze spryskiwały bezustannie trawniki i klomby z kwiatami, omijając szerokie alejki pomiędzy trawnikami, aby umożliwić spokojny przejazd pacjentom na wózkach inwalidzkich.

- Pytała, gdzie jesteś. Nie była zadowolona, kiedy usłyszała, że podróżujesz. Nie powiedziałam jej, że pojechałeś do Los Angeles.

- Dlaczego? Nie mam nic do ukrycia.

- Myślałam, że wolałbyś, żebym nie mówiła jej o tym. Usiedli na ładnej i wygodnej ławce z naturalnego, niemalowanego, jasnego drewna.

- Czy Wilson powiedziała coś o Holly? - zapytał Nick.

- Niewiele mówiła - odparła Nina. To zupełnie tak jak Nina.

* * *

Nick zadzwonił z jednego z automatów w holu kliniki. Nie udało mu się znaleźć Capellego i nie miał innego wyjścia, jak tylko porozmawiać z Wilson.

- Znaleźliście Holly Bourne? - przystąpił wprost do rzeczy.

- A pan? - odparowała zaraz Wilson.

Nick uznał, że widocznie nie mieli więcej szczęścia niż on.

- Dowiedziałem się o kilku rzeczach - powiedział. - Wiem, jak nazywa się po mężu i gdzie do niedawna mieszkała.

- Poda mi pan te dane? - zapytała Wilson.

- Myślałem, że może sami już je znaleźliście.

- Nie będę mogła tego potwierdzić, dopóki pan mi ich nie poda.

Nick zacisnął zęby i podał jej szczegóły.

- A więc nawet nie nazywa się Holly Bourne - skomentowała Wilson.

- Z tego, co wiem, było to nazwisko, którego zawsze używała, przynajmniej do czasu, kiedy wyszła za męża - powiedział

Nick. - Zawsze kazała mówić do siebie Holly, tak jak brzmiało jej drugie imię. - Przerwał na chwilę. - I co teraz?

- Kiedy pan wraca do San Francisco? - zapytała Wilson.

- Niebawem.

- W porządku.

- Pani inspektor, chciałbym wiedzieć, co robicie, żeby znaleźć Holly Bourne, Charlotte Taylor czy jak się teraz nazywa. Właśnie pani powiedziałam, że zniknęła, że ani jej mąż, ani rodzice nie wiedzą, gdzie się ukrywa.

- Zakłada pan, że ona się ukrywa.

- Zgadza się, a pani nie?

- Może dokończymy tę rozmowę, kiedy pan już wróci, panie Miller - zaproponowała Wilson.

- Pańska córka jest w domu, prawda?

- Moja córka ma zapewnioną opiekę, pani inspektor.

- Jestem tego pewna.

- To dlaczego chce pani, żebym wrócił do San Francisco? Wokół Nicka krążyła ciemnowłosa

kobieta w niebieskim

kostiumie. Chciała skorzystać z telefonu. Odwrócił się od niej w stronę ściany, w kierunku wiszącej tam małej plakietki oznajmiającej, że na ten aparat nie można dzwonić z zewnątrz.

- W dalszym ciągu jestem podejrzanym? - zapytał.

- O co, panie Miller? - zapytała Wilson w swój bezbarwny, nieprzyjemny sposób. - O posiadanie heroiny, molestowanie dzieci czy o usiłowanie morderstwa?

Pieprz się, Wilson, pomyślał Nick, ale udało mu się nie powiedzieć tego głośno.

- Nadal pani sądzi, że mam coś wspólnego z wypadkiem Phoebe Ford?

- W dalszym ciągu prowadzimy dochodzenie w tej sprawie.

- Robiąc co? Próbując odnaleźć Holly Bourne?

- Wie pan, panie Miller, że nie mogę wtajemniczać pana w te sprawy.

- Ale chyba teraz pani przynajmniej dostrzega, że mogę się nie mylić co do niej? Mieszka nie dalej niż godzinę drogi od San Francisco. Odeszła od męża. Nikt nie wie, gdzie jest.

- Ale nic z tego nie stanowi podstawy do podejrzewania jej o usiłowanie zabójstwa kompletnej obcej osoby - powiedziała Wilson.

- Według mnie stanowi - powiedział Nick i przerwał połączenie, żeby nie dodać czegoś, czego mógłby potem żałować.

Wiedział to już wcześniej, ale teraz był bardziej pewny niż kiedykolwiek.

Nikt tak naprawdę i w pełni mu nie wierzył. Ani gliny, ani Chris Field, ani nawet jego własna żona. Oznaczało to, że nikt inny nie podejmie żadnego wysiłku, aby odnaleźć tę kobietę, która, o czym był teraz właściwie w stu procentach przekonany, zwabiła Phoebe do tamtego domu.

Holly ukrywała się. To była następne, czego był pewien. I do niego należało odnalezienie jej.

Rozdział 57

Nadal nie ma nadziei, żeby zmobilizować biedną Phoebe do przekonania policji o tym, że on nie miał najmniejszego powodu, żeby ją zabić.

Rzeczywiście, tak jak Nina powiedziała mi, zanim przyjechałem, Phoebe jest coraz silniejsza, ale przeszła kolejną małą operację ramion i dłoni, i jest w dalszym ciągu, niestety, unieruchomiona od palców dłoni po barki z obu stron. Widać, że próbuje mówić, ale bez większych efektów.

Po moim telefonie do San Francisco poszliśmy do niej. Przez cały czas William tkwił tam niczym Nemezis. Nina wyszła z pokoju, żeby przynieść colę, ale William nawet nie drgnął. Miałem wrażenie, że gdybym został w pokoju Phoebe przez pełne siedemdziesiąt dwie godziny, William nie ruszyłby się na krok, nie jedząc ani nawet nie wychodząc do toalety. Mój teść nie zaryzykowałby siusiania, gdyby miało to oznaczać pozostawienie mnie sam na sam ze swoją córką przez dłużej niż dziesięćdziesiąt sekund. Jestem niebezpiecznym człowiekiem.

- Wracam jutro do domu - mówi mi Nina, kiedy jemy sałatkę i popijamy mineralną wodę w restauracji w Waterson. - Nie wytrzymam już ani dnia dłużej bez Zoe. - Pogryza marchewkę.

- A ty powinieneś ugłaskać inspektor Wilson.

- Jak mam to niby zrobić? - pytam ją. Moje danie jest dobre, ale nie mogę się zmusić do jedzenia. Dla odmiany buntuje się mój żołądek.

- Współpracując z nią.

- W jaki sposób mogę jeszcze ściślej współpracować? Przekazałem im każdą informację, którą udało mi się zdobyć, a oni mimo to dalej nie chcą mnie słuchać.

Nastolatka na wózku inwalidzkim podjechała do sąsiedniego stolika. Miała wspaniałe, długie, ciemne włosy i oczy w kształcie migdałów. Chyba jest sparaliżowana od pasa w dół.

Uśmiecha się do mnie, a ja odpowiadam jej tym samym. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio naprawdę się uśmiechałem.

Najpewniej do Zoe.

- Wracam do LA - mówię Ninie.

- Po co? - Wie dokładnie, po co.

- Pójdę do agencji detektywistycznej. Teraz łatwiej ją znajdą.

- Tak samo jak i policja. - W jej głosie słychać napięcie.

- Już ci mówiłem, że policja nie jest wystarczająco zainteresowana znalezieniem Holly. Sprawiają wrażenie, jakby jedynym ich celem było zwalenie na mnie odpowiedzialności za wypadek Phoebe. Wilson to powiedziała, prawda? To, że Holly porzuciła męża i odeszła z firmy, nie oznacza, że próbowała zabić Phoebe.

- Ale to przecież prawda - mówi Nina.

- I dlatego powinni tam być i starać się znaleźć dowód. -Moje rozdrażnienie jest widoczne. - I to dlatego powinni szukać Holly, a nie zajmować się ponaglaniem mnie do powrotu do San Francisco.

- Nie wiemy, czy jej nie szukają.

- Cóż, jeśli tak jest, to z pewnością robią z tego tajemnicę wagi państwowej.

Nina przestała jeść.

- Nie chcę, żebyś jechał do Los Angeles - powiedziała ostro. - Chcę, żebyś wrócił razem ze mną do domu, do naszej córki.

Widziałem, jak w żyłce na jej lewej skroni pulsuje krew, i coś we mnie chciało pogłaskać to miejsce, a coś innego kusilo, żebym powiedział jej, że głowa boli ją, dlatego, że powinna rozumieć mnie, wspierać.

- Chcę, żeby nasze życie wróciło do jakiejś normalności -mówi.

Patrzę na nią.

- Jak, u diabła, możemy żyć normalnie, dopóki to wszystko nie zostanie wyjaśnione?

Nina próbuje jeszcze raz. - Zostaw to policji - mówi.

Nigdy w oczach mojej żony nie widziałem takiego wyrazu niechęci w stosunku do mnie.

Może i byliśmy na pustyni. Ja jednak pustynię zaczynałem czuć w mojej duszy.

Rozdział 58

Holly obserwuje z okna na trzecim piętrze moment, kiedy we czwartek Nina Miller wraca do domu z Arizony. To obrazek całkiem podnoszący na duchu: niania schodząca szybko frontowymi schodkami z dzieckiem w objęciach, żeby powitać matkę. Matka wymieniająca podręczną torbę podrózną na dziecko. Kierowca taksówki wnoszący jej bagaże do wnętrza domu.

Holly wiedziała, że Nina wróci mniej więcej o tej porze, wiedziała, którym samolotem przyleci. Tak samo, jak wie, że Nick wrócił do Los Angeles i że przed wyjazdem z kliniki Watersona mieli sprzeczkę z Niną na temat jej powrotu do domu bez niego.

W tej chwili Holly ma zabezpieczone wszystkie fronty działania. W domu - Vasquez, gadatliwą nianię, żądną miłych gestów i pochlebstw, a na zewnątrz - Samuela Keitla. Keitel jest prywatnym detektywem z LA, którego największym plusem jest to, że przeobraża się w najprawdziwszego kameleona. W klinice Watersona Keitel wiedział, jak przybrać postać lekarza, zaniepokojonego krewnego czy też sprzątacza; na ulicach potrafił w sposób niezauważalny stanąć tuż obok właściwej osoby. Holly widziała go w akcji. Keitel umiał wtopić się w otoczenie. W efekcie, Holly trzymała rękę na pulsie wszystkiego, co było istotne dla życia Nicka i Niny Miller: mając Vasquez, którą oblaskawiała przyjaźnią, przysmakami i prezentami jako Barbara Rowe, i mając swojego człowieka obserwującego ich poza domem.

Nie minęły dwa dni od powrotu Niny Miller do domu, a Holly już wiedziała, że Nick zatrudnił detektywa. Z Los Angeles, z agencji o nazwie Śledztwa Międzystanowe. Dało jej to do myślenia, że Nick, poświęcając czas i nie żałując pieniędzy, w końcu może dotrzeć do

niej.

W tej chwili jednak nadal nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie ona jest.

Natomiast ona wie dokładnie, gdzie on przebywa.

Wie, w którym hotelu się zatrzymał, i wie, że nie jest to tym razem The Argyle. Zna nawet numer jego pokoju.

A dzięki wyjątkowo niesmacznemu jednorazowemu zbliżeniu z tłustym detektywem w średnim wieku z Departamentu Włamań z policji w LA, znała również trzy różne metody dostania się do tego pokoju.

Rozdział 59

Hotel Nicka, położony w śródmieściu, nazywał się Mistral Inn, i chociaż nie był zupełną norą, to nie był też miejscem, w jakim zatrzymywał się kiedykolwiek wcześniej. Wielki, zaniedbany, zapewniający anonimowość hotel z rodzaju tych, co do których miałeś pewność, że w razie twojej śmierci nikt by tego nie zauważył, pod warunkiem, że miałbyś uregulowany rachunek. Obydwie, i Nina, i Clare, zapytały go, dlaczego nie zatrzymał się w The Argyle lub innym przyzwoitym hotelu w mieście. Zasłonił się przepelnieniem i brakiem wolnych miejsc, ale prawdziwym powodem, poza tym, że Mistral Inn leżał kilka przecznic od Śledztw Międzystanowych przy ulicy Flower, było to, że czuł się tak strasznie winny, że w ogóle był w LA, że pobyt w luksusowym hotelu jeszcze pogłębiłby to po-czucie.

- Jeśli planowałeś kontaktowanie się z Meganimity - powiedziała Clare, kiedy usłyszała, że miał zamiar pojechać znowu do LA - odradzałabym ci to.

- Nie miałem takiego zamiaru. Ale dlaczego byś mi to odradzała?

- Dlatego, że wygląda na to, że w czasie ostatnich dwudzie-stu czterech godzin oni i wydawca dowiedzieli się o twoich problemach. - Hawkins zamilkła na chwilę. - Nie panikuję, ale powinieneś mieć świadomość, że możesz mieć kłopoty, jeśli sprawy się skomplikują.

- Co mają wspólnego z nimi moje osobiste problemy? - chciał wiedzieć.

- Daj spokój, Nick, nie bądź naiwny. - To, co usłyszał od Clare, sprawiło, że zamarł. - To film i książka dla dzieci. Two-je problemy dotyczą tego w wielkim stopniu, czy ci się to podoba, czy nie.

* * *

Nie podobało mu się, ale w obecnym stanie jego ducha wydawało mu się to najmniej ważne. Był już w Los Angeles od dwóch dni i ani on, ani agencja nie zrobili żadnych postępów w natrafieniu na ślad Holly Bourne czy też Charlotty Taylor. Wiedział już, że Holly była właścicielką firmy o nazwie Taylor, Griffin i że firma ta w tej chwili już nie działa. Wiedział też, że i Jack Taylor, i Richard Bourne też weszli dookoła w poszukiwaniu Holly. Nina życzyła sobie, żeby wracał do domu. Nick chciał tego bardziej niż czegokolwiek. Nina była zdania, że jeśli on ma rację co do Holly, było jasne, że ona zaczęła się ukrywać, a to świadczy o tym, że boi się odnalezienia; należało więc spodziewać się, że raczej przyczai się gdzieś, nie ryzykując popełniania dalszych niegodziwości.

- W każdym razie - powiedziała uszczypliwie Nina, rozmawiając z nim przez telefon w sobotę wieczorem - zrobiłeś to, co chciałeś. Przekazałeś sprawę agencji detektywistycznej. Nie widzę powodów, dla których miałbyś siedzieć w LA, pod-czas gdy Holly jest już teraz najpewniej o tysiące mil stąd.

- A czy zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedy wrócę - powiedział Nick - najprawdopodobniej policja po kilku godzinach znowu mnie zgarnie na kolejne przesłuchanie. Mogą mnie nawet oskarżyć, a wtedy prawdopodobnie nigdy nie dadzą mi wrócić do domu.

- Na miłość boską, Nick, tego nie możesz wiedzieć - rzuciła ze złością Nina.

- Sama mi powiedziałaś, że Wilson znowu dzwoniła.

- Żeby się dowiedzieć, czy już wróciłeś, i tylko tyle.

Nick rozejrzał się z niesmakiem po ścianach swojego pokoju, osmalonych papierosowym dymem. Przypomniał mu się pokój przesłuchań w sądzie.

- Chyba w to nie wierzysz.

Zapadła krótka cisza, zanim odpowiedziała.

- Już nie wiem, w co mam teraz wierzyć, Nick. Rozłączyła się.

Zadzwoił do niej ponownie w niecałe pięć minut później.

- Przylecę do domu pierwszym porannym samolotem.

- Jesteś pewien, że tego chcesz? - Nina chyba przed chwilą płakała.

- Wiem, że chcę być z tobą i Zoe - odpowiedział. - Wiem, że nie chcę już w żaden sposób narażać na szwank naszego małżeństwa.

- A co, jeśli policja naprawdę cię zabierze? - Nagle przestała być taka pewna.

- Wtedy będziesz musiała znowu zadzwonić do Chrisa Fielda.

- Myślałam, że nie masz do niego zaufania.

- Na razie muszę je mieć - powiedział Nick.

- Dobrze.

- Zadzwoię do ciebie rano, żeby potwierdzić godzinę przylotu. - Nick zawahał się. - Kocham cię, Nino.

- Ja ciebie też, Nick.

Odłożył słuchawkę. Czuł się lepiej niż do tej pory. Wiedział, że to nie potrwa długo, zwłaszcza kiedy Wilson i Capelli wezmą go znowu na widelec. Teraz jednak, przynajmniej na krótki czas, kiedy wychodził z tego obskurnego pokoju, było mu trochę lżej na duszy.

Rozdział 60

Holly stoi dobrze ukryta w wejściu do biurowca po przeciwnej stronie ulicy, na wprost Mistral Inn. Dookoła jest spokojnie. Wyczuwa się martwość, jaka w weekendy ogarnia śródmiejskie dzielnice. Ludzie wchodzą i wychodzą z hotelu Nicka. Większość z nich wsiada do taksówek lub odjeżdża własnymi samochodami. Pieszko idą tylko ci, którzy kierują się w stronę delikatesów, mieszczących się przy następnym skrzyżowaniu.

Obrotowe drzwi za Holly otwierają się i zamykają, a z biurowca wychodzą trzy plotkujące kobiety. Maszynistki pracujące po godzinach albo sprzątaczkę. Jedna z nich zerka na Holly, kiedy ją mija, ale Holly włożyła nierzucające się w oczy zielone spodnie, kurtkę i tenisówki, z bólem serca zrobiła, co mogła, żeby tak wyglądać, i kobieta szybko zajmuje się znowu rozmową i oddala się razem z koleżankami.

Nick wyszedł z Mistral Inn. Miał na sobie niebieskie dżinsy i zwykły biały podkoszulek.

Zatrzymał się na chwilę przy au-

tomacie z gazetami i kupił „Los Angeles Times”. Nawet poprzez szerokość ulicy Holly widziała, że wyglądał na zmęczonego. Na zmęczonego i samotnego. Na potrzebującego towarzystwa.

Wsunął gazetę pod pachę, poszedł do najbliższego skrzyżowania i wszedł do delikatesów.

Holly odczekała jeszcze dwie minuty, zanim przeszła przez ulicę i weszła do Mistral Inn. W niewielkim holu rozbrzmiewa „Moon River”. Dźwięki od czasu do czasu drżą i zanikają na sfatygowanej taśmie. W polu widzenia są dwie małe grupki ludzi, samotna kobieta siedzi na kanapie z tworzywa sztucznego, a w kolejce do recepcji stoją trzy osoby.

Holly nie waha się, idzie zdecydowanie w stronę wind na tyłach lobby, tuż obok zamkniętego sklepu z pamiątkami.

Winda z lewej strony jest pusta, drzwi są otwarte.

Wsiada do niej, naciska przycisk piątego piętra i wjeżdża na górę. Tam korytarz rozdziela się na dwie strony. Strzałka z numerami pokoi kieruje ją na prawo.

Korytarz jest kiepsko oświetlony i pachnie też mało przyjemnie. Panuje tam zaduch,

zduszony odświeżaczem powietrza i wymieszany z zapachem nieświeżego jedzenia. Przed drzwiami trzech pokoi, na dywanie, stoją niezabrane tace z pozostałościami posiłków. Nikogo nie widać wokół.

Łatwo znajduje pokój 507. Z torebki wyjmuje kartę ukradzioną wcześniej tego dnia z kieszeni fartucha pokojówki, wsuwa ją w elektroniczny zamek, czeka na pojawienie się zielonego światełka, otwiera drzwi, wyjmuje kartę. I wkracza do pokoju Nicka.

Rozdział 61

Nick wychodzi z delikatesów, w lepszej niż przedtem formie. Po zjedzonej w bufecie okazałej kanapce z wołowiną i żeberkach w cieście, popitych zimnym piwem, nie może się doczekać, kiedy będzie miał już za sobą tę ostatnią samotną noc, zanim uda się rano prosto na lotnisko w Los Angeles.

Hol w Mistral Inn jest niemal wyludniony, ale muzyka gra w dalszym ciągu, a z sobotniego tłumu zgromadzonego w barze dobiegają krzyki i ostre odgłosy śmiechów. Nick waha się przez sekundę, może dwie. Zastanawia się, czy jeszcze jedno piwo nie uratowałoby go przed bezsennością, ale zmienia zdanie i rusza prosto do wind. Będzie spał spokojnie tej nocy, ponieważ wie, że podjął właściwą decyzję. Być może była to jedyna rozsądna decyzja, jaką podjął od dawna. Nawet jeśli mimo wszystko będzie się wiercił i przewracał z boku na bok, miał w perspektywie rozpoczęcie wszystkiego na nowo z Niną i Zoe, i kto, u diabła, w takiej sytuacji przejmowałby się kilkoma nieprzespanymi godzinami?

W chwili, kiedy ciężkie drzwi zamknęły się za nim, wyczuł w pokoju coś dziwnego. Perfumy. Jaśminowe. Znany mu zapach. Nacisnął przycisk kontaktu.

W jego łóżku, pod kołdrą, patrząc wprost na niego, leżała Holly.

Jej ramiona były nagie.

- Jezu Chryste - powiedział Nick. Serce waliło mu niczym młot pneumatyczny.

- Dawno się nie widzieliśmy - powiedziała Holly.

- Jezu Chryste - powiedział znowu Nick. Nogi, całe ciało wydało mu się naraz ciężkie jak z ołowiu. Nie mógł się poruszyć. Przez chwilę pomyślał, że zemdleje.

- Tylko tyle masz do powiedzenia, Nick? Podciągnęła się trochę wyżej i wyciągnęła do niego ramio

na. Kołdra opadła w dół, odsłaniając jej piersi.

Dawne wspomnienie przeleciało niczym błyskawica przez umysł Nicka: widok Holly wyciągającej do niego ramiona, w taki sam sposób jak tamtej ostatniej koszmarnej nocy w Nowym Jorku, tuż po ich walce i po tym, jak ją uderzył.

To wystarczyło, żeby cofnął się paraliż, jaki go opanował.

- Ubierz się - powiedział twardo i ostro. Ruszył prosto do telefonu stojącego na nocnej szafce, na prawo od niej. Podniósł słuchawkę, prawa dłoń drżała mu lekko, nacisnął zero.

- Do kogo dzwonisz? - zapytała Holly. Nawet nie spojrzał na nią.

- A jak myślisz?

- Ochrony chyba nie wezwiesz - powiedziała miękko. Minęła kolejna sekunda, zanim zrozumiał. Telefon nie

działał. Nick spojrzał na Holly i zobaczył, że w prawej dłoni trzymała koniec kabla.

Uśmiechała się.

- Daj mi kabel - powiedział Nick.

- Skąd taki pośpiech?

- Daj mi ten pieprzony kabel.

- Weź go sobie - uniosła go trochę wyżej, wyzywająco. - Możesz stoczyć ze mną walkę o niego.

Nie daj się wciągnąć w jej gierki.

- Czego chcesz, Holly? - oddychał z trudem.

- Słyszałam, że mnie szukasz - powiedziała.
- Nie tylko ja - odparował Nick. - Policja też.
- Proszę, jaka jestem popularna. Nick wyciągnął prawą dłoń.
- Daj mi kabel, Holly.
- W porządku - powiedziała i podała mu go. - Ale to nic nie da. Przecięłam go.
Spojrzał na kabel, zobaczył, że nie kłamała.
- Chciałam się z tobą spotkać - powiedziała, znowu miękko. - Pomyślałam, że może chciałbyś to zobaczyć. - Odrzuciła nakrycie w dół, poniżej ud. - Nie, Nick, nie odwracaj wzroku.
Nick był już w połowie drogi do drzwi, przeszedł obok jej zielonego ubrania, porządnie przewieszzonego przez poręcz jedyne krzesła w pokoju. Nie mógł wezwać ochrony czy policji, nie miał więc innego wyjścia, jak tylko zejść z powrotem na dół.
- Nie odwracaj wzroku od naszego dziecka, Nick. Zatrzymał się w pół kroku.
- Proszę, spójrz, Nick - rozległ się jej głos, na poły sugestywny, na poły proszący. - To nasze dziecko. Twoje dziecko.
Nick odwrócił się do niej. Obydwie ręce Holly leżały na jej brzuchu, dłońmi do dołu.
Przeniósł wzrok z jej brzucha na twarz. Szare oczy były pełne łez.
- Czy to nie cudowne? - powiedziała. - Czy to nie najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałeś? - Przerwała na chwilę. - Nasze dziecko. - Zdjęła jedną dłoń z brzucha i wyciągnęła ją ku niemu. - Chodź tu, Nick, poczuj je. Pomyślał, że zaraz zwymiotuje, tu i teraz, na tandetny, zachlapany płatkami owsianymi dywan. Miał wielką ochotę za-cząć krzyczeć.
Nie zrobił jednak ani jednego, ani drugiego. Pomyślał o Ninie. I o Zoe.
- Nie chcesz dotknąć swojego dziecka, Nick? - zapytała go Holly.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Oczywiście, chcę.
- Więc podejdź. - Poklepała zachęcająco łóżko obok siebie.
- Za chwilę - powiedział.
Podszedł do drzwi i otworzył je. Oblewał się potem, a serce w dalszym ciągu waliło mu w piersiach.
- Gdzie idziesz? - zapytała.
- Przynieść dla nas drinki - powiedział, starając się, żeby to brzmiało przekonywająco. - Coś, czym moglibyśmy uczcić tę okazję.
- Nie mogę pić alkoholu - powiedziała. - Nie w moim stanie.
- Ja muszę się napić - powiedział Nick - z powodu szoku.
- Nie możesz wziąć czegoś z podręcznego barku?
- Tam nie ma tego, co lubię.
- Nigdy nie byłeś taki wybredny - powiedziała Holly.
- Masz rację - rzekł Nick. - Nie byłem taki. Ale ludzie się zmieniają. - Przekroczył próg pokoju.
- Nie marudź długo - powiedziała Holly.
- Nie będę - przyrzekł.
Drzwi zamknęły się za nim z kliknięciem. Zaczął biec.

* * *

Zabawa w barze trwała nadal, ale w recepcji nie było nikogo. Nick zobaczył mosiężny dzwonek i nacisnął go, zaczął uderzać w niego raz za razem.
- Nie zdejmuj spodni. - Usłyszał głos dobiegający zza drzwi z tabliczką TYLKO DLA PERSONELU. - Zaraz wracam, jak tylko załatwię tego interesanta.
- Spiesz się - Nick krzyknął poprzez kontuar. - Chcę wezwać ochronę.
W uchylonych drzwiach ukazała się siwiejąca głowa pięćdziesięcioletniego mężczyzny w okularach.
- Po co panu ochrona?
- Niech pan też zadzwoni na policję - powiedział mu Nick. Za szklami okularów oczy

mężczyzny stały się okrągłe ze zdziwienia.

- Co się dzieje? Okradli pana?

- Ktoś się włamał do mojego pokoju. I ciągle jeszcze tam jest.

- Skąd pan wie?

- A jak pan, do cholery, myśli, skąd to wiem? - Pomyślał o Holly, wiedział, że na pewno już się ubrała, może nawet już uciekała, a ten tu tracił cenny czas. - Po prostu niech pan wezwie kogoś z ochrony do pokoju 507, i to szybko!

- Natychmiast. - Mężczyzna ponownie zniknął za drzwiami.

- I niech pan nie zapomni o wezwaniu policji! - krzyknął Nick. Ruszając biegiem z powrotem do wind, niechcący potrącił dwie kobiety idące przez hol.

- Panie! - zaprotestowała jedna z nich, chuda rudowłosa, w obcisłych spodniach. - Słyszał pan kiedyś o dobrych manierach?

Drzwi jednej z wind otworzyły się. Nick wskoczył do środka, wcisnął przycisk piątego piętra i drzwi zasunęły się tuż przed nosem tej samej kobiety. Wydawało mu się, że winda jechała teraz wolniej niż przedtem. Zatrzymała się na trzecim piętrze, chociaż nikt nie wsiadł, i potem znowu stanęła na czwartym.

- Dzieciaki - powiedział Nick pod nosem. - Cholerne dzieciaki.

Drzwi otworzyły się. Nick zaczął znowu biec, po czym zmusił się do zwolnienia kroku.

Korytarz był pusty: albo Holly była w dalszym ciągu w pokoju, albo się spóźnił. Na końcu korytarza widział umieszczony wysoko, oświetlony napis: WYJŚCIE EWAKUACYJNE.

Zanim jeszcze otworzył drzwi, niemiły ucisk w żołądku podpowiedział mu, że pokój był pusty, a ona najpewniej uciekła drogą ewakuacyjną.

Pokój był pusty.

Nikogo. Nie było jej ani w sypialni, ani w łazience. Nawet posłała łóżko.

Jedynym śladem tego, co się tu wydarzyło, był przecięty kabel telefoniczny i zapach jaśminu. Trudno mu było sobie wyobrazić, aby to zrobiło jakiegokolwiek wrażenie na policji, nie wspominając nawet o sądzie.

Pomyślał o tym, żeby ruszyć za nią po schodach, ale wiedział, że to było bezsensowne. Miała wystarczająco dużo czasu, żeby zbiec pięć pięter w dół, uciec z hotelu i wsiąść do czekającej taksówki czy samochodu.

Przybiegł za późno.

Pieprzone za późno.

- Ale nic nie zginęło, proszę pana?

- Nie.

- I nie został pan pobity ani poszkodowany w żaden sposób?

- Nie, już to powiedziałem.

- Wiem, że mi pan to powiedział, panie Miller. Staram się po prostu dowiedzieć, co się dokładnie wydarzyło.

- Nie wiem, w jaki sposób mógłbym opowiedzieć to jeszcze dokładniej.

Nick powiedział, co zaszło, Alowi Kleinowi, ochroniarzowi hotelowemu, niskiemu, krępemu człowiekowi w brązowym garniturze, i oficerom Santo i Leary z policji w Los Angeles. Nie omieszkał wspomnieć o wszystkich zdarzeniach, poprzedzających gwałtowne wtargnięcie do jego pokoju hotelowego nienormalnej, niebezpiecznej kobiety. Miał jednak wrażenie, że żaden z mężczyzn nie potrafił ani nie miał ochoty docenić powagi sytuacji. To nic nowego.

- Czego właściwie pan oczekuje od nas? - zapytał oficer Santo, siadając na jedynym krześle w pokoju, na tym samym, na którym wcześniej Holly powiesiła swoje ubranie. Santo, niższy policjant, ciemnowłosa, szczupły i młody, usiłował zachować, przynajmniej na zewnątrz, cierpliwość, ale w jego głosie dźwięczała lekka drwina.

- Żebyście aresztowali Holly Bourne - odpowiedział Nick.

- Za co? - Al Klein, opierając się o szafę, uśmiechał się niemądrze. - Za to, że siedziała nago w pana łóżku, czy za to, że używa jaśminowych perfum?

Nick zignorował Kleina i mówił do Santo:

- Co by pan powiedział na początek o nielegalnym dostaniu się do pokoju? - Starał się nie okazywać agresji, ale z każdą minutą stawało się to trudniejsze. - No i może zabezpieczylibyście jakieś dowody?

- Jakiego rodzaju dowody? - Officer Leary był wysoki i miał nadmierną tuszę, a rzadkie włosy zaczesywał na boki, na łysiejącą, zroszoną kropelkami potu skórę głowy. Był jednak człowiekiem bezpośrednim i przynajmniej sprawiał wrażenie, jakby w pewnym stopniu interesował się sprawą.

Nick rozejrzał się po pokoju.

- Musiała zostawić odciski palców - powiedział. - Nie nosi ła rękawiczek.

- Moglibyście spróbować zdjąć odciski jej pupy - zasugerował Klein.

Nick miał ochotę walnąć mądrą, ochroniarza z bożej łaski prosto w jego małe wredne usteczka, ale byłoby to dodawanie punktów na korzyść Holly. Tak czy inaczej, czuł się jak mały samochodzik poruszający się na resztkach benzyny. Miał dosyć tego wszystkiego, a zwłaszcza ludzi, którzy nie chcieli nawet kiwnąć palcem, żeby mu pomóc.

- Możecie zadzwonić do San Francisco - powiedział, też nie po raz pierwszy. - Połączcie się z inspektorem Capellim albo Wilson z Wydziału Kryminalnego. Już wam mówiłem, że oni szukają Holly Bourne.

- Zadzwoń tam rano - powiedział Santo.

Nick spojrział na swój zegarek, było już po północy.

- Wie pan, że ona ucieknie, prawda? - powiedział. - Jeśli nie roześle pan nawet jej rysopisu, do rana już jej nie będzie w LA... już teraz może być na lotnisku.

- Zgłosiliśmy to zajście, proszę pana - przypomniał mu Leary. - Bez dowodów niewiele więcej możemy zrobić.

- A co z tym telefonem? - Nick skinął głową w stronę przeciętego kabla. - Tam wszędzie muszą być odciski jej palców.

- Razem z pańskimi, razem z odciskami palców sprzątaczk i co najmniej kilkunastu innych gości - sprostował Leary.

- Ale to ona przecięła sznur.

- Na potwierdzenie tego mamy tylko pana słowa - rzekł Santo.

- Myśli pan, że to ja go przeciąłem?

- Nikt tego nie mówi - powiedział Leary.

- Za ten kabel trzeba zapłacić - zaznaczył Al Klein.

- To niech pan znajdzie Holly Bourne i prześle jej ten pieprzony rachunek - odparował Nick.

- To pana pokój - odrzucił piłeczkę Klein. - Pana rachunek do zapłacenia.

- To wasz cholerny hotel - powiedział Nick, jego złość znowu narastała. - Wy zajmujecie się tu ochroną i waszym zadaniem jest nie dopuszczać do tego, żeby ludzie mogli wchodzić prosto z ulicy i włamywać się do pokoju.

- Nie ma śladów włamania - powiedział Santo.

- Pewnie skradła kartę - powiedział Nick.

- Na pewno dodadzą panu do rachunku koszt tego kabla - oznajmił Klein.

- Pieprzę ten kabel - warknął w jego stronę Nick.

- Proszę się nie denerwować - powiedział Leary.

- Powiedzcie mu, że musi zapłacić za telefon - Klein nie ustępował.

- Możecie powiedzieć temu małemu draniowi - Nick skoncentrował się na Learym - że jeśli powie jeszcze słowo o płaceniu za telefon, to złamię mu nos!

- Pozwolicie, żeby mi groził? - zdeglustowany Klein żądał reakcji.

- Na pana miejscu - powiedział mu Leary - przestałbym mówić o tym telefonie.

- I o płaceniu rachunku za hotel - dodał Nick.

- To już musi pan ustalić z dyrektorem - powiedział Leary. Krótkofalówka Santo odezwała się głośno, bełkotliwie, w małym zatłoczonym pokoju.

- Kończmy z tym lepiej, Mike - powiedział do Leary'ego.

- W takim razie, jak pan chce to załatwić, proszę pana? -zapytał Leary Nicka. - Chce pan jechać na posterunek, żeby złożyć pełne zeznanie?
 - Po co? - zapytał Nick. - Przecież nie macie zamiaru zro bić czegokolwiek w tej sprawie, prawda?
 - Ma pan prawo złożyć pełne zeznanie - powiedział Leary.
 - Chociaż wszystko, z czym mamy tu do czynienia, to tylko domniemanie nielegalnego wtargnięcia - uściślił Santo -i uszkodzony kabel telefoniczny.
 - Nie zaczynaj znowu o telefonie - przypomniał mu Leary. Nick zastanawiał się nad tym.
 - Tak czy inaczej musicie sporządzić swój własny raport?
 - Zgadza się - powiedział Leary.
 - Nikt nie będzie się upierał, że nic się tu nie stało? -upewnił się Nick.
 - Nie, proszę pana, nikt nie będzie tak twierdził.
 - Niech pan mu powie, że musi zapłacić za szkody - wtrącił znowu Al Klein.
- Radio Santo zaskrzeczało ponownie. Nick spojrział na Leary'ego.
- Czy mógłby pan zrobić coś dla mnie?
 - Jeśli to będzie w granicach moich możliwości.
 - Niech pan zabierze z mojego pokoju tę małą kreaturę, zanim zwalę go na podłogę.
 - To żaden problem, proszę pana - odrzekł Leary.

W godzinę później Nick opuścił hotel i wsiadł do taksówki jadącej na lotnisko w Los Angeles. Jego rachunek hotelowy anulowano, dzięki temu, że zagroził kierownikowi nocnej zmiany, że napisze o karygodnym stanie ochrony gości w tym hotelu. Miał też wątpliwą satysfakcję usłyszenia, po raz drugi tego wieczora, jak Alowi Kleinowi mówiono, że ma się za-mknąć. Poza tym, nie wydarzyło się nic innego, czym mógłby poczuć się usatysfakcjonowany.

Po raz pierwszy w życiu Nick potrzebował mocnego drinka. Był prawie pewny, że samolot do San Francisco odlatuje nie wcześniej niż około szóstej rano, a biorąc pod uwagę sztywne kalifornijskie prawo prohibicyjne, wątpił, żeby na lotnisku o tej porze, nad ranem, w niedzielę był otwarty jakiś bar. Za nic na świecie nie spędziłby kolejnej godziny czy w ogóle reszty nocy w koszmarnym Mistral Inn, poza tym mógł równie dobrze zgłosić się już do hali odlotów na lotnisku, zanim straci animusz i zmieni zdanie.

Rzecz była nie w tym, że nie tęsknił do powrotu do domu, do Niny i Zoe.

Ta tęsknota była większa niż kiedykolwiek. Tym razem jednak musiał powiedzieć Ninie o tym, co się stało tego wieczoru.

O tym, że Holly Bourne była w jego łóżku hotelowym. Naga.

I o tym szaleństwie, jakoby spodziewała się jego dziecka. Ich wspólnego dziecka.

I jeśli uważał, że powiedzenie Ninie o tych innych rzeczach z przeszłości było piekielnie trudne, to brakowało mu słów na określenie tego, jak czuł się teraz, mając powiedzieć jej o tym, co zaszło.

Rozdział 62

Nie sprawiło ci to przyjemności? Holly, znowu naga w twoim łóżku?

To było pierwsze pytanie, jakie zadała Nina, kiedy skoń-czyłem swoją upokarzającą opowieść. Zanim ją zacząłem, by-łem w rozpacz. Teraz jestem ruiną człowieka.

Uznałem, że to pytanie nie powinno zostać uhonorowane odpowiedzią. Nie wynikało to bynajmniej z tego, że zostało mi wiele honoru.

- Kiedy zadzwonisz do Wilson albo Capellego, żeby podzielić się z nimi tym wszystkim? Na to mogłem odpowiedzieć.

- Później. Teraz przez chwilę chciałbym móc pobyć w domu z tobą i Zoe.

- Nie musiałeś się kłopotać przyjeżdżaniem tu - mówi mi Nina.

Jest koło południa. Teresa wyszła, a mała śpi w pokoju dziecinnym. Oboje z Niną jesteśmy

w kuchni. Siedzę przy stole, rozczulając się nad sobą, ponieważ boli mnie głowa z niewyspania, i ponieważ moja żona nienawidzi mnie. Czuję się, jeśli już musicie wiedzieć, jak pieprzony idiota. Nina, w dżinsach i białej bawełnianej bluzce, krąży między piecykiem a lodówką. Jej włosy kołyszą się w takt kroków.

Kiedy jest zwrócona w moją stronę, próbuję spojrzeć w jej twarz, chociaż nie zatrzymuje się na tyle długo, abym naprawdę mógł się zorientować, co czuje czy myśli. Widzę jednak wystarczająco dużo. Aż za dużo.

Nina znowu czuje się dotknięta. I to ja jestem przyczyną jej bólu.

Nienawidzę sam siebie prawdopodobnie bardziej niż ona mnie.

Zatrzymuje się.

- Chcę, żebyś wyjechał - mówi.

W jej twarzy widać napięcie, takie jak wtedy kiedy naprawdę nie może sobie poradzić ze swoimi myślami, kiedy jest naprawdę źle. Gdyby była sama, najpewniej załamałaby się i zaczęła płakać, i może to byłoby dla niej dobre, chociaż nie jestem tego pewien. Łzy Niny... rzadkość, zawsze są dla mnie torturą.

- Nigdzie nie pojedę - mówię.

Usłyszałem, co powiedziała, ale wolę myśleć, że nie mówiła tego poważnie.

- Chcę, żebyś wyjechał. - W jej głosie brzmi coś bliskiego hysterii.

Wydaje mi się, że szok, jaki odczuwam w tej chwili, jest gorszy niż cokolwiek, czego doświadczyłem w życiu. To jest gorsze niż wystawienie mnie przez Holly dealerom narkotykowym w Nowym Jorku. Gorsze niż moje odkrycie, że jestem zdolny do uderzenia kobiety. Gorsze niż zdemolowanie domu przez kohorty Abbotta i Rileya czy zgarnięcie mnie na przesłuchanie przez Capellego i Wilson.

Trudno sobie wyobrazić, żeby cokolwiek mogło bardziej wstrząsnąć niż widok Phoebe w szpitalu na oddziale intensywnej terapii. A może znalezienie nagiej Holly w moim łóżku w pokoju hotelowym?

Ale to, co stało się teraz, bezsprzecznie wydaje się prze-wyższać wszystko inne.

Wstaję z krzesła, ale nagle czuję wielką słabość i muszę usiąść z powrotem. Drzę cały.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że tego właśnie chce Holly? - Mówię zbyt głośno. Za głośno. Nie chcę obudzić dziecka.

- Guzik mnie obchodzi, czego chce Holly - mówi Nina. Wygląda bardzo dziwnie. W jej twarzy jest coś, czego nigdy przedtem nie widziałem.

Ale to, Nino, jest dokładnie tym, co chciała osiągnąć: skłócić nas.

- W takim razie odwaliła kawał dobrej roboty, prawda? - Ten dziwny wyraz w jej twarzy ciągle się utrzymuje. - Jeśli ty nie wyjedziesz - mówi - ja to zrobię.

- To jakieś szaleństwo. - Chryste, za chwilę głowa mi pęknie.

Stoi w drzwiach do holu, tyłem do mnie.

- Nie próbuj iść za mną - mówi. Teraz jej głos brzmi twardo. Rzeczywiście wychodzi. -

Przysięgam, że jeśli pójdziesz za

mną, sama zadzwonię po policję i każę im cię aresztować za nagabywanie. Jezu.

Jestem znowu na nogach i tym razem staram się dotrzymać jej kroku, ale ona porusza się o wiele szybciej niż ja. Przeszła przez drzwi i ruszyła na górę, a kiedy dotarłem mniej więcej do czwartego stopnia, usłyszałem ruch w sypialni, po czym minęła mnie na schodach w drodze na dół. Miała ze sobą kurtkę i torebkę.

Kiedy się odwróciłem za nią, była już przy drzwiach wejściowych.

- Nina, na litość boską, dokąd idziesz? W dalszym ciągu ma dziwny wyraz twarzy.

- Daj mi spokój, Nick. - Jej głos drży teraz. - Mówię serio. Okaż mi przynajmniej tyle szacunku, żeby zostawić mnie w spokoju.

I teraz uświadamiam sobie, co oznacza ten jej dziwny wyraz twarzy. I szok tym spowodowany bije na głowę wszystko. Wygląda, jakby mnie nienawidziła. Ale tak naprawdę.

Rozdział 63

Ponieważ była niedziela, dzień wolny Teresy, całodzienna opieka nad Zoe spada na Nicka. Nina nie zadzwoniła od chwili, kiedy wyszła, i Nick, początkowo zaniepokojony, teraz wpadł w prawdziwą panikę. Dwukrotnie dzwonił do Billa Regana, sponsora Niny z klubu AA, i zostawił mu wiadomości, prosząc o telefon. Zaczął nawet myśleć o klinice Water-sona. Wtedy jednak o siódmej zadzwonił William, i potem znowu o dziewiątej. Za każdym razem Nick mówił mu, że Nina pojechała do przyjaciółki i może wrócić późno. William zapytał o nazwisko tej przyjaciółki i numer jej telefonu, a kiedy Nick nie mógł mu ich podać, okazał chłodną podejrzliwość.

- Czy niania jest w domu? - zapytał Ford.

- Teresa ma wychodne - powiedział mu Nick.

- Jesteś sam z dzieckiem? Nick najeżał się coraz bardziej.

- To jest ważne?

- Wszystko, co dotyczy ciebie, jest ważne - powiedział William.

Nick odłożył słuchawkę, zanim zdążył powiedzieć coś, czego by żałował po powrocie Niny do domu. Kiedy wróci do domu. Jeśli wróci do domu.

Ból głowy, który minął rano po tym, jak wziął kilka mocnych tylenoli, wrócił teraz z pełną siłą. Nie przejmował się tym, nie wiedział jednak, co robić, nie mógł wyjść, żeby jej szukać. Nawet gdyby nie musiał opiekować się Zoe, nie wiedziałby, gdzie zacząć. Bill Regan oddzwonił zaraz po dziesiątej, ale powiedział, że Nina nie odzywała się do niego, nie mógł więc w niczym pomóc, zasugerował jedynie jakieś bary, które należałoby sprawdzić. Było ich wiele, a Nina już od tak dawna nie piła.

Teresa wróciła do domu o jedenastej i poszła spać. Zoe obudziła się około północy, Nick nakarmił ją, zmienił pieluszkę i uśpił. Zajęcie się małą poprawiło mu na jakiś czas samopoczucie. Ale nie na długo.

Miał nadzieję i modlił się o to, żeby się mylił. Wmawiał w siebie, że Nina pojechała do jakiejś przyjaciółki, o której nie pomyślał, albo może spędziła dzień i wieczór, robiąc zwykłe rzeczy, jak zakupy, oglądała film albo poszła na spotkanie AA.

Ale tak naprawdę nie wierzył w żadną z tych ewentualności. Zbyt wiele rzeczy przydarzyło się Ninie. Była granica tego, co mogła znieść, tego, jak długo mogła być twarda.

Podejrzewał, że piła.

Zgodnie z przepisami, bary zamykano o drugiej nad ranem. Nina wróciła do domu zaraz po drugiej trzydzieści.

Nick drzemał w fotelu w salonie, kiedy usłyszał, jak trzasnęły drzwi taksówki i dobiegł do niego męski głos. Zerwał się szybko, a ból głowy znowu się nasilił.

Taksówkarz był przyzwoitym człowiekiem starej daty. Podtrzymał Ninę obiema rękami; było jasne, że gdyby wypila jeszcze jeden czy dwa drinki, musiałby ją prawdopodobnie nieść.

- Pańska żona? - zapytał kierowca. Był siwy, chyba włoskiego pochodzenia, i silny jak na swój wiek.

Nick skinął głową, nie ryzykując odezwania się.

- Niech pan ją lepiej położy do łóżka.

Nina, przekazana w ręce Nicka, nie pachniała sobą. Cuchnęła piwem, dymem papierosowym, whisky i wymiocinami. Jak pijak.

- Ile jestem panu winien?

Nina zorientowała się, w czyich ramionach się znajduje, i próbowała słabo protestować.

- Puść mnie.

- Za chwilę - powiedział Nick i pogładził ją po głowie. - Ile?

Kierowca wzruszył ramionami.

- Niech pan o tym zapomni.

- Absolutnie nie - zaprotestował łagodnie Nick. - Trudził się pan.

- To nic takiego - powiedział mężczyzna. - Sam to kiedyś przeżyłem. - Zaczął schodzić po

schodach.

- Proszę - zawołał za nim Nick. - Chciałbym jakoś się odwdziżyć.

- Niech pan po prostu zajmie się żoną - powiedział tamten, wszedł do taksówki i uruchomił silnik.

Nick zamknął drzwi wejściowe.

* * *

Pozwoliła, żeby ją rozebrał i zaprowadził do łazienki, ale zrobiła to, jak się zorientował, tylko dlatego, że była zbyt słaba, żeby mieć w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia. Jednak kiedy upadła na kolana przy muszli klozetowej, a on nachylił się gotowy do podtrzymania jej głowy, wytarcia czy zrobienia czegokolwiek, co będzie potrzebne, znalazła siły, żeby spojrzeć na niego krótko, ale wymownie.

- Odejdź - wymamrotała.

Potaknął skinieniem głowy i wyprostował się.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Jej twarz była kredowobiała.

- Odejdź - powtórzyła.

Przez chwilę stał na zewnątrz, słuchając okropnych odgłosów jej wymiotowania i jęków. Oczekał, aż spuści wodę i potem, za chwilę usłyszał szum wody spływającej do umywalki, Potem poszedł do pokoju małej. Wystarczająco daleko, aby mogła czuć się swobodnie, ale na tyle blisko, żeby znaleźć się koło niej, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

- Problemy - powiedział głośno do misia Zoe, myśląc z ironią o tym, jak eufemistycznie określił to wszystko. Przemawiał do tego staromodnego misia z FAO Schwarz, którego Nina zszyla tego wieczora, kiedy przywieźli małą ze szpitala, a którego ludzie Abbotta i Riley'a rozcięli w poszukiwaniu heroiny.

- Wielkie problemy - powiedział Nick misiowi.

Chciał ofiarować Ninie tak wiele, przede wszystkim miłość i spokój. Wydawało mu się, że całkiem nieźle okazywał swoje uczucia, ale ostatnio dom przy ulicy Antonio stał się raczej terenem emocjonalnej wojny niż oazą spokoju. Od samego początku wiedział, że Nina potrzebuje stabilizacji. Była taka szczerą wobec niego, nawet wtedy gdy dotyczyło to jej problemu alkoholowego.

A on ją zawiódł.

Nie wracała do picia przez siedem lat. I wtedy Holly znowu weszła mu do łóżka, jak to prawdopodobnie określała Nina. I kto mógł w gruncie rzeczy winić ją za to?

Usłyszał, że drzwi łazienki otwierają się, i wyszedł na korytarz.

W dalszym ciągu wyglądała bardzo blado, chwiejnie i niesamowicie krucho.

- Idę do łóżka - powiedziała, zlewając słowa w jedno.

- Mogę coś zrobić dla ciebie? - zapytał miękko.

- Zostawić mnie w spokoju.

Te słowa przynajmniej brzmiały wyraźnie.

Spał na dole do szóstej rano. Na szczęście obudził się wystarczająco wcześnie, żeby nie wprawić w zakłopotanie Teresy, która zwykle schodziła na dół o szóstej trzydzieści. Kiedy wstał i porządkował kanapę, poczuł, że głowa boli go nadal, ale mniej niż wczorajszego wieczoru.

Cicho wszedł na górę i zajrzał do Zoe. Leżała na pleckach w swoich różowych śpioszkiach. Nie spała. Machała lekko nóżkami, zadowolona, witająca uśmiechem i poranek, i swojego tatę. W ostatnich dniach naprawdę się śmiała. Nick dał jej na chwilę swój palec, a córeczka mocno chwyciła go swoimi małymi paluszkami. Ciepło jej uścisku sprawiło, że poczuł lzy w oczach.

- Tak bardzo cię kocham, Zoe - szepnął, oswobodził palec i przeszedł z pokoju dzieciennego do swojej i Niny sypialni.

Przy zasuniętych zasłonach, w dalszym ciągu było tam dosyć ciemno. Nina nie istniała dla świata zewnętrznego, odsypiała to wszystko, i Nick był z tego zadowolony. Nie wiedział, jak będzie się czuła, kiedy się obudzi, kiedy przypomni sobie, jaką krzywdę sobie wyrządziła.

Mógł jednak zaryzykować postawienie pewnej hipotezy: im dłużej sobie tego nie uświada-
miała, tym lepiej dla niej.

A możliwe, że i dla niego też, pomyślał z okropnym, świadomym egoizmem, ponieważ
trudno mu było sobie nawet wyobrazić, co nadchodzący dzień miał przynieść ich związkowi.
„Zostaw mnie w spokoju”.

Powiedziała to jeszcze, zanim się upiła, i powtórzyła potem.

Był przerażony myślą, że mogła to mówić serio.

- Możesz zrobić coś dla mnie? - poprosiła go jakieś dwie godziny później, kiedy już się
obudziła, a on przyniósł jej filiżankę kawy.

- Powiedz tylko co.

- Powiedz Teresie, żeby wzięła wolny dzień, żeby wyszła z domu.

Nick przysiadł na brzegu łóżka.

- Wszystko jest w porządku. Powiedziałem jej, że złapałaś jakiegoś wirusa albo grypę.

- Nie chcę, żeby była w domu. - Nina upiła łyk kawy, walczyła przez chwilę z chęcią
zwymiotowania i oddała mu filiżankę z powrotem.

- Dobrze już?

Potaknęła skinieniem głowy.

- Chcę, żeby wyszła, bo powinniśmy porozmawiać.

- Aha. - Nick poczuł ucisk w żołądku. - Powiem jej.

- Dziękuję.

Wstał, ruszył do drzwi i zatrzymał się.

- Chciałabyś, żebyśmy zadzwonił do Billa?

- Nie. - Zamilkła. - Dziękuję. - Ta uprzejmość była nienaturalna, jakby zwracała się do
obcego albo dalekiego znajomego.

Nacisnął klamkę.

- Nick?

- Tak? - Odwrócił się do niej, żądny chociaż odrobiny ciepła.

- Czy z Zoe wszystko w porządku?

- Tak, dobrze się miewa. - Skinął głową.

Rozmowę przeprowadzili w jego pracowni, gdzie zaszył się, żeby pracą zagłuszyć swoje
obawy. Oczywiście, to w żaden sposób nie pomogło, co potwierdzały nieregularne, ciemne
plamy na płótnie zawieszonym na sztalugach przed nim.

- Nie wolałabyś, żebyśmy przeszli na dół? - zapytał ją.

- Tu jest równie dobrze, jak gdzie indziej.

Zrobił jej miejsce, zgarniając z drewnianego parapetu okiennego kilka bloków rysunkowych
i czyszcząc go z kurzu rękoma. Nikt poza nim nie sprzątał pracowni. Lubił robić to sam, bo
tylko on wiedział, które kawałki papieru były fragmentami przyszłych prac. Zwykle szczylił
się utrzymywaniem tego miejsca w czystości i porządku, ale ostatnio nie wydawało się to
takie ważne.

Nina usiadła i oparła się o krawędź wnęki okiennej. Wcześniej wzięła prysznic i ubrała się w
workowaty, szary dres, włosy związała do tyłu, ale wyglądała kiepsko: twarz miała ziemistą,
ręce jej drżały, a oczy okalały ciemne kręgi. Nick zawsze lubił patrzeć na Ninę o poranku, na
jej twarz bez makijażu, nieumalowane usta, nieuczesane włosy. Nigdy do tej pory nie
widział jej na kacu.

- Nie wytrzymuję już tego wszystkiego - powiedziała cicho, słabym głosem, ale z niewątpliwą
determinacją.

Nick poczuł, jak serce podskoczyło mu niespokojnie. Zła-pał jeden z poplamionych farbą
stołków, świadom tego, że nie chciała, aby usiadł obok niej na parapecie.

- Zmaganie się z każdym dniem. - Spojrzała w dół na swoje dłonie, leżące płasko na udach. -

Jestem znowu na tym etapie. - Teraz mówiła z goryczą. Jak chory, przepełniony goryczą
człowiek. - Sztandarowa zasada dochodzącego do siebie alkoholika.

- Wiem - powiedział Nick.

- Tak, oczywiście, ty to wiesz. - Przerwała na chwilę. Jej usta drżały i musiała przygryźć

dolną wargę, żeby się opano-wać. - Szczerze wierzyłam, że mam to już za sobą, że udało mi się. Że to pokonałam.

- Pokonasz to. Znowu dasz sobie z tym radę.

- Tak, poradzę sobie - powiedziała znowu z determinacją. Poczul niejaką ulgę.

- Rano, kiedy się obudziłam - ciągnęła dalej - leżałam, myśląc o tym, jaka naprawdę jestem: taka jak moja matka. Zwyczajna śmierdząca pijaczka.

- Nina...

- I wtedy przypomniałam sobie o Zoe. - Jej usta znowu poruszyły się niespokojnie, ale opanowała się. - Tak bardzo chciałam iść do jej pokoiku i wziąć ją w ramiona, ale nie mogłam, czułam się taka nieczysta. Ale poleżałam jeszcze trochę, użalając się nad sobą... - Potrząsnęła głową, uśmiechając się smutno. - Użalanie się, to słowo nie oddaje chyba istoty sprawy.

- Kochanie - powiedział łagodnie Nick. Chciał znaleźć sposób, żeby złagodzić jej cierpienie.

- Nie, proszę. Pozwól, żebym ci powiedziała. Skinął głową.

- I po tym, jak oddałam się tym myślom przez, jak mi się wydawało, wystarczająco dużo czasu i po tym, jak przyniosłeś mi kawę, znowu przypomniałam sobie Zoe. I wtedy właśnie podjęłam pewne postanowienia.

Kolejny, nienaturalny skurcz serca Nicka.

- Wstałam i zadzwoniłam do Billa. Potem wzięłam prysznic, ubrałam się. I teraz jestem już gotowa, żeby ci o tym powiedzieć.

Próbował przygotować się na to, co miało nadejść.

- Nieodzowne jest, abym mogła mieć do ciebie zaufanie -powiedziała Nina.

- Możesz mi ufać. - Nick uchwycił dłonią od spodu siedzenie swojego stolka i wbił w drewno krótko obcięte paznokcie.

- Możesz.

- A czy ty mi ufasz?

- Oczywiście.

- Nawet wtedy, kiedy mam w rękę butelkę? - rzuciła twar-do w zapadłą ciszę. - Nie, oczywiście nie ufasz mi. Jak mógłbyś po ostatniej nocy?

- To była tylko jedna noc.

Ciągnęła, jakby to zdanie w ogóle nie padło.

- Jak więc ja mogę ci ufać, jeśli chodzi o Holly Bourne? Spojrzał prosto w jej oczy.

- Nienawidzę Holly Bourne.

- A ja nienawidzę alkoholu - powiedziała po prostu Nina.

- I do wczoraj rzeczywiście myślałam, że między naszymi uza-leżnieniami jest wielka różnica. Głównie dlatego, że Holly była o tysiące mil stąd i należała do twojej przeszłości. Ale w tej chwili żadne z tych stwierdzeń nie jest prawdziwe, zgadza się? Holly była w LA przedwczoraj wieczorem. W twoim łóżku. Opowiadając o tym, że spodziewa się twojego dziecka.

Nick wstał, coraz bardziej znękany.

- Włamała się do mojego pokoju w hotelu. Jak zwykły wła« mywacz. Wiesz o tym, Nino, i, jeśli próbujesz wmawiać mi, że rzecz miała się inaczej, po prostu wymyślasz to sobie, a z pewnością tego właśnie chce Holly.

- Powiedziałam ci już wczoraj, że nic mnie nie obchodzi to czego chce Holly - powiedziała Nina, chociaż tym razem wydawało się to zaprawione odrobiną złości. - Dzisiaj, tego rana zależy mi tylko na jednej rzeczy.

Siedziała nieruchomo, nie zmieniając pozycji od chwili, kie-dy usiadła. Opierała się o framugę, z pewnością zbyt osłabiona żeby usiąść inaczej, jednak jej głos stał się mocniejszy i, jak się wydało Nickowi, to samo dotyczyło jej postanowienia.

- Tak, wczoraj wieczorem upiłam się. Straciłam grunt pod nogami. Wpadłam w niebyt. I nic nie mogę zrobić, żeby to zmienić. - Głęboko odetchnęła i spojrzała na niego. - Ale jest coś, na co nie mogę sobie pozwolić: żebym znowu zapadła się w to, w czym kiedyś tkwiłam. Nie poddam się temu, przez co kiedyś przeszłam: picie, odchorowywanie tego i koszmarny,

niekończący się wstyd.

Nick usiadł z powrotem na swoim stołku. Poczul się ponizony w dziwny sposób, jakby usunięty poza nawias. W tej chwili w swojej własnej pracowni, przestał się liczyć dla własnej żony. Świadomość tego działała na niego obezwładniająco.

- Nie zrobię sobie tego po raz kolejny - ciągnęła, a każde słowo wydawało się coraz twardsze.

- Ale, co o wiele, o wiele ważniejsze, nie zrobię tego Zoe.

Nick czekał, że będzie mówiła dalej, ale milczała.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytał.

- W prosty sposób - odparła. - Jak?

- Zapomnij o Holly.

- Zapomniałem o Holly. Zapomniałem o niej lata temu.

- Nie zrozumiałeś mnie - powiedziała Nina. - Myślałam tym, żebyś zaprzestał poszukiwań.

Nick patrzył na żonę.

- Jak mogę to zrobić? Zwłaszcza teraz, po tym, co zaszło Los Angeles?

- Możesz zostawić to policji - powiedziała Nina. - Tak jak prosiłam cię w Arizonie.

- Policja nie robi tego, co należy, Nino. Przymknęła oczy.

- Dzwoniłeś już do Wilson i Capellego?

- Jeszcze nie. Chciałem poczekać, aż my dwoje rozwiąże-my nasz problem.

Nina otworzyła oczy, odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- A po skontaktowaniu się z nimi dałbyś temu spokój? Nick pokręcił głową.

- Chyba nie mógłbym.

- W takim razie ja nie zniosę tego dłużej - powiedziała prosto Nina.

- Co chcesz ode mnie usłyszeć, Nino? - Przesławiali już pa-nować nad sytuacją, a on nie wiedział, co z tym wszystkim zrobić. - Chcesz, żebyśmy nie mówili ci, co naprawdę czuję, żebyśmy

kłamał? Żebyśmy mówili, jaki to jestem przekonany, że teraz po-licja już zacznie działać, że zapomną o mnie, o heroinie i o mo-

lestowaniu dzieci i dołożą wszelkich starań, żeby odnaleźć Hol-ly zanim ona znajdzie nowy sposób skrzywdzenia nas?

- To jest już twoja obsesja, Nick. - To było stwierdzenie faktu, nie oskarżenie. - Mówisz, że to Holly ma obsesję, wiem, że masz rację, ale pod pewnym względem ty jesteś tym tak samo dotknięty.

- To nieprawda - powiedział Nick, próbując opanować nerwy.

- Nie chcę się z tobą spierać - powiedziała mu Nina. - Tego nie chcę na pewno.

- Czego więc chcesz?

- Chcę z tym skończyć. - Potrząsnęła głową. - Wiem, że uważasz, że ty nie możesz tego zrobić. Ale ja mogę. Mogę to przerwać, dla siebie i dla Zoe.

Nick patrzył na nią. Nie chciał wiedzieć, co przez to rozumiała.

- Muszę znowu zacząć wszystko na własną rękę, bez ciebie

- powiedziała.

- Nie możesz.

- Owszem, mogę - obstawała przy swoim. - Po to, żeby uchronić się od wpadnięcia w nałóg.

Musisz to zrozumieć, Nick. Jeśli pozwolę, żeby to się stało, skrzywdzę Zoe... i Phoebe też.

Ona tak bardzo mi pomogła, kiedy tego potrzebowałam. Teraz to ona mnie potrzebuje i nie zawiodę jej.

- Ona potrzebuje nas wszystkich - zaznaczył Nick. - Ty wiesz, jak bardzo zależy mi na Phoebe, wiesz, że zrobię wszystko, cokolwiek będzie trzeba, żeby jej stan się polepszył.

- Czuł, jakby walczył o swoje życie. - Odwiedzałbym ją o wiele częściej, gdyby twój ojciec nie pilnował jej niczym Cerber.

- Wiem o tym - powiedziała Nina ze smutnym uśmiechem. Nick znowu wstał. Spojrzał na sfuszerowany przez siebie

obraz na sztalugach. Miał ochotę go zniszczyć, tyle tylko, że to nie pomogłoby w żaden

sposób. Mogło się to przyczynić jedynie do pogorszenia stanu rzeczy... o ile coś w ogóle mogło jeszcze ulec pogorszeniu.

- Co właściwie mi mówisz, Nino? - Był coraz bliższy desperacji, czuł to, czuł zbliżanie się tego stanu, niczym nadciągającej burzy. - Chcesz, żebym obiecywał ci coś, czego nie będę mógł dotrzymać?

- Nie, tego nie chcę. Czekał.

- Po pierwsze - powiedziała - przez jakiś czas będę cho dzić codziennie na spotkania AA, ale będę tam chodzić sama.

Nick nie odezwał się.

Nie mógł zdobyć się na spojrzenie jej w twarz.

- Przykro mi - ciągnęła - ale po prostu bardzo się boję, że zniszczę samą siebie. Teraz muszę myśleć o Zoe. A taka jestem zdezorientowana.

- W takim razie, to właśnie jest podstawowa różnica mię dzy nami - powiedział spokojnie Nick, w dalszym ciągu unika-

jąc patrzenia na nią. - Ponieważ jest to jedyna rzecz, co do której ja nigdy, od dnia kiedy cię spotkałem, nie miałem żadnych wątpliwości. Myślę o moich uczuciach.

Podszedł do stolka i usiadł na nim znowu. Odniósł nagle, przerażające wrażenie, że jeśli w sposób fizyczny odsunie się teraz zbyt daleko od Niny, nigdy już nie będzie mógł zbliżyć się do niej ponownie.

- Wszystko zmieniło się, kiedy znalazłem ciebie, Nino - powiedział. - Spotkanie ciebie sprawiło, że spojrzałem z perspektywy na całe swoje życie. Na przeszłość. Na terażniejszość. Na moje nadzieje na przyszłość. Na przyszłość z tobą. Wtedy jedynie to się liczyło, i teraz też tak jest. - W tym momencie już spojrzał na nią. Oczy miała zalane łzami.

- Ja cię kocham, Nick - powiedziała. - Tak bardzo jak zawsze. - Głos uwiązał jej w gardle.

Wstała gwałtownie. - Ale w tej chwili jedynym sposobem, w jaki umiem sobie poradzić, jest to, co zrobiłam już kiedyś: otoczenie się szczelnym murem i zmaganie się w samotności.

- Ale nie jesteś sama. Masz mnie. - Jemu też głos się załamał, z rozpaczy.

- Nie mam ciebie. - Nina kontrolowała się już, otarła łzy zewnętrzną stroną lewej dłoni. - Nie należysz do mnie w całości. Nie wtedy, kiedy jakaś część ciebie poszukuje gdzieś Holly Bourne.

- W takim razie zaprzestanę tego. - Czuł się jak mały chłopiec, proszący o łaskę. - Zostanę tu z tobą i Zoe.

- To nic nie zmieni. - Nina potrząsnęła głową. - Nawet jeśli w sensie fizycznym nie będziesz jej poszukiwał, będę wiedziała, że myślisz o niej ciągle, upewnisz się, czy policja, jej ojciec lub detektyw, którego wynajęłeś, robią to, co należy...

- Jak mogę nie chcieć, żeby ją znaleźli! Jak ty możesz nie chcieć, żeby po tym, co zrobiła, nie została zatrzymana?

- Różnica polega na tym, że ja mogę zostawić to policji. Ufam, że wykonają swoją pracę. Że znajdą Holly Bourne i udowodnią, jakich czynów się dopuściła, a potem dopilnują, by została ukarana. - Przerwała na chwilę. - Ale ty tego nie zrobisz, Nick. A ja nie potrafię stawić temu czoła, nie teraz, kiedy wiem, że pozostałam alkoholiczką. Nick patrzył na nią.

- Co to właściwie oznacza? - zapytał ponownie. Znowu czuł strach nacierający zewsząd. - Naprawdę chcesz, żebym odszedł?

Długo czekał na odpowiedź.

- To oznacza - powiedziała z prawdziwym bólem w głosie - że może byłoby mi łatwiej, gdybyś przeniósł się do hotelu. Przynajmniej na jakiś czas.

Nick chciał coś powiedzieć, ale miał bardzo sucho w ustach. Przełknął.

- Co z Zoe? - zapytał.

Nina poszła w stronę drzwi. Zobaczył, jak chwyta się framugi, żeby zachować równowagę.

- Możesz przychodzić do niej, kiedy tylko zechcesz. - Nie odwróciła się, nie spojrzała w jego kierunku. - Jest mi tak bardzo przykro - powiedziała ponownie.

I wyszła.

Rozdział 64

Holly wróciła na ulicę Antonio. Po wyjściu z Mistral Inn krążyła po LA ponad dobę. Dopiero potem, w poniedziałek rano o dziewiątej trzydzięci, wsiadła do „Gwiazdzonego Wybrzeża” na stacji Union. Do Oakland dotarła trochę po ósmej wieczorem. Stamtąd, razem z innymi pasażerami, została przetransportowana do przystani promowej w San Francisco, dokąd dotarła po ósmej trzydzięci. Obawiała się, że Nick mógł kazać policji czy swojemu detektywowi sprawdzać nazwiska pasażerów na lotnisku w LA, a na nazwisko Barbara Rowe nie miała paszportu ani żadnych dokumentów. W Amtrak nie miała takiego problemu, i dlatego ten środek lokomocji w pewnym sensie jej odpowiadał, choć był tak powolny. Miała czas, żeby odprężyć się i zwolnić tempo. Dla swojego dobra i dla dobra dziecka.

Kiedy dotarła na ulicę Antonio, było już ciemno. Nie zauważyła nikogo w domu Millerów i jej także nikt nie widział. Była żadna wiadomości. Chciała wiedzieć, co działo się od czasu powrotu Nicka z LA. Ale to musiało poczekać. Już wkrótce wszystko jej opowiedzą Vasquez i Samuel Keitel.

Następnego dnia, po południu Vasquez zadzwoniła w dziesięć minut po tym, jak Holly, wyglądając przez okno z trzeciego piętra, zobaczyła Ninę wychodzącą z domu. Vasquez chciała wiedzieć, gdzie była, kiedy Vasquez próbowała się z nią skontaktować w swoje wolne popołudnie. Holly zareagowała zdecydowanie. Ostro przywołała ją do porządku, ale natychmiast tego pożałowała i zaczęła obłaskawiać nastroszoną nianię prośbą o kolejną lekcję gotowania.

- Obiecałaś, że mnie nauczysz gotować *chorizo* - powiedziała ugodowo.
- Teraz to nie będzie takie proste - powiedziała Teresa z odrobiną wyższości. - Teraz, kiedy pana Millera nie ma, coraz trudniej mi znaleźć wolną chwilę.
- Znowu wyjechał? - Holly poczuła, że oddycha coraz szybciej. - Dokąd tym razem?
- Pani Miller chyba nie chciała, żebym mówiła o tym - powiedziała sztywno Teresa.
- W takim razie nie rób tego. - Holly nie nalegała. - Ale skoro ty i ja jesteśmy przyjaciółkami, a ja i pani Miller nie znamy się, nie sądzę, żeby powiedzenie mi o tym mogło wyrządzić wiele szkody.

Niemal słycać było, jak Teresa bije się z myślami.

- On jest w San Francisco - wyjawiała wreszcie. - Ale mieszka w hotelu.
- Dlaczego? - Poczowała gwałtowny przyływ zadowolenia, ale zapanowała nad sobą.
- Myślę, że się pokłócili. Pani Miller jest nieszczęśliwa.
- To tylko więcej problemów dla ciebie - współczuła Holly. - Biedna Teresa.
- Teraz mam tyle obowiązków - przyznała Teresa. - Myślę, że zbyt wiele.
- W którym hotelu mieszka? - Holly zadała to pytanie niefrasobliwie.
- Nie pamiętam nazwy - powiedziała Teresa.
- Naprawdę? - Holly nie chciała naciskać zbyt mocno.
- Przypomnę sobie później.
- To nieistotne - powiedziała Holly. Keitel zdobędzie tę informację.
Keitel oddzwonił do niej tuż po czwartej.
- Miller przeprowadził się do hotelu - poinformowała go ostro.
- Tak, wiem o tym, pani Rowe. Dzwonię właśnie, żeby pani o tym powiedzieć.

- Jak nazywa się ten hotel?

- To Centrum Sztuki - mówi Keitel. - Niewielki hotelik w dzielnicy Marina, nocleg plus śniadania. Przy ulicy Filbert. Dosyć przyjemne miejsce.

- Na jak długo się zameldował?

- Tego jeszcze nie wiem.

- Niech się pan dowie.

- Tak, pani Rowe.

Holly odkłada słuchawkę i siada wygodnie w fotelu. Pozwala, żeby owładnęło ją uczucie zadowolenia.

Rozdział 65

Jedną z szalonych ironii mojego nowego położenia jest to, że Nina nie chce, abym był w domu, ponieważ jest pewna, że nie zaprzestałbym poszukiwania Holly. I oto, niemal od dwóch tygodni mieszkam w tym niewielkim sympatycznym hoteliku, a poszukiwań nie mam gdzie prowadzić. Po mojej rozmowie z Capellim o tym, co zdarzyło się w Mistral Inn, po tym, jak dostał potwierdzenie mojej skargi złożonej policji w LA, mam wrażenie, że on i Wilson mogą przynajmniej podjąć jakieś wysiłki w kierunku znalezienia Holly. Oczywiście, detektywi są w dalszym ciągu opłacani przeze mnie. Nadal jednak nie trafili na ślad Holly, a ona może być wszędzie, począwszy od Maine, a skończywszy na Nowym Meksyku lub nawet jeszcze dalej. Policja uważa, że bez ich wiedzy nie mogła wyjechać z kraju ani pod nazwiskiem Bourne, ani Taylor. Nie bardzo w to jednak wierzę. Oni ciągle nie rozumieją, z jakim przeciwnikiem mają do czynienia. Nie uświadamiają sobie, że Holly jest zdolna niemal do wszystkiego. Do wszystkiego.

Wczoraj ponownie zadzwoniłem do Richarda Bourne'a. Przez chwilę zmagalem się z nieocenioną Eileen Ridge, ale w końcu pokonałem ją, stosując manewr o „nowych wiadomościach dotyczących zdrowia jego córki”. Długo i intensywnie myślałem o tym posunięciu, zanim zdecydowałem się obarczyć tym balastem biednego drania. Pod koniec dnia uznałem, że Bourne powinien wiedzieć, że teraz Holly najwyraźniej żyje iluzją spodziewania się mojego dziecka. Powiedziałem mu, że być może rzeczywiście ona jest w ciąży, ale z pewnością to dziecko nie jest moje, tak samo jak pewne jest, że niebo nie jest piekłem.

Bourne wysłuchał tego, co miałem mu do powiedzenia, i muszę przyznać, że w dziedzinie panowania nad sobą jest naprawdę niesamowity. Dzwoni do niego człowiek i mówi mu, że jego córka już nie tylko narusza czyjś spokój, naraża policję na niepotrzebne działania i posuwa się do usiłowania zabójstwa, ale teraz włamuje się też do pokoi hotelowych, niszczy cudzą własność, obnaża się i twierdzi, że jest przykładem niepokalanego poczęcia. I mimo to Richard Bourne w dalszym ciągu, przynajmniej pozornie, zachowuje spokój, chociaż słyszałem albo może mi się wydawało, że w jego głosie ujawniła się płynąca prosto z serca rozpacz.

Żał mi było tego człowieka. Jednak nadal uważam, że musiałem mu o wszystkim powiedzieć.

- Jesteś ostrożna? - zapytałem Ninę tego wieczoru, kiedy zadzwoniłem do niej po kolacji. Skracala te rozmowy bardziej, niżbym sobie tego życzył, ale przynajmniej w ogóle rozmawialiśmy każdego dnia, chociaż przez chwilę, głównie o jej siostrze lub o Zoe.

- Jestem bardzo ostrożna.

- Wiesz, że ona może być wszędzie, może zrobić wszystko.

- Już mi to mówiłeś, Nick.

Była poirytowana, wiedziałem, że łamałem zasadę nie-wspominania o Holly.

- Nie mogę się wyzbyć niepokoju o ciebie i Zoe.

- Wiem o tym - powiedziała, ale w jej głosie było niewiele zrozumienia dla mnie.

Szybko zmieniłem temat.

- Jak się czuje Phoebe?

- Fizycznie lepiej.

- Ale nie pod innym względem?

- Nie.

Serce mi się ścisnęło na myśl o Phoebe. Tak bardzo mi jej brakowało. Gdyby się odezwała, nie przydarzyłoby się nam to wszystko. Przemówiłaby Ninie do rozsądku. Nam obojgu.

- Doktor Chen w dalszym ciągu twierdzi, że afonia może ustąpić w każdej chwili -

powiedziała mi Nina.

- A jak ty się czujesz, Nino?

- Nieźle. - Zamilkła. - Zmagam się z każdym dniem po kolei. Wiesz, jak to jest.

- Mogę cokolwiek zrobić?

- Nie, dziękuję.

Chwila minęła, zanim zapanowałem nad głosem.

- Mogę wpaść jutro, żeby zobaczyć Zoe?

- Oczywiście. O której?

- Chcesz wiedzieć, żeby w tym czasie wyjść z domu? - Nie mogłem ukryć goryczy.

- Żeby móc powiedzieć Teresie, żeby czekała na ciebie - odpowiedziała cierpliwie Nina.

Już rozmawialiśmy ze sobą jak dawno rozwiedziona para. Chryste, to mnie przeraża.

Listopad

Rozdział 66

Zaskarż go - powiedziała Eleanor Bourne mężowi w pierwszy poniedziałek miesiąca, kiedy szykowali się do snu.

- To nie jest dobry pomysł - odpowiedział jej Richard Bourne z łóżka, do którego zrejterował w nadziei na spokojne przeczytanie porannego „Washington Post”.

- To jest jak najbardziej dobry pomysł. Zniesławia naszą córkę! - Eleanor była bardzo wzburzona. - To jedyne, co możemy zrobić, poza próbą zamknięcia go.

- Nie możemy zaskarżyć Nicka Millera, jeśli istnieje chociaż cień prawdopodobieństwa, że mówi prawdę - argumentował Richard.

- Nie istnieje taka ewentualność - odrzuciła z wściekłością Eleanor. - Ty jesteś tu jedyną osobą, która żywi takie podejrzenia. Jak możesz go bronić?

Precyzyjnie zbudowany świat Eleanor zaczął walić się coraz bardziej z każdym mijającym tygodniem od czasu, kiedy Holly zniknęła, a Richard nie miał innego wyjścia, jak tylko powiedzieć żonie o wszystkim, czego się dowiedział. Dalej jednak Eleanor odmawiała przyjęcia do wiadomości tych faktów.

Holly nie było już od miesiąca. Nie mieli od niej żadnej wiadomości ani nawet żadnej wskazówki, sugerującej, gdzie mogła się podziewać, poza rzekomym twierdzeniem Nicka Millera o jej pobycie w Los Angeles, co przynajmniej rozpraszało obawy o jej bezpieczeństwo. Jack Taylor, dotknięty, zły i kompletnie zdezorientowany, pozostawał w stałym kontakcie z Richardem. Dwaj wybitni prawnicy - jeden szarpany niepokojem ojciec, drugi opuszczony małżonek, nie przywykli do tego, że to nie oni kontrolują przebieg zdarzeń. Eleanor miała mało podnoszącą na duchu świadomość, że Richard (pomijając przerażający fakt, że nie wierzył ich córce) bez względu na wszystko będzie Holly kochał, z Taylorem jednak sprawa przedstawiała się inaczej. Ale kto mógłby mieć mu za złe, jeżeli nie wytrzyma w obecnym stanie dłużej niż miesiąc?

A jeśli tak się stanie, dojdzie do rozwodu, Holly straci pracę, a jej wspaniała kariera będzie skończona. Wszystko, na co sama pracowała, o czym marzyła dla niej Eleanor... wszystko to legnie w gruzach.

- Nawet jeśli Holly rzeczywiście ma jakieś problemy - powiedziała teraz mężowi - winny

temu jest Nick Miller.

- Tego nie jesteśmy pewni - powiedział Richard. Eleanor z takim impetem postawiła na toaletce słoik z kremem, że aż lustro zadrżało.

- Jak najbardziej jesteśmy tego pewni. Wysuwa oburzające oskarżenia, próbuje zniszczyć jej karierę i reputację, opowiadając policji niekończący się łańcuch kłamstw, płacąc prywatnym detektywom za tropienie jej niczym jakiegoś przestępcy. Ten człowiek jest niebezpieczny dla otoczenia, zawsze był.

Richard odłożył ciągle jeszcze nieprzeczytaną gazetę.

- Nick twierdzi, że rzecz ma się dokładnie odwrotnie.

- Oczywiście, twierdzi tak, dlaczegoż by nie? - Eleanor wrzuciła zużytą chusteczkę do kosza na śmieci. - Jedno, czego nie mogę zaakceptować, to fakt, że ty zdajesz się wierzyć człowiekowi, który w tak straszny sposób potraktował swoją własną córkę, a teraz szkaluje ją wobec każdego, kto tylko chce tego słuchać.

- To nie jest prawda - westchnął Richard. - Eleanor, musimy przestać się oszukiwać. - Staraj się być tak łagodny, jak to tylko możliwe. - Holly nigdy nie osiągnęła takich sukcesów, jak to sobie wyobrażaliśmy. - Bóg mu świadkiem, że było to najbardziej delikatne określenie tego, co zaszło w ostatniej dekadzie.

- A jeśli tak, to czyja to wina? - Eleanor wstała i ruszyła do łazienki. Poły jej neglizu frunęły za nią kilka centymetrów nad podłogą.

- Uważasz, że to wina Nicka? - Richard podniósł trochę głos.

- Oczywiście. - Wróciła do sypialni, wcierając krem w dłonie. - A kto inny mógłby być winien?

- Może winna jest sama Holly - powiedział Richard już wyciszony.

Eleanor zamarła w czasie rozwiązywania paska szlafroka, w jej oczach było przerażenie. - Ty naprawdę jesteś po stronie tego człowieka.

- Jestem po stronie naszej córki. Próbuję po prostu być realistą, głównie dlatego, że wierzę, że na dłuższą metę to najlepszy sposób, żeby jej pomóc.

- Ale nie możemy jej pomóc, prawda? - Eleanor usiadła po swojej stronie łóżka. - Dlatego, że nie wiemy, gdzie jest. - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Nie potrafię cię zrozumieć, Richardzie. Po tym wszystkim, co wydarzyło się w przeszłości. Po tym wszystkim, czego dowiedziałaś się o jego kontaktach z policją w Kalifornii i Nowym Jorku. - Wstała i zaczęła krążyć po ich wspólnym dywanie. - On jest notowany na policji, Richardzie, Nick Miller to kryminalista.

- Wydawał się dosyć mocno przekonany, że ktoś go w to wrobił.

- Nasza córka - powiedziała oziębło Eleanor, usiadła na łóżku i energicznie zrzuciła kapcie ze stóp.

- Tak. - Richard zrobił małą przerwę. - I obawiam się, niestety, że policja zaczyna mu wierzyć.

- Cóż, ja nigdy w to nie uwierzę.

- To twoje prawo, Eleanor. Jesteś jej matką.

- A ty jesteś jej ojcem.

Richard westchnął i odłożył okulary na nocną szafkę.

- Musisz przyznać, że Holly, znikając w ten sposób, nie przyczynia się do poprawy sytuacji.

- Prawdopodobnie jest śmiertelnie przerażona.

- W takim razie, co lepszego mogłaby zrobić niż przyjść z tym do męża albo do rodziców?

- Od męża odeszła - przypomniała mu Eleanor. - A dlaczego miałyby przyjść do nas, jeśli własny ojciec dał wyraźnie do zrozumienia, że jej nie wierzy?

Richard kilkakrotnie przestrzegał żonę, żeby nikomu nie mówiła o problemach Holly, a zwłaszcza Millerom, ale za każdym razem, kiedy Eleanor widziała Kate i Ethana, czuła, jak wrze w niej nienawiść.

W następny czwartek, późnym popołudniem miarka się w końcu przebrała.

Parkowała na podjeździe swoje BMW, kiedy zobaczyła Kate Miller wnoszącą do domu Millerów swoją walizkę.

- Jak się masz - powiedziała Kate. To wystarczyło.

- Jak śmiesz! - powiedziała Eleanor, maszerując w swoich niebieskich pantofelkach z cielecej skórki poprzez trawę do frontowego wejścia domu sąsiadów.

- Słucham? - W błękitnych oczach Kate Miller było zaskoczenie.
- Masz tupet, żeby stać tu i mówić mi „jak się masz” po tym, co twój syn robi mojej córce?
- Nic mi nie wiadomo o tym, żeby Nick robił cokolwiek Holly - stwierdziła twardo Kate. -
Wręcz przeciwnie.
- Twój syn to kryminalista - powiedziała głośno Eleanor, podciągając wyżej na ramię pasek swojej torebki.
- To brednie - odpowiedziała Kate. Frontowe drzwi ich domu otworzyły się i stanął w nich Ethan.
- Co tu się dzieje? - Na prawym policzku, blisko nosa została mu smuga tuszu kreślarskiego.
- Nic takiego - odpowiedziała Kate. - To tylko Eleanor coś wygaduje.
Całe rozeźlenie Eleanor spada na ojca Nicka.
- To wiadomość dla ciebie, Ethanie Miller - wyrzuciła z siebie. - Powiedz swojemu nędznemu synowi, żeby przestał zniesławiać moją córkę albo bardzo tego pożałuje.
- Wejdiesz do środka, Eleanor? - Ethan próbował nie dać się ponieść nerwom.
- Po co? - zapytała agresywnie. - Obawiasz się, że inni sąsiedzi usłyszą o twoim synu sprzedającym narkotyki i molestującym dzieci?
Ethan nie dał się zastraszyć.
- Myślałem po prostu, że będziesz wołała robić z siebie kretynekę za zamkniętymi drzwiami. - Nienawidził scen, zawsze tak było, ale hołdował też starej maksymie, że aby się z tobą liczone, należy stawiać opór. - Sądziłem, że kto jak kto, ale ty i Richard - ciągnął - będziecie wiedzieć, że nie można zniesławiać kogoś, mówiąc o nim prawdę.

Policzki Kate zalał gorący rumieniec.

- I może, Eleanor, powinnaś zacząć uważać na to, co mówisz, albo to ty możesz zostać oskarżona o zniesławienie. - Postawiła swoją teczkę na wygrabionej ścieżce, próbując się uspokoić. - Rozumiem, Eleanor, jak bardzo to wszystko może wytrącać cię z równowagi. - Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jej lewego ramienia.
- Nie waż się mnie dotykać! - Eleanor odtrąciła rękę Kate.
- Hej... - Ethan wysunął się do przodu, żeby znaleźć się między kobietami. - Nie dajmy się zwariować.
- Ethan ma rację - powiedziała Kate. - Mimo wszystko musimy żyć obok siebie.
- Gdybyście mieli chociaż odrobinę przyzwoitości... - Eleanor zdawała sobie sprawę z tego, że nie panowała nad sobą, ale nie potrafiła się powstrzymać... - wyprowadzilibyście się już dawno temu.
- A to dlaczego, Eleanor? - zapytała Kate.
- Ponieważ wasz syn złamał prawo. Ponieważ wasz syn jest śmieciem.
- Dobrze, Eleanor, dosyć już tego - interweniował Ethan. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli pójdziesz do domu.
- Pójdę tylko tam, dokąd będę miała cholerną ochotę - warknęła Eleanor.
- Nie, kiedy jesteś na naszym terenie - powiedziała zdecydowanie Kate. - i z pewnością nie w stanie, w jakim jesteś.
Eleanor świerzbiły ręce, żeby wymierzyć przeciwnicze policzki, ale nie straciła panowania nad sobą na tyle, żeby zapomnieć o Richardzie czy też o Departamencie Stanu.
- Po prostu przekaz synowi moją wiadomość - powiedziała.
Kate podniosła swoją teczkę.
- Z pewnością to zrobię, aby wspomnieć o tym zajściu swoim prawnikom.
- W porządku, kochanie - Ethan wycofywał się do drzwi frontowych.
- I policji w San Francisco - dorzuciła Kate.
- Nie zaczynaj z nami, Kate Miller - ostrzegła ją Eleanor - albo pożałujesz.
- Już to powiedziałaś - przypomniała jej Kate.
- Chodź, Kate - Ethan ponaglał żonę - wejdźmy do środka.
- Jak tylko Eleanor zniknie z naszej ścieżki - powiedziała Kate.

- A myślisz, że co mam zamiar zrobić? - krzyknęła Eleanor. - Ukraść ci róże? Tylko dlatego, że twój syn ma kryminalną przeszłość, nie musisz sobie wyobrazać, że przyzwoici ludzie nie

potrafią odróżnić dobra od zła.

Energicznie odwróciła się i poszła z powrotem przez trawę ku swojemu domowi. Niedaleko ścieżki obcas jej prawego buta ugrzązł w darni, a kostka wykręciła się. Eleanor pochyliła się, ściągnęła but i pokuśtykała do drzwi. Była świadoma, że chociaż Ethan Miller już wszedł do domu, Kate stała w dalszym ciągu i obserwowała ją.

Eleanor trzymała się, dopóki drzwi jej domu nie zamknęły się za nią. Wtedy wybuchnęła płaczem.

- Niech będą przekleci - powiedziała. - Niech będzie przekłety Nick Miller.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio płakała.

Rozdział 67

O ile Eleanor i Richard obawiają się bardzo o przyszłość Holly, o tyle ona sama się tym wcale nie przejmuje. Wszystkie szczytne aspiracje wyniesione ze studiów prawniczych zaczęły zamierać w niej mniej więcej w tym czasie, kiedy dowiedziała się, że Nick poślubił Ninę. Teraz nie ma po nich śladu, a Holly właściwie nie zauważa tego. Całą swą energię, talent, umiejętności i zalety gromadzi w jednym tyglu, z którego wyciąga wszystkie swoje machinacje przeciwko Nickowi, jedne po drugiej, niczym wspaniałe, intrygujące w formie, cenne bryłki kruszcu.

Każdą chwilę swego życia, teraz pozbawionego zamętu wprowadzanego przez rodziców, męża, pracodawców, podwładnych czy klientów, poświęca jednemu celowi, który się liczy. Nickowi będącemu w potrzebie. Któremu potrzebna jest jej pomoc.

Przez kilka ostatnich tygodni ciężko pracowała nad dopro wadzeniem swojego domu do porządku. Malowała i tapetowała. To kolejne talenty, o jakie w przeszłości nikt by jej nie pisał. Potrzeba chwili. Równie dobrze, bezpieczna w skórze Barbary Rowe, mogła wynająć zawodowego dekoratora wnętrz, ale nie pozwoliłaby przecież, żeby ktoś obcy wszedł do jedynej części domu, na której jej naprawdę zależało. Zdecydowała więc, że poradzi sobie bez niczyjej pomocy. Zrób to sama. Nowa dewiza Holly Bourne. Wszystko, począwszy od kradzieży, skończywszy na kładzeniu wykładziny. Proszę tylko powiedzieć co, a Holly Bourne to zrobi.

Holly Bourne potrafi zrobić wszystko, do czego się przyłoży.

Wszystko.

* * *

Vasquez widziała tylko część domu Holly. Niania ma dociekliwą naturę. Holly wie, jak Teresa lubi wysłuchiwać zwierzeń, włączać się w ludzkie sprawy. Tak długo więc, jak długo potrzebuje od niej informacji o życiu Millerów, Holly musi dbać o jej względy. Gdyby nie Vasquez, nie zadałaby sobie trudu malowania salonu, jadalni czy też kuchni. Dla Holly te pomieszczenia nie były ważne. Dla Holly ważne w tym domu są tylko dwa pokoje, których nie zobaczy Vasquez ani nikt inny.

Jeden to jej sekretny pokój.

Drugi to pokój dziecinny.

Vasquez kilka razy chciała zobaczyć pokoik dziecka, ale Holly powiedziała jej, że na razie ten pokój jest zamknięty, żeby nie zapeszać. Niania okazała rozczarowanie, ale rozumiała, że nie należy sprzeciwiać się przesądom przyszłej matki co do pomyślnego zakończenia ciąży.

Holly zaczyna się coraz bardziej bać. To właśnie powstrzymuje ją od pójścia do ginekologa czy do kliniki. Nie będzie ryzykować, że ktoś zrobi krzywdę jej dziewczynce, nie narazi jej na potencjalnie niebezpieczne testy czy infekcje.

Nie narazi swojej dziewczynki.

Holly wie, że będzie miała małą dziewczynkę, i to dlatego nadała pokoikowi dziecięcemu wygląd najzupelniej kobiecy.

Nie przeszła żadnego badania ultrasonograficznego ani badania płynów owodniowych, a mimo to Holly wie.
Urodzi małą dziewczynkę, dokładnie taką jak Zoe.

Rozdział 68

Dobrze się czujesz, Nino?

- Betty, pytasz mnie o to już dzisiaj po raz trzeci.

- Martwię się o ciebie.

- Czuję się dobrze.

- Ale nie wyglądasz dobrze.

- Nie mam wpływu na to, jak wyglądam. - Brzmi w ty rozdrażnienie.

- Jeśli jest coś, w czym mogłabym pomóc... - To słowa pełne cierpliwości.

- Nie ma nic takiego, Betty. Już ci mówiłam. Czuję się do brze. A teraz, możemy skoncentrować się na pracy?

Nieruchomości Forda zaczynają podupadać. Wszystko podupada, a Nina jest w złym nastroju. Zauważają to nie tylko, Betty i Harold. William ciągle dzwoni z Arizony, żeby się upewnić, czy wszystko jest w porządku, nie zważając, jak często Nina zapewnia go o tym. A Teresa, która zna przynajmniej częściowo powód, dla którego jej pani jest nieszczęśliwa (uważa, że to sprawiła wyprowadzka jej męża), widzi, że Nina nie radzi sobie dobrze. Nawet Zoe, zwykle bardzo pogodna, marudzi bardziej niż zwykle.

Minęły już cztery tygodnie, odkąd Nina kazała Nickowi się wyprowadzić. Jej złość przekształciła się w otepiający, doskwierający smutek. Widywała Billa Regana i chodziła na codzienne spotkania. Nie wzięła alkoholu do ust i, dzięki Bogu, jej strach przed ponownym stoczeniem się odrobinę zelżał. Ciągle powtarzała sobie, że zaznała zbyt wielu dobrych lat przeżytych w trzeźwości. Przekonała się, ile są warte niezmaczone alkoholem emocje, nawet jeśli nie zawsze są miłe. Jednak w dalszym ciągu odczuwała przerażający chaos w swoich uczuciach. Było jej wstyd, że najwyraźniej opacznie zinterpretowała reakcję Nicka na włamanie się Holly do jego pokoju w Mistral Inn, ale mimo wszystko, jeśli miała być ze sobą szczerą, to w dalszym ciągu nie godziła się z twierdzeniem, że tego epizodu nie dało się absolutnie uniknąć.

Gdyby Nick wybrał przyzwoity, bezpieczny hotel. Gdyby w ogóle nie jeździł do Los Angeles, gdyby po prostu zostawił to policji. Gdyby z Arizony wrócił z nią do domu, tak jak go prosiła. Gdyby zrobił chociaż jedną z tych rzeczy, mogli być teraz wszyscy razem w domu, cali i zdrowi i, przynajmniej w jakimś sensie, szczęśliwi.

Najgorsze było to, że nie miała z kim szczerze porozmawiać. Nie mogła się zmusić, żeby powiedzieć Billowi Regano-wi, co naprawdę działo się w jej życiu, a obarczenie Phoebe swoimi problemami w jej obecnym stanie byłoby czymś potwornie nie fair. Z pewnością nie mogła rozmawiać z Williamem, którego uprzedzenie do Nicka było w tej chwili już tak nieracjonalne, że szaleństwem byłoby liczyć na zmianę jego stosunku do zięcia.

Pozostawało w tej sytuacji skorzystanie z usług jakiegoś psychoterapeuty, a na to Nina nie miała ani czasu, ani energii, ani najmniejszej ochoty.

Sytuacja była taka okropna i zwariowana. Codziennie, o ustalonej porze, Nick przychodził na ulicę Antonio, żeby pobyć z Zoe. Czasami wtedy Nina była w domu, ale najczęściej wychodziła. Wydawało jej się, że Nick wygląda na zmęczonego. Był wychudzony, smutny i przestraszony. Podejrzewała, że z nią było zupełnie tak samo.

W trzynastym dniu ich rozłąki, poddając się nagłej i zatrważającej fali słabości i tęsknoty, Nina naala Nickowi w ich kuchni filiżankę kawy i, ni stąd, ni zowąd, zaskakując nawet samą siebie, zapytała, czy chciałby wrócić do domu.

Odpowiedź na to pytanie zabrała mu kilka chwil.

- Jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz?

- Myślałam, że to jest to, czego ty chcesz. - Poczuli się na nowo bardzo dotknięta.

- Wiesz, że tak jest. - Serdeczność w jego głosie wyraźnie dawała się odczuć. - Ale wydaje mi

się, że jest ci dobrze, kiedy nie ma mnie w domu.

- Masz na myśli to, że jestem trzeźwa - powiedziała Nina.

- Po części - przyznał Nick.

- Może, kiedy wrócisz do domu, byłoby mi jeszcze lepiej - powiedziała sztywno.

Nick odczekał jeszcze chwilę.

- A co, jeśli coś się wydarzy i uznam, że znowu muszę wyjechać? Jak sobie wtedy z tym poradzisz?

- Powiedziałeś, że od chwili wyprowadzenia się z domu właściwie nie ruszałeś się z hotelu.

- To prawda, ale tylko dlatego, że nie odkryłem żadnego śladu, którym mógłbym pójść.

Nick nie mógł uwierzyć w to, co mówił, ani w to, co robił. Był pewien, że gdyby Nina dała mu najmniejszą nadzieję, że chce jego powrotu do domu, natychmiast by z tego skorzystał. Uświadomił sobie nagle, jak istotne dla niego było móc być szczerym dla dobra Niny, bez względu na to, jak bardzo by to zabolalo ich oboje.

- Nawet najmniejszego tropu - ciągnął, tłumacząc to jej.

Holly nie użyla karty kredytowej, nie odwiedziła rodziny, nie spotkała się z mężem ani nie odbyła podróży samolotem, a jeśli pracuje w swoim zawodzie na terenie Kalifornii czy stanu Nowy Jork, nie robi tego ani pod nazwiskiem Holly Bourne, ani Charlotta Taylor, czy używając jakiejś kombinacji tych nazwisk. Naprawdę zniknęła.

- Czy nie tego obydwoje chcemy? - Nina zadała to pytanie spokojnie, chłodno. - Żeby zniknęła z powierzchni ziemi?

- Oczywiście - potwierdził Nick - ale tylko wtedy, jeśli będziemy pewni, że zniknie na dobre.

- Tak naprawdę więc, nie chcesz wrócić do domu? - Nina czuła, że to odtrącenie otwierało następną ranę w jej poczuciu własnej wartości.

- Wiesz chyba, że chcę powrotu do domu bardziej niż czegokolwiek na świecie - powiedział delikatnie Nick. - Uważam jednak, że może powinniśmy poczekać, aż wydarzy się coś przełomowego.

- Aż znajdziesz Holly, tak?

- Aż ktoś znajdzie Holly, żebyśmy mieli spokój i czuli się bezpieczni. - Nick zrobił przerwę. - Być może, pod pewnym względem jesteście już na dobrej drodze do tego. Nawet jeśli na razie nie ma żadnych efektów, to przynajmniej teraz wydaje się, że policja naprawdę szuka Holly. To już coś, zgadzasz się?

Nina spojrzała na niego poprzez szerokość sosnowego stołu.

- O tak - powiedziała - to już jest coś.

Mimo urazy zrozumiała, że Nick miał rację, że może jeszcze nie nadeszła pora na jego powrót do domu. Nie ufali sobie, a bez tego ich małżeństwo nie zaczęło działać prawidłowo, chociażby nie wiem jak tęsknili za sobą.

* * *

Zacząła jednak wynajdować preteksty, żeby poprosić go o

przyjście na ulicę Antonio. Trzydziestego pierwszego wieczoru ich separacji zaczęła przeciekać rura pod zlewem w kuchni. Sama mogła zabezpieczyć to do przyścia hydraulika, ale za miast tego zadzwoniła do Nicka, a on natychmiast przyjechał. Następnego dnia odkleił się kawałek wykładziny na schodach

i mimo że mogła to z łatwością zrobić sama, poprosiła, żeby on ją skleił. Dziesiątego listopada, trzydziestego piątego dnia rozłąki, na dzień przed zaplanowanym przez Ninę wyjazdem do Arizony, w odwiedziny do Phoebe, Nick wstąpił do Nieruchomości Forda i zjedli razem lunch w kawiarni na ulicy Union.

Potem pojechali do domu po Zoe i zabrali ją na spacer do parku Lafayette. Obydwoje byli świadomi gorzko-słodkiej jakości tego nowego układu między nimi. Wiedzieli, że czują się teraz bardziej jak niezgrabni zakochani niż poróżnieni rodzice. Mimo wszystko jednak Nina była przekonana, że Nick miał rację. Holly być może zaginęła, ale wciąż stała między nimi. Tej nocy śniło jej się, że zadzwonił do niej Capelli, oznajmiając, że Holly rzuciła się z

wieżowca Coit i nie żyje. W tym śnie Nina poczuła niezmierną ulgę i radość. Gdzieś w podświadomości czuła, że powinna się może wstydzić takiej reakcji. To ona musiała zawiadomić o tym Nicka i właśnie gdy zarzucała mu ręce na szyję, żeby mu wyznać, jak bardzo go kocha, jego twarz zrobiła się szara jak popiół i Nick wybiegł z domu. A Nina wiedziała, że stało się tak dlatego, że nie mógł znieść myśli o życiu bez Holly Bourne i wiedziała też, że Nick udawał się na wzgórze Telegraph, żeby skończyć ze sobą w ten sam sposób, jak zrobiła to Holly.

Obudziła się z płaczem. Oczy miała mokre od łez, leżała jakiś czas nieruchomo, zastanawiając się, dlaczego nie była zadowolona, że to się jej tylko śniło. I zrozumiała, że powodem było to, że Holly nadal żyła.

Tłumaczyła sobie jednak, że gdyby ona zginęła naprawdę, Nick byłby wstrząśnięty, czy może nawet poczułby smutek dla koleżanki z dzieciństwa, ale z pewnością odczułby taką samą ulgę jak ona.

Myślała, że tak by się stało.

Nie była jednak o tym całkowicie przekonana.

Rozdział 69

Holly jest w swoim sekretnym pokoju.

W tych dniach spędza tam większość czasu. Jest to miejsce, w którym czuje się najbliżej Nicka.

Ten pokój jest pełen Nicka. Są tam zdjęcia. Pamiątki po nim. Jego rzeczy. Niektóre z ich przeszłości, z Bethesdy, inne z Nowego Jorku. Niektóre z teraźniejszości. Holly przemyca je po kryjomu z jego domu podczas odwiedzin u Vasquez.

Dwie koszule. Sweter. Kamizelka zabrana z kosza na brudną bieliznę, na krótko przed tym, jak odszedł od Niny, ciągle

jeszcze pachnąca nim. Blok rysunkowy z pełnymi ekspresyjnymi szkicami zrobionymi węglem. Jeden z jego pędzli. Nożyk do rozrabiania farb na palecie.

Biały ręcznik z Mistral Inn, w który musiał wycierać twarz czy ręce.

Przed pójściem do tego pokoju zawsze brała prysznic. Wchodziła tam nago, po czym wkładała na siebie jedną z koszul. Czasami po prostu siedziała w fotelu i patrzyła na jego twarz na zdjęciach. Mały Nick. Nick jako nastolatek. Dorosły Nick. Nick podpisujący egzemplarz „Świetlika” - tamta kobieta i jej siostra wycięte z tego zdjęcia. Nick z ludźmi z Meganimity na zdjęciu, które pojawiło się w styczniowym numerze „Variety”.

Nick przy basenie w Carmelu z nagimi dziećmi.

Kiedy indziej Holly kładzie się na łóżku, w prawej dłoni trzyma kamizelkę Nicka, przemyka oczy i masuje nią swoje ciało: piersi, twarde sutki, które zawsze tak lubił ssać, napęczniały brzuch, łono, w którym rośnie ich dziecko. Wcisną kamizelkę między uda. To oczywiście nie jest Nick we własnej osobie, ale przynajmniej coś, co było blisko niego, i to nie tak dawno temu. Ta kamizelka przylegała do jego ciała, wchłaniała jego ciepło i pot. Holly otwiera oczy, skupia wzrok na jego twarzy na jednym ze zdjęć i masturbuje się kamizelką. W takich chwilach zawsze powraca wspomnienie tamtego. Wspomnienie, jak to było, kiedy robiła to naprawdę z nim, kiedy miała go w swojej pochwie, w ustach.

Dzisiaj Holly potrzebuje więcej niż tylko to. Szybko wstaje. Oddycha gwałtownie, jej piersi i policzki płoną. Znajduje pędzel, który należał do niego, owija go ciasno kamizelką, już wilgotną od jej życiodajnych soków, kładzie się ponownie, podciąga do góry kolana i wciska w siebie substytut organu Nicka. To jest zbyt wielkie, szorstkie. Zadaje sobie ból, ale tylko tym dysponuje, i to zdaje egzamin; wystarcza zaledwie kilka ruchów i orgazm wyrывa z jej piersi szloch.

Potem, przez kilka minut po prostu płacze.

Rozdział 70

Osiem dni przed Świętem Dziękczynienia Phoebe i Nina siedziały w ogrodzie różanym kliniki Watersona. Bajkowy skrawek Anglii na pustyni w Arizonie, iluzja podtrzymywana w swojej bujności i przepychu zapachów przez nieustannie szumiące zraszacze.

Phoebe spędziła poranek na kolejnych testach. Ponownie prześwietlano jej mózg. Po raz kolejny zestaw okropnych instrumentów sondował jej gardło, prowokując do wymiotów, badając krtań w poszukiwaniu czegoś, co mogło zostać pominięte w czasie poprzednich badań. Nina była wtedy razem z nią, trzymała ją za rękę, widziała, jak łzy wyciekają spod ściśniętych powiek. Doktor Chen powiedziała, że była to tylko strata czasu i niepotrzebne, dodatkowe przeżycie dla Phoebe. Jak należało się spodziewać, nie znaleziono niczego nowego, żadnej solidnej, fizycznej przyczyny milczenia, w którym ciągle trwała.

- Już niedługo cię stąd zabierzemy - powiedziała jej Nina, kiedy szły wypielegnowaną, wypieloną ścieżką do ładnej, ręcznie rzeźbionej ławki. - Teraz, kiedy pozbyłaś się już tego gipsu i kiedy w końcu ustalą ci odpowiednie ćwiczenia rehabilitacyjne, będziemy mogli cię zabrać do domu, prawda?

Dobrze byłoby mieć swoją siostrę tylko dla siebie, bez nieustannej, czujnej obecności ich ojca. Nawet on musiał czasami zająć się interesami, mimo że przeszedł już właściwie na emeryturę ze swojej lotniczej firmy przewozowej w Scotts-dale. Przyjazd Niny (z jego punktu widzenia bardzo korzystny, bo bez Nicka) przekonał go, że może nawet uda mu się polatać przez jeden dzień, co byłoby dla niego najlepszym rodzajem terapii.

Dotarły do ławki i Phoebe usiadła ciężko, z ulgą.

- W porządku? - uśmiechnęła się do niej Nina. Phoebe skinęła głową.

- Już niedługo będziesz mogła pisać.

Phoebe uśmiechnęła się. Był to uśmiech o wiele bardziej przypominający dawną Phoebe, drżący, niepewny, ale o wiele mniej nieobecny niż do tej pory. Mary Chen powiedziała Nini, że dwa dni temu, tuż po tym, kiedy zdjęto Phoebe gips, próbowali nauczyć ją posługiwania się rodzajem tablicy z literami, stosowanymi często w terapii pacjentów z uszkodzeniami w obrębie głowy i po wylewach. Phoebe szybko się zniecierpliwiła. Używała palca do literowania prostych, podstawowych odpowiedzi na pytania, ale jasne było, że zdecydowanie nie lubi tej procedury. Kilka tygodni wcześniej próbowali skłonić ją do robienia tego samego za pomocą palca

u stopy, ale wtedy tkwiła w o wiele głębszej depresji i dostawała większą dawkę środków przeciwbólowych. Zdecydowanie odmówiła współpracy.

- Podejrzewam, że według niej to plansza dla idiotów - powiedziała wtedy doktor Chen Nini i Williamowi. - Wielu pacjentów uważa to na początku za wręcz niesmaczne, zanim chwycą się tego jak ostatniej deski ratunku. Phoebe nie chce teraz używać tych liter, a już na pewno nie chce popychać ich stopą... chce używać rąk i chce mówić.

Nina, siedząc obok siostry w ogrodzie różanym, obejmuje ją ramieniem. Phoebe jest taka szczupła i krucha. To nic dziwnego, skoro je jak ptaszek. Rude włosy, nieobcinane, odkąd jest w Arizonie, związane do tyłu, odsłaniają nieumalowaną twarz. Nina kilka razy pytała ją, czy nie chciałaby, żeby uczesał ją fryzjer działający na terenie kliniki, ale Phoebe pokręciła przecząco i obojętnie głową.

- Tylko nie denerwuj jej swoimi problemami - William przestrzegł Ninę, zanim wyjechał z kliniki. - Nie chcesz chyba, żeby jej się pogorszyło. Ogranicz się do nowinek o Zoe, mów, jak dobrze w dalszym ciągu sprzedaje się książka itp.

Tego popołudnia jednak Nina gwałtownie sobie uświadomiła, że właściwie stan jej siostry nie może się już bardziej pogorszyć. Być może, jeśli zacznie traktować Phoebe jak dawną Phoebe, a nie jak obcą inwalidkę, jeśli zaniecha wyłączania jej z tego, co dzieje się w prawdziwym świecie, w jej świecie, uszkodzona podświadomość, czy cokolwiek, co powoduje jej afonię, wróci do normy. Może nawet stanie się to gwałtownie i, w efekcie szoku, prawdziwa Phoebe wróci do nich na dobre.

Odsuwa ramię, którym obejmowała siostrę.

- Phoebe? - mówi.

Phoebe potakuje nieznacznym skinieniem, ale w dalszym ciągu patrzy na różane klomby.

- Phoebe, spójrz na mnie. Siostra odwraca głowę.

- Tata uważa, że nie należy zaprzętać cię sprawami, które dzieją się w domu - Nina robi przerwę, po czym brnie dalej. - Ale ja się chyba z tym nie zgadzam. Moim zdaniem, już zbyt długo nie mówimy ci o wielu problemach. Myślę, że nadszedł czas, żebyś zaczęła dowiadywać się o wszystkim, nawet jeśli nie możesz ze mną o tym rozmawiać.

Obok ich ławki przeszła pielęgniarka, wolno popychając przed sobą wózek inwalidzki, na którym siedział starszy pan. Pacjent wyglądał bardzo wątro, ale gawędził z pielęgniarką, a kiedy już oddalili się od nich, Nina usłyszała, jak tamten się śmieje. Przypomniała sobie, jak zawsze robiło jej się ciepło na sercu, kiedy śmiała się jej siostra. Było tak nawet wtedy, kiedy przeżywała najczarniejsze chwile związane ze swoim problemem alkoholowym. Śmiechu swojej siostry nie słyszała od początku lata.

Straciła już wystarczająco dużo czasu.

- Jesteś potrzebna nam wszystkim, Phoebe - zaczęła Nina. - Ale nikt z nas nie potrzebuje cię tak bardzo jak Nick.

Zielone oczy zamrugały, patrzyły bacznie i pytająco. Nina zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Nick ma kłopoty, Phoebe. Poważne kłopoty.

Rozdział 70

Na tydzień przed Świętem Dziękczynienia Holly obudziła się w swojej sypialni przy ulicy Antonio pod numerem 1317, czując bolesne skurcze w podbrzuszu i wilgoć między udami. Zapaliła lampkę nocną i odrzuciła kołdrę. Zobaczyła krew.

- Proszę mi pomóc - mówiła gorączkowo do recepcjonistki w pogotowiu szpitala Pacific. - Chyba tracę dziecko.

Powiedziała im, że nazywa się Barbara Miller, że mieszka w Richmond i że krwawienie zaczęło się, kiedy robiła zakupy dla dziecka na Filmore. Wobec zagrożenia ciąży, nikt nie pytał jej o ubezpieczenie, wszyscy zbyt zajęci układaniem jej na leżance, przeprowadzaniem podstawowych badań, zadawaniem pytań dotyczących jej stanu zdrowia i wezwaniem lekarza na konsultację. Są szybcy, sprawni i mili, ale Holly w tym momencie jest tak przerażona, że nic nie jest w stanie jej uspokoić.

- Niech pan będzie ostrożny - przestrzega niecierpliwie młodego lekarza w okularach, który ją bada. - Proszę, niech pan będzie ostrożny.

Dzieje się dokładnie to, czego nie chciała, czego z taką determinacją pragnęła uniknąć. Teraz nie ma już jednak wyjścia.

Przez jej umysł przebiega wspomnienie pędzla owiniętego kamizelką. Och, Nick, powtarza w myślach, co tym razem mi zrobiłeś?

Sterylna rękawiczka lekarza pojawia się poplamiona krwią.

- Proszę - błaga go Holly. - Niech pan coś zrobi! Och, proszę, Boże, pozwól jej żyć.

- Wszystko będzie w porządku - pociesza ją lekarz. - Niech się pani odpręży.

Widzi zmarszczkę między jego brwiami i jej puls przyspiesza.

- Proszę, niech pan ratuje moje dziecko - płacze cicho. - Niech pan nie pozwoli jej umrzeć.

* * *

- Pani Miller, kto powiedział, że jest pani w ciąży? - pyta w chwilę później.

- Czy coś się stało mojemu dziecku? - Holly unosi się ostrożnie z twardego łóżka. Zasłonki są zaciągnięte wokół nich. - Ciągle mam skurcze - mówi. - W dalszym ciągu krwawię.

- Zgadza się - mówi lekarz. - Ale nie jest pani w ciąży.

- Boże - szepcze Holly. - Straciłam ją.

Czuje się tak, jakby serce miało jej za moment pęknąć.

- Nie straciła pani niczego, pani Miller, bo nie ma żadnego dziecka.

- Ależ oczywiście, że jest. - Dłonie Holly natychmiast pofrunęły na jej brzuch. Jej rozpacz przechodzi w oburzenie. - Jest pan ślepy? - Przez chwilę wpatruje się w niego. - Sądziłam, że to miał być szpital, a pan miał być lekarzem.

Mężczyzna zmusza się do uśmiechu.

- O ile mi wiadomo, tak właśnie jest.

- Niech pan mi przyprowadzi prawdziwego lekarza - rozkazuje Holly. - Położnika. - Ton jej głosu staje się coraz bardziej szorstki. - Chcę się zobaczyć z prawdziwym lekarzem, z takim, który rozpozna ciążę.

Młody człowiek jest nieporuszony.

- Może mi pani podać nazwisko swojego ginekologa, pani Miller?

- Nie mam stałego ginekologa. - Holly widzi wyraz jego twarzy. - Właśnie przeniosłam się do Kalifornii. To dlatego zgłosiłam się do najbliższego szpitala. - Siada znowu. Jej serce w dalszym ciągu bije mocno. - Zrobiłam to, bo myślałam, że macie tu prawdziwych lekarzy. Prawą dłonią sięga pomiędzy uda, odrzuca podpaszkę, którą lekarz tam położył, i za chwilę unosi do góry palec.

- Widzi to pan? Chyba ma pan oczy? Przecież krwawię, do diabła.

- Tak, widzę to.

Sięga do podręcznego stolika na prawo od Holly i wyciąga z pudełka dwie chusteczki higieniczne, wyciera jej palec i kładzie na miejsce podpaszkę.

- Kiedy ostatnio miała pani okres, pani Miller?

- W kwietniu - odpowiada Holly. Obronnym ruchem kładzie ręce na brzuchu. - W maju zaczęłam mieć poranne mdłości. Jestem coraz grubsza.

- Nie wygląda pani na siódmy miesiąc ciąży - mówi łagodnie.

- Jestem osobą drobnej postury - mówi Holly - i osobą, która spodziewa się dziecka. - Robi przerwę. - Jeżeli pana ignorancja nie spowoduje, że je stracę.

Lekarz obserwuje ją przez chwilę.

- Postaram się, żeby zrobiono pani ultrasonografię, pani Miller.

- W porządku - mówi Holly. - Najwyższy czas na to. - Wyciąga rękę i chwyta go za ramię. - Tylko żadnych narzędzi, żadnych wzierników. Nie chcę niczego, co mogłoby zaszkodzić mojemu dziecku.

Lekarz w dalszym ciągu łagodnie, aczkolwiek zdecydowanie, uwalnia się z jej uścisku.

- To będzie zwykła ultrasonografia brzucha, nic inwazyjnego - zapewnia ją. - Sądzę jednak, pani Miller, że to badanie potwierdzi, że nie jest pani w ciąży.

Patrzy na niego z pogardą.

- A ja wiem, że potwierdzi ono po prostu, że pan się na niczym nie zna.

Lekarz odstepuje od łóżka, cofa się ku zasłonie.

- Pani ma po prostu okres, pani Miller.

- Niech się pan odpieprzy - mówi Holly.

Kazali jej wypić pięć szklanek wody, aż poczuła, że pęcherz mała jej nie pęknie. Kobieta w białym fartuchu posmarowała jej brzuch zimnym żelem. Mówi do niej łagodnie, po czym przeprowadza badanie. Przesuwa końcówką urządzenia

po ciele Holly, obserwując ekran monitora stojącego obok łóżka.

Holly leży bardzo spokojnie, ma zamknięte oczy, koncentruje się na powstrzymywaniu się przed wysiusianiem nadmiaru płynu.

- Nic się nie stało mojemu dziecku? — pyta, kiedy urządzenie zostaje wyłączone.

- Lekarz porozmawia z panią o tym - mówi łagodnie kobieta.

- Czy nic się nie stało mojemu dziecku?

- O to musi pani zapytać lekarza. Holly otwiera oczy.

- Mówimy tu o moim dziecku, nie o dziecku tego cholernego lekarza.

- Bardzo mi przykro - odpowiada kobieta. - Nie jestem upoważniona do udzielania pani informacji.

Holly patrzy na nią.

- Do diabła z tobą - mówi.

I zwalnia zwieracze pęcherza.

Czeka bardzo długo. W dalszym ciągu krwawi, ma bolesne skurcze, ale nikogo to nie obchodzi. Lekarz, któremu kazała się odprzeżyć, nie wrócił do niej. Holly nie jest za nim stęskniona.

W końcu pojawia się inny lekarz. Kobieta w uniformie. Nie ma na sobie białego fartucha. Jest psychiatrą. Przysłali jej psychiatrę. Jej dziecko jest w niebezpieczeństwie, a oni przysłali jej cholernego lekarza od czubków.

Kobieta opowiada psychiatryczne brednie o urojonej ciąży. Mówi, jak czasami, w niezwykle sposób objawy imitują prawdziwą ciążę, jak wiele może być powodów, psychicznych i emocjonalnych, sprawiających, że przydarza się to kobiecie. Sugeruje, żeby pani Miller poprosiła swojego lekarza o dokładniejsze zbadanie problemu i wysłanie jej na konsultację. Holly nie słucha. Słyszy te słowa, ale nie zwraca na nie uwagi. Przecież, w końcu, ta osoba przemawia do Barbary Miller, która w ogóle nie istnieje. Nie rozmawia z Holly Bourne, która nosi w sobie dziecko Nicka Millera.

Przede wszystkim, najważniejszą rzeczą jest to, że skurcze zaczynają słabnąć. A jeśli głupkowaty lekarz nie przejmował się krwawieniem, to, być może, i ona nie powinna się tym przerażać. Od tej pory sama będzie się o siebie troszczyć, bez ich pomocy. Chyba jednak miała rację, postępując tak do tej pory.

Jedno jest pewne. Czas ulotnić się z tego miejsca. Jeśli zostanie tu jeszcze trochę, prawdopodobnie zaczną ją namawiać, żeby pozbyła się swojego dziecka.

Prędzej ich zabije, niż to zrobi.

Musi się uspokoić, opanować, zanim wróci do domu. Jedzie taksówką do Dottie Doolittle na Sacramento. Prosi kierowcę, żeby poczekał, wchodzi do sklepu i wydaje majątek na ubranko do chrztu z kremowego jedwabiu. Płaci gotówką. Ma przy sobie akurat tyle, żeby wystarczyło na ten zakup i zapłacenie taksówkarzowi. Do tej pory była bardzo ostrożna: nie używała kart kredytowych. Kradła albo płaciła gotówką. Stosowała zasadę niezostawiania za sobą żadnego tropu, a po stresie, jaki przeżyła tego poranka, nie miała zamiaru spieprzyć teraz wszystkiego.

Z powrotem w taksówce, Holly opiera się o siedzenie. Jest wyczerpana, lekko drżąca. Na kolanach trzyma maleńką, pięknie zapakowaną sukienkę. W podbrzuszu w dalszym ciągu odczuwa bolesne skurcze, jest pewna, że nadal krwawi, ale ma przy sobie sukieneczkę, całą z mięciutkiego jedwabiu i koronek. Jest ona dla niej talizmanem, jest dowodem, że jej córka jest bezpieczna, że zostanie z nią.

- Położę się - mruczy do siebie. - Trochę odpocznę i wszystko będzie w porządku.

Znowu powraca wspomnienie pędzła, ale na siłę wyrzuca je z pamięci.

- Nie zrobisz tego, Nicku Millerze - mówi na głos. - Nie zrobisz.

Kierowca taksówki spogląda we wsteczne lustro na kobietę siedzącą na tylnym siedzeniu. Jest wystrzałowa, chociaż mówi sama do siebie. Najróżniejsi ludzie mówią sami do siebie na tylnym siedzeniu jego taksówki. Ta wyglądała na zdenerwowaną, kiedy zabierał ją sprzed szpitala, ale wizyta w sklepie dziecięcym zaróżowiła jej policzki. Chichocze pod nosem, myśląc o swojej żonie. Te kobiety i ich zakupy.

Holly wie, że podejmuje ryzyko, wracając na ulicę Antonio w biały dzień, ale jest zbyt zmęczona, żeby do wieczora włóczyć się po mieście. A z tego, co wie, Nina jest nadal w Arizonie u siostry, a Nick mieszka w Centrum Sztuki, a więc, do diabła z tym wszystkim. Z taksówki obrzuca spojrzeniem domostwo Millerów, nie widzi żywego ducha, płaci kierowcy i wysiada.

Dzieje się to właśnie w chwili, kiedy drzwi domu pod numerem 1315 otwierają się i Nina Ford Miller wychodzi ze swojego domu. Holly zamiera na chwilę, jej torebka i torba z zakupami padają na ziemię.

- Pomóc pani?

Nina podchodzi do niej.

- Wszystko w porządku, dziękuję - mówi szybko Holly. Nina jednak już podniosła jej rzeczy i patrzy na torbę

z Dottie Doolittle. Odruchowo Holly kładzie rękę na swoim brzuchu.
- Mają tam piękne rzeczy, prawda? - mówi Nina, milutka, uśmiechająca się do Holly. - Kiedy spodziewa się pani rozwiązania?
Holly bierze torbę z zakupami i swoją torebkę.
- Jeszcze nieprędko - odpowiada.
- Jesteśmy sąsiadkami? - pyta Nina. - Chyba nie miałyśmy przyjemności się poznać. -
Wyciąga do niej dłoń. - Jestem Nina Miller.
- Przepraszam - mówi Holly. - Mam zajęte ręce.
I nie mówiąc ani słowa więcej, wchodzi szybko po schodach do swojego domu i zamyka za sobą drzwi. Znowu drży i jest jej niedobrze.
- Już wszystko w porządku - mówi do siebie i do dziecka. Wchodzi na górę, mija drugie piętro i wchodzi na trzecie. Idzie do pokoju dzieciennego, otwiera torbę z zakupami i wyjmuje sukienkę do chrztu, wieszając ją w szafie na firmowym wieszaczku.
- Świetnie - mówi. - Teraz wszystko jest na swoim miejscu.
I wtedy idzie do sekretnego pokoju, kładzie się na łóżku i uśmiecha się do zdjęcia Nicka.
- Z dzieckiem wszystko w porządku - mówi mu. - Wszystko jest w porządku.
Wie, że to prawda. Nawet jeśli Nina wspomni o ich spotkaniu niani i nawet jeśli Vasquez zapomni o tym, że obiecała milczeć na jej temat, nie może powiedzieć swojej szefowej niczego ponad to, że sąsiadka nazywa się Barbara Rowe, że jest w ciąży i ukrywa się przed bijącym ją mężem. Do wieczora Nina prawdopodobnie zupełnie o niej zapomni. Wszystko ułoży się dobrze. Zgodnie z planem. Nick już odszedł od Niny. Holly urodzi jego dziecko. To tylko kwestia czasu.

Rozdział 72

Wychodząc spotkałam naszą nową sąsiadkę - powiedziała Nina Teresie. Były w kuchni. Nina wróciła z zakupów z zapasem świeżej kawy w ziarnkach, w którą zaopatrzyła się w sklepie Spinelli na Filmore. - Poznałaś ją już?
Teresa odwróciła się do zlewu, żeby ukryć rumieniec, który pojawił się na jej policzkach.
- Mówi pani o pani Rowe?
- Nie podała mi nazwiska - powiedziała Nina, wsypując kawę do młynka. - Sprawiała wrażenie, jakby się bardzo spieszyła.
- Zawsze pędzi - powiedziała Teresa, myjąc po raz drugi ten sam talerz. - Spodziewa się dziecka.
- Tak. - Nina włącza młynek i na kilka sekund trzeba przerwać rozmowę. Włącza go, stuka nim delikatnie kilka razy, po czym włącza ponownie na sekundę czy dwie.
- Mieszka sama - powiedziała Teresa, kiedy hałas ucichł, i dodała szybko, świadoma, że i tak powiedziała więcej, niż życzyłyby sobie Barbara Rowe: - Spotkałam ją raz, kiedy jednocześnie wychodziłyśmy na zakupy.
- Zastanawiam się, czy nie wpadłaby kiedyś na kawę. - Nina nasypuje świeżo zmieloną kawę do papierowego filtra. - Może chciałaby poznać Zoe, skoro sama ma niedługo mieć dziecko.
- Nie sądzę - powiedziała Teresa odrobinę zbyt gwałtownie.
Nina, zaskoczona, spojrzała na nią.
- Dlaczego miałyby nie chcieć?
- Wydaje mi się, że trzyma się trochę na uboczu - próbowała tłumaczyć Teresa. - Ona nie jest taka miła jak pani, pani Miller.
Nina skinęła potakująco.
- W czasie tego spotkania wydała mi się trochę rozdrażniona. - Wzruszyła ramionami. - No cóż, prawdopodobnie ma swoje własne problemy. Zajęła się kawą.

Rozdział 73

Phoebe nie śpi, leży na swoim łóżku w klinice Waterson i patrzy przez okno na gwiazdy pobłyskujące na nocnym niebie. Jest to już druga noc, kiedy nie może zasnąć. Bezsenność zdarzała jej się dosyć często w czasie ostatnich dwóch i pół miesiąca. Nie było to dziwne w tym miejscu i w tych okolicznościach, które aż do ostatniej wizyty Niny wydawały się tak surrealistyczne, tak absolutnie niepowiązane z jej prawdziwym życiem. Phoebe czasami, właściwie bardzo często, czuła się, jakby była maszyną, robotem przyobleczonego w powłokę cielesną, uszkodzonym, pozbawionym synchronizacji, oczekującym na ponowne zainstalowanie mitycznego, brakującego elementu.

Połamane i zdruzgotane kości ramion i dłoni bolały ją bardzo, ale może jeszcze bardziej dotkliwa była frustracja, jaką odczuwała z tego powodu. Wydawało jej się jednak, że nie to było prawdziwą przyczyną tego dziwnego oderwania się od całego świata. Istotne było to, co towarzyszyło tym obrażeniom, jej stan, to coś... Phoebe czuła, że ze swojego początkowego stanu nieprzytomności powróciła z dziwnym bagażem, jakimś nieznanym jego elementem. Ta rzecz pozbawiła ją zdolności mówienia. Porozumiewania się. Ta rzecz odcięła ją od tych, których kochała, od normalności.

Afonia.

Afonia.

Phoebe marzyła o tym, żeby móc powiedzieć to słowo. Czasami leżała godzinami w swoim łóżku, czując nieprzepatą chęć powiedzenia go. Chciała wypowiedzieć tworzące je miękkie spółgłoski i gładkie samogłoski. Nabrało to dla niej niemal symbolicznego znaczenia. To będzie trofeum, które zdobędzie któregoś poranka. Kiedy tylko pielęgniarka przyjdzie na poranny obchód, ona usiądzie w łóżku i po prostu powie to głośno. „Afonia”.

Niestety, nie nastąpiło to jeszcze. Odgrywała tę scenę w myślach, przymuszała się do tego; próbowała podejść do problemu od innej strony, zapomnieć, że cholerne słowo w ogóle istnieje, że coś takiego jak niemożność artykułowania mowy ma dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Uznała, że, być może, jej stan był podobny do sytuacji, kiedy ludzie desperacko chcą mieć dziecko, kiedy para zabiega o to tak intensywnie i przez tak długi okres, że ich ciała podejmują niejako strajk i dopiero kiedy ci ludzie dają za wygraną, kiedy godzą się z faktem, że szczęście to nigdy nie stanie się ich udziałem, wtedy nagle zostają nagrodzeni. W jej przypadku ta metoda jednak nie zadziałała.

Phoebe uświadomiła sobie teraz, że chyba pogodziła się ze swoim nowym stanem otępienia, że, być może, zaczęła nawet cieszyć się ciszą, w jakiej żyła. Niemożność posługiwania się głosem dawała dziwne poczucie spokoju, dawał je fakt, że nie oczekiwano od niej, aby uczestniczyła w rozmowach, a co za tym idzie, podejmowała decyzje, ważne czy błahe, ale dotyczące codziennego życia. Oczywiście, nie mogła wyłączyć się całkowicie, w dalszym ciągu mogła skinąć głową czy pokręcić nią przecząco, dając do zrozumienia, co zje na śniadanie, czy chce iść na spacer przed lunchem, czy po nim. Nie istniały jednak prawdziwe problemy. Wszystko, co pociągało za sobą jakieś konsekwencje, znalazło się w zawieszaniu. Świat zewnętrzny niemal przestał istnieć: nawet jeśli pojawiali się goście stamtąd, wydawało się, że w pełni wtapiają się w jej nowy świat, w otaczającą ją niemą bańkę mydlaną. Nikt nie mówił jej o swoich problemach, a więc - tym samym - nikt nie miał żadnych problemów.

Było tak do chwili, kiedy przedwczoraj Nina poszła z nią na spacer do ogrodu różanego i tak brutalnie wprowadziła z powrotem w jej życie prawdziwy, niespokojny świat... mimo wszystko, w dalszym ciągu jej świat.

Nina powiedziała jej, że upadek ze schodów na ulicy Catherine nie był przypadkowy.

Miało się to przydarzyć nie jej, ale Ninie.

Ktoś chciał, żeby to Nina tak cierpiała, żeby może nawet umarła, gdyby nie przeżyła operacji mózgu.

Sprawcą tego był ten sam ktoś, kto zrobił wszystko, aby policja z San Francisco uwierzyła, że Nick... nikt inny, tylko właśnie Nick, zrobił jej to. Była to ta sama osoba, która doniosła policji, że Nick ukrywał w swoim domu heroinę... heroinę, na Boga. Ten sam ktoś, kto przesłał policji zdjęcia oskarżające go o seksualne molestowanie dzieci.

Nina sprawiła, że w spokojnym, pełnym ciszy, afonicznym świecie Phoebe coś się zapadło i dokonała się przemiana. Do tej pory wydawało się, że dla Phoebe raczej nie istniało nic, co strasznie chciałyby albo musiałyby powiedzieć. Rodzina wiedziała, że ich kocha; nie potrzebowała głosu, żeby im to powiedzieć. A co innego miałyby obwieszczać?

- Musisz powiedzieć policji, że Nick nie miał motywu, żeby cię skrzywdzić - powiedziała jej Nina pośród tej pięknej oazy róż na pustyni. - Wpadli na pomysł, że ty mogłaś dowiedzieć się o czymś, co mogło wiązać Nicka ze sprawą narkotyków czy molestowaniem dzieci. Molestowanie dzieci! W tym momencie Phoebe nie tylko chciała móc mówić, chciała móc krzyczeć, i to nie tylko do policji. Spojrzała w oczy siostry i zobaczyła w nich, jak głęboko jest nieszczęśliwa. I chociaż Nina nie dodała nic więcej... Bóg świadkiem, że na pierwszy raz wystarczyło i to, co już powiedziała... to Phoebe zrozumiała, że do powiedzenia było o wiele, wiele więcej.

Nagle pojawiło się w jej umyśle wiele palących pytań, które chciała zadać. Z pewnością Nina nie wierzyła... nie chciała wierzyć, że w tych szalonych, niewyobrażalnych zarzutach mogło tkwić coś z prawdy? A co na to ich ojciec? Co się dzieje z Williamem, z wyrazem jego twarzy, kiedy Nick jest w pobliżu? Teraz Phoebe zaczyna przypuszczać, że, być może, zauważała więcej, niż przyznawała się przed samą sobą.

O Boże, teraz musi zacząć mówić.

Nie obchodziło jej, jak wiele czasu to zajmie, ile musi włożyć w to wysiłku czy cierpienia.

Nadszedł czas, żeby wrócić do rodziny, do prawdziwego świata.

Nadszedł czas, żeby przemówić.

Rozdział 74

W piątkowy poranek przed Świętem Dziękczynienia Nick siedział w swoim pokoju w Centrum Sztuki, urządzonej, jak cały ten kompleks, w stylu nowoorleańskim. Wszędzie wokół leżały szkice, nad którymi mozolił się na zlecenie pisma „Wzorowy Dom”. Przerwał pracę i zadzwonił do Wydziału Kryminalnego policji w San Francisco. Zastał Helen Wilson.

- Jak się pan miewa, panie Miller? - Szczyt uprzejmości, jak na nią.

- Bywało lepiej.

- To tak jak prawie u wszystkich - skomentowała Wilson. - Odnależliście ją?

-Ją?

- Holly Bourne. Nie rozmawialiśmy od kilku tygodni. Chciałbym wiedzieć, co się dzieje.

- Sądziłam, że może jest pan z tego zadowolony - powie- działa Wilson, w charakterystyczny dla niej beznamiętny spo- sób. - Miałam na myśli brak kontaktów z nami.

Nick nie miał zamiaru pozwolić Wilson na robienie uni- ków. Prawie udało mu się przekonać samego siebie, że w chwili, kiedy przekazał policji wiadomości o wydarzeniach w Mistral Inn, potwierdzone przez ich kolegów z LA, przestał być głównym podejrzanym. Prędzej padnie trupem, niż pozwoli, aby Wilson swoimi cierpkimi rozmówkami znowu obsadziła go w tej roli.

- Więc nie znaleźliście jej? - powiedział.

- Nie, rzeczywiście, nie przeprowadziliśmy jak dotąd rozmowy z panią Bourne.

- Ale szukacie jej w dalszym ciągu? - Nick dał jej na odpo- wiedź nie więcej niż sekundę. -

Pani inspektor, ona jest nie-bezpieczna - przypomniał jej nagle. - Musicie ją znaleźć.

- I mamy taką nadzieję - powiedziała spokojnie Wilson. -Bez przeprowadzenia z nią rozmowy nie możemy wyeliminować jej z naszego dochodzenia. - Przerwała na chwilę. - Chociaż, może warto pamiętać, że w

dalszym ciągu nie mamy nawet najmniejszego dowodu na to, że ona jest, jak pan twierdzi, niebezpieczna.

- Przeciwno mnie też nie mieliście dowodów, kiedy wezwaliście mnie na przesłuchanie.

- Mieliśmy wystarczający powód, żeby pana przesłuchać, panie Miller.

- Telefon od Holly Bourne, w którym skłamała, że widziała mnie na ulicy Catherine. - Nick nie chciał się zdenerwować, ale Helen Wilson zawsze potrafiła wyprowadzić go z równowagi. - Nawet nie podała wam swojego nazwiska, i pani nazywa to „wystarczającym powodem”, ale kiedy ja przychodzę i mówię wam, że Holly włamała się do mojego pokoju w hotelu, to nie liczy się jako dowód. - Tak się niefortunnie składa - wytknęła mu Wilson - że nikt inny nie może potwierdzić tego, że była w pana pokoju. - Nikt nie mógł potwierdzić, że ja byłem na ulicy Catherine.

- Ale pan był w bliskich stosunkach z Phoebe Ford - powiedziała Wilson - i dlatego naszym obowiązkiem było poro zmawiać z panem.

Nick zmusił się do policzenia do pięciu.

- Czy szuka pani Holly Bourne jako podejrzanej, czy nie?

- Dobrze pan wie, panie Miller, że nie odpowiem na to pytanie. - Wilson przerwała ponownie. - Ale jeśli pan czy też wynajęty przez pana detektyw trafi na jakikolwiek ślad tej pani, mam nadzieję, że bez wahania przekażecie nam tę informację.

- Tego jestem pewien - powiedział Nick.

Rozdział 75

Nigdy nie można przewidzieć, w jakim momencie bieg spraw odwróci się diametralnie.

- Zrobisz coś dla mnie? - Nina zatelefonowała do Nicka wieczorem, w kilka godzin po niezbyt pocieszającej rozmowie z Wilson.

- Oczywiście.

- Spędź z nami Święto Dziękczynienia.

- Z wami?

- Z twoją żoną i córką. - Nina zrobiła pauzę. - Tata zostaje w Arizonie. Nawet Teresa będzie u kuzynki. Będziemy więc tylko my troje.

Nick odczekał chwilę.

- Jesteś tego pewna? - zapytał.

- Nie prosiłabym cię, gdyby tak nie było.

- Z wielką przyjemnością - powiedział miękko. - Dziękuję.

- Chcesz się jutro zobaczyć z Zoe?

- A czy w San Francisco są wzgórze?

- Mnie może nie będzie... mam do załatwienia parę spraw. Ale powiem Teresie, żeby się ciebie spodziewała. Rano czy po południu?

- Po południu. - Nick zawahał się. - A mógłbym przez jakiś czas popracować w studiu, jeśli nie sprawiłoby to kłopotu?

- Żadnego - powiedziała Nina.

Rozdział 76

Odłożyłem słuchawkę i położyłem się na hotelowym łóżku. Święto Dziękczynienia. Tylko nas troje. Sami przez cały dzień. Wydawało się, że była taka szczęśliwa, kiedy zgodziłem się. Naprawdę przyszło jej do głowy, że mógłbym odmówić?

W moim pokoju jest ciemno i cicho. Każdego wieczoru, kiedy kładłem się spać w tym bardzo miłym otoczeniu, samotność doskwierała mi o wiele mocniej, niż da się to w prosty

sposób opisać; nawet po tych kilku godzinach spędzanych z Niną, kiedy czułem, że stajemy się sobie bardziej bliscy, miałem świadomość, że szaleństwem jest nasza dobrowolna rozłąka, to że każde z nas śpi osobno, z dala od siebie.

Nina ma przynajmniej przy sobie Zoe. Ja nie mam nic, poza świadomością własnej głupoty. Dzisiejszego wieczoru czuję się inaczej.

Mam silne przeczucie, że Święto Dziękczynienia może być dniem, w którym skończymy z tym szaleństwem. Z moim szaleństwem.

Oczywiście, tak naprawdę nic się nie zmieniło.

Nic nie obróciło się na lepsze w sprawie Holly.

Ja jednak zaczynam godzić się z tym, że nie mogę nic zrobić w tej materii. Dochodzę nawet do wniosku, że Nina prawdopodobnie, niemal na pewno, ma rację. Że obronić nas może mój powrót do rodziny i połączenie naszych sił, aby wreszcie wykluczyć Holly z naszego życia.

Jak długo mam jeszcze pozwalać, żeby jedna nienormalna osoba niszczyła nasze szczęście? Muszą istnieć jakieś granice, nawet mojej głupoty.

Rozdział 77

Praca dla Millerów nie była zatrudnieniem, na jakie liczyła Teresa. Panowało tu przez cały czas zbyt wielkie napięcie, ciążyła na niej zbyt duża odpowiedzialność. Mąż i żona, wy-dawałoby się zakochani w sobie, a żyjący oddzielnie. Interesy ich maleńkiej córeczki na ostatnim miejscu, zamiast na pierwszym.

W rodzinie Vasquezów coś takiego by się nie zdarzyło. Ani w żadnej dobrej, katolickiej rodzinie. To nie było w porządku. Wiedziała, że Barbara Rowe, której nie widziała od chwili, kiedy pani Miller wróciła do domu z ostatniej podróży do Arizony, jest takiego samego zdania, mimo że ona też żyje z dala od męża, ojca jej nienarodzonego jeszcze dziecka. Małżeństwo Rowe było jednak zupełnie innym przypadkiem, bo małżonek był okrutnym człowiekiem. Kobieta ma prawo chronić siebie i swoje dziecko przed tego typu zagrożeniem.

W sobotę rano wchodziła do drogerii na ulicy Van Ness, żeby kupić dezodorant i szampon. Wydało jej się, że przy kasie widzi Barbarę Rowe. Była w płaszczu przeciwdeszczowym z postawionym do góry kołnierzem. Na głowie miała kapelusik z rondem opuszczonym nisko na czoło. Teresa musiała się jej dobrze przyjrzeć, żeby się upewnić, że to na pewno ona. Barbara Rowe płaciła za tampony.

Wyczuła na sobie wzrok Teresy i spojrzała na nią.

Był to wzrok mrozący krew w żyłach.

- Jak się pani miewa? - zapytała Teresa, trochę wytrącona z równowagi tym spojrzeniem.

- Dziękuję, świetnie. A ty?

- W porządku - Teresa zawahała się. - Dobrze się pani czuje?

- Znakomicie.

Bezsprzecznie z tych słów powiało arktycznym chłodem. Barbara Rowe odwróciła się i odeszła.

* * *

W poniedziałek rano Holly zadzwoniła do drzwi Millerów. Zrobiła to w piętnaście minut po tym, jak zobaczyła Ninę wychodzącą z domu z aktówką, co nasuwało przypuszczenie, że jedzie do Nieruchomości Forda.

Drzwi otworzyła Vasquez z dzieckiem na ręku.

- Pani Rowe.

Na ganku stała Holly, trzymając w ręku małą paczuszkę.

- To w charakterze gałązki oliwnej - powiedziała z najcieplejszym ze swoich uśmiechów.

- Niech pani wejdzie - Vasquez odsunęła się, żeby ją przepuścić. Wyglądała niepewnie.

- Rozumiem, że nikogo nie ma w domu? - zapytała Holly, wchodząc do środka.

- Nie.

Holly wręczyła Vasquez opakowaną na złoto bombonierkę czekoladek Godiva. Na dyplomacji nie można oszczędzać.

- Smakowały ci, kiedy byłaś u mnie ostatnio. - Uśmiecha się do Zoe. - A jak się miewa to śliczne maleństwo?

- Dobrze. - Vasquez patrzy na czekoladki. - Nie powinna pani dawać mi tyle prezentów. - Nie prosi Holly dalej, stoją w holu. Pamięta ciągle, jak w sobotę pani Rowe dała jej po nosie.

- Tym razem to z przeprosinami - Holly wyciąga rękę i gładzi włoski małej. Ich delikatność powoduje, że przebiega ją dreszcz. - Za to, że byłam taka okropna w stosunku do ciebie wczoraj w drogerii.

- Nic nie szkodzi. - Ton głosu niani przeczy jej słowom.

- Widzisz - mówi Holly, zniżając głos, chociaż są same w domu - właśnie przeżyłam chwilę strachu o moją ciążę. -Przerwała na moment. - Małe krwawienie.

Vasquez, przerażona, przykryła usta wolną dłonią.

- *Valgame Dios!*

- Już wszystko w porządku - zapewniła ją Holly.

- Jest pani pewna? Lekarz powiedział, że z dzieckiem wszystko w porządku?

- Najzupełniej.

- Tak się cieszę - powiedziała szczerze Vasquez.

- Rozumiesz teraz, że mogłam być trochę spięta, kiedy mnie spotkałaś.

- Oczywiście. - Vasquez zrobiła przerwę. - Ma pani teraz trochę czasu na herbatę? Pan Miller przyjdzie dopiero po południu.

Holly czuje, jak puls bije w jej lewej skroni.

- Do Zoe?

- Tak jak codziennie. - Vasquez wzrusza ramionami. - Kocha ją bardzo, a muszę powiedzieć, że według mnie, w dalszym ciągu kocha też i żonę. To wszystko jest takie skomplikowane.

Holly czuje nieprzepartą chęć, żeby wymierzyć Vasquez policzek.

Jednak uśmiecha się do niej.

- Masz bardzo romantyczną naturę, Tereso - mówi. I wraca do sąsiedniego domu.

Rozdział 78

Święto Dziękczynienia spędzili tak, jak sobie wymarzyli, o co się modlili.

Byli tylko we trójkę.

Razem pracowali w kuchni. Nina miała zamiar przygotować wszystko sama, łącznie z gotowaniem, ale zorientowała się, że w ten sposób niepotrzebnie podkreśliłaby pozycję Nicka w roli „gościa”. Zmieniła więc taktykę, prosząc, żeby przyszedł wcześniej i pomógł jej we wszystkim.

Clare Hawkins, która wiedziała, że mimo chwilowej separacji mieli razem świętować, zadzwoniła około dziesiątej rano, żeby życzyć im najszcześniejszego, jak to tylko możliwe, dnia. Z kolei Nina zadzwoniła do Williama, który spędzał święto wspólnie z Phoebe i innymi pacjentami kliniki Water-sona i ich rodzinami. William podał słuchawkę Phoebe, żeby Nina mogła przekazać siostrze serdeczności.

- Ucałuj Phoebe też ode mnie - powiedział Nick, kiedy William znalazł się z powrotem na linii.

- Słyszałeś, tato? - Nina powiedziała to bardzo zdecydowanie i wyraźnie. - Nick prosi, żebyś przekazał Phoebe ucałowania od niego.

- Słyszałem - powiedział William.

- Powiedz jej to teraz - nalegała Nina - tak żebym mogła to usłyszeć.
- Spełnił jej prośbę.
- Dziękuję, tato - powiedziała. - Kocham cię.
- Bądź ostrożna, kochanie - powiedział William i odłożył słuchawkę.

* * *

Świętowali w jadalni. Pięknie nakryli do stołu, zapalili świece, jedli na swojej najlepszej porcelanie od Gumpa, używali srebrnych sztućców, a krzeselko Zoe ustawili tak, żeby się wszyscy mogli widzieć. Mieli zupę z dyni, indyka, klasyczne ziemniaki puree i ich słodką odmianę, czerwoną kapustę

i brukselkę, a na deser, wbrew tradycji, zjedli orzechowe ciasto z lodami waniliowymi, zrobionymi przez Ninę. Obydwoje pili wodę mineralną (trunków dla gości pozbyli się z domu, nie bacząc na zasady gościnności). Do momentu podania kawy pili wodę, ale obydwójce czuli się tak rozgrzani, jakby wypili najlepsze bordo.

- Co robimy teraz? - zapytała Nina około piątej po południu, kiedy już zmyli naczynia, posprzątała i siedzieli w salonie, bawiąc się z małą.

- Trzeba nakarmić Zoe - powiedział miękko Nick.

- Tak - zgodziła się Nina. - A co potem?

- Potem trzeba ją będzie wykapać. - Zgoda. A dalej?

- Ona będzie naprawdę śpiąca i trzeba będzie ją położyć do łóżeczka.

- To, jeśli chodzi o potrzeby naszej córeczki - powiedziała Nina. - A co z naszymi?

Nick spojrzał na nią.

- Tobie prawdopodobnie przyda się podrapanie w plecy.

- Tak, przyda się.

- Mogę się tym zająć - powiedział - jeśli mi pozwolisz. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Pozwolę - zadeklarowała. Milczeli przez kilka chwil.

- To szaleństwo - powiedziała Nina. - Obydwoje o tym wiemy.

Nick skinął głową, nie zaryzykował odezwania się.

- Wiem, że nie znaleźli jeszcze Holly, i wiem, że twierdzisz, że nie powinieneś wracać do domu, dopóki nie natrafisz na jej ślad. - Nina uparcie ciągnęła dalej, chociaż lzy były tuż-tuż.

- Myślę jednak, że obydwójce zrozumieliśmy, że chyba nigdy nie będziemy potrzebować się nawzajem bardziej niż właśnie teraz.

W dalszym ciągu Nick nie odezwał się.

- Pomóż mi, Nick. Proszę.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Kochasz mnie, prawda?

- Wiesz, że tak.

- I w dalszym ciągu chcesz wrócić do domu?

- Chcę tego bardziej niż cokolwiek.

- Więc zrób to - powiedziała po prostu i ciągnęła dalej. - I nie pytaj mnie, co się stanie, jeśli

jutro ktoś zadzwoni z wiadomością o znalezieniu Holly. Albo, jeśli ona przyjedzie do San

Francisco i będzie chodzić przez całą noc po deptakach, aż w końcu ktoś ją zgwałci, a ona

zadzwoni do inspektora Wilson i powie, że ty to zrobiłeś. - Zaczerpnęła powietrza. - A co, jeśli

jutro będzie kolejne wielkie trzęsienie ziemi, Nick? Co...

- W porządku - powiedział Nick. - Już wiem, o co ci chodzi.

- Jest jednak jeszcze coś, co chciałabym wiedzieć. Dotyczy to dzisiejszego wieczoru. Co stanie się, kiedy już położymy Zoe do łóżeczka i nie będzie już nic więcej do zrobienia?

- Pójdziemy spać - powiedział Nick.

- A rano?

- Pojadę do Centrum Sztuki, zapłacę rachunek i zabiorę swoje rzeczy.

- I przyjedziesz do domu - powiedziała Nina.

- O tak - odparł Nick.

Rozdział 79

Dzisiaj wieczorem kochaliśmy się. Nie powiem, że było tak jak za pierwszym razem, ani nawet, że było to coś wyjątkowego. Z Niną zawsze, od pierwszego razu, było cudownie. Dzisiejszego wieczoru było wspaniale, przynajmniej dla mnie, dlatego po prostu, że było to takie normalne. Nasze ciała stapiające się w naszym łóżku, ciepło jednego łączące się z ciepłem drugiego, przekazywanie sobie nawzajem, z każdym oddechem, sił witalnych i radości. Myślę, że obydwójce od chwili rozstania bardzo potrzebowaliśmy tego rodzaju ciepła.

Nina śpi teraz. Zawsze na początku leżymy do siebie przytuleni, jej głowa leży na mojej piersi albo na ramieniu, czasami przylegamy do siebie niczym dwie łyżeczki, ja obejmuję ją ramionami. Jednak sen, sam w sobie, często nas rozdziela. Jedno albo drugie przesunie się, znajdując dla siebie jakieś wygodniejsze miejsce, i tylko wyciągnięta ręka albo stopa tworzy między nami więź, łączy nas. Nina zwykle śpi na boku, twarz ma przykrytą włosami. Dzisiaj leży na plecach, prawą rękę ma zgiętą na poduszce ponad głową, lewą położyła na mojej piersi.

Nie śmiem się poruszyć, żeby jej nie obudzić. Nie chcę się poruszać.

Skórę ma bladą i gładką, usta lekko rozchylone. Kilka długich miodowych pasm włosów wymknęło się z masy tych odgarniętych z jej twarzy, muskają jej lewe oko i policzek. Jej włosy, w rytm oddechów, miękkich, regularnych, powiewają i opadają, powiewają i opadają...

Leżę bez ruchu i obserwuję swoją żonę.

Matkę mojego dziecka. Naszego dziecka.

Piersi ma przykryte kołdrą. Były takie miękkie i wrażliwe, kiedy pieściłem je wcześniej, kiedy je całowałem. Moja żona to bardzo namiętna kobieta.

Dzisiaj wieczorem jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

W moje myśli wślizgnęła się na chwilę Holly Bourne, wtargnęła jakimiś tylnymi drzwiami, a ja natychmiast obydwoma rękami wypchnąłem ją na zewnątrz.

Dzisiejszej nocy nie było tu dla niej miejsca.

Ani w żadnym innym czasie.

Rozdział 80

W sąsiednim domu Holly, ubrana w jedną z ukradzionych koszul Nicka, zjadła w samotności świąteczny obiad. Składał się on z resztek spaghetti i sałaty oraz prawie całej butelki czerwonego wina. Teraz, po północy, usiadła po ciemku w swoim sekretnym pokoju. Obserwuje przez okno dom Millerów.

Dwa dni temu Vasquez powiedziała jej, że Nick przyjdzie tam na świąteczny obiad. Pora obiadowa minęła jednak już wiele godzin temu, a Holly nawet na minutę nie ruszyła się z posterunku obserwacyjnego. Czekala na wyjście Nicka. Nie nastąpiło to jednak.

Co, oczywiście, oznacza, że on tam zostaje.

Zostaje na noc z Niną. Przytula Zoe, śpi z Niną.

Kocha się z Niną.

W umyśle Holly pojawiały się wizje. Nick z Niną. Nagi, razem z nią. Jego dłonie pieszczące ją. Usta całujące ją. Jego penis w niej. W tamtej kobiecie.

Holly nie może tego znieść. To nie do wytrzymania.

Podnosi się z krzesła przy oknie i zakrywa dłońmi oczy, chcąc zmazać te obrazy, ale one nie znikają.

Teraz odbiera także dźwięki, słyszy tamtych dwoje w swoich myślach. Poprzez grube ściany i dzielącą ich przestrzeń. Pojękiwania, zmagania, odgłosy ocierania się ich skóry, rozgrzanej, ociekającej potem, ciche plaśnięcia rozlegające się, kiedy ich brzuchy stykają się, a potem rozdzielają. Powtarza się to ciągle, ciągle, w rytm tego, jak on zagłębia się w tamtej kobiecie, i cofa, zagłębia i cofa.

Holly nie może znieść tych odgłosów. Przyciska dłonie do uszu i pada na kolana. Ale to ciągle trwa, odgłosy i wizerunki nie znikają, a ona nie może wytrzymać tego ani chwili dłużej.

Więc stara się uchronić przed tym w inny sposób.

Przez zadanie sobie bólu.

Dopóki nie zemdleje.

Kiedy odzyskuje przytomność, leży zwinięta na podłodze w swoim sekretnym pokoju, pokoju jej i Nicka.

Koszula, którą miała na sobie, jego koszula, jest w strzępach.

Jest pokrwawiona.

Unosi ręce i przygląda im się. Paznokcie ma upaprane krwią i czymś jeszcze. Skrawkami poszarpanej skóry.

Holly znowu zaczyna odczuwać ból i patrzy w dół na swoje ciało.

Jej brzuch w tej pozycji wygląda prawie płasko. Też jest zakrwawiony.

Krew sączy się z długich, głębokich ran, jakie zadała swojemu pustemu, patetycznemu, do niczego nieprzydatnemu brzuchowi.

Rozdział 81

Telefon zadzwonił, akurat kiedy Nick ubierał się, mając zamiar pojechać do Centrum Sztuki, spakować swoje rzeczy i wymeldować się stamtąd.

Nina, siedząc jeszcze w łóżku, podniosła słuchawkę.

- Tak, tato.

Słuchała, co mówił. Jej oczy zabłysły, a policzki zaczerwieniły się.

- Och, tato, to cudownie. Nie mogę uwierzyć. Tak, oczywiście. Tak, naturalnie. Nie mogę się doczekać. - Wyciągnęła prawą dłoń i gestem przywołała Nicka. Była wyraźnie podniecona.

Odłożyła słuchawkę.

- Phoebe zaczęła mówić - powtórzyła słowa ojca Nickowi.

- Nie mogę w to uwierzyć, ale tata twierdzi, że ona naprawdę mówi.

Nick poczuł kolejny przypływ ciepłych uczuć. Nie sądził, żeby mógł pomieścić ich jeszcze więcej.

- Co dokładnie powiedziała? - zaśmiał się. - Co powiedziała?

- Chce, żebyśmy przyjechali do niej. - Nina chwyciła jego rękę, a do oczu nagle napłynęły jej łzy. - Wyobrażasz sobie? Płaczę... mamy kolejne dobre wieści, więcej, niż potrafię się do tego przyzwyczaić, a ja płaczę!

Nick usiadł i objął ją.

- Powiedziałas, że Phoebe chce, żebyśmy do niej pojechali. Miałaś na myśli nas obydwójce?

- Oczywiście - powiedziała Nina, odrywając się od niego i wycierając oczy.

- W jakim nastroju był ojciec?

- Szalenie podekscytowany - powiedziała Nina. - I szczęśliwy. - Spojrzała w twarz Nicka. - Odniosłam wrażenie, że Phoebe jasno powiedziała, czego chce. W tej chwili nawet tata nie sprzeciwiłby się jej. Myślę, że przystałby nawet na wizytę Trzech Króli, gdyby tego właśnie chciała.

- Dzięki za porównanie.

* * *

Podczas gdy Nina robiła rezerwację na samolot, Nick pojechał do hotelu, wymeldował się i zaraz wrócił z powrotem.

- Zapakowałam cię - powiedziała mu. - Ubrania na upały. Dobrze zrobiłam?
- Oczywiście. - Nick rzucił na łóżko walizkę, którą przywiózł z Centrum Sztuki, odsunął suwak i wyciągnął przybory do golenia i mycia. - Co z Zoe?
- Jest trochę przeziębiona - powiedziała Nina. Nick zmarszczył brwi.
- Ma temperaturę?
- Nie.
- Ale nie powinniśmy brać jej ze sobą. Nina pokręciła głową.
- Nie chciałabym jechać znowu bez niej, ale Teresa chętnie zostanie na posterunku. Powiedziałam jej o Phoebe i bardzo się ucieszyła.
- O której odlatuje nasz samolot?
- W południe.

Nick zerknął na zegarek.

- Musimy się pośpieszyć.
- Zamówiłam taksówkę - powiedziała Nina. - Czas, żeby uściskać Zoe na pożegnanie.
- Jesteś taka spokojna - spojrzał na nią.
- Jestem - powiedziała. - Mam powody. Mój mąż wrócił do domu, a moja siostra będzie zdrowa i oczyści go z zarzutów.
- Tak myślisz? - zapytał Nick.
- Jestem tego pewna - powiedziała Nina.

Rozdział 82

Tego popołudnia Teresa, zmiatając liście ze ścieżki przed domem Millerów, zauważyła na ganku sąsiedniego domu zapakowaną w brązowy papier paczkę. Trzy dni temu Barbara Rowe powiedziała jej, że na Święto Dziękczynienia wyjedzie do innego stanu, do rodziców, i nie wie, kiedy wróci.

W pierwszej chwili Teresa miała zamiar pójść pod numer 1317, zabrać paczkę do domu Millerów i poczekać, aż sąsiadka wróci z podróży. Przypomniała sobie jednak, jak bardzo ta kobieta pragnie zachować anonimowość. To było u niej niemal chorobliwe. Zdecydowała, że w tej sytuacji będzie lepiej, jeśli przeniesie paczkę pod tylne drzwi pani Rowe, gdzie przy- najmniej nie dojrzą jej żadne ciekawskie oczy.

Teresa odstawiła szczotkę ogrodową i weszła do domu, żeby zajrzeć do małej. Zoe leżała w kojcu na pleckach. Mniej kichała i była bardziej pogodna niż rano. W rączce ścisnęła różowego królika, bezpieczną zabawkę przeznaczoną dla dzieci w jej wieku.

- Idę tylko na chwilę do sąsiedniego domu, *querida*.

Niania, nachylona, upewniła się, że mała ma suchą pieluszkę i sprawdziła skrupulatnie, czy w kojcu nie znajduje się nic, co mogłoby stanowić choćby najmniejsze zagrożenie dla dziecka.

- Chcesz iść ze mną czy zostaniesz tutaj?

Zoe zaświergotała i wypuściła ustami kilka bąbelków.

- W porządku, *bonita*, zostaniesz tu, w cieple. Ja zaraz wrócę.

Teresa pocałowała małą i poszła na górę po klucze od drzwi wejściowych.

Rozdział 83

Holly bierze prysznic w łazience na górze, w tej, która łączy pokój dziecienny z jej sekretnym sanktuarium. Czuje bolesne ukłucia w momencie, kiedy gorąca woda i mydło stykają się z jej ciałem. Jednak ten nowy rodzaj dyskomfortu spełnia swoje zadanie: odpędza myśli i

wizje, które prześladowały ją przez ostatnią noc.

Rano podniósł ją na duchu widok Nicka wychodzącego z domu. Potem jednak, niestety, Nick wrócił ze stertą swoich rzeczy. W pół godziny później w polu widzenia pojawili się on i tamta kobieta. Nieśli walizki i Holly pomyślała, chociaż nie mogła być tego pewna, że jadą do Arizony zobaczyć się z siostrą.

Teraz Holly nie jest już niczego pewna.

Poza tym, że jej plan wymaga poprawek.

Powrót Nicka do Niny nigdy nie był częścią tego planu.

Sięga do góry i ustawia kurek tak, że woda leci szybciej i jest bardziej gorąca.

Czuje potrzebę zadania sobie bólu.

Ból jest teraz jej sprzymierzeńcem.

Rozdział 83

Teresa była na tyłach domu Barbary Rowe. Drzwi kuchenne zastała zamknięte, tak jak się tego spodziewała. Nacisnęła klamkę, oczekując, że trafi na opór, ale ku jej zdumieniu, drzwi otworzyły się. Nagle straciła pewność, co ma teraz robić.

Zaskoczyła ją lekkomyślność Barbary Rowe, sprytniej kobiety interesu. Ale przecież ona spodziewała się dziecka, a Teresa przypomniała sobie, że jej siostra, będąc w ciąży, często zapominała o wielu istotnych sprawach.

Ale co teraz? Teresa czuła się nieswojo na myśl o wejściu do środka. Ale przecież, w pewnym sensie, ona i Barbara Rowe były przyjaciółkami, prawda? Z pewnością pani Rowe będzie jej wdzięczna za zabezpieczenie domu w czasie jej nieobecności.

Jedynie, co miała zamiar zrobić, to zamknąć tylne drzwi, przejść do holu wejściowego, postawić paczkę na małym stoli-

ku stojącym przy ścianie i wyjść przez frontowe drzwi. Ale Teresa musiała przyznać, że ostatnio coraz częściej zdarzało jej się zastanawiać nad dziwnym zachowaniem Barbary Rowe. Nawet jeszcze przed zaskakującym incydentem w drogerii ciekawość Teresy pobudziła otaczająca ją aura tajemniczości.

Teresa Vasquez zawsze była dociekliwą osobą.

„Tereso Mario, któregoś dnia wpadniesz w kłopoty przez swoją ciekawość”, ostrzegła ją wielokrotnie matka, kiedy Teresa była jeszcze dzieckiem.

Ale z pewnością małe zerknięcie do pokoiw tajemniczego trzeciego piętra nikomu nie zaszkodzi, prawda?

Pani Rowe i tak przecież nie było w domu. A drzwi od tyłu nie były zamknięte. I z pewnością wręcz należało sprawdzić dom i upewnić się, czy jakiś intruz nie dostał się do środka.

Kiedy Holly zakręcała kurki prysznic i wychodziła z kabiny, żeby się wytrzeć, Teresa, gnana ciekawością, wchodziła po schodach.

Łatwo znalazła pokój dziecinny. Różowy miś, ręcznie namalowany na drzwiach, wskazywał drogę. Teresa nacisnęła klamkę i weszła do środka.

- *Esto es hermoso* - obwieściła miękko, rozglądając się dookoła.

Był to wzruszająco piękny pokój, urządony z miłością dla mającego się pojawić nowego życia. Na środku stała bielutka kołyska z udrapowaniami z blad różowej bawełny.

Materacyk był już nakryty białym prześcieradłem ozdobionym drobnymi różowymi kwiatkami. Leżała na nim nawet mała, pasująca kolorem wkładka zabezpieczająca przed zabrudzeniem. Teresa zawsze podziwiała sposób, w jaki Millerowie udekorowali pokój Zoe, jego nieskazitelność i prostotę, aurę staroświeczyno-zy w każdym jego zakątku. Ale to, co zobaczyła tutaj, to był pokój dziecięcy gwiazdy filmowej, przypominający te pokazywane w luksusowych czasopismach. Nie szczędzono tu wydatków ani wysiłków, począwszy od baśniowych tapet na ścianach, a skończywszy na ubrankach wiszących w szafach na firmowych wieszaczach.

Teresa krążyła po pokoju, otwierając i zamykając szuflady i drzwi szaf, gładząc dłońmi wszystko wokół. Poczucie winy opuściło ją kompletnie. Była oczarowana wystawnością

wnętrza. Niewątpliwie Barbara Rowe całe serce wkładała w przygotowania do macierzyństwa.

Przeszła do ostatniej szafki, pięknej w kształcie, której każdy róg był gładki, zaokrąglony dla bezpieczeństwa.

I wtedy zauważyła stojące tam zdjęcie w srebrnej ramce.

Teresa długo patrzyła na nie. Było to zdjęcie, które nie mogło zostać zrobione.

Była na nim Barbara Rowe, Nick i Zoe.

Holly z mokrymi włosami wyszła z łazienki i nago przeszła do sekretnego pokoju. Rany na jej brzuchu czerwieniły się jaskrawo i piekły po ostrym wytarciu całego ciała.

Wzięła sweter Nicka i podniosła go do twarzy. Zrobiony z niebieskiej owczej wełny, był miękki i pachniał nim.

Oczy ją piekły.

Ze swetrem w ręku położyła się na łóżku.

Teresa przez długą chwilę wpatrywała się w zdjęcie. Poczula się nagle zdezorientowana.

Zaniepokojona.

Coś tu było nie tak. Jeśli Teresa Maria Vasquez w ogóle mogła cokolwiek oceniać, to coś tu, w tym domu, było bardzo nie w porządku.

Podniosła zdjęcie w ramce. To po prostu niemożliwe. Teresa wiedziała przecież, że pan Miller nigdy nawet nie poznał pani Rowe, nie wspominając już o możliwości pozowania do zdjęcia z nią i *nena*. Możliwe było, że widzieli się w przelocie. Jedno mogło widzieć drugie wychodzące albo wchodzące do domu. Mogli też spotkać się w taki sposób jak pani Miller i pani Rowe, ale nawet w takim przypadku ta fotografia nie mogła powstać.

Mój mąż to bardzo gwałtowny człowiek.

To były słowa Barbary Rowe, tłumaczące jej potrzebę zachowania prywatności.

To akurat brzmi dosyć rozsądnie. Kobieta ukrywająca się przed mężem, który ją bije.

Kobieta spodziewająca się dziecka, troszcząca się o zapewnienie bezpieczeństwa swojemu domowi.

Jednak coś tu było nie tak z tą fotografią.

Teresa przez chwilę zastanawiała się, czy nie wyjąć zdjęcia z ramki, z obawy, że posadzą ją o kradzież srebrnej oprawy. A skąd mogła wiedzieć, kto pierwszy pojawi się na ulicy Antonio: Millerowie czy pani Rowe, a pusta ramka szybciej rzuci się w oczy niż brak zdjęcia.

Teresa biła się z myślami. Może mimo wszystko powinna odłożyć zdjęcie, zapomnieć o sprawie? To nie jej problem. To

nie jej dom. I co z tego, że pani Rowe ma zdjęcie Nicka i Zoe w swoim pokoju dzieciennym?

Nie, powiedziała głośno, decydując się. Zabierze je ze sobą, schowa w szufladzie, a kiedy Millerowie wrócą z Arizony, opowie im wszystko o nim i o ich sąsiadce. A jeśli pani Rowe wróci pierwsza i zapyta o zdjęcie, Teresa po prostu zaprzeczy, że je widziała, zaprzeczy, żeby je w ogóle kiedykolwiek widziała, zaprzeczy, że weszła do pokoju dzieciennego i w ogóle do jej domu.

Paczka. Zabierze paczkę z powrotem przed dom, otworzy drzwi kuchenne, tak jak je zastała, i pani Rowe nie będzie miała powodów, żeby podejrzewać, że ona kiedykolwiek tu była.

Odgłosy usłyszała, kiedy wyszła z dzieciennego pokoju. Były to dziwne dźwięki, dochodzące z drugiego pokoju, znajdującego się na tym piętrze.

Serce Teresy zaczęło bić niepokojąco szybko. W domu był ktoś jeszcze.

W drugim pokoju na lewo. Drzwi były otwarte.

Dźwięki dochodziły z wnętrza tego pokoju.

Teresa lewą dłonią przykryła gwałtownie usta, prawą dłoń, w której ścisnęła zdjęcie, wilgotniała od potu. Niania oddychała zbyt szybko, zbyt ciężko, zaczęła iść, po czym znowu się zatrzymała. Jedyne, czego teraz chciała, jedyne, czego chciała na tym świecie, to wydostać się z tego domu. Ale żeby dotrzeć do schodów, musiała minąć te otwarte drzwi.

Ay, Madre de Dios, szeptała w duchu. Ostrożnie przełożyła zdjęcie do lewej dłoni i przeżegnała się prawą. Święta Mario, Matko Boska...

Odgłosy nie milkły. Okropne, paskudne odgłosy.
Teresa zaczęła iść, dziękując Przenajświętszej Pani, że podłoga nie trzeszczała pod jej stopami. Podkraśniała się bliżej otwartych drzwi.
Nie miała zamiaru zaglądać do środka. Nie patrz tam, po prostu przejdź dalej.
Nie mogła się jednak powstrzymać.
Trwało to tylko sekundę, ale dla niej była to cała wieczność.
Barbara Rowe leżała na łóżku, stojącym na środku pokoju. Była naga.
Na wprost niej, na ścianie wisiała duża fotografia Nicka Millera.

Odgłosy były efektem masturbowania się. Tamta kobieta pocierała się czymś niebieskim.
Teresa wstrzymała oddech, nie chciała na to patrzeć, jednak nie wytrzymała.
Barbara Rowe odwróciła głowę.
Spojrzenie, jakim ta kobieta obrzuciła Teresę w drogerii, było niczym w porównaniu z szaloną nienawiścią, jaką teraz zobaczyła w oczach nagiej kobiety.
Upuściła zdjęcie i zaczęła biec.
- Tereso, zatrzymaj się!
Holly już była na nogach, chwyciła coś leżącego na blacie szafki... był to nożyk do rozrabiania farb, ukradziony przez nią z pracowni Nicka.
- *Ay Dios mio!* - Ikała Teresa, zbiegając po schodach. - Niczego nie widziałam... nikomu nic nie powiem!
- Stój, ty głupia suko!
Holly dopadła Vasquez na pierwszym podejściu i próbowała dźgnąć ją nożem. Vasquez uniknęła ciosu, wrzasnęła przejmująco i biegła w dół, tracąc oddech, machając ramionami, starając się utrzymać równowagę.
- *Socorro!* - wrzasnęła Teresa. - Ratunku!
Spojrzała przez ramię do tyłu, potknęła się o dolny stopień i upadła jak długa, głową do przodu... Holly natychmiast znalazła się na niej, przyciskając ją do podłogi, unosząc rękę uzbrojoną w nóż...
- Nie! - Teresa odepchnęła ją z całej siły, kopnęła nogą, trafiając nagą kobietę w biodro.
Holly krzyknęła z bólu. Teresa kopnęła ponownie, dziko, na oślep. Tym razem trafiła ją w lewą pierś, Holly wrzasnęła i padła do tyłu.
Teresa z trudem dźwignęła się na nogi, starając się złapać przerywany płaczem oddech.
Nie wiedziała, że dla atakującej ją kobiety ból był najlepszym bodźcem.
Holly chwyciła ją za kostkę, szarpnęła i Vasquez upadła ponownie, twardo, na plecy.
Takiej przewagi potrzebowała Holly.
Z kolejnym krzykiem rzuciła się na nią, znalazła się znowu na niej, unosząc trzymany w ręku nóż.
I wtedy zadała cios, dźgnęła Teresę Vasquez prosto w jej duże, wpatrujące się w nią, przerażone, piwne oko. Prawe oko.

Rozdział 85

Mijały minuty.
Holly, naga, siedziała na podłodze u podnóża schodów, obok ciała Vasquez.
Wiedziała, że Vasquez nie żyła. Widziała i słyszała, jak tamta umierała, tuż po tym, jak wyciągnęła z niej nóż.
Nie był to ładny widok.
Holly czuła się strasznie. Zrobiło jej się niedobrze. Jak tylko zobaczyła zakrwawione ostrze wyciągnięte z rany, poczuła mdłości. Zamknęła oczy i zaczęła oddychać głęboko. Opanowała chęć wymiotowania.
Jednak w dalszym ciągu nie czuła się dobrze.
To jest okropne. To się nie miało wydarzyć.

Tego nie było w jej planie.

Miotaly nią różne uczucia, kiedy tak siedziała na drewnianej podłodze, którą należało solidnie wymyć i zapastować, tak by wyglądała jak przedtem.

Dominującym uczuciem była wściekłość. Na Vasquez - za postawienie jej w takiej sytuacji, za to, że nieproszona przyszła do jej domu, za wtykanie nosa w cudze sprawy, za wścibstwo. Za to, że zdradziła ją. Po tym wszystkim, czego od niej doznała.

Holly czuje, jak boli ją prawa pierś. Spogląda na nią, widzi ślad buta Vasquez w miejscu, w które ją uderzyła. Widzi szramę, która już zaczyna nabierać koloru. Biodro boli ją mniej, a ból z zadrapań na brzuchu zaczyna się zmniejszać.

Dotyka dłonią piersi i ściska ją.

Efekt zatyka jej dech w piersiach.

I wyostrza jednocześnie funkcjonowanie jej umysłu.

Ależ oczywiście - mówi głośno, w nagłym olśnieniu.

To zabójstwo ułatwia wszystko. Wszystko.

Śmierć Vasquez może i nie leżała w jej planach. Jeśli jednak Holly skoncentruje się, jeśli naprawdę usilnie skupi myśli na każdym, nawet najmniejszym detalu, w szerszym aspekcie, to zabójstwo może stać się podstawą jej nowej strategii, która rzuci Nicka do jej stóp.

Podejrzenia o molestowanie dzieci, a nawet poważne uszkodzenie ciała, stają się nieistotne, błędną wobec czegoś takiego.

Wobec morderstwa.

Holly ponownie zagłębia palce w swojej poranej szramami piersi.

Prokurator mógłby uznać, że motywem, którym kierował się Nick, zabijając nianię, była zazdrość. Zazdrość w stosunku do kogoś obcego, kto ma ciągły, bezpośredni dostęp do jego córki, jego żony, domu, podczas gdy on jest tego pozbawiony. Nawet jeśli nie zgadza się to w czasie, nawet jeśli się weźmie pod uwagę to, że Nick pojechał z Niną do Arizony. To mogło się przecież zdarzyć, zanim wyjechali...

Tyle tylko, że Nina przed wyjazdem musiała widzieć Vasquez żywą.

Cholerna Nina.

Kolejne dźgnięcie w swoje poranione ciało dla podtrzymania pracy umysłu, dla zapewnienia klarowności i płynności jej myśli.

Przypomina sobie wszystkie wejścia, wyjścia i zaszłości tego poranka. Do czasu ich odjazdu taksówką. Kto ostatni wyszedł z domu?

Nick.

Holly przymyka oczy i dla pewności odtwarza w myślach przebieg zdarzeń. Widzi to wszystko na nowo. Ich dwoje wychodzących razem z domu. Nick przekazujący taksówkarzowi bagaże, pomagający Ninie zająć miejsce z tyłu w taksówce.

I on, wracający do środka.

W porządku.

W czasie tych kilku minut mogło się zdarzyć wszystko, prawda? Vasquez skarżąca się na to, że znowu zostawiają ją samą... Vasquez zawsze awanturowała się o to, tak było, prawda?

Nick mógł się wściec, wypomnieć jej, jakie miała szczęście, mogąc tam być z jego dzieckiem, w jego domu, podczas gdy on był na wygnaniu. Albo może Teresa zachowała się niewłaściwie w stosunku do Zoe, a Nick mógł to widzieć, mógł eksplodować, stracić panowanie...

Mogło się wydarzyć wszystko.

Umysł Holly znowu zaczyna być zamglony, ale niektóre sprawy wydają się jej bardzo wyraziste. Musi rozpracować to ostrożnie, krok po kroku, nie spiesząc się... spojrzeć na to znowu oczami prawnika... pomyśleć o precedensach wchodzących w grę, przemyśleć każdą najmniejszą poszlakę. Jeśli morderstwo Vasquez ma być tym, co spowoduje, że Nick będzie czuł się do jej stóp, musi to być spreprowane na tyle bezbłędnie, żeby doprowadzić do niepodważalnego procesu sądowego.

A tymczasem trzeba pozbyć się ciała i wszystkiego, co może wskazywać, że Vasquez kiedykolwiek była w jej domu, w domu Barbary Rowe.

Jeśli Nick zabił ją u siebie, musiałby szybko znaleźć jakieś tymczasowe miejsce, aby ją przechować, do chwili, kiedy później przeniesie ją gdzie indziej.

Ale co z krwią?

Jeśli Nick zadłgał Vasquez, musiało być morze krwi, dokładnie tak jak tutaj. Na podłodze, może nawet i na ścianach. Holly patrzy na siebie, na swoje nagie zbryzgane na czerwono piersi, ramiona, uda, na skrwawione dłonie. Nick musiałby mieć krew na ubraniu. Nie miałyby czasu na doprowadzenie się do porządku, na schowanie ciała i powrót do tamtej kobiety, czekającej na niego w taksówce przed domem.

Boże. Boże. To nie wychodzi.

Coś jest nie tak z procesem myślowym Holly. Jej myśli nie są ostre jak brzytwa, logiczne, tak jak zwykle były, takie, jakimi teraz powinny być. Zwłaszcza teraz.

W porządku. W porządku. Uspokój się. Jest dobrze.

Nick jakoś by to rozwiązał. Wiedziała, że ma czas zaledwie na szybkie przebranie się i rzucenie ciała gdzieś, gdzie mogło poleżeć przez jakiś czas. A potem musiałby znaleźć powód, żeby wrócić z Arizony, bez żony, posprzątać i na dobre pozbyć się Vasquez.

Jedyne, co Holly musi teraz zrobić, to przenieść ciało niani z domu Barbary Rowe do domu Millerów.

Myśli o domu sąsiadów. Jego konstrukcja pod wieloma względami przypomina jej dom.

Zastanawia się nad miejscami, w których Nick mógłby ukryć ciało Teresy. Pod jej domem jest pusta przestrzeń, trudno ją nazwać piwnicą, można tam właściwie tylko poruszać się na czworakach. Jednak jest tam wystarczająco dużo miejsca, żeby uznać to za składzik.

Założyłaby się, że podpiwniczenie domu pod numerem 1315 jest takie samo.

Próbuje wstać.

Nogi ma prawie pozbawione czucia, musi przez chwilę przytrzymać się dolnej części poręczy schodów. Jest jej też zimno. Czas zacząć działać.

Myśli o tym jako o operacji wojskowej. Istnieją procedury, którym teraz należy się podporządkować. „Pozbywanie się Ciała, Praktyczny Przewodnik dla Morderców” pióra Holly Bourne, znanej też jako Charlotta Taylor bądź Barbara Rowe.

Sprawdź i pozamykaj wszystkie okna i drzwi. (Nie byłby to odpowiedni czas na stanie się ofiarą kradzieży). Idź na trzecie piętro. Podnieś ramkę ze zdjęciem z miejsca, gdzie upuściła ją Vasquez. Odstaw ją do pokoju dziecinnego, wytrzyj szmatką. Wytrzyj każdą powierzchnię, każdą rzecz, której mogła dotknąć Vasquez. (Lepiej zrobić to teraz, dopóki o tym pamięta). Nie zostawiaj niczego przypadkowi. Nie zapomnij o poręczy schodów i klamkach.

Weź kolejny prysznic, mocny i gorący, wytrzyj znowu szybko, boleśnie ciało szorstkim ręcznikiem. Idź na dół do sypialni

i ubierz się. Włóż coś praktycznego i ciepłego. Spodnie od dresów, tenisówki, sweter.

Teraz kolej na zajęcie się ciałem.

Holly przykuca lekko, na próbę chwytając Vasquez pod pachy, ale szybko kładzie ją z powrotem na podłogę. Vasquez jest... była niską kobietą, drobnokościstą, ale mimo to jest to najcięższa praca fizyczna, jaką Holly kiedykolwiek wykonywała. I nawet jeśli uda jej się usunąć ciało z domu i przetransportować je do sąsiedniego budynku, istnieje realne ryzyko, że ktoś może ją zobaczyć w czasie dokonywania tych czynności.

Wysiłek, jaki włożyła w podźwignięcie, spowodował, że poprzez jej ciało znowu przebiega nowa fala przejmującego bólu. Holly zastanawia się przez chwilę, jaką szkodę ta suka mogła wyrządzić jej piersi. Na razie jednak ból w dalszym ciągu spełnia swoje zadanie, pomaga wyostrzyć jej procesy myślowe.

Holly otwiera tylne drzwi, wychodzi na zewnątrz, do komórki stojącej na uboczu. Wyciąga z niej porzuczone taczki, pcha je do kuchennych drzwi. Szmatami wyciera środkowe koło i wprowadza je przez drzwi do domu Barbary Rowe.

Do holu.

Wygląda na to, że Vasquez zmieści się do środka, ale trzeba będzie ją czymś przykryć. Holly przypomina sobie o starym prześcieradle leżącym w komórce. Ponownie wychodzi na zewnątrz, żeby je przynieść. Rzuca je na podłogę obok ciała.

- W porządku - mówi. - Zróbmy to.

Nagle na jej ustach pojawia się nieznaczny uśmiech. Gdyby Eleanor mogła ją teraz widzieć. Albo, na przykład, Jack.

Wtedy jednak przychodzi jej na myśl Richard i uśmiech znika.

Nie chciałaby, żeby jej ojciec wiedział o tym.

Ciało jest już w taczce, ręce i nogi zwisają bezwładnie poza nią, głowa całym swoim ciężarem opada do tyłu, jest wstrętą. W tym momencie dociera do niej ta myśl.

Co ona robi?

Co się dzieje z jej mózgiem?

Nick nie zabił Vasquez ani nikogo innego, cholera.

A w takim razie nie zostawi blondyny w Arizonie, nie przyjedzie tu, aby uprzątnąć ten bałagan po zabiciu niani swojego dziecka dźgnięciem nożem w oko. Dla żadnego pieprzonego powodu nie zostawi swojej cholernej żony. Będzie więc miał alibi, co z kolei oznacza, że każda najdrobniejsza rzecz, którą ona tu robi, całe to główkowanie, wysiłki, żeby dźwignąć tę groteskową kreaturę do tacek, wszystko to było całkowitą stratą czasu.

Co się stało z jej umysłem?

Zwykle pracował tak sprawnie, gładko.

Boże, Boże.

Holly osuwa się na podłogę obok tacek. Lewa ręka Vasquez zwisa tuż obok jej prawego policzka i w dalszym ciągu pachnie ulubioną przez nią wodą Yardleya.

- Działaj sprawnie - Holly wypowiada głośno. - Myśl.

Każdy problem można rozwiązać. Zawsze.

W porządku. W porządku.

Trzeba Nicka przywołać z Arizony. Jakiś telefon, coś, co spowoduje, że wróci... najchętniej bez blondyny... proszę, Boże, tylko bez niej. Coś, o czym prokurator będzie mógł potem powiedzieć przed sądem, że to był przez niego wymyślony pretekst, zwykły wybieg, żeby wrócić do domu i zatrzeć ślady świadczące przeciwko niemu.

W porządku.

Holly znowu wstaje. Zdecydowanie odrzuciła pomysł schowka pod domem Millerów. Jeśli teraz wrzuci tam Vasquez, ciało szybko zacznie się psuć, a Holly przecież nie chce, żeby Nick po powrocie do domu je znalazł, ponieważ wtedy wezwałby niezwłocznie policję i cała sprawa upadłaby. Ten najnowszy plan, jeszcze nieprzemyślany w szczegółach, będzie z pewnością wymagał o wiele więcej pracy, cyzelowania i ostrożności w rozmieszczeniu dowodów.

Teraz najbardziej potrzebuje czasu. Zatrzymania biegu czasu.

Jest na to jeden prosty sposób.

Wielka otwierana od góry zamrażarka w pomieszczeniu przylegającym do jej kuchni, do kuchni Barbary Rowe. To wielka landara i prawie zupełnie pusta. Holly lubi, żeby jej jedzenie było świeże, nie zamrażane, zawsze tak było.

A Vasquez jest niewielką kobietą.

Zabrało jej to o wiele więcej czasu, niż się spodziewała. Podjęła trzy próby, zanim wcisnęła ciało na tyle głęboko, żeby móc swobodnie zamknąć pokrywę. Holly opadła kompletnie z sił, poczuła tak silne bóle wzdłuż całego kręgosłupa, rąk i nóg, że zapomniała na chwilę o urazach piersi.

Ale w końcu ma to już za sobą. Vasquez i nóż Nicka są w zamrażarce. Klucze do drzwi domu Millerów, wyciągnięte przez Holly z kieszeni Vasquez, są w tylnej kieszeni jej własnych dżinsów. Pokrywa zamrażarki jest idealnie domknięta i zabezpieczona na wszelki wypadek kłódką. Wykorzystała czas, który był jej potrzebny.

Pojawia się nowa myśl.

Nie ma żadnej pewności, że Millerowie pojechali do Arizony. Właściwie nie wie, dokąd pojechali ani na jak długo.

Co się stanie, jeśli wrócą dzisiaj wieczorem albo nawet jutro rano? Zanim będzie miała sposobność zmiany planu? Zanim nadarzy się okazja, aby przenieść Vasquez w lepsze miejsce?

Jeśli którekolwiek z Millerów wróci, będą szukać niani, a jeśli ona się nie pojawi, zaczną się niepokoić, może nawet wezwą policję.

Oznacza to, że teraz Holly musi iść do sąsiedniego domu, otworzyć sobie drzwi kluczem Vasquez, spakować jej rzeczy i pozbyć się ich. Musi sprawić, żeby wyglądało to tak, jakby kobiecie przewróciło się w głowie, jakby odeszła bez słowa w czasie ich nieobecności. Nawet jeśli uważali, że Meksykanie to wspaniali ludzie, to ta niania nie będzie pierwszą, która uciekła, nie uprzedzając o tym wcześniej swoich pracodawców.

Wszystko zaczęło się znowu układać gładko jak po maśle.

Spakuje rzeczy Vasquez, pojedzie na stację Emeryville, zamknie je w schowku, a klucz wyrzuci do kosza na śmieci. Chociaż, może trzeba zachować ten klucz i wykorzystać go dla oskarżenia Nicka, kiedy nadejdzie czas.

A ten czas musi nadejść. Holly myśli intensywnie, idąc do domu Nicka, wchodząc do środka. Jej krew pulsuje znowu, niemal świszcze, tak jak zwykle, kiedy sprawy idą dobrze, naprawdę dobrze. Przyczyną jest to, że pierwotna strategia, którą Holly opracowała jeszcze w lipcu, zaczęła się w końcu rozwijać o wiele bardziej efektywnie. Teraz sprawiedliwości stanie się zadość, tym razem Biuro Prokuratora Okręgowego będzie miało wystarczające powody, żeby postawić Nicka Millera w stan oskarżenia o poważne przestępstwo.

o morderstwo, dodaje Holly, stojąc w holu domu Nicka.

A ponieważ to Holly Bourne będzie tą, która stworzy dowody w tej sprawie, ona też, co za tym idzie, będzie jedyną osobą, która potrafi znaleźć w nich uchybienia.

Będzie jedynym prawnikiem, który doprowadzi do jego uniewinnienia, cieszyła się, otwierając drzwi do pokoju Nicka.

I wtedy znalazła Zoe leżącą w kojcu. Widok ten zniweczył wszystkie myśli i plany Holly. Był jak nagle nadciągająca smuga dymu, oczyszczająca jednocześnie to, co zostało jeszcze z jej umysłu.

Wszystko zniknęło. Zniknęło.

Podniesienie małej, wzięcie tego dziecka w ramiona, dziecka Nicka, zmieniło wszystko. Już wcześniej miała ją na ręku jako Barbara Rowe. Ale nigdy jako Holly Bourne.

- Ty zmieniasz wszystko - mówi do dziecka. Wszystko.

Sprawa rzeczy Vasquez już się nie liczy. Teraz jest już na to za późno. Jest później, niż myślała. Jest wcześniej, niż sądziła. Dziecko płacze. Holly przytula je do siebie.

- W porządku, kochanie - ucisza ją. - Teraz wszystko jest już w porządku.

Muska ustami czubek jej główki.

- Teraz jesteś już u mamusi - mówi.

Rozdział 86

Krótko po piątej tego popołudnia Nina, William i ja jesteśmy w pokoju Phoebe w klinice Watersona. Słuchamy mówiącej Phoebe. Jej głos, świeżo odzyskany dzięki jakiemuś cudowi, brzmi trochę ochryple i niewyraźnie, ale poza tym jest to zwyczajny, normalny głos Phoebe, tak jak to przewidziała Mary Chen.

Bez względu na to, jak wiele wysiłku ją to kosztuje, jest zajęta strofowaniem Williama.

To muzyka dla moich uszu.

- Tato, w dalszym ciągu nie rozumiem, jak mogło ci w ogóle przejść przez myśl, że Nick mógł zrobić cokolwiek z tych okropnych rzeczy.

- Phoebe, kochanie, nie rozumiesz.

- Rzeczywiście, nie rozumiem. Nick był dla mnie zawsze jak brat, niemal od pierwszego dnia, kiedy poznał Ninę. Wiesz o tym, tato... musiałeś o tym wiedzieć.

- Policja myśli inaczej.

Mimo radości, jaką czuje z całkowitego powrotu córki do normalnego funkcjonowania, William jest wymizerowany i goni resztkami sił. W przeciwieństwie do niego, Phoebe, siedząca na łóżku z obydwoma ramionami w dalszym ciągu na temblakach, ma w zielonych oczach więcej pogody ducha. Rozpiera ją energia.

- Policja nie zna Nicka - mówi Phoebe. - My go znamy.

Nie odzywam się ani słowem. Siedzę cicho obok żony i rozkoszuję się obserwowaniem, jak Phoebe stacza za mnie moją bitwę.

- Może ty go znasz - podkreśla William - ale ile razy do chwili twojego wypadku ja się z nim spotkałem? Kiedy, tak naprawdę, spędziłem z nim trochę czasu? Było zaledwie kilka okazji, imprez... Nie uda się poznać człowieka w czasie okolicznościowych spotkań.

- Ale ja poznałam go - upiera się Phoebe. - Poznałam go naprawdę bardzo dobrze.

- Ale nie mogłaś mówić, kochanie.

- Nina mogła - mówi Phoebe.

- Tata uważał, że nie byłam obiektywna - odzywa się Nina.

- I to prawda - mówi William.

W dalszym ciągu obserwuję i słucham. Milczę. Mój czas nadejdzie wkrótce. Nie muszę się spieszyć.

- Teraz już mogę mówić - kontynuuje Phoebe.

- Dzięki Bogu - dodaje Nina. Amen.

- Co oznacza, że mogę powiedzieć i tobie, i policji, że wszystkie te oskarżenia to stek bzdur, niesmacznych, bezsensownych bzdur, chociaż biorąc pod uwagę to, co mówi Nina, policja będzie potrzebowała czegoś więcej niż tylko moich zapewnień. -Przerywa, trochę zmęczona potokiem wypowiedzianych słów.

- Nie denerwuj się, kochanie - interweniuje w końcu.

- Nie licz na to - Phoebe rzuca mi jeden ze swych słodkich uśmiechów. - A w ogóle to nie powinieneś uciszać kogoś, kto mówi o tobie same dobre rzeczy. - Odwraca się znowu do ojca. - Tak więc - jej głos brzmi agresywnie - nie sądzisz, że jesteś winien Nickowi przynajmniej przeprosiny?

William patrzy na mnie.

- Wygląda na to, że może tak.

- To nie wystarczy, tato, absolutnie nie. - Phoebe nie ma zamiaru mu tego darować. - Nina powiedziała mi, dlaczego Nick nigdy nie był przy mnie sam. To ty nie pozwalałeś na jego wizyty, jeżeli nie byłeś przy tym ty albo co najmniej kilku goryli.

- Nie wyolbrzymiaj, Phoebe - Nina uśmiecha się.

- Ale to prawda... teraz to sobie uświadamiam. - Jest w dalszym ciągu oburzona.

- Ojciec chciał cię tylko chronić - mówię, bo czuję się teraz taki szczęśliwy, że mogę okazać wspaniałomyślność nawet w stosunku do Williama. - Myślę, że gdyby to chodziło o Zoe, zachowywałbym się tak samo.

- Na pewno nie - oświadcza stanowczo Phoebe. Wzruszam lekko ramionami.

- Nie licz na to. Ojcostwo robi z człowiekiem różne dziwne rzeczy.

* * *

William przypieczętował swoje przeprosiny krótkim uściskiem mojej dłoni. Mam nadzieję, że udało mi się je przyjąć w miarę uprzejmie, przez wzgląd na Ninę i Phoebe, chociaż wybaczenie człowiekowi, który podejrzewa cię o próbę zamordowania swojej córki, nie jest sprawą najprostszą pod słońcem. Nawet jeśli weźmie się pod uwagę, że wszyscy obecni rozumieją, że, jak to Phoebe ujęła, nie ma gwarancji, żeby jej zaświadczenie o kryształowości mojego charakteru było satysfakcjonujące dla policji z San Francisco czy detektywów ubezpieczeniowych.

Mimo to jednak, na razie, zadowolę się i tym jednym dobrodziejstwem.

- Powinniście teraz jechać do domu - mówi nam Phoebe krótko przed szóstą.
- Dopiero przyjechaliśmy - protestuje Nina.
- Po to, żeby usłyszeć, jak mówię, i tak się stało. Tata przeprosił, a wy teraz musicie już jechać do domu, do mojej siostrzenicy i zacząć wszystko od nowa. - Phoebe posyła Williamowi krzywy uśmiezek. - Nie zostawiacie mnie przecież samej. - Przerywa na moment. - A jak tylko Zoe wyzdrowieje, chciałabym, żebyście przywieźli ją tu do mnie.
- Do tego czasu będziesz już w domu - mówię jej.
- Natychmiast przyjadę, jak tylko będę mogła wykonać sama chociaż kilka czynności - mówi Phoebe, spoglądając na dwa temblaki.
- Teraz to już nie potrwa długo - mówię miękko William.
- Odstukaj w niemalowane drewno - mówi Nina i wstaje. - W takim razie zadzwonię do domu i powiem Teresie, że być może wrócimy jutro.
- A dlaczego nie dzisiaj? - pyta Phoebe.
- Jest już wieczór - przypomina jej Nina, wykręcając numer.
- Chcesz się nas pozbyć? - Nachylam się w stronę Phoebe i targam jej rude włosy. Jak dobrze móc dotknąć mojej szwa-gierki ze świadomością, że William już nie podejrzewa mnie o chęć uduszenia jej.
- Nie odbiera - mówi Nina, czekając, żeby Teresa podniosła słuchawkę.
- Może poszły na spacer? - sugeruje William.
- Już za późno na spacerowanie - mówię. Nina odkłada słuchawkę.
- Pewnie kapie Zoe. Jest zbyt rozsądna, żeby zostawiać ją i podejść do telefonu.
- Czy nie jest też za późno na kąpiel? - pytam.
- Ja robię to wcześniej - przyznaje Nina.
- Jesteś niespokojna? - pyta Phoebe.
- Wolałabym, żeby odebrała - mówi Nina.

W godzinę później też nikt nie odbiera telefonu u nas w domu. Już zadzwoniliśmy do Clare Hawkins z prośbą, żeby pojechała na ulicę Antonio. Wkrótce przekazuje nam, że nikt nie reaguje także na dzwonki do drzwi. Nina i ja czujemy na przemian złość na Teresę i strach, że przeziębienie Zoe mogło przekształcić się w coś o wiele gorszego. Tyle tylko, że jeśli w grę wchodziłaby druga ewentualność, o czym napomknął William kilka minut temu, Teresa natychmiast zadzwoniłaby do nas, chyba że siedziałaby z naszą córeczką w poczekalni pogotowia, orzekła Nina.

Jedno jest pewne. Musimy jechać do domu.

- Stało się coś naprawdę złego, prawda? - mówi Nina do mnie, kiedy jesteśmy już w taksówce w drodze do Phoenix.
- Nie wiem - mówię miękko, spoglądając za okno. Nie myśl o tym.
- Robię, co tylko mogę, żeby nie dać poznać Ninie, ku czemu skłaniają się moje myśli i jak szybko tracę zimną krew. Robię, co mogę, żeby odepchnąć od siebie te okropne (gorzej niż okropne) przypuszczenia gdzieś, hen daleko, gdzie ich miejsce, razem z glistami, brudami i upiorami (i Holly Bourne). Robię, co mogę, żeby utrzymać cieniutką więź z Wszechmogącym (proszę, Boże, spraw, abym się mylił co do tego), ale te moje starania stają się coraz trudniejsze, im bliżej jesteśmy lotniska, odlotu naszego samolotu i tego, co czeka nas w domu.
- Niech to nie będzie nic innego, proszę, Boże, nic innego. Nic innego, jak tylko nasza małeńka śpiąca bezpiecznie w łóżeczku, niedziałający telefon i niania nie tak skrupulatna, jak sądziliśmy, twardo śpiąca w swoim łóżku.
- Ale coraz trudniej mi w to wierzyć.
- Nick?
- Czuję, że dłoń Niny splata się desperacko z moją.
- Nick, powiedz, o czym myślisz? - mówi.
- Sam nie wiem - kłamię, nie patrząc na nią.
- Myślisz, że to Holly, prawda?

Nina wyciąga rękę, odwraca ku sobie moją twarz i patrzy mi w oczy.
I widzę, jak lodowacieje.

Rozdział 87

Kiedy przyjechali parę minut po jedenastej, dom był cichy i ciemny.
Dziwne. Nienormalne.

Ponaciskali wszystkie kontakty, zalewając hol i schody światłem.

- Teresa! - Strach sprawił, że głos Nicka był schrypnięty. Żadnego odzewu.

Nina wbiega po schodach i Nick słyszy, jak z impetem otwiera drzwi i nawołuje, a w jej głosie słycać coraz większe przerażenie, potęgujące się z każdym kolejnym wzywaniem Teresy i Zoe. Nick biegnie do salonu... nie ma tam nikogo, wszystko jest na swoim miejscu... potem kieruje się do kuchni.

Kartka jest przyczepiona do drzwi lodówki żółtym magnesem w kształcie uśmiechniętej buzi. Nick bardzo wolno podchodzi i zdejmuje ją.

- Nick? Masz coś? - Nina zbiega na dół.

- Jestem w kuchni.

Wechodzi tam, widzi, że on czyta kartkę, jej twarz wykrzywia niepokój.

- Co to? To od Teresy. Zoe jest chora?

Nick otwiera usta, próbuje coś powiedzieć, ale słowa wię zną mu w gardle.

- To od niej, prawda? - mówi Nina. Potwierdza skinieniem głowy i podaje jej kartkę.

Ona bierze ją i siada na stojącym najbliżej, sosnowym krześle.

* * *

Najdroższy Nicku,

Wzięłam dziecko. Przyjedź, zobaczyć się ze mną, ale bądź sam. Możesz odpocząć trochę i zjawić się w śródmieściu Napa, w Centrum Wycieczkowym, o siódmej rano.

Przyjedź sam, Nick. Dużo czasu minęło od chwili, kiedy rozmawialiśmy tak naprawdę i mam ci wiele do powiedzenia.

Nie chcę jej zrobić krzywdy. To ostatnie, czego mogłabym chcieć. Ale jeśli zadzwonisz na policję albo jeśli będzie z tobą Nina czy ktokolwiek inny, przysięgam, że już nigdy więcej nie zobaczysz swojej córki.

Mówię poważnie, Nick.

Żadnych glin. Ani Normana Capellego, ani Helen Wilson... czy chociażby patrolu policyjnego z Napa. Znam się na glinach... wyczuwam ich na odległość. Wiele nauczyłam się, odkąd zwędziliśmy po raz pierwszy egzemplarz „Cosmo” ze sklepiku w Bethesdzie.

Powtarzam jeszcze raz, żebyś mi uwierzył.

Żadnej policji, jeśli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć nasze dziecko.

Kochająca Holly.

PS Powiedz Ninie, że do świtu będę dzwonić do was od czasu do czasu, i lepiej będzie, żeby ona tam była, żeby czekała. Powiedz jej, że chcę, żeby doświadczyła tego, jak to jest czekać na ciebie. Bóg jeden wie, że ja robiłam to już wystarczająco długo.

- Nasze dziecko - powiedziała Nina, a w jej głosie zabrzmiał ból i nienawiść. - Ona myśli, że Zoe to jej dziecko. Jej i twoje.

- Jest nienormalna - powiedział Nick bezradnie.

- Jest opętana - powiedziała Nina.

Kolejna kartka leżała w salonie, w kojcu. Była przyciśnięta małym, różowym królikiem, którego Zoe ostatnio lubiła najbardziej. Twarz Niny napięta, twarz kobiety ledwo trzymającej się w karchach, była i tak blada, ale w chwili, kiedy zorientowała się, co to było,

nabrała koloru nienaturalnej, papierowej białości.

- Nowy Jork - powiedziała bliska zemdlenia.

Nick wziął kartkę z jej rąk. Było to coś, co wyglądało jak fragment wiersza, napisany ręcznie na jednej z kartek pochodzących z egzemplarza „Świetlika”.

- To twoje pismo - powiedział zdezorientowany - prawda?

- Cytat z poematu Wordswortha. Jakaś kobieta poprosiła mnie o napisanie jej tego, kiedy rozdawałam autografy w Doubleday w Nowym Jorku.

Nick patrzył na cytat:

*Niewinne dziecko,
Co z lekka oddycha,
I czuje życie w każdej swej cząsteczce,
Co może wiedzieć o śmierci, powiedzcie?*

- Przerazające - komentuje.

- To była Holly - powiedziała Nina. - Nawet już wtedy.

Rozdział 88

Gdybyśmy mieli w domu alkohol, Nina na pewno by się napiła. Tej nocy musi jednak cierpieć zupełnie na trzeźwo.

Kiedy zadzwonili William i Phoebe, powiedzieliśmy im, że wszystko jest w porządku, że nasza linia telefoniczna była uszkodzona, a teraz jest już zreperowana; Teresa cały czas była w domu (gdzie jest, u diabła, biedna Teresa, boimy się nawet snuć domysły) i że Zoe, cała i zdrowa, spała spokojnie.

Nie ma potrzeby, żeby oni też to przeżywali. Jeszcze nie teraz.

Poza tym, nie mogliśmy być pewni, czy Williamowi można ufać, że nie zadzwoni na policję albo sam nie przyleci do Napa. Nie będziemy ryzykować. Co do tego byliśmy zgodni.

Nie spaliśmy. Oczywiście, nie spaliśmy. Nina, jeśli w ogóle się odzywała, to tylko po to, aby nakłonić, żebym się trochę przespał przed podróżą, a ja argumentowałem, że jazda do Napa przed świtem, pod koniec listopada, zajmie mi najwyżej godzinę, co oznacza, że nie potrzebuję więcej snu niż ona. Poza tą i kilkoma innymi krótkimi, pełnymi napięcia uwagami, spędziliśmy tę noc na picciu zbyt dużej ilości kawy i krążeniu po domu niczym dwoje pokutujących duchów. Niewiele albo wręcz wcale nie pomagaliśmy sobie, osamotnieni, pogrążeni we własnych myślach i przerażeniu.

-Nie mogę dłużej czekać - odezwał się nagle, tuż po czwartej.

- Ale ona mówiła...

- Nie myśli chyba, że będę czekał.

Siedzieliśmy w salonie. Przed nami stał pusty kojec Zoe. Było nam zimno, rozpalilem więc ogień na kominku. Wcześniej, na zmianę krążyliśmy: czasami po tym pokoju, chodząc niezmordowanie tam i z powrotem przed kominkiem albo po przestrzeni wyznaczonej przez płaszczyzny dywanów, czasami po całym domu. W pewnym momencie usłyszałem z góry, że Nina płacze. Był to okropny szloch, urywany, dochodzący gdzieś z głębi niej. Przesunąłem się na brzeg mojego krzesła. Nade wszystko pragnąłem pójść do niej, pocieszyć ją, ale wiedziałem, że to było bezcelowe. Nie potrafiłbym tego. W jaki sposób miałbym to zrobić?

To ja byłem powodem zabrania jej dziecka i narażenia go na niebezpieczeństwo. Ona mnie

winila za to. I trudno jej się dziwić.
Jeśli Holly skrzywdzi Zoe, ja też będę za to odpowiedzialny. Taka jest prawda.

Jakiś czas temu, w pewnym momencie przestaliśmy krążyć i obydwójce opadliśmy w fotele. Nieruchomi w bezdennym morzu niepokoju.

Nasze milczenie jest przytłaczające.

O czwartej trzydzieści trzy poczułem, że jeśli szybko nie wydam z siebie jakiegoś dźwięku, czy to będzie powiedzenie czegoś, płacz, czy nawet krzyk, zatracę w ogóle, tak jak Phoebe, zdolność mówienia.

Wytrzymałem jeszcze jakieś pięć minut.

- Obydwójce jesteście zgodni - mówię - że nie powinniśmy dzwonić na policję, prawda?

Mój głos brzmi zbyt normalnie, zbyt zdawkowo. Powinien oddawać to, co czuję. Moje zmaltrretowanie. Broczenie krwią.

- Jesteście zgodni - mówi Nina. Jej głos jest wyprany z życia.

Mimo wszystko przynajmniej usłyszałem jej stanowisko w tej jednej sprawie.

Reszta na razie spoczywa na moich barkach. Boże, dopomóż mi.

Rozdział 89

Wyjechał tuż po piątej land cruiserem. Miał zamiar udać się na północ drogą 101, przejechać most Golden Gate, skręcić na wschód na autostradę numer 37, ominąć zatokę San Pablo, aż do Vallejo, po czym jechać dalej trasą 29, która biegnie przez Dolinę Napa, aż po Calistogę. Pamiętał, jak pokonywali tę trasę razem z Niną (Chryste, biedna Nina, zmuszona do zostania w domu i czekania, podczas gdy on przynajmniej może próbować coś zrobić), pamiętał, jak wtedy miał ochotę zatrzymać się i szybko uwiecznić w pastelu, leżące trochę za San Francisco, łagodnie wijące się wzgórza. Te wzgórza fascynowały go, nie przypominały żadnych innych, jakie widywał. Kiedy patrzyło się na nie z daleka, wyglądały, jakby były zrobione z jakiegoś futra albo może miękkiej tkaniny.

Tym razem było zbyt ciemno, żeby zobaczyć futrzane wzgórza czy chociażby mniej ciekawe, płaskie, podmokłe tereny po obu stronach autostrady 37. Padał też deszcz, ale nawet gdyby było widno i świeciło słońce, koniec listopada, kiedy winogrona są już dawno zebrane i wyciśnięte, nie jest najlepszym okresem na odwiedzanie Doliny.

Przyćmiona ciemność wczesnego poranka odpowiadała nastrojowi Nicka.

Jego zimnej, bezwzględnej wściekłości.

Nie była to pieniaca się wściekłość, którą odczuwał w tamtych dawnych czasach w stosunku do Holly. Wściekłość, która narastała w nim, aż do chwili, kiedy wreszcie wybuchł i zaatakował ją.

Teraz było zupełnie inaczej. Ta wściekłość była zimna, wyrachowana i dzięki temu o wiele groźniejsza.

Wiedział, co zrobi, kiedy tylko odzyska Zoe, całą i zdrową. Wtedy Holly będzie musiała zapłacić za wszystko. Miał zamiar naprawdę ją nastraszyć. Zrobić jej krzywdę. Miał zamiar posunąć się tak daleko, jak tylko będzie mógł. Na tyle, na ile, jak sądził, wymiar sprawiedliwości pozwoli, aby uszło mu to płazem. Zważywszy okoliczności.

Nie miał zamiaru iść do więzienia z powodu Holly Bourne. O, nie.

Poszedłby do więzienia za Zoe. Zginąłby za Zoe. Ale nie za Holly Bourne. O, nie.

Rozdział 90

Kiedy telefon zadzwonił po raz pierwszy od chwili wyjazdu Nicka do Napa, Nina była w kuchni. Usiłowała zająć się pieczeniem chleba.

Chwyliła słuchawkę.

- Tak? Cisza.

- Holly, czy to ty? Połączenie zostało przerwane. Nina odłożyła słuchawkę.

I wróciła do odmierzania składników ciasta.

Joanna Ford, matka Niny, nauczyła swoje córki, aby w kryzysowych sytuacjach brały się do pieczenia czegoś. Było to przed ich wyjazdem z Anglii, kiedy William Ford służył jeszcze w RAF-ie i zanim Joanna stała się prawdziwą pijaczką.

- Nieważne, co z tego wyjdzie - mówiła im. - Ważne jest zajęcie się tym wszystkim, co się na to składa: odważanie, odmierzanie, mieszanie, wyrabianie, sprzątanie.

Nina pamiętała, jak Joanna mówiła, że nie było sensu wymigiwać się na przykład od sprzątania. Im bardziej wyczerpująca czynność, tym bardziej warta zachodu, kiedy czujesz się naprawdę źle albo się boisz.

Boisz się.

Nina skończyła odmierzanie mąki i zaczęła ją przesiewać. Skończyła przesiewanie i zaczęła to robić po raz kolejny. I jeszcze raz. Zadzwoił telefon.

Tak samo jak poprzednio, Holly nasłuchiwała przez chwilę, po czym rozłączyła się.

Nina odłożyła słuchawkę, odwróciła się, wzięła miskę do ukręcania ciasta i z całej siły rzuciła nią w ścianę. Kiedy porcelana rozpryskiwała się, Nina wrzasnęła.

Patrzyła, jak mączna chmura unosi się, fruwa i opada.

Rozdział 91

Napa, w ostatnim dniu listopada, o szóstej rano, kiedy już przestało padać, ale wciąż było mokro i wilgotno, okazała się takim właśnie miasteczkiem, jakie Nick spodziewał się zobaczyć. Ciemne. Bez oznak życia.

Zaparkował toyotę na prawie pustym parkingu i, kierując się drogowskazami dla turystów, dotarł do Centrum Wycieczkowego - nowoczesnego kompleksu budynków. Szerokie drzwi były zamknięte (czego innego mógł się spodziewać o tej porze?). Wisiała na nich tabliczka informująca, że Centrum ma być otwarte dopiero od godziny dziewiątej.

- Wspaniale - powiedział. - Po prostu wspaniale. Kopnął w drzwi wejściowe, po czym, nie doczekawszy się

żadnego odzewu, zastukał mocniej, ale, oczywiście, nie było tam żywego ducha, ani w recepcji, ani na zapleczu.

- I co teraz? - powiedział.

Zaczął krążyć po wyludnionym centrum handlowym, aż znalazł automat telefoniczny.

Odszukał numer w spisie telefonów Napy i zadzwonił tam. Wysłuchał informacji, że o tej porze nikt jeszcze nie pracuje, po czym zadzwonił do Niny.

- Jestem już na miejscu, ale Centrum Wycieczkowe otwie rają dopiero o dziewiątej.

- Ona tu dzwoni - powiedziała mu cierpko Nina. - Prawie dokładnie co pół godziny. Po prostu dzwoni, słucha mnie przez sekundę albo dwie, po czym wyłącza się. Doprowadza mnie to do szału.

- Będę próbował pojeździć po mieście do siódmej - powiedział Nick. - Na wszelki wypadek. Może ukryła się w którymś z tutejszych hoteli czy w restauracji.

- Nawet jeśli tak jest, założę się, że dołoży wszelkich starań, żebyś jej nie znalazł.

- Nie zaszkodzi rozejrzeć się. To lepsze niż stanie pod tym cholernym Centrum i czekanie. Wszystko jest lepsze niż czekanie.

- Mnie to mówisz? - powiedziała Nina.

Było to zadanie skazane na niepowodzenie. W tak krótkim czasie Nickowi udało się sprawdzić trzy zajazdy i jeden hotelik- Ale nawet gdyby ktoś z prowadzących te lokale zauważył ciemnowłosą, ciężarną, szarooką kobietę koło trzydziestki, z małą

dziewczynką o rudozłotych włoskach, to i tak nie byłby skłonny podzielić się tą informacją z nieznanym człowiekiem, robiącym wrażenie desperata. Nick wrócił pod Centrum Wycieczkowe przed siódmą, ponieważ tam właśnie Holly kazała mu czekać i ponieważ nic lepszego nie miał do roboty.

Robiło się coraz widniej i pogoda poprawiła się, ale poza tym nic się nie zmieniło. Szklane drzwi były w dalszym ciągu zamknięte. Ani śladu Holly. Ani śladu Zoe. Boże, jakim głupcem był, że uwierzył tej dziwce.

I wtedy zobaczył kopertę. Leżała na ziemi. Jeden, rzucający się w oczy, trójkątny rożek wystający spod podstawy kosza na śmieci. Nie był pewny, czy koperta była tam już o szóstej rano. Wiedział tylko, był o tym całkowicie przekonany, że była przeznaczona dla niego. Ręce mu drżały. Schylił się i podniósł ją.

Na kopercie było jego nazwisko. Napisane na maszynie.

Rozerwał ją.

Kolejna notatka, o wiele krótsza i też napisana na maszynie.

Bądź o siódmej trzydzieści przed winnicą Pietera na Szlaku Silverado. Przyjdź sam. Potem czekaj i obserwuj.

W drodze na parking zadzwonił znowu do Niny. Powiedział jej, dokąd jedzie. Z tonu jej głosu wywnioskował, że jest w fatalnej formie. Miał jednak świadomość, że poza przywiezieniem do domu ich córki, nie może dla niej zrobić właściwie niczego.

Ubiegłej wiosny jechali razem Szlakiem Silverado. Jest to droga biegnąca ponad autostradą numer 29. Mimo że minęli bardzo szybko okręg Napa i udali się w kierunku Sonomy, Nick pamiętał, że na Szlaku było wiele winnic i rozciągał się stamtąd wspaniały widok na doliny. Nick obiecał sobie, że jeśli winnica Pietera zwróci mu dzisiejszego poranka Zoe całą i zdrową, to na wiosnę wróci tu z Niną i wykupi od nich wszystkie butelki wina, jakie tylko będą chcieli mu sprzedać. Teraz jednak nie obchodziło go ani wino, ani widoki. Tego jesienno-porannego interesowało go tylko odnalezienie córeczki, a kiedy to się stanie, ale tylko i wyłącznie wtedy, porachuje się raz na zawsze z Holly Bourne.

Bez trudu znalazł winnicę Pietera. Mieściła się niedaleko skrzyżowania Yountville, po prawej stronie Szlaku. Był to niewielki prywatny zakład z kamienną bramą wjazdową sklepioną w łuk. Dobrze utrzymana, wysadzana krzakami droga dojazdowa prowadziła do otoczonego winnicami, jasnego domu z czerwonym dachem.

Nick podjechał pod bramę i wysiadł z samochodu. Pod wpływem impulsu chciał wejść do domu i zapytać, czy ktoś nie widział Holly albo Zoe, ale notatka zawierała inne instrukcje. Miał czekać i obserwować, cokolwiek to, u diabła, miało oznaczać.

Przez chwilę rozglądał się dookoła. Minął go ford explorer, ale nie zwolnił, potem pojawił się mały volkswagen, potem cherokee, z kolei, po dłuższej przerwie, bonneville. Zaniechał obserwowania samochodów. Nic więcej nie przyciągało uwagi, jeżeli nie przyjechało się tu dla uroków krajobrazu. Dookoła były tylko drzewa, wzgórze, ścięte początkiem zimy winoroślą i wspaniały widok doliny rozciągający się poniżej, chociaż na pewno nie taki, jaki można było dostrzec z dwóch kolorowych balonów, właśnie wpływających na niebo. Nina ubiegłej wiosny chciała polecieć balonem, ale mieli tylko dwa dni do dyspozycji, a wszystkie poranne loty były już wyprzedane, wobec czego Nick obiecał jej, że kiedyś, w przyszłości zrealizują to jej marzenie.

W następnym wcieleniu. Może.

Odwrócił się i spojrzął w stronę winnicy. Z domu wyszedł mężczyzna. Rozmawiał z kimś. Z kobietą. Nick wysiłił wzrok, próbując zobaczyć, jak ona wygląda. Miała na sobie kombinezon i była wysoka. Za wysoka. Odwrócił wzrok w kierunku szosy. Zbliżał się samochód jadący w stronę Napa. Zwalniał.

Puls Nicka zaczął bić szybciej. To było niebieskie volvo. Za kierownicą siedziała ciemnowłosa kobieta.

Postąpił kilka kroków w stronę drogi.

Kobieta zatrzymała się, spojrzała wprost na niego, po czym odjechała.

To nie była Holly.

Nick pocił się. Puls walił mu mocno. Miał ochotę podnieść kamień i rzucić nim w cholerny samochód. Dlaczego, do diabła, mu się przyglądała?

Najpewniej takiemu idiotcie, który stał przy drodze i gapił się na nią.

Potrząsnął głową, próbując zebrać myśli, przeciął Szlak, wspiął się na niski kamienny murek, oddzielający drogę od lekko zalesionego terenu po drugiej stronie, i spojrzał w górę. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą były dwa balony. Teraz były już cztery. Trzy z nich wyglądały z tej perspektywy na trzymające się razem, a czwarty sunął po błękitnym niebie w pewnej odległości od pozostałych.

Nick patrzył na balony.

I zrozumiał.

Czekaj i obserwuj.

Holly była tam w górze, w jednym z balonów, razem z Zoe. Z malutkim, przeziębionym dzieckiem. Jego i Niny małenstwo z szaloną kobietą, Bóg jeden wie, jak wysoko wśród obłoków.

Usłyszał coś, ni to jęk, ni to pomruk, i zorientował się, że to on wydał z siebie taki dźwięk. Stał tam, na skraju Szlaku Silverado i chciał wyciągnąć ręce i chwycić swoją córkę, chciał móc wzlecieć w górę, a nie mógł zrobić nic, nawet nie wiedział, w którym balonie była.

Jezu.

Jezu!

Obrócił się szybko, przeskoczył murek i pędem przebiegł przez drogę, potem przez kamienną bramę i ruszył drogą prowadzącą do jasno pomalowanego domu. Kiedy był blisko, poczuł zapach smażonego boczku, dobiegający z otwartych okien na pierwszym piętrze, usłyszał dźwięki muzyki Mozarta i odgłosy spokojnej rozmowy.

W polu widzenia nie było mężczyzny i wysokiej kobiety.

Nick zapukał do frontowych drzwi. Potem zaczął łomotać.

Drzwi otworzyły się. Młoda kobieta o brzoskwińowej cerze, złotych włosach splecionych w warkocz, w niebieskich dżinsach i ładnym, ręcznie robionym, białym swetrze spoglądała na niego badawczo.

- Co się dzieje?

- Balony. — Nickowi brakowało tchu, był wzburzony. - Skąd one przylatują? Kto nimi kieruje?

- Balony? - W niebieskich oczach młodej kobiety było widać życzliwość, ale i lekkie rozbawienie.

- Te w górze - Nick zrobił pół obrotu do tyłu i wyciągnął prawą rękę do góry. Ku swojemu przerażeniu, zobaczył, że teraz wysoko nad doliną wisiało już pięć balonów. - Jezu.

- Czy coś się stało?

Nick odwrócił się z powrotem do niej.

- Właściwie tak. - Nie mógł sobie pozwolić na tracenie czasu na wyjaśnienia. - W porządku, nieważne, skąd one są, proszę mi tylko powiedzieć, gdzie lądują.

- To trudno powiedzieć.

- Co pani rozumie przez „trudno powiedzieć”?

- Po prostu. - Uśmiechała się miło. - Lądują, gdzie popadnie, w granicach rozsądku. Myślę, że to chyba zależy od tego, jak wieje wiatr.

Nick ponownie poczuł narastającą panikę, wdzierającą się do jego serca i duszy. Wiedział, że nie może się jej poddać. Powinien się zmusić do logicznego rozumowania. W porządku.

Wracamy do punktu wyjścia.

- Wie pani, jaka firma je wypożycza? - zapytał.

- Różni ludzie. - Wzruszyła lekko ramionami. - Kilka firm w dolinie. - Przysłoniła oczy lewą dłonią i uważnie spojrzała w górę. - Są dwa, może trzy z tej samej firmy, ale nie jestem pewna.

- W czymś pomóc? - Za plecami kobiety pojawił się mężczyzna w średnim wieku.

Szpakowaty, ubrany był w spodnie, żółty pulower i tenisówki. - Jestem Pieter Van Lindt -

przedstawił się - a to moja córka, Helen. - Mówił z lekkim akcentem, Nick pomyślał, że najpewniej z duńskim.

- Chodzi o te balony - powiedziała Helen Van Lindt, pokazując je ojcu. - Czy wiadomo, do kogo każdy z nich należy?

Mężczyzna zerknął w górę.

- To te same, co zawsze.

- Kto jest ich właścicielem? - naciskał Nick. - Kto? Van Lindt spojrzał na niego.

- Jest pan bardzo zdenerwowany.

- To prawda. Muszę wiedzieć, gdzie one lądują - powie dział Nick - ale pana córka mówi, że tego nie można przewidzieć.

- Rzeczywiście. - Van Lindt uśmiechnął się. - I to dlatego używają samochodów tropiących balony. Zabierają pasażerów balonu, który ląduje pierwszy, i wszyscy razem szukają kolejnych, i tak dalej.

- Ale wszystkie balony będą już niedługo lądować - powiedziała Nickowi dziewczyna.

- Skąd pani wie?

- Jest już prawie ósma - wyjaśniła. - Startują bardzo wcześnie ze względu na wiatry i prądy powietrzne. Zwykle do ósmej trzydzieści wszyscy znajdują się już na dole.

Nick zwalczył nagłą chęć wrzaśnięcia. Musi coś zrobić. Mu si wymyślić coś, co chociaż będzie przypominało sensowną strategię działania. Ale w głowie miał pustkę. Strach za bar dzo go przytłaczał, żeby mógł rozsądnie myśleć.

- Czy w którymś z tych balonów leci ktoś znany panu? za pytał Van Lindt. Jego niebieskie oczy były pełne- niepokoju, zrozumienia. - Ktoś, z kim musi pan się zobaczyć po wylądowaniu?

- Moja córka - powiedział drętwo Nick.

- Rozumiem - odparł Van Lindt.

- To niemowlę.

Mężczyzna wyglądał na zdziwionego

- Nie sądzę, żeby pozwalali zabierać na pokład niemowlęta czy nawet małe dzieci. Zdaje się, że chodzi o jakieś ograniczenie co do wysokości, ale nie jesieni pewien. Jest z matką?

Nie, nie jest z matką. Jest z wariatką, która albo próbuje przerazić mnie i matkę dziecka, albo...

Ta myśl uderzyła w niego z impetem kija bejsbolowego trafiającego między oczy. Holly, wychylająca się z kosza balonu z Zoe w ramionach. Unosząca ją, trzymająca małą na jego skraju...

Zamknął oczy i zatoczył się.

- Dobrze się pan czuje? Może pan usiądzie? Oprzytomniał, słysząc głos Van Lindta. Otworzył oczy. *Nie*

sądzę, żeby pozwalali zabierać na pokład niemowlęta. Spojrzał znowu w stronę balonów.

Proszę, Boże, spraw, żeby miał rację.

Przez chwilę pomyślał o powiedzeniu Van Lindtowi prawdy, ale tamten nalegałby na zawiadomienie policji, a Nick nie miał zamiaru lekceważyć ostrzeżenia z kartki Holly.

Żadnej policji, jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek zobaczyć dziecko.

- Może pan spróbować zadzwonić do tutejszych firm. - Helen Van Lindt zaczynała być coraz bardziej zaniepokojona, tak samo jak i jej ojciec. - Na pewno znajdę panu ich numery. Może mają listy pasażerów i przynajmniej wiedziałby pan, dokąd jechać.

Nick rozważał przez chwilę tę ewentualność. Miał do wyboru albo to, albo bezładne zygakowanie po dolinie w poszukiwaniu po kolei wszystkich balonów. Spojrzał na młodą kobietę. To, co sugerowała, było bardziej sensowne, niż cokolwiek sam mógłby wymyślić, biorąc pod uwagę, że umysł miał rozko-jarzony, a stawką było życie Zoe.

Udało mu się wydusić z siebie coś na kształt upiornego uśmiechu.

- Gdyby pani spróbowała znaleźć te numery - powiedział -chciałbym skorzystać z państwa telefonu.

Rozdział 92

Holly ponownie rozważa sytuację.

To dziwne, w jaki sposób pracuje teraz jej umysł. Nastąpiło to w chwili, kiedy znalazła swoje dziecko. Do tamtego momentu wszystko wyglądało niejasno, było trochę mgliste, tak myśli... ona myśli. Właściwie; nie może sobie przypomnieć dokładnie, co się zdarzyło w przeszłości... tylko niektóre sprawy. Sprawy kluczowe. Reszta nie jest już ważna... gdyby była, pamiętałaby i te inne zdarzenia.

Obecnie liczy się tylko teraźniejszość. Teraźniejszość i przyszłość.

A jej umysł jest teraz sprawny niczym żywe srebro. Nie widzi Nicka, ale mimo to wie, wydaje jej się, że naprawdę wie, co on robi, o czym myśli, jakie są jego plany. Żywe srebro. I tak, na przykład, teraz Holly wie, że on niemal traci głowę, bądźmy dokładni, zupełnie traci głowę, próbując odgadnąć, w którym balonie są ona i dziecko. A żeby się pocieszyć, znaleźć siły do dalszych zmagania, obmyśla, jak ją ukarze, kiedy już poradzi sobie z tym problemem.

Ona wie, jakimi ścieżkami biegną jego myśli.

Jakimi powinny biec dotychczas.

Jak to dobrze znowu mieć kontrolę nad wszystkim, czuć się ponownie naładowaną energią, taką odnowioną. Patrzy na swój zegarek.

Zastanawia się, czy już nadszedł moment, żeby wykonać kolejny ruch.

Jeszcze niezupełnie... Jeszcze odrobinę za wcześnie. Ale jest prawie u celu.

Rozdział 93

Minęło dwadzieścia minut, dwadzieścia cennych minut, za nim Nickowi udało się porozmawiać z jakąś żywą istotą w jed-nej z wielu firm lotniczych na terenie Doliny. Początkowo głosowe i automatyczne sekretarki brzmiały nawet miło i mogły być pomocne, gdy ktoś chciał się dowiedzieć czegoś o warunkach pogodowych czy zamówić rezerwację. Te firmy nie były w sumie winne, że jakaś wariatka porwała dziecko i może właśnie w tej chwili zastanawia się, czy wyrzucić to dziecko z kosza balonu.

Nick nagrał superpilne wiadomości na sekretarkach we wszystkich firmach lotniczych z listy Heleny Van Lindt. Bardzo szybko uzyskał odpowiedź.

Kobieta powiedziała mu, że w zasadzie nie można było zabierać dzieci na pokład balonu. Ale w pewnych rzadkich przypadkach robiono wyjątki.

Zapytał, czy pasażerowie mogli zabierać ze sobą duże pakunki, może koszyki piknikowe? (Mogła ukryć Zoe w czymś takim. Mogła zrobić wszystko, nawet podać małej narkotyki).

Usłyszał, że do kosza nie można było zabierać żadnych bagaży; panie były nawet prośzone przed wylotem o pozostawienie torebek w swoich zamkniętych samochodach.

Wiele spraw zaczynało się klarować.

Nie mieli rezerwacji ani na nazwisko Bourne, ani Taylor, ani też Miller. Powiedziano mu, że jeśli chce zadzwonić za pół godziny, kiedy wszyscy pasażerowie będą już zjadać spóźnione śniadanie zakrapiane winem, wtedy będzie można stwierdzić z całą pewnością, czy w jednym z balonów leciała kobieta z dzieckiem.

Kobieta z dzieckiem. Z dzieckiem.

Z dzieckiem jego i Niny. Nie z dzieckiem Holly Bourne.

Nick usiadł na krześle Heleny Van Lindt i chciał mu się płakać. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy płakał przy ludziach. Na pewno nie zdarzyło mu się to, odkąd był małym chłopcem, ale teraz był niebezpiecznie blisko płaczu albo eksplozji niesamowitej, niekontrolowanej wściekłości. To mogło go uwolnić jedynie od kłębiących się w nim emocji,

które mogły wybuchnąć niczym gejzer. To jednak nie pomogłoby jemu ani też na nic nie przydałoby się Ninie czy Zoe.
Holly to by nawet nie dotknęło.

Zapytał Helen Van Lindt, czy może jeszcze raz zadzwonić, tym razem do żony, do San Francisco. Miał nadzieję, że teraz będzie miał coś nowego do powiedzenia Ninie. Coś. Nie wolno było zostawiać ją tam siedzącą, czekającą, szalejącą z niepokoju.

- Wyjdę, żeby mógł pan spokojnie porozmawiać - powiedziała mu młoda kobieta. - Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, proszę tylko zawołać.

- Już poczęstowała mnie pani kawą i dała swoje biuro do dyspozycji - powiedział z wdzięcznością Nick. - Nie wiem, jak się pani za to odwdzięczę.

- Mam nadzieję, że szybko odnajdzie pan córeczkę - powiedziała i wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nick podniósł słuchawkę i powoli wystukał domowy numer.

- Tak?

Nigdy nie słyszał, żeby Nina odebrała telefon takim tonem, tak spiętym i wrogim. Odezwiała się jak kobieta czekająca na telefon od porywaczy albo od męża mającego dla niej złe nowiny. A jak miałyby brzmieć, idioto?

Szybko opowiedział jej o wszystkim.

- Sprawdzisz te balony, prawda? - wydawało się, że Nina była na krawędzi załamania, niczym kawałek wysuszonego drewna, gotowy w każdej chwili do przełamania się lub rozsypania na drzazgi. - Ostatni raz dzwoniła na długo przed siódmą, mogła polecieć.

- Oczywiście, że je sprawdzę - powiedział Nick - ale to wszystko zaczyna mi wyglądać na mistyfikację.

- Holly nie wspomniała o balonach.

- To prawda, ale na Szlaku nie było nic innego.

- Jesteś pewien? - zapytała Nina.

Sam już zaczynał wątpić. Jednak tam rzeczywiście nie było nic innego, na co można było zwrócić uwagę, poza tymi balonami. „Czekaj i obserwuj”, to były instrukcje Holly z drugiej notatki. Przed winnicą Pietera o siódmej trzydzieści. Dzwonić zaczął koło ósmej, a jedyne, co widział oprócz balonów, to przejeżdżające samochody i piękne widoki.

- Jestem tego pewien na tyle, na ile to możliwe w tej sytuacji - powiedział Ninie.

Nina milczała przez chwilę. Wiedział, że oznaczało to, że usilnie stara się nie załamywać.

- I co wtedy? - Jej głos drżał. - Kiedy już je sprawdzisz. Co potem?

- Myślę, że wrócę do domu - odpowiedział Nick.

- Czy ci ludzie z winnicy, czy oni są pewni, że Holly nie dzwoniła do nich ani nie zostawiła gdzieś jakiegoś listu?

- Są tego pewni, kochanie - powiedział. - To inteligentni, mili ludzie.

- Cieszę się, że masz do czynienia z takimi miłymi Ludźmi. - To było stwierdzenie zaprawione goryczą.

- Daj spokój - powiedział łagodnie Nick.

- Przepraszam. Ale to takie trudne. Wiesz przecież.

- Wiem. - Przytaknął. Znowu zamilkła na chwilę.

- Kochanie, muszę jechać - ponaglił ją. - Oni sprawdzają listy we wszystkich miejscach, gdzie pasażerowie po wylądowaniu jedzą śniadania.

- Byłam o krok od napicia się, - powiedziała nagle. - Chciałam zadzwonić do Mayflower z prośbą o dostawę do domu.

Nick słyszał wstyd brzmiący w jej głosie i jego serce wyrywało się do niej.

- Ale nie zrobiłaś tego.

- Nie. - Urwała. - Jak bym mogła w chwili, kiedy zginęła nasza córeczka?

- To byłoby zrozumiałe. - Nick zorientował się, że zerka na zegarek. Nienawidził się za to, że musi jej przerwać, właśnie teraz, kiedy tak bardzo potrzebuje rozmowy, ale było już po dziewiątej.

- Łagodź ból z powodu jej zniknięcia, w ten sposób? - oburzyła się Nina. - Tego nie dałoby się pojąć. To byłoby niewybaczalne. - Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. - Jedź już -

powiedziała. - Dam sobie radę. Chciałam po prostu, żebyś wiedział, jaki mam słaby charakter, jakim jestem tchórzem.

- Nie jesteś.

- Wiem, jak ze mną jest, Nick. - Przerwała znowu. - Musisz jechać.

- Tak, przepraszam.

- Nick?

- Słucham?

- Jeśli Zoe nie ma w Napa, to gdzie ona jest?

Z głosu Niny zniknęły wstyd i słabość, słyhać w nim było tylko paniczny strach.

Był to taki sam strach, jaki płynął z niewyczerpanego źródła gdzieś w jego organizmie i przelewał się przez system krwionośny i każdy nerw.

- Nie wiem - powiedział Nick.

Rozdział 94

Dziewięta trzydzieści pięć. Holly zawsze wie, która jest godzina, nawet nie patrząc na zegarek. Z każdą mijającą chwilą wyostrza się jej intuicja. Tak samo dzieje się z jej siłą wewnętrzną, kiedy odcina się od nic nieznaczących spraw otaczającego ją świata.

Ma stary zegarek. Przez kilka sekund koncentruje na nim swoją uwagę. Wraca do przeszłości. Daleko w przeszłość. Do bólu, jaki wtedy, wiele lat temu, zadawali jej matka i ojciec. Ten zegarek zawsze lubiła bardziej niż inne, nawet bardziej niż platynowego rolexa z diamentami, prezent od Jacka, który zamieniła na gotówkę przed porzuceniem go.

To ciekawe, jak wyraźnie teraz pamięta niektóre sprawy, podczas gdy inne wydają się być szczelnie otulone osłaniającą je mgłą. Prezenty nigdy nie były dla Holly specjalnie istotne, chociaż, oczywiście, niektóre z nich wryły się w jej pamięć na zawsze. Jak na przykład jedwabne majteczki z koronką, które dał jej Nick dawno temu w tamte urodziny, w czasie świąt Bożego Narodzenia. Działo się to tego samego dnia, kiedy ona dała mu ich pierwszą przerwatwę, ukrytą w palcu rękawiczek z owczej skórki. Osłonka w osłonce. A oni nawet jej wtedy nie użyli.

Holly patrzy na dziecko. Jest takie grzeczne i słodkie. I ponownie zerka na zegarek. Dziewięta trzydzieści siedem. Już czas.

Rozdział 95

Zadzwoił telefon. Nina jest w sypialni, podnosi słuchawkę z obawą, nie odzywa się.

- Nina, tu Holly.

Prawa dłoń Niny zaciska się mocno na słuchawce, jej palce są niby szpony.

- Gdzie jest moja córka?

- Mała jest ze mną - powiedziała Holly. - Cała i zdrowa. Mała. Nie: twoja córka.

- Gdzie jesteś? - pyta Nina. Nienawiść dławi ją niczym dym z papierosów zalegający w gardle.

- Nie w pobliżu Napy - powiedziała lekko Holly.

Nina przymyka oczy i myśli o Nicku szaleńczo ścigającym balony na Szlaku Silverado.

- Jestem w sąsiednim domu - powiedziała Holly. Nina przerażona otwiera szeroko oczy.

- Co takiego?

- Obok. Pod numerem 1317. Jestem twoją sąsiadką, Nino. Nie jesteś z twego zadowolona? Serce Niny wykonało dziwny, gwałtowny skok w jej klatce piersiowej i przez chwilę, - albo dwie myślała, że zemdleje. Barbara Rowe.

Przypomniała sobie, że Teresa mówiła jej, że tak nazywała się ich sąsiadka. Skryta osoba, powiedziała Teresa. Nie tak przyjazna jak pani.

Przypomniała sobie ciężarną, drażliwą kobietę, która upuściła paczki na ulicy. Pomyślała o kobiecie dyktującej jej wiersz w księgarni w Nowym Jorku. Tej samej, którą Phoebe rozpoznała w sądzie w Los Angeles. Charlotte Taylor. Barbarze Rowe.

Holly Bourne.

- Chcę, żebyś przysła tu do mnie, Nino. Natychmiast.

Holly przerywa tylko na chwilę. - Jeśli kochasz tę małą dziewczynkę, a spodziewam się, że tak jest, lepiej zrób dokładnie to, co powiem.

- Zrobię - mówi Nina szybko. - Wszystko.

- To dobrze. - Przerywa ponownie. - Nie myśl nawet o tym, żeby kogoś zawiadomić, ponieważ wiem, gdzie jesteś, ponieważ widzę cię dokładnie przez okno twojej sypialni... Wzrok Niny pobiegł ku bocznemu oknu, węższemu niż te wychodzące na ulicę.

Automatycznie przesunęła się trochę bliżej niego, żeby przekonać się, czy dostrzeże Holly w sąsiednim domu.

- O tak, jesteś - powiedziała Holly. - Widzisz mnie? Nina odskakuje od okna.

- Nie bądź taka nieśmiała. Natychmiast chodź tutaj. Zorientuję się, jeśli będziesz dzwonić do kogokolwiek albo stracisz czas na coś innego, a wtedy pożegnasz się na dobre z tą małą dziewczynką. Zrozumiałaś? Zrozumiałaś, Nino?

Z tą małą dziewczynką.

- Nie wierzę, żebyś mogła ją skrzywdzić - powiedziała Nina.

- Jesteś tego pewna?

Ciągle czuje dławiacą, duszącą ją nienawiść.

- Idę.

Nina przerwała połączenie, wybiegła z sypialni, zbiegła na dół po schodach. Oddycha zbyt ciężko i poci się. Walczy z paniką i bliską zemdlenia słabością. Zanim wyjdzie, musi zostać chociaż słowo Nickowi, który może nigdy się nie dowiedzieć, co się stało, dokąd poszła. Stojąc w drzwiach do salonu, przez kilka sekund próbuje sobie przypomnieć nazwę winnicy, z której dzwonił. Może zadzwonić do tych ludzi... inteligentnych, miłych ludzi... i zostawić u nich wiadomość, na wypadek gdyby wrócił do nich albo zadzwonił.

Ma pustkę w głowie. Kompletną pustkę.

Z ust wyrwał jej się krótki, szaleńczy szloch, który rozbrzmiał echem po opustoszałym domu i ten niewielki upust napięcia sprawił, że ruszyły tryby jej umysłu zablokowane szokiem.

Jeśli zadzwoni jeszcze, będzie to telefon do ciebie, Nino.

Świadoma, że Holly najpewniej odlicza minuty, rzuciła się do automatycznej sekretarki, nacisnęła przycisk przewijający taśmę wychodzących wiadomości, po czym wcisnęła nagrywanie.

- Słuchaj mnie, Nick.

Mówiła zdyszana, ale nie miała czasu, żeby myśleć o takich drobiazgach, nie było czasu, żeby martwić się o to, co może się stać, jeśli ktoś inny, nie Nick, zadzwoni i usłyszy tę wiadomość.

- Holly nie jest w Napa - zawiadamiała zwięźle. - Jest tutaj, w sąsiednim domu, tu, na ulicy Antonio, pod numerem 1317. Mieszkała tuż obok nas, tuż obok. - Zacerpnęła tchu, próbując opanować głos, mówić zdecydowanie i jasno. - Ona ma Zoe... Holly ma Zoe... a ja idę, żeby ją odzyskać.

Przerwała nagrywanie, odwinęła z powrotem taśmę i ustawiła automat w pozycji przygotowanej na przyjmowanie nowych informacji.
I poszła do sąsiedniego domu.

Rozdział 96

Piętnaście po dziesiątej Holly czekała przy drzwiach wejściowych do numeru 1317. Była ubrana na białą. Miała na sobie luźną suknię z białej wełny, przymarszczoną pod szyją, ku pioną jej przez Jacka kilka miesięcy temu na Rodeo Drive. Była blada, skórę miała gładką i napiętą, ciemne włosy rozpuszczone i błyszczące, jakby specjalnie umyte i pieczołowicie wysuszone z okazji wizyty Niny.

Spędziła wiele czasu na przygotowywaniu się.

- Wejdz, Nino.

Nina spojrzała w oczy kobiety, która chciała zniszczyć jej świat. Zadowolonej z siebie.

Przeszła przez próg. Hol wejściowy był dokładnie takiego samego kształtu i wielkości jak w ich domu. Tamten hol był jednak ciepły i zachęcający do wejścia dalej, a ten był bezosobowy i zimny.

- Mogę cię poczęstować herbatą - zaferowała Holly. - A może wolisz coś mocniejszego?

Wiem, jak lubisz się napić.

- Jeśli można, chciałabym zobaczyć Zoe.

- Wszystko w swoim czasie. - Holly uśmiecha się do niej. - Co powiesz na filiżankę porannej herbatki? Przyda się, kiedy będziemy się lepiej poznawać.

Odwróciła się i poszła do kuchni. Nina stała nieruchomo, zastanawiając się, czy ruszyć schodami prosto na górę w poszukiwaniu Zoe. Ale w trzypiętrowym domu mała mogła być wszędzie, a nie zanosilo się na to, żeby Holly ot tak, po prostu, pozwoliła jej wziąć dziecko i wyjść.

Rozejrzała się dookoła. Na podłodze, tuż przy schodach widać było odbarwiony parkiet.

Musiała tam być plama, którą ktoś bardzo niedawno próbował wyczyścić. Nina czuła zapach amoniaku, widziała ślady po szczotce, wydrapane na klepkach.

Nie wiadomo skąd przyszła jej na myśl Teresa. Ogarnęło ją nagłe przerażenie.

- Wejdz, Nino - zaprosiła Holly z kuchni.

Nina odsunęła niepokoje na stronę i weszła tam.

- Usiądź. - Holly wskazała białe krzesła, stojące wokół małego okrągłego stołu.

Nina usiadła, obserwując, jak Holly napełnia wodą stalowy czajnik, zapala gaz na kuchence, czeka, aż woda się zagotuje.

- Gdzie jest Teresa? - zapytała.

- Kręci się gdzieś w pobliżu - odpowiedziała Holly, biorąc dwa ceramiczne kubki z szafki wiszącej na ścianie i ustawiając je na blacie w pobliżu kuchenki.

Złe przeczucia Niny potęgują się.

Musiała zwilżyć usta językiem, żeby móc coś powiedzieć.

- Spotkałyśmy się już wcześniej - powiedziała trochę schrypniętym głosem.

- Dwa razy - Holly oznajmiła to tonem towarzyskiej pogawędki. - Herbata zaraz będzie gotowa.

- W księgarni w Nowym Jorku.

- Doubleday na Piątej.

- I przed domem dwa tygodnie temu. Wsiadałaś z taksówki. Upuściłaś torbę z zakupami.

- Podniosłaś mi ją.

Przez chwilę Nina nie mówiła nic, zastanawiając się.

- I zetknęłaś się z moją siostrą na rozprawie w Los Angeles - dodała.

- Phoebe, tak rzeczywiście.

- A potem zwabiłaś ją do domu na ulicy Catherine.

- Doprawdy?

W oczach Holly maluje się spokój. Nina spojrzała na jej płaski brzuch.

- Nie jesteś w ciąży - powiedziała.

Holly mrugnęła powiekami, ale nie odezwała się. Woda zagotowała się. Podniosła czajnik.

Nina obserwowała, jak nalewa parujący płyn do kubecz ków, wkłada torebki z herbatą. Była to zwyczajna Czerwona Róża, nic wymyślnego.

Więcej tego nie rób, Nino. Nie narażaj Zoe na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

- Chciałabym już zobaczyć moje dziecko - powiedziała miękko.

- Zobaczysz.

Holly stawia kubki na kuchennym stole i siada.

Nina patrzy na stół. To biały blat. Taniutki, tak jak krzesła. Z tego, co Nick mówił o rodzinie Bourne'ów, zupełnie inaczej wyobrażała sobie jakikolwiek dom Holly Powinien być urządzonej bardziej kosztownie. Z większym smakiem.

Ale to nie jest jej dom. To po prostu pułapka, którą zastała.

- Pij herbatę - zachęcała Holly.

- Nie chce mi się pić - powiedziała Nina.

- W porządku. Holly podnosi się.

- Chcę ci coś pokazać.

Nina wstaje szybko. Wszystko w niej się wrywa, żeby już zobaczyć Zoe.

- To nie dziecko - powiedziała Holly, jakby czytając

w jej myślach. - Jeszcze nie teraz.

Nina nie mówi nic. Wyczuwa satysfakcję Holly Przez chwilę myśli o Nicku. To dziwne... lepiej teraz rozumie niektóre wydarzenia, to że dopuścił do nich, a jednocześnie, inne fakty stają się jeszcze trudniejsze do pojęcia.

Spał z tym czymś.

- Chodzi mi o coś innego ciągnęła Molly. - O coś, co zrobił Nick. Uważam, że powinnaś to zobaczyć.

Siada ponownie.

- Sprawa Teresy, to smutne - powiedziała.

- Jaka sprawa Teresy? - wyrzuciła z siebie Nina, w dalszym ciągu stojąc.

- To, że ją straciliśmy w ten sposób. - Holly przerywa na chwilę. - Poznałam ją całkiem

dobrze. - Prawym palcem wskazującym wodzi po obrzeżu swojego kubeczka. - To dlatego

mówię, że to smutne. - Unosi do góry podbródek i patrzy Ninie w twarz. - Ale jestem pewna, że tobie będzie bardziej zależało na tym, żeby pomóc Nickowi, niż martwić się Teresą.

Pomóc Nickowi.

Serce Niny bije o wiele za szybko.

Holly wstaje znowu. Powoli przechodzi na prawo ku pomieszczeniu, które pod numerem 1315 było pralnią.

- To dlatego najpierw mam zamiar pokazać ci ten mały problem - powiedziała - zanim przedstawię ci moją propozycję obrony Nicka. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie - powiedziała Nina, zdziwiona.

- W takim razie chodź. - Holly kiwa na nią, uśmiechając się niczym współspiskowiec. -

Rozumiesz chyba, że nie mogę wytłumaczyć, jak mam zamiar pomóc Nickowi, dopóki nie wiesz, wobec jakiego problemu stoimy, prawda?

Nina nie rusza się.

- Ale ja się nim zajmę, Nino. Ty nie musisz się tym martwić. - Wsuwa rękę do prawej kieszeni swojej sukni i wyjmuję mały kluczyk. - Jak mogłabym mu nie pomóc, skoro zawsze, przez całe życie był dla mnie wszystkim? - Jej oczy stały się nagle czule. - Brat. Najlepszy przyjaciel. Kochanek.

Nina zrobiła krok w stronę Holly i zatrzymała się. Nogi miała jak z waty. Robiło jej się słabo i była przerażona.

- No już, Nino. - Holly uniosła w górę klucz. - Musisz podejść bliżej, bo inaczej niczego nie zobaczysz.

Nina poszła za nią.

To pomieszczenie było prawie takie jak w jej domu. Na ścianach wisiały zwyczajne szafki, drzwi prowadziły prawdopodobnie do składziku, podobnie jak u niej. Stała tam pralka,

suszarka. Otwierana od góry zamrażarka, kilka tekturowych pudeł ze sklepów. Proszki do prania, miękczacze, wywabia-cze plam, paczki papieru toaletowego. Odkurzacze.

Holly stała o metr od niej.

- Nick zawsze będzie mógł na mnie liczyć - powiedziała miękko. - Musisz o tym wiedzieć, Nino. Niektóre sprawy to kwestia przeznaczenia.

Odwróciła się do zamrażarki i Nina zobaczyła, że jest ona zamknięta na kłódkę.

Serce ponownie wykonało w jej piersi dziwny, ostrzegający skok, dłonie zaczęły się pocić.

Holly umieściła klucz w kłódce. Nina odnotowała odruchowo, że palce miała polakierowane na czerwono, delikatną czerwienią, odpowiadającą odcieniowi jej kredki do ust, i że jeden z nich był krótszy niż pozostałe, jakby niedawno został złamany.

- A teraz, skoro jest ojcem naszego dziecka - ciągnęła Holly ciągle tym samym, spokojnym, niemalże łagodnym głosem - co innego mogłabym zrobić, jak tylko stanąć w jego obrobie? - Spojrzała na Ninę. - Ty powinnaś móc to zrozumieć le piej niż ktokolwiek inny.

Kłódka była otwarta. Holly zdjęła ją, odwróciła się, położyła ją na suszarce, po czym ponownie okręciła się i uchwyciła obiema dłońmi wieko zamrażarki.

- Ach - powiedziała. - Jeszcze tylko chwila. *Ojciec naszego dziecka. Naszego dziecka.*

Nina stoi jak wrośnięta. Wyobraża sobie. Że tak muszą się czuć małe zwierzątka, kiedy w środku nocy zatrzymują się na środku jezdni uchwycone światłami reflektorów.

Sparaliżowane.

Holly zakłada rękawiczki. Takie, jakich używa się w kuch ni, kiedy ma się wrażliwe dłonie.

Trochę podobne do tuch, ja kich używają chirurdzy i ginekolodzy.

O Boże.

Nina wpatruje się w zamrażarkę i w jej myśli wdziera się nagle szaleństwo, przetacza się gwałtownie, przelewa się przez jej żyły, arterie, przez wszystkie odgałęzienia jej systemu nerwowego, aż do mózgu, pompowane brutalnie przez nie kontrolowane serce.

Zoe.

- O, dobry Boże - powiedziała głośno.

Holly zerka na nią. Uśmiecha się znowu uspokajająco.

- Nie martw się. Wszystko będzie w porządku Ponownie chwyta pokrywę zamrażarki i unosi ją do góry, opierając o betonową ścianę.

-Podejdź bliżej, Nino - mówi Holly, w dalszym ciągu łagodnie, miękko. - Nie bój się. Nie ma się czego bać.

Jeśli to Zoe, zabiję ją.

Nina nie rusza się, czując, jak narasta w niej szaleństwo. *Zabiję ją na tyle sposobów, na ile to tylko możliwe.*

- Nino, podejdź tu. - Holly brzmi trochę bardziej stanowczo. - Podejdź i zobacz, co zrobił Nick.

Zabiję ją i potem sama umrę.

Nina podchodzi do zamrażarki i patrzy w dół.

To nie Zoe.

Kilka sekund zabiera jej oswojenie się z tym, co widzi. Ciało Teresy pokrył szron. Pokrywa jej ciemne włosy, niebieską bluzkę i nienaturalnie ułożone ręce. Szron pokrył też różową warstwą zakrwawiony policzek Teresy, nos i to, co kiedyś było jej prawym okiem.

- To wygląda jak kozuch, prawda? - Holly pyta Ninę. Wkłada rękę do wnętrza zamrażarki i wyciąga coś.

- To jest nóż - wyciągnęła go w stronę Niny. - Poznajesz go? - Przerywa na chwilę. - To nóż Nicka. Z jego pracowni. Pełno na nim jego odcisków.

Nina odrywa wzrok od zamrażarki i patrzy na nóż. Nie rozpoznaje go. Chce coś powiedzieć, ale nie może wydobyć z siebie ani słowa. Usta ma jak z gumy, język niczym kołek. Z jej gardła wydostaje się dziwny, okropny jęk.

- Trochę zszokowana? - pyta Holly ze zrozumieniem. Nina wyciąga rękę ku ścianie, chcąc się jej przytrzymać,

ale zamiast na ścianę, trafia na zamrażarkę i w tym momencie szarpie dłoń, jakby ten sprzęt ją sparzył. Jej otępienie ustępuje częściowo.

- Spodziewam się, że teraz będziesz chciała zobaczyć naszą córkę? - powiedziała Holly.
Naszą córkę.
- Chcesz, Nino? *Trzymaj się. Dla dobra Zoe.* Nina skinęła głową.
- Chętnie - powiedziała.

Poszła za Holly, przez kuchnię, hol i po schodach, na górę. Minęły drugie piętro, weszły na trzecie.

Dotarły do białych drzwi z blad różowym misiem wymalowanym na nich.

Holly otworzyła je.

- Wejdz - powiedziała.

Na środku pokoju stała ślicznie przystrojona kołyska. Zoe leżała na pleckach.

Spała. Oddychała lekko, miękko i równo. Malutkie policzki wydymały się z każdym oddechem, jak to się często działo, kiedy spała spokojnie.

Dzięk ci, Boże, dziękuję, Boże, dziękuję, Boże.

Nina pragnęła chwycić Zoe, podnieść ją z kołyski i utulić.

- Czyż nie jest cudowna?

Nina oderwała wzrok od kołyski i spojrzała w twarz Holly. W twarz dumnej matki.

Wściekłość zdominowała uczucie ulgi. Aż w końcu pojawiła się kolejna fala przerażenia.

Holly w dalszym ciągu trzymała nóż. Ciągle miała na rękach rękawiczki. Nie trzymała go w taki sposób, jakby zamierzała go użyć jako broni. Ale jednak miała ten nóż. I już raz nim zabiła.

Trzymaj się, Nina, Musisz czekać cierpliwie na właściwy moment.

Nina spojrzała znowu na Zoe. Na swoje dziecko.

Szaleństwo, jakie ogarniało ją wcześniej, teraz ustąpiło zupełnie. Jej umysł pracował sprawnie.

Stała spokojnie.

I czekała.

Rozdział 97

Śniadania, połączone z degustacją szampana, organizowane przez kierownictwo lotów balonowych dobiegły już końca. Zdą żyłem dojechać do dwóch grup w odpowiednim momencie, żeby osobiście sprawdzić każdą kobietę i każdego mężczyznę. Para noidalnie podejrzewałem nawet, że Holly mogła przeprowadzić sprytną zmianę płci, i bez względu na to, co mówili mi przedstawiciele tych firm, nie mogłem pozbyć się też obawy, że mogła znaleźć sposób na przeszmurowanie Zoe do kosza balonu. Chyba jednak się myliłem. Przeprowadziłem rozmowy ze wszystkimi prawie, którzy mogli coś wiedzieć o przelotach tego poranka. Doprowadzałem ich do szału i wiem, że uznali mnie za naprawdę kłopotliwy balast, ale nic mnie to nie obchodziło. Obchodziło mnie jedynie to, że ani Holly, ani Zoe nie widziano dzisiaj nigdzie w pobliżu Napa. Nina i ja zostaliśmy idealnie wykołowani przez tę nienormalną sukę.

Tak więc o jedenastej trzy jadę już z powrotem do domu.

Słucham w drodze ulubionej stacji radiowej, żeby utrzymać w ruchu mój osobisty, wewnętrzny napęd.

Nadają piosenkę z „Tommy'ego”, gdzie „Cierpka Królowa” śpiewa o tym, co może zrobić dziecku, jeśli będzie miała do dyspozycji tylko jedną noc.

Holly trzyma już naszą córkę dłużej niż jedną noc.

Boże, dopomóż nam wszystkim.

„Jeśli Zoe nie jest w Napa, to gdzie ona jest?”

Nina zadała mi to pytanie, kiedy rozmawialiśmy ostatnio, i tak samo jak wtedy nie znajduję na to pytanie zadowolającej odpowiedzi.

Mam jednak w zanadrzu następne pytanie, też nierokujące nadziei na odpowiedź i z tego powodu jeszcze bardziej przerażające.

Właściwie z jakiego powodu Holly chciała wywabić mnie tego poranka z San Francisco, poza przyjemnością, jaką czerpała z torturowania mnie i Niny? Nowe podejrzenia przebiegły przez moje myśli tak szybko i podstępnie jak nowo narodzone tryfidy z powieści Johna Wyndhama. Wyłączyłem radio i po raz pierwszy od jakiegoś czasu zainteresowałem się tym, gdzie się znajduję. Jestem już na autostradzie 37, niedaleko mostu Golden Gate. Jeśli nie będzie korków na trasie, dojadę do domu za dwadzieścia minut. Jednak w tej chwili przecucie mi podpowiada, że powinienem natychmiast zadzwonić do Niny.

Mógłbym dojechać szybciej, gdybym nie szukał telefonu. Ale w końcu stoję tu, wsuwając w otwór automatu ćwierć-dolarówkę i słuchając sygnału.

Włącza się automatyczna sekretarka.

Wysłuchuję informacji, którą Nina nagrała specjalnie dla mnie.

Odkładam słuchawkę na widełki i pozwalam sobie na jeszcze chwilę zwłoki, krew odpływa ze mnie, a ja usiłuję zrozumieć to, co mi przekazała.

Potem, przez kolejną, zbyt długą chwilę po prostu stoję, niezdecydowany jak duży dzieciak. „Niech mi ktoś pomoże”.

Dzwonić na policję czy nie?

Holly zastrzegła w pierwszym liście, żebyśmy tego nie robili.

Ale tak jak w piosence, „Cierpka Królowa” ma moje dziecko, a teraz też i żonę. Nie mogę tego uzgadniać z Niną, muszę więc uznać, że wszystkie dawne umowy tracą ważność. Holly Bourne zawsze była wariatką, ale teraz stała się cynicznie kłamiącą psychopatką.

Nie jest kimś, z kim można zawierać układy.

Poza tym, potrzebna mi jest wszelka pomoc, nieważne skąd.

I muszę zacząć działać!

Nie mam pojęcia, dlaczego Norman Capelli jest w biurze w sobotni poranek długiego weekendu po Święcie Dziękczynienia, ale oznacza to, że przynajmniej w pewnym stopniu do pisuje mi szczęście, i dziękuję za to Bogu. Przez ostatnie pięć naście godzin modliłem się wiele i myślę, że teraz nastąpi moment, kiedy dowiem się, czy ktokolwiek tych modłów wysłuchuje i przejmuje się nimi. Ale Capelli rzeczywiście jest na drugim końcu tego łącza telefonicznego i może... być może... ktoś mnie jednak wysłuchał.

Szybko wprowadzam go w temat.

- Jest pan pewien, że właśnie to powiedziała? - mówi Capelli.

Wybucha we mnie złość.

- Jeśli mi pan nie wierzy, niech pan zadzwoni na nasz numer i niech pan sam wysłucha informacji, a jeśli wtedy, w dalszym ciągu, nie zrozumie pan, kim jest naprawdę Holly Bourne, to niech się pan odpięprzy. A jeśli cokolwiek stanie się mojej żonie i córce, spadnie to na pana sumienie.

- Niech się pan uspokoi - mówi mi Capelli. - Biorę samo chód i jadę tam natychmiast.

- Nie! - wrzeszczę niemal histerycznie. - Powiedziała, że jeśli zobaczy chociaż ślad policji, nigdy więcej nie zobaczymy Zoe. Powiedziała, że gliny „wyczuwa na odległość”.

Jezu Chryste, Capelli, jeszcze pan nie rozumie, że mamy tu do czy nienia z wzięciem zakładników?

- W porządku, w porządku - próbuje mnie uspokoić Capelli. - Podejźmy do tego w takim razie inaczej, ale przygotowania zajmą trochę czasu i muszę pana prosić o zachowanie spokoju...

- Nie będę czekać - wszedłem mu w słowo, ściskając słuchawkę tak mocno, że jesieni zdumiony, że jest jeszcze cała - niech się pan nawet nie kłopotce proszeniem mnie o to. Jadę na Antonio i idę prosto do sąsiedniego domu...

- Niech pan tego nie robi, panie Miller...

- Zrobię to, Capelli. Nie ma na ziemi takiej siły, która powstrzymałaby mnie przed tym. Nie zostawię mojej żony i dziecka sam na sam z tą morderczą suką ani minuty dłużej niż to absolutnie konieczne. - Już kładłem słuchawkę, ale dałem mu jeszcze pięć sekund. - Jeśli pańscy ludzie mogą nam pomóc, to dobrze. Ale myślę tu o prawdziwej pomocy, a nie eskalacji zagrożenia przez wykonywanie sztuczek z udziałem Oddziałów Szybkiego Reagowania...

- Niech pan tam nie idzie sam, panie Miller - ostrzega mnie Capelli. - Nie może pan...

- Jadę tam - naskoczyłem na niego. - A pan niech zadzwoni do mojego domu i wysłucha tego, co nagrała moja żona, a potem niech pan zdecyduje, czy zrobiłby coś innego, gdyby to chodziło o pana żonę.

Coś jeszcze mówi do mnie, kiedy ja rzucam słuchawkę na widelki.

Wracam do land cruisera i mocno wciskam pedał gazu.

I myślę o tym, co zrobię, kiedy już sprowadzę Ninę i Zoe bezpiecznie do domu... Dobry Boże w niebiosach, jeśli jesteś tam, pozwól mi sprowadzić je z powrotem do domu.

Wiem, co zrobię, kiedy to się już stanie.

Zabiję Holly Bourne.

Jak nic zabiję ją.

Rozdział 98

Holly siedziała w bujanym fotelu obok białej kołyski, w której spokojnie spała Zoe, i zapoznawała Ninę ze swoimi planami.

- Nie mogę zdradzić ci szczegółów, w jaki sposób mam zamiar poprowadzić sprawę Nicka. Nie wszystko jeszcze ustaliłam, a poza tym, powiedzenie ci tego nie byłoby etyczne z mojej strony. Rozumiesz to, Nino, prawda?

Nina stoi pomiędzy kołyską a drzwiami. Słyszała, co mówiła Holly, ale wyteża umysł, jak tu bezpiecznie uciec z dzieckiem. Holly niewątpliwie wie, że nie będzie próbowała ucieczki bez Zoe. A Holly stała bliżej kołyski.

I w dalszym ciągu miała nóż.

Nóż, którego użyła, żeby zabić Teresę.

On leży na jej kolanach. Krew niani zaplamiła białą wełnianą sukienkę na ciemnordzawo.

- Jesteś pewna, że nie chciałabyś teraz drinka?

- Zupełnie pewna, dziękuję - odpowiada Nina.

- Powiesz mi, jeśli zmienisz zdanie, dobrze?

- Nie zmienię zdania. Holly spogląda na nią.

- Wiesz, jesteś bardziej dzielna, niż sądziłam. Mam tu na myśli to, że biorąc pod uwagę twoją przeszłość, twój alkoholizm, sądziłam, że możesz być uległą kobietą. Większość pijaków to słabi ludzie, prawda? Ale ty wydajesz mi się całkiem silna.

Zdarza mi się - powiedziała Nina

Holly buja się lekko, do przodu i do tyłu. Fotel trzeszczy ci chutko.

- I tak, na przykład... - wraca do swoich planów obrony Nicka... - jeszcze nie zdecydowałam, czy zabicie niani Vas-quez będzie wystarczające... - urywa - czy może, na dłuższą metę, lepiej byłoby dla Nicka, gdybyś ty leż zginęła.

Nina mruga powiekami zdezorientowana.

- Jakim cudem mogłoby to być lepsze dla Nicka? - zapytała.

-Ponieważ, jeśli zabiłby i ciebie, i nianię, a, jako jego prawnik, miałabym większe szanse wygrania sprawy na zasadzie orzeczenia nieczytalności.

- Rozumiem - powiedziała drętwą Niną.

Zastanawia się, czy Nick już zadzwonił do domu, czy wysłu chał jej informacji, czy jechał już z powrotem, jak daleko był. Za daleko.

Albo niewystarczająco daleko.

W zależności od rozmiarów szaleństwa Holly.

Trudno jej było ocenić, jak szalona była Holly Bourne Chwilami nie miała wątpliwości, że ta

kobieta żyła w wyizolowanym, stworzonym przez siebie świecie fantazji, i że z pewną pewnością była szalona na tyle, żeby kształtować ten świat bez względu na krzywdę, jaką komukolwiek wyrządziła. Tak jak biednej Teresie. I Phoebe, której „wypadek był zamierzony dla niej samej... i to z pewnością było nie tylko szaleństwem, ale i działaniem szatańskim.

Jednocześnie było jasne dla Niny, że pewne rejony mózgu Holly funkcjonowały bardziej niż precyzyjnie. Rzeczywiście miała zamiar podjąć próbę użycia prawa dla wyrwania Nicka z jego świata i przeniesienia go do stworzonego przez siebie. Chciała żeby znalazł się na jej łasce, i to samo w sobie było oczywiście szalonym przedsięwzięciem, tyle tylko, że ta kobieta była świetnie wyszkolona w zawiłościach prawa. I Nina zdawała sobie z tego sprawę.

Oznaczało to, że należy walczyć z nią z zachowaniem najwyższej ostrożności i tak wielkiej dozy respektu, na jaką tylko Nina potrafi się zdobyć.

- Prosiłam, żebyś usiadła, Nino - usłyszała głos Holly.

- Dobrze mi tutaj, dziękuję.

- W pobliżu drzwi - powiedziała domyślnie Holly.

Nina nie odezwała się. Jej oczy przeskakiwały z twarzy Holly na kołyskę, na spokojnie śpiącą Zoe.

- Wiesz, że o Nicka naprawdę nie musisz się wcale martwić - pocieszała ją Holly. - Zawsze będzie mógł na mnie liczyć. Cokolwiek się stanie..., bez względu na to, jak potoczy się sprawa... będę odwiedzać go codziennie. Zrobię dla niego wszystko, co tylko będę mogła. Wszystko. Nina powstrzymała chęć rzucenia tego na głos, z ironią. Musi próbować ułagodzić szaloną kobietę. Ona i Zoe były teraz zakładniczkami. Taką grę muszą prowadzić zakładnicy, prawda?

- Nick zdaje sobie z tego sprawę. - Wiedziała, że stąpa po kruchym lodzie, że Holly przejrzy każdą mizerną próbę psychologicznych zagrywek. - Wie, że zawsze tego chciałaś... być jego przyjaciółką.

- Brednie - powiedziała Holly i pogładziła leżący na jej kolanach nóż.

Nina pomyślała, że mimo wszystko może powinna usiąść. Oznaczałoby to jednak wejście dalej w głąb pokoju. Oddalenie się od drzwi. Została więc na miejscu.

Spróbuj inaczej podejść do sprawy - postanowiła.

- Bardzo cię zranił, prawda? - powiedziała miękko. Holly uśmiechnęła się.

- O tak.

- Rozumiem to - powiedziała Nina. - Mnie też zranił.

- Kolejne brednie - powiedziała Holly.

- Nieprawda. Zranił mnie, ponieważ nie był w stanie zapomnieć o tobie. - Nina odczekała chwilę. - Zranił mnie tak bardzo, że nawet znowu zaczęłam pić.

Holly skinęła głową i ten niewielki gest ponownie wprowadził w ruch skrzypiący fotel.

- To wtedy odszedł od ciebie?

- Tak - powiedziała Nina. - Nick jest egoistą. Większość mężczyzn jest taka, nie sądzisz?

- Nie wiem - odparła Holly. - Mnie zależało tylko na jednym.

- Na Nicku.

- Na Nicku - potwierdziła.

Z kołyski dobiegło niewielkie sapnięcie, ale mała dalej spała spokojnie.

- Nie mogłaś na nim polegać, prawda? - powiedziała Nina. - Nawet wtedy, przed laty.

- Zgadza się.

- A mimo wszystko byłaś zawsze gotowa mu pomagać.

- Zawsze.

To jeszcze nie to, Nino. To nawet w przybliżeniu nie jest na ty le dobre, żeby wyciągnąć stąd ciebie i Zoe.

- To nie jest dobra metoda, prawda? - powiedziała Holly, jakby czytając w jej myślach.

- Co takiego? - Serce Niny wykonało kolejny skok.

- Te banialuki typu „syndrom sztokholmski”. - Holly ponownie uśmiecha się. - Jesteś marną aktorką, Nino. Za bardzo widać twoją nienawiść. Ona z ciebie promieniuje.

- Nie jest tak, że ciebie nienawidzę, Holly.
- Ależ jest tak. - Holly wskazuje głową kołyskę. - Chcesz być jej matką.
- Ja jestem jej matką - powiedziała Nina tak łagodnie, jak tylko mogła.
- Potrafię zrozumieć twoje niepokoje - przyznała Holly, Ale ta mała dziewczuszka może mieć tylko jedną matkę.
- Ja nią jestem - powiedziała ponownie Nina, tym razem bardziej ostro.
Boże, Nick, gdzie jesteś?
- Już nie - powiedziała Holly.
Nogi Niny zaczęły ją zawodzić, w taki sam sposób jak wte dy, kiedy Holly pokazała jej ciało leżące w zamrażarce. Bar dzo chciała móc usiąść, ale wiedziała, że nie może, że musi stać na własnych nogach.
Spróbuj jeszcze raz.
- Wiesz, że zawsze będziesz mogła odwiedzać Zoe, prawda? - powiedziała. - Jesteś najlepszą przyjaciółką jej taty, Holly... możesz też być przyjaciółką Zoe.
- Nie będę jej odwiedzać - Holly powiedziała to z całkowitym przekonaniem. - Nie będę musiała odwiedzać własnego dziecka. Jedyne odwiedziny, jakie mnie czekają, to u Nicka, kiedy już doprowadzę do umieszczenia go w jakimś zamkniętym oddziale, gdzieś, gdzie dobrze się nim zajmą. A wtedy, oczywiście, nikt już nie będzie chciał go znać.
- Nikt poza tobą - powiedziała Nina i znowu ogarnęło ją uczucie słabości.
- Właśnie tak. - Nikły uśmiešek przemknął przez twarz Holly. - Już ci mówiłam, Nick zawsze będzie mógł na mnie liczyć.
Wzięła do ręki nóż i wstała. Fotel, uwolniony od jej ciężaru, zakolysał się do przodu i do tyłu. Zoe zaczęła się wiercić w kołysce.

Nie budź się, kochanie. Nie teraz.

Fotel przestał się bujać.

Holly spojrzała na śpiące dziecko.

- Zajmę się też naszą córeczką - powiedziała miękko. - Dopóki on nie wyjdzie stamtąd. Jeżeli w ogóle kiedyś wyjdzie.

Ninę oblało nagle potężne gorąco. To wściekłość, zaczynająca narastać w niej stopniowo, w sposób pozbawiony kontroli. W pokoiku było chłodno, a to gorąco było czymś dziwnym, odmiennym, emanującym falami gdzieś z głębi niej.

Holly nachylała się teraz nad kołyską. Zawisła nad Zoe, trzymając w prawej dłoni zakrwawiony nóż.

- Halo, kochanie - mówiła.

Gorąco wewnątrz ciała Niny rosło niczym żyjąca istota, wypełniając sobą każdą wolną przestrzeń, niczym olbrzymia purchawka, gotowa do eksplozji.

- Odejdź od niej. - Nie miała zamiaru tego powiedzieć, wyrzuciła to po prostu ze swoich ust niczym nagromadzoną niepotrzebnie ślinę.

Nick, gdzie jesteś? Ona ma nasze dziecko! Holly trzymała nóż w prawej dłoni, a lewą gładziła teraz złotorude włoski Zoe.

- Zostaw ją w spokoju - powiedziała Nina schrypniętym głosem. Zrobiła krok do przodu. - Nie widzisz, że śpi?

- Już dosyć długo spała - powiedziała Holly, w dalszym ciągu głaszcząc włoski małej, potem wskazującym palcem delikatnie dotykając jej lewego policzka. - Nie sądzisz, że powinnam wiedzieć, kiedy nadchodzi pora, żeby moje dziecko przestało spać?

Gdyby nie nóż w ręku Holly, nic nie powstrzymałoby Niny przed odepchnięciem jej, pochwytnieniem Zoe w ramiona. *Zabierz ją od kołyski, Nino. Nic innego nie jest ważne.*

- Holly, Zoe nie jest twoim dzieckiem - powiedziała nagle ochryple.

- Ależ jest. - Holly, niewzruszona, ciągle gładzi małą.

Zoe porusza się znowu. Jej drobne piąsteczki zaciskają się i rozkurczają.

- Zoe jest moim dzieckiem, Holly - Nina powiedziała to głośniejszym głosem. - To moje dziecko.

Holly spogląda w przestrzeń, gdzieś poza kołyskę. *O tak, Nino, tak jest dobrze. Tylko tak dalej.*

- Ty nie masz dziecka, Holly.

Holly wyprostowuje się. Jej oczy nie są już spokojne.

o tak, dobrze, Nino, spraw, żeby się zezłościła. Odciągnij ją od Zoe.

- Zoe jest naszym dzieckiem. Moim i Nicka.

- Zamknij się. - Holly zrobiła krok w jej stronę.

Nina postąpiła dwa kroki do tyłu, zbliżyła się do drzwi, a Holly podążyła za nią. O to chodzi... odciągnij ją tak daleko od kołyski, jak tylko możesz.

- Ja ją urodziłam, Holly. Nick kochał się ze mną i poczęłam ją. Zoe wyszła z mojego łona, nie z twojego.

- Powiedziała ci, żebyś się zamknęła - warknęła Holly. Uniosła dłoń, w której trzymała nóż.

Nina przygotowywała się do odskoczenia w lewo albo w prawo.

I zobaczyła, że Holly odwraca się ku kołysce. I podnosi nóż nad ciałkiem dziecka.

- Nie! - wrzasnęła i rzuciła się na nią.

- To moje dziecko - powiedziała stanowczo Holly. Z mojego łona.

Z rozmachem uderzyła nożem. Zrobiła to właśnie w chwili, kiedy Nina opadła na nią całym ciężarem i boleśnie uraziła ją w pierś.

Trafiła prosto w podbrzusze Niny.

Rozdział 99

Ulica Antonio wyglądała normalnie Tak jak zwykle w sobotni poranek.

Żadnych wozów patrolowych Żadnych wyraźnych śladów obecności policji.

Nick rozejrzał się- dokładnie wokoło.

Zobaczył parę wyładowującą tygodniowe zapasy spożywcze z bagażnika volvo. Nie znał ich, ale nie wyglądali z pewnością na policjantów. Ale chwileczkę. Był też jakiś facet w średnim wieku, ubrany w czarny dres, prowadzący na smyczy sznaucera. Ale on kierował się w stronę parku Lafayette, nie mógł więc być gliną.

Nick spojrział na zegar na tablicy rozdzielczej. Trasę od mostu Golden Gate pokonał w mniej niż piętnaście minut, nie było zatem możliwe, aby Norman Capelli zdążył w tym czasie zorganizować poważną akcję policyjną. Miało to dobre strony, ponieważ oznaczało, że nikt mu nie przeszkodzi wejść do środka i przyjść na ratunek Ninie i Zoe. I nawet gdyby bał się, że robi coś złe, to nie mógł zostawić Niny samej z Holly, ani sekundy dłużej niż to konieczne.

Wolno przejechał koło numeru 1317 i obok własnego domu.

Obydwa wyglądały normalnie. Edwardiańska oaza spokoju na zboczu jednego ze wzgórz San Francisco. Lexus Niny był zaparkowany przed zamkniętym garażem. Drewniane elementy ścian ich domu, pomalowane na bladożółto i białą, są w o wiele lepszym stanie niż ściany sąsiedniego domostwa. Domu Holly. Od chwili, kiedy kupili posesję pod numerem 1315, nawet nie przyjrzał się tamtemu domowi. Pamiętał tylko, jak Nina mówiła, że robił wrażenie zaniedbanego, ale nie była to waląca się rudera, która obniżałaby wartość ich posesji.

Dom Holly.

Pojechał w górę zbocza, zaparkował cruisera na tyle daleko, żeby nie był widoczny z okien tych dwóch domów. We wstecznym lusterku zobaczył kobietę idącą w jego stronę z wózkiem. Odczekał, aż znalazła się na wysokości jego samochodu. Wtedy wysiadł, postawił kołnierz kurtki, schował w nim głowę i zaczął iść z powrotem w kierunku numeru 1315.

Szedł na tyle blisko kobiety, że z daleka mogło się wydawać, że idą razem. Nie za szybko, nie za wolno, ot tak, jak to robi człowiek na spacerze z żoną i dzieckiem.

W ten sposób dotarł do swojego domu, obszedł go z boku i wszedł do środka tylnymi drzwiami.

Przebiegł pokoje szybko i cicho i choć wiedział, że nikogo nie zastanie, chciał się upewnić, czy sytuacja nie uległa jakiejś zmianie.

Pustka. Nie było nikogo. Żadnych śladów prócz szczątków potłuczonej porcelany i czegoś, co wyglądało na mąkę rozsypaną na kuchennej podłodze. Nick przyglądał się temu przez chwilę, zastanawiając się, czy doszło tu do walki. Nic jednak na to nie wskazywało. Nina chyba coś piekła. Wiedział, że czasami robiła to, kiedy była zdenerwowana albo bardzo chciała się napić, wymyślała sobie wtedy jakieś zajęcie, które odwróciłoby jej myśli od alkoholu.

Zadzwoił telefon.

Nick pobiegł do salonu, ale włączyła się już automatyczna sekretarka.

-Panie Miller, mówi inspektor Joseph Naguchi z policji w San Francisco. Jeśli jest pan tam, proszę podnieść słuchawkę. Nick stał bardzo cicho.

- Panie Miller, to bardzo pilne, muszę porozmawiać z panem. Proszę podnieść słuchawkę. Nick zrobił ruch w stronę telefonu, po czym ponownie zamarł.

Jeśli porozmawiasz nimi, znajdą sposób, żeby powstrzymać cię od pójścia tam.

-W porządku, panie Miller... - głos Naguchiego był spokojny - ...jeśli jest pan tam albo odbierze pan tę wiadomość-inspektor Capelli chce, żeby pan wiedział, że przesłuchaliśmy nagranie i zajmujemy się tą sytuacją. Powtarzam, zajmujemy się tym.

Nick stał absolutnie nieruchomo, jego oczy omijały telefon.

Zachowywał się tak, jakby Naguchi mógł go zobaczyć czy usłyszeć, gdyby zrobił choć najmniejszy ruch.

- Panie Miller, nie może pan... powtarzam... nie może pan... podejmować samodzielnie żadnych kroków. - Inspektor przerwał na chwilę. - Panie Miller, jeśli jest pan tam, proszę, niech pan odbierze telefon i porozmawia ze mną. Leży to w interesie pana żony i córki, proszę mi uwierzyć.

Kolejna, jeszcze dłuższa pauza.

- W porządku, w takim razie zakładam, że słyszy pan mnie. Proszę pana, musi pan zostawić to nam. Wiemy dokładnie, co robimy... mamy tu ekspertów oceniających sytuację w chwili, kiedy rozmawiamy...

Oceniających.

Nick przestał słuchać. Zaczął działać. Wyszedł z salonu i poszedł z powrotem na górę. W ich sypialni (podczas gdy głos Naguchiego nie przestawał go przekonywać za pośrednictwem maszyny) podszedł do bocznego okna, które wychodziło na dom Holly. Z tego punktu niczego nie było widać. Okna po tej stronie jej domu były zasłonięte na wszystkich piętrach. Zmusił się, żeby stać tam jeszcze chwilę, porównując obydwa domy. Wydawało się, że zbudowane są według podobnych planów i niewiele się różnią od siebie. Oznaczało to, że drzwi znajdowały się w tych samych miejscach: frontowe, tylne i te do garażu.

W domu jego i Niny do garażu wiódł od strony ulicy opadający w dół podjazd, ale można się tam było dostać drugim wejściem z boku budynku, a trzecimi drzwiami, do których prowadziło kilka stopni w górę, można było wejść do pomieszczenia przylegającego do kuchni. Gdyby dom pod numerem 1317 był zbudowany w ten sam sposób, Nick mógłby, nie będąc zauważony, obejść go z boku, włamać się do garażu i w ten sposób utworzyć sobie drogę do środka bez wiedzy Holly.

Byłoby mu łatwiej w ciemnościach, ale miał przed sobą jeszcze wiele godzin tego cholernego dnia. Może jednak stracił rozum, nie czekając na policję, ale Bóg raczy wiedzieć, co oznaczało sformułowanie Naguchiego, że „oceniają sytuację”... Bóg jeden też tylko wie, co działo się wewnątrz domu... co mogło się już przydarzyć... Ninie i Zoe, a może też i Teresie, jeśli były tam z Holly.

A jeśli robi źle?

Przypomniał sobie Phoebe i Williama, ale odepchnął od siebie te myśli.

Nie ma na to czasu. Nie może tracić ani minuty dłużej. Wszystko zależało od niego.

Wszystko spoczywało na jego barkach. Pójdzie tam teraz.

Nie musi się przebierać; ma już na sobie dzinsy, szarą bluzę od dresów i tenisówki. Idealny, dzienny strój włamywacza, który zawdzięczał uprzejmości Levi Straussa, Calvina Kleina i Nike. Teraz potrzebował tylko łomu ze swojego garażu i starego kija bejsbolowego, który tkwił w szafie przy drzwiach. I uśmiechu losu, pierwszego od dawna.

Rozdział 100

Boczne drzwi, prowadzące do garażu Holly, znajdowały się tam, gdzie należało się ich spodziewać, w odległym krańcu bocznej ściany jej domu. Przejście pomiędzy domem pod numerem 1317 a domem sąsiadującym z nim od drugiej strony było bardzo wąskie, nie obawiał się więc, że ktoś go może zauważyć.

Położył kij na kamiennej ścieżce i zaczął pracować łomem. Modlił się, żeby jego pierwsza w dziejach próba włamania odbywała się na tyle cicho, aby pokonał przynajmniej tę pierwszą zaporę mając nadzieję, że ani Holly, ani poprzedni lokatorzy nie zainstalowali w domu systemu alarmowego.

Dostanie się do środka było zaskakująco proste. Kiedy zdejmował drzwi z zawiasów, trochę tylko skaleczył wewnątrz na stronę lewej dłoni. Nie rozdzwoniły się żadne dzwonki alarmowe i nikt nie zareagował, mimo że Odgłos rozłupywania i trzaskania drewna wydawał się ogłuszający dla jego uszu i rozstrojonych nerwów.

Nikt też nie widział, jak podnosił swój kij bejsbolowy i wślizgiwał się przez otwarte drzwi do środka.

Do garażu Holly.

Wnętrze, oświetlone przyćmionym dziennym światłem wpadającym przez małe czworokątne okienko nad otwierany mi uchylnie drzwiami, wyglądało całkiem zwyczajnie. Stał tam wózek do przeprowadzania napraw pod samochodem i kilka narzędzi. Torba czegoś, co mogło być cementem. Nie przypominało to ich garażu, do którego upychali wszystko co tylko możliwe.

Ręka Nicka krwawiła bardzo, ale ledwo to dostrzegł

Dotarło do niego jedynie, kiedy wchodził powoli i nie pewnie po schodach ku temu, co było, jak sądził, składzikiem, że gdzieś tam w głębi domu Frank Sinatra śpiewał swoje „Na śmierć i życie”.

Ulubiony przebój Holly, będący jej obsesją.

Nick przez całe lata nienawidził tej piosenki, ale teraz był wdzięczny nawet i za te dźwięki. Miał nadzieję, że kiedy do trze do szczytu schodów, muzyka nastawiona przez Holly na cały regulator zagłuszy jego kroki. Brał jednak pod uwagę i to, że mógł to być element prowadzonej przez nią gry na zwłokę.

„Cierpka Królowa” z piosenki, czekająca na jego pojawienie się.

Drzwi na końcu schodów nie były zamknięte na klucz. Zabierz się do nich powoli. Serce waliło mu nieprzytomnie, kiedy otwierał je z wielką ostrożnością, gotów w każdej chwili zaatakować kijem, gdyby zaszła taka konieczność.

Nie było tam nikogo. Kilka szafek, wejście do spiżarni i zwyczajne rzeczy, jakie zwykle się umieszcza w takim składziku. Pralka, suszarka, wielka zamrażarka otwierana od góry, odkurzacz i kilka pudełek tekturowych po zakupach w miejscowych sklepach spożywczych. Po prostu zwykły składzik.

Tak sądził, dopóki nie znalazł się na wysokości otwartej zamrażarki.

I dowiedział się więcej, o wiele więcej, niżby chciał, o tym, co stało się z Teresą Vasquez.

Niewiele brakowało, aby zemdlął, zwymiotował albo po prostu dał za wygraną; przez trzy sekundy myślał nawet o tym, żeby się wycofać i zostawić sprawę Naguchiemu i spółce.

Ale zaczerpnął kilka głębokich oddechów, drżące dłonie zacisnął mocniej wokół kija i wziął się w garść, jeśli można to było tak nazwać. Odwrócił głowę od tego czegoś, zamrażającego na różowo, co kiedyś było twarzą niani jego córeczki, i zmusił się do wyjścia ze składziku Holly Bourne i ruszenia w kierunku jej kuchni.

I tutaj też nie było nikogo. Na okrągłym białym stole stały tylko dwa kubki herbaty, które nikt chyba nie tknął, i para mokrych torebek herbaty w zlewie. Nick sprawdził pomieszczenie, otwierając szafki z największym lękiem.

Pusto. Dzięki Bogu, pusto.

Drzwi do przedpokoju uchylił w miarę możliwości jeszcze ostrożniej. Skrzypnęły, ale muzyka zagłuszyła to, tak samo jak kroki Nicka, kiedy skradał się po pierwszym piętrze domu Holly. Po drodze nie zauważył niczego istotnego, poza opakowaną w brązowy papier paczką, zaadresowaną do Barbary Rowe.

W dalszym ciągu żadnych oznak życia. Zaczął wchodzić po schodach, kurczowo ściskając w prawej dłoni kij bejsbolowy.

Na drugim piętrze także pusto.

Ale na najwyższym piętrze, na wykładzinie w korytarzu zobaczył ślad. Krwawy ślad.

Muzyka stawała się coraz głośniejsza. Tamten ślad wiódł do drzwi. Serce czuł w gardle. Dławiło go. Chwytał mocniej kij i otworzył drzwi.

Krwawa plama prowadziła do Niny. Leżała skurczona na gołej, drewnianej podłodze zimnego, pustego, nieumeblowanego pokoju. Oczy miała otwarte. Patrzyły na niego.

Przez jeden długi, niekończący się, pelen przerażenia moment myślał, że nie żyje. Jej usta drgnęły.

- Nina... - Nick padł na kolana obok niej. - Boże, Nina, kochanie... co ona ci zrobiła?

Jęknęła.

- Już dobrze... jestem tutaj.

Próbował ująć jej dłonie, ale opierała się. Zacisnęła je w pięści i przyciskała do swojego ciała, próbując zatkać ranę w podbrzuszu. Krew przeciekała przez palce. Zorientował się, że jeśli chwyci jej dłonie, krwawienie może się jeszcze nasilić.

-W porządku, dziecinko, nie ruszaj się. Miał ochotę krzyczeć, ale jego głos brzmiał niemal spokojnie. Idę po moc.

Sinatra przestał śpiewać, po czym zaczął znowu.

- Wytrzymaj, kochana - powiedział, wstając.

- Nie - rzuciła bardzo słabo, wpatrując się w niego z upo rem.

-W porządku. - Starał się nie tracić głowy, nie myśleć o Zoe, wiedząc, że najpierw musi skoncentrować się na Ninie, na ratowaniu jej życia. - Wszystko będzie dobrze Sprowadzę pomoc.

- Nie, poczekaj - mówiła z trudem... trudno było ją zrozumieć.

Nick nachylił się, przyłożył prawe ucho do jej ust i pogła dził ją po włosach. Dłonie drżały mu znowu gwałtownie

- O co chodzi, kochanie? O Zoe? Zrobiła też coś Zoe? -Czuł zapach krwi żony. Mordercze instynkty zaczynały brać w nim górę.

- Holly ma ją - wyszeptala mu w ucho Nina, słabo, ale nagłaco.

- Gdzie? - Czuł, jak żyły na jego karku pęcznieją, robią się twarde niczym z żelaza. Gdzie są?

- Nie wiem. Jest pokój dziecienny z misiem na drzwiach... -W porządku. - Pocałował ją we włosy. - W porządku, znajdę ją.

-Uważaj... - Oczy Niny były pełne bólu i przerażenia. -Ona ma nóż. Zabiła Teresę Przelknęła

z trudem. - Myśli, że Zoe jest jej dzieckiem. Twoim i jej.
Nick pochylał głowę, żeby pocałować ją w usta. Były bardzo zimne.
- Jest dobrze, Nino - szepnął. - Wszystko będzie dobrze.

- Ona jest kompletnie szalona - szepnęła Nina ustami tuż przy jego ustach.
- Wiem - powiedział Nick. I wstał.

Z kijem w dłoni poszedł do pokoju z misiem na drzwiach.

Kołyska była pusta.

Wszedł do następnego pomieszczenia.

Gdziekolwiek spojrzał, tam widział siebie.

Jak w jakiejś pieprzonej świątyni.

Holly leżała na łóżku. Zoe trzymała na brzuchu.

Holly była ubrana w białą, poplamioną krwią sukienkę. Zoe nie miała na sobie nic.

Holly odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego. W prawej dłoni miała nóż.

- Zabiję cię - powiedział Nick. - Oddasz mi moje dziecko, a potem będę cię walić po głowie, aż przekonam się, że jesteś martwa, że pozbyłem się ciebie na zawsze.

- Pamiętasz tę piosenkę? - powiedziała Holly. - To była nasza piosenka. Pamiętasz?

Zoe zaczęła płakać.

- Daj mi moją córkę - powiedział Nick. Holly uniosła do góry nóż.

- Raczej nie. Najpierw musisz mnie wysłuchać.

- Nie mam czasu cię wysłuchiwać - powiedział Nick. - Moja żona leży na podłodze w pokoju obok i wykrwawia się na śmierć.

- Jeszcze żyje?

Umiarkowane zainteresowanie, nic poza tym.

Zoe, leżąc na jej brzuchu, zaczęła machać nóżkami i Holly przytrzymała ją mocno lewą dłonią. Mała zapłakała gwałtownie.

- Daj mi dziecko, Holly. - Nick w dalszym ciągu trzymał kij. - Policja już tu jedzie.

- Nie jadą - powiedziała Holly. - Nie zaryzykowałbyś wzywania ich... nie wtedy, gdy byłam sam na sam z twoją żoną i naszym dzieckiem.

- Mylisz się.

Holly położyła Zoe na łóżku i usiadła. Nick przygotował się do użycia kija.

- Mam ją zbyt blisko siebie, Nick. To kolejna rzecz, której nie zaryzykujesz.

Drżał bardziej niż kiedykolwiek. Patrzył na nią, -Jesteś już gotowy, żeby mnie wysłuchać? - zapytała Holly.

Nick pomyślał o Ninie, że w tamtym zimnym, pustym pokoju wycieka z niej krew. Tutaj pełno było i rzeczy należących do niego. Nie tylko zdjęcia. Ubrania, których nie mógł znaleźć, paleta do rozrabiania farb, o której myślał, że zginęła. W tym pokoju czuł nawet zapach wody kolońskiej od Armaniego, którą Nina kupiła mu kilka miesięcy temu. To było jak surrealistyczny koszmar.

- Mów - powiedział

- Na pewno?

- Mów.

Piosenka ciągnęła się bez końca.

Na śmierć i życie

- Mów, Holly

- Wszystko we właściwym czasie

Zoe płakała w dalszym ciągu Machała rączkami i nóżkami, zmoczyła łóżko i Nick całą duszą i ciałem rwał się, aby chwyć ją w ramiona, ale nóż był zaledwie kilka centymetrów od jej ciała.

- Może potrzynam ją, kiedy będziemy rozmawiać zaproponował Nick.

- Nikt poza mną nie będzie trzymał mojego dziecka - powiedziała Holly, nagle ostrzejszym tonem

- W porządku - powiedział. - W porządku
- Nie spiesz się tak, Nick,
- Moja żona krwawi. - W jego głosie narastała nienawiść. -Wiele czasu zabrało mi doprowadzenie do tego, żebyś mnie wysłuchał - powiedziała Holly.
- I teraz mnie masz. Pilnego słuchacza. Tylko na ten jeden występ.
- Może na jeden. A może nie.
- Czego chcesz, Holly?
- Odłóż kij.
- Nie.
Holly uniosła nóż, aż znalazł się na wysokości drobniutkiej, delikatnej twarzyczki Zoe. Nick odłożył kij.
- Tak lepiej - powiedziała. Wyprostował się i czekał.
- Będziesz mnie potrzebował, Nick - powiedziała.

- Naprawdę?
- I to bardzo.
- Oświeć mnie w tej materii.
- Kiedy przyjdą po ciebie. Kiedy aresztują cię za zamordowanie Teresy Vasquez i twojej żony. - Holly przerwała na chwilę. - A przy okazji, przyjemnie ci się jechało do Napa?
- Nie bardzo.
- Pomyślałam, że to będzie niezłe i takie proste do zorganizowania. Zaledwie kilka telefonów... nawet nie musiałam sama tam jechać. Wystarczyło, że zapłaciłam komuś za napisanie liściku i zostawienie go we właściwym miejscu... gdzieś, gdzie mógłbyś go znaleźć, ale niezbyt łatwo. Myślałeś, że byliśmy w balonie?
- O tak.
Uśmiechnęła się.
- Nigdy nie byłeś tak sprytny, jak ja. Matka często mnie pytała, kiedy byliśmy dziećmi, dlaczego spędzam tak wiele czasu z kimś, kto jest tak wyraźnie poniżej mojego poziomu.
- I dlaczego to robiłaś?
- Wiesz dlaczego. - Uśmiech zniknął i zrobiła się bardzo poważna. - Byłeś dla mnie wszystkim. W dalszym ciągu jesteś. - Ponownie przerwała. - I to dlatego będę dla ciebie najlepszym w świecie prawnikiem. Dlatego, że w dalszym ciągu cię kocham. I dlatego, że znam cię tak dobrze. Lepiej niż ktokolwiek.
Nick już jej nie słuchał. Wzrok utkwiał w Zoe, która przestała płakać. Skrzydło okna w pokoju było szeroko otwarte, na zewnątrz znowu zaczęło padać i wiał zimny wiatr, a ona była wystawiona na to wszystko. Przerazało go to, że już nie płacze. Może dlatego, że zawsze była takim dobrym, spokojnym dzieckiem. Może oznaczało to, że czuła się dobrze. Jej mama nie czuła się dobrze.
Jej mama była sama w pustym pokoju. Umierała.
Holly wstała.
- Masz.
Wyciągnęła nóż.
- Weź go.
Nick patrzył wstrząśnięty.
- Weź go, Nick.
Wyciągnął rękę i zrobił, co powiedziała.
- Użyj go, proszę bardzo - powiedziała mu Holly. Ułożył go w dłoni, chwycił pewnie.

-Ale wtedy - powiedziała Holly - nie będzie już nikogo, kto mógłby cię bronić, Nikogo, kto wierzyłby w ciebie, tak jak ja. Odciski twoich palców na twoim nożu... to twój nóż, zda jesz sobie z tego sprawę, prawda?
Nick spojrział w dół na trzymany w dłoni przedmiot.

Taśma Sinatry, albo CD, czy co tam, u diabła, to było, zamilkła i w tej krótkiej chwili ciszy Nick usłyszał dźwięk.

Potworny odgłos.

Nina.

Holly uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że twoja żona właśnie umarła - powiedziała. Coś się w nim przełamało.

Upuścił nóż i rzucił się na nią. Upadła do tyłu, na podłogę obok łóżka.

Przez jego umysł prześlizgnęły się wspomnienia jak dzi kie, czarne, oślizgłe stwory, wprowadzające zamęt w myślach. Widział wszystko, co zrobiła jemu, Ninie i Phoebe i Zoe, i biednej, biednej Teresie.

Koniec z tym.

To się skończy dzisiaj.

Kłęcząc siedząc na niej, nogami przyciskał jej ramiona do ciała, a Holly patrzyła w górę na niego, cicha, wy- czekująca. Chwycił jej twarz obiema dłońmi i zaczął uderzać nią o podłogę ... raz, drugi...

Wydała z siebie dziwny odgłos, sapnięcie, i poczuł, że jej ciało wypręża się.

I wtedy uświadomił sobie, że ona szczytuje

* * *

Szok ogłuszył go.

Puścił jej głowę i opadł do tyłu. Bez tchu. Od strony łóżka dobiegał krzyk Zoe. Sinatra w dalszym ciągu śpiewał. Nick tracił rozum.

Nie słyszał kroków kogoś ostrożnie wspinającego się po schodach.

Nie zauważył oficerów policji w drzwiach, nie dotarły do niego ich rozmowy czy szmer ich krótkofalówek, kiedy relacjonowali sytuację.

Usłyszał tylko głos Holly, słaby, ale wyraźny.

- Dzięki Bogu - powiedziała.

Nick miał zamglony wzrok. Zamrugał, próbując wyostrzyć spojrzenie.

Zobaczył Holly na podłodze. Odczołgiwała się, obejmując rękami głowę.

- On jest szalony - mówiła do kogoś stojącego za nim, a głos miała przerażony i brzmiała przekonywająco. - Zabił już dwie osoby i mnie też próbował zamordować...

- W porządku, proszę pani, proszę się uspokoić - powiedział mężczyzna, gdzieś zza jego pleców.

Nick spróbował usiąść. Pokój wirował wokół niego.

- Nazywam się Holly Bourne Taylor - powiedziała, w dalszym ciągu łapiąc gwałtownie powietrze. - Jestem prawnikiem.

Nick usłyszał też drugi głos. Głos innej kobiety.

- Ja nazywam się Helen Wilson i jestem z Departamentu Policji w San Francisco. - Zostało to powiedziane twardo.

Zamrugał jeszcze raz. W pokoju było sporo ludzi, jedni umundurowani, inni po cywilnemu. Sami policjanci.

Jeszcze więcej głosów dobiegających z holu, teraz podniesionych, ktoś krzyczał, żeby wezwać pogotowie.

Nina.

Nick próbował wstać, stanąć na nogi.

- Moja żona.

- Wszystko z nią dobrze - powiedział ktoś inny.

Capelli. Ciemny, wysoki, z pełnymi niepokoju oczami, zajął pozycję między nim a drzwiami.

- Została dźgnięta nożem - powiedział mu Nick. - Ta suka dźgnęła ją.

Inspektor Wilson, trzymając kajdanki w lewej dłoni, rewolwer w prawej, mówiła głośno do Holly:

- Charlotta Bourne Taylor, aresztuję panią...

W dalszym ciągu oszołomiony, Nick spojrział na łóżko, szukając Zoe, ale zasłaniała ją narzuta, może dusiła się...

- Zoe - krzyknął. - Moje dziecko!

Na sekundę oczy Wilson, oczy wszystkich obecnych zwróciły się w stronę Nicka. Na zbyt długo.

Holly też się zerwała i szybko chwyciła Zoe.

- Nie!

Capelli chwycił Nicka, unieruchomił go od tyłu.

- Niech mnie pan puści! Ona ma moje dziecko!

- Spokojnie, panie Miller - zarządził Capelli.

- Wyłączcie tę muzykę. - Wilson, trzymając broń obu dłońmi, wymierzała ją wprost w Holly. Sinatra w dalszym ciągu śpiewał. - Powiedziałam, wyłączcie tę pieprzoną muzykę warknęła. Capelli ciągle przytrzymywał Nicka w drzwiach.

- Na litość boską! - wykrzyknął Nick. - Ona ma moje dziecko!

Holly cofała się jak najdalej od policjantów, jak najdalej od Nicka, nie wypuszczając Zoe z rąk. Zgubiła pantofel, a jej poplamiona krwią sukienka była rozdarta na dole

- Nie zbliżajcie się do mnie.

Przesuwała się w stronę okna... w stronę otwartego okna

Wszyscy zamarli.

Stojąc tyłem, podciągnęła się na parapet. Usiadła na nim.....

-W porządku, Holly - powiedziała Wilson. - Nie róbmy nic głupiego.

Mężczyzna w niebieskim garniturze, łysiejący, szczupły, w okularach, pojawił się nie wiadomo skąd.

-Jestem porucznik Begdorf, proszę pani powiedział to nemiłym, pojednawczym. -

Proponuję, żebyśmy odrobinę ostudzili emocje. Co by pani powiedziała na to, żebym wziął dziecko na czas, kiedy będziemy sobie rozmawiać?

- A co by pan powiedział na to, żeby się pan odpieprzył powiedziała Holly.

Ktoś wyłączył muzykę.

- Pozwólcie mi z nią porozmawiać - powiedział nagle Nick Był zaskoczony tonem swojego głosu. Brzmiał niemal spokojnie.

- Wszystko jest w porządku proszę pana powiedział mu porucznik Begdorf. Uprzejmie, ale zdecydowanie

- Nie, nie jest w porządku powiedział Nick Poczul, że Capelli chwycił go mocniej za ramiona.

- Zabierzcie stąd Millera powiedziała Wilson Capellemu, nie chcąc tym razem spuścić Holly z oczu ani na ułamek sekundy.

- Jestem jedyną osobą, której będzie skłonna słuchać-powiedział Nick Capellemu, cicho, nagle. - To muszę być ja.

-Niech pan działa, Capelli - powiedział porucznik. -Niech pan wyprowadzi stąd pana Millera.

Nick nie miał zamiaru iść gdziekolwiek. Zaparł się stopami w podłogę, obserwując twarz Holly.

- Mam rację, prawda, Holly? - powiedział, podnosząc głos.

- To ze mną chcesz rozmawiać, prawda? To mnie chcesz. Koniec. Kropka.

- Ty też możesz się odpieprzyć - odparła Holly. Poprawiła się odrobinę na parapecie i zrzuciła ze stopy

drugi pantofel. Na lewej pończosze poleciało jej oczko. Zoe płakała jeszcze głośniejszym głosem, policzki miała purpurowe, ciekły po nich łzy.

- Jest tak, jak mi mówiłaś - powiedział Nick. Ciszej, ale wyraźniej. - Zawsze mnie kochałaś. A wiesz, że ja też odplącałem ci miłością.

- Brednie - powiedziała Holly.

- Dlaczego tak mówisz?

Poczuł, że uścisk Capellego łagodnieje odrobinę. Spodziewał się interwencji porucznika, ale mężczyzna milczał.

- Dlatego, że ty kochasz Ninę.

Nick rozejrzał się po obecnych, spojrzał błagalnie na Capellego, który z kolei zerknął na Begdorfa, szukając jego aprobaty. Porucznik skinął głową.

Nick przesunął się kilka kroków w głąb pokoju.

- Jaką mamy sytuację, poruczniku? - zapytała Wilson Begdorfa. Zrobiła to spokojnie, nie spuszczając oczu z Holly i dziecka.

- Pozwólcie panu Millerowi porozmawiać z nią - powiedział porucznik. - Proszę się odsunąć, pani inspektor.

Wilson cofnęła się.

Nick wyminął ją, zbliżył się do okna.

- Nie podchodź bliżej, Nick - powiedziała Holly.

- Bo inaczej, co? - zapytał Nick.

- Ty wiesz, co. - Uchwyciła mocniej Zoe. Dziewuszcza, która uspokoiła się na moment, zaczęła płakać znowu, a mocz ściekał wzdłuż jej krągłych, gołych nóg.

- Nie zrobisz krzywdy dziecku - powiedział Nick, jak gdyby był o tym głęboko przekonany. - Naszemu dziecku.

- Nie chcę tego - powiedziała Holly.

- Wiem o tym, Holly.

Przesunął się jeszcze o krok bliżej i stanął.

Zoe znowu przestała płakać. Jej maleńki nosk poczerwieniał i był zatkany.

Nick słyszał jej oddech, trochę chrapliwy. Cierpiał tortury, słysząc to i nie mogąc wziąć jej na ręce.

- Jest tak, jak powiedziałaś, Holly - zawiesił głos. - Jak zawsze mówiłaś. Jestem tu dla ciebie. Zawsze będę.

Nagle poczuł, że rozjaśniło mu się w głowie... aż niemógł uwierzyć, że nabrał takiej pewności, wydawało mu się, że każda myśl i każde słowo trafiają z precyzyjną dokładnością we właściwe miejsce.

Teraz wiedział już, co robi... co chce osiągnąć.

- Jestem taki, jaki byłem zawsze - ciągnął kiedy byliśmy dziećmi.

- Tak, wtedy taki byłeś. - W głosie Holly słychać wyrzut. -Prawda? Zawsze brałem cięgi za ciebie, prawda, Holly?

Cokolwiek zrobiliśmy, na czymkolwiek zostaliśmy przyłapani. Czy nie troszczyłem się zawsze o ciebie?

- Nie zawsze, o nie. - Prawa dłoń Holly ścisnęła zbyt mocno ramionko Zoe i dziecko znowu zaczyna płakać. Zawodziłam się na tobie. - Holly podnosi głos, przekrzykując hałas Zdradziłeś mnie.

- Masz na myśli Ninę?

- Tak, ją mam na myśli - Holly mówi to chłodno. -Miałem taki okres zagubienia wewnętrznego powie

dział gładko Nick. - I wiem, że to trwało długo Ale teraz już się odnalazłem, Holly.

- Sądzę, że tak - powiedziała.

Nick poczuł przez chwilę, że traci głowę, że jego umysł zaczyna dryfować, ale w tym momencie ponownie skoncentrował

się na Zoe i ostrość myślenia wróciła

- Teraz zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele chciałaś dla mnie zrobić. Wszystko, co zrobiłaś, ryzyko, jakie podejmowałaś, to, z czego zrezygnowałaś. Tylko dla mnie Urwał. - Dzięki temu, uświadomiłem sobie, że poślubiłem Ninę, żeby się zemścić.

- Zemścić? - Holly była w dalszym ciągu chłodna, podejrzliwa.

Z holu za ich plecami dobiegały odgłosy wzmożonego działania, kroki tupiące po schodach, głosy nowo przybyłych ludzi, szybko uciszone przez obecnych. Odgłos kolejnej pary stóp.

Może to pogotowie, pomyślał Nick, modlił się o to, zajmą się Niną.

- Zemścić się na Tobie, Holly. - Musiał przemóc się, żeby odzyskać tok myśli... teraz walczył o życie Zoe, był gotów powiedzieć wszystko. Cokolwiek. - Było mi tak źle bez ciebie, kiedy wyjechałem z Manhattanu... byłem zupełnie sam w Los Angeles, tęskniłem za tobą, ale nie chciałem się do tego przyznać, przed nikim, przed sobą też. Myślałem o tobie, o tym, że

jesteś w Nowym Jorku. - Przerwał na chwilę. - Byłaś taka zdolna, myślałem, że beze mnie będzie ci lepiej. Tak jak mówiła twoja matka. Zawsze zdawałem sobie sprawę, że żenię się nie z tą, z którą powinienem. - Przerwał znowu. - To samo na pewno czułaś ty, kiedy wychodziłaś za Jacka.

Holly przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego. Zoe uspokoiła się znowu.

Nick spojrział na swoją przeciwniczkę. Dostrzegł... myślał, że dostrzegł... coś nowego w jej oczach, coś, co mogło być spojrzeniem człowieka wygłodniałego.

- Z tobą było tak samo, prawda? - zapytał miękko. Chryste, robiło mu się tak niedobrze. Nie wiedział, jak długo jeszcze uda mu się to wytrzymać i nie wymiotować.

- Być może - powiedziała Holly. Zacerpnął powietrza.

- Kocham cię, Holly. Teraz już to wiem. Zawsze będę cię kochał.

Spojrzała na niego.

- Przysięgnij - powiedziała. Poczul, że robi mu się niedobrze.

- Przysięgam.

Szare oczy były otwarte szeroko, patrzyły nieustępliwie. Pożerała go wzrokiem.

- Przysięgnij na życie twojego dziecka - powiedziała miękko.

Boże, przebacz mi.

- Chciałaś powiedzieć, na życie naszego dziecka - poprawił ją.

Na ustach Holly pojawił się uśmiech.

Czul, że wnętrzości podchodzą mu do gardła.

- Naszego dziecka - powtórzyła Holly.

Nick stanął bliżej niej. Pozostali ludzie w pokoju poruszyli się niespokojnie, po czym zamarli.

- Daj mi ją na ręce, Holly - powiedział bardzo łagodnie.

- Nasze dziecko - powiedziała Holly i nagle jej oczy zwilgotniały.

- Wiem, że jest nasza - przytaknął Nick. - Wiem o tym. Wyciągnął ramiona.

Holly spojrziała na Zoe i potem znowu na Nicka.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała.

- Wiem, że jesteś, Holly. - Ręce przez cały czas miał wyciągnięte.

- Bądź z nią ostrożny - powiedziała.

- Wiesz, że będę - powiedział. Wstrzymał oddech,

Holly uniosła Zoe lekko w górę i pocałowała ją w usta. Nick poczul, jak krew uderza mu do głowy. I wtedy Holly podała mu Zoe. Wziął ją.

Przytulił dziecko swoje i Niny... przez długi moment trzymał małą blisko siebie, po czym obrócił się lekko

w lewo.

- Proszę - powiedział miękko do Helen Wilson. Może ją pani wziąć ode mnie? Boję się, że ją upuszczę. Policjantka zerknęła na porucznika Begdorofa, który skinął przyzwalająco. Capelli i ludzie w mundurach unieśli broń

podczas gdy Wilson włożyła swoją do kabury i wysunęła się do przodu, żeby wziąć Zoe.

Nick poczuł, że małe ciało przestaje ciążyć na jego rękach.
Napięcie wiszące w pokoju zelzało.
Wiedział, że zanim pozwoli sobie na opadnięcie z sił, ma do zrobienia coś jeszcze. Jeszcze jedną rzecz.
Zdawał sobie sprawę, że ma nie więcej niż dwie sekundy. Najwyżej dwie sekundy.
Odwrócił się z powrotem do Holly, w dalszym ciągu siedząc na parapecie.
Usłyszał i poczuł, że ludzie za jego plecami zaczynają się przemieszczać, zbliżali się.

Teraz pozostało mu około pół sekundy. Holly spojrzała mu prosto w oczy.
- Zgadza się - powiedział Nick. Uniósł obydwie ręce.
I resztką siły, jaka mu jeszcze pozostała, popchnął ją do tyłu, w deszcz.

Rozdział 101

Wiedziałem, co robię.
Powiedziałem im to od razu. Wtedy, kiedy rozpętało się prawdziwe pandemonium.
Przypominam sobie wstrząśniętą twarz Capellego.

I twarz Wilson.

Ona była tą twardszą w ich duecie, ale wtedy, w tamtej chwili, wiedziałem, że szok i współczucie widoczne w jej twardej, wyblakłych oczach były przeznaczone dla mnie. Nie dla Holly.

Capelli powiedział mi, że dostali się do wnętrza domu pod numerem 1317 przez boczne drzwi, które sforsowałem dla nich. I że znaleźli ciało Teresy.

Potem Ninę.

Sądzę, że Capelli nie powinien mówić mi o tym, jednak mimo wszystko zrobił to. Nina, relacjonował, była wtedy jeszcze przytomna i mogła powiedzieć Wilson, że Holly zabiła Teresę i ją ugodziła nożem. Capelli przyznał, że choć brzmi to jak jakiś szaleńczy wymysł, to jeszcze dzień albo dwa temu mogłem mieć trudności z udowodnieniem, że to nie ja zabiłem nianię.

Gdyby Nina umarła, tak jak to planowała Holly... tak jak chciała, żeby się stało, sądzę, że może nawet było możliwe, aby wszystko ułożyło się tak, jak sobie tego życzyła - mogłem zostać oskarżony o podwójne morderstwo.

Teraz pozostało tylko jedno oskarżenie: o usiłowanie morderstwa.

Holly żyje.

Rozdział 102

Skuli go, spisali, zabrali mu pasek i sznurowadła od tenisówek i wsadzili do aresztu. Capelli i Wilson, dawni jego wrogowie, od niedawna jedyni przyjaciele w tej machinie sprawiedliwości, nakłonili odpowiednich funkcjonariuszy, aby umieścili go w osobnej celi. Zrozumieli, że przeszedł już wystarczająco wiele. Wiedzieli, że czeka go jeszcze więcej. To było nierzeczywiste. Pobranie odcisków palców, więzienne zdjęcia, zwyczajowe upodlanie, paskudne jedzenie i unoszący się zewsząd smród. Ale jakie to miało znaczenie? To wszystko nie liczyło się.

Liczyło się tylko to, że Nina była w Miejskim Szpitalu, tym samym, do którego zabrali Holly. A on nie był z nią. Z jego wi-
ny Nina znowu była sama wtedy, kiedy naprawdę potrzebowała czyjejś obecności.

Capellemu udało się przekazać mu informację, że jej stan był ciężki głównie z powodu utraty krwi i szoku, ale nóż Holly, mój nóż, ominął wszystkie główne arterie i istotne dla życia organy. Lekarze powiedzieli mu, że Nina przeżyje.

Nick powinien być z nią.

Zamiast tego, pozwolił Holly, żeby narzuciła mu znowu swoje reguły gry. Tak jak zawsze to robiła Od początku do końca.

Tyle tylko, że nawet teraz ona nie zniknęła jeszcze z powierzchni ziemi.

I to wszystko w dalszym ciągu nie było skończone.

Grudzień

Rozdział 103

Holly niewiele wie o tym co dzieje się dookoła.

Wie, że Nick próbował ją zabić.

Wie, że jest w Miejskim Szpitalu, podłączona do rozmaitego rodzaju monitorów na oddziale 11 B Na oddziale więziennym.

Wie też, że nie ma czucia od pasa w dół

Jak dotąd płynie z tego tylko jedna korzyść. Niektórzy pacjenci leżą skuci kajdankami albo przypięci łańcuchami do łóżka. Jej przynajmniej nikt nie uważa za zdolną do ucieczki.

Mimo wszystko jednak w dalszym ciągu sądzi, że paraliżu nigdy nie przewidywał jej plan.

Oczywiście, nie może być tego tak zupełnie pewna, ponieważ nie pamięta dokładnie, jak ten plan miał wyglądać. Znane jej są podstawowe założenia. Kochanie Nicka. Dążenie do tego, żeby znowu jej potrzebował.

Ale szczegóły wydają się osnute mgłą.

Całkiem wygodnym rodzajem zamglenia.

Jack się nie odezwał, ale odwiedzili ją rodzice. Byli bardzo cisi. Obydwoje złamani.

Richard miał zaczerwienione oczy, jakby płakał. Eleanor nie uroniła chyba jednej łzy, jednak Holly wyczuła, że ból jej matki był tak samo wielki jak ojca.

Jakoś nie zaskoczyło jej to.

* * *

O tym, co zaszło, nie rozmawiali więcej, niż było to absolutnie konieczne. Wiedzą, że została oskarżona o zamordowanie Teresy Vasquez, o usiłowanie morderstwa Niny Miller i o porwanie Zoe Miller. Wiedzą też, że to Nick Miller wypchnął ją z okna trzeciego piętra domu, w którym od października mieszkała pod przybranym nazwiskiem.

Nie wiedzieli niczego bliższego o domu. Ani o Barbarze Rowe. Nie wiedzieli nawet, że była w San Francisco.

Dużo na nich spadło.

Współczuła im obojgu.

Holly nie sądziła, aby Eleanor kiedykolwiek przyjęła do wiadomości, że jej córka była morderczynią. W umyśle Eleanor tkwiło przekonanie, że była tylko jedna osoba, którą należało winić za całą tę tragedię, i tą osobą był Nick Miller.

Nareszcie coś, co do czego zgadzały się ona i jej matka.

Richard to inna sprawa.

Holly potrafi zrozumieć to, co czuje jej ojciec. On przecież jest prawnikiem, i to dobrym. I zawsze ją kochał. Miłość Eleanor do jej jedyne go żyjącego dziecka zawsze była czymś trudnym, dziwnie chłodnym, nierealistycznym. Miłość Richarda, mniej ślepa niż miłość jego żony, była gorąca, wiele dawał z siebie i był podatny na zranienia. I teraz jego rany, krwawienie jego ojcowskiej duszy są bardziej widoczne niż cierpienia Eleanor. Ale Eleanor także krwawi. Holly uświadamia to sobie. Po prostu, kiedy dusza Eleanor jest zraniona, ona tamuje krwawienie i ukrywa to gdzieś w głębi siebie, razem z dawnymi ranami.

Ostatniej nocy znowu śnił się jej dawny sen. Mniej więcej taki sam jak zawsze... ten o tonącym Eryku. Tyle tylko, że tym razem był trochę inny.

Rozpoczął się inaczej.

Kradną kwiaty z ogrodu... ona i Eryk... czy może raczej Holly kradnie kwiaty, a Eryk mówi, żeby tego nie robiła. I wtedy pojawia się dozorca parkowy, stary człowiek w okularach i uniformie... przychodzi i krzyczy na nich, a Eryk chwyta kwiaty z rąk Holly i mówi staremu człowiekowi, że to on jest winny.

Proszę nie winić mojej młodszej siostry.

To nie jej wina.

To był mój pomysł.

Ja jestem jej starszym bratem.

I wtedy on znowu jest w stawie, znowu tonie, a Holly ponownie wydostaje się z wody na brzeg, tak jak zawsze. I wtedy odwraca się, żeby spojrzeć na niego. I nagle on nie jest już Erykiem. Jest Nickiem.

To Nick wypływa ten ostatni raz.

Patrzy na nią swoimi ciepłymi piwnymi oczami.

Tak podobnymi do oczu Eryka

Z tą różnicą, że oczy Eryka zawsze były miłe i smutne,
a w oczach Nicka jest uraza i złość.

Tym razem nie wezmę za ciebie ciężów Holly. Tracisz starszego brata, tracisz przyjaciela,
tracisz ko
chanka.

Jesteś zdana sama na siebie. Teraz to ty toniesz.

I wtedy Holly wynurza się z wody, wyciąga ramiona i kładzie
dłonie na jego ciemnej, mokrej głowie, niczym ksiądz da jący błogosławieństwo. I nagle
popycha go w dół.

On znowu idzie pod wodę. Najpierw jego twarz, potem czu bek głowy znika pod
powierzchnią.

I znowu słyszy ten dźwięk. Tak jak to się dzieje za każdym razem.

Bąbelki powietrza uciekające z jego ust, kiedy walczy o złapanie oddechu. Odgłos wody
zamykającej się ten ostatni raz ponad jego głową.

Pierwsza garść ziemi uderzająca o wieko jego trumny.

Tyle tylko, że tym razem nie słyszy szlochu ojca czy krzyku matki. Nie ma tam nikogo
innego.

Jest tylko ona.

Nick, proszę, wracaj już.

Nick, proszę, nie opuszczaj mnie.

Nick, jesteś mi potrzebny.

A potem następuje cisza.

I ciemność.

Wtedy dopiero dociera to do niej. Nie ma tam nikogo innego, ponieważ to ona leży w trumnie. A Nick grzebie ją.

Rozdział 104

Wstępna rozprawa Nicka zakończyła się szybko. Tak jak przypuszczali, Chrisowi Fieldowi nie udało się uzyskać jego zwolnienia bez wyznaczania kaucji. Została ona uiszczona; opiewała na sto tysięcy dolarów.

Jeśli wyjedzie z miasta, ich dom pójdzie pod młotek. Ale on przecież nie miał najmniejszej chęci, aby udawać się dokądkolwiek, poza szpitalem do Niny, a potem do domu, do Zoe.

Ninę przenieśli już z Oddziału Intensywnej Terapii do jednoosobowego pokoju. W dalszym ciągu czuła się słaba i obolała, ale jej stan poprawiał się szybko. Pokój, w którym leżała, wypełniony był kwiatami i nazbyt wyraźnie przypominało to im obojgu trudne chwile tuż po narodzinach Zoe. Tym razem jednak Phoebe przysłała pęk jaskrawych balonów, co stwarzało zupełnie inną atmosferę.

Był tu też William, podobnie jak Kate i Ethan Millerowie, którzy przylecieli do San Francisco, żeby zająć się Zoe, domem i wszystkim, co byłoby konieczne.

William traktował Nicka z bezprecedensowym ciepłem i uprzejmością. Zostawiał go sam na sam z Niną, kiedy tylko mieli na to ochotę.

- Nie spieszcie się - mówił najłagodniejszym głosem, jaki Nick kiedykolwiek u niego słyszał. Dziwny człowiek. Wtedy, kiedy jego zięcia niesłusznie podejrzewano, traktował go niczym najgroźniejszego przestępcę Ameryki. Teraz zaś, kiedy zrobił co mógł, żeby rzeczywiście zabić kobietę, William, podobnie jak Capelli i Wilson, stał się niemal kumplem Nicka.

- Jest z ciebie dumny - wyjaśniła mu Nina. - Mówi, że zrobiłeś to, co on by zrobił, gdyby tylko znalazł się w takiej sytuacji.

- Może po prostu jest zadowolony, że idę do więzienia - powiedział z przekąsem Nick.

- Tata uważa, że nie pójdziesz do więzienia.

- Chciałbym móc podzielać jego przekonanie.

Milczeli przez chwilę. Nina leżała bez ruchu, obserwując twarz Nicka, wyczekując chwili, kiedy będzie gotów porozmawiać.

- Ogarnęło mnie jakieś szaleństwo powiedział w końcu. - Nie, żebym nie wiedział co robię... wiedziałem dokładnie

- Tak - potwierdziła miękko Nina.

- Ale nie zastanowiłem się.

- Jak zawsze- Ani w głosie Niny, ani w wyrazie jej twarzy nie było wyrzutu. Tylko odrobina smutku

- Znowu cię zawiodłem - powiedział Nick. - I ciebie, i Zoe.

- Nieprawda.

- Ależ tak. Nick spojrzął w jej blada, twarz. Kiedy dzwoniłem do Capellego, tak się bałem, że robię źle, że Holly może wprowadzić w czyn swoje groźby i że...

-Dobrze zrobiłeś, że zadzwoniłeś do niego powiedziała mu.

- Oni nie chcieli, żebym szedł tam sam ciagnął i coś mi mówiło, że mogą mieć rację...że nawet pogorszę sytuację ale jedyne, czego byłem pewny, to że ani minuty dłużej nie

mogę zostawić ciebie i Zoe sam na sam z nią. Wiedziałam, że przyjdiesz.

- Naprawdę?

- Nie wątpiłam w to ani przez chwilę

Drzwi otworzyły się do pokoju weszła pielęgniarka, żeby zmierzyć Ninie temperaturę, ciśnienie i sprawdzić kroplówkę. Była młoda, śliczna i spoglądała na Nicka z nieukrywaną fascynacją.

- Myślisz, że wie, że świeżo wyszedłem z więzienia? - powiedział, kiedy już opuściła pokój

- Chyba tak.

Znowu zamknęła oczy.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ją cicho

- Aha. - Spojrzała na niego,

- Co się z nami stanie, jeśli pójdę do więzienia?

- Nic się z nami nie stanie - odpowiedziała Nina.

- Zoe nie będzie mnie znała

- Będzie - znowu zamknęła oczy.

- Holly jest sparaliżowana - powiedział Nick.

- Wiem. - Nina nie otwierała oczu.

- Co czujesz w tej sytuacji? - zapytał. - W stosunku do mnie.

Otworzyła oczy, przechyliła lekko głowę i spojrzała na niego.

- A ty, co w związku z tym czujesz? W stosunku do niej? Nick zastanawiał się przez chwilę.

- Nie chciałem, żeby żyła - powiedział zwyczajnie. - Chciałem ją zabić.

- Żal ci jej teraz? - To pytanie miało swoją wagę. Nick uchwycił mocniej dłoń żony.

- Pchnęła cię nożem w brzuch, Nino. - Zdawał sobie sprawę, że jego uścisk jest trochę za

mocny, ale nie mógł jej puścić. - Zabiła kobietę ciosem w oko i wepchnęła ją do zamrażarki.

- Oddychał z trudem. - Uprowadziła Zoe. Wystawiła życie naszego dziecka na niebezpieczeństwo.

- Nick - powiedziała łagodnie Nina.

- A potem jeszcze ją pocałowała - drżał znowu - prosto w jej niewinne, maleńkie usteczka.

Po prostu nie mogłem znieść tego dłużej.

- Już dobrze, Nick - Nina przytuliła do policzka jego dłoń, w dalszym ciągu mocno zaciśniętą wokół jej własnej i trzymała ją w tej pozycji. - Wszystko będzie dobrze.

- Nie, nie będzie - powiedział.

- Będzie.

- Nie będzie.

Oburzyła ją jego gwałtowność.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ Holly żyje - powiedział.

Rozdział 105

Wypuścili go za kaucją - Eleanor mówi Holly. - Aż trudno uwierzyć.

- Niekoniecznie - mówi spokojnie Richard.

Oburzona Eleanor chętnie podniosłaby głos, ale wystarczająco okropne jest przebywanie w tym samym pomieszczeniu ze złodziejami, prostytutkami, ćpunami i Bóg wie kim jeszcze.

Nie ma ochoty, żeby w dodatku oni znali jej rodzinne problemy.

- Jak możesz mówić coś takiego? - zasyczała w stronę męża. - Po tym, co zrobił twojej własnej córce?

- Mówię tylko, że spodziewałem się, że go wypuszczą. Oczywiście Eleanor świdrują go nieustępliwie, są pełne nienawiści.

- Wypchnął nasze dziecko z okna, Richardzie. Czy może zapomniałeś o tym drobnym

szczegóły?

Holly patrzyła, jak klócili się, stojąc po przeciwnych stronach jej szpitalnego łóżka.

-Miałam zamiar podjąć się jego obrony - mówi nagle. Spokojnie.

Jej rodzice, osłupiali, wpatrują się w nią.

- Miałam być jego prawnikiem ciągnie

- O czym ty mówisz, kochanie? pyta ją Eleanor.

- To całkiem proste, naprawdę mówi Holly. - Miałam zamiar wziąć tę sprawę, jeśli oskarżyliby go o zamordowanie żony i niani. - Przerywa na chwilę .- Taki był mój plan.

Jakieś trzydzieści parę godzin temu zaczęła sobie przypo

minać ten plan. Nie dokładnie wszystko, ale wystarczająco wiele.

Teraz, przez kilka sekund obserwuje ich twarze.

- Nie mającę zapewnia To mogło się udać.

- Dobry Boże - mówi miękko Richard i zakrywa oczy dłońmi.

Eleanor, ze skamieniałą twarzą, nie potrafi znaleźć na to słów.

* * *

Holly zaczęła ponownie snuć plany około czwartej nad ranem poprzedniego poranka.

Źle tutaj sypia. Zbyt wiele się tu dzieje .Za dużo odgłosów.

Pacjenci, więźniowie, tacy jak ona, kasłanie, wymiotowanie,

jęki. Pielęgniarki kręcące się tam i z powrotem Strażnicy policyjni nadzorujący więźniów

.Żadnej prywatności. Zbyt wiele czasu, kiedy panika może wślizgnąć się do umysłu

człowieka, chwycić go w swoje kleszcze.

Myślenie pomaga. Planowanie

Jest jeszcze coś,o czym Holly sobie przypomniała, leżąc tutaj.

Bez planu jest niczym

Już od prawie czterdziestu ośmiu godzin wie, że paraliż, ta okropna, przerażająca siła,

która ją więzi, opuści ją niedługo. Ożywianie rozpoczęło się delikatnym szczypaniem w

palcach u nóg. Potem, w ciągu kilku godzin, zaczęło powracać jej czucie. Najpierw było to

coś, jakby drobne żyłatka rozpoczęły pełzanie po niej, trochę kłuły, powodowały narastanie

ciepła; w miarę upływu czasu czuła coraz wyraźniej, jak ogarniały powoli, na nowo, jej nogi i dół pleców.

Omam się nie zdradziła wcześniej, kiedy lekarz tego dnia sprawdzał nakłuciami czucie na

spodniej stronie jej stopy. Boże, jak trudno było nie zakrzyknąć triumfalnie, a graniczyło

prawie z cudem, że nawet się nie skrzywiła. Zdołała jednak zapanować nad odruchami.

Holly zawsze, kiedy było to konieczne, potrafiła wykazać się wspaniałą samokontrolą. Le-

karz, drażniąc jej stopę, wpatrywał się w nią, patrzył jej prosto w oczy. Podjęła to wyzwanie.

Udało jej się zachować taki wyraz twarzy, jaki, miała nadzieję, przybrała od chwili, kiedy ją

tam przywieźli. Przeważenie, bunt i depresja, wszystko to przemieszane i zбите w jedno.

Wiedziała, że omamiała go. To ten człowiek powiedział jej przed poprzednim badaniem, że

przy tego typu uszkodzeniach kręgosłupa możliwe było pełne wyzdrowienie i że dosyć

prawdopodobne, że z czasem odzyska pewną, jeśli nie całkowitą mobilność.

- Nie - powiedziała bezbarwnie, kiedy skończył.

I lekarz skinął głową, poklepał uspokajająco jej dłoń i odszedł.

- Bez zmian? - zapytał Richard, kiedy oboje z Eleanor wkrótce potem przyjechali do szpitala.

Holly widziała w ich oczach nadzieję i przez chwilę rozważała możliwość przekazania im

dobrej wiadomości. Zdecydowała jednak, że nie może tego zrobić. Na dobre wiadomości

będzie wystarczająco dużo czasu później. Teraz jednak, kiedy pracuje nad nowym planem,

miała zamiar odgrywać dalej swoją rolę. Przecież niemal przez całe życie była świetną ak-

torką. Teraz nadszedł czas, żeby dać swoje najlepsze przedstawienie. Czas na Oscara.

Rozdział 106

Dwa dni temu przywiozłem Ninę do domu. William, najbardziej uszczęśliwiony i odprężony ojciec w Stanach Zjednoczonych, wrócił do Arizony, żeby rozpocząć przygotowania do przewiezienia Phoebe z kliniki Watersona. Ethan i Kate chcieli zostać, ale muszę przyznać, że tym razem wołałem przez jakiś czas mieć moją żonę i córeczkę wyłącznie dla siebie.

Powrót do normalności. Przynajmniej dopóki nie dowiemy się, czy czeka mnie rozprawa sądowa. Chris Field twierdzi, że biuro prokuratora miałoby nie lada problem z przekonaniem ławy przysięgłych do posłania mnie do więzienia za ujawnienie światu potwora ;potwora, który uśmiercił bezbronną nianię, pchnął nożem moją żonę, porwał i groził mojemu dziecku, i, mało tego, spowodował bardzo poważne obrażenia u mojej szwagierki. Byłoby to trudne, nawet jeśli rzeczywiście wypchnąłem ją z okna trzeciego piętra.

Osobiście, uważam że Field jest trochę zawiedziony. Nina twierdzi, że zawsze czepiałem się go bezpodstawnie.

Wszystkie niezbędne zakupy zrobiłem, kiedy Nina leżała jeszcze w szpitalu, a Kate i Ethan byli tu żeby zajmować się

Zoe i domem. Były to najzwyczajniejsze rzeczy. ZESTAWY SPOŻYWCZYCH WIKTUAŁÓW. MAŁA CHOINKA. PREZENTY DLA WSZYSTKICH. ZABAWKI DLA MAŁEJ.

POSTANOWILIŚMY URZĄDZIĆ W TYM ROKU WIELKIE RODZINNE ŚWIĘTA, U NAS W DOMU.

Kupiłem nowe płótna, farby, pędzle, węgiel i bloki rysun

kowe, terpentynę, olej Inniany i nożyki do rozrabiania farb na

palcie. Kupiłem też wszelkiego rodzaju środki czyszczące. Trudno mi było pozbyć się myśli, że Holly od kilku dobrych

miesiący musiała buszować po naszym

domu, skoro tak wypełniła moimi rzeczami swój pokój. Prawdopodobnie też Teresa musiała dosyć dobrze poznać Holly albo raczej Barbarę Rowe. W każdym razie lepiej, niż przyznała się do tego Ninie. Być może wielokrotnie zapraszała Holly do naszego domu. Biedna Teresa. Ale bez względu na to, jak to się odbywało, byłem zdecydowany, żeby przed powrotem Niny wyszorować dom, nasz dom. Od piwnicy po dach. Żeby zszorować z niego wszelkie ślady Holly.

Richard Bourne przyszedł któregoś popołudnia odwiedzić

Ninę. Nie powiedział wiele. Cóż mógł powiedzieć, biedak. Współczuliśmy mu oboje, Nina i ja.

Eleanor nie przyszła.

To dopiero niespodzianka.

Niemal przestałem życzyć Holly śmierci.

Capelli mówi, że leży ciągle na zamkniętym oddziale więziennym szpitala miejskiego. Jest w dalszym ciągu sparaliżowana. Obciąża ją wystarczająco dużo zarzutów, aby resztę życia spędziła w więzieniu lub w zakładzie dla niepoczytalnych kryminalistów.

Prawdopodobnie byłoby lepiej dla niej, gdyby zginęła. Jeśli kiedykolwiek zacznę czuć dla niej litość, sprowadźcie mnie na ziemię, proszę.

Po prosta sprowadźcie mnie na ziemię.

Rozdział 107

Holly będzie miała zrobiony kolejny rezonans magnetyczny. Badanie było zaplanowane na popołudnie, ale czekało zbyt wielu pacjentów i w tej sytuacji poproszono salowego, żeby ją zabrał z powrotem na oddział więzienny i czekał na ponowne wezwanie.

Przyszli po nią teraz. Było już trochę po dziewiątej wieczorem. To nietypowa pora na badania czy zabiegi. Zjawili się dwóch młodych mężczyzn, jeden ciemnoskóry, w okularach, z okrągłą twarzą, drugi biały, o żółtawej, piegowanej cerze. Obydwaj skorzy do przekomarzań i uśmiechów. Holly przyjrzała się sposobowi, w jaki zabierano na badania innych pacjentów z jej oddziału. Odnotowała, że jeśli pacjent jest uważany za niebezpiecznego, nad całą wyruszającą grupą wisi, niczym obłok pary, niemal namacalna aura rosnącego napięcia. Jej nikt tutaj nie rozpieszczał (cokolwiek by mówić, jest przecież morderczynią, psychopatyczną porywaczką), ale nie pilnowali jej tak rygorystycznie, prawdopodobnie dlatego, że uważali, że już dostała nauczkę za to, co zrobiła. Przede wszystkim jednak uznali ją za niegroźną, bo była sparaliżowana od pasa w dół. Holly lubiła opuszczać oddział 11B, ożywiało ją to, bez względu na powód, dla którego to się działo. Nieważne, czy mieli jej zrobić zdjęcie rentgenowskie, tomografię komputerową czy tamten pierwszy rezonans magnetyczny. Dla innych pacjentów mogły to być bardzo uciążliwe procedury medyczne. Dla Holly były to wycieczki, miniucieczki z więzienia. Kiedy tym razem wyruszyła z salowymi do pracowni, w której robiono rezonans magnetyczny, potraktowała tę wyprawę tak samo jak zawsze. Nie wiązało się to w żaden sposób z jej nowym planem. Było tak i w chwili, kiedy opuszczali oddział, i kiedy wwieźli ją do windy i ruszyli na dół. To samo, kiedy wjechali w korytarz i kontynuowali podróż, tocząc jej łóżko w stronę pracowni. Czowała taką samą obojętność, kiedy przepchnęli jej łóżko przez drzwi prowadzące do samej pracowni, a nawet kiedy zobaczyła, jaki panował tam spokój, było tak do chwili, kiedy wzrok jej padł na osobę przeprowadzającą badanie.

To brunetka o szczupłej sylwetce. Ma na sobie biały fartuch z tabliczką identyfikacyjną: Dr K.D. Vivian. Nosi okulary i białe obuwie szpitalne. W pomieszczeniu nie ma nikogo więcej. Absolutnie nikogo. Wcześniej, w ciągu dnia, kiedy zostali odesłani z powrotem na górę, w pracowni kłębiły się tłumy.

Holly przygląda się K.D. Vivian, po czym odwraca głowę i rozgląda się po pokoju, I już wie, co robi.

Jeżeli salowi zostawią, je same.

Delikatnie, ostrożnie, przekładają ją na stół, na którym za chwilę zostanie wsunięta do tuby urządzenia.

- W porządku chłopcy mówi lekarka, Zajmie to nam około czterdziestu pięciu minut.

Holly błogosławi ją w myślach.

-My musimy poczekać, pani doktor - mówi ciemnoskóry salowy.

Pieprzony.

- Damy sobie radę bez ciebie Lewis mówi lekarka.

Amen.

-Obiecuję, że będę się zachowywać przyzwoicie .Holly mówi to łagodnym tonem, bezbronne.

Piegowaty salowy uśmiecha się do niej.

K.D. Vivian przegląda jakieś dokumenty.

-Nie chcecie sobie zrobić przerwy na kawę? - pyta swobodnie. - No, chłopcy wiecie, że nie cierpię, kiedy ktoś stoi mi nad głową, gdy pracuje.

Ciemnoskóry wzrusza ramionami.

- W porządku, powiedziała pani czterdzieści pięć minut?

- Mniej więcej odpowiada lekarka. Mężczyźni wychodzą z pracowni.

- To mamy ich z głowy mówi cierpko doktor Vivian. Alleluja!

Kobieta bierze się do pracy. Zadaje Holly pytania. Jest uprzejma, ale pracuje sprawnie. Bezosobowo. Holly odpowiada na każde pytanie, ale słucha tylko jednym uchem. W myślach już wstaje ze stołu, planuje następne posunięcie. Wie, że będzie miała tylko jedną jedyną szansę. Czuje nieprzepartą chęć poruszenia nogami, upewnienia się, że w decydującym momencie nie zawiodą jej. Nie może jednak ryzykować. W ciągu ostatnich kilku nocy wiele razy poruszała pod kołdrą stopami, palcami, kolanami, napinała mięśnie. Wie, że są sprawne. Muszą być.

- Miałaś już takie badanie, a więc znasz procedurę.

- Tak jest, proszę pani.

Holly nigdy w życiu nie powiedziała czegoś takiego, ale teraz wydaje się jej, że to odpowiedni zwrot.

- Jakieś problemy? Może klaustrofobia?

- Raczej nie.

- W porządku.

- Myślę, że dawniej może czułaabym się nieswojo - mówi Holly - ale teraz już nie. Teraz wydaje mi się, że w każdej chwili, każdego dnia doskwiera mi klaustrofobia.

- Dasz sobie radę - mówi lekarka.

Odrobina sympatii, ale nie za wiele. Holly, oddając sprawiedliwość doktor K.D. Vivian, myśli, że prawdopodobnie wszystkich pacjentów traktuje w taki sam sposób. Nawet tych, na których nie ciąży zarzut morderstwa.

Niemal wszystko jest już gotowe.

- Pamiętaj, Charlottto...

(Charlottto, nie Taylor, jak zwraca się do niej większość ludzi, odkąd stała się więźniarką.)

- ...najważniejsze, żebyś się absolutnie nie poruszała. Dobrze?

- Dobrze.

- Niczego więcej nie wymagam. W porządku?

- Tak jest, proszę pani.

Oczy Holly jeszcze raz lustrują pokój, uszy nasłuchują najdrobniejszego odgłosu wskazującego, że ktoś inny zbliża się do pracowni.

Cisza. Nikogo więcej.

- Jeśli miałabyś jakikolwiek problem... gdybyś poczuła, że koniecznie musisz się poruszyć, skoncentruj się na czymś innym, na czymś, co lubisz robić.

- Jeżdżenie na nartach - mówi Holly.

- Lubisz jeździć na nartach?

- Bardzo. Zawsze to lubiłam.

Holly nigdy w życiu nie jeździła na nartach.

- Świetnie - mówi pani doktor. - Wyobraź sobie, że jesteś na jakimś ośnieżonym stoku i ani się obejrzyysz, a będziemy to mieć za sobą.

Oddała się na kilka chwil. Sprawdza sprzęt.

- Wszystko gotowe - mówi w końcu. - Jakieś pytania?

- Nie - zapewnia ją Holly.

-W porządku. Teraz uruchomię stół i wjedziesz do maszyny.

Lekarka przechodzi z pokoju do stanowiska za szybą, skąd będzie śledzić odczyty urządzenia. Holly leży bardzo spokojnie. Ma uczucie że krew zbyt szybko pędzi w jej krwiobiegu. Czuje się niesamowicie podekscytowana. Odczekuje jeszcze pół sekundy. Stół rusza powoli z małym szarpnięciem i zgrzytem

- Proszę zaczekać mówi. Stół zatrzymuje się.

- Jakiś problem, Charlottto? - pyta doktor Vivian zza szyby, za którą siedzi

- Jest mi niewygodnie Coś mnie uwiera. -Naprawdę? Lekarka wraca do pokoju. W którym miejscu?

- Pod plecami. Holly robi gest prawą ręką. Doktor Vivian marszczy brwi.

- Powinno tam być gładko.

- Przepraszam, że sprawiam kłopot usprawiedliwia się.

- Nie przejmuj się tym. Już obchodzi stół dookoła, żeby sprawdzić. - Możemy przynajmniej zadbać, żeby chociaż na początku było ci wygodnie.

- Tak sobie pomyślałam. *Przygotuj się.*

Lekarka nachyla się, przesuwa rękę pod plecami Holly. -Niczego nie wyczuwam. Może pokażesz mi, gdzie cię uwiera?

Z pewnością to zrobię

- Odrobinę wyżej mówi Holly. Naprawdę mi przykro.

- W porządku. Sprawdźmy to dokładnie. Przesuwa się wyżej wzdłuż stołu i nachyla się znowu. Holly, z taką prędkością i siłą, jaką tylko może z siebie wykrzesać, wali mocno głową w czoło i nos doktor Vivian. Lekarka zatacza się do tyłu, uderza w prowadnice stołu. Jej oczy uciekają w głąb czaszki, nos krwawi obficie.

Holly zrywa się ze stołu. Nogi ma jak z waty, ale porusza nimi.

Kobieta jest ogłuszona, może nieprzytomna, może nie, ale Holly wie tylko tyle, że potrzebuje, żeby tamta możliwie jak najdłużej była nieobecna duchem na tym świecie. Nie ma zbyt wielu możliwości wyboru, ale już kilka minut temu zdecydowała, jakiej broni użyje. Zrobiła to wtedy, kiedy biedna, brocząca teraz krwią pani doktor sprawdzała jeszcze sprzęt przed rozpoczęciem badania. Wybrała solidnie wyglądającą obudowę do taśmy lepiącej, która leżała na biurku, stojącym daleko przy ścianie pod wewnętrznym oknem.

Holly przechodzi do pomieszczenia po drugiej stronie okna, zerka przez nie, zaciąga żaluzję, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka. I bierze czarną obudowę. Jest ciężka... obciążono ją piaskiem, sądząc po odgłosie, jaki wydaje, gdy obraca ją w rękę. Jeszcze przez chwilę stoi nieruchomo. W dalszym ciągu nic nie słyszy. Nikogo. Szczęście jej sprzyja. Wraca do pokoju badań, przykuca i obraca ciało lekarki.

Ta pojękuje i porusza się.

Holly zadaje jej cios obudową. Uderza w najbardziej delikatną część tyłu jej głowy. K.D. Vivian przestaje się poruszać. Holly ogląda czarną, masywną część obudowy, miejsce, którym uderzyła swoją ofiarę. Nie ma tam śladów krwi.

Uderza jeszcze raz.

Teraz już pokazuje się krew.

Może już być całkiem pewna, że doktor Vivian przez długą, naprawdę długą, chwilę nie zacznie się poruszać. O ile w ogóle to kiedyś nastąpi.

Zerka w stronę drzwi i widzi, że w zamku tkwi klucz. Podchodzi do nich i przekręca go. Nogi w dalszym ciągu ma bardzo słabe, ale trzyma się na nich zupełnie nieźle.

Holly zabiera się do pracy. Ściąga ubranie z kobiety leżącej na podłodze. Nie jest łatwo rozebrać kogoś nieprzytomnego, może nawet nieżyjącego. Pociuszające jest to, że nie musi kłopotać się ściąganiem bielizny. Potrzebna jest jej tylko spódnica, sweter, biały fartuch i szpitalne buty. I okulary, zakładając, że nie są tak mocne, że nie będzie przez nie nic widzieć. Zakłada je na próbę. Widzi trochę niewyraźnie, ale wystarczająco dobrze. Wraca do swojego zadania.

Sweter jest obcisły, spódnica za luźna i za długa jak na upodobania Holly. Biały fartuch jednak wszystko świetnie kamufluje, a buty, dzięki Bogu, pasują na nią niemal idealnie. Zmusiłaby się do włożenia rajstop, gdyby sądziła, że to konieczne. Nie ma jednak takiej potrzeby, wobec tego zwija je w kłębek, otwiera usta lekarki i wciska je tam. Ot tak, na wszelki wypadek, gdyby KD, ocknęła się jakimś cudem i za

częła krzyknąć

Naprzeciwko okna, na ścianie nad umywalką wisi lustro. Holly patrzy w nie. Włosy ma potargane, a fartuch przy kołnierzyku jest pochlapany krwią, czego przedtem nie zauważyła. Jeszcze raz lustruje pokój. Na biurku, obok komputera stoi staroświecka maszyna do pisania, tuż obok po prawej stronie, mała buteleczka z płynem korekcyjnym. Holly chwytą buteleczkę, potrzęsa nią i zamalowuje krwawe plamki na fartuchu.

Może być.

Zdaje sobie doskonale sprawę, z upływu czasu. Salowi mogą wrócić już za dwadzieścia, trzydzieści minut, a jeśli super sumienny Lewis będzie miał na to jakikolwiek

wpływ, mogą przyjść nawet wcześniej. Holly znajduje torebkę lekarki.

W środku jest mała szczotka do włosów. W niecałe dziewięć dziesiąt sekund później jest

gotowa stawić czoło światu jako jeszcze jeden z krążących tu osobników w białych fartuchach. Teraz kolei na jej pacjentkę. Najtrudniejszą częścią zadania jest wciąż gnienie jej na stół, ale przynajmniej to przerabiała już z Vasquez. A jeśli poradziła sobie z upchnięciem całkowicie ubranej kobiety w otwieranej od góry zamrażarce to ubranego tylko w szpi talną koszulę ciała z podłogi na płaską powierzchnię jest bagatelą. Może nie taką znowu bagatelą raczej cholernym wyczynem pełnoetatowego dźwigowego. Mimo wszystko jednak dokonała tego. I nikt do tej pory nie nadszedł. Telefon na biurku zaczyna dzwonić w chwili, kiedy Holly uklada równo gołe nogi lekarki i sprawdza, czy nie zapomniała czegoś. Zamiera na dłuższą chwilę. Dzwonienie ustaje. W porządku. Teraz następuje czas rezonansu magnetycznego. Przechodzi na drugą stronę okna. Znajduje przycisk i patrzy, jak stół pogrąża się w otworze maszyny. Od tej chwili są tylko dwa sposoby sprawdzenia, kto leży w środku. Poprzez otwór w tylnej części urządzenia, gdzie widać tylko stopy, i poprzez monitor skanujący organy badanej osoby. A chociaż Holly zawsze była dumna ze swoich stóp, podejrzewała, że dla przeciętnego śmiertelnika każda para damskich pięt i palców u stóp wygląda bardzo podobnie „Pamiętaj, Charlottto - powiedziała do niej K.D. Vivian -najważniejsze, żebyś się absolutnie nie poruszała”. Teraz znalazł się pacjent, który z pewnością się nie poruszy. Holly przez ostatnich kilka minut nie kierowała nieświadomie swoimi poczynaniami. Zdawała sobie sprawę z tego, że nawet jeśli nie udało jej się wykończyć Niny, to miała teraz na swoim koncie dwa morderstwa. Na chwilę w jej myślach pojawiła się twarz ojca, ale odpędziła tę wizję. Także przez chwilę rozważała ewentualne wyjęcie rajstop z ust lekarki, ale wiedziała, że nie może tracić czasu. *Martwi nie umierają* - napisał kiedyś w liście D.H. Lawren-ce. - *Oni przypatrują się i pomagają.* Ta martwa kobieta rozpoczęła wieczór od próby udzielenia jej pomocy. W końcu robi to dalej. Holly wzięła torebkę lekarki, wyszła z pracowni, zamykając za sobą drzwi na klucz. Wsunęła go do kieszeni białego fartucha, który miała na sobie. W tym momencie przyszło jej na myśl, lekko przeinaczone, znane powiedzenie. „Coś dla ciała, coś dla pieprzonego ducha”. Wystarczy jako epitafium dla świeżo upieczonej, seryjnej morderczyni.

Rozdział 108

Kiedy zadzwonił telefon, tuż po dwudziestej drugiej czterdzieści, cała rodzina Millerów już spała. Od powrotu ze szpitala Nina, wcześniej niż zwykle, zaczynała czuć zmęczenie. Choć dawniej zwykła kłaść się spać wcześniej niż Nick, który lubił jeszcze z jakąś godzinę popracować przy sztalugach, to teraz nie było dla niego nic bardziej cudownego niż wtulenie się w poduszkę u boku Niny. Leżał na plecach, zawieszony między snem a jawą. Myślał o obrazie, nad którym zaczął wczoraj pracować. Miał on przedstawiać Ninę bawiącą się z Zoe na podłodze w salonie. Czuli miły ciężar głowy Niny leżącej w zagłębieniu jego lewego ramienia i to wtedy właśnie rozległ się dzwonek telefonu.

Ostry, groźny.

Zbyt gwałtownie sięgnął po słuchawkę i stracił ją z wide łek. Nina zamruczała przez sen, kiedy w ciemnościach próbował ją znaleźć.

- Przepraszam, kochanie.

Trafił w końcu na zwisający kabel telefoniczny i przycisnął słuchawkę do ucha.

I wysłuchał przekazanej mu przez oficera policji wiadomości, w którą trudno było uwierzyć.

Nina słyszała tylko to, co mówi Nick, ale to wystarczyło. Nacisnęła przycisk zapalający nocną lampkę po jej stronie łóżka dokładnie w chwili, kiedy skończył rozmawiać.

- Co się stało z Holly? - zapytała spokojnie.

- Pozwolili jej uciec - odpowiedział wstając.

W pokoju było zimno. Nick, zbyt wściekły, żeby móc mówić.....

otworzył drzwi do łazienki i zdjął z wieszaka swój szlafrok.

- Co przez to rozumiesz, jak to pozwolili jej UCIEC? - Nina patrzyła na niego, nie wstając z łóżka. W ciągu tych kilku chwil z jej twarzy zniknął cały spokój, który w ostatnich dniach złagodził jej rysy. Napięcie było widać w ustach. zarysie podbródka. Oczy przepelniał lęk. Nick podszedł do łóżka, usiadł i ujął jej dłoń.

- Ty drżysz - powiedziała Nina.

- Pozwolili jej uciec. - Zdesperowany potrząsnął głową.

I nawet nie pytaj, jak mogło do tego dojść. Nie wiem, bo nie chcieli mi tego powiedzieć.

- Ale przecież leżałaś na strzeżonym oddziale więziennym - powiedziała zaskoczona Nina.

Mówili, że była sparaliżo-

wana.

- Widocznie udawała. Musiała udawać

Znowu potrząsnął głową. - Jak mogli się na to nabrać?

Nie mogę uwierzyć, że dali się jej nabrać!

- Niekoniecznie - powiedziała Nina. - Ktoś mógł jej pomóc.

- Jezu. - To był prawie krzyk. - Jezu! Nina chwyciła jego dłoń.

- Nie denerwuj się, kochanie.

- Jak mogę się nie denerwować? - Wysunął dłoń z jej uścisku i wstał.

- Zoe się obudzi. Spojrzał na nią. Była blada.

- Masz rację. Przepraszam. - Próbował się opanować, ocenić sytuację. — Policjant, który dzwonił, powiedział, że nie wie, co się stało. Według niego, ona w dalszym ciągu może być na terenie szpitala albo, równie dobrze, Richard i Eleanor mogą próbować wywieźć ją z kraju.

- Może też być w drodze tutaj. - Nina w dalszym ciągu zachowywała spokój.

- Powiedział, że rozesłali za nią list gończy. - Nick zaczął panować nad sobą. - Wysłali radiowóz, żeby sprawdził sąsiedni dom i obserwował ulicę.

Ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Sprawdzić, co z Zoe. Nina odrzuciła kołdrę.

- Ja mogę to zrobić.

- Aha. - Chwycił brzeg kołdry i nakrył ją z powrotem. - Ty potrzebujesz wypoczynku.

- Uważasz, że mogłabym teraz zasnąć? - Ponownie odrzuciła nakrycie. - Zrobię herbatę.

- Ja się tym zajmę. - Nick podszedł do drzwi. - Ty tu zostań, a ja przyniosę herbatę i dla ciebie, i dla siebie.

- Nie chcę tu zostać - powiedziała Nina. Nick otworzył drzwi.

Obydwoje poczuli dym w tej samej chwili, kiedy rozległ się pisk alarmów przeciwpożarowych.

* * *

- Zoe! - Nina skoczyła na równe nogi i rzuciła się przez pokój.

- Ja ją wezmę. - Myśli Nicka galopowały. - Ty zmocz jakieś ręczniki na wypadek, gdybyśmy ich potrzebowali, jak wyjdziemy na zewnątrz.
Dym napływał do góry gdzieś z dołu. Nick pobiegł do pokoiku obok i bez wahania wyciągnął Zoe z kołyski. Obudziła się, brutalnie przyciśnięta do piersi ojca, i zaczęła płakać.
- Wybacz, skarbie, musimy się stąd wydostać.
Nina, w szlafroku, wybiegła do holu, niosąc kilka ręczników.
- Zmoczyłam małe ręczniczki na twarz dla Zoe. Z nią wszystko w porządku?
- Tak. Chodźmy.
- Jesteśmy na bosaka. - Nina patrzyła na swoje białe stopy. - Nie powinniśmy włożyć butów?

-Nie mamy czasu. Chodź. - Jeszcze mocniej przycisnął Zoe do swojej piersi i ruszył w dół po schodach. Trzymaj się blisko mnie.

-Gdzie się pali? - Nina była przerażona, słysząc to było w jej głosie.

- Nie wiem. - Byli w połowie drogi na dół. Najpierw mu się wydostać na zewnątrz, a potem będziemy się marzyć, gdzie się pali. Dobrze?

- Nie mam nic przeciwko.

Dym wdierał się do holu przez szparę pod kuchennymi... drzwiami. Nick wziął dla siebie ręcznik, a mały ręczniczek położył delikatnie na twarzyczce Zoe, zakrywając jej nos i buzię. Podał małą Ninie.

-Drzwi wejściowe są w porządku - powiedział. Zabierz ją na zewnątrz.

- A ty? - Nina wzięła dziecko i zaczęła kaszleć.

- Zabierz ją stąd... zaraz do was dołączę.

Nina podbiegła do frontowych drzwi i otworzyła je. Po dmuch wiatru wpadł do wnętrza i rozproszył wiszący w holu dym. Wyszła w zimne, nocne powietrze. Wzięła głęboki oddech i zdjęła ręczniczek z noska Zoe. Mała kichnęła i natychmiast zaczęła płakać.

- Z nią wszystko w porządku? Nick musiał podnieść głos, żeby przekrzyczeć ostry dźwięk alarmu przeciwpożarowego. Usiłował po omacku odnaleźć najpierw drzwi do salonu po tem do jadalni. Chciał zlokalizować źródło ognia.

- Co ty robisz? - zawołała do niego Nina. Wychodź! - Nina, biegnij po pomoc.. zabierz Zoe do sąsiadów i dzwoń po straż pożarną.

- Bez ciebie nigdzie nie pójdę - zaprotestowała Nina.

Chodź tu do nas.

- Pożar na pewno wybuchnął w kuchni - odkrzyknął Nick.

- Jeśli jest nieduży, sam spróbuję go ugasić... ty dzwoń po straż pożarną!

- Nick, proszę cię, nie rób nic sam! Dziecko zaczęło płakać.

-Zabierz dziecko w jakieś bezpieczne, ciepłe miejsce! - wrzasnęła i zaczęła kaszleć kiedy dym dostał mu się do gardła.

- I, na Boga, sprowadź jakąś pomoc!

Drzwi domu po przeciwnej stronie ulicy otworzyły się i wybiegł z nich Joe Tanakawa, mężczyzna, którego Nina i Nick widzieli zaledwie kilka razy.

- Moja żona zadzwoniła po straż. - Zdyszany wbiegł po schodkach ganku. - Co się stało? Jesteście cali?

- Nick uważa, że pożar zaczął się w kuchni. - Tuląc do siebie Zoe, Nina spojrzała w głąb domu, ale jej mąż zniknął z pola widzenia. - Próbuje go ugasić. - Tanakawa ubrany był w ciepły sweter, dzinsy i tenisówki. Obrzucił spojrzeniem szlafrok Niny i jej białe stopy.

- Musisz iść z małą do nas.

- Nie widzę go. - Nina podała mu dziecko. - Możesz ją wziąć? Zabierz ją w bezpieczne miejsce.

- Ty musisz iść razem z nią - powiedział Tanakawa.

- Muszę pójść po Nicka.

Próbowała wcisnąć mu Zoe w ramiona, ale mężczyzna zrobił unik i cofnął się do tyłu.
- Nie ma mowy - upierał się. - Mała potrzebuje ciebie, a nie jakiegoś obcego mężczyzny.
Jestem pewien, że twój mąż zaraz wyjdzie.
- O mój Boże! - Nina odwróciła się znowu w stronę drzwi, kiedy uderzyła ją ta myśl. - To Holly! - krzyknęła w głąb domu. - Nick, to musi być Holly... uciekaj stamtąd!
- Nina, odsuń się - Tanakawa chwycił ją za oba ramiona, pełen troski o bezpieczeństwo małej. - Nie możesz tam wejść. - Odciągnął ją do tyłu, na stopnie schodów.
- Ale nie widzę go! - Nina zaczęła płakać. - Nie widzę go!

W kuchni było gorąco, wypełniał ją gęsty dym. Nick nie mógł zlokalizować źródła ognia. Poszedł w głąb pomieszczenia, lewą dłonią zaciskając wilgotny ręcznik wokół twarzy. Starał się iść schylony jak najniżej. Jeśli pożar nie rozprzestrzenił się z kuchni, to najbardziej logiczną ewentualnością było, że z sąsiadującego z nią składziku. Ostrożnie przekroczył jego próg, ale tam najwyraźniej także nic się nie paliło. I wtedy zobaczył blask padający spod drzwi prowadzących do garażu. Jeszcze zanim je otworzył, wiedział, że była tam Holly. Czekala na niego. Kopnięciem bosoj stopy otworzył drzwi i ostrożnie zaczął schodzić po schodach. Była tam. Stała pośrodku wolnej od ognia przestrzeni. Drobną postać na tle płomieni i dymu.

- Czekałam na ciebie - powiedziała podnosząc głos, żeby przekrzyczeć trzask drewna. Ubrana była dziwnie. Miała na sobie za luźną spódnice, zbyt mały, czarny sweter i białe szpitalne buty.
Ogień nie dotarł jeszcze do środkowej części garażu. Pełzał po ścianach, ogarniał nagromadzone w garażu sprzęty. Pomarańczowe, żółte i białe języki pożerały drewno, papier, plastik i tekturę. Dosięgały sufitu, ogarniały i kable, w efekcie czego snopy iskier strzelały w uchylne drzwi garażu.
Nick wiedział, że były zamknięte na dwa zamki.
Spoglądał na Holly poprzez kłęby dymu
- Chodźmy stąd - powiedział i przyłożył do twarzy wilgotny ręcznik.
- To niezbyt dobry pomysł - powiedziała.
Przesunął ręcznik tak, żeby móc mówić.
- Straż pożarna jest już w drodze. I policja.
- Nie wątpię.
Trzymała coś. Dużą bańkę z uchwytem i lejkowatym dziobkiem.
Wiedział, co w niej było. Paliwo do barbecue..... Jego myśli pobiegły do letniego dnia dwa lata wstecz, kiedy Nina kazała mu wyrzucić ten pojemnik, bo jest niebezpieczny. Ale z jakiegoś powodu (był zbyt leniwy, miał zbyt wiele zajęć) bańka została w ich garażu z innymi niepotrzebnymi gratami.
I teraz Holly trzymała ją w rękę w charakterze śmiercionośnej broni.
Nick czuł zapach płonącej podpalki. Na pewno.....rozlała ją po podłodze garażu i rzuciła w nią zapalkę.

-Odstaw to, Holly powiedział -wyjdź ze mną na zewnątrz.
- To nie jest dobry pomysł - odmówiła ponownie. -Powiedzieli nam że jesteś sparalizowana - stwierdził Nick.
- To się cofnęło.No dalej powiedziała - mów, jaki jesteś z tego powodu szczęśliwy. Jak się cieszysz, że mogę chodzić. Że nie umarłam. Mów.
- Chodźmy stąd, Holly, a wtedy powiem ci, że jestem zadowolony.

- Z pewnością jesteś zadowolony. I to z pewnością dlatego wypchnąłeś mnie z okna trzeciego piętra. Ponieważ chciałeś, żebym wstała i odeszła o własnych siłach.

- Byłem na ciebie wściekły. - Nick zaczął kaszleć i spróbował oddychać przez ręcznik, ale był on już właściwie suchy, a co za tym idzie, bezużyteczny.

- Tak, zgadza się - przyznała Holly.

Nick kaszlał w dalszym ciągu. Czuł ciężar w piersiach, stopy zaczynał mieć gorące.

Przerażony, rozejrzał się dookoła. Betonowa podłoga, w obrębie kilku jardów wokół nich, była wolna od gratów. Wydawało się, że nie było na niej śladów rozlanej podpalki. Miał nadzieję, modlił się o to, żeby przynajmniej na jakiś czas byli bezpieczni. Jednak powietrze, wpadające przez stłuczone, prostokątne okienko nad drzwiami garażowymi, dzięki któremu nie stracili jeszcze przytomności, podsycało też płomienie pożaru.

Obrócił się do tyłu. Czuł za plecami narastający żar i wiedział, że ogień najpewniej rozprzestrzeni się po domu. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie się mógł wycofać drogą, którą przyszedł.

Boczne wejście.

Spojrzał na nie poprzez dym. Framuga tamtych drzwi już się paliła, klamka była prawdopodobnie za gorąca, żeby można było jej dotknąć, ale poza tym wyglądały dokładnie tak jak drzwi w sąsiednim domu. Drzwi, które sforsował jakiś tydzień, całe wieki, temu.

Może uda mu się je otworzyć kopnięciem albo jeśli natrze na nie wystarczająco mocno...

Usłyszał wycie syren i podziękował za te dźwięki Bogu.

- Już przyjechali - powiedział. - Przyjechali, żeby nam pomóc, Holly. Wyjdźmy stąd i zaoszczędźmy im kłopotu z dostawaniem się tu i wyciąganiem nas.

- Ty mnie nigdy nie kochałeś - powiedziała nagle, bardzo dziwnym tonem.

- Weź się w garść, Holly - ponaglił ją niczym trener piłkarski, starający się zignorować nagłą, nieuzgodnioną z nim zmianę zagrywki. - Pogadamy o tym na zewnątrz.

- Pamiętasz, opowiadałam ci o Eryku, moim bracie - powiedziała, robiąc kolejną wolte myślową.

Nick słyszał znowu syreny, klaksony i wyobrażał sobie ulicę wypełnioną się wozami strażackimi, radiowozami policyjnymi, pomyślał o Ninie szalejącej z niepokoju, przezywającej to samo co on, kiedy to ona była z Holly w sąsiednim domu.

- Chodźmy, Holly - powiedział. - Musimy już iść. Nie poruszyła się.

- Wiesz, że to była moja wina, że on utonął - powiedziała coraz bardziej schrypniętym głosem i, po raz pierwszy od chwili, kiedy ją znalazł, zaczęła kaszleć. - Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że skoczył do stawu, a ja chciałam go ratować? - Miała zaczerwienione oczy i napływały do nich łzy. - Tak mówiłam wszystkim, ale to nie była prawda.

Dym gęstniał. Temperatura rosła, Nick po raz kolejny desperackim spojrzeniem obrzucił drzwi za plecami Holly.

Pomyślał, że prawdopodobnie mógłby ją popchnąć albo przynajmniej odepchnąć z drogi i wydostać się stamtąd bez niej. Jednak natychmiast uświadomił sobie, że nie zrobiłby tego.

Ani jej, ani sobie. Bez względu na to jak bardzo pragnął jej śmierci, kiedy wypychał ją z okna bez względu na to, jak intensywnie od tamtej pory życzył sobie, żeby znik

nęła z powierzchni ziemi, to tamto szaleństwo, czyste, zaślepiające, które kierowało nim w owych dniach gdzieś ode szło.

To ona jest nienormalna. To ona jest morderczynią nie ty.

Ty nie jesteś taki jak ona.

- Ciągłe mi się to śni, mówiła spokojnie, nieobecny głosem, jak ktoś zwierający się psychologowi w zaciszu jego gabinecie, a nie jak osoba tkwiąca w środku piekła. W tym śnie

Eryk zawsze mówił bym kłamała, żebym mówiła, że to on..... był winien. Widzisz my zawsze tak robiliśmy.

- Holly, chodźmy już.

Głos Nicka załamywał się, gardło.....miał suche jak pergamin.

Znowu pomyślał o tym, żeby ją odepchnąć, może spróbować siłą wyciągnąć ją na zewnątrz.

Jednak bańka, którą trzymała w ręku, wyglądała na pełną. Musiało tam być jeszcze sporo paliwa i gdyby ogarnął ją płomień, prawdopodobnie wybuchnęłyby niczym bomba.

- Holly, musimy stąd uciekać, natychmiast!

-Ciągłe wpadałam w kłopoty - była ciągle daleka, oderwana od rzeczywistości a Eryk zawsze mnie bronił, zawsze brał na siebie winę za wszystko. Aż do czasu, kiedy odszedł. -Nagle zaczęła zbierać myśli, wracać do terażniejszości. - Myślałam, że ty zjawileś się po to, żeby przejąć jego rolę, że zawsze będziesz się mną opiekował, tak jak on. - Teraz mówiła znowu ostro, oskarżycielsko. - Sprawileś, że uwierzyłam w to. Oszukałeś mnie..

Znowu syreny, klaksony i wykrzykujące coś, podniesione głosy.

- To już przeszłość, Holly - powiedział Nick tak dobitnie, jak tylko pozwoliły na to jego wysuszone gardło i walczące

o przetrwanie płuca. - Tutaj, teraz jest nasza terażniejszość i obydwójce wyjdziemy stąd, zanim będzie za późno.

Zaczął znowu kaszleć. Próbował chronić nozdrza i usta rącznikiem, ale skutek był wręcz odwrotny. Zakrztusił się. Odrzucił rącznik gdzieś na prawo od siebie i tylko usłyszał, nie zobaczył, ale usłyszał, że został on pochłonięty przez płomień.

- Już za późno - powiedziała Holly, chwytając obiema rękami bańkę z paliwem.

Nick cofnął się. Uśmiechnęła się.

- Wystraszony? - Dźwignęła bańkę i znowu się uśmiechnęła, widząc, jak odskoczył. I wtedy uniosła ją wyżej. Zrobiła to niespiesznie, powolnym, płynnym ruchem. Nawet w niepasującym na nią ubraniu i za dużych butach wyglądała bardzo zgrabnie, niczym baletnica.

Nick pomyślał, że wie, co zaraz zrobi.

- Holly - powiedział niepewnie. - Odstaw to.

- Za późno - powiedziała znowu i, mając lejek nad swoją głową, przyknęła oczy i przechyliła bańkę.

- Holly! - powtórzył chrapliwie. - Jezu, Holly!

Zrobił krok ku niej, po czym zatrzymał się, uświadamiając sobie, co się stanie, jeśli zachłapie się paliwem, przypominając sobie, że ma żonę i dziecko czekające na niego na zewnątrz, tam w realnym świecie. W świecie ludzi normalnych. Wiedział, że chce wrócić do swoich bliskich, chce żyć...

- Koniec gry, Nick - powiedziała Holly, otwierając oszalałe oczy pełne odbijających się w nich, drgających płomyków. Upuściła bańkę na podłogę, a z lejka tuż koło jej stóp wytoczyło się kilka kropel. Były krągłe, błyszczące refleksami ognia. - Koniec gry, dla nas obojga. Nick czuł zapach paliwa, którym przesiąknięte były jej włosy, ubranie i skóra. Teraz wiedział już dokładnie, co zamierzała zrobić.

- Holly, proszę - powiedział - to szalone. Wcale nie chcesz tego zrobić.

- A jednak to się stanie - powiedziała wyzywająco. Rozkaszła się znowu, po czym zapanowała nad tym. - Kto będzie wiedział, że zrobiłam to ja sama? To rozgrywka, w której twoim zadaniem będzie udowodnienie, że to nie ty mnie podpaliłeś. - Zrobiła krok do tyłu, zbliżając się do szalejących płomieni.

- Holly, przestań!

- Policjanci widzieli, jak wypchnąłeś mnie z okna - ciągnęła - a nie musiałeś przychodzić tu po mnie. Dlaczego więc nie miałoby pomyśleć, że nie skorzystałeś z nadarzającej się szansy?

- Jezu, Holly, nie rób tego... - niemal tracił głos.

- Wiesz, że dla ciebie zrobiłabym wszystko. Wiesz o tym, prawda? - Potrząsnęła głową i znowu zakaszła. Zaczęła mówić chrapliwym głosem. - Ale już nie teraz. Nigdy więcej. Teraz, jeśli o mnie chodzi, to możesz się smażyć w piekle... szybko czy w powolnych mękach, dla mnie to bez różnicy.

Obydwójce podskoczyli na dźwięk głośniego łoskotu. Wielkie, uchylne drzwi garażu zaczęły drgać i trzeszczeć pod naporem uderzeń strażaków, próbujących wyłamać je od zewnątrz. Główny zamek rozleciał się na kawałki pod wpływem ciosów. Jego części wystrzeliły w powietrze i upadły na podłogę z megalomocnym szumem, ginącym w powodzi trzaskających płomieni i rytmicznego walenia ratowników.

Drzwi zaczęły się kołysać lekko w górę i w dół.

Podmuch grudniowego wiatru podsycał płomień

Holly stała bez ruchu.

- Odsuń się- wykrzyknął ostrzegawczo Nick.

Nawet nie drgnęła, ale w jej oczach na chwilę pojawiło się coś dziwnego. Nick miał wrażenie, że nagle straciła może pewność... być może, nie była tak zupełnie gotowa, żeby umieść rać...

- Holly - wrzasnął ostatni raz - odsuń się! Ten dziwny wyraz zniknął z jej oczu. Wyciągnęła do Nicka prawą dłoń.

- Chodź ze mną - powiedziała dziwnie spokojnie.

To stało się, zanim woda z węży strażaków zdołała jej do sięgnąć. Szybko, niczym uderzenie pioruna w parną, sierpniową noc. Rzucone wiatrem płomienie uderzyły dokładnie w jej przesiąknięte paliwem ubranie i ciało. Ogień objął ją niczym jaśniejący, trzaskający płaszcz, otaczając także jej głowę go rąca, wirującą aureolą. Płomienie zagarnęły jej rozwiane ciemne włosy, zmęły ubranie, rozpały brwi i rzęsy w cienkie kreski miniaturowych, pobłyskujących ogników. Pochłonęły jej policzki i otwarte do niemego krzyku usta. Nick nie wykonał żadnego ruchu.

Nie mógł nic zrobić.

Było już za późno. Było już po wszystkim.

Dosłownie przed chwilą życzyła mu, żeby znalazł się w piekle.

Teraz sama już tam była.

Rozdział 109

Holly została pochowana w ubiegłym tygodniu.

Za trzy dni święta Bożego Narodzenia. Jej dwudzieste ósme urodziny.

My spędzimy te dni mniej więcej tak, jak to zaplanowaliśmy. Będą to rodzinne święta.

Pierwsza Gwiazdka Zoe.

Phoebe jest u nas, w świetnej formie. Od czasu, kiedy przyjechała, jadamy mało zdrowe barowe jedzenie. Kuchnia ciągle jeszcze nie jest gotowa. Ale nawet gdyby można było z niej korzystać, nikt poza mną nie miał ochoty na gotowanie. Zamęczałem panie prośbami, żebyśmy jadał zdrowiej, ale jedzeniowe zachcianki Niny oscylują głównie wokół hot dogów, gotowych kanapek czy specjalów kuchni meksykańskiej. Phoebe natomiast, dla której posługiwanie się sztuczkami jest w dalszym ciągu przedsięwzięciem o najwyższym stopniu trudności, nigdy niczego nie lubiła tak bardzo, jak siedzenia na gołej podłodze i opychania się pizzą.

Chris Field miał rację. Oskarżenia przeciwko mnie nie zostaną podtrzymane. Doszły go słuchy, że Richard Bourne mógł mieć z tym coś wspólnego.

Bardzo mi żal tego człowieka. Eleanor, zaraz po pogrzebie, przysłała list Ninie. Pisała, że jest jej niezmiernie przykro z powodu wszystkiego, co przydarzyło się Ninie, Phoebe i Zoe, natomiast w stosunku do mnie nie czuje niczego poza pogardą.

Eleanor mnie obarczała winą za śmierć Holly, tak jak zawsze obwiniła mnie o wszystkie nieszczęścia, jakie przytrafiały się jej córce.

Napisała Ninie, że powinienem być zrozumieć, jak bardzo Holly mnie kochała. Powinienem być wdzięczny, że darzył mnie uczuciem ktoś tak wyjątkowy, tak nietuzinkowy jak ona.

Zdaniem Eleanor Bourne powinienem być odwzajemnić uczucie Holly.

Być może kiedyś, przez jakiś czas, kochałem ją. Było to jednak bardzo dawno temu.